http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

48

PISMA POLITYCZNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STANISŁAW KOŹMIAN.

PISMA POLITYCZNE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1903.

http://rcin.org.pl

NAKŁADEM DRUKARNI „CZASU".

http://rcin.org.pl

BEZKARNOŚĆ.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Rozmowa o naszej przeszłości z przyjacielem i znakomitym historykiem dziejów ojczystych, ks. Waleryanem Kalinką, zbyt odpowiadała wewnętrznemu naszemu usposobieniu, jakiemuś uczuciu, nie umiejącemu znaleść na zewnątrz wyrazu, przecież trapiącemu ducha, aby mogła pozostać bez następstw. Stała się owem czemś, które tak często w życiu nadaje kształt tłoczącym się uczuciom, słowem uporządkowała myśli o nowej chorobie dzisiejszego ustroju społecznego, którą dwa określają wyrazy — nowoczesna bezkarność.

I.

Wiemy z dziejów naszych, jak stopniowo bazkarność powiększała się i wzmagała z upadkiem narodu, z upadkiem państwa i ze zbliżaniem się ostatecznej katastrofy. Była ona oznaką, objawem upadku, była zwiastunem zawalenia się gmachu i widocznym dla niezaślepionych dowodem, „że jest coś chorobliwego w Danii“. I w samej rzeczy do tego stopnia doprowadzona, rozwielmożniająca się zuchwale wobec sumienia publicznego, tak iż stała się nie wyjątkiem, ale zwykłym stanem społeczeństwa, była ona już zarazem przyczyną i skutkiem osłabienia ogólnego, rozprzężenia wszelkich węzłów, rozstroju i zgnilizny, po których na-

http://rcin.org.pl

stąpił, bo nastąpić musiał, rozkład czy też jak go dzieje nazwały, rozbiór. Strasznie, bezprzykładnie w historyi upadło to państwo, upadł ten naród, który przecież tysiąc lat o własnych stał siłach, nie bez chwały i względnej wielkości; upadł nie dla braku przymiotów i cnót, których mu najzaciętsi wrogowie nie zaprzeczają, lecz w skutku zbytniego rozwielmożnienia się w nim zabójczych wad, więcej jeszcze w skutku miękiego z niemi obchodzenia się, niedostatecznej walki, zbyt słabego przeciw złemu oddziaływania, a między temi wadami, główną bezsprzecznie była bezkarność, której bogdaj czy nie bezpośredniem następstwem był nie tylko straszny, ale pod wielu względami sromotny koniec.

Niewprawny budowniczy oglądając stary gmach nie łatwo rozpozna czy pewny i bezpieczny; umiejętny i wytrawny, wypowie pod tym względem stanowcze zdanie, a to dlatego, że pierwszy nie potrafi rozróżnić porysowań murów, drugi umie odgadnąć doniosłość każdego z nich. Są porysowania bez znaczenia i ważności, które nie zatrwożą wprawnego oka umiejętnego budowniczego, są to bowiem poprostu porysowania ścian, nieuniknione następstwa czasu, dające się łatwo naprawić, są inne przecież, które zwrócą jego uwagę, zastanowią go i w końcu nakażą mu odsądzić budynek od dalszego użytku; grożą one bowiem zawaleniem, bo sięgają aż do podwalin, których osłabienie ich jedyną przyczyną.

Któż z myślących ludzi patrząc na dzisiejszy gmach społeczny, który pomimo ciągłych gorączkowych napraw i zbytkowych upiększeń, wciąż trzeszczy i co chwila, to z tej to z owej strony grozi głowom mieszkańców, nie starał się zbadać jego rzetelnego bezpieczeństwa i rzeczywistej trwałości, nie starał się dociec czy i o ile ozdoby jego nie ukrywają zawalenia? Wielką sztuką w tem badaniu jest właśnie rozróżnienie zewnętrznych, bez doniosłości porysowań od tych, które od podwalin

http://rcin.org.pl

pochodzą, a jeżeli nie godzi się ani też jest uczciwem i użytecznem straszyć mieszkańców fałszywemi wróżbami, to z drugiej strony zbrodnią jest nie przestrzedz ich o porysowaniach świadczących, że podwaliny zgniłe, lub że się rozpadają.

Wprawne i zdrowe oko wśród wszystkich świecideł, któremi otoczono dzisiejszy ustrój, dostrzeże niewątpliwie osłabienia, opadnięcia, zgnilizny, dostrzeże porysowań sięgających aż do podwalin a każde wprawne i zdrowe ucho, wśród gwaru przechwałek i szabasu uwielbień świata współczesnego dla siebie samego, dosłyszy pewnych szmerów i odgłosów świadczących o obsuwaniu się murów. Między temi oznakami, coraz wyraźniej odrysowuje się na murach gmachu bezkarność, która zaiste nie jest nieznaczącem i bez doniosłości porysowaniem ścian, lecz szczeliną idącą od fundamentów do szczytu. Bezkarność, ta sama, aczkolwiek, jak to okażemy niżej, niebezpieczniejsza, obrzydliwsza i gorszego nierównie pochodzenia, która była zapowiedzią upadku Polski, coraz bezczelniej rozwielmożnia się i zdobywa sobie przeważne miejsce, już nie w jednym narodzie, ale w całym ustroju społecznym, żyjącym dzisiejszą cywilizacyą, pod wpływem górujących wyobrażeń, przekonań i obłędów, słowem pod wpływem tegoczesnej wolnomyślności, wszechpotężnej, bezwzględnej, despotycznej machiny tyrana. Władczyni ta dzisiejszych wyobrażeń i przekonań ludzkich wśród upojenia wszechwładzy nie powinnaby odwracać lub zamykać oczów na *mane*, *tekel*, *fares*, odrysowujące się coraz wyraźniej na ścianach jej od złota kapiących gmachów, tem więcej — a może przemówi to do jej bezwyznaniowych i bezprzesądnych pojęć — że nie są to ani przepowiednie, ani kabalistyczne znaki, lecz objawy, dające się rozumem zmierzyć, dające się poniekąd podciągnąć pod matematyczną rachubę, a świadczące, że budowli grozi niebezpieczeństwo. Jedną z takich oznak jest nieraz zdumiewająca

http://rcin.org.pl

nowoczesna bezkarność. Wszechwładni dzisiejsi, ci którzy przewodniczą i podlegają zarazem wolnomyślności, którzy wyzyskiwani przez nią, usiłują ją, o ile się da, wyzyskać i tą grą ciągłą są chwilowymi panami świata, ci wszyscy nareszcie, którzy rozkoszują się w dzisiejszych wyobrażeniach i którzy palą przed niemi jakby przed bożyszczami kadzidła, a którzy z takiem upodobaniem naigrawają się bezustannie z Polski i jej przeszłości, niech spojrzą na jej upadek, na Polskę upadłą, której nie oszczędzają kopnięcia osła i niech się zastanowią nad jej historyą, już nie z nienawiścią do niej, ale ze zwrotem do dzisiejszego ogólnego stanu społeczeństwa; niech rozważą bezkarność w jej dziejach, a przekonają się może wtedy, że wkradająca się w ich bezwyznaniowo-wolnomyślne społeczeństwo, nie jest czem innem jak złowrogą dla nich i ich dzieła zapowiedzią; im większy stopień bezkarności, tem pewniejszy, tem prędszy koniec tego porządku rzeczy, który duma i pycha ludzka mniemają być coraz doskonalszym i silniejszym. Jeżeli bezkarność w jednym narodzie była oznaką jego upadku, o ileż w łonie ogólnego ustroju jest ona sroższego zamętu i straszniejszych zwrotów zapowiedzią! Jak porysowanie murów jest skutkiem innego złego, które tkwi w podwalinach, tak samo dzisiejsza rysa społeczna bezkarności ma swoją głębszą przyczynę.

Jednem z głównych znamion świata dzisiejszego jest coraz większe, niemal już dziś zupełne pomięszanie pojęć. Od chwili jak nie tylko, że powstało, ale wolny a poniekąd zwycięski ma bieg zdanie, że społeczeństwo obejść się może bez religii, pomięszanie to było nieuniknionem, dosięgnąć ono musiało wszystkich kierunków życia, tem samem i sprawiedliwości na ziemi; ludzie puszczeni samopas, bez wiary i obawy wyższych, nadprzyrodzonych czynników, pozostawieni sami sobie, bez przewodnika, bez nici Ariadny, w wielkim labiryncie świata duchowego, błąkają się w nim i we wszystkich

http://rcin.org.pl

jego zakątkach — błądzą. Jedyną podstawą duchową w naszym świecie była zasada chrześciańska, wiemy ile dołożono usiłowań, jak wciąż jeszcze zawzięcie pracuje się nad jej usunięciem, a im to dzieło dalej postępowało i postępuje, tem większy musiał powstawać zamęt w wyobrażeniach i przekonaniach, tem większy, że nie zastąpiono ani też nawet pomyślano o zastąpieniu niezbędnej, bo jedynej podstawy, inną, nową, lepszą. Kierunek ten niszczący jedyną podstawę duchową świata, bez troski i zamiaru skądkolwiek, zastąpienia jej inną, jest najwyższym a jedynym w dziejach wyrazem zniszczenia. Działanie tej niweczącej dążności sprowadzić musiało chaos w dziedzinie duchowej, jakby go podobnie silny, niszczący kierunek w dziedzinie materyi i tam sprowadził i temu to powstałemu już chaosowi, przypisać należy nie tylko pomieszanie wyobrażeń o słuszności i niesłuszności, o poczuciu prawa i sprawiedliwości, ale także zachwianie się samej sprawiedliwości w jej najwyższej czynności, w wymiarze kary. Trudno zaiste wymierzać karę, gdy się nie ma jasnego i pewnego pojęcia o karygodności, gdy się jest zachwianym w przekonaniu o tem co karygodnem, gdy się nie ma zdrowego, niezamąconego wyobrażenia o odpowiedzialności człowieka już nie tylko wobec społeczeństwa, ale przedewszystkiem wobec wyższego prawa duchowego. Inaczej zaś być nie może, od chwili jak ludzkość stała się sama sędzią nadprzyrodzonych praw i pozbyła się wszelkiego wyższego prawidła życia, tak niezbędnego dla podpory jej wrodzonej słabości i niemocy. Wszystko na tym świecie dziwnie się z sobą wiąże i spaja, a od chwili jak rozpowszechniło się przekonanie, że społeczeństwo ludzkie istnieć może bez pomocy wyższych czynników, to jest bez jakiejkolwiek nadprzyrodzonej religii, szerzy się też nieznacznie, powoli, ale nie mniej wyraźnie jakieś chorobliwe poczucie, że obejść się ono może bez sprawiedliwości i bez kary, a tak bezwyzna-

http://rcin.org.pl

niowość i bezkarność są rodzonemi siostrami i obsługują je ci sami kapłani. Bezwyznaniowe prawodawstwo doprowadzić musi ostatecznie albo do prawnego mordu, albo do bezkarności. I zważmy, że jeżeli w jednym kierunku przeważające dziś wyobrażenia bezwyznaniowo-wolnomyślne, pozbawiając społeczeństwo i człowieczeństwo wszelkiej religii, doprowadzają zniszczeniem człowieczeństwa aż do zwierzęcości, to z drugiej strony do tego samego dochodzą następstwa wprowadzając bezkarność, która także jest znamieniem zwierzęcości, zwierzęta bowiem żyją bez sprawiedliwości i kary pozbawione w jestestwie swem ograniczonem, wynikającego z nich bezpieczeństwa, dlatego, że im je dać nie może wyższa duchowa siła.

Przecież pomimo przewrotności, kłamstwa, upadków i spodleń, człowiek jak ma w sobie samym uczucie zachowawczości, ochraniające go przed niebezpieczeństwami, tak samo posiada w sobie coś, co go broni przed ostatecznem zezwierzęceniem; to coś, jest stokroć większem i silniejszem w zbiorowem człowieczeństwie, które się zwie społeczeństwem; ile razy ludzkość zbliża się do granic zwierzęcości, tyle razy w skutku owego czegoś tkwiącego w niej samej, a które jest poprostu wstrętem przed zbydlęceniem, odskok jej jest gwałtowny; zbaczając bezwiednie, jak w dzisiejszym dziejowym okresie, z drogi człowieczeństwa kroczy jakiś czas szlakiem prowadzącym do zezwierzęcenia, aż dojdzie do ostatniego kresu, do granicy, od której cofa się z przerażeniem; to cofnięcie się w tył, jest przyrodzonem, nieuniknionem przeciwdziałaniem. Podobny przykład mieliśmy po zwierzęcych wypadkach, pierwszej wielkiej rewolucyi francuskiej. Nim jednak dojdzie się do kresu, postępuje się drogą zwierzęcenia zwykle nieznacznie, niepostrzeżenie, bezwiednie, lecz zawsze i niezmiennie, wkracza się na nią tam, gdzie niknie z przed oczu społeczeństwa drogowskaz duchowy, wiara i religia. Tak

http://rcin.org.pl

się stało w starym świecie, gdy poganizm stracił swą moc, tak się stało przed rewolucyą francuską, kiedy filozofia ośmieszyła dogmatyczną wiarę. Istota człowieczа jednak i w owych chwilach nie przestaje być ludzką, naginanie bowiem, nie jest przeistoczeniem, pozbawiona podstawy duchowej do której nawykła, szuka jakiejkolwiek i gdziekolwiek, całkiem bez niej obejść się nie może i albo wtedy odszukuje jej u źródła wszelkiej prawdy, to jest w Bogu, jak się to stało przy upadku Rzymu, albo w chwilach, w których odwraca się od Boga a Bóg od niej, odnajduje ją w sobie samej, jak przed rewolucyą francuską, kiedy religią zastąpiło ubóstwienie rozumu; w pierwszych wypadkach ludzkość wkracza na wielki gościniec swoich przeznaczeń, w drugim zmierza nieco tylko dalszą drogą do owego kresu, do którego wcześniej czy później dochodzi a u którego przedstawiający się jej obraz zwierzęcości tak ją przeraża, że się w tył cofa.

Przy powtórnym szturmie przypuszczonym obecnie do zasady chrześciańskiej, dotąd tak pomyślnie prowadzonym, acz jeszcze nie zwycięskim, dostrzedz możemy objawów podobnych, potwierdzających nasze rozumowanie. Ludzkość w znacznej już części pozbawiona wiary zdrowej, silnej w dziedzinie świata duchowego, pozbawiona religii płynącej od Boga, zachwiana jednem słowem w swoich przekonaniach chrześciańskich, doprowadzona do wiary w kłamstwo, społeczeństwa bez religii nadprzyrodzonej, a więc bardziej niż kiedykolwiek pchnięta na drogę prowadzącą do zwierzęcości, z wrodzonego popędu, gorączkowo chwyta się przecież, jakichś pojęć wyższych, źle określonych, zbałamuconych i zamąconych, jak zbałamuconemi i zmąconemi są jej wyobrażenia, lecz dzielących ją choćby na chwilę od królestwa zwierząt i tak sama, wytwarza sobie jakąś wiarę, w którą nie wierzy, lecz radaby z biedy w nią wierzyć, jakąś, jeżeli już nie boską, to ludzką religię. I oto za-

http://rcin.org.pl

miast prawdziwych pojęć wyższych i duchowych, zamiast odwiecznego stosunku, człowieka do Boga, a z niego dopiero wynikającego stosunku człowieka do ludzi, wytwarzają się chorobliwe, źle określone, śmieszne i zgubne, przecież nie pozbawione smętności i tęsknoty za czemś wyższem, wyobrażenia humanitarne i filantropijne, które tak przeważny, tak złowrogi i tak stanowczy wywierają wpływ na sprawę, którą się zajmujemy, że je nazwać możemy chrzestnemi rodzicami bezwyznaniowej bezkarności.

Zastąpienie religii boskiej religią ludzką, musi zawsze pociągnąć za sobą nieuniknione następstwa, a bliżej nierównie od religii ludzkiej do zwierzęcenia, jak od religii boskiej do ludzkiej! Stan wytworzony potrzebą chwilową a wrodzoną, religii ludzkiej, jest to stan wyjątkowy, chorobliwy, chorobliwemi też zawsze muszą być wszystkie jego objawy. Już pod koniec wieku osiemnastego, przytępiony zmysł religijny i duchowy tak dobrze w rządach jak ludach, zagłuszył zasadę, że kara jest odpokutowaniem występku i wywołał przesadną nad winowajcą litość, wobec której, nie ma litości ani nad ofiarą ani nad społeczeństwem. Dziś zaś w skutku wpływów humanitaryzmu i filantropii, w zamian uczucia sprawiedliwości opartego na zasadzie moralnej, wyrodziła się uczuciowość nerwowa, pewna czułostkowość i miękkość ochrzczona nazwą ludzkości! Karę za winy zastąpiła wyrozumiałość dla ułomności ludzkich, która zwolna przeistaczać się poczyna we współczucie dla winowajcy, a zamiast wielkiej i silnej zasady przebaczenia i łaski, zapanowało gorszące pobłażanie, które niczem innem nie jest, jak tylko uświęceniem na tej ziemi występku.

Chorobliwy ten wpływ chorobliwych uczuć i przekonań, jest bezpośredniem następstwem podkopania i zepsucia podwalin społecznych, ogarnia on powoli, łagodnie, ale niemniej podstępnie, coraz wyraźniej, dziedzinę

http://rcin.org.pl

sprawiedliwości społecznej a rozliczne tych uczuć i przekonań korzenie wybujały w przerażający swoją potwornością kwiat bezkarności. Zgubne, fałszywe, mylne pojęcia, których początek wskazaliśmy, wsiąkają we wszystkie części ciała społecznego i zaraziły już samą siedzibę sprawiedliwości. Z postępem i pod wpływem niszczących prądów w dzisiejszej Europie, zaraza bezkarności, rozszerza się coraz dalej, a jak dawniej rozprzęgła ona i wywróciła nasz ustrój polityczny, tak dziś szarpie i rozluźnia węzły społeczeństwa. Sprawiedliwość bowiem będąc przedstawianą i wykonywaną przez ludzi, nie może ochronić się przed ogólnym wpływem górujących wyobrażeń i one czynią ją coraz więcej pobłażliwą, humanitarną, filantropijną; ostatecznie ani karzącą ani karcącą. Doczekaliśmy się tego, że we wszystkich kierunkach swej działalności, sprawiedliwość przemienia się zwolna w zakład dobroczynny dla złoczyńców.

Jakże przerażająco bałamucącym jest zawsze wpływ wyobrażeń, których początek nie w prawdzie! Owe humanitarne i filantropijne popędy, które zastąpić nadal mają wszelką wiarę i religię, powstały jedynie z uwielbienia ludzkości, owego człowieczego bóstwa, stworzonego wycieńczoną wyobraźnią racyonalizmu; a przecież w swym biegu dochodzą one do następstw i wyników, które niczem innem nie są jak tylko zamachem na ową ludzkość. W wymiarze sprawiedliwości i kary, doprowadzają one do osłaniania i oszczędzania złoczyńcy i zbrodniarza, do ochraniania ich, a tem samem nie tylko, że krzywdzą ofiary, ale poniekąd wyznaczają nagrodę za nowe zbrodnie i bezprawia, mnożą je tem samem, a tak powstałe w imieniu ludzkości, zadają same sobie kłam sromotny, bo oszczędzają jednostki ze szkodą i narażeniem bezpieczeństwa ogółu, owej ludzkości — Boga!

I tak się też dzieje. Rozstrojona i obałamucona społeczność dzisiejsza wysila się we wszystkich kierun-

http://rcin.org.pl

kach, aby złoczyńcę ochraniać i skutki zbrodni jego uczynić mu jak najmniej przykremi. Nie tylko w prawodawstwie, w całej działalności sprawiedliwości widoczną, wyraźną jest ta dążność, począwszy od filantropijnych urządzeń więzień, aż do narzucającego się wszędzie obcesowo społeczeństwom, zniesienia kary śmierci. Te względy rozliczne, ta pobłażliwość czułostkowa, ta nieroztropna wspaniałomyślność dla złoczyńców, ta troska o ich wygody zarówno jak o bezpieczeństwo ich gardeł, to bezkarność prawna, uznana, uchwalona przez sejmy, to już na dzisiejszem społeczeństwie zdobyty niejako przez złoczyńców przywilej; a tak w skutku dziwnej, lecz słusznej sprawiedliwości, owej wyższej rzeczy ludzkich, wiek który zniósł wszystkie i wszystkich przywileje, stworzył je jedynie dla złoczyńców. Gorsza jednak i bardziej przerażająca bezkarność innego gatunku i treści świta już na widnokręgu dzisiejszego ustroju. Mamy tu na myśli dążność w samym wymiarze sprawiedliwości uniewinnienia, lub przynajmniej oszczędzenia, już nie oskarżonego, ale winnego, dążność ułagodzenia i doprowadzenia do *minimum* kary. Kierunek ten sprawiedliwości coraz wyraźniejszy, bo wpływ na nią wyobrażeń filantropijnych, wpływ powietrza przesyconego humanitaryzmem coraz większy; nie tylko w urządzeniach i w prawodawstwie czuć się on daje, ale w samym wymiarze sprawiedliwości, w zastosowaniu, a zawsze i nieodmiennie działa on na korzyść przestępcy, i uczy tłomaczyć na dobre tak występek, jak jego przyczyny i powody, ze szkodą społeczeństwa. Pod wpływem owych wyobrażeń sędziowie jakiemikolwiek oni są, drżą coraz więcej przed odpowiedzialnością, dlatego że nie mają o co ją oprzeć, że brak im potężnej podpory duchowej, a owo: nie chcę brać na moje sumienie, tak zwykłem jest obecnie, dlatego właśnie, że sumienia coraz mniej w świecie, że zastępuje je czułostkowa a sfałszowana filantropia. I zważmy dobrze, że nie jest to

http://rcin.org.pl

wcale szlachetna i łatwa do zrozumienia obawa ukarania niewinnego, którą sędzia zawsze winien być przejęty; nie, to obawa zbyt srogiego, zbyt nieludzkiego obejścia się z przestępcą, ze złoczyńcą, ze zbrodniarzem, którego wina, została uznaną, dowiedzioną, do której nawet sam się przyznał. Ludzie duchowo tak zmaleli, że nie czują w sobie ani mocy, ani powagi, ani powołania, ani namaszczenia do karania. Nie tylko nie śmią uderzyć ale nawet brak im siły do podniesienia ręki dla wymiaru sprawiedliwości. To wahanie się w wymiarze kary, nie wobec wątpliwości, lecz wobec dowiedzionego, uznanego czynu, pozostanie jednym z najbardziej znamiennych rysów czasu, a droga fałszu tak jest pochyłą, że nieznacznie lecz nie mniej znacząco, wahanie to zamieniać się poczyna w jakieś współczucie dla przestępcy, którego inaczej pojąć ani wytłomaczyć sobie nie można, jak tylko tajemnym pociągiem pokrewnych dusz, lub czemś w rodzaju pokrewieństwa z wyboru. — Czyżby już świat miał dojść do tego, iżby wszelkie wyłamanie się z pod prawa, choćby pięścią lub siekierą, choćby wytrychem lub wytrychowem sumieniem, miało znaleźć współczucie w tylu pokrewnych duszach, żeby aż zabrakło surowych sędziów? W nieuniknionem następstwie, niewątpliwie, dla zbyt wielkiej ilości przestępców nie byłoby sędziów.

Do czegóż to publiczne naigrawanie się ze sprawiedliwości przez sprawiedliwość samą doprowadzić może, jeżeli nie do zabicia jej w samej istocie i treści, a więc do zastąpienia jej obroną osobistą i doraźnym wymiarem kary, czyli powrotem do stanu dzikości lub do zwierzęcości. Sprawiedliwość weszła na drogę prowadzącą do samobójstwa. Srogie pomiatanie prawem, którego byliśmy i jesteśmy świadkami, dosięgło samej siedziby prawa i sprawiedliwości, a zasada i poczucie prawa poniewierane i zgnębione w wielkich sprawach

http://rcin.org.pl

tego świata, zamierają i gasną w ognisku, bo w piersi sędziego.

Jeżeli dawniej oskarżano pochopnie sądy i sędziów o zbytnią surowość i srogość kar, przypisując je potężnym wpływom lub stronniczości, to zaiste dziś zawsze i nieodmiennie posądzićby ich można i to z większą może słusznością o pobłażanie, o względy, o jakieś skryte dla zbrodniarzy i przestępców, niewytłomaczone współczucie, posądzićby ich można o uległość i schlebianie wyższym i potężnym wpływom, tylko że nie w wymiarze kar, ale raczej w zawieszeniu miecza sprawiedliwości i o schlebianie tem i uleganie wszechpotężnym wyobrażeniom czasu, zarazem o obawę tak dziś strasznej niepopularności.

W prostem następstwie tegoczesnej plagi bezkarności, dojść musimy do tego, że zbrodnia się rozwielmożni, zyska niejako prawo obywatelstwa, zbrodniarze mnożyć się będą, a w końcu zabraknie kata. Będzie to ostatnim wyrazem siły niszczącej, która jak tkwi w wielu wyobrażeniach dzisiejszych, tak samo znajduje się w łonie bezkarności. Bezkarności w samej sprawiedliwości towarzyszy inna, ściśle z nią złączona, jeszcze może groźniejsza, jeszcze wyraźniej zwiastująca niebezpieczeństwo, bezsilność duchową i rozstrój, bezkarność ze strony opinii publicznej; ona to oddziaływa tak zgubnie, tak haniebnie na wymiar sprawiedliwości. Dzisiejsza tak nazwana, opinia publiczna staje niezmiennie po stronie nie tylko obwinionego ale winnego, nie tylko winnego ale skazanego, nie tylko skazanego, ale i unikającego kary, ona go otacza swemi skrzydłami opiekuńczemi i w imieniu wolnomyślności i filantropii, zdaje się wołać do sędziów: nie karzcie, jeżeli nie chcecie być potępionymi. W każdym niemal procesie głośniejszym, znika wnet z widowni pokrzywdzony, a głównym bohaterem, który skupia całe współczucie widzów, staje się krzywdziciel. A tam i w tem gdzie zwykła spra-

http://rcin.org.pl

wiedliwość dosięgnąć nie może, lecz gdzie opinia publiczna ma moc karcenia i karania, czyż widzimy wymiar sprawiedliwości! Zaniechano go, i nie ma już ludzi, którymby nie podawano ręki, nie dlatego zaiste, aby nie było takich, którymby ręki podać nie należało, ale dlatego, że nie ma już takich, którzyby jej nie podawali. Obydwie te bezkarności schodzą się w jednym skutku, w jednej myśli, raczej bez myśli, bo ich początek, ich przyczyna ta sama, brak podstaw duchowych, obydwie podają sobie ręce, aby powoli zatrzeć różnicę między winowajcą a niewinnym, między zbrodniarzem a cnotliwym, między złoczyńcą a uczciwym człowiekiem i sprowadzić w życiu ten sam zamęt, który już istnieje w wyobrażeniach i pojęciach, a którego ostatnim demokratycznym wyrazem, będzie równość wobec sprawiedliwości tych, którzy ją gwałcą z tymi, którzy ją szanują. Lecz i tu jak zwykle, równość będzie złudną, bo niewątpliwie zbrodniarze będą mieli nad niewinnymi wielką wyższość i przewagę i w końcu utworzą zbyt potężną kastę, najwstrętniejszą oligarchię. A zaprawdę jak w słynnej powiastce Voltaire zebrał w Wenecyi grono zrzuconych królów i książąt, tak samo dziś już możnaby zgromadzić u jednego stołu liczny zastęp głośnych, na wolnej stopie żyjących przestępców i zbrodniarzy. Nie dziś tylko ale zawsze, zbrodnia i występek nieraz umikały kary i swobodnie żyły na świecie, lecz dawniej dla braku dowodów, dla zbiegu okoliczności, w skutku szczęścia czy zręczności, nigdy jak obecnie w skutku i pod zasłoną wyobrażeń i pojęć przeważających, z dobrodziejstwa filantropii, nigdy jeśli były przekonane, dowiedzione lub same się wyznaniem stwierdzały; i właśnie bezsilność, niemoc, czy też łagodność sprawiedliwości dla dowiedzionej, udowodnionej, wyznanej zbrodni lub przestępstwa, stanowią treść i odrębne znamie dzisiejszej bezkarności, jest to bezkarność prawna jak prawnemi są wszystkie bezprawia obecnych czasów. Nie

http://rcin.org.pl

jest to, jak dawniej oszukaniem lub uniknięciem sprawiedliwości, lecz przeciwnie, sama sprawiedliwość potępia a nie karze, lub wymierza pozorną karę pozbawioną siły karcenia. Bezkarność tak dalece jest w powietrzu, w usposobieniu ogółu, że najczęściej nawet tam gdzie sprawiedliwość zdobywa się na karę, zwykle znów, jakiś dziwny zbieg okoliczności, wstrzymuje lub przeszkadza jej wykonaniu; nie tylko sędziowie, ale i strażnicy więzień pomagają bezkarności. Ucieczki z więzień, ich ułatwienia stają się coraz częstszemi i coraz zaszczytniejszemi, a osłoniętemi są także bezkarnością; niemoc sprawiedliwości coraz widoczniejsza we wszystkich kierunkach. Dwoma takiemi gorszącemi, a głośnemi przykładami naigrawania się z kary były ucieczki z więzień Rocheforta z towarzyszami w zbrodniach komuny paryskiej z 1871 r., oraz Bazaina. W obydwóch wypadkach stokroć lepszem było zaniechanie procesu, jak dopuszczenie, aby dramat odegrany z całą teatralną grozą, zakończył się krotochwilą; i tu i tam powody oskarżeń i wyroków, nie dozwalały, nie przypuszczały półśrodków, lecz wymagały dla zdrowia ducha publicznego, dla zbawienia publicznej uczciwości i ochronienia społeczeństwa, surowego, bezwzględnego ukarania. Co za przykład gorszący, co za dowód niemocy, oskarżyć, skazać obywateli za udział w mordach i pożogach, za wojnę domową i najohydniejsze zbrodnie w ojczyźnie; oskarżyć, skazać marszałka Francyi za niewypełnienie najświętszych obowiązków wobec nieprzyjaciela — a przecież rzeczywiście i ostatecznie dozwolić im korzystać najzupełniej z dobrodziejstw bezkarności! A właśnie tak się stało, takiego zgorszenia świat był świadkiem i Rochefort podżegacz komuny i Bazaine działacz ohydnej kapitulacyi Metzu, mogli powiększyć swobodnie grono dostojnych zbrodniarzy na wolnej stopie, o którem wyżej wspominamy. I jeden i drugi stali się bohaterami bezkarności, i jeden

http://rcin.org.pl

i drugi stali się tylko głośniejszymi; Rochefort wydawał, jak przedtem paszkwile w Paryżu; Bazaine używał dalej tytułu marszałka i ściskał się z Prusakami. A publiczność, a opinia publiczna chciwie patrzyły bez oburzenia na to widowisko, na te wyścigi bezkarności z małemi przeszkodami; ciekawość zagłuszała wszelkie inne uczucia, a zręczność ucieczki zatarła pamięć ohydnej kapitulacyi i zbrodniczych pożarów. Wielkie a potworne przedrzeźnianie się bezkarności, wobec pojęcia prawa i zasady sprawiedliwości.

I w jakich to czasach, wśród jakich górujących i panujących wyobrażeń, szerzy się i rozwielmożnia bezkarność? Oto wtedy kiedy materyalizm górą, kiedy walka o byt jedyną zasadą, a jedynym bożyszczem zysk. Jeżeli przestępstwo a nawet zbrodnia zawsze i wszędzie będą w skutku bezkarności, mniej lub więcej zyskownemi, któż się przed niemi dziś cofnie? A z drugiej strony w nieuniknionem następstwie, cnota i poszanowanie prawa staną się największemi, najniedorzeczniejszemi stratami, o ile wartość tamtych pójdzie w górę, o tyle tych spadnie. Któż nie cofnie się dziś z przerażeniem przed dowiedzioną z góry stratą? Kto? Mała gromadka uczciwych dla uczciwości, którzy zaiste niepocieszne zajmą stanowiska zawsze oszukanych i wyśmianych. Bezkarność będąc podwójną ze strony sprawiedliwości i ze strony społeczeństwa, ze strony sędziów i ze strony opinii publicznej, wartość nieuczciwości pędzona jest do góry, gdy przeciwnie uczciwości ulega chronicznemu spadkowi. Sprawa kryminalna, sam kryminał, złodziejstwo, oszukaństwo, kradzież, nie mówiąc już o szacherce, tem najwykwintniejszem przestępstwie, nie odcinają dziś bynajmniej sprawcy od społeczeństwa, znajduje on w niem współczujące dusze, i dostateczne pobłażanie, aby pod jego zasłoną żyć pogodnie. Co więcej, ileż to razy niezaszczytna chwilowa i przypadkowa przeszłość nie przeszkadza wcale kierować

http://rcin.org.pl

później opinią publiczną, nauczać społeczeństwo, obrzucać błotem uczciwych ludzi i słuszne sprawy. Jeżeli przestępstwo, jeżeli zbrodnia nawet, staną się w dzisiejszych czasach, wśród dzisiejszych wyobrażeń, zyskownemi, nie wątpić zaiste pod karą śmiesznej dobroduszności, że się mnożyć i rozszerzać będą w nieskończoność. Nie inaczej już tłomaczoną bywa bezkarność przez łaknące zysków warstwy, a słowa fryzyera powiedziane z powodu wyroku w głośnej w Galicyi sprawie, winny swoją szczerością baczną na siebie zwrócić uwagę, „za połowę tych pieniędzy, rzekł on, chętniebym siedział dwa razy tyle“. Otóż i gotowy zysk. Tak więc bezkarność schodząc się z przeważającemi wyobrażeniami, apetytami, żądzami, bożyszczami, stanowi wspólnie z niemi nieobrachowaną siłę niszczącą, tem skuteczniej działającą, że przedmiot w który uderza nie znosi jej pocisków i najprędzej pod niemi runie. Świat dzisiejszy przeważnie materyalny, przeważnie oparty nie na myśli, lecz na zysku, wymaga i potrzebuje dla swego bezpieczeństwa i istnienia, kredytu, zaufania, opieki, a któż bardziej, a któż więcej zdolny je zniszczyć, zachwiać, zniweczyć, jeżeli nie bezkarność? A gdzież bardziej grasuje ona obecnie, jeżeli nie w świecie zysków i w uroczej krainie szacherki, nie przystępnej ani dla karcenia, ani dla kary? Im bliżej więc przypatrujemy się uwielbianemu kierunkowi dzisiejszemu, tem wyraźniej dostrzegamy, że sam w sobie i przeciw sobie, w głównych swych wyobrażeniach i dążeniach nosi żywioły i narzędzia zniszczenia, tem lepiej widzimy i rozpoznajemy porysowania, których przyczyna w podwalinach. I zaiste niemała to pociecha, niemałe zadowolnienie, nawet wyznajmy przyjemność, a wielka nadzieja, dla wszystkich, którzy nie zaślepieni jego ułudnym blaskiem, nie dali się zaprządz do jego zwycięskiego rydwanu; dla wszystkich tych wreszcie którzy nie są zwycięzcami, lecz zwyciężonymi chwili obecnej.

http://rcin.org.pl

Zważmy dalej o ile tu działanie i przeciwdziałanie są silne. Jeżeli z jednej strony bezkarność jest skutkiem i następstwem pomięszania wyobrażeń i pojęć, o prawie i słuszności, to z drugiej strony, ona znowu nadzwyczaj dzielnie dopomaga do dalszego i coraz większego zamętu. Nic może w tak wysokim stopniu nie mąci wyobrażeń, jak wpływ bezkarności i zawsze jest ona źle i musi być na złe tłumaczoną, bo będąc pobłażaniem a nie łaską, nie przebaczeniem, niszczy dobry i drogocenny wpływ ich tak dalece, iż rzec można, że bezkarność zabija przebaczenie i łaskę, czyniąc z wyjątku regułę.

Wedle przeważających dziś wyobrażeń, co gorsza, wedle szerzącego się zwyczaju, czego niejeden mieliśmy przykład, dziwna a zgubna wyrabia się nauka o okolicznościach zwalniających, która w wysokim stopniu pogarsza bezkarność. Przeszłość zaszczytna człowieka, jego wykształcenie, wpływ który wywierał, zaufanie które wzbudzał, stanowisko jego poprzednie, są to zwykle dziś nieobciążające, lecz zwalniające okoliczności, a przecież im stanowisko było wyższe, tem upadek jest większy, im wpływ był znamienitszy, tem odpowiedzialność jest większa, im zaufanie było znaczniejsze, tem krzywda jest większa, temsamem bezkarność zgubniejsza; tak jest, bo im wyżej się ona wznosi, tem głębiej dosięgają jej skutki w społeczeństwie, a przykład złego u góry jest mniej szkodliwym i niebezpiecznym jak przykład bezkarności. Wykształcony, prawy, duchowo wyższy, obudzający zaufanie człowiek, popełnia zbrodnię, odpowiedzialność jego za nią jest tem samem niezaprzeczenie większa, jak tych, którzy niżej od niego stoją duchowo, osłaniająca go więc bezkarność jest szkodliwsza i prosta, zdrowa loika ludowa wybornie to rozumie i rozumuje; słyszeliśmy jak wobec podobnego przykładu, posługacz wysłany z małą kwotą pieniężną na pocztę z przestrogą, aby ją oddał, a nie zniknął z nią, odpowiedział żartobliwie, przecież z głębszą my-

http://rcin.org.pl

ślą: „Jeżeli za tysiące skazano uczonego pana na rok, to przecież mnie za kilkanaście reńskich niby nie było“. U dołu jest jeszcze poczucie odpowiedzialności, które dlatego, że u góry zaciera się coraz więcej, mącą się i bałamucą w tak zgubny sposób prawdziwe pojęcia, obciążających lub zwalniających okoliczności. I zaprawdę zastanawiając się nad dzisiejszem stanem rzeczy, nieraz ma się jakby przeczucie nowej wieży Babel, około której nastąpi ostateczne i zupełne pomięszanie już nie języków, ale wyobrażeń, z którego dopiero powstanie nowy porządek duchowy, jak z chaosu powstał świat materyalny.

Dziwne, zdumiewające są niektóre objawy dzisiejszej, nowożytnej bezkarności; o ile zniechęca pokrzywdzonych do sprawiedliwości, do poszukiwania jej lub odwoływania się do niej, o ile budzi w nich zwątpienie coraz większe o wymiarze sprawiedliwości, o tyle z drugiej strony napełnia przestępców i zbrodniarzy nieograniczonem do niej zaufaniem. Rozczulającem jest dzisiejsze zaufanie przestępców do sędziów, rozczulającemi są coraz częstsze oddawania się w ręce sprawiedliwości, i szczere, otwarte, odważne zeznania winy. Nikt i nic nie obudza większego zaufania w winowajcy jak sprawiedliwość! Dawniej przestępca, zbrodniarz krył się, uciekał, szukał schronienia w nieprzystępnych miejscach w lasach i górach, między dzikiemi zwierzętami, przepływał ocean i uciekał do Ameryki; dziś przeciwnie, zbrodniarz czuje się niejako bezpiecznym i nie ma nic pilniejszego do zrobienia, jak oddać się w ręce sprawiedliwości, jak zapisać się do więzienia, jak szukać schronienia, prawnej opieki tam, gdzie dawniej czekała go sroga lub straszna kara. I czyż nie widoczny to, dla nieuprzedzonych, zdrowo się patrzących, dowód, zwiększenia się, potężnienia bezkarności!? Stokroć wart był więcej ów zbrodniarz, który czuł ciężar swej winy, który jej wyznać nie śmiał, który drżał, ukrywał się przed

http://rcin.org.pl

sprawiedliwością, od tego który swobodnie wyznaje winę i opowiada ją sądowi jako zdarzenie życia, którego następstwa uporządkować, uprawnić, złagodzić, jest rzeczą tego sądu, w którego objęciach schrania się z całem zaufaniem; w tamtym był jeszcze wstyd zbrodni i jej groza, w tym jest bezwstyd występku. O tak stokroć lepsza ucieczka do Ameryki, krycie się po lasach i górach, jak na pozór odważne, a oparte na dobrze wyrachowanej i ugruntowanej nadziei bezkarności, oddanie się w ręce sprawiedliwości. W każdym razie ucieczki i krycie się zbrodniarzy, nierównie lepiej świadczyły o stanie społeczeństwa i o sprawiedliwości sądów, jak dzisiejsze wyznania i oddawania się. Darmo, sąd to nie konfesyonał, przed którymby zbrodniarz nawet miał odwagę wyznać spełniony czyn. I rzeczywiście owa łatwość przyznawania się do zbrodni, owa pochopność do oddawania się w ręce sprawiedliwości, to poprostu bezwstyd zbrodni, jak wobec owych wyznań, mniejsza lub większa pobłażliwość sądów, jest tylko bezwstydem bezkarności. Zbrodniarze i przestępcy szukają bezpieczeństwa i schronienia na łonie samej sprawiedliwości, bo ono przepełnione współczuciem i pobłażaniem dla nich. Zamiast grozy i przerażenia, które w winowajcach obudzała sprawiedliwość, widzimy teraz między niemi a jej trybunałem jakieś poufałości, pewną zalotność i zamianę oznak dziwnego, niepojętego pociągu. Owa chęć okłamania sprawiedliwości, którą z taką gorzczą wyrzucał Brid-oison oskarżonemu, stała się zbyteczną i niepotrzebną, bo szczere i otwarte wyznanie winy jest najkorzystniejszym wybiegiem.

I kiedy wszystko to dzieje się i rozkrzewia pod godłem ludzkości, to zaprawdę mniemaćby można, że ludzie i bogi tej cywilizacyi i tego świata, w którym do tego stopnia skrzywione są wyobrażenia, już szaleją. Ileż to bowiem ofiar pociąga za sobą pobłażanie dla jednego zbrodniarza a ileż ubywa bezpieczeństwa dla

http://rcin.org.pl

ludzkości, w imieniu której wstrzymuje się ręka sprawiedliwości w wymiarze kary. Daremne usiłowania! Wasza bezkarność nie oszczędzi ani jednej ofiary, nie ujmie jednej klęski, mnożyć tylko będzie i pierwsze i drugie i już zagraża nowemi karami, nowemi przewrotami ludzkości, w imieniu której chcecie ją wznieść do wysokości zasady. W okresie dziejowym, w którym więcej jak kiedykolwiek wojna tysiące pochłonęła i w danym razie pochłonęłaby ofiar, kiedy niezliczone narzędzia postępu, dziennie znaczną liczbę ludzkich istot poświęcają na jego ołtarzu, wy boicie się przez ludzkość ściąć głowę zbrodniarza lub zawiesić na nim kajdany! Sofiści w teoryi i sofiści w zastosowaniu, nie jesteście nawet litościwymi, ale poprostu miękkimi, rozstrojonymi, bezsilnymi duchowo, i we wszystkich niemal kierunkach, przerażająco niedorzecznymi!

I cóż pomoże zawieszenie w imieniu waszych nauk i filantropijnych czułości, miecza sprawiedliwości, skoro statystyka — a ją przecież szanujecie — nie wykaże przez to mniej wypadków śmierci niezwykłej i ani jednej kropli krwi oszczędzonej. Znosicie karę śmierci na zbrodniarzy, lub unosicie się względem nich wspaniałomyślnością a okrutnymi jesteście dla pokrzywdzonych, oto patrzcie: potrzeba kary jest tak konieczną, tak mądrą, tak niezbędną, tak nieodłączną od istoty ludzkiej i układu tego świata, że ludzie, gdy jej zabraknie przez innych, sami ją sobie wymierzają, że sami na sobie wykonywują karę śmierci, poza waszemi naukami, poza waszemi sofizmatami i poza waszemi plecami. Wobec, jeżeli nie już w skutku bezkarności, mnożą się z każdym dniem samobójstwa i zaprawdę trudno nie odczuwać jakiegoś związku mistycznego a może nawet filozoficznego, między samobójstwami a bezkarnością. Niewątpliwie są one często, zbyt często w tych czasach, jakby bezwiedną tęsknotą za słuszną karą, wygnaną z tej ziemi, są objawem silnego uczucia ludzkości, potrzeby

http://rcin.org.pl

kary i zaiste nic wymowniej nie potępia bezkarności, jak doraźne wymierzanie kary przez człowieka na samym sobie. Smutny, przerażający objaw czasów i pojęć, ale ściśle związany z całym przewrotem duchowym, którego jesteśmy świadkami, a w którym tak ważne miejsce zaczyna zajmować bezkarność. Gdzie ustają działać prawa przyrodzone i rządzić ludźmi, tam występują objawy przeciwne przyrodzie, a wobec bezkarnosci coraz częstszem staje się samobójstwo, które zwykle jest tylko samogwałtem kary.

I nie łudźmy się, nowoczesna bezkarność, nie jest bynajmniej złem chwilowem, przemijającem, przypadkowem, nie ustanie ona ani tak prędko, ani tak łatwo, bo jest następstwem ogólnych wyobrażeń, prądów, otaczającego powietrza; dalej i dalej dokonywać będzie w swoim kierunku niszczącego zadania, aż wywoła, jak wszelkie niszczenie, przeciwdziałanie. Nie jest ona ani przypadkową, ani chwilową, bo jest następstwem szeregu wyższych przyczyn, nie jest porysowaniem ściany, ale jest rysą mającą swój początek w podkopaniu i osłabieniu fundamentów. Usuwające się, wyjęte z podwalin społecznych cegły chrześciańskie, oto przyczyny — jak wielu innych — tak i tego porysowania gmachu; społeczeństwo pozbawione jedynej dziś duchowo rozumnej, poza racyonalizmem, podstawy, podstawy chrześciańskiej, błądzi, bałamuci i bredzi, jak w wielu innych, tak i w dziedzinie sprawiedliwości. Bezkarność jest prostem następstwem, coraz gwałtowniejszego wyrugowania nauki chrześciańskiej przez wyobrażenia chwilowe i to do tego stopnia jest prawdziwem, iż w znacznej części, w niezliczonych wypadkach, przypisać ją jedynie należy zacieraniu się przekonania przed innemi chrześciańskiego o wolnej woli człowieka, tem samem o jego odpowiedzialności; gdzie nie ma wolnej woli, tam winy być nie może, tam kara jest niesprawiedliwością, zaprzeczenie tem samem wolnej woli, czyli usu-

http://rcin.org.pl

nięcie podstawy chrześciańskiej, bardzo słusznie pociąga za sobą bezkarność. Liczne zaiste przytoczyć byśmy mogli przykłady, pobłażania i bezkarności, wynikające jedynie z zaprzeczenia wolnej woli człowieka, liczniejsze niewątpliwie są przypadki popełnionych zbrodni w skutku zaparcia się jej. Wśród mnogich przykładów bezkarności, w które nasze czasy obfitują, opowiadano nam jeden, godny swoją potwornością szczególnej uwagi. W Neapolu służąca pewnej księżny ukradła wspaniałe jej brylanty, w zmowie z jakimś Frontinem, który zapanował nad jej sercem; stawiona przed sąd, uniewinnioną została, gdyż sędziowie uznali, że niepodobna jej było się oprzeć podwójnemu urokowi miłości i brylantów. Dokąd podobna nauka doprowadzić może, łatwo pojąć, wiedząc jak ludzie skłonni są zawsze ulegać tym dwom urokom. Między miłością a brylantami znajduje się bezsprzecznie cała skala przestępstw i zbrodni! Czyż owe powody neapolitańskiego sądu nie wprowadzają nas już w krainę absurdum, owego absurdum, do którego zawsze dojść się musi we wszystkiem, lecz przedewszystkiem w wyrokach o sprawach ludzkich, skoro odepchnie się zasadę wolnej woli.

Bezkarność wynikająca z osłabienia i podkopania przekonań religijnych, najdalej w swoich następstwach sięga, bo nastaje w chwilach, w których religia najmniej działa na ludzi, na ich namiętności, w których jest zupełnie w tej mierze bezsilną; więcej niż w innych w takich okresach ludzkości winnaby sprawiedliwość już dla samego bezpieczeństwa społeczeństwa, poskramiać, ukrócać a więc karać i karcić złe skłonności człowieka, a Montesquieu, który raczej przemawiał za łagodnością, jak za surowością ustaw mówi: *moins la religion sera réprimante, plus les lois civiles doivent réprimer*, tymczasem związek istniejący między czynnikami niszczącemi jest tak ścisły, że właśnie bezwyznaniowość i bezkarność spotkały się z sobą w naszych czasach i że wtedy

http://rcin.org.pl

kiedy religia przestała być poskramiającą, prawa jednocześnie stały się niezdolnemi poskramiać.

Głównym jednak znamieniem nowoczesnej bezkarności, na które szczególną zwrócić chcemy uwagę, bo ono właśnie wykazuje jej chorobliwość, nie jest wcale mniejsza lub większa łagodność ustaw, lecz zastósowanie, słowem wykonanie. Wiadoma jest i niezaprzeczona to prawda, że nie da się nic bezwzględnego powiedzieć o surowości praw, zależną ona jest od tysiąca okoliczności, od klimatu, obyczajów, stanu społeczeństw; lecz ich zastósowanie i wykonanie jest bezwzględną prawdą i jednem z ogniw stowarzyszenia ludzkiego; a właśnie w zastosowaniu i wykonaniu coraz więcej rozwielmożnia się bezkarność, i to do tego stopnia, że równa surowe ustawy z łagodnemi, a nawet staje się krzyczącem i gorszącem ich zaprzeczeniem. Lepiej stokroć nie mieć i nie pisać ustaw, jak żeby one służyć miały bezkarności i powtórnie przytoczymy tu głębokiego w tych rzeczach myśliciela; Montesquieu, który sam nie w jednym kierunku dał początek wyobrażeniom i pojęciom dzisiejszym, mówi: *Qu'on examine la cause de tous les relâchements, on verra qu'elle vient de l'impunité des crimes, et non pas de la moderation des peines.*

Rzecz godna uwagi, że w czasach, w których tak się wzmogło wyobrażenie o potędze państwa, rozszerza się bezkarność, że w czasach, w których polityka nic nie straciła ze swej bezwzględności, sprawiedliwość staje się uwzględniającą, łagodnieje i słabnieje. A przecież jeżeli bezwzględność w polityce konieczną jest dla bezpieczeństwa państwa, to tem konieczniejszą jest bezwzględność sprawiedliwości. Nie możemy inaczej nazwać bezkarności, jak tylko zamachem na społeczeństwo, bo już bez względu na wszelkie duchowe wyobrażenia i prawa, widoczną jest rzeczą, że wymiar sprawiedliwości, że jej następstwo kara, jest niezbędną dla bezpieczeństwa społeczeństw; bezkarność więc, która się wylęgła pod wpły-

http://rcin.org.pl

wem przeważających dziś wyobrażeń, jest zamachem społeczeństwa na siebie, jest dalszem dziełem zniszczenia.

Prawda to tak jasna, tak przejmująca, że każdy wyższy umysł, choćby najwięcej i najsilniej idący z prądem nowoczesnym dostrzegał jej. Wybornym, znakomitym do tegoczesnej bezkarności objaśnieniem pozostanie mowa ks. Bismarcka przy rozprawach o zniesieniu kary śmierci. Człowiek ten, który ręką olbrzyma popchnął skarłowaciałe plemie w niejednym niszczącym kierunku jasno zapatrywał się przecież, na chorobę bezkarności i piętnował ją wyrazami zdradzającemi wyższy umysł. Dostrzegł on — to jego słowa — że w całem usposobieniu tych, którzy przemawiają za zniesieniem kary śmierci, przeważa chorobliwa troska otoczenia większą opieką przestępcy niźli ofiary. A dalej dodał: „owa obawa odpowiedzialności gdy idzie o skazanie na śmierć bliźniego, jest chorobą naszych czasów wciąż grasującą, która dosięga szczytów społecznej hierarchii; niemniej jednak słusznie i logicznie inaczej nazwać jej nie mogę, jak tylko niezdrową czułostkowością obecnej epoki“. Widział więc ten przenikliwy umysł, jasno, wszystkie strony tej sprawy, dostrzegł, że skłonnością wieku było osłanianie przestępcy, ze szkodą ofiary, że łagodność była tylko obawą odpowiedzialności i zapewne niepopularności i że pobłażanie było tylko chorobliwą, zmysłową czułostkowością, nie zaś siłą duchową lub cnotą; lecz czego może ks. Bismark nie domyślał się, oto że nowoczesna bezkarność ma głębszą przyczynę i że nie jest czem innem, jak tylko w znacznej mierze następstwem pomiatania i pogwałcenia zasady prawa w wielkiej dziedzinie spraw ludzkich, że wypowiedziane czy nie, lecz wykonywane słowa „siła przed prawem“ musiały doprowadzić w dziedzinie sprawiedliwości społecznej do bezkarności, bo związek rzeczy ludzkich i ich na siebie oddziaływanie nie jest i nie może być pozbawione kary, bo w tej dziedzi-

http://rcin.org.pl

nie nie panuje ani na chwilę bezkarność, a zabicie uczucia prawa w świecie siłą, pomięszało, zniweczyło lub osłabiło działanie prawa we wszystkich kierunkach. A tak zbyt często widzieć można jasno, a przecież działać na korzyść ciemności, nawet podkopywać własne dzieło, bo zaiste żadne, choćby najpotężniejsze państwo nie obejdzie się bez sprawiedliwości i wymiaru kary, a bezkarność grozić mu będzie zawsze upadkiem podobnym do upadku Polski.

Siła przed prawem i bezkarność rodzone to siostrzyce, które cokolwiek by czyniono aby je rozłączyć, podadzą sobie zawsze ręce, bo jak mówi indyjski filozof: „Niech tylko niedołężny monarcha, przestanie karać, a skończy się na tem, że silniejszy usmarzy słabszego“.

II.

Brakłoby zakończenia poprzedzających uwag, gdybyśmy nie rozważyli, w jaki sposób objawia się plaga bezkarności w tym kraju polskim, który zamieszkujemy, w Galicyi. Najlepiej zbadać można wszelki objaw społeczny na własnym gruncie. Przypatrzmy się więc jak bezkarność wygląda w kółku rodzinnem.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, który może należy przypisać wyjątkowemu uzdolnieniu Galicyi do gromadzenia w sobie wielu niedorzeczności i wielu niedołęstw, bezkarność rozkwitająca w niej, jest tworem potrójnej bezkarności; składa się na nią, dawna bezkarność polska tkwiąca w usposobieniu narodowem, nowoczesna humanitarno-wolnomyślna, będąca naleciałością z zewnątrz, a którą jak każdą naleciałość mamy niezwykły dar przyswajania sobie i nareszcie, nieco od tej dawniejsza pokrewna jej, dobrze nam znana bezkar-

http://rcin.org.pl

ność biurokratyczno-austryacka, uzbrojona formalnościami i przewlekłościami.

Miła będzie przyszłość, jeżeli do wszystkich wad i niedorzeczności bujających na ziemi galicyjskiej, przyłączy się chwast potrójnej bezkarności i rozpleni się swobodnie; przyjemnych wtedy chwil doczekamy się a przyjemniejsze jeszcze zgotujemy przyszłemu pokoleniu i wtedy historya — jeżeli wogóle historya nami trudnić się będzie — powie niewątpliwie, żeśmy niczego nie zaniechali, aby utworzyć tu najnieznośniejszy a zarazem najnierozumniejszy stan rzeczy.

Na dobrze uprawionym gruncie bezkarności staropolskiej podlanym jadem biurokratycznym, namacalnie i najwyraźniej a bardzo dotkliwie, rozkwita u nas bezkarność nowoczesna, ochraniana i pielęgnowana starannie przez wyobrażenia i pojęcia humanitarno-filantropijne. Do czego nas doprowadziła nasza dawna staropolska bezkarność, wiemy i zapewne dziś nie mamy najmniejszej wątpliwości o jej zgubnych skutkach; jaką nam przyszłość zdolna zgotować nowoczesna, o tem nie mamy i mieć nie możemy dokładnego pojęcia, tak, jak nigdy nie ma się jasnego wyobrażenia o nicości.

Wielkie, bo też i ważne zachodzą różnice między staropolską, poczciwą a głupią bezkarnością a nowoczesną bezczelną, opartą na fałszu, a tak głęboko w swych ostatecznych celach demoniczną, wprowadzoną do nas z zagranicy i przepłaconą przez nas z drugiej ręki, jak zwykle przepłacamy kosztem resztek bytu, wszystko co tylko zagranica raczy nam nadesłać.

Dziwną była polska bezkarność, nie było w jej pochodzeniu ani trochę demoniznu, ani trochę złości, było tylko wiele dobroduszności, niedołęstwa, miękkości, nieporadności i bezładu szlacheckiego, nie była skutkiem ani nauk fałszywych, ani skrzywienia pojęć lub zmysłu uczciwości; była ona przeciwnie niejako samorodną, pochodziła wprost z usposobienia narodowego, a bodaj czy głównem

http://rcin.org.pl

jej źródłem nie był brak zdania, którym zawsze odznaczaliśmy się. Nasza złota wolność i nasza szlachecka równość, jak w polityce doprowadziły nas do niesłychanych niedorzeczności, tak samo w dziedzinie sprawiedliwości doprowadzić musiały do najwyższej — bezkarności; nasza też bezkarność była wyłącznie szlachecką, a jak tyle innych zgubnych obyczajów i zwyczajów, była powolnem, bezwiednem samobójstwem szlacheckiego świata, lecz nie miała znamion morderstwa względem innych, wyrządzaliśmy nią sami sobie, nie innym krzywdę. Nigdy i nigdzie nie usiłowaliśmy i nie staraliśmy się dogmatyzować jej, wznosić do wysokości zasady lub wzniosłej nauki, stała się ona u nas zwyczajem, który, jak mówi *Figaro*, tak często jest nadużyciem, była obyczajem, nad którym dla miłego spokoju i świętej zgody nie zastanawiano się, i który nie oburzał zbytecznie, lecz w gruncie w zakątku sumienia, wiedziano dobrze, że była ona niesłusznością i złem, aczkolwiek nie domyślano się, że była zgubnym błędem. Co najwięcej bezkarność pochodziła w tem społeczeństwie na wskróś chrześciańskiem może z mylnego pojęcia, raczej z pomięszania wyobrażeń o przebaczeniu i pobłażaniu. — Jeżeli w naszej bezkarności było coś bezładnego i niedołężnego, to zarazem było coś serdecznego, było bądź co bądź coś nietylko szlacheckiego ale i szlachetnego. Towarzyszyła jej miękkość i słabość w polityce, która także z wielką szkodą sprawy publicznej nigdy nie umiała być ani bezwzględną, ani karcącą; jak w polityce tak i w sprawiedliwości brak było u nas zawsze zakończenia, nie umieliśmy korzystać ze zwycięstw, ani też wymierzać kary za zbrodnie i przestępstwa. Szkodziliśmy sami sobie i jak powoli niedołęstwo w polityce, tak samo bezkarność w dziedzinie sprawiedliwości doprowadziły nas do upadku, do utraty bytu samoistnego.

Inną, innej treści i pochodzenia jest bezkarność nowoczesna, towarzysząca jak tyle innych potworów,

http://rcin.org.pl

zwycięskiemu pochodowi wolnomyślności. Jest ona płodem skrzywienia zmysłu uczciwości, ma w sobie coś szatańskiego i niszczącego, ma tę siłę rozkładową, która dosięga szpiku kości społeczeństwa, nie pochodzi z usposobienia lub istoty tego lub owego narodu, lecz jest wypływem dzisiejszych ogólnych pojęć, stawia się zuchwale jako nauka, jako zasada, i narzuca się ze zdradziecką obłudą, jako nowy niszczący żywioł, pod zasłoną miłości, szlachetności, ludzkości. Właśnie to wyrozumowanie dzisiejsze bezkarności, to stawianie jej jako zasady pełnej szlachetności i wzniosłości, stanowi jej niebezpieczeństwo, jej zgubność, jej nierównie większą szkodliwość od staropolskiej; widocznem tu jest bowiem dążenie równające zatarcia różnicy między złem a dobrem, tem samem wytępienia w korzeniu pojęcia duchowego i religijnego. Kiedy polska bezkarność w miejscu prawa stawiała słabość, nowoczesna w miejscu prawa stawia siłę, tam była, słabość przed prawem, tu jest siła przed prawem. Bezkarność też nowoczesna nie rozbija już tylko polityczny ustrój, lecz podstawy społeczne, ład duchowy i chrześcijański, zacierając pojęcie sprawiedliwości; w gruncie nie tyle w niej jest miłości i litości dla winowajcy, jak nienawiści i złości do samego społeczeństwa i do istniejącego porządku rzeczy, tak w dziedzinie duchowej jak społecznej; jak wielce tem samem, niebezpieczną jest dla nas, nie trudno dostrzedz, grozi ona ostatkom naszego bytu, bo tak dobrze ustrojowi społecznemu, jak podstawie chrześciańskiej, ma w sobie jak wszystkie płody wolnomyślności dziwną moc rozsadzania nas, a jeżeli staropolska doprowadziła nas do utraty bytu samoistnego, to niewątpliwie nowoczesna najdzielniej przyczynić się może do zguby narodowego. Z wszystkich darów wolnomyślności ten jest jednym z najniebezpieczniejszych, najzdradliwszych już dla tego samego, że łącząc się z wrodzoną do bezkarności historyczną skłon-

http://rcin.org.pl

nością naszą i z tak długo przeciw nam stosowaną w Galicyi bezkarnością przez rząd biurokratyczny, wytwarza potrójny a potworny chwast, którego zatrutą wonią niepodobna nam bezkarnie dla naszego zdrowia oddychać.

Wpływ nie całkiem jeszcze wygasły dawnych rządów biurokratycznych, jest tu także widocznym. Pierwszym niewątpliwie apostołem dzisiejszego liberalizmu u nas, była biurokracya austryacka; rzecz godna zastanowienia, że tyle doznawszy złego od niej, tyle przecież od niej przyjęliśmy. Krzewicielem wszystkich zgubnych, fałszywych i skrzywionych wyobrażeń był w Galicyi zastęp urzędniczy. Zgłębiając stan umysłów w Galicyi, zastanawiając się nad usposobieniem tego kraju, wszędzie i zawsze dotrzeć można do złowrogiego wpływu biurokracyi; poskrobać Galicyę a doskrobać się można wyobrażeń, narowów, nałogów i naleciałości przyniesionych przez biurokracyę austryacką i jest to może najgłówniejsza przyczyna zjałowienia galicyjskiego gruntu. Biurokracya przysposobiła nas także do nowoczesnej bezkarności, tylko że jej bezkarność była jedną z najgorszych, najohydniejszych, najpotworniejszych, bo była stronniczą i jednostronną, a przecież okrywającą się już płaszczem ludzkości; jak w całem działaniu biurokracyi tak i w bezkarności przez nią zaprowadzonej, tkwiła nienawiść do wszystkiego co wyższe, nietylko do wszystkiego co szlacheckie, ale także do wszystkiego co szlachetne, i była ona zemstą, uprawnionym socyalizmem. Przez długie lata sprawiedliwość w Galicyi była bronią w ręku kasty biurokratycznej, aż nareszcie bezkarność znalazła swój ostatni ,a srogi wyraz w strasznych a na wieki pamiętnych zbrodniczych wypadkach 1846 r., osłoniętych przed karą, niestety zbyt wysoką powagą. Wtedy nietylko że zbrodni nie karano, wynagradzano ją. — Potem im kto wyżej stał społecznie, tem pewniejszym mógł być, iż wyrządzona mu krzywda ujdzie bezkarnie. Karol II

http://rcin.org.pl

widząc stawionego pod pręgież, zapytał za co go karano, a gdy mu powiedziano, że za paszkwil na ministrów, odparł: „Głupiec, czemuż go na mnie nie napisał, byliby go uniewinnili“. W położeniu króla angielskiego znajdowały się przez długie lata u nas wyższe warstwy a bodaj czy i dziś jeszcze w wielu wypadkach nie zwycięża ten duch niechęci i zazdrości, bodaj czy i dziś jeszcze, mianowicie w stosunkach wiejskich nie pojawia się pod kształtem bezkarności stary duch biurokracyi austryackiej. Widzimy więc, że Galicya nie z jednej ale z różnych stron podkopywaną i nurtowaną jest przez prądy bezkarności, a być może, że stąd pochodzi jej niemoc.

W ogólnym układzie świata i spraw ludzkich, nie należy brać w rachubę, kto karę wymierza, to tylko pewna, że bez niej obejść się nie można, że przyjść musi i spełnić swoje posłannictwo, a zaiste nie trudno, nawet bez mistycznych porywów, dostrzedz ścisłego, ba licznego związku, między naszą dawną bezkarnością i srogiemi karami, któremi zostaliśmy ochłostani.

Kto położy tamę szerzącej się znowu głównie w części Polski austryackiej, wszechstronnej bezkarności, kto przeszkodzi rozplenianiu się tego chwastu, pielęgnowanego z kilku naraz stron? Hart ducha publicznego, lub nikt. Tak jest niewątpliwie, bo prądy czasu są silne a my jesteśmy zbyt słabymi i skrępowanymi, aby się im oprzeć, jeżeli nie zdołamy wydobyć z siebie samych siły, któraby posłużyła za tamę szerzącemu się złemu. — Niestety daleko do tego! A tymczasem następstwa nieuniknione bezkarności coraz to zbliżają się do nas i coraz dotkliwiej czuć się nam dają. Niema w tem nic dziwnego, bo jak widzimy, są w naszem społeczeństwie dostateczne powody, aby się ona rozwielmożniła, gdy z drugiej strony niema żywiołów do skutecznej z nią walki, wszędzie też i we wszystkich stosunkach działa ona rozkła-

http://rcin.org.pl

dowo na resztki ustroju społecznego, na szczątki naszego ducha publicznego.

Po wsiach czuć się ona daje najdotkliwiej i walczyć z nią wypada zbyt często bezowocnie, we wszystkich kierunkach życia ziemiańskiego, a nawet uczciwy i sprawiedliwy, sprężysty zarząd nie mógł jej ostatecznie zwalczyć. Doskonały jej obraz przedstawia Fredro (syn) w mowie marszałka powiatowego z Obcych żywiołów, a nie pomylimy się, twierdząc, że bezkarność stała się jedną z głównych przyczyn wstrzymania rozwoju i najważniejszą przeszkodą postępu w naszych ziemiańskich stosunkach.

Przechodząc ze wsi do miast, dostrzegamy na każdym kroku zbyt widoczne owoce bezkarności. W znacznej części z jej przyczyny mnożą się pieniężne klęski. Przestępstwa w tej dziedzinie w skutkach swych nieraz równe zbrodniom, nietylko niszczą kieszenie, ale także zmysł uczciwości, każdej upadłości towarzyszy upadłość sumienia publicznego, a jedna przewyższa drugą niedorzecznością, lekkomyślnością, ohydą. W każdej takiej klęsce, wszyscy tracą, traci ogół, tracą pojedyncze osoby, traci uczciwość publiczna, tracą jej sprawcy, a jak dotąd, zyskuje jedynie i podnosi zuchwałe czoło bezkarność.

W wielu wypadkach w zdumiewający sposób przychodzi jej w pomoc przewlekłość postępowania sądowego. — Tam, gdzie nawet pobłażliwa dzisiejsza opinia publiczna oburza się na winowajcę, przeciąganie sprawy, przedłużanie jej staje się przeciwdziałaniem. Cały kraj zajęty był żywo sprawą Banasia, oburzenie było słuszne i nie małe, przerażenie rzeczywiste, przeszedł rok, kara jeszcze nie była wymierzona, przykład jeszcze nie dany, a przecież ten Banaś strzelał do Boga, a co tylko nie zabił księdza; może właśnie dlatego, że do Boga strzelał a w księdza mierzył.

http://rcin.org.pl

W innych wypadkach nierównie mniej niezwykłych, niskość kary zdaje się być jej urągowiskiem i cały tok sprawy zamiast potępieniem, staje się poniekąd zachętą dla owych nieszczęśliwych, szukających bądź co bądź ratunku, czy też dla śmiałych, chcących jakąbądź ceną i jakąbądź drogą, choćby przez kryminał dojść do dzisiejszego bożyszcza, do majątku. Byliśmy wreszcie świadkami szału bezkarności, kiedy dla tych, co na kaźń zasłużyli, szukano miejsc w Panteonie narodowym a tak kiedy jedno tylko mogło być zdanie o winie, objawiło się podwójne sumienie społeczeństwa.

Jest rodzaj odrębny zbrodniarzy, dla których dziś zgoła kary nie ma, są to zbrodniarze prawni, trzymający się zręcznie a obłudnie litery ustawy i strzelający z poza niej jak z poza płotu do jednostek i do sprawiedliwości. Ohydny ten gatunek, wszędzie i zawsze istniał, lecz nigdy może tak śmiało i bezczelnie nie wznosił w górę czoła, jak w nowoczesnych czasach, bo dawniej wisiało nad nim potępienie ze strony uczciwych ludzi, a ono miało swoją przygniatającą wagę. Prawny zbrodniarz nietylko wznosi się ponad sprawiedliwość, ale naśmiewa się z niej. Jest to plaga, przeciw której skutecznie działać może tylko sumienie społeczeństwa.

U nas niestety czuć się daje jego brak. — U nas też bezkarność jest wszechstronną i niczem nie krępowaną, staje się zaraźliwą, z dziedziny sprawiedliwości przenosi się w inne. Używa jej dobrodziejstw, niedołęstwo polityczne, które tak rozczulającą a szczególną opieką ogółu cieszy się. Można u nas bezkarnie przepędzić cały żywot w sprawach publicznych nie zdziaławszy nic, nie zrobiwszy nic, nie odznaczywszy się niczem, prócz śmiesznościami i niedorzecznościami! Mierność, nijakość, bezbarwność są warunkami wzbudzającymi zaufanie. Wybrańcy mogą bezkarnie drzemać lata całe na ławach obrad publicznych a powtórne, ba niewyczerpane zaufanie wyborców zapewnia bezkarność

http://rcin.org.pl

ich nicości. Mierność i niezdarność odpowiadają widocznie najlepiej uzdolnieniu i usposobieniu ogółu; w bezposredniem też następstwie owej bezkarności, niedołęstwo i niedorzeczność rozwielmożniły się na niwie galicyjskiej tak, że przed wszelką inną pracą twórczą, trzebaby się zabrać do herkulesowego dzieła wyczyszczenia z nich publicznych stajni i obór.

Największej, bo nieograniczonej bezkarności, używa u nas głupota we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach, w polityce, w samorządzie, w gospodarczych sprawach, w szkołach, w literaturze, szczególniej w dziennikarstwie; rozsiada się swobodnie, nawet zuchwale wszędzie i zawsze. Karać głupoty u nas nie tylko że nikt nie śmie, ale nikt nawet nie umie, „kto jest bez winy, niech rzuci na nią kamieniem“, zdaje się być godłem pokolenia. Można u nas popełnić tysiące niedorzeczności, dać sobie świadectwo najpiękniej rozwiniętej nieudolności, przecież być zdolnym do wszystkiego i do wszystkiego powołanym. Niesłychaną też jest w skutku zasłaniającej ją bezkarności, siła niedorzeczności u nas i zaprawdę wobec jej powodzeń sprawiedliwość zakryć musi zasmucone oblicze. W rozbujaniu swem głupota u nas staje się figlarną i zmyślną, i rzec można, że obdarzona jest pewnym sprytem, tym przynajmniej, który zapewnia powodzenie. Szczęście daje rozum!

Nigdzie jednak niedorzeczność nie stwierdziła się tak zuchwale i nie grasowała i nie grasuje jeszcze tak bezkarnie jak w naszem dziennikarstwie; prawdziwe to pole jej zwycięskich popisów. I przyznać trzeba, że ta bezkarność wcale nie jest stronniczą, bez różnicy zasad i przekonań stronnictw i obozów, zasłania ona nieuctwo, niedołęstwo, niezdarstwo i nudę w dziedzinie publicystyki i dziennikarstwa. Na wszystkie te zbrodnie nie ma u nas kary! Czy w publiczności brak jest zastanowienia, czy sądu, czy odwagi, czy rozumu? Nie wiemy doprawdy, ale to pewna, że niema kraju, w którymby ludzie dali się

http://rcin.org.pl

truć drukowanemi niedorzecznościami i pozwalali zabijać się drukowanemi nudziarstwami, z taką cierpliwością i dobrodusznością. Jestże i tu owa przypisywana nam potrzeba i żądza męczeństwa!? W zadawaniu tych mąk rozumowi i rozsądkowi celowało i celuje wciąż nasze dziennikarstwo postępowo-wolnomyślne. Sadzi się ono na okazy niedorzeczności i pod tym względem doszło do tego stopnia doskonałości, który już w swoim rodzaju jest znakomitością. Niema ono już głupstwa do wydrukowania, każde jest tylko przedrukiem.

Gdyby nie inne, to estetyczny wzgląd, że u nas w obozie zachowawczym nierównie jest przecież mniej półgłówków i drukowanych niedorzeczności, skłonić musi myślącego człowieka do sprzyjania mu lub należenia do niego. Być może jednak, że obóz ten mniej obfituje w te okazy jedynie dlatego, że jest mniej licznym, bo to pewna, że jeżeli w wolnomyślno-postępowym jest ich nierównie więcej, to w zachowawczym pojawiały się doskonalsze.

Wszędzie papier jest cierpliwym, nigdzie doprawdy do tego stopnia jak u nas. I jakżeż nie ma być cierpliwym, skoro wyrozumiałość publiczności jest bez granic, skoro bezkarność dla drukowanych niedorzeczności jest bezmierną.

Jak nie ma u nas ducha publicznego, któryby karał niegodziwości i nikczemności, tak też nie ma rozumu publicznego, któryby karcił wybryki i niedorzeczności. Bezkarność jest u nas następstwem braku tych dwóch najwyższych sędziów.

Gdyby bezkarność ograniczała się do niedorzeczności i nudów drukowanych, byłoby to ostatecznie rzeczą smaku i przeszlibyśmy do porządku dziennego nad galicyjskim; lecz tak nie jest, pod temi kwiatami tak wonnemi dla Galicyan ukrywa się wąż, żmija i jadowita ropucha, a wielką, niesłychaną i niepojętą jest bezkarność dla tych potworów, dla drukowanych niegodziwo-

http://rcin.org.pl

ści, łotrostw i nikczemności, staje się ona powszechną, ogólną, gorszącą, w wysokim stopniu rozstrajającą; niema w naszem społeczeństwie kary na drukowane przestępstwa, niema jej dostatecznej w prawodawstwie niema w wyrokach sądów przysięgłych. Powiedział to już Stanisław Tarnowski w rozprawie *Królowa Opinia*, która, jak ktoś rzekł, była czynem wyjątkowym, czynem odwagi. Wykazał tam opłakaną naszą bezsilność wobec drukowanych potworności i dziennikarskich nikczemności. Zakończenie głośnej, gorszącej sprawy, między dwoma dziennikarzami, Dobrzańskim i Rogoszem, która natchnęła po części Tarnowskiego, stało się przykładem zuchwałej a wszechstronnej bezkarności. Krzywdzący się wzajemnie, sami sobie darowali wzajemnie winy, sądy nie dociekały ich, królowa opinia, jak to przewidział, Tarnowski przebaczyła je i rozgrzeszyła z nich. Dzienniki tych panów czytała dalej publiczność z równem jak dawniej zajęciem i wiarą, z większem zaciekawieniem, ludzie zacni zamilkli i nic się nie zmieniło w Galicyi, przybyła tylko jedna galicyjska bezkarność więcej. I cóż dziwnego, że społeczeństwo, które do tego stopnia samo szanować się nie umie, ściągało na siebie coraz większe zniewagi i obelgi i że nie zdołając karać niegodnej i haniebnej publicystyki dostawało bezkarnie policzki, bo zaproszenia na przedpłatę pism, wywieszających czelnie nazwiska, za które wypadałoby się rumienić. Zamiast oburzać się na nią, ogół zdawał się być rozmiłowanym w owych zapasach i igrzyskach, a jak cesarze rzymscy dla zabawy wychowywali i kształcili gladyatorów i dzikie zwierzęta, tak Cezar nasz, publiczność galicyjska, wychowywała i kształciła dla swej rozrywki szermierzy pióra władających potwarzą, obelgą i walczących z sobą każdą inną prócz szlachetną bronią.

Nieszczęsne a gorszące stosunki dziennikarstwa galicyjskiego oddziałały najzgubniej na ducha publicznego i uczyniły go niezdolnym do karcenia; cią-

http://rcin.org.pl

głe obcowanie z nikczemnością i niedorzecznością rozstroiło ogół tem więcej, że u nas pomimo tylu niezręcznych a dowiedzionych nadużyć dziennikarstwa, wierzą jeszcze ślepo w to, co drukowane, a chociaż tak mało czytają, czytają przecież to, co niegodziwe, a to co niegodziwe, byle drukowane, ma wiele u nas powabu i uroku. Dobroduszność do tego stopnia jest posuniętą, że publicznie wyrażono zdanie, iż praca dla narodu na tem polu winna zmazać „mimowolne zboczenia młodości“.

Bezkarność więc w dziedzinie sprawiedliwości tem niebezpieczniejszą jest dla nas, że nie ma u nas poważnej opinii publicznej. Dawniej karcenie z jej strony wynagradzało poniekąd bezkarność urzędową. Dziś i tej siły, zabrakło sprawiedliwości.

Mało mając do stracenia, nie powinnibyśmy się narażać na zmarnowanie resztek mienia. Dozwalając bezkarności rozszerzać się w naszem społeczeństwie, grubą i niebezpieczną rozpoczynamy grę, w której nas łotry i szulery ograją. Nauki, srogie nauki przeszłości nakazują nam wystrzegać się bezkarności, tem więcej, gdy nowoczesna grozi rozsadzeniem tego, co stanowi treść naszego bytu; nie zdołamy w dzisiejszych czasach stawić jej zapory, jeżeli nie wytworzymy sami w sobie silnego, pełnego hartu i męzkości uczciwego i poważnego sądu publicznego umiejącego karać. To jedno jest w naszej mocy przeciw tej zarazie. Czy podołamy zadaniu? Nie mamy odwagi zwątpić.

Jaknajgorsze mamy przed sobą przykłady silnych i potężnych. Pobłażanie rządów dla stronnictw i sekt głoszących jawnie zamiar zburzenia społeczeństwa i wywrócenia istniejącego porządku rzeczy, jest ostatnim i najwyższym wyrazem bezkarności. — Zezwalanie na szerzenie słowem i pismem, zgromadzeniami, stowarzyszeniami i pochodami nauk i działań socyalistycznych i anarchistycznych, uprawnianie w państwie antypań-

http://rcin.org.pl

stwowych i antyspołecznych sekt, jest ze strony władzy i społeczeństwa, samobójczą bezkarnością. Jak wszystkie niedorzeczności, tak i bezkarność wywoła wcześniej czy później przeciwdziałanie tem straszniejsze, im złe dłużej szaleć będzie; a niech nikt się nie dziwi, że uczciwi ludzie ochoczo podadzą mu rękę, choćby ono miało być krwawem i okrutnem, złe bowiem przebierać zaczyna miarę we wszystkich kierunkach tak, że nie widzi się ratunku, jak tylko w przeciwdziałaniu, tak dobrze w dziedzinie społecznej i politycznej, jak w dziedzinie sprawiedliwości; a u nas przed innemi w przeciwdziałaniu rozumu przeciw niedorzeczności, które oby czemprędzej nastało.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GALICYA I JEJ LUDZIE

LISTY DO „GAZETY POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

http://rcin.org.pl

Dla uniknięcia nieporozumień, nadmienić należy, iż są w tych listach ustępy, które z powodu cenzury rosyjskiej, nie były drukowane w *Gazecie Polskiej*. Umieszczone tu zostały wedle pierwotnego rękopismu.

http://rcin.org.pl

I.

Kraków, 4 lutego 1875 r.

Chcieliście, ażebym zdawał sprawę z życia tutejszego społeczeństwa; zaległość moja względem was jest już znaczną, spieszę wywiązać się z dawno danego przyrzeczenia, ze skruchą za opóźnienie, na jaką tylko stać dziennikarza, któremu w podobnych razach „wstyd już nie rumieni czoła“.

Zdaje mi się, żeście się nie zawiedli w wyborze miejsca, z którego chcecie mieć wiadomości o życiu i czynach społeczeństwa galicyjskiego. Nie posądzicie mnie, iżbym zapatrywał się na tutejsze sprawy ze stanowiska śmiesznego i politowania godnego a nieustającego współzawodnictwa pomiędzy Lwowem a Krakowem, ale zaprawdę spokojny Kraków jest niezaprzeczenie lepszem miejscem, niż wiecznie rozczochrany Lwów, dla sprawozdawcy, który chce wydobyć z tutejszego zamętu namiętności, pokrzywionych wyobrażeń, zabiegów, walk i burz w szklance wody, przynajmniej przybliżoną, skromną prawdę, jeżeli już nie ową prawdziwą prawdę, o którą Figaro upomina się u Zuzanny. Tę skromną prawdę o tutejszych stosunkach będę się starał przesyłać z Krakowa, a wątpię czy ze Lwowa zdołałbym wam i takiej dostarczyć. Rozmaite są powody tej różnicy dwóch głównych miast tego kraju, które wyjaśnię; jednym wszakże z główniejszych upa-

http://rcin.org.pl

truję w tem, że Kraków, acz zajmuje się polityką, nierównie mniej politykuje niż Lwów, a że w naszych czasach politykowanie i prawda najzupełniejszy z sobą wzięły rozbrat, im mniej politykowania tem łatwiej o prawdę, i odwrotnie. Gdybym nie obawiał się, że mnie posądzicie o pochlebstwo, dodałbym, że blizkość Warszawy i częstsze z nią stosunki także korzystnie wpływają na Kraków; nareszcie ma on dawniejszą i nierównie lepszą tradycyę niż Lwów, który jest wychowańcem biurokracyi austryackiej. Z góry was przestrzegam, że prawda, którą zamierzam wam przesyłać, będzie może czasem zabawną, rzadko wesołą a raczej pocieszającą; nie myślcie jednak, iżby to było skutkiem pessymizmu; wyzywam ludzi zapatrujących się najróżowiej na świat, aby zdołali obecnie napisać ztąd coś wesołego i orzeźwiającego a zgodnego z najskromniejszą prawdą. Lecz nie uprzedzajmy opowiadania!

Jeszcze na pierwszym odrysie spostrzegam schodzącą zaledwie z porządku dziennego sprawę *Porcyi*, słyszę ostatnie akkordy tej miejscowej opery, raczej kociej muzyki. Co to za nieprzebrana kopalnia dla badacza, ta sprawa *Porcyi*, o której i wy już coś zasłyszeliście, a która przez kilka miesięcy zajmowała wyłącznie tutejsze społeczeństwo! Jest ona dlatego godną uwagi, że bezpośrednio i najdokładniej oświetla tutejsze stosunki. Hr. Stanisław Tarnowski, jeden z prawdziwie tutaj znakomitych ludzi, napisał w miesięcznem piśmie *Przegląd Polski* rozprawę *Porcye*, w której twierdził, że obywatelstwo w niektórych miejscowościach Galicyi wschodniej, ciągnie za pomocą pożyczek pieniężnych zbyt wielkie z włościan zyski w robociznie. Robocizna ta, wedle słów Tarnowskiego, odrabiana w odsetkach od wypożyczonych przez większych właścicieli pieniędzy włościanom, równać się miała największej lichwie, a zwyczaj ten miał się nazywać „Por-

http://rcin.org.pl

cyami“. Pojmiecie łatwo do jakich następstw, szczególniej na tutejszym gruncie, podobne układy ostatecznie doprowadzićby mogły. Okazało się przecież, że Tarnowski, nie znający dość dobrze wiejskich stosunków, słusznie przerażony przesadnemi i niedokładnemi opowiadaniami, zbyt gorąco, może i trochę nierozważnie podjął tę sprawę, i nadał jej rozmiary, których nie miała. Złe zapewne zaledwie wyjątkowe rozciągnął niemal do ogółu. Oczywiście, że należało, dla prawdy i słuszności, sprostować mylne, lecz w dobrej wierze postawione przez Tarnowskiego twierdzenia. Zamiast uczynić to spokojnie i poważnie, wzięto się do rzeczy namiętnie, obcesowo, gwałtownie, rozpoczęto wichrzenie, bez którego nic tu nie umieją robić, puszczono wodze najgorszym namiętnościom w widocznym celu, nie sprostowania rzeczy, nie wyjaśnienia prawdy, ale dokuczenia Tarnowskiemu, skruszenia jego świetnego pióra i wykolejenia go z życia publicznego.

Z podziwienia godnym spokojem znosił Tarnowski wszystkie te następstwa swojej rozprawy a nawet odwołał i cofnął wszystko, co okazało się rzeczywiście mylnem w niej. Lecz to nic nie pomogło; sposób odwołania, nibyto nie podobał się; powtórne odwołanie ze strony *Przeglądu* także nie zadowolniło — wichrzenie nie ustawało, oświadczenia, zaprzeczenia i obelgi sypały się jak z rogu obfitości, bo nie szło o rzecz, ale o osobę. Miejcie raz na zawsze na uwadze, że główną wadą, główną plagą tutejszych stosunków jest, iż nigdy tu nie idzie o rzecz, ale zawsze o osoby. Z wielkiem zdziwieniem widziano, jak najwyższy w kraju urzędnik, przez swój organ *Gazetę Lwowską*, brał czynny udział w tej zaciętej przeciw Tarnowskiemu walce, w której powinien był przed innymi zająć, jeżeli już nie rozjemcze, to przynajmniej neutralne stanowisko. Rzecz dziwna, ale dwa prądy, dwa obozy zawsze sobie w tym kraju przeciwne: pałac namiestnikowski i pałac książąt

http://rcin.org.pl

Sapiehów, przyłączyły się do działania, prowadzącego ostatecznie do osłabienia i zniszczenia znaczenia człowieka, nietylko z nieskalaną, ale z pełną zasług przeszłością, publicystę świetnego a niezależnego, słowem znakomitości, jakiej drugiej w pewnym kierunku i w tych warunkach Galicya z pewnością nie posiada. Rzucono obłudnie zarzewie niezgody, twierdząc, że rozprawa Tarnowskiego jest wojną wypowiedzianą wschodniej Galicyi przez zachodnią, dalej, że jest wcieleniem zasady przypisywanej nieodżałowanej pamięci Adamowi Potockiemu, streszczającej się w słowach, których podobno nigdy nie wypowiedział: „pan i chłop“, podburzano wszelkiemi środkami namiętności dobrodusznej szlachty i potworek demokracyi szlacheckiej, który już tyle złego na tej ziemi narobił a który mając wszystkie wady demokracyi, niema żadnej z zalet ani demokracyi, ani arystokracyi, rozhulał się i rozszalał na dobre w tej sprawie. Widząc te bezużyteczne zapasy i tę niepotrzebną wojnę, a przypatrując się od dość dawna tutejszym stosunkom, niepodobna się wstrzymać od uwagi, o ile by one korzystniej i świetniej stały, gdyby tę siłę, którą rozwinięto z powodu rozprawy Tarnowskiego, zużytkowano od kilkunastu lat dla załatwienia najżywotniejszych spraw, które odłogiem leżą. Lecz tutaj umieją silnie działać tylko ujemnie, nigdy dodatnio a rzecz godna uwagi, społeczeństwo tutejsze nie mogąc strawić prawdziwie znakomitych ludzi, wyrzuca ich z siebie po kolei, karmiąc się miernościami i tuzinkowemi osobistościami. To, co dziś widzimy z powodu Tarnowskiego, niejednokrotnie już się zdarzyło, a mianowicie gdy europejska znakomitość, słynny współpracownik *Revue des deux Mondes*, Julian Klaczko, osiadł tutaj. Wtedy także nie umiano czy nie chciano, należytego zrobić mu miejsca; gdy go przedstawiono na członka Akademii, niektórzy pytali: czy i co po polsku napisał? i dopóty kłuto go szpilkami, dopóki

http://rcin.org.pl

nie przeniósł Paryża nad słodycze życia tutejszego. Tarnowski zbłądził, sam to przyznał, lecz gdyby nawet wina jego była stokrotnie większą, niż nią jest rzeczywiście, czyż nie było rzeczą rozumnego i pojmującego własne dobro społeczeństwa, nie sponiewierać człowieka tych zdolności i tego znaczenia! Tu przeciwnie uchwycono w lot sposobność, aby się go pozbyć, jeżeli się uda. Zatrzymałem się dłużej nad tą sprawą dlatego, że jest niestety, najdokładniej przybudowanym krużgankiem do gmachu, po którym mam was oprowadzać.

Proces w Wiedniu Offenheima, przedsiębiorcy kolei czerniowieckiej, zbyt dotyczy tutejszych stosunków; zbyt wiele osób, i to wysoko położonych z tego kraju, wmięszanych jest do niego, aby nie zajmował umysłów i nie był przedmiotem rozmów. Proces ten głębokie robi tu wrażenie, a najzgubniej rozkładowo oddziaływa na tutejsze społeczeństwo. Uczciwi ludzie z boleścią w sercu starają się jak najmniej o nim mówić, szczególniej pisać. Dla innych, mianowicie dla paszkwilistów i kondotierów pióra jest on nieprzebraną kopalnią zgorszeń i osobistych zaczepek, z której wydobywają nie szlachetne kruszce, lecz stosy błota. Trudno dotąd rozpoznać się w tym ogromnym procesie, w którym oskarżony jak Tytan olbrzymich przedsiębiorstw dzisiejszych, broni się i walczy z sądem i prokuratorem. To jednak pewna, że jakikolwiek będzie skutek, sprawa kolei czerniowieckiej pozostanie zawsze złą, dla tej prostej przyczyny, że jej przedsiębiorcy i naczelnicy podzielili się znacznemi zyskami, kiedy jednocześnie kolej ta wadliwie i niedokładnie zbudowaną została; jest to zdaniem mojem główna strona sprawy i czarna. Ale znowu obwiniać tych panów o każdy zysk lub chęć zysku w przedsiębiorstwie tego rodzaju, jest poprostu dziecińśtwem i zbyt zagorzałem ocknieniem się sumienia, aby ono mogło mieć rzeczywistą wartość.

http://rcin.org.pl

Wprawdzie ktoś dowcipniej niż słusznie powiedział, „że wiedziano, iż nieraz dla załatwienia sprawy trzeba przekupywać, lecz nie wiedziano, żeby trzeba było dawać się przekupywać“. Pomimo jednak zaczepek i paszkwilów, któremi stronnicze i niesumiennie pisma tutejsze obrzucają znacznych i znanych ludzi w kraju wplątanych w sprawę Offenheima, nie ulega wątpliwości, że wogóle ich zeznania jako świadków zrobiły względnie dobre wrażenie nietylko na tutejszych nieuprzedzonych umysłach, także w Wiedniu. Mianowicie książę Leon Sapieha, o którego oczywiście głównie tu idzie i iść musi, z wielkim rozumem, z prostotą i stanowczością wytłómaczył przed sądem postępowanie swoje, a w Galicyi równie jak w Wiedniu zeznania jego zyskały ogólne uznanie. Kiedyś, może będę mógł wam wskazać o ile w tej sprawie było wmięszanych osobistych nienawiści i osobistej zemsty, i o ile szło właśnie o to, aby powalić, a przynajmniej skalać takiego męża jak książę Leon Sapieha. Czy to było mądrze i roztropnie? Sami osądźcie. Czy uczciwie? Śmiem stanowczo powiedzieć, że nie. Chcieć przeistoczyć usterki w zbrodnie, a za lada niepowodzeniem mazać całą zasłużoną i arcyużyteczną przeszłość i niszczyć wielkie stanowisko, może być dziełem tylko złych i poziomych namiętności.

Przejdźmy chociaż na chwilę z dusznego powietrza pieniężnego do dziedziny sztuki. Tu oczywiście, na pierwszym odrysie przedstawia się nam „Zawieszenie dzwonu Zygmuntowskiego“ Matejki. Znajdował się on tutaj przez kilkanaście dni na wystawie, teraz jest w Wiedniu. Mniejszy od zwykłych obrazów Matejki, ma wiele piękności, lecz w mojem przekonaniu nie stanowi postępu w zawodzie znakomitego artysty, a to dla tego, że nie uniknął w nim błędów, które mu słusznie zarzucają i wytykają znawcy. Pięknem, ale tą pięknością, która wyzywa wszelką naganę, jest grono robotników

http://rcin.org.pl

wydobywających dzwon z ziemi; jest tu muszkularna siła Rubensa połączona z ogniem i samorodną potęgą tworów Matejki; wszystkie te postacie żyją, czują, myślą, pracują, wysilają się, pocą się; wszystko to, że tak powiem, pali się. Błędu nie dostrzeżesz tutaj. Środkowe postacie są piękne, przepysznie malowane, lecz ich znaczenie niejasne, nieco zagadkowe i względnej wartości. Grono naprzeciw robotników, to dwór patrzący się na poświęcenie i wzniesienie dzwonu; olśniewa blaskiem, świetnością, głównie przepychem strojów, owym przepychem, którego tajemnicę posiada dziś chyba w najwyższym stopniu Matejko, co dało powód do twierdzenia: „iż jest najpierwszym krawcem naszych czasów“. Lecz tego wszystkiego jest zawiele w tym gronie, zawiele blasku, zawiele osób natłoczonych i cisnących się — *il y a du trop*, a tem samem brak nieco dobrego smaku. Między postaciami obrazu jak zwykle portrety osób żyjących; burmistrz ówczesny, to dzisiejszy prezydent Zyblikiewicz, Bona, to żona artysty, powtarzająca się prawie w każdym jego obrazie; między środkowemi postaciami widzimy portret zdolnego rzeźbiarza Gujskiego. Król Zygmunt bardzo majestatyczny, pełen spokoju i królewskiej godności, coś wyższego górującego w całej postawie, aczkolwiek rysy twarzy więcej patryarchalne niż arystokratyczne. Ale przy tych pięknościach, niestety! błędy i to te, które poza Galicyą tak szkodzą Matejce, które w Wiedniu podczas wystawy w zdumienie wprowadzały znawców, w połączeniu z objawami tak potężnego talentu. I tu ciasno i duszno, a dla czego, skoro rzecz dzieje się na świeżem powietrzu? Lekceważenie najzupełniejsze perspektywy; zamek przylepiony jest do pierwszego odrysu, a jakaś wieża, podobno „kurza stopa“, zawadza o baldachim, pod którym siedzi królowa. U stóp tronu jest pazik, trzymający dwa prześliczne pieski ulubieńce królowej, ale gdyby wstał, byłby potwornym,

http://rcin.org.pl

wyglądałby jak na szczudłach. W całym obrazie widoczny brak wpatrzenia się w wielkie wzory! Stańczyk rozwalony na stopniach tronu z gołemi kolanami, jest w najwyższym stopniu nie estetycznym i jest uosobieniem błędu, który nazwę bezmyślną myślą; widocznie ma coś znaczyć, rzeczywiście nic nie znaczy, i niepodobna odgadnąć co miał znaczyć.

W chwili gdy się ukazał ten nowy utwór Matejki, zbierają się składki na zakupno innego obrazu, prawdziwie pięknego *Unij* dla podwoi sejmowych we Lwowie. Dwa komitety, jeden we Lwowie, drugi w Krakowie, ten ostatni pod przewodnictwem burmistrza Zyblikiewicza, zajmują się tą sprawą. Dotąd najwięcej dał hr. Artur Potocki, który już przy wstępie do życia zdaje się chcieć iść za pięknym przykładem zostawionym mu przez niewygasłej nigdy pamięci ojca Adama Potockiego.

W teatrze dwie nowości: *Żyd* Asnyka, *La belle au bois dormant* Feuilleta, przetłómaczona przez Sarneckiego pod tytułem: *Dwa światy*, i powodzenie, nie tyle może dramatu *Hrabina de Somerive*, jak raczej benefisu panny Wandy Urbanowicz, której talent i sprytna gra, ma tu między znawcami wielu zwolenników. *Żyd* Asnyka w ogniowej próbie przedstawienia, przeszedł najróżowsze nadzieje, zadał kłam czarnym przewidywaniom, aczkolwiek sam jest czarny jak atrament, żeby nie powiedzieć jak piekło, co też jest jego największą wadą. Ktoś go określił „jako rzecz niepospolitą a nieudaną“. Pomimo tego trzyma się desek i zajmuje. Prawda, że gra Feliksa Bendy w tytułowej roli jest jednym z głównych żywiołów tego zajęcia; poprawny ten artysta przewyższa tu swój talent. Słyszałem, że *Żyd* ma się ukazać w waszym dzienniku, powinszować by wam można tego nabytku; rzecz to bowiem godna głębszego zastanowienia i pobudzająca do niego. Co tylko nie zapomniałem o największem

http://rcin.org.pl

chwilowem powodzeniu teatralnem, o *Kapeluszu słomianym (Le chapeau de paille d'Italie)*; zapełnia on od kilku dni teatr od góry do dołu; krotofila to w całem tego słowa znaczeniu, ale najzupełniej udana, a na którą wszyscy młodzi i starzy, rozumni i mniej obdarzeni od przyrody, tłumnie spieszą; widziałem nawet Lucyana Siemieńskiego, który ręczę, że na *Andromace* nie był. Komisya konkursowa miała już pięć posiedzeń i zakończyła przedwstępne prace, to jest oznaczenie utworów, które warte są wspólnego głośnego czytania; znalazła ich przecież jedenaście; tylko te jedenaście ubiegać się mogą o liczne tegoroczne nagrody, z doświadczenia jednak lat poprzednich wiem, że i między temi jedenastoma powołanemi nie wszystkie będą wybranemi. Po za konkursem znany i u was a wielce tu lubiony i ceniony Bartels, napisał jednoaktową komedyę, której uczą się już artyści.

Balów, szczególniej w tak zwanem towarzystwie krakowskiem, prawie całkiem nie ma w tym roku; zaledwie wieczorki tańcujące, z których najzabawniejsze niedzielne u młodej a pełnej wdzięku gospodyni, niedawno dla Krakowa nabytej. Jak zwykle o tej porze, jeden lub dwa publiczne bale co tydzień na różne dobroczynne cele, niektóre z nich liczne, inne mniej, wszystkie nie tak świetne jak przed dwoma laty, to jest przed głośną pieniężną klęską, która cięży jeszcze jak zmora na całej monarchii, a w Wiedniu podobno bardziej niż w krajach koronnych. Bohaterem, lub jeżeli wolicie lwem tegorocznym salonów, jest prezydent Zyblikiewicz; dzielny burmistrz, nietylko przewodniczy radzie miejskiej, ale także na zabawach i w towarzystwach, nietylko, że bierze się do asfaltowania miasta i odbudowania Sukiennic, ale także usiłuje ożywić towarzyskie życie krakowskie, a sam daje najlepszy przykład wieczorami poniedziałkowemi, na które wszyscy tłumnie śpieszą. O tych wieczorach rozpiszę się później.

http://rcin.org.pl

Towarzystwo zaś tutejsze otacza zacnego prezydenta wielką przychylnością, a wszystkie znaczniejsze domy dają dla niego obiady. Słyszę o wielkim kuliku, gotującym się na ostatni wtorek, mającym zajechać na Szlak, to jest do dawnego pałacyku hr. Leona Rzewuskiego, nabytego w tym roku przez hr. Stanisława Tarnowskiego, w którym chwilowo mieszka księżna Marcelina Czartoryska. Wogóle liczne żałoby stanęły na przeszkodzie zabawom w tutejszym świecie; najpierw śmierć hr. Andrzeja Zamoyskiego, teraz znowu śmierć Pani Kisieleff, córki Szczęsnego Potockiego i Greczynki; ta ostatnia boleśnie dotknęła w przededniu zapust nietylko krewnych, ale i licznych tutejszych przyjaciół tej pani, która była tak znaną i malowniczą postacią europejską; miała ona urok wielkiej pani w prawdziwem tego słowa znaczeniu, bo nieodłącznem od rozumnej kobiety. Krewni i przyjaciele odprawili w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo za jej duszę, na którem całe wyższe towarzystwo znajdowało się. Śmierć wyrwała także miłego, często złośliwie dowcipnego Leona Skorupkę; było to dziecko Krakowa, zarazem człowiek europejskiego wykształcenia i obejścia; miał wady i przymioty Krakowianina, lecz pierwsze sam umiał nielitościwie wyśmiewać.

II.

Kraków, 15 lutego 1575 r.

Mniej może niż w Wiedniu, lecz i tu obudziła zajęcie wiadomość o przeniesieniu z pułku artylleryi stojącego w Temeswarze, do pułku piechoty Wilhelma stojącego w Krakowie, arcyksięcia Jana Salwatora [1]);

[1]) Znany później z przygód Jan Orth.

http://rcin.org.pl

jestto bowiem wypadek nietylko miejscowy, ale mający ogólniejsze znaczenie. Arcyksiąże ten jest synem Wielkiego Księcia Toskańskiego, znany jest w Galicyi, gdyż dłuższy czas stał na kwaterze we Lwowie. Młody, bo liczący lat dwadzieścia trzy, bystrego pojęcia, niezależnego usposobienia, umie wzbudzać zajęcie i nadzieje na przyszłość; odznaczył się zaś świetnemi egzaminami. Przed rokiem przeniesiono go ze Lwowa do Temeswaru, wskutek zatargów z głównodowodzącym hr. Neupergiem. Opowiadają z owych czasów, że hr. Neuperg, który ma być nader przykrym dla podwładnych, nie oszczędzał wcale młodego Arcyksięcia podczas ćwiczeń; Arcyksiąże zaś mścił się bardzo grzecznie, bo nader częstemi odwiedzinami jenerała. Wiadomem jest, że etykieta nakazuje, aby za przybyciem i odjazdem członka domu panującego, gospodarz witał go i żegnał u ostatnich stopni schodów; ile razy więc arcyksiąże dostał burę na mustrze, tyle razy śpieszył w odwiedziny do hr. Neuperga, i nie zwalniał go wcale z obowiązków gospodarza, a to, aby zrównoważyć służbową surowość, przymusową grzecznością etykiety. Obecnie ukazała się, wprawdzie bezimienna, ale niewątpliwie pióra Arcyksięcia rozprawa ganiąca surowo, nawet szydząca z dowództwa i całego zarządu artylleryi w Austryi; rozprawa ta zawiera przytem ustęp treści politycznej, w którym, mówiąc o jedynie możliwych dla monarchii przymierzach, piszący dowodzi, że sojusz z państwem stworzonem przez księcia Bismarcka jest niemożliwym, i że raczej należy Austryi gotować się do wojny z niem, a szukać w innej stronie sprzymierzeńca. Pojmiecie jakie wrażenie zrobiła ta rozprawa; jest ono ogólnem, i przez tydzień tym wypadkiem zajmowano się przeważnie w Wiedniu i w krajach koronnych. Grom po gromie uderzał z Berlina w autora rozprawy, hałas, krzyk, jednem słowem zgorszenie było wielkie. Nareszcie rozporządzeniem cesarskiem przeniesiono Arcyksię-

http://rcin.org.pl

cia z artyleryi do pułku piechoty stojącego w Krakowie, lecz półurzędownie położono szczególny nacisk na to, że nie za ustęp polityczny w rozprawie, ale za naganę dowódców artylleryi, która w zbyt trudnem położeniu postawiła Arcyksięcia względem przełożonych. O ile mi są znane stosunki wiedeńskie, to rzeczywiście ustęp polityczny nie mógł złego zrobić wrażenia na tym, który ostateczne miał w tej sprawie wypowiedzieć słowo, przeciwnie; aczkolwiek bardzo być może, że chwilowe względy dyplomatyczne a może parlamentarne, zmusiły do pozornej względem autora niełaski. Uderzającem jest jednak, iż ta niełaska czy też kara, dosięgła dostojnego publicystę dopiero po ukazaniu się drugiego wydania rozprawy. Będzie więc Kraków miał Arcyksięcia, i to potomka tylu bohaterów, ulubieńca zwycięzcy z pod Custozzy, młodego, rozumnego, usposobienia niezależnego, a nie zginającego czoła przed ks. Bismarckiem! Są to na dzisiaj jak najlepsze warunki powodzenia tutaj. Zapewne, gdy Arcyksiąże przybędzie, gdyż obecnie znajduje się na wodach hiszpańskich, zawiąże stosunki z towarzystwem, a to tem łatwiej, że już należy do niego, i bardzo mile jest tu widzianym jenerał ks. Ludwik Windischgrätz, który także przeniesionym tu został z Pragi, i wraz z młodą małżonką trzyma dom otwarty.

Wiadomość ta zeszła się z ostatniemi dniami zapust, które były huczniejszemi od poprzednich. Nim wspomnę o balach tutejszych, nadmienić muszę o danym przez ministra Ziemiałkowskiego w Wiedniu; znajdowali się na nim wszyscy ministrowie, posłowie galicyjscy i inne znane w stolicy osoby; ten nieco mięszany świat miał się dobrze bawić, a ogólne zajęcie obudził mazur prowadzony przez pana Leona Chrzanowskiego i gospodynię. Bal taki należy niejako do przywilejów pana ministra bez teki galicyjskiego, a tem łatwiej przyszło mu go dać, że podobno obecnie nie zbyt jest

http://rcin.org.pl

zajęty, ani obarczony sprawami publicznemi. Przytaczają z tego powodu dowcipne odezwanie się ministra spraw wewnętrznych Lassera. Gdy się uskarżał na wydatki i trudności uporządkowania budżetu, ktoś poradził mu, jak zwykle, oszczędności. „Ależ jakie?“ zapytał minister. — „Znieście posadę Ziemiałkowskiego, przecież on nic nie robi“. — Na co Lasser dał odpowiedź, którą muszę przytoczyć po niemiecku, gdyż w tłómaczeniu zbyt wiele traci. *Das ist wahr, aber er macht die Polen confus, und das ist doch zwölf Tausend Gulden werth* [1]).

Floryan Ziemiałkowski, Minister bez teki z Galicyi, Excelencya, Tajny Radca, Poseł na Sejm, żart na bok, jest znakomitością i między ludźmi tutejszymi, jednym z tych, przed któremi przejść nie można, nie zatrzymując się; pierwszy u nas dzwonił na erę konstytucyjną i głosił ludowi jej ewangelię. Apostoł, który rozpoczął w katakombach a zasiada w kuryi! Pierwszym ministrem z Galicyi był Kazimierz Grocholski, drugim Floryan Ziemiałkowski. Niby dwa bieguny choć nie na dwóch słońcach dwa przeciwne bogi!

Nie łatwem jest zadanie przedstawić trafnie Ziemiałkowskiego już z powodu obfitości czynów i działalności człowieka, niemniej jego zawiłej istoty.

Floryan Ziemiałkowski kształcił się we Lwowie; po ukończeniu nauk prawnych i otrzymaniu stopnia doktora praw, poświęcił się zawodowi adwokackiemu. Między 1834—1836 należał wraz z wielu innymi mianowicie Smolką do spisku tak zwanego wojskowego, który miał na celu powstanie dla wyswobodzenia Polski. Były to pierwsze jego kroki w życiu publicznem. Zaczął w najmłodszych latach od spiskowania dla ojczyzny i wolności.

---

[1]) „To prawda, ale jego obecność w ministeryum balamuci Polaków a to warte jest przecież dwanaście tysięcy reńskich rocznie“.

http://rcin.org.pl

Młodość mistrzu jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały!

powiedział Zygmunt Krasiński! Ziemiałkowski skazany został wraz ze Smolką na śmierć. Karę zmieniono na długoletnie więzienie. Aureola męczeństwa otoczyła tych dwóch mężów, zyskali odrazu sławę patryotów wobec swoich, urok obrońców wolności wobec obcych, stali się obaj hasłami.

Jedni ich nie pochwalali, drudzy ich uwielbiali, ale nikt nie mógł zaprzeczyć, że byli to ludzie istotnej wartości, zdolni poświęcenia dla myśli, przechowujący w piersi miłość narodu i ludzie przyszłości. Złączeni ścisłą przyjaźnią, zbiorową budzili nadzieję i nikt nie odłączał jednego od drugiego, razem stanowili siłę. Niedługo na siebie kazała czekać przewidywana przyszłość. Wypadki 1848 roku, rozszerzając się aż do naszego kraju, musiały wprowadzić na widownię Ziemiałkowskiego i Smolkę. Znane jest piękne, znaczące i zacne stanowisko zajęte przez Franciszka Smolkę, przyniosło ono zaszczyt i chlubę polskiemu nazwisku. Niemniej ważnem i czynnem było postępowanie przyjaciela jego Floryana Ziemiałkowskiego. Należał do poselstwa polskiego, wysłanego do Wiednia, następnie wybrany został do Reichstagu, który obradował w stolicy monarchii a po rewolucyi październikowej w Kromieryżu. Wobec ruchu ówczesnego i ludzi ówczesnych, otaczał go urok męczeństwa za sprawę wolności ludów, które górowało nad poświęceniem się dla Polski; łączyło tych ludzi z nim jakieś przeczucie, że w tym patryocie polskim jest szermierz ogólnej wolności ludów, której pozostanie wiernym, choćby się przeistoczyć miała kiedyś w miejscową wolnomyślność. Ziemiałkowski kochał swój kraj i szczerze był od najmłodszych lat do niego przywiązany; należał nawet do tych wyjątkowych Galicyan, co poza granice rozbiorowe sięgali wzrokiem, uczuciem, nadzieją i głębszą myślą; ale był przesiąknięty może

http://rcin.org.pl

więcej niż przekonany nauką, że Polska powstać może tylko wskutek wyswobodzenia, za pomocą przewrotów, wszystkich ludów od słupów Herkulesa do Uralu; nie chciał innego odrodzenia własnej ojczyzny, a pragnął może w tej myśli użyć ją za stopień, po którym dojść można było do wyżyn, na których wyswabadzając ludzkość, tem samem wskrzeszało się Polskę! Kiedy w r. 1848 Nieustający Komitet bezpieczeństwa w Wiedniu wysłał swojego członka Stobnickiego do palącego się z tyłu arsenału, przed barykadą zamykającą ulicę, przyłączyli się do niego Ziemiałkowski i Kudlicz, i mimo iż już leżał pod ścianą zastrzelony parlamentarz, nie dali się od zamiaru odwieść. Gdy przeszli przez barykadę i posunęli się naprzód sypnięto od arsenału przeciągłym ogniem karabinowym. Dwóch ludzi niosących przy oświetleniu pochodni białą chorągiew, padło. Żywi cofnęli się. Stobnicki dostał nieforemnym kawałkiem ołowiu w lewe udo, Ziemiałkowski kontuzyą odbitej od muru kuli karabinowej, Kudlicz wyszedł wapnem zasypany. W arsenale znajdowali się i strzelali ztamtąd ochotnicy walk ulicznych, podobno przeważnie Madziarzy. Już w tym czasie Ziemiałkowski zabłysnął jako pierwszorzędny mowca. Ale niebawem zmieniła się postać rzeczy i wypadki 1848 r. stały się dla ich koryfeuszów jednorazową, niemniej bolesną męką Tantala; w chwili, w której już, już mieli zerwać owoc i spragnione usta odświeżyć, znikł on z ich oczów jak mara, jak zły sen, jak okrutny żart. Musiał dotkliwie Ziemiałkowski uczuć ten zawód, ale z uporem woli i wytrwałością, które go znamionują, a które są wielkiemi w polityce zaletami, powiedział sobie: co się odwlecze, to nie uciecze! Po zamknięciu i rozwiązaniu Reichstagu, został pod eskortą wywieziony do Meranu, gdzie był osadzony. A więc znowu więzienie, znowu policya i prześladowanie! Któż mógł wtedy przypuścić, że były to szczeble do godności i za-

http://rcin.org.pl

szczytów, któż mógł w prostocie ducha odgadnąć, że największe otrzyma, kto najsurowiej będzie karanym i że więzienie 1836 roku i osadzenie w r. 1849, doprowadzą Ziemiałkowskiego do przedlitawskiej rady korony, kiedy jednocześnie szubienica *in efigiae* zawieść miała hr. Andrassego na miejsce ks. Metternicha! Tego źródła wtedy nawet największe pragnienie odkryć nie mogło.

Ziemiałkowski powrócił do Lwowa.

Mniej huczny, z mniejszym łoskotem rozpoczął się okres odrodzenia Galicyi. Po burzach, trwała nastała pogoda. Już nie urok może trochę sztuczny, ale istotne zalety politycznego człowieka, naznaczyły w nim pierwszorzędne i bardzo znaczące miejsce Ziemiałkowskiemu. Od 1861 r. jest członkiem Sejmu z małą wyjątkowo przerwą. Wybrany po raz pierwszy z miasta Lwowa wraz z hr. Gołuchowskim, Smolką i Dubsem. Zaraz podczas pierwszej sesyi powiedział piękną, doniosłą mowę, w której poruszył i świetnie rozwinął sprawę chłopskiego socyalizmu, zawartą w słowach *lisy i pasowyska* i stanął w obronie własności i zasad dodatnich, a po mistrzowsku rozróżnił i odłączył sprawę wolności od wywrotów i żądz społecznych. Wzbudził do siebie tą mową zaufanie tych, którzy mu nie dowierzali, złożył dowód szerokich poglądów i stał się dla wielu mniej strasznym, chociaż może w przekonaniu innych pozostał jeszcze niebezpiecznym. Posłował do Sejmu z miasta Lwowa aż do r. 1869, w którym wobec pamiętnego zgromadzenia wyborczego w dziedzińcu ratuszowym zdawał wraz z hr. Gołuchowskim, który nie chciał przed ludem nakryć głowy pomimo deszczu, sprawę z swoich czynności poselskich, poczem złożył poselstwo. Przy ponownym z tego powodu wyborze posłów ze Lwowa, nie został do Sejmu wybranym i nie brał udziału w sesyi jesiennej 1869 r. Pamiętnem pozostało z tego powodu powiedzenie jego żony: „co mi to za Sejm bez Ziemiał-

http://rcin.org.pl

kowskiego!“ Była to rzeczywiście jedyna sesya między rokiem 1861—79, podczas której nie zasiadał; wymowny dowód zmienności królowej opinii, zręcznie podburzonej przez jej nowych ulubieńców. Niełaska nie długo trwała i w roku 1870 przy ogólnych wyborach do Sejmu, Lwów wybrał go wraz ze Smolką, Dąbrowskim i Franklem i stolicę przedstawiał na Sejmie do 1876 roku, lecz nie posłował już z Sejmu do Rady państwa. Dopiero po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów wybranym został w r. 1873 z okręgu gmin miejskich Żywiec-Biała. Do Sejmu wybierany bywał także z innych okręgów mianowicie z większej własności. Szlachta bowiem przekonała się, że ten zapamiętały liberał i straszny demokrata nie jest tak niebezpiecznym, jak z początku miemano, a stronnictwo krakowskie, nawet Stańczyki popierali go wytrwale i nie bez poświęcenia, nie zważając na to, iż jego dzienniki i przyboczna straż, nie zawsze im się wywdzięczały.

Giętkim umie on być, a zarazem musiano w kraju wysoko cenić jego dodatnie strony, skoro kierownicy *Przeglądu Polskiego,* tego stańczykowskiego *Przeglądu*, co nim w postępowych i wolnomyślnych domach niańki straszą niegrzeczne dzieci, powierzyli napisanie pierwszego wstępnego słowa zapamiętale wolnomyślnemu i nieubłaganemu demokracie Floryanowi Ziemiałkowskiemu. I rzeczywiście pierwsze kartki *Przeglądu Polskiego* podpisane są tem nazwiskiem, a dziś odczytując je, przyznać trzeba, że nie można było nic uczciwszego, mędrszego i patryotyczniejszego powiedzieć o zadaniach i przyszłości Galicyi. Świadczy to, że nad strasznemi niby współzawodnictwami i sprzecznościami galicyjskiemi górowało i góruje zawsze jedno, jedyne, wielkie i silne uczucie polskie, że w niem spotkali się Floryan Ziemiałkowski i założyciele *Przeglądu Polskiego*, i że ono było między nimi spójnią tak silną, że pozwoliło wznieść

http://rcin.org.pl

się nad odcienia a nawet znaczne może w wielu sprawach różnice zdań i przekonań.

W ogólnych poglądach i kiedy wzbijał się nad miejscowe marności Ziemiałkowski, ożywiony był zawsze i wszędzie tą myślą polską, która w północnym niebezpiecznym dla Austryi sąsiedzie, upatrywała głównego wroga. Całe jego działanie było ostatecznie tą myślą natchnione i nią się kierował. Jest ona niezaprzeczenie kluczem do wielu jego czynów może i nieczynów, a mniemam, że i do wielu niewytłomaczonych dotąd zagadek.

Ztąd także jego znane a uporczywie zajmowane stanowisko wobec sprawy ruskiej, zwichniętej i przemienionej w szkodliwą i groźną przez Świętojurców.

Na pierwszej sesyi sejmowej w 1861 r. wybrany był do Wydziału krajowego wraz z Krainskim, Smarzewskim i innymi. Był to najświetniejszy okres Wydziału. W 1867 r. był w Sejmie sprawozdawcą komisyi wnoszącej adres, następnie cofającej go. Główny wtedy twórca uchwały 2-go marca, przechylił szalę za obsyłaniem Rady Państwa. Urządził przedstawienie polsko-węgierskie, podczas gdy kierownictwa podjął się hr. Gołuchowski. Po raz pierwszy wśród wyraźnie odrysowanego współzawodnictwa on i Zyblikiewicz poszli w jednym kierunku, obaj powodowani przekonaniem o niezbędności tego kroku z tą różnicą, że odpowiadał on wyobrażeniom, skłonnościom i nawyknieniom, może i nadziejom pierwszego, a dla drugiego był tylko złem koniecznem i nieuniknionem wobec stanu kraju i położenia ówczesnego monarchii. Obaj wybrani zostali do Rady Państwa.

Uchwała 2 marca, mocą której Sejm miał obesłać Radę Państwa powstającą w duchu centralistyczno-wolnomyślnym i na podstawie dualizmu, stała się dla Ziemiałkowskiego podstawą działania; oparty o nią i dokonywując obrotów ze znaną zręcznością i biegłością, stworzył w Sejmie swoje osobiste stronnictwo głośne i znane pod

http://rcin.org.pl

nazwą Mameluków; wierne zagorzale dowódcy, lecz które jak Goplana rozpłynęło się w powietrzu ministeryalnobeztecznem. Stracił wtedy drogocenną polityczną przyjaźń Smolki, w zamian pozyskał mniej brylantowe poparcie *Dziennika Polskiego*. Oby nie był nigdy szukał po stracie przyjaźni Smolki tej smutnej pociechy! W Sejmie Ziemiałkowski odznaczał się płodnem działaniem, czynnością, pracą i wprawą w parlamentaryzmie, znamionującą jego kapłana.

Zostawszy ministrem, nie brał już czynnego udziału w obradach Sejmu, który stracił jednego z najzdolniejszych swoich pracowników. — W Radzie Państwa działanie Ziemiałkowskiego było nierównie jeszcze donioślejsze i ważniejsze. W r. 1867 po zebraniu się Izby w pierwszych dniach maja, mianowany był przez Cesarza wiceprezesem, gdyż dopiero od rewizyi konstytucyi w tymże roku Izba wybiera sama swoje prezydyum. Przez Koło Polskie wybranym był prezesem i sprawował tę godność 1867—1868. Należał do komisyi konstytucyjnej wraz z czterema innymi Polakami, która poprawiała konstytucyę i tam przeważyły dawne z młodości nawyknienia i zapatrywania. Układał ustawy zasadnicze i do ich przyjścia na świat znacznie się przyczynił; zostały one potwierdzone przez koronę i ogłoszone w grudniu 1867 r. Koło polskie głosowało przeciw nim. Przy uchwaleniu w tym roku adresu do cesarza przy końcu maja, brał udział wraz z Adamem Potockim i Krzeczunowiczem w układach z baronem Beustem i hr. Andrassym o ustępstwa narodowe dla Galicyi. Przyrzeczono wtedy potwierdzenie ustawy sejmowej o języku polskim w szkołach oraz wydanie rozporządzenia stanowiącego o Radzie szkolnej krajowej i zakresie jej działania; przyrzeczenie to spełniono. W pamiętnym tym r. 1867 Ziemiałkowski wybrany został z Rady państwa do pierwszej komisyi ugodowej z Węgrami czyli regnikolarnej wraz

http://rcin.org.pl

z Adamem Potockim. Wybrany do pierwszej i następnych Delegacyj wspólnych, zasiadał w ich komisyach budżetowych w latach 1868 i 1869. W roku 1868 miał znakomitą mowę, tłómaczącą, dlaczego Polacy głosują za siłą zbrojną Austryi, chcąc utrzymać znaczenie monarchii na zewnątrz i tu zaznaczył wyraźnie swój kierunek w wielkich sprawach i zadaniach, kierunek przedewszystkiem antipanslawistyczny.

W roku 1863, jak we wszystkich ważniejszych chwilach życia publicznego, Ziemiałkowski brał wpływowy i przeważny w wypadkach udział. Po rozszerzeniu się powstania i wobec wmięszania się dyplomatycznego mocarstw, wraz z innymi patryotami, popierał powstanie z Galicyi i był wciąż czynnym; wskutek tego uwięziony wraz z wieloma, skazany był na długoletnie więzienie; uwolniony zaś został wskutek powszechnego ułaskawienia.

Ziemiałkowski piastował przez dłuższy czas urząd prezydenta miasta Lwowa aż do chwili, w której wezwanym został do rządu w 1872 r. w maju, jako minister bez teki z Galicyi w gabinecie ks. Auersperga. Powołanie nastąpiło po spełznięciu układów z hr. Ludwikiem Wodzickim, a Ziemiałkowskiemu towarzyszyły życzenia wszystkich rozumnych ludzi i prawdziwych patryotów, oraz nadzieje przywiązane do tak ważnego świeżo zdobytego stanowiska ministra z Galicyi, tem większe, że zająć je miał człowiek politycznie niepospolity, znający zarówno kraj i monarchię. Dowcipy i żarty nieuniknione, powstałe z okoliczności wstąpienia do rządu Ziemiałkowskiego, nie osłabiały poważnego zapatrywania się kraju na zadanie nowego ministra a wyrazem tego zapatrywania stało się piękne i patryotyczne podanie ręki przez Zyblikiewicza w imieniu sprawy, długoletniemu współzawodnikowi. Stronnictwo krakowskie znowu silnie poparło nowego Jazona, udającego się do

http://rcin.org.pl

Wiednia, jeżeli nie po złote runo, to po złote dla kraju korzyści.

Widzimy z tego, że życie publiczne w tej części Polski, zapełnione jest Ziemiałkowskiego czynami, jego osobą, która nie mały wywarła wpływ na bieg wypadków, nadała im nieraz barwę i nieraz wycisnęła na nich swoje piętno.

Poczucie i zmysł w wysokim stopniu polityczne, wielkie zdolności, sprężystość, giętkość, pracowitość, obrotność, zręczność, nawet przebiegłość, chęć znaczenia, oto pierwszorzędne zalety, które uczyniły z Ziemiałkowskiego jednego z najwybitniejszych ludzi w naszym kraju i które dopomogły mu do położenia istotnych, nie dających się zaprzeczyć zasług, których nie zdołał zaćmić sposób nieodmiennie przez niego używany zaczerpnięty we wspomnieniach i nawyknieniach młodości, a którego często nadużył.

Młodość mistrzu jest rzeźbiarką...

Ale właśnie dlatego, że przeszłość jest tak obfitą w czyny i zasługi, tak pod wielu względami świetną, w każdym razie czynną i głośną, dziwić może obecne milczenie, spokój i próżnia około tak znaczącego człowieka jak Ziemiałkowski. Tylko wielkie poświęcenie dla wielkiej myśli i wielkiej przyszłości zdołałoby wytłumaczyć tak wielkie zaparcie się. Nie przypuszczam bowiem, aby człowiek z taką przeszłością mógł się stać naraz nieczułym na sławę; aby człowiek tej miary politycznej powiedział sobie: dosyć i filozoficznie z Montaignem powtarzał: *De toutes les resveries du monde, la plus receue et la plus universelle est le soing de la reputation et de la gloire, que nous espousons jusques à quitter les richesses, le repos, la vie et la santé, qui sont bien effectueus et substantiaux, pour suyvre cette vaine image et cette simple voix qui n'a ny corps ny prinse:*

La fama ch'invaghisce a un dolce suono
Voi super i mortali, e par si bella

http://rcin.org.pl

E' un'eco, un sogno, anzi del sogno un'ombra
Ch'ad ogni vento si deligua e sgombra; [1])

Ludzi jak Ziemiałkowski zadaniem podnosić, nie obniżać poziom społeczeństw, do których należą. Być może i wierzę temu, że jest jakiś organiczny błąd w dzisiejszem stanowisku ministra z Galicyi i że nie da się inaczej usunąć, jak przez operacyę, ale to pewna, że sposób w jaki Ziemiałkowski je zajmuje, nie odpowiada ani jego dawnej sławie i wzięciu, ani wyobrażeniu o jego zdolnościach i zmyśle politycznym, które kraj sobie wyrobił. Ziemiałkowski znikł w ministrze, a ministra nie znać. Nawet rzadko, zbyt rzadko słychać o nim, a przecież minister to nie kobieta. Przestano o nim mówić źle lub dobrze. Dziwny to objaw, który zapisać muszę, lecz nie do mnie należy tutaj o nim sąd wydawać. Ziemiałkowski pozostał wśród nie zawsze pomyślnych okoliczności ministrem z Galicyi, nie lekceważmy sobie tego, uronił przecież wiele ze swojego uroku, zagubił gdzieś własne stronnictwo, a kraj nie może odszukać dawnego Ziemiałkowskiego.

Przytoczę zdarzenie nie do uwierzenia, za które przecież ręczyć mogę. Przypomina ono subtelne rozumowanie nieocenionego sędziego Dogbery w Schakspeara *Wiele hałasu o nic.* W dniu, w którym minister Ziemiałkowski miał przybyć do Krakowa, zapowiedziane było przedstawienie *Rabagasa*, Sardou. Przysłano z magistratu do teatru żądanie, aby zmienić afisz, „gdyż pan minister mógłby to wziąść do siebie“. Ten bizantynizm magistracki o ile był wyborny o tyle był niesłuszny.

---

[1]) Sława, która słodkim swoim głosem zachwyca dumnych śmiertelników i wydaje się tak wielce powabną, jest tylko echem, snem, raczej cieniem snu, który znika i rozwiewa się w jednej chwili *(Tasso)*.

http://rcin.org.pl

Przecież są tacy, którzy twierdzą, że Ziemiałkowski powtarza sobie: „otóż jestem ministrem, rzecz skończona“ — i temu wszystko przypisują. Ja tego nie przypuszczam, bo wiem, że w czasach, w których inni ulegali pokusom, Ziemiałkowski odznaczał się zawsze zarówno zaparciem się wszelkich osobistych korzyści, jak prawdziwą żądzą polityczną i właśnie dlatego dziwię się, że człowiek tak biegły i zręczny nie zdołał być inaczej ministrem. Inni przypisują całe złe zbytniemu zespoleniu się z ministeryum, inni może słuszniej z ministerstwem. Wiem przecież, że w pewnym wypadku kiedy chciano uszczuplić prawa Galicyi, Ziemiałkowski przesłał prośbę o uwolnienie do Gödöllö N. Panu. Cesarz pismem odręcznem nie przyjął jej. Wiem dalej, że jego jest zasługą, iż w sprawach pieniężnych wbrew pierwotnemu zamiarowi rządu, nie wyrządzono krzywdy Galicyi; wiem o tem, a o wielu innych podobnych wypadkach zapewne nie wiem, a wiem o niezaprzeczonych trudnościach, ale mimo tego, a nawet mimo zresztą chwalebnej opieki rozciągniętej nad drobnym u nas przemysłem, działalność Ziemiałkowskiego i jego obecne stanowisko nie odpowiadają nie już przesadnym, ale nawet uprawnionym nadziejom kraju, przedewszystkiem przeszłości i znaczeniu tego dzielnego szermierza i znakomitego patryoty. Po czyjej stronie większa wina, czy urzędu i otaczających go warunków, czy też człowieka, nie wiem, ale Ziemiałkowskiemu powinno zależeć na tem, aby tę rzecz wyjaśnić, nie powinien i nie może spokojnie czekać na chwilę ostatecznego sądu. Po doświadczeniu z marszałkiem Mac-Mahonem wiadomo, jak niebezpiecznem jest nietylko dla człowieka ale i dla sprawy, którą przedstawia: *J'y suis j'y reste!*

W ostatni poniedziałek odbył się w sali hotelu Saskiego publiczny bal „na korzyść budowy szpitala dla dzieci“. Gospodynią była opiekunka tego szpitala, księżna Marcelina Czartoryska, słynna uczennica Chopina;

http://rcin.org.pl

bal ten świetnością przeszedł wszystkie tegoczesne, dziewięćdziesiąt par stanęło do mazura. Na drugi dzień kulig, o którym wspomniałem w przeszłym liście, ruszył z mieszkania ks. Lubeckich i najechał książąt Czartoryskich na Szlaku. Na czele wesela postępował tradycyonalny organista z „Krakowiaków i Górali“; w pierwszej zaś parze starosta Bartels ze starościną księżną Drucką Lubecką, dalej państwo młodzi księżniczka Jabłonowska i Woźniakowski, następnie drużbowie i inne pary. Posypały się jak z rogu obfitości śpiewane krakowiaki, wiersze i oracye; nie trudno było odgadnąć autorów Bartelsa i Anczyca, było więc tam wiele zapału, dowcipu, czucia i prawdy. Najznakomitszą była oracya wójta z Woli, letniej siedziby, należącej do księstwa Czartoryskich, znanego w Krakowie, gdyż rozumem i zacnością wyszczególnia się między okolicznemi włościami; lecz tym razem niewątpliwie przemowę napisał mu autor „Chłopów Arystokratów“. Nic nie brakło, aby nadać kuligowi barwę miejscową i właściwą, może nawet i to, że nie wszyscy wyuczyli się dobrze na pamięć oracyi i krakowiaków, i że kiedy jedni wołali polonez, drudzy upominali się o mazura! Gdy zagrzmiał mazur a ochocze pary uderzyły w podkówki, widok był uroczy, zabawa ożywiona i pełna ognia; trwała jednak tylko do dwunastej, lecz rozpoczęła się była o szóstej, a jeszcze pozostaje przypuszczenie, że może zatrzymano o jaką godzinę zegary. Na dowód, że Kraków nie jest znów tak małem miastem, jak niektórzy twierdzą i jak sam w swej dumnej skromności czasem utrzymuje, dowiedzcie się, że w tym dniu i o tych samych godzinach było kilka innych zabaw, był przepełniony teatr na „Gwałtu co się dzieje!“ Fredry, i była dość liczna reduta w sali teatralnej. Redut takich było w tym roku kilkanaście; są to bale maskowe, które dawniej wielkiem cieszyły się powodzeniem, które z każdym rokiem mniej są świetnemi, aczkolwiek zaprowadzono

http://rcin.org.pl

obecnie w ich urządzeniu korzystne zmiany, przeciw sobkostwu i zbytniemu spospoliceniu tych zabaw.

Kulig zamknął tutejszy karnawał, benefis pani Hoffmann rozpoczął tutejszy post. Jestto uroczystość teatralna, która co rok, mniej więcej w ten sam sposób się powtarza z dodatkiem różnego rodzaju hołdów dla najznakomitszej tutejszej artystki. Zwykle w dniu tym, a to najważniejsza, ukazuje się na scenie jakiś poważniejszy lub niepospolity o lepszym zakroju, utwór. W tym roku przedstawiono nie graną dotąd na żadnej scenie polskiej: „Begum Somru“, tragedyę w pięciu aktach Halma, przełożoną wierszem miarowym. Jak wam wiadomo, Halm jest pseudonimem barona Münch. v. Belinghausen, autora „Iskry“ (Wildfeuer), „Szermierza z Rawenny“, „Syna puszczy“ i t. d. Urodził się w Galicyi i dłuższy czas urzędował w Krakowie. „Begum Somru“ jest jednym z ostatnich jego utworów. Poeta w „Synu puszczy“, marzyciel w „Wildfeuer“, patryota germański w „Szermierzu“, w „Begum Somru“ stał się Halm mężem politycznym i bystrym badaczem namiętności ludzkich, nie przestając przecież być dramaturgiem. Pod względem wyłącznie scenicznym, jestto zapewne najlepszy jego utwór. Wprowadza nas w sam ogień walk Kompanii indyjskiej przy końcu ośmnastego stulecia (1782) z królestwami Indyj Wschodnich, mianowicie przedstawia chwilę, w której słynny Sir Warren Hastings kieruje sprawami Kompanii i okala siecią zabiegów i zręcznych a głębszych podstępów królestwo Serdany. W Serdanie panuje Alida Begum księżna Somru, wdowa po Europejczyku, znakomitym i dzielnym wojowniku, przezwanym przez Indyan Somru, który przed kilku laty zginął w zasadzce zastawionej przez Maratów. Na dworze Begum Somru znajduje się rezydent Kompanii Dyce, którego Alida namiętnie pokochała jeszcze za życia męża, acz pozostała mu do końca wierną. Alida ma syna Nadira, chorowitego i marzycielsko uspo-

http://rcin.org.pl

sobionego; przysięgła, że po Somru on tylko panować będzie, i pragnie zachować mu tron. Dyce zaś nagli ją, aby zawarła z nim związek małżeński, niby dla odsunięcia niebezpieczeństwa ze strony Anglików. Na tak przygotowanym gruncie działa wytrawny i przebiegły Hastings, aby dojść do jedynego celu — zdobycia Serdany dla Kompanii. Trzy pierwsze akta poświęcone są tej politycznej robocie, która zwolna, lecz misternie się rozwija; odrysowuje się tu wybornie postać Hastingsa, jako uosobienie samolubstwa, bezwzględności, zarazem rozumu i zręczności politycznych, szczególniej polityki wyłącznie angielskiej. Hastings przecież nie jest tu tylko uosobieniem, to człowiek, to osobistość, to charakter samorodny i samoistny.

Jedną z najudatniejszych scen jest ta, w której Hastings ułożywszy swój pomysł i ukończywszy zręczną i szatańską robotę, mówi, że teraz spocząć może i wyjmuje z kieszeni Horacyusza, którego właśnie odę do Deliusa *Aequam memento rebus in arduis servare mentem* tłómaczy; najspokojniej zasiada on pod cieniem palm do dalszego przekładu. Hastings gra jak prawdziwy wirtuoz na namiętnościach, i nieco słabych usposobieniach biednych Indyan. W pewnej chwili potrzebnem mu jest do jego zamiarów usunięcie Dycego, o którego zabiegach wie, a który podwójną wciąż odgrywa rolę. Dyce, to znakomicie nakreślony pierwowzór awanturnika z XVIII wieku, ale bez czci i wiary, człowieka miękkiego, słabego, miotanego żądzami, nie umiejącego nawet dążyć rozumnie i wytrwale do swojego celu; słowem, jest to charakter bez charakteru. Hastings o wszystkiem jest dobrze zawiadomiony, zatem wie co się dzieje na dworze Begum Somru, wie o zamiarze Dycego zaślubienia księżny, lecz zarazem dowiaduje się, że nie zupełnie jej jest wiernym, i że kocha się w Syrnie, jej wychowanicy. Na tem więc, jak prawdziwy artysta opiera swoją polityczną robotę; na za-

http://rcin.org.pl

zdrości kobiecej; i dobrze obrachował ją, bo szlachetna Alida jest przedewszystkiem kobietą, i to kobietą wschodnią, namiętną. Za pomocą Komorana, zagorzalca indyjskiego, który nienawidzi Dycego, Hastings daje Alidzie namacalne dowody niewierności rezydenta. Tu się zaczyna czwarty akt i prawdziwa tragedya, silna, wzruszająca, czasem nawet wspaniała. Zazdrość pożera Alidę, i oddycha ona tylko jednem uczuciem — zemstą; chce się zemścić strasznie, okrutnie, chce zakopać żywcem w dole obok altany, w której ujrzała Syrnę w objęciach Dycego, parę kochanków. Dyce jednak jest rezydentem angielskim, nie może więc bez ściągnięcia strasznego na kraj odwetu karać go; ale ten cios złamał już zupełnie wrażliwe jej usposobienie, i pozostawił w jej sercu tylko uczucie zemsty; przekonała się zarazem, że jej syn nie zdolny do panowania, poddani do walki, którą chciała wpierw prowadzić; więc zwrotem nagłym a tak zwykłym u kobiet, szczególniej namiętnych, postanawia oddać Serdanę w ręce Hastingsa pod pewnemi warunkami, przedewszystkiem, żeby mogła rozporządzać życiem Dycego, i żeby trzy dni jeszcze panowała dla wydania na niego i Syrnę publicznego wyroku. Tu następuje piąty i najpiękniejszy akt. Alida z całą wściekłością zranionej lwicy wydaje publicznie wyrok zakopania w ziemi Dycego i Syrny; straże odprowadzają ich; wtem słychać uderzenie bębna i wchodzi wezwany przez Begum Hastings, Dyce wyrywa się straży i błaga Hastingsa o ratunek, lecz on z niczem niezachwianą zimną krwią nawet z szyderstwem odsyła go do Begum; Dyce widzi się zgubionym, lecz raz jeszcze probuje rozczulić Alidę, i aby przekonać ją o swej gorącej miłości, wyznaje, że on to namówił Maratów do morderstwa jej męża. Cel chybiony! Alida zamiast się rozczulić, przejęta jest zgrozą na widok tylu zbrodni, i na myśl, że pośrednio z jej przyczyny mąż jej zginął. Tu następuje piękne, nadzwyczaj bohaterskie, a naj-

http://rcin.org.pl

mniej spodziewane rozwiązanie. Alida mówi: „Myślałam że przyszłam tu sądzić dwoje winnych, a jest ich troje“, i Syrnie przebacza, Dycego oddaje w ręce Hastingsa, aby on go ukarał, samą zaś siebie powołuje przed własny trybunał, i przebija się sztyletem. Hastings widząc to mówi: „tego się nie spodziewałem“, co dowodzi, że wszystko inne przewidział i obrachował, a co jest najwięcej znamiennem, zbliża się do leżącej na ziemi Alidy i mówi: „umarła! a teraz niech zatkną pełną chwały chorągiew Anglii na szczytach Serdany“ — o tem nie zapomina. Cel dopięty. W utworze tym, którego tylko szkic podałem, jest wiele piękności i wzruszających ustępów. Trzy pierwsze akta są nieco za długie i wogóle za wiele i niepotrzebnie w nich mówią, przecież dla znawców mają zalety i dużo politycznej prawdy; dwa ostatnie są dramatyczne, może nawet jest w nich zbyt wielka obfitość wrażeń. Znakomicie jest przedstawionem zetknięcie się cywilizacyi europejskiej ze wschodnią, charakterów angielskich z nieco miękkiemi Indyan, zwycięzców ze społeczeństwem rozpadającem się i upadającem. Siła i rozum są po stronie angielskiej, lecz Hastings nie przebiera w środkach, aczkolwiek w imię cywilizacyi i postępu działa; położenie to cechują dobrze słowa Alidy do Komorana: „Ty mnie nie zdradziłeś, bo ty nie Anglik, nie gentleman“. Rola Begum Somru, jest jedną z najwięcej bohaterskich, jakie znam, bohaterstwo do końca utrzymane, przecież są w niej i ułomności kobiece, więc jest prawda; jedyną jej wadą, że gdzieniegdzie Alida jest nie Indyanką ale Germanką; wada, której nie umieją się ustrzedz najlepsi pisarze dramatyczni niemieccy, tak Halm jak i Grillparzer, gdy przedstawiają czy to starożytną, czy wschodnią kobietę. Alida jest Niemką, kiedy uczuciowo nazywa Dycego marzycielem, lub gdy spostrzegłszy altanę, w której pierwszy raz zeszła się z nim, rozczula się i tkliwe wygłasza zdania; ale są

http://rcin.org.pl

chwile, w których jest bengalską tygrysicą, wtedy szczególniej, gdy wre w niej zazdrość i żądza zemsty. Rolę tę odegrała pani Hoffmann, artystka znakomita i samodzielna; talent Hoffmann jest samorodny, góruje w nim prawda i naturalność, czasem gra tej artystki jest nierówna, lecz jest zawsze myślącą, zawsze artystką, główną jej zaletą, że nigdy nie wpada w przesadę. W *Begum Somru* Hoffmann grała pierwsze akta nieco chłodno, cały czwarty akt oddanym był z siłą, z przejęciem. Niezrównaną była chwila, w której Alida po raz pierwszy domyśla się, że Dyce ją zdradza, obawa i boleść zostały po mistrzowsku uwydatnione. Z trudności piątego aktu wyszła Hoffmann zwycięzko. Po niej najlepszym był Szymański w roli Komorana, prawdziwym był Indyaninem i zagorzalcem, a charakter utrzymał wiernie do końca. Benda przepyszną rolę Hastingsa odegrał z miarą, nawet polotem; dużo rozumu, wiele szyderstwa, nieco cynizmu politycznego. Inne role w przedstawieniu stanęły nierównie niżej od tych trzech. Całość szła poprawnie, nie rażąco. Ujrzeliśmy nowe, wcale ładne dekoracye, czem nie zwykł tutejszy teatr psuć publiczności.

Proces Offenheima ma się ku końcowi; nie małe zrobiło wrażenie, że prokurator sam cofnął kilka części oskarżenia.

Bawi tu od pewnego czasu Andrzej Grabowski, zamieszkujący zwykle Lwów; jest to portrecista, który w ostatnich latach znaczące zrobił postępy. Dawniej już wymalował portret swej matki, prawdziwej artystycznej wartości, lecz następnie przez dłuższy czas nic lepszego nie stworzył. Teraz talent jego zdaje się na nowo obudzać, a łączy się z sumienną pracą. Wezwany przez Radę miejską tutejszą do wymalowania portretu byłego burmistrza Dietla, który na wieczną pamiątkę ma być zawieszony w sali radnej, wykończył już głowę znakomitego uczonego i statysty a głowa ta jest bardzo piękną; siła umysłowa, rozum, błyszczą w oczach wspa-

http://rcin.org.pl

niałego jowiszowego czoła; w wyrazie jest pewne poczucie własnej wyższości, nie obce ex-burmistrzowi. Jednocześnie Grabowski rozpoczął dwa inne portrety, które już dziś wiele obiecują: kasztelana Wężyka i Hoffmann; wykończył zaś za tej bytności w Krakowie portret Waligóry, owego wójta z Woli, który na kuligu tak wymownie przemawiał. Grabowski umie w drugiej części swojego zawodu nadawać myśl i duszę swoim portretom, umie cechować istotę osoby, to już bardzo wiele, teraz idzie jeszcze o wydoskonalenie i o dobry smak.

Dwie komisye, artystyczna i techniczna, pracują nad pomysłem odnowienia Sukiennic Prylińskiego. Aczkolwiek odbudowanie Sukiennic przeszło już w przysłowie, są przecież ludzie, którzy tyle mają wiary w dzielność burmistrza Zyblikiewicza, iż trzymają zakłady, że zostaną odnowionemi za pierwszego jego sześciolecia. Odbudowanie Sukiennic w Krakowie i ostateczne urządzenie sprawy propinacyjnej w sejmie lwowskim, byłyby to prawdziwe na ziemi galicyjskiej cuda.

Jutro Matejko wystawia nowy obraz *Wernyhora*.

III.

Kraków, 27 marca 1875.

Wskutek nieobecności mojej w Krakowie spóźniłem się z przesłaniem wam zwykłego sprawozdania o życiu galicyjskiem, a tu wypadków nagromadziło się tyle, że nie wiem jak i gdzie pomieścić wszystko, o czem zamilczeć nie mogę i czy zdołają to wszystko połknąć wasi czytelnicy.

Druga połowa lutego, przepełniona była zjazdami i naradami we Lwowie. Gdyby szło o zapisanie tego, co na nich uradzono i zrobiono, nie wieleby to zajęło miejsca, bo dużo mówiono i radzono, nic nie ura-

http://rcin.org.pl

dzono, i nic nie zrobiono. Zwykła to kolej rzeczy tutaj. Jednak niepodobna o tych zjazdach i naradach zamilczeć, gdyż dają wierny obraz tutejszego społeczeństwa, tutejszych stosunków, zarazem rzucają światło na grę tak nazwanych tutejszych stronnictw, rzeczywiście tutejszych ludzi.

Trzy więc zebrania odbyły się z rzędu we Lwowie: Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Marszałków rad powiatowych w sprawie drogowej i Towarzystwa rolniczego galicyjskiego. — Pierwsze tem tylko się odznaczyło, iż chciano koniecznie na niem ukarać dwóch świadków w sprawie Offenheima, panów Tchórznickiego i Pietruskiego; stronnictwo zaś Sapiehów, oczywiście wszelkiemi siłami sprzeciwiało się temu. Jak zwykle chciano ukarać najmniej winnych, raczej zupełnie niewinnych panów: Oktawa Pietruskiego i Tchórznickiego, ludzi światłych i pracowitych, którzy tylko przypadkowo wmięszani zostali w proces Offenheima, i stawali w nim jako niezaprzysiężni świadkowie, a za odstąpienie od koncessyj kolei rumuńskiej, otrzymali od Towarzystwa każdy po dziesięć tysięcy reńskich. Karą dla nich miało być wykluczenie z dyrekcyi Towarzystwa kredytowego. Otóż jak wzięto się do tego. Zdolnego i jaknajlepszej używającego sławy Tchórznickiego nie wybrano powtórnie, a jednym głosem, jak rzeczpospolita francuska, utrzymał się na dawnem stanowisku, Pietruski członek Wydziału krajowego, dawny sędzia, mąż światły i wielce w sprawach krajowych użyteczny. Słowem, zrobiono jakąś parodyę sprawiedliwości obywatelskiej, zdaniem mojem zbytecznej, niezawodnie, tak jak wypadła, arcyśmiesznej. Zjazd marszałków w sprawie drogowej jeszcze mniej wydał owoców. Sprawa drogowa jest jedną z tych, których załatwienie zależy oddawna tylko od kraju i sejmu; stanowi ona jedno z ogniw tych zbawiennych napraw, których wprowadzeniu, zaślepienie i samolubstwo stawiają ciągłe a nie-

http://rcin.org.pl

przeparte przeszkody. Aby ją należycie załatwić, trzeba koniecznie, żeby dwory poniosły niejakie ofiary, włościanie mniej jak dotychczas byli obciążeni; na to, większość sejmowa nigdy dotąd zdobyć się nie mogła, równie jak na wykupno propinacyj i uchwalenie rozumnej ustawy gminnej. Obecnie zjechali się marszałkowie rad powiatowych, bardzo szumnie i licznie w celu wygotowania zarysu nowej ustawy drogowej dla sejmu i po tygodniowych obradach nic zgoła nie uchwaliwszy, rozjechali się z wielką radością wszystkich demagogów, centralistów, Niemców i różnych złowrogich żywiołów. Ten sam potworek demokracyi szlacheckiej, o którym pisałem dawniej, a który tak buńczucznie i swawolnie wystąpił w sprawie Porcyj, stawił tu nieprzeparte zapory wszelkiej naprawie. To niedołęstwo, tę niemoc w przeprowadzeniu możliwych, użytecznych a koniecznych ulepszeń, połączone z hałaśliwem a bezowocnem obradowaniem nad niemi, szyderczo piętnuje ostatnia kronika polityczna *Przeglądu*, w słowach znamionujących tutejsze położenie. „Wiadomem jest, mówi kronikarz, że Chińczycy nie lubią ani zmian ani nowości, że słowem nic nie robią i wszystko u nich dzieje się po dawnemu; ale to pewna, że przynajmniej umieją nic nie robić, czego nie można powiedzieć o wszystkich europejskich społeczeństwach; w tem też dopatrzyć się można pewnej ich wyższości, którą zbyt często i nierozważnie lekceważymy. W Chinach z małemi wyjątkami drogi znajdują się w opłakanym stanie, rolnictwo z wyjątkiem uprawy herbaty, nader nisko stoi, lecz przynajmniej tam mandaryni nie zjeżdżają się z odległych stron cesarstwa na to, aby całe tygodnie radzić nad temi sprawami i nic nie uradzić; słowem, Chińczycy umieją nic nie robić i już dlatego wielce pożałowania godnym jest brak dokładnych w Europie o nich wiadomości, bo przy dokładniejszych i częstszych, nie-

http://rcin.org.pl

jedno nasze społeczeństwo, które także nic nie robi, nauczyłoby się przynajmniej, dobrze nic nie robić!“

Nareszcie zebrało się Towarzystwo rolnicze galicyjskie, a to nietylko że nic dodatniego nie wydało, przeciwnie, ujemne tylko po sobie skutki zostawiło. Jedyną bowiem rzecz, którą z zapałem podniosło i dzielnie przeprowadziło, była od miesiąca już uśpiona nieszczęsna sprawa Porcyj, raczej rozprawy hr. Tarnowskiego o Porcyach. Bez narady i jednogłośnie orzekło ono, że odpiera uczynione w tej rozprawie zarzuty, jako niezgodne z prawdą. Znowu więc wyszła ta rzecz na wierzch i jak przewidywałem, zakończyła się wyrzuceniem z życia publicznego galicyjskiego jednego z najznakomitszych ludzi tutejszych hr. Stanisława Tarnowskiego, który w odpowiedzi na ową uchwałę złożył poselstwo. Do tego więc smutnego skutku doprowadziło ostatecznie owo wichrzenie, którego pozoru dostarczyła rozprawa hrabiego Tarnowskiego o Porcyach, lecz którego rzeczywiste przyczyny i cele były głębszemi i dalej sięgającemi. Z tego powodu wichrzenie, nie byłoby przybrało tych rozmiarów, i nie byłoby tak długo trwało, gdyby nie było z wysoka podniecanem i kierowanem, i tu właśnie odsłaniają się śmieszne, to znów smutne strony życia galicyjskiego. Jak już dawniej nadmieniłem, do wichrzenia przeciw hr. Tarnowskiemu przyłożyły ręce dwie znaczące osoby: namiestnik hr. Gołuchowski i ks. Adam Sapieha, przyczynili się obydwaj do niego, każdy z innych względów i każdy w innym celu. Dwaj ci ludzie publiczni wprost sobie przeciwni i nie lubiący się wzajemnie, spotkali się w jednem i temsamem uczuciu.

Hrabia Agenor Gołuchowski zajął znaczne i wybitne miejsce w porozbiorowych dziejach polskich. Świadczy on, że naród który stracił byt niezależny, może zaważyć w polityce i historyi przez swoich synów. — Hrabia Gołuchowski ma rysy i postawę męża

http://rcin.org.pl

stanu i wiele tegoż zalet; był pierwszym, który — wprawdzie z początku tylko sobą i dla siebie — rozpoczął politykę pojednania tego kraju z dynastyą i państwem, zespolenia się Galicyi z Austryą a następnie rozwijał ją na podstawie jej narodowego bytu; politykę, którą wśród społeczeństwa krzewiła i broniła odważnie i silnie szkoła stańczykowska, którą wreszcie przyjął za swoją kraj. — Obdarzony zmysłem politycznym, praktyczny, bardzo praktyczny, hr. Gołuchowski, ma poczucie władzy i ładu. Trzechkrotnie powtarzające się rządy jego jako Namiestnika, zaznaczyły się przedewszystkiem usunięciem złego, którem nawiedzony był kraj, obcej biurokracyi i zawleczonej przez nią zarazy społecznej. W tych dwóch kierunkach oddał on znamienite i stanowcze usługi; zdziałał wiele, stworzył narodowy zastęp urzędniczy i dla przyszłości podstawę. Przeciął i położył koniec polityce, która w tym kraju polegała na waśni włościan ze szlachtą. Uporządkowaniem służebnictw dokonał rzeczy społecznie i gospodarczo doniosłej.

Hr. Gołuchowski, mąż stanu bystry, widzący jasno, spokojnie zapatrujący się na rzeczy, znakomity zarządca, urzędnik prawy i sprężysty nawet samowładczy pokrzepił tutejsze społeczeństwo i ten kraj, rozstrojony dawnemi narodowemi wadami i rządami, oraz zgubnem wiekowem działaniem urzędniczej kasty austryackiej, duchem ładu, poradności i karności, wzorowym zarządem. — Zawód jego polityczny był spieszny i świetny, wtedy, gdy nikomu z tutejszego społeczeństwa nie danem było odznaczyć się na większej widowni, on zajął na niej miejsce zaszczytne i znaczące; dotknął się spraw światowych, zaważył w polityce monarchij. — Znane są jego rządy 1859—1860 r. jako ministra stanu, kierującego sprawami Austryi, w chwili jej przeobrażenia. Dyplomem październikowym 1860 r. założył podwaliny, pod to przeobrażenie, podwaliny, które pomimo zmian, prze-

http://rcin.org.pl

ciwnych prądów i zwrotów, wywarły zbawienny wpływ i stały się drogowskazem. Współpracownikiem przy sporządzeniu tego pamiętnego dyplomu był węgierski magnat hr. Szecsen. — Zasada dyplomu październikowego zapewniła Galicyi w przyszłości byt narodowy i ona z niego, acz w monarchii wykonanym nie został, najwięcej skorzystała. Hr. Gołuchowski ustąpił z ministerstwa stanu wraz z zasadą i systematem, które przedstawiał; zatem dla męża stanu zaszczytnie.

Wierny sługa monarchy był doradcą nie pochlebcą. Wierność nie przeszkadzała swobodzie i stałości zdania. Dwie — jak mi mówił — rzeczy, wywołały między nim a cesarzem przeciwieństwa; jedna, że monarcha tak dalece upodobał sobie powołaną do życia przez Gołuchowskiego Wzmocnioną Radę Państwa, iż chciał jej przyznać prawo opodatkowania; druga, iż postanowił bez zapytania ministra stanu, udać się w październiku 1860 r. do Warszawy, na zjazd trzech władców. Ustąpienie hr. Gołuchowskiego było zresztą bezpośredniem następstwem, raptownej zmiany kierunku, w skutku której na jego miejsce powołanym został Schmerling 31 grudnia 1860 r.

Hr. Gołuchowski objął potem dwukrotnie galicyjskie namiestnictwo i rozwinął na tem stanowisku, dla dobra kraju, znakomite zdolności oraz zarządcze zalety.

Hr. Gołuchowski jest zatem po raz trzeci Namiestnikiem Galicyi; był nim od 1849 r. do 1859 r., następnie od 1866 r. do 1868 r. i jest nim obecnie od 1871 r. Podczas drugiego namiestnictwa myśl jego i zamiar poczęły sięgać poza granice Galicyi i jak wtedy powiedziano, zapragnął włożyć na głowę Habsburga koronę Jagiellonów. Pośrednio z tem, ułożył w 1868 r. podróż cesarza Franciszka Józefa do Galicyi, która zapowiedziana, ze względów tak zewnętrznych jak wewnętrznych, odwołaną została. Wtedy to sejm lwowski uchwalił był znaną rezolucyę, określającą żądania narodowe Gali-

http://rcin.org.pl

cyi, przyczem hr. Gołuchowski śmiałą nader wypowiedział mowę, nie licującą z urzędowem stanowiskiem; gdy przybycie cesarza zaniechanem zostało, ustąpił z namiestnictwa; i objął je po raz trzeci dopiero w 1871 r.

Biurokracya austryacka przy wielu wadach była silną kastą. Ktokolwiek do niej należał, wycisnęła na nim swoje piętno. — Hr. Gołuchowski acz ją zwalczał i w tym kraju ją pokonał, nie uwolnił się całkowicie od jej wpływu. Jest on nieznanym dotąd okazem austryackiego urzędnika - polskiego szlachcica. - Ma zalety i wady tego pierwowzoru. — Poczucie władzy i nawyknienia samowładcze rozwinęły w nim niechęć do usposobień i ludzi niezależnych, może i do wyższych. Nieraz poniżał i upokarzał tych, co czemkolwiek, nad zwykły wyrastali poziom; stąd przeciwieństwa między nim a niemi i odosobnione nieco stanowisko, któremu jednak zdolnościami i osobistą wartością sprostać potrafił; pomiatanie tem, co nie mieści się w zakresie jego pojęć i wyobrażeń. — Czy tym samym przyczynom przypisać należy hr. Gołuchowskiego nieżyczliwość dla Krakowa i wszystkiego co krakowskie, czy też nie wzniesieniu się, w tym wypadku, ponad parafiańszczyznę, dość, że głucha lub jawna niełaska dla starego grodu i jego ludzi jest ze szkodą kraju, znamieniem jego osobistego zachowania się więcej jak jego rządów; co w znacznej mierze przyczynia się, do utrwalenia i zaostrzenia współzawodnictwa między wschodnią i zachodnią Galicyą, między Lwowem i Krakowem.

Hr. Gołuchowskiego nieprzyjaźń względem przedstawicieli możnowładczych rodów jest znaną; nie jest ona wolną od małostek; prowadził z nimi podjazdową wojnę rozmaitymi sposobami i sposobikami, czy to w stosunkach towarzyskich, czy w ważniejszych rzeczach, jak się to stało z księciem Jerzym Lubomirskim w sprawie Zakładu Ossolińskich. — Gdyby powodował się nie osobistemi czy rodowemi uczuciami, lecz pamięcią złego

http://rcin.org.pl

wyrządzonego przez możnowładztwo, zasadzie władzy i państwa, popełniałby anachronizm. — W dawnej Polsce należało na wodzy trzymać i karcić możnowładztwo za jego pychę, samolubstwo, wichrzenie i zdrady; obecnie nie ma za co i doprawdy, albo nie warto, albo jest to niesłusznem; nie ma tu miejsca dla Richelieu'go a szkodząc historycznym rodom i podkopując je, osłabia się tylko jednę z pozostałych sił narodowych i społecznych. — Ten niepospolity skądinąd człowiek, zdaje się lubować w tej małej z wielkimi wojnie. — Zresztą hr. Gołuchowski butę szlachecką, od której wolnym nie jest, okazuje nietylko wobec polskich możnowładców, także wyrażając się o monarsze. — A jednak ten człowiek mający poczucie władzy, samowolnego usposobienia, posiadający zmysł rządzenia, i do góry noszący głowę, nie uchronił się od zwykłej polskiej choroby, od pragnienia popularności, obawy przed niepopularnością i ten mąż nieugięty za pierwszego namiestnictwa, za drugiem i trzeciem zbytecznie dbał i dba o wzięcie, liczy się nieraz z niezdrową opinią publiczną i jej przedstawicielami, wreszcie zdejmował z myślącego czoła kapelusz przed ludem lwowskim, zebranym przed ratuszem, dla wysłuchania sprawozdania z czynności poselskich, oceniając zresztą niezawodnie należycie swoim rozumem, wartość takiego pochlebstwa.

Hr. Gołuchowski oddawszy znamienite w dziedzinie spraw politycznych i zarządu usługi krajowi, zdziaławszy wiele w tych kierunkach, nie spełnił jednak całkowicie zadania, bo nie podniósł należycie ducha publicznego i umysłowego poziomu społeczeństwa. — Hrabia Gołuchowski przemawia do rozumu, lecz nie do wyobraźni.

Ks. Adam Sapieha, syn marszałka sejmu galicyjskiego Leona; dość już znaczył w życiu publicznem; dość poruszał się i innymi poruszał, więcej jednak przeczące niż twierdząco; stąd zapewne skutek nie odpo-

http://rcin.org.pl

wiedział dotąd zamiarom i działaniom, czego nie można powiedzieć o hr. Gołuchowskim, którego zawód przyniósł i jemu i krajowi dojrzałe owoce. Zachowanie się i postępowanie ks. Adama Sapiehy nieraz waśniło i rozprężało. Jak Ziemiałkowski przesiąkł spiskiem, tak on wykształcił się na wichrzeniu.

Ks. Adam Sapieha jest pierwowzorem przeniesionym z innych czasów w teraźniejsze, który kilkakrotnie odnaleźć można w dziejach starożytnego, nieraz zasłużonego jego rodu; to możnowładca-gminowładca, żądny znaczenia, namiętny, nie przebierający w politycznych środkach, przecież bez dobrze określonego celu; usposobienie burzliwe, ma w sobie coś z trybuna; przeważnie bystry i rzutki, przedewszystkiem bardzo wymowny, ma wszystkie warunki potrzebne, aby rej wodzić na sejmikach; wyśmienicie umie podjudzać i porywać za sobą szlachtę, igra hasłami demokratycznemi lub popularnemi, któremi innych odurza wtedy, gdy się zdaje, że się sam niemi upaja; rzeczywiście jest możnowładcą w całem tego słowa znaczeniu. Piękny, jak rzymski patrycyusz lub jakiś książę włoski z czasów Odrodzenia, jest to człowiek pełnej krwi; ma postawę, ruchy, wysłowienie, porywy wielkich mowców; ma w sobie siłę przyciągającą, zachwyca lub czaruje; ma wiernych, nawet zagorzałych zwolenników, których umie zachować, w potrzebie rozgrzać, ma także zawziętych przeciwników, zatem to — ktoś. Nazwany tutaj księciem czerwonym nie jest, zdaniem mojem, ani czerwonym ani białym, ale przedewszystkiem i zawsze — księciem Adamem Sapiehą. Ma wiele stron błyszczących, ma wielką śmiałość w niezważaniu na nikogo, nawet na nic; ostatecznie bez pożytku nawet dla siebie. — Jak dawni polscy możnowładcy, jak Radziwiłłowie, stać chcieli na czele Litwy przeciw królowi, tak książę Adam Sapieha zapragnął przewodniczyć wscho-

http://rcin.org.pl

dniej Galicyi przeciw zachodniej, tylko, że bez pomocy obcych. Odezwało się w nim dawne zarzewie niezgód i walk między polskimi panami a dowodząc i prowadząc wschodnią Galicyę przeciw zachodniej, powoduje się współzawodnictwem z Potockimi. Chcący czy nie chcący tak samo jak hr. Gołuchowski, choć z innych pobudek, przyczynił się nie mało do zaostrzenia przeciwieństw między dwoma częściami kraju, które San rozdziela.

Na szerszej widowni ks. Adam Sapieha zabłysnąłby, tutejszą ciasną, czasem zaciemnia. — Nieraz zdawaćby się mogło, że zajmując się sprawą publiczną i wichrząc w niej, uprawia tylko sztukę dla sztuki.

Ma on tę wyższość nad wielu innymi, że choć po swojemu, ale szczerze i gorąco miłuje sprawę i kraj; przebywa w nim stale, żywo się zajmuje jego dolą; chce pracować i pracuje dla niego; lecz porywając innych, sam daje się porwać przez zapalne usposobienie.

Jeżeli hr. Gołuchowski nie do wyobraźni, ale do rozumu przemawia, to ks. Adam Sapieha przemawia raczej do wyobraźni.

Aby zrozumieć zachowanie się tych dwóch panów w sprawie Porcyj i jego dalsze następstwa, trzeba jeszcze słowo powiedzieć o Stańczykach, która to nazwa pochodzi od słynnej politycznej satyry *Teka Stańczyka*.

Aczkolwiek ogół skłonny jest widzieć w Stańczykach tutejszą skrajną prawicę, to przecież są oni jeszcze czemś innem. — Rzeczywistemi Stańczykami nazwać można tylko kierowników *Przeglądu Polskiego* i najbliższych a nielicznych ich przyjaciół politycznych. Otóż w tem ciasnem kole, chociaż każdy ze Stańczyków ma niezaprzeczenie swoją odrębną istotę, przecież w głównych rysach, w życiu publicznem są oni kubek w kubek do siebie podobni. Zdolnościami, pracą w różnych kierunkach, bystrością w sprawach publicznych, odwagą cywilną, i niezależnemi stanowiskami, zajmują dziś wa-

http://rcin.org.pl

żne pod wielu względami miejsce w tutejszem społeczeństwie. Było to już dostatecznem, aby obudzić niechęć, jeżeli nie nienawiść. Do zalet panów Stańczyków dodać wypada i niemałe wady. Główną, była ta, iż mając wiele rozumu, nie umieli nigdy obchodzić się z rozumem społeczeństwa w którem żyją, może zgoła odnaleźć go nie mogli; dość, że zbyt rażąco, dobitnie i wyzywająco okazywali swoją wyższość, jeżeli już nie z zarozumiałością, to przecież z tą pewnością siebie, która odstręcza ludzi i mnoży nieprzyjaciół, szczególniej wśród rzeszy mierności. Zbyt czuć było w całem ich postępowaniu, w tem co wygłaszali, mianowicie w pismach hr. Tarnowskiego, lekceważenie jeżeli nie wszystkich, to wielu; stąd także pochodziła pewna przesada w tem co pisali, przesada której wyrazem była rozprawa o Porcyach. Dodajmy do tego dziwnie drażniący sposób pisania a będziemy mieli wierny i żywy obraz położenia. Stańczyki, w różnych kierunkach życia publicznego i umysłowego, postawiwszy swoją zasadę, przyłożyli dzielnie ręce i znacznie dopomogli, do odrodzenia Galicyi, które między 1866 r. a obecną chwilą było rzeczywistem i na wielu polach niepozbawionem nawet względnej świetności. — Te ich powodzenia uznawano, ale nie wszyscy takowe przebaczali.

Czytano pisma tych panów i robiły one wrażenie, bo były z talentem i siłą pisane, ale ich nie lubiano już dlatego, że nieraz ich się obawiano. Potrzeba więc było tylko iskierki, aby pożar wybuchł; tem więcej, że ci panowie nielitościwie obchodzili się z ohydnem wprawdzie, ale hałaśliwem dziennikarstwem tutejszem, mianowicie lwowskiem. Iskierką stała się rozprawa o Porcyach, a tę rozdmuchali i kilkakrotnie rozdmuchiwali nie lubiący ich ludzie Galicyi. Jeżeli rozprawa była niezgrabnością, błędem, lekkomyślnością, to owo rozdmuchiwanie było wobec kraju, czemś gorszem. Ale powody do tego były rozliczne; Stańczyki jako szkoła polityczna

http://rcin.org.pl

i z przekonań które głosili, nie mogli pozostać w zgodzie z księciem czerwonym; to też nie oszczędzali go i walczyli z nim, nieraz lekceważeniem; hr. Gołuchowskiego przeciwnie, bez zapału, ale popierali, przecież mu nie schlebiali, ani mu nisko się kłaniali; a nawet nieraz wytykali mu, że on dla zdobycia wzięcia, czasem zbyt nisko kłaniał się tak zwanej, tutejszej opinii publicznej. Czegoś podobnego nigdy się nie przebacza i o tem Stańczyki zbyt lekkomyślnie zapomnieli. Przytem hr. Gołuchowski nie bardzo rad był Stańczykom, już dlatego, że byli niezależnymi i z wielu względów wyższymi, a hr. Tarnowskiemu podobno przebaczyć nie mógł, nielitościwego wyśmiania hrabiów galicyjskich w artykule „Królowa opinia“, *inde irae;* stąd w części dla wielu niezrozumiałe, bezprzykładne wichrzenie z powodu rozprawy umieszczonej w *Przeglądzie Polskim*, którą dość było zbić, wykazując jej przesadę.

W ostatnich chwilach, do których doszedłem w mojem opowiadaniu, podniesiono znowu sprawę *Porcyi* i do ostateczności doprowadzono ją na zebraniu Towarzystwa rolniczego. Oprócz wyżej przytoczonych, były dwa do tego przypadkowe powody, jeden który, jeżeli nie pochwalić, to przynajmniej zrozumieć można, chęć odwrócenia uwagi od procesu Offenheima — drugi wybór na prezesa Towarzystwa rolniczego galicyjskiego ks. Adama Sapiehy. Jak wyborny jeździec, książę dosiadł rumaka nazwanego *Porcye* i na nim wyjechał na prezesostwo. — Cel odwrócenia uwagi i zagłuszenia sprawy Offenheima, chybiony został, i tu powiedzieć można, że człowiek strzela, Bóg kulę niesie. Uchwała Towarzystwa rolniczego dała sposobność hr. Tarnowskiemu złożenia poselstwa sejmowego, a uczynił to w liście do wyborców obwodu Rzeszowskiego, doniosłym, pełnym godności, zręcznym.

To złożenie poselstwa było ze strony Stańczyków rozumnym czynem politycznym i niemałą, nieprzyje-

http://rcin.org.pl

mną niespodzianką dla całego wichrzenia, któremu odbierało powód bytu. Krok ten natychmiast też skutkował, bo opartym był na psychologicznej znajomości społeczeństwa, którego współczucie i uznanie przechodzą zawsze na stronę tego, który z jakiegokolwiek schodzi stanowiska. Złożenie poselstwa przez hr. Tarnowskiego, ostatecznie w skutku błahej sprawy, w dziwnem świetle postawiło marszałka sejmu ks. Leona Sapiehę, który acz wmięszany w sprawę Offenheima, nie składał laski marszałkowskiej. Skorzystały z tego natychmiast dzienniki nieprzyjazne księciu i jaskrawo przedstawiły różnicę postępowania posła Tarnowskiego i marszałka Sapiehy; położenie tego ostatniego z każdym dniem stawało się niemożliwem i jak już wiecie, naprężona struna pękła, przyjęciem przez cesarza dawniej podanej, jak się wyraziła *Wiener Zeitung* prośby o uwolnienie księcia i powołaniem hrabiego Alfreda Potockiego na stanowisko marszałka sejmowego. Stańczyki usuwając się w tej chwili od działania politycznego, zamiar ten z ich strony jest widocznym, okazali swoją wyższość i niemałą zręczność, żeby nie powiedzieć przebiegłość. — Być może także, a tego powinszować by im tylko można, że ci panowie przekonali się nareszcie, że zbyt wielką ważność przywiązywali do polityki austryjacko-polskiej, i że błędem byłoby upierać się przy tem, bądź co bądź, sztucznem przerzuceniu punktu ciężkości. — W każdym razie widocznem jest, że się cofnęli i zaprzestali kłaść zbytni nacisk na doniosłość owej polityki, oni, którzy pierwszemi i najgorliwszemi byli jej poplecznikami. Panowie ci zbyt znaczące zajmują stanowiska w tutejszem społeczeństwie, zbyt są czynnymi w różnych kierunkach umysłowych i innych, zbyt są niezależnymi, aby przestali znaczyć i ważyć, ale prawdopodobnie, a wnosić to można z listu hr. Tarnowskiego do wyborców i z pobocznych objawów, będą na razie czynnymi na innych polach i w innym kierunku, a opuszczą niewdzięczny

http://rcin.org.pl

grunt wielkiej polityki austryacko-polsko-galicyjskiej, pozostawiając jego uprawę tym, którzy go zjałowili. Taki więc ostatecznie miało skutek to bezrozumne wichrzenie! Oto wyrzuciło chwilowo z życia publicznego tutejszego, zdolnych i niezależnych ludzi, o jakich zbyt trudno; ludzi — których zapatrywań można było nie podzielać, lecz których wartość polityczna, społeczna i umysłowa, zaprzeczyć się nie da; i wyrzuciło z sejmu, jednego z najznakomitszych posłów, który zacnością i zdolnościami niepospolite zajmował tam miejsce, którego, mianowicie w komissyi szkolnej, nie łatwo będzie zastąpić.

Niepomyślnym wypadkiem jest także ustąpienie ks. Leona Sapiehy, z marszałkostwa. Nie jest to dla nikogo tajemnicą, iż nastąpiło w skutku procesu Offenheima. Czy słusznie? Śmiem wątpić. Ks. Leon Sapieha jest mężem, który niemałe położył tu zasługi, który wiele stworzył i dużo robił wtedy, kiedy jeszcze mało kto coś robił, który całe życie dla dobra ogółu pracował, a nieraz dowiódł, iż są rzeczy, które wyżej ceni od pieniędzy i to nie takich, jak te o które szło w sprawie Offenheima. Posądzać go więc nie należy o złą wiarę, o chciwość, lub coś gorszego. Książę tem tylko zgrzeszył, że się wogóle takiemi posługiwał ludźmi jak Herz i Offenheim, że zbyt im wierzył, że biorąc wiele na swoje barki, nie umiał i nie mógł ich dopilnować, tem samem, w danej chwili musiał z niemi dzielić odpowiedzialność, przynajmniej wobec ogółu i ponieść nierównie sroższą karę, bo co dla Offenheima jest niczem dla ks. Leona Sapiehy musi być bolesnem. Były to więc grzechy, które ważne pociągnęły za sobą następstwa, ale które przeszłości księcia zatrzeć nie powinny i nie mogą. Niestety — jak już dawniej nadmieniłem — jak we wszystkiem tutaj, tak w sprawie Offenheima przeważały osobiste nienawiści i namiętności przeniesione z bruku lwowskiego na wiedeński. Wreszcie

http://rcin.org.pl

Cherchez la femme. Zdziwicie się zapewne gdy wam powiem, że pierwszą przyczyną procesu Offenheima była kobieta. Jest w Wiedniu pewna pani Glaser, której wdzięki, między innymi oczarowały także ministra Banhansa. Kiedy Offenheim był jeszcze u szczytu powodzenia, Banhans prosił go razu jednego o zaproszenie dla tej pani na bal, który wydawał szczęśliwy wielkorządca kolei czerniowieckiej. Pojmiecie łatwo, jak takiemu Offenheimowi uśmiechało się, módz odmówić komuś zaproszenia, i to komuś zaleconemu przez ministra; zaprosił więc na swój bal pana Glasera, lecz nie zaprosił pani, i stąd, jeżeli nie proces, to pierwsze nieporozumienie między dziś uniewinnionym przez sąd przysięgłych ex-wielkorządcą kolei czerniowieckiej, a niemal wygnanym ministrem handlu. Usposobienie dworu było wprost przeciwne wyrokowi sądu; objawiło się dość wyraźnie, odznaczeniem koroną żelazną hr. Lamazan i barona Wittmanna, prokuratora i prezesa sądu w procesie Offenheima, — nareszcie zawiadomieniem pana Giskry, aby więcej nie ukazywał się na dworze. Zresztą — osobiste przekonania Cesarza w tych rzeczach, od dawna zbyt są znane; wstręt jego do gry giełdowej i wszelkiego rodzaju nieczystych obrotów pieniężnych, tak powszechnie wiadomy, że nikogo tutaj powyższe zdarzenia po procesie nie zadziwiły. P. Giskra chciał się ratować puszczeniem w obieg wieści, że nietylko on, ale także książę Sapieha, ks. Jabłonowski i hr. Borkowski dostali zawiadomienie o zamknięciu przed niemi podwoi Burgu, lecz wieść ta zaraz na drugi dzień okazała się mylną. Giskra zaś dostał owo upokarzające zawiadomienie, głównie za kłamliwe zasłonienie się podczas procesu osobą Naj. Pana, następnie za samowolne wykreślenie, z zapisków stenograficznych izby, pewnej cyfry odnoszącej się do sprawy Offenheima. Tak więc smutno i płasko zakończył swój zawód, ten niegdyś wielki trybun, który nawet gdy był ministrem, miał zawsze w sobie coś kelnera.

http://rcin.org.pl

Na zakończenie dowiaduję się, że Offenheim, który obecnie bawi w Neapolu, wynosi się z Austryi i osiada w Londynie. Pokazuje się, że uniewinniający wyrok sądu przysięgłych nie całkiem mu wystarcza.

Rozpisałem się obszernie, zbyt obszernie nad temi wypadkami, dlatego, że dobrą dały sposobność przedstawienia wam, wiernego, żywego, jaskrawego obrazu, tutejszych stosunków, ludzi i małostek.

Powołanie hr. Alfreda Potockiego na marszałka nikogo nie gniewa, a to je znamionuje. Zdaje się, że przyjął laskę marszałkowską po długiem wahaniu, na wyraźne żądanie Cesarza, i tylko na tę jednę sesyę, która jest ostatnią sześcioletniego okresu, a po której nastąpią nowe wybory.

Sesya sejmowa rozpocznie się 6 Kwietnia, lecz z góry przewidzieć można, iż będzie bladą i nieznaczącą, że znowu nic na niej nie uradza. Zbierze się w warunkach bardzo niekorzystnych, wśród ogólnego rozstroju, niezadowolnienia i kwasów, spowodowanych tak sprawą *Porcyi*, jak procesem Offenheima i jego skutkami. Braknie na niej Stańczyków, tem samem tak zwanego stronnictwa krakowskiego, bo chociaż tam się znajdzie, trzymać się będzie, jak się zdaje, zupełnie na uboczu. Jeżeli zaś Stańczyki także nic dotąd nie zdołali zrobić na polu polityki austryacko-polskiej, to przecież pomimo swoich wstecznych wyobrażeń, odznaczali się zawsze początkowaniem w użytecznych naprawach. Tutejszy *Czas* stawia tylko skromne życzenie, aby w tej sesyi sejm zakończył przynajmniej sprawę wykupna propinacyj; lecz można być pewnym, że i tego nie zrobi w należyty sposób, bo potworek i temu stawi nieprzeparte zapory. A tak znowu przeminą te narady, bezowocnie.

Obecnie jest mowa o przybyciu Cesarza w sierpniu do Galicyi, w przejeździe do Czerniowiec na uroczystość założenia tam uniwersytetu niemieckiego, za-

http://rcin.org.pl

razem na obchód stuletniej rocznicy przyłączenia Bukowiny do monarchii Habsburgów, który to obchód, Naj. Pan podniósł z naciskiem, jako główny cel swej wycieczki, w odpowiedzi wysłannikom bukowińskim. Wiadomość o dłuższym z tego powodu pobycie Naj. Pana w Galicyi, zdaje się pochodzić z dobrego źródła. Hr. Gołuchowski, który w tych dniach jeździł do Wiednia w sprawie obsadzenia marszałkostwa, a który wracając zatrzymał się tylko pół godziny na dworcu w Krakowie, miał być nader ożywionym i uradowanym ową zapowiedzią odwiedzin cesarskich, w przejeździe do najmniejszego kraju monarchii.

Arcyksiąże Jan Salvator, o którym pisałem w poprzednim liście, przybył tu już i najął pałac hr. Piotra Moszyńskiego, świeżo nabyty przez Jaroszyńskiego, a który pierwszy przedstawia się oczom Warszawian, przybywającym koleją żelazną do Krakowa. Zetknięcie się młodego arcyksięcia z różnymi tutejszymi ludźmi, jaknajlepsze zrobiło wrażenie; ma on rozmowę ożywioną i przeważnie polityczną, w duchu i kierunku głośnej jego rozprawy, o której wspominałem. Arcyksiąże jest majętny i dworno żyje, zaprasza na objady; służbę zaś wojskową pełni z wielką dokładnością, która nawet czasem dla niektórych jest męczącą.

O skutku konkursu dramatycznego tutejszego już wiecie; przeszedł najróżowsze oczekiwania, gdyż rozdano wszystkie nagrody, i w dodatku zalecono jeszcze jednę sztukę, i to warszawskiego pisarza, do grania. Gdy odpieczętowano nazwisko autora dramatu „Mieczysław“, który otrzymał pierwszą nagrodę, okazało się, że był nim Adam Bełcikowski. Komisya konkursowa ogłosiła obszerne i zajmujące sprawozdanie z swoich czynności; jest to tajemnicą komedyi, że sprawozdania te są zwykle pióra Karola Estreichera. W teatrze nic bardzo uderzającego w tych dniach, oprócz świetnie odegranej przez pannę Urbanowicz roli Heleny w „L'Autre“ (Ten

http://rcin.org.pl

Drugi) pani Sand. Choroby kilku artystów zmieniły znacznie repertoar. Przez wielki tydzień przedstawień nie ma; na drugi dzień świąt zapowiedziany jest obraz z żywych osób: „Dzwon Zygmuntowski“ Matejki.

Wspaniałej obojętności tutejszej nie mógł zwalczyć nawet tak gwałtowny środek jak proces Kirchmayera, który przeszło tydzień toczył się przed zwykłym sądem karnym, gdyż upadłość jego miała miejsce jeszcze przed potwierdzeniem ustawy o sądach przysięgłych. Proces ten blisko obchodzący tu wszystkich, niezbyt wiele budzi zajęcia, i nielicznych gromadzi widzów w komnacie sądowej. Ktoś powiedział, że i pod tym względem Kirchmayer nie miał szczęścia, bo sprawa jego przyszła zapóźno, i zaraz po Offenheima. Śledztwo trwa już blisko pięć lat, Kirchmayer odpowiada na wolnej stopie za poręką. Przykra to i bolesna sprawa przecież, bo stawia przed kratkami człowieka, z którym przez długie lata żyli ściśle wszyscy niemal uczciwi, porządni i rozumni ludzie. Kirchmayer był niezaprzeczenie dobrym i użytecznym człowiekiem, uczynnym, uprzejmym, wcale nie głupim, wzbudził ogólne zaufanie, był wspieranym przez takiego męża jak Adam Potocki; wiele dobrego w życiu zrobił, wiele stworzył; dziennikarstwo, literaturę szlachetnie i bez osobistych widoków wspierał; utrzymywał przez długie a trudne lata najpoważniejszy i najlepszy dziennik tutejszy *Czas*, był jego właścicielem, przecież zostawiał redakcyi najzupełniejszą niezależność. Zetknięcie się Kirchmayera ze światem wiedeńskim stało się przyczyną jego zguby; zrobił wprawdzie pomyślny obrót pieniężny, zakupując dobra rządowe, ale dla nabycia ich wdał się z szachrajami, którzy go wyzyskiwali i wyzyskiwali jego słowiańską gnuśność, zgubili go nareszcie. Sam zgrzeszył lekkomyślnością, a ta jest matką wszystkich nieszczęść, nawet i paskustw w sprawach pieniężnych; nie wiedział kiedy je popełniać zaczął, i kiedy stał się przyczyną strat dla wielu osób i rodzin. Kilka

http://rcin.org.pl

szczegółów procesu było zajmujących, gdyż, stawali, jako świadkowie i poszkodowani, ludzie znani tutaj, którzy w ścisłych dawniej zostawali stosunkach z Kirchmayerem. Jak łatwo było przewidzieć, proces nie wykazał dotąd, z góry powziętego zamiaru oszustwa lub przeniewierstwa, wykazał zgubne zaplątanie się w kłopoty pieniężne, które spowodowało różne czyny podpadające pod ustawę karną. Jaki będzie ostateczny skutek procesu trudno przewidzieć; sądziłby można, iż Kirchmayer nie powinien być skazany za oszustwo, ale niezawodnie za lekkomyślność. Być może, że stanie się przeciwnie; bo zwykle w czasach, w których wielcy przestępcy uchodzą bezkarnie, mali są surowo karani; a to pewna, że wobec klęsk pieniężnych, których byliśmy świadkami od pięciu lat, wina Kirchmayera jest, w porównaniu z innemi, o wiele mniej ciężka. Przypominam sobie zabawne zdarzenie w chwili jego upadku, świadczące jakie on wzbudzał zaufanie i jak dobrej używał sławy. Ktoś, którego brat znaczne poniósł straty w upadłości Kirchmayera, wezwany został telegramem z Warszawy do Krakowa, i poszedł się pożegnać z dogorywającym wtedy hr. Władysławem Małachowskim, którego siostry znane tu Wojewodzianki, także miały złożone pieniądze u Kirchmayera. Ten ktoś, nie chcąc przestraszać hrabiego, powiedział mu tylko, że jedzie do Krakowa, gdyż brat jego powierzył swe kapitały jakiemuś bankierowi, który popadł w krydę; na co hr. Małachowski zawołał: „Cóż to za nieroztropność, mając pod ręką Kirchmayera, składać pieniądze u jakiegoś tam bankiera“.

Kraków obchodził uroczyście Wielki tydzień i Święta, jest to jedna z tych chwil, w których znajduje się w swoim żywiole. W tym roku wyjątkowo już teraz dość jest pusto. Odbyło się wielkie, zwykłe święcone pod „Baranami“ u hr. Katarzyny Potockiej, sędziwa bowiem hrabina Arturowa, która zwykle przewodniczy mu, przepędza tego roku zimę w Odessie u siostry ks.

http://rcin.org.pl

Woroncow. Święcone to gromadzi w pierwszy dzień Świąt cały Kraków; jest piękną, patryarchalną i narodową uroczystością, wznoszącą się ponad małostki codziennego życia.

IV.

Kraków, 6 grudnia 1875 r.

Jako dawny znajomy, powracam do przerwanej z wami rozmowy. Nie pytajcie o powody tak długiego milczenia, nie mógłbym się wytłómaczyć; przyrzekam Wam tylko, że teraz będzie inaczej. Być może, że i moja rozmowa będzie nieco inną, niech was ta zmiana nie dziwi; jestem blisko o pół roku starszy, tem samem zbogacony większem doświadczeniem, może i nieco złudzeń straciłem, aczkolwiek zaprawdę, mało ich i wtedy miałem.

Niepodobna w tej chwili od czego innego zacząć ztąd listu, jak od nowego namiestnika; został nim — czego po śmierci hr. Gołuchowskiego oczekiwać można było na pewne — marszałek sejmu hr. Alfred Potocki. Są chwile, w których nie należy nikogo zbytecznie zadawalniać, aby nikogo zbytecznie nie rozgniewać; taką chwilą jest obecna i dlatego to tak właściwem i na czasie jest wyniesienie hr. Al. Potockiego na urząd namiestnika; powołanie, aczkolwiek zgodne z wyraźnie objawionem życzeniem całego kraju, nikogo zbytecznie nie cieszy, ale też nikogo nie jątrzy. Usposobienie to ogółu staje się najlepszem ocenieniem nowego namiestnika; nadającego się do Galicyi, do okoliczności i stosunków tutejszych, wśród których nic nadzwyczajnego nie da się zrobić, a nawet zbytnia żądza zrobienia czegoś nadzwyczajnego, mogłaby się już stać szkodliwą. Nikt bezsprzecznie w tej chwili nie posiada jednocze-

http://rcin.org.pl

śnie w tak wysokim stopniu zaufania monarchy i kraju jak hrabia Potocki, tem samem nikt nie mógł właściwiej zająć stanowiska namiestnika. Godnem jednak zapisania zjawiskiem w tym kraju jest, że do wszystkich czynności i godności ma on zawsze tylko jednego człowieka. Od pewnego czasu tym człowiekiem — przedtem mało w życiu publicznem znanym, wcale niepopularnym — jest hr. Alfred Potocki. Gdy szło po procesie offenheimowskim o obsadzenie krzesła marszałkowskiego, nie umiano nikogo innego wymienić tylko hr. Alfreda Potockiego; po śmierci hr. Gołuchowskiego głos publiczny, przemawiał tylko za hr. Potockim. Hr. Potocki stoi na czele kilku Towarzystw krajowych jako prezes, hr. Potocki jest zastępcą protektora Akademii umiejętności, hr. Potocki w niektórych miesiącach przewodniczy kilku lub kilkunastu zebraniom. Ktoś powiedział, że jak umrze arcybiskup lwowski, arcybiskupem zostanie niezawodnie hr. Potocki. Czy świadczy to o ubóstwie i braku ludzi, czy o lenistwie umysłowem ludności, która wziąwszy, że tak powiem, na oko kogoś, nie zadaje sobie pracy szukania innych? Nie chcę rozstrzygać. Wiem tylko, że po śmierci hr. Gołuchowskiego, życzenie kraju co do powołania hr. Potockiego na namiestnika, objawiło się bardzo jawnie, nawet przez chwilę hałaśliwie. Była to poprostu robota muchy w bajce, gdyż wyniesienie hr. Potockiego na tę godność, od pierwszej chwili było w Wiedniu postanowionem i zależało tylko od przyjęcia jej przez hrabiego. Przecież nie podobało się to i słusznie, w roztrzygających kołach i dało nawet powód cesarzowi do powiedzenia, „że jeżeli kraj chce wybierać namiestnika, to Korona będzie wyznaczać posłów“.

Hr. Al. Potocki wytrawnem i pełnem godności postępowaniem, jako marszałek sejmu, zyskał tu sobie wielu zwolenników, nawet, co dziwniejsza, uznanie ogółu, co jeszcze dziwniejsza, będąc miłym Krakowowi

http://rcin.org.pl

jest zarazem przyjemnym Lwowowi. Ważniejszą zaś od tego wszystkiego jest jednozgodna życzliwość dla niego wszystkich różnorodnych żywiołów w kraju i sejmie. Czy do końca tak będzie, jak jest teraz w miodowym miesiącu? trudno przewidzieć; bo jeżeli Austrya jest państwem nieprawdopodobieństw, to niezawodnie Galicya jest krajem sprzeczności i nigdzie tak blisko jak tu, od Kapitolu do skały Tarpejskiej. Na szczęście, że ani Kapitol, ani Tarpejska skała nie są wysokie, i że dostać się można do pierwszego bez zawrotu głowy, spaść z drugiej i to kilkakrotnie, bez złamania karku. Dla mnie osobiście ta wyjątkowa jednozgodność, w kraju sprzeczności jest złowrogą: *car c'est trop beau.* Co się tyczy samego namiestnika, to niewątpliwie, spokojem, taktem, wielką prawością, stosunkami w Wiedniu, stanowiskiem społecznem i także wytwornem wzięciem, które u niego jest siłą, odpowie on położeniu. Przypomina postacie Van-Dycka; ma powierzchowność nadającą się do purpury kardynalskiej i przedstawiać będzie władzę, jak niktby tego tutaj w tym stopniu nie potrafił, bo jest on pierwowzorem człowieka dobrze wychowanego, tem samem prawdziwym wielkim panem i nawet rzecz dziwna, że człowiek tak dobrze wychowany, mógł zjednać sobie życzliwość kraju tak źle wychowanego. Jedyny szkopuł, którego, chcąc koniecznie coś ujemnego znaleźć, dopatrzećby się można w dostojnym namiestniku, jest pewna żądza, która u niego góruje nad wszystkiem, żądza bezstronności. Nie bierzcie tego co mówię za paradox. Bezstronność, która jest niezaprzeczenie przymiotem w życiu publicznem, staje się szkodliwą, gdy zamienia się w żądzę, jej treściąbowiem i istotą jest miara, — gdy jej zachować nie umie, gubi lub odstręcza przyjaciół i zwolenników, nigdy nie jedna, ani zadawalnia przeciwników, którzy ją biorą za objaw słabości. Tej zbytniej bezstronności złożył dowody hr. Potocki podczas swojego ministeryum, tak, iż na niem najgorzej wyszli i ludzie jego przekonań i zasady, które zdawały się być jego.

http://rcin.org.pl

Kończąc o namiestniku, przytoczyć muszę dowcip humorystycznego pisma lwowskiego, określający położenie hr. Potockiego. Karykatura przedstawia go wraz z ministrem Lasserem. Hr. Potocki mówi: „A pamiętasz Lasserze, że jak byłem ministrem, oddaliłem cię z namiestnictwa w Tyrolu“. — „To też, odpowiada Lasser, przyszła kreska na Matyska i przez zemstę zrobiłem cię namiestnikiem w Galicyi. Cierp teraz i naucz się nie zaczepiać Lassera“.

Poza sprawą już rozwiązaną namiestnictwa, zajęte tu umysły przypuszczeniami i przewidywaniami odnoszącemi się do Wschodu, które acz może prawdopodobne, nie mają jeszcze dostatecznej podstawy, aby się nad niemi zastanawiać.

Przewidywania te nie odrywają, ani też zakłócają zwykłego życia tutejszego, szczególniej nie zamącają nudów krakowskich. Niezrównane ich określenie dała dziewczynka, której rodzice zamieszkują jednę z głównych ulic tutejszych Grodzką, przez którą przechodzą od zamku pogrzeby z muzyką. „Mamo, rzekło dziecko, dziś tak nudno, nie przeszedł żaden pogrzeb“. Pogrzeb przedstawiający się jako szczyt zabawy i wesołej rozrywki, to najwymowniejsze ocenienie zastoju, zacnego, starożytnego, królewskiego i pod wielu względami niegłupiego, wykształconego, lecz ociężałego i drzemiącego Krakowa. Nudy tutejsze mają — jak wszędzie — główną swą przyczynę i magazyn główny, jak mówi Mickiewicz, nietyle w zewnętrznych okolicznościach, jak raczej w duszy samych Krakowian. Ludzie ci miłują się w nudach i dlatego tak bardzo się nudzą, a ktoś dobrze powiedział, że gdy się wraca z podróży do Krakowa, zdziwionym się jest widząc wszystkich w zasępionem usposobieniu. Dla Krakowianina niema większej przyjemności jak drugiemu powiedzieć nieprzyjemność. Uważanem jest to tu za obowiązek i cnotę, lecz pojmiecie, że nie może się przyczynić do uprzyjemnienia stosun-

http://rcin.org.pl

ków towarzyskich, i że doprawdy lepszyby była pewna wykwintna obłuda. Drugim żywiołem nudów tutejszych jest zbyt częste zakochanie się w sobie *l'infatuation de soi même*, do czego powietrze tutejsze usposabia bardzo prędko ludzi nawet niepospolitych. To wielkie rozmiłowanie się w sobie samym stwarza cały zastęp ludzi trochę za wielkich dla Krakowa, trochę za małych na gdzieindziej; jestto istna plaga tutejsza, nietylko nieznośna dla innych, ale niwecząca wielu mających niezaprzeczoną wartość. Dla tych ludzi trochę dla Krakowa za wielkich, wszystko co ich otacza jest złem, małem, poziomem; tęsknią, szukają i gonią za czemś, za doskonałością, a nie mogąc jej znaleźć wokoło siebie, znajdują ją w końcu w samych sobie; dla zastrzeżenia się co do własnej wyższości, wszystko ganią i poniżają. Człowieka trochę za wielkiego dla Krakowa, łatwo można rozpoznać po stereotypowym, szyderczym uśmiechu na ustach. Nietrudno zrozumieć, że idą oni drogą prowadzącą wprost do śmieszności, i że zarazem marnują te żywioły życia, które bądź co bądź, znajdują się tutaj, które należy zużytkować z tym prawdziwym rozumem, który umie wszystko wyzyskać, i ze wszystkiego w pewnej mierze umie być zadowolonym. Stąd tyle tu ludzi śmiesznych, acz niegłupich i takie nudy, pomimo tylu czynników życia umysłowego i zajmującego.

Nie myślcie jednak, aby tu nic rozumnego lub dobrego nie robiono — wcale tego nie twierdzę; — Akademia umiejętności, jak świadczą o tem wzmianki umieszczane w waszym dzienniku, wypełniać usiłuje sumiennie i pracowicie swoje zadanie: nie umie jednak obudzić szerszego, ogólniejszego zajęcia, co może świadczy tylko, iż trzyma się ściśle zakresu naukowego. Główną jej podporą obok czcigodnego prezesa Mayera jest sekretarz Józef Szujski i znowu wszystko tu oparte na jednym człowieku, czy też na dwóch ludziach. Odczyty

http://rcin.org.pl

publiczne już się rozpoczęły; zapowiedzianych jest kilka zajmujących, mianowicie hr. Tarnowskiego „O najnowszych krytykach Shakespeare“.

Wystawa sztuk pięknych nieustająca w pałacu biskupim, przedstawia od czasu do czasu dzieła godne uwagi, jak niedawno „Targ na Kleparzu“ Lipińskiego, który zdobywszy sobie uznanie w Wiedniu, zakupiony tam został. Matejko wystawił „Przemysława“ który przecie znowu nie stanowi postępu w twórczości znakomitego malarza. Niedawno wręczono mu medal wybity na jego cześć. Słusznie, przyjmując go, rzekł: „że medale winno się bić tylko umarłym, i że z trwogą przyjmuje go, gdyż ani on, ani ci, którzy wręczają medal, nie mogą jeszcze wiedzieć, co się stanie z jego talentem“. Są na wystawie dwa dobre portrety męskie Grabowskiego, na którego już zwracałem waszą uwagę.

Nieraz jeszcze oczywiście powrócę do tych miejsc zajmujących, w tym miłym bądź co bądź Krakowie, mieniącym się raczej dobrodusznie niż dumnie Atenami; a teraz zajść muszę tam, gdzie obecnie najtłumniej i najgwarniej, do teatru. W szczupłym i starym tym gmachu, dużo życia w tym roku, już dlatego, że prawie zawsze pełno. Obecnie gości tam opera lwowska, która o niczem nie wątpiąc i przed niczem się nie cofając, daje nam same arcydzieła olbrzymich rozmiarów, od „Balu Maskowego“ do „Roberta dyabła“. Wam nie potrzebuję mówić, jaką może być rzeczywista wartość tej opery; u nas jednak i w naszych stosunkach, wypada — nie chcąc należeć do za wielkich — sądzić o wszystkiem nie bezwzględnie, ale względnie. Opera, rzecz najdroższa w dziedzinie teatralnej, przytem nieznosząca mierności, jest nieprawidłowością, gdy nie jest niepodobieństwem w małych miastach, szczególniej na północy, jestto zbytek, który w tych warunkach nigdy nie może stać się przepychem, skoro jednak jest publiczność chętna, czy też zdolna zaparcia się, to przyznać trzeba, że Dyrekcya

http://rcin.org.pl

lwowska zrobiła co tylko się dało, i że znać staranność i sprężystość. To więc, nie powiem przedrzeźnianie, ale raczej to udawanie opery, ściąga tłumy ciekawych do teatru krakowskiego. Rzeczą godną bowiem uwagi, że zachowawcze to i stare miasto w dziedzinie widowisk publicznych, jednę tylko ma żądzę — nowości, która je zawsze wiedzie do stóp każdej nawet mierności. I w tym wypadku Kraków okazał się wiernym tej żądzy, zarazem dowiódł, że jest Atenami bez Ateńczyków. Bywają, szczególniej bywały tu nieraz przedstawienia, mające większą wartość od owych wysileń operowych; a aczkolwiek widzieć je można było po niższych cenach nierównie mniej ściągały widzów. Świadczy to, że więcej tu jest dobroduszności, może ciekawości, jak znawstwa. Dodać winienem, że uniesienia, na przedstawieniach niema, ale jest coś lepszego, bo są tłumy. Towarzystwo wyższe stroni od opery.

Co się tyczy zwykłego teatru, ten dał znowu dowód giętkości i sprężystości, któremi od kilkunastu lat odznacza się. Jest w tym teatrze coś z węża; poćwiartowany zrasta się z łatwością. Wystawiony wiecznie na rabunek ze strony innych teatrów, dotkniętym został w dwóch ostatnich latach śmiercią lub chorobami najlepszych artystów, przecież potrafił zawsze skleić jakątaką całość. W zeszłym roku, jednoczesne straty takich aktorów jak Ekerowa, Benda, Wardzyński, Dłużewski i Ładnowski, były dla niego, jeżeli nie Sedanem, to przecież Sadową. Nawet najsilniej wierzący w gwiazdę tutejszego teatru i Dyrekcyi, wątpić o niej zaczęli. Tymczasem nowy okres rozpoczął się w październiku wcale przyzwoicie, a od pierwszej chwili nie zabrakło najgłówniejszego czynnika, to jest publiczności. — Z kolei zrabowała Dyrekcya wasze prowincyonalne teatrzyki i dopełniła dość szczęśliwie zdziesiątkowane towarzystwo. Tak przekształcony teatr opierając się na kilku pozostałych znakomitościach, rozpoczął „Nietoperzami“ Lubow-

http://rcin.org.pl

skiego; znać było trochę w tem przedstawieniu, połączenie sztuczne, różnorodnych i obcych sobie żywiołów. Aczkolwiek „Nietoperze“ przeniesione na grunt krakowski straciły nieco, a szczególniej aczkolwiek straciły na tem, że nie było w nich ani Żółkowskiego, ani Rapackiego, przecież podczas przedstawienia podobały się i wywoływały nieraz wybuchy wesołości; potem ochłonięto z pierwszego wrażenia, a Kraków zanadto jest plotkarskiem miastem i Krakowianie zanadto wielkimi plotkarzami, aby poznawszy się w tej komedyi i poznawszy w niej główny grzech Krakowa, nie znienawidzili jej i nie odepchnęli od siebie jako sobowtóra. Każdy bowiem tam wyraz jest docięciem staremu grodowi. „Przezorna Mama“ Blizińskiego, miała powodzenie śmiechu, ale jest to trzyaktowa komedya, a to za mało aby ściągnąć do teatru Ateńczyków.

Czy nie zdarzyło wam się nieraz spotkać z osobą, która ani pięknością, ani rozumem, ani wogóle niczem szczególnem nie odróżnia się, przecież wszystkim się podoba i jest przez wszystkich lubianą, która jednem słowem ma szczęście do ludzi? Do takiej osoby porównałbym komedyę Zalewskiego „Przed ślubem“. Ulubione to dziecko publiczności lwowskiej, odrazu przygarniętem i wypieszczonem zostało także przez krakowską. Było to prawdziwe, rzeczywiste, wyjątkowe powodzenie teatralne, — komedya ta przepełnia wciąż jeszcze widownię, wszyscy wychodzą z jej przedstawienia zadowoleni, rozpromienieni, sypią się pochwały dla autora, dla aktorów, dla Dyrekcyi, słowem ma ona szczęście do ludzi. Gdy się jednak zapytać dlaczego? mało kto umie odpowiedzieć. „Przyjemnie jakoś być na takiej rzeczy“, oto jedyna a prawie ogólna odpowiedź.

Oprócz tych rodzimych nowości, dwa przedstawienia obcych utworów, zwróciły na siebie uwagę, głównie dzięki grze w nich Hoffmann. „Chata pod lasem“ znany i wam zapewne, słynny przed laty dramat Souliego (La

http://rcin.org.pl

Clôserie des Genêts), wznowionym tu został. Jest to utwór z okresu, w którym pisano nietylko dla pieniędzy, ale z przekonania; czuć to w tym dramacie wybornie zbudowanym, opartym na uczuciu honoru i na poszanowaniu związków rodzinnych. Walka obowiązków stwarza tu położenia przejmujące i podniosłe.

Drugi utwór o którym mówię, jest „Nowa Firma“ (Maison Neuve) Sardou, komedya arcyniesmaczna, lecz w paru rolach dobrze grana.

Ostatnią większą nowością, jest „Mieczysław II“, Bełcikowskiego, dramat historyczny, uwieńczony na ostatnim konkursie nagrodą 650 złr., ową pierwszą nagrodą, która przez dwa lata czekała na pojawienie się godnego jej utworu. Jeżeli znacie dramatyczne utwory Bełcikowskiego, to nie poznalibyście go w tym najnowszym jego dziele, tak odskok jest znacznym, postęp znaczącym. Dramat ten jest najzupełniej, ale dobrze wzorowanym na historycznych dramatach Shakspeara, wielką jego zaletą, że pomimo tego nie zatarte w nim rodzime znamiona, przeciwnie, oddane rysy charakteru narodowego, szczególniej w samym Mieczysławie II.

Dzielny i butny w początku, gotów świat cały podbić, niewątpiący o niczem, łatwo daje się zgnębić nieprzyjaznym okolicznościom i upada najzupełniej na duchu. Upokorzenie którego doznaje, będąc zmuszonym oddać hołd cesarzowi niemieckiemu w Merseburgu, najzupełniej powala go o ziemię i z wszelkiej wyższości i dzielności wyzuwa, nawet doprowadza do spodlenia i „gnuśności“, kończącej się rozpiciem. Dramat nieco przydługi, i nudny w pierwszych aktach, od chwili owego upokorzenia, staje się zajmującym i wysoce tragicznym. Są położenia pełne grozy, są i szczęśliwe wykrzykniki. Jak wszystkie niestety dramata historyczne, „Mieczysław II“ obejmuje więcej jak się pomieścić może na scenie, szczególnie na małej scenie. Niezliczona liczba podrzędnych osób jest wielkim błędem, nawet kalectwem

http://rcin.org.pl

tego utworu. Te osoby wchodzące na to tylko, aby kilka wierszy wypowiedzieć, bądź co bądź, przypominają szopkę — na tutejszej scenie przypominały ubogą — na większej i zamożniejszej przypominać będą bogatszą. To błąd organiczny. Bolesław Ładnowski przybył ze Lwowa dla odegrania Mieczysława; znać Dyrekcya nie dowierzała jeszcze młodym i nowym siłom. Artysta ten, pełen talentu, przypomniał nam w tej roli najpiękniejsze swoje chwile, i raz jeszcze przekonał, jak samoistną, zarazem niepospolitą obdarzony jest twórczością; szczególniej dwa ostatnie akta, upadek ducha, rozpicie się i waryacya, oddane zostały z prawdziwą potęgą tragiczną. Jedyną niestety, dodatnią postacią dramatu jest nadreńska księżniczka, której nagrobek znajduje się w katedrze Kolońskiej, królowa Ryksa. Uosobienie to, rozumu stanu i suchej ale silnej wiary chrześciańskiej. Odegrała, a może raczej wypowiedziała tę rolę bardzo rozumnie Hoffmann. Sztywna ta postać przypomina do złudzenia portrety starej szkoły niemieckiej, i jest od początku do końca, znakomicie przez autora z nieubłaganą ciągłością nakreślona. Drugą kobiecą rolę, nierównie słabiej naszkicowaną Dobrówki, kochanki króla, lecz dającą więcej sposobności do wywołania wrażenia, odegrała panna Kwiatyńska i wyglądała w niej, szczególniej przebrana za rycerza bardzo pięknie. Gra jej wyrażająca się pełnym, silnym głosem, niezłe sprawiła wrażenie.

V.

Kraków, 4 Stycznia 1876 r.

Gdy się osiągnie to czego się gorąco pragnęło, nastaje zwykle chwila uspokojenia. Galicya, otrzymawszy upragnionego namiestnika, zdaje się już więcej ani zajmować, ani troszczyć jego rządami. Nastąpiło zupełne

http://rcin.org.pl

zobojętnienie, które zapewne trwać będzie aż do chwili powołania nowego marszałka sejmowego, gdyż, jak to już dawniej zauważyłem, sprawy osobiste i osób, mają tu wyłączny przywilej rozbudzania umysłów i namiętności. I rzecz godna uwagi, w kraju, w którym wciąż, choć niesłusznie, skarżą się na brak ludzi, o osoby głównie idzie w sprawach publicznych. Tymczasem Lwów nader jest zadowolony z nowego namiestnika, raczej z dostojnej pary namiestnikowskiej. Podwoje pałacu namiestnikowskiego otwarte są wieczór, dwa razy na tydzień dla licznych gości, codziennie dla szczuplejszego grona wybranych. Wielka uprzejmość, raczej wielka znajomość świata, czaruje jednych, upaja drugich, zadawalnia wszystkich. Niemałą to będzie zasługą hr. Potockich, jeżeli zdołają rozbudzić i utrwalić na prawdziwych, zdrowych, nie sztucznych podstawach życie towarzyskie we Lwowie. Dotąd bowiem dość dziwne i dzikie miano tam o niem pojęcie. Uwzględniano jedynie to, co w niem najmniej ma rzeczywistej wartości, aczkolwiek najdrożej kosztuje — wystawność. Nieraz domy, które nie mogły olśniewać przepychem, wolały zamykać swe podwoje. Niskie to wyobrażenie o życiu towarzyskiem, stawało się zaraźliwem, i aby z tej choroby wyleczyć Lwów, trzeba było tak wielkiego pana, jak hr. Potocki, który sam stoi ponad przepychem i zbytkiem, i który może dać przykład wytwornego i prawdziwego domu, bez służby w perukach i bez ścian kapiących od złota.

W tym i podobnych kierunkach namiestnikostwo hr. Potockiego może mieć prawdziwą i rzeczywistą dla Galicyi wartość. Na polu politycznem, zdaniem mojem, które już w poprzednim objawiłem liście, nowe namiestnikostwo nie ma i mieć nie może wielkiej przyszłości. Hr. Potocki zbyt trzeźwo zapatruje się na rzeczy, aby sam mógł pod tym względem łudzić się; zbyt jest on prawowiernym, wstrzemięźliwym, i jak mówią w Au-

http://rcin.org.pl

stryi: korrekt, aby popadł w śmieszność lub śmiałość polityki na własną rękę. Tego ani się obawiać, ani też o to posądzać go nie można. Namiestnik w państwie konstytucyjnem, aczkolwiek mianowany przez monarchę, zależnym jest i być musi od ministerstwa, odpowiedzialnego przed izbami. Już to samo określa, zarazem ogranicza jego działalność polityczną. Bądź co bądź, w tych warunkach musi on być wykonawcą. Że tak a nie inaczej przedstawia się namiestnikostwo hr. Potockiego, najlepszym dowodem, iż pomimo jego życzenia, nie zostawiono mu prawa przenoszenia starostów bez odwołania się do ministra. Wprawdzie prawa tego w całej monarchii używał tylko, osobiście, hrabia Gołuchowski, a danem mu ono zostało za ministerstwa hr. Hohenwarta. Do pomocy w zarządzie będzie miał nowy namiestnik dobrą siłę, prawego, zdolnego i obeznanego ze stosunkami urzędniczemi i krajowemi, Hermana Loebla. Jeżeli zbyt wielkiego politycznego znaczenia nie należy przywiązywać do namiestnikostwa hr. Potockiego, to znów w kierunku zarządczym, po tak dzielnym i zdolnym kierowniku, jakim był hr. Gołuchowski, niewiele, przynajmniej nic nowego nie pozostaje do zrobienia, tem mniej do stworzenia. Tem cenniejszem i godniejszem jest uznania poświęcenie hr. Potockiego, który w tych warunkach przyjął ciężar dostojeństwa, stojącego bezsprzecznie niżej od jego dotychczasowego politycznego stanowiska. Poświęcenie to jednak o tyle zrozumiałem i cennem będzie, o ile nowy namiestnik okaże, iż poza temi dwoma wyżej wymienionemi kierunkami jest jeszcze wiele do zrobienia. I tu jest najważniejsze zadanie.

Nie urząd namiestnikowski, ale naczelne stanowisko w kraju może mieć dla niego wielką ważność i doniosłość. Hr. Potocki z urzędu mało zdziałać może, stanowiskiem swojem bardzo wiele. Poprzednie lat kilkanaście dowiodły, że w tym kraju z dołu nic zdrowego ani silnego wydobyć się nie dało; społeczeństwo to

http://rcin.org.pl

z dołu wydawało tylko wyziewy i potworki; dziwaczne wyobrażenia w dziedzinie myśli, ubóstwo w dziedzinie pracy. Naprawa i wyleczenie, tem samem zdrowie, przyjść może tutaj tylko z góry. Takiem górnem stanowiskiem jest niewątpliwie posada namiestnika, szczególniej gdy ją piastuje hr. Potocki. Danie więc popędu pracy rzeczywistej, utworzenie ogniska dla życia umysłowego, literackiego i artystycznego, pielęgnowanie języka, literatury, sztuk pięknych, skupianie ludzi, odszukiwanie ich, łączenie z sobą tych, którzy są, a jest ich bezsprzecznie wielu, tylko są rozproszeni i ubezwładnieni, działanie na ducha publicznego, nareszcie rozbudzenie i towarzyskiego życia, oto liczne, a wzniosłe zadania, które świetnie zapełnić mogą rządy nowego namiestnika; oto kierunki, w których idąc, ochronić może te rządy od opłakanej jałowości i poza zarządem przewyższyć potrójne hr. Gołuchowskiego namiestnictwo. Że hrabia Potocki baczną zwróci uwagę na gospodarcze sprawy kraju, o tem ani wątpić. Kraj to głównie i przeważnie rolniczy, hr. Potocki jest z powołania rolnikiem i jednym z najlepszych zarządców jednego z największych w polskich ziemiach majątków. Wie on więc doskonale czego potrzeba, aby podnieść źródła bogactwa krajowego, a że w tym kierunku bezczynnym nie pozostanie, mamy dowód w jego przemówieniu do Towarzystwa rolniczego, w którem nazwał je swojem dzieckiem. Jedna to przecież, i aczkolwiek ważna, nie najważniejsza strona zadania. Rozbudzenie, uporządkowanie i przodowanie życiu umysłowemu i duchowemu kraju, oto wedle słów Ewangelii, najlepsza strona, a nader nagląca, powiem nawet piekąca tutaj. Hrabia Potocki, jako zastępca Protektora akademii umiejętności, już niejako z urzędu, ma wytkniętą pod tym względem drogę. Opiekując się, i ożywiając życie umysłowe, nadając mu zdrowy i uczciwy kierunek, mógłby niejako wytworzyć zbawczą przeciwtrucizną tych wszystkich bezrozumów i szaleństw, któremi

http://rcin.org.pl

karmi się dotąd tutejsze społeczeństwo. Wlać nieco godności i zacności w życie publicystyczne tutejsze, byłoby to oddać krajowi niemałą usługę. Żywiołów nie brakłoby, brak tylko urządzenia i początkowania z góry.

Jedyną niestety w tym kierunku zasługą hrabiego Gołuchowskiego, było założenie *Gazety lwowskiej* urzędowej, raczej powierzenie jej znanemu, zdolnemu, a nieskalanemu błotem dziennikarstwa galicyjskiego, pisarzowi Władysławowi Łozińskiemu. Pomimo niełatwego stanowiska urzędowego dziennika, *Gazeta lwowska* w krótkim czasie, dzięki wybornemu kierownictwu, wyrobiła sobie poważne i poważane stanowisko i zabłysła jako istny meteor na ciemnem i wiecznie zachmurzonem niebie dziennikarstwa lwowskiego. Już samo przeciwstawienie porządnego i rozumnego dziennika, niesfornej zgrai codziennych drukowanych niesłychanych błazeństw, było drogocennem. Raz tylko *Gazeta*, ulegając maluteczkim nienawiściom wysokiego opiekuna, niepotrzebnie stała się skrzynką pocztową dla grubiaństw szlacheckich, wystosowanych do Stańczyków, podczas słynnej sprawy Porcyi i tem, jak na urzędowy dziennik, dowiodła braku poczucia przyzwoitości. Poza tym przecież odosobnionym błędem, odpowiada ona doskonale swojemu zadaniu; a wydawanie obok niej *Przewodnika naukowego i literackiego*, pisma zbiorowego, w którem znajdują się nader poważne i drogocenne rozprawy, przemawia najlepiej za kierownictwem i kierownikiem. Z prawdziwą więc przyjemnością zapisać należy, że ze zmianą osoby namiestnika nic się dotąd nie zmieniło w wydawnictwie *Gazety Lwowskiej*, a pogłoski jakoby ze względów oszczędności miał przestać wychodzić *Przewodnik*, poczytać należy za bezzasadne. Trudno bowiem przypuścić, aby hr. Potocki miał takiem sknerstwem, rozpocząć swoje działanie na polu, na którem najwięcej zrobić może i powinien. W *Przewodniku* znajdują się znakomite artykuły Małeckiego, zajmujące hr. Dzieduszyckiego, wcale

http://rcin.org.pl

niepospolite historyczne rozprawy młodego pracownika Kubali. W *Gazecie* zaś, oprócz doskonałego streszczenia wypadków politycznych, jest nader ożywiony odcinek, w którym nieraz rozpoznać można świetne pióro naczelnego kierownika, autora nieocenionych niegdyś odcinków w *Czasie* „Szurum Burum“, w których opisał tak dowcipnie i zjadliwie zamęt wyobrażeń i całe zagmatwanie lwowskie. A co najważniejsza, jest w sposobie *Gazety* godność, przyzwoitość, w jej treści rozum: trzy czynniki, których brak zupełny w innych lwowskich dziennikach, przemienia je, w potworki bez nazwy.

Hrabia Potocki, przejeżdżając tędy z Wiednia do Lwowa, zapowiedział rychłe swoje urzędowe przybycie do starego grodu. Dotąd obietnica nie została spełnioną. Nie brak tu już takich, którzy mówią, że stołeczne miasto, nie pozwala namiestnikowi zwiedzić powiatowego miasta Krakowa. Twierdzenie to jest, zdaniem mojem, tylko objawem owej żółciowej choroby Krakowa, która się zwie Lwowem, aczkolwiek jest ona zwykle słabszą od drugiej wątrobianej choroby lwowskiej, która się zwie Krakowem. Namiestnik, który bezsprzecznie stoi ponad temi małostkami, nie miał poprostu dotąd czasu opuszczenia Lwowa i biur namiestnikowskich. Jeżeli kto jest stworzony, aby załagodzić nieznośne między Lwowem a Krakowem przeciwieństwo, to właśnie hr. Alfred Potocki, i to będzie jedną z dobrych stron jego rządów.

Zanim Kraków ujrzy Namiestnika i przekona się, że go potomek hetmanów nie myśli wcale poniżać, namyśla się do zimowego ożywienia. Święta ściągnęły do miasta nieco napływowego żywiołu. Przybyli też z Wiednia i posłowie do Rady Państwa. Podczas ostatnich obrad, dwóch posłów Krakowian odznaczyło się świetnie i dobrze zasłużyło. Poseł Rydzowski wyborną mową o lichwie; poseł Dunajewski znakomitem przemówieniem przy ogólnej rozprawie budżetowej. Tak

http://rcin.org.pl

rzadko ludzie galicyjscy umieją stanąć na stanowisku przedmiotowem, tak trudno im nie opierać się o komunały i nie zadawalniać się pięknie brzmiącemi choć czczemi słowy, że doprawdy z chlubą zapisać można wystąpienia w Radzie Państwa tych dwóch panów, które zjednały im uznanie nawet przeciwników, a które miały rzetelną wartość. Chcąc was zapoznać z tutejszem społeczeństwem, najlepiej jest przedstawiać wam Galicyę w jej ludziach. Wszak nic bardziej zajmującego niema nad człowieka, a poznanie choćby jednego w mieście, więcej warte niż zwiedzenie wszystkich jego gmachów. Do wybitniejszych ludzi należy Julian Dunajewski, profesor ekonomii politycznej na wszechnicy Jagiellońskiej; jest on jednym z najlepszych mowców tutejszych; dobrze włada polskim i niemieckim językiem. Poseł na sejm krajowy, poseł w Radzie Państwa, członek Rady miejskiej krakowskiej, profesor oraz kilkakrotnie dziekan i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii, Dunajewski, należy do tych rzadkich wyjątków, które nigdy nie ubiegały się o popularność i nigdy nie posługują się frazeologią. Bystry i dowcipny, posiada naukę równowagi w sprawach i działaniach publicznych. Chętnie się odznacza, nie narzuca się. Obdarzony zdrowym poglądem na bieżące sprawy, nie obcą mu jest pewna godziwa żądza polityczna i umie być bez śmieszności kandydatem na wyższe posady, których jeszcze nie piastował. Słowem, jest on z drzewa, z którego wystrugać tu można ministra, marszałka sejmowego lub namiestnika. Niewątpliwie jest dygnitarzem przyszłości. Mąż zachowawczych i zdrowych zasad, z któremi jednak obchodzi się jako człowiek obdarzony zmysłem politycznym; umie się im poświęcać, nie narażając jednak swojej przyszłości. Mam do mówienia tym razem nietylko o człowieku znaczącym w kraju, ale istotnie politycznym, gruntownie pod tym względem wykształconym, który od młodu odda-

http://rcin.org.pl

wał się naukom państwowym, następnie pracował i zaważył w różnych gałęziach życia publicznego. Mąż o talencie istotnym, nauki i doświadczenia, któremu zarówno przystępna katedra i *forum*, praca gabinetowa i sejmowa, zarząd i mownica. Słowem jeden z tych, którym pod każdym względem szczycić by się mogło każde społeczeństwo. Rozpoczął nauki szkolne w Nowym Sączu, skąd wybierany bywa zarówno do Sejmu i do Rady państwa, kończył je we Lwowie i Wiedniu, zdobywając świetnie wszystkie stopnie uniwersyteckie. Około 1852 r. zostaje przy uniwersytecie krakowskim suplentem umiejętności politycznych. W chwili germanizacyjnej zakusy, dostępuje tego zaszczytu, iż wraz z Helclem, Polem, Zieleniewskim, Małeckim odsuniętym jest od Uniwersytetu Jagiellońskiego i przeniesionym do Presburga, stamtąd na Uniwersytet lwowski; ze Lwowa gdy zaprowadzono napowrót język polski na wszechnicy Kazimierza i Jagiellonów, wraca jako wróżba lepszej przyszłości do Krakowa, znowu na katedrę ekonomii politycznej. W czasach rządów Wielopolskiego w Warszawie i niezrównanego przeobrażenia przez tego znakomitego męża stanu, wychowania publicznego w Królestwie Polskiem na podstawach narodowych, Dunajewski wezwanym zostaje przez niego, za pośrednictwem syna Zygmunta, wraz z największemi naukowemi powagami w Polsce do objęcia w Szkole Głównej, katedry ekonomii politycznej. Rząd Schmerlinga czuły na coraz większe rozwijanie się życia publicznego i narodowego w sąsiedniem Królestwie Polskiem, z wielką niechęcią dowiedział się o tem zaszczytnem dla młodego profesora wezwaniu. Prezydent rządu krakowskiego Merkel, postarał się, aby w oczach władz rosyjskich w Warszawie, mianowicie u oberpolicmajstra Trepowa, przedstawić Dunajewskiego, jako bardzo niebezpiecznego i stojącego na czele jakiegoś uniwersyteckiego wywrotowego stronnictwa. Jakież było zdziwienie

http://rcin.org.pl

tych władz, gdy się niebawem dowiedziały, że Dunajewski obrany rektorem w Krakowie, potwierdzonym został w tej godności przez N. Pana; wtedy zrozumiały dopiero o co szło rzeczywiście rządowi Schmerlinga i Rechberga.

Rektor Dunajewski obdarzony bystrym rozumem, gryzącym acz wesołym dowcipem politycznym, wymowny, łatwo obejmujący każdy przedmiot, ma niezaprzeczenie polityczne usposobienie. Pomimo tego, pomimo istotnej, poważnej miłości sprawy publicznej i wśród najliczniejszych, użytecznych, to znów świetnych zatrudnień czasem tęskni za wykwintnym odpoczynkiem, za Horacyuszowskiem *otium* z pewnym odcieniem niewinnego sybarytyzmu; przecież o zadośćuczynieniu najniewinniejszemu nawet, w naszych stosunkach, mowy być nie może. Przyjaciele Dunajewskiego twierdzą, że ze względu na to, czego od niego wymagają, czego od niego oczekują a dla niego życzą, chęć wywczasu za często bierze w nim górę i zarzucają mu brak pilności. Ale bo też nie ma jak przyjaciele! Czyż nie wiedzą, że przy niepospolitych zdolnościach, człowiek, któremu wszystko łatwo przychodzi, z łatwością obejść się może bez tuzinkowej pilności. Ale żeby wogóle u nas człowiek publiczny używał choćby najbardziej za nim tęsknił, odpoczynku cóż dopiero sybarytyzmu, to wielkie złudzenie. Widziałem, jak Dunajewski powróciwszy z Rady państwa po ciężkiej pracy, bezpośrednio rozpoczął w Uniwersytecie wykłady. A zatem wszystko się kończy na najlepszych może chęciach. Zresztą te chęci byłyby jak w wielu wypadkach tak i tutaj objawem i następstwem prawdziwego talentu. Z wielkiemi zdolnościami dzieje się to samo, co z wielkiemi majątkami, zwykle chcianoby je nad miarę wyzyskać, ale nie darmo jest się profesorem ekonomii politycznej, żeby nie wiedzieć, że oszczędność jest matką bogactwa. Dunajewski z wiarą religijną łączy pewien odcień niewiary o ludziach i sprawach

http://rcin.org.pl

ludzkich, który objawia się szczyptą szyderstwa, a brany jest za lekceważenie.

Istotny to krasomówczy talent, mowca prawdziwy, niepospolity, umiejący i zawsze gotów odpowiadać, który już na szerszej widowni zdobył sobie pod tym względem sławę; włada doskonale piękną niemczyzną. W niektórych rysach jego wyżej przytoczonych, odnaleźć można przyczynę, dla której nie lubi waśni i unika jej, ale dotknięty zręcznie się odcina, czasem zjadliwie a tak misternie i wybornie, że cała Izba wybucha śmiechem i przeciwnik czując długi czas otrzymane razy, unika narazić się powtórnie na nie. Dunajewski mówi nadzwyczaj płynnie, z niesłychaną łatwością tak wśród zgromadzeń politycznych jak z kieliszkiem w ręku, gdy wznosi toast, który czasem jest arcydziełem w swoim rodzaju; zdaje się, że go to nic nie kosztuje, lub raczej, że się wybornie przysposobił, a wiadomo, iż zwykle mówi całkiem nieprzygotowany. Kiedy Kraków podejmował ucztą w radnej komnacie Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, Dunajewski piękną i zręczną oracyą swoją, tak dalece wzruszył Gołuchowskiego, że się rozpłakał. Ktoś ułożył wtedy dwuwiersz:

Coś z Skały[1]) wywiódł zdrój rosy niebieski
Jesteś Mojżeszem panie Dunajewski!

Dbały o kształt, mówi spokojnie, bez namiętności, wytwornie, nadużywa może zbytecznie zastrzeżeń, unika wszelkich drażliwych uwag i przytyków, nie chce obrazić, a jednak nieraz dotknie do żywego dowcipem. Wymowa to wykwintna; on nie rąbie, ale mówi; głos wdzięczny, wielka swoboda mająca czasem pozór niedbania o słuchaczy, co jednak dodaje uroku całości. Izba słucha go zawsze z uwagą; on sam siebie nie słucha.

[1]) Skała, majętność hr. Gołuchowskiego.

http://rcin.org.pl

Zakrój na męża stanu, o ileby mu się chciało nim być, wraz z ową tęsknotą, o której wyżej wspomniałem:

Beatus ille, qui procul negotiis itd. itd.

Woli być szukanym, jak szukać, wolałby aby się o niego starano, niż miałby się o cokolwiek starać; nigdy zaś o popularność; przyjąłby bez przesadnej skromności i z swobodą każde ważniejsze stanowisko i nie zdziwiłby się, gdyby mu je ofiarowano, ale kraj nie zdziwiłby się również.

Zdrowego, wytrawnego, roztropnego i zimnego sądu o sprawach politycznych, obawia się złudzeń, których sam nie ma. Wielkiej odwagi cywilnej ze skłonnością do wyzywania niepopularności; ma zdanie i wolę w potrzebie żelazną rękę — bez rękawiczki.

Jest Stańczykiem jak Bóg przykazał. Stanowczym, nawet zawziętym jest przeciwnikiem centralistów i liberałów niemieckich.

Jest twórcą głośnego *Zarysu*, zmian w zarządzie kraju i silnej gminy, który staje się zawiązkiem stronnictwa reformy.

W Sejmie Dunajewski wybierany bywa zwykle do kilku ważnych komisyi. W Radzie Państwa jest mowcą *Koła Polskiego*, w *Kole* członkiem komisyi parlamentarnej; jest członkiem komisyi ekonomicznej, budżetowej, ugodowej i komisyi dla trybunału administracyjnego. Pierwsza jego mowa w Radzie państwa w r. 1873 wśród obrad nad adresem, w którym wiernokonstytucyjni wyrażali radość z zaprowadzenia bezpośrednich wyborów zrobiła nie małe wrażenie. Nastąpiły dwie mowy budżetowe, w 1874 i przy końcu ubiegłego roku; mowa o reformie administracyjnej, w której stanął w obronie hr. Hohenwarta jednocześnie w obronie znanego ze sprężystości i zdolności starosty rzeszowskiego, hr. Kazimierza Badeniego odpierając nieco niespodziewany, zwłaszcza z polskiej

http://rcin.org.pl

strony, zarzut zawarty w nazwaniu go Effendim; prócz tego wiele innych mów i przemówień.

Dunajewski stworzony do władzy ma po temu przymioty i ten, że w jego ręku da się ona czuć. Takich ludzi rządy wywierają zbawienny wpływ na społeczeństwo. On znaczenia i powagi władzy nie umniejszyłby w czasach, w których bywa poniżaną lub poniża się. Przypuścić wolno, iż to człowiek przyszłości niedalekiej. Obfitą bowiem zaszczytną pracą i prawdziwie politycznem zachowaniem się, Dunajewski zdobył sobie uszanowanie u Niemców, w kołach rządowych, mianowicie w ministeryum spraw zewnętrznych, nawet najwyżej. Uważają go za męża niepospolitego.

Dunajewski jest istotnie jednym z najrzeczywistszych ludzi politycznych w naszym kraju. Uosobił w sobie kierunek dodatni i zachowawczy, a wraz z Grocholskim, Krzeczunowiczem, Jaworskim i kilku innymi przedstawia politykę Koła polskiego w Wiedniu; był też przedmiotem największych napaści, najzjadliwszych zaczepek i najśmieszniejszych potwarzy; tyczyły się one w części stanowiska zajętego przez Dunajewskiego, ale także i jego niewątpliwej wartości i wyższości. Dunajewski ma przyszłość, bo ma przeszłość, która jak szlachectwo obowiązuje.

W świetnej mowie, którą miał przy ostatniej ogólnej rozprawie budżetowej, najlepiej odzwierciedliła się jego osobistość już i tem, że była to mowa, z której wykłuwa się minister. Poglądy w niej na stan gospodarczy i skarbowy Austryi były trafne, i dlatego, że spokojnie wypowiedziane, miały znaczenie i doniosłość ostrej nagany dzisiejszych stosunków politycznych.

Nierównie goręcej, wiele mniej doniośle przemówił Euzebiusz Czerkawski, rektor Uniwersytetu lwowskiego, w sprawie ścieśnienia praw Rady Szkolnej, przy głośnym wniosku Wildauera. Mowa ta była pierwowzorem

http://rcin.org.pl

tutejszej frazeologii. Wywołała też uznanie, pochody z pochodniami i wybór na członka do Rady Szkolnej, bo właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności, w przededniu tej ognistej mowy, opróżnionem zostało jedno miejsce w tej Radzie. Słowem Czerkawski, jeżeli nic nie zdobył swoją mową, za to wydostał się za jej pomocą na Kapitol i znowu okazało się, że tu niezbyt daleko od Tarpejskiej skały do świątyni, bo nie tak dawno jak z tejże samej skały ów Czerkawski, broniący dziś gorliwie praw Rady Szkolnej, strąconym został, i to dość boleśnie, za zbyt gorliwą germanizacyjną ochotę, gdy był inspektorem szkół rządowych. Nie ma może w życiu publicznem nic szkodliwszego od konieczności odkupienia lub zmazania przeszłości; popycha ona do przesady, zbyt często do niedorzeczności.

Nareszcie donieść wam mogę, że odwieczna sprawa odbudowania Sukiennic, dzięki sprężytości prezydenta Zyblikiewicza, przeszła z dziedziny marzeń w dziedzinę rzeczywistości. Rada miejska postanowiła rozpoczęcie robót na wiosnę, teraz cała już rzecz zależy od prezydenta, tem samem pomyślne jej rozwiązanie zapewnione. Mała to może na pozór sprawa, przecież stała się tem ważną, że jej nierozwiązanie byłoby rzeczywistem dla prezydenta niebezpieczeństwem, boby go okryło śmiesznością. Jak wiecie, są już porobione zakłady: czy za burmistrzostwa Zyblikiewicza owo herkulesowe dzieło tutejsze, ukończonem zostanie, a w razie dokończenia go, niedowiarki mają dać obiad w najlepszej garkuchni, która znajdować się będzie w odnowionych Sukiennicach.

W bieżącej kronice zapisać należy ślub Wandy Zamoyskiej z Stanisławem Grocholskim. Cały Kraków zaproszonym został i gościnnie podjętym na śniadaniu u hr. Zdzisławowej Zamoyskiej, matki panny młodej. Uroczystość ta przypomniała podobną przed kilku laty,

http://rcin.org.pl

z powodu ślubu starszej córki pani Zamoyskiej z hr. Janem Tarnowskim. Wtedy ta hetmańska para pobłogosławioną została na Wawelu przez biskupa Łętowskiego; wspaniały orszak weselny w przepysznych strojach narodowych, odnowił wspomnienia minionej przeszłości.

Dawna Resursa krakowska jest tutejszym arystokratycznym klubem, zarazem punktem zbornym dla towarzystwa męskiego. Nie jest on bynajmniej wyłącznym, i liczy między członkami, obok historycznych nazwisk, wiele osób, które różne zajmują tak w mieście, jak w kraju stanowiska. Stan tego klubu jest kwitnący; dotąd posiadał statut osnuty nieco na tradycyach byłej rzeczypospolitej, obecnie wypracował go w duchu nieco więcej monarchicznym, a w skutku tego ma wybieranego na rok prezesa. Na bieżący obrano prezesem hr. Kazimierza Starzeńskiego. Hr. Starzeński znany z wielkiego dowcipu, jest prawdziwie rycerskiem, z dawnych czasów zjawiskiem. Silnej woli i niezłomnego usposobienia nigdy przed nikim nie ugiął się i szedł zawsze za swojem przekonaniem osobistem, nawet wtedy, gdy ono było w sprzeczności z zapatrywaniem ogółu. Czasy się zmieniły i obecnie zapatrywanie ogółu stało się takiem, jakiem było zawsze przekonanie hr. Starzeńskiego. W chwilach jednak koniecznej i nieuniknionej niepopularności, dostojny hrabia używał wielkiego wpływu, jaki miał w Wiedniu i u dworu, dla dobra kraju i zasłaniania lub dopomagania jednostkom. Podczas wojny niemieckiej 1866 r. zajął ważne stanowisko polityczne, uzbrajając tu, za zezwoleniem Cesarza, pułk krakusów, ale wtedy zgodnie ze zmienionym już nieco poważnym kierunkiem kraju. Nie dziw więc, że pomimo niegdyś wielkiej niepopularności, hr. Starzeński otoczony jest dziś powszechnym szacunkiem i licznymi przyjaciółmi. Chciano nadać wyraz tym uczuciom, wybierając go na prezesa obywatelskiego klubu. Obecnie hrabia

http://rcin.org.pl

usunął się od wszelkich spraw publicznych, nawet od Wiednia, którego dzisiejsze powietrze nie dogadza mu; i jego dotknęła historyczna niewdzięczność, zamknął się więc w kółku przyjaciół i dobrych znajomych. Na dokończenie roku Resursa dała wspólną dla członków biesiadę, na której liczne wznoszono zdrowia, najpierwej nowo obranego prezesa, potem komitetu, prezydenta Zyblikiewicza i t. d. Lucyan Siemieński rozweselał zgromadzenie, klejąc naprędce najzabawniejsze częstochowskie wiersze, które tem zabawniejsze były, iż wychodziły z ust tłómacza „Odyssei“.

W teatrze pełno. Ale bo też wywołano niemałe wrażenie i powodzenie, wystawiając słynny dramat Dennere'go autora „Maryi Joanny“, „Dwie sieroty“. Jest tam wszystko, co tylko zwabić może publiczność, od dyliżansu zajeżdżającego na scenę i dorożki przejeżdżającej ślepą dziewczynę, do śniegu spadającego obficie na scenę. Przytem jest prawdziwy żywioł dramatyczny i dwie ładne role sierot, doskonale odegrane przez Hoffmann i Urbanowicz; ta ostatnia ma trudne zadanie grania przez pięć aktów niewidomej z otwartemi oczami. „Sieroty“ ściągają tłumy i rozrzewniają je. Wystawiono także „Krytyków“ Chęcińskiego, którzy dlatego może podobali się, że tu ich jest wielu niepowołanych.

Szujski kończy wielki dramat historyczny „Śmierć Władysława IV“.

VI.

Kraków, 9 lutego 1876 r.

„Czy rzeczywiście tutaj są tylko źli ludzie?“ zapytał mnie cudzoziemiec, bawiący chwilowo w Krakowie. „Dlaczego pan tak mniemasz?“ odparłem. „Bo nie słyszałem, żeby tu ktoś powiedział o kimś coś dobrego, zawsze słyszę coś złego“. Dopiero po tem objaśnieniu

http://rcin.org.pl

zrozumiawszy zapytanie cudzoziemca, odpowiedziałem: „Nie panie, ludzie nie są tu tak źli, jak sobie wyobrażasz i zapewne nie są gorsi jak gdzieindziej, ale są o wiele mniej życzliwi, szczególniej o wiele mniej uprzejmi“.

W krótkiej tej rozmowie, mieści się poniekąd ocena tutejszych obyczajów. Brak życzliwości, zupełny brak uprzejmości, oto główne rysy życia krakowskiego; tym niedostatkom w towarzyskiem i społecznem życiu, przypisać należy mało powabne i wcale niepociągające znamię tutejszych stosunków.

Zastanawiając się nad naszem usposobieniem rodzimem, nad naszą istotą i odwiecznemi jej ujemnemi stronami, dochodzi się nieodmiennie do przekonania, że najszkodliwszą, najzgubniejszą, największą naszą wadą, wadą nad wadami, była i jest zazdrość. Zazdrość też hula jak „dusza bez kontusza“ po galicyjskiej ziemi i temu przypisać należy głównie, zastój tutejszego społeczeństwa. Biada tutaj tym, którym się cokolwiek powiedzie! Wcześniej czy później upaść muszą — wraz z tem co się powiodło pod razami rozszalałej zazdrości. Najsilniej tutaj nienawidzą rzeczy udane i ich twórców, współczucie i życzliwość otaczają rzeczy mierne a nieudatne, udanym ogół i jednostki zaprzysięgają zwykle nienawiść a pastwienie się nad niemi zdaje się tu być rozkoszą godną bogów. Tutaj wogóle umieją tylko wylewać łzy krokodyle nad niepowodzeniem lub upadkiem. Dlatego też najwięcej jest niepowodzeń i upadków a tak mało rzeczy udanych. Pocieszna ta nasza choroba zazdrości, nigdzie może nie objawia się tak wyraźnie, jak obecnie tutaj a oczywiście pierwszem jej następstwem we wszelkich stosunkach, brak uprzejmości, życzliwości i wytworności, które cechują wykształcone i wykwintne społeczeństwa.

Odstrasza to od Krakowa, mało tu kto przybywa, a kto tylko może, lub nie jest związanym, ucieka, albo

http://rcin.org.pl

przemyśliwa o wynoszeniu się stąd. Miasto pozostawione samemu sobie nie odradzając się nowemi żywiołami upada społecznie i towarzysko. Upadek ten jest z każdym rokiem widoczniejszy, pomimo setki nowo wybudowanych domów. Nic też tu nie rozkwita, cokolwiek zakwitnie, więdnieje pod tem ołowianem niebem. Wiadomo, że tam gdzie nie rośnie zboże, puszcza się chwast; to też i tutaj wybujał on, a zwie się plotką. Jest ona tu czemś silniejszem od tradycyi, bo stała się już obyczajem. Tradycyonalna plotka krakowska, jest w swoim rodzaju wielce ciekawym objawem. Znacznie ona teraz skarłowaciała; nie jest wcale powabną, czuć ją pieskiem starej panny, zwykle jest poziomą, zawsze przesadną, najczęściej nieprawdziwą, nieraz nieprawdopobną, przecież wszyscy wierzą w nią przynajmniej przez dwadzieścia cztery godzin. Dziecko nudów i próżniactwa, uderza lekkomyślnie w dobrą sławę, cześć, nawet spokój wszystkich po kolei. Włosy stają na głowie, słysząc co tu jedni o drugich mówią, wynajdują i w co wierzą. Dziwić się doprawdy można, jak ludzie którzy ostatecznie są uczciwymi i porządnymi, mogą żyć z sobą i podawać sobie rękę, powtarzając wzajemnie o sobie podobne okropności i potworności. Ale jak wszędzie, tak i tu nadmiar złego staje się poniekąd lekarstwem: plotka przesadna i potworna jest tu rzeczą tak zwykłą, tak codzienną, tak powszechną, że już nikt prawie na nią nie zważa, i nikomu ona ostatecznie nie szkodzi, aczkolwiek wszyscy nią się trudnią. Jest ona zawsze do najwyższego stopnia i najrozczochraniej przesadną. — Kobieta, którą tu wezmą na języki, zasługiwałaby na dom poprawy, mężczyzna na kryminał. Plotka tutejsza nie jest subtelną, niema w niej umiejętności odcieni.

Niedawno temu, pewna pani, cudzoziemka, którą widywano zwykle na balach i w teatrze, przestała się pokazywać. Kraków natychmiast wynalazł, że ją zamknięto w więzieniu, ogłosiwszy ją pierwej oszustką i tru-

http://rcin.org.pl

cicielką. Pokazało się, że pani ta zachorowała na silną grypę. Oto próbka krakowskiej plotki, która nawet na tę nazwę nie zasługuje, bo jest poprostu grubem kłamstwem, ponętą rzuconą dla zbyt łatwowiernych, przez licznych tutejszych próżniaków, raczej, jak ich dowcipnie nazwał Bałucki, pracowitych próżniaków. Wogóle ludzie zajmują się tutaj nierównie więcej cudzemi, jak własnemi sprawami, i dlatego tyle ich niezałatwionych; czynią zaś to w sposób nieprzyjemny i niebaczny, upatrując w tem jakieś dziwne bohaterstwo. Im przedmiot jest niesmaczniejszy i brudniejszy, tem chętniej grzebią w nim i zajmują się nim. Przez dwa lata salony krakowskie niczem innem nie trudniły się, jak najskrytszemi tajnikami, wielce niedobranego, lecz wcale niezajmującego stadła tak, że pewna, bardzo rozumna pani powiedziała: *on est parvenu à rendre le mariage indécent.* Trzeba bowiem wiedzieć, że w gorszącym się i zawsze zgorszonym Krakowie, nic tak nie popłaca, jak już nie lekka ale tłusta rozmowa, która zwykle ma wszystkie ujemne strony nieprzyzwoitości, bez jedynej możliwej do niej przyprawy — dowcipu. Ten bowiem przerażony i wystraszony, stąd uleciał tam, gdzie niekoniecznie upatrują, jak mówi piosnka, moralność w spojrzeniu kota. Dodajmy do tego kilka rodzin, które własne mimowolne zboczenia okrywają płaszczem nieograniczonego pobłażania, surowo zaś i nieubłaganie karcą ułomności innych, a dziwić się nie będziemy, że mało tu kto przybywa, wielu ubywa i dziwić się nie będziemy, że owemu cudzoziemcowi wszyscy wydawali się tutaj złymi. Złymi nie są, ale są mało uprzejmi, mało życzliwi a wielce w sobie rozmiłowani. Wady te najlepiej na jaw wychodzą, gdy się porówna sposób przyjęcia Warszawianina w Krakowie, Krakowianina w Warszawie. Gdy ten przyjedzie do Warszawy, na obliczach maluje się radość, zadowolenie, serdeczna gościnność, przybyły nie wie, jak sobie dać radę z wszystkiemi nie-

http://rcin.org.pl

zliczonemi objawami uprzejmości. Gdy Warszawianin przybędzie do Krakowa, widzi same zachmurzone i posępne twarze, zdawaćby mu się mogło, że przeszkadza, że nabawia tylko kłopotu i przerywa ważne zajęcia, bo już to każdy Krakowianin wygląda, jak gdyby na jego barkach spoczywały losy Europy, słowem, Warszawianinowi zdawaćby się mogło, że się znajduje w położeniu *d'un chien dans un jeu de quilles*. Tymczasem niewątpliwie są tu mu równie i równie serdecznie radzi, jak Warszawiacy Krakowianinowi, tylko nie umieją tego okazać, nie umieją być uprzejmymi, nie umieją rozchmurzyć czoła; uprzejmość i wesołość zesztywniały w grodzie starych pomników. Ktoś też powiedział, że w Krakowie niepodobna być cały dzień wesołym, bo zazdroszczą nawet wesołości i zawsze postarają się o to, aby ją w ciągu doby spędzić z czoła, z ust, z serca.

Na tem tle dość posępnem, które zdaleka szczególniej nader wydawać się musi czarnem, chociaż w rzeczywistości nie jest tak strasznem, już dlatego samego, że jak do wszystkiego, tak i do tego przyzwyczaić się można — zobaczmy teraz jak się odrysowuje tegoroczne życie zapustne.

W świecie mieszczańskim hasło do zabaw i jakiegoś przynajmniej życia, dało jedno z najstarożytniejszych stowarzyszeń tutejszych: „Towarzystwo strzeleckie“. Jest ono właścicielem znanego dobrze Warszawianom Ogrodu Strzeleckiego i tam właśnie teraz rozszerzono i upiększono znacznie podwoje. W komnatach tych odbywają się co drugą sobotę liczne i ochocze tańce, a na post zapowiedziane są wieczory, przedstawienia, koncerta. Ogród ma być także przeobrażony i upiększony, nawet mówią o wybudowaniu na wiosnę letniego teatru. Słowem, Towarzystwo strzeleckie rusza się, daje znaki życia — rzecz to nieobojętna, bo może ono tym sposobem przyczynić się do wytworzenia tutaj świata mieszczańskiego, który pomimo licznych żywiołów, nie istnieje dotąd jako

http://rcin.org.pl

całość. Główną w tem przebudzeniu się oddawna drzemiącego stowarzyszenia zasługę ma Alfred Szczepański, zięć Zieleniewskiego, prezesa Towarzystwa, a jednego ze znaczniejszych przemysłowców tutejszych. Szczepański znany niegdyś jako wielce politycznie ruchliwy, dziś zdaje się nieco poważniej zapatrywać na wielkie i małe sprawy ludzkie, a nie pozbył się przecież tej żywotności i sprężystości, któremi się zawsze odznaczał, które tak wielce są tu w Krakowie potrzebne, że nie można nigdy dość wysoko ich cenić, skądkolwiek pochodzą.

W poniedziałki, w obszernym domu naprzeciw teatru, okna oświecone *al giorno:* to wznowione zebrania u prezydenta miasta Zyblikiewicza, o których w zeszłym roku już wam donosiłem. Jeżeli ten burmistrz nie ożywi Krakowa i nie wyrwie go z gnuśności, to doprawdy trzeba będzie zwątpić o starym grodzie. Jednym ze środków są owe poniedziałki, które dotąd licznie bywają uczęszczane, na pierwszym szczególniej znajdowały się osoby z najrozmaitszych i najdalszych stron.

Od prezydenta udaje się zwykle większa część gości na ulicę Sławkowską do księżny Marceliny Czartoryskiej, która zaprasza na tańcujące poniedziałki do nowo, wspaniale odnowionego dawnego pałacu pani starościny Wolbromskiej, znanej także niegdyś z wielkiej gościnności. Pałac ten urządzony został przez księżnę z wykwintnym smakiem artystki, z pięknym przepychem wielkiej pani i z wygodą prawdziwej Paryżanki. Przyjęcie zaś w nim nie krakowsko-uprzejme. — W tymże samym pałacu, co środa, zbiera się szczupłe grono znawców i miłośników muzyki i dla nich dostojna księżna-artystka, nie skąpi czarów swego wyjątkowego, znakomitego a poważnego talentu. Są to prawdziwe biesiady lecz przypuszczani są do nich tylko nieposzlakowanej wiary muzykalnej biesiadnicy. W te same środy odbywają się u hrabstwa Tarnowskich wieczory

http://rcin.org.pl

prawie tańcujące. W przyszłą zaś sobotę rozpoczną się wieczory najzupełniej tańcujące pod Baranami u hrabiny Arturowej Potockiej. Pani ta, acz złamana wiekiem, nie usuwa się od niczego, co tylko może przyczynić się do dobra, szczęścia, lub nawet przyjemności bliźnich.

Z małej liczby zamiejscowych, którzy ukazują się w tutejszem towarzystwie, państwo Żurowscy dali ładny bal, lecz z powodu zbyt szczupłego miejsca nie u siebie, lecz po amerykańsku w Hotelu Saskim. Uprzejmość gospodarstwa dozwoliła zapomnieć o zaatlantyckim zakroju zabawy, przemieniła ją najzupełniej w staropolską.

Szereg publicznych tańców rozpoczął bal na zakupno obrazu Matejki „Unii“. Obraz ten wspaniały i zdaniem mojem najpiękniejszy Matejki, nabytym został drogą składek dla gmachu sejmowego we Lwowie, za trzydzieści tysięcy reńskich. Dotąd jednak te pieniądze jeszcze nie całkiem zebranemi zostały, a zachodnia część Galicyi w tym wypadku, wyprzedzić się dała przez wschodnią, dla tego tutejszy komitet zakupna, uciekł się do balu, który przyniósł przeszło tysiąc reńskich dochodu.

Druga zabawa publiczna daną była na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Nosi ona tu nazwę „balu dziadowskiego“, a że opiekuje się nim hr. Arturowa Potocka, więc jak zwykle, tak i w tym roku udał się. Wogóle, publiczne zabawy tańcujące w Krakowie, w których biorą udział wszystkie niemal społeczne warstwy: arystokratyczna, mieszczańska i artystyczna, są piękne. W tym roku, jednak acz dość liczne, mało są ożywione, niema w nich duszy, bo niema prawdziwej młodzieży. Niema już młodzieży! Oto okrzyk rozpaczy, który wydaje chórem płeć piękna. Jeszcze najmłodszymi są starzy *les vieux*.

http://rcin.org.pl

Przeciw balom akademików powstał tu pewny opór z powodu, iż służyły za pozór młodzieży do odrywania się od nauk. Dawniej każdy wydział Wszechnicy urządzał swój bal, w tym roku na wniosek rektora Zolla, zgodzono się na jeden wspólny akademicki, który właśnie w tej chwili rozpoczyna się. Zmiana to wcale mądra i bodajby mądrość na niej zyskała.

Ze spraw ważniejszych najwięcej zajmowano się w tych dniach obsadzeniem posady marszałka sejmowego. Cienki tu zwykle głos rozumu politycznego, wola Naj. Pana, życzenie namiestnika i ministra Ziemiałkowskiego, powoływały na to stanowisko hr. Ludwika Wodzickiego. Jest to jeden z ludzi tutejszych, zwracający na siebie uwagę i wielce ceniony. Stańczyk z kolebki, obyczajów i stosunków, umiał przecież uniknąć tej czarnej niepopularności, którą inni z tej szkoły politycznej, ściągnęli na siebie. Słowem, potrafił pomimo niezaprzeczonego rozumu i dzielności ducha, pozostać możliwym w tutejszem społeczeństwie. Nie mała to zasługa. Już niejednokrotnie wyznaczany był na wszystkie trzy posady, które tu stanowią trójcę żądz i westchnień politycznych. Raz miał niezawodnie zostać ministrem; przecież dotąd nigdy nie mógł się zdobyć na przyjęcie ofiarowanych mu godności. Hr. Ludwik Wodzicki od najmłodszych lat brał zaszczytny udział w sprawach publicznych i niewątpliwie ożywiony jest chęcią odznaczenia się i żądzą działania. Dotąd jednak w chwilach stanowczych cofał się zawsze, ile razy otwierała się przed nim szersza widownia. Ubolewać doprawdy należy nad tym politycznym hamletyzmem szanownego hrabiego, który unicestwia jednego ze zdolniejszych i szlachetniejszych obywateli tutejszych, lecz łatwiej go zrozumieć, gdy się wie, że hr. Wodzicki należy do tych, którzy nie chcą być czemś aby być, lecz na to, aby coś zrobić. Nie mając zaś przekonania, aby coś mógł zrobić, woli się trzymać ponętnego godła: *pouvoir et*

http://rcin.org.pl

s'abstenir. — Obecnie znowu ofiarowanej laski nie przyjął i tą odmową zasmucił trzeźwo zapatrujących się na położenie. Tu bowiem, nietylko idzie o to, aby ktoś właściwe zajął miejsce, ale przedewszystkiem, aby przeszkodzić niewłaściwemu obsadzeniu. Po stanowczej odmowie hr. Wodzickiego, nie ulega wątpliwości, że marszałkiem zostanie hr. Włodzimierz Dzieduszycki, mąż prawy, największy właściciel ziemski w Galicyi, ornitolog z powołania i zamiłowania, lecz ani z zamiłowania ani z powołania polityk. Zdaje się też, że będzie on tylko marszałkiem, na jedną sesyę, na ostatnią przed nowemi wyborami. Potem nie tracą jeszcze nadziei, że hrabia Ludwik Wodzicki, któremu tym razem stanęły podobno na przeszkodzie stosunki rodzinne, przyjmie laskę marszałkowską.

Przesunął się przez Kraków, nie na wystawie, ale w kilku obywatelskich domach, nowy, ładny obraz Brandt'a „Zaloty“, nabyty przez hrabiego Aleksandra Orłowskiego. Przedstawia umizgi kozaka pojącego konie myśliwskie, do ukraińskiej dziewicy. Znamię okolicy uchwycone misternie, błogi spokój w przyrodzie, to wszystko ożywione szlachetnem życiem. Każde stworzenie na tym obrazie ma duszę i każde ma inną duszę. Nawet w drzewach i liściach jest życie. A przytem wszystko starannie wykonane, znakomicie malowane. Perspektywa najdokładniejsza. Ktoś też, wielki znawca w tych rzeczach, słusznie powiedział: „że pierwszy raz patrzeć można z zupełnem zadowoleniem na rodzajowy obraz polskiego malarza“. Dlaczego? Bo górują tu zgododźwięk i dobry smak, których tak często niestety brak w wielkich utworach nawet potężnych mistrzów. Obraz, acz rodzajowy, nie jest wcale mały. Warszawa powinnaby zażądać go do obejrzenia. W zeszłym roku Brandt wraz z Kossakiem przedsięwzięli podróż po wschodnich krajach, i ten obraz jest owocem owej

http://rcin.org.pl

wycieczki, podczas której dzisiejszy właściciel jego, niejedną oddał usługę artystom.

Komisya konkursu dramatycznego już rozpoczęła coroczną pracę. Nadeszło dotąd czternaście utworów, jeszcze do 15 t. m. trwa czas nadsyłania. Liczba powyższa jest niższą jak zeszłych lat, lecz przypomnieć należy, że tym razem konkurs jest ograniczony do dramatów i komedyi współczesnych, lub osnutych na historyi polskiej i do sztuk ludowych. Prawdziwie białym krukiem na tegorocznym konkursie jest komedya „Trzy Flory“, nadesłana z Chicago w Ameryce. Czy ten zaatlantycki ptak nie będzie kaczką, przyszłość okaże, w każdym razie obdarzony jest wyśmienitym lotem.

W teatrze Patti, oczywiście Charlotta, dała dwa koncerta po nadzwyczaj wygórowanych cenach. Pomimo tego Kraków, który przepada za każdą nowością, a dla którego firma jest ostatniem słowem w sztuce, pospieszył złożyć haracz śpiewającej katarynce. W liczbie spieszących na ten koncert, większa połowa przekonaną była, że idzie słyszeć Adelinę. Nie wiem, czy nastąpiło rozczarowanie, to pewna, że na drugim koncercie były pustki. Ale bo też Kraków, który jest obrażliwy, jeżeli się nie rozczarował, to srodze się obraził dowiedziawszy się, że ta sama Patti w przededniu dawała w Mysłowicach koncert po nader umiarkowanych cenach. — Rozwiało to w jednej chwili cały urok firmy.

Jutro w teatrze, oddawna zapowiedziana „Córka Rolanda“ Borniera w przekładzie Lucyana Siemieńskiego.

VII.

Kraków, 3 Marca 1876 r.

Dawno nie pamiętam tak zapełnionego wypadkami i ożywionego w Krakowie miesiąca, jak ubiegły. Stary

http://rcin.org.pl

gród nie może się opamiętać i dziwi się sam sobie, że tyle w nim pomieściło się naraz ruchu i życia. Przybyli goście z W. ks. Poznańskiego i z innych stron; tak, że rzecz niesłychana, obszerne pałace krakowskie nie mogły pomieścić bawiących się, a mazury o niezliczonych parach, wstrząsły ich posadami. Kiedy dawniej dla sklejenia nielicznego balu, gospodynie musiały zapraszać miasto i przedmieścia i nie mogły się okazywać zbyt wybrednemi w układaniu spisu gości, w tym roku nie tylko że mogły, ale musiały być w wyborze trudnemi, co niejednej dogodziło próżności, jak też niejedną ukłuło boleśnie. Dawniej, goniono za gośćmi, i łapano ich poniekąd gdzie się dało, w tym roku ubiegano się za zaproszeniami, a opędzano się przed zbyt licznemi zastępami: bo istotnie były komnaty, które wszystkich pomieścić nie mogły. Gdzie szukać przyczyny tego chwilowego zelektryzowania towarzyskiego życia tutejszego? Niestety, nie w zasobach Krakowa, ale w sile przyciągającej kilku wcale okazałych posagów, które u stóp Wawelu obrały zimowe leże. Niejeden a przed innemi prezydent Zyblikiewicz, nieraz przemyśliwał nad środkami podniesienia i ożywienia Krakowa; ten to, tamten owo doradzał; przywiązywano wielką wagę do urządzenia tu różnego rodzaju targowisk, gdyż jedynem przemysłem Krakowa są obchody narodowe; gdy naraz zbieg okoliczności wskazał, że Kraków stać się może między-polskiem targowiskiem małżeńskiem, i że stworzenie tu takiego jarmarku, wpłynie niezawodnie na rozwój gospodarczy i społeczny miasta lepiej, jak cokolwiek. Ubiegłe zapusty podają przedmiot do rozprawy o wpływie posagów na rozwój mniejszych miast. Ile jeden posag obudza marzeń, westchnień, tyle ożywia zapusty; pomnóżcie go przez 4 czy 6, a odnajdziecie tę niewiadomą, która była przyczyną wyjątkowego, niezwykłego ruchu tegorocznego. Nietylko z różnych krajów polskich mieliśmy tu gości, ale nawet

http://rcin.org.pl

z Paryża, nawet z Chili. Nie twierdzę bynajmniej, aby wszystkich bez wyjątku ściągnęły powaby posagów, ale one były przyczyną pierwszą szumnych zapust. Do niezwykłych, nader miłych gości zaliczyć należy przybyłego wprost z St.-Jago hrabiego Edwarda Raczyńskiego, jednego z najniepospolitszych młodych ludzi pokolenia obecnego, wsławionego już bohaterskiemi czynami na południowych polach bitew i rozlicznemi, dalekiemi podróżami we wszystkich częściach świata. Jest to godny syn tak powszechnie w naszem społeczeństwie znanego i kochanego Rogiera Raczyńskiego, tego męża o wielkim rozumie i wielkiem sercu. Słowem, nic w tym roku nie zabrakło do świetności Krakowa.

Wyliczać wszystkie uroczystości, które tu miały miejsce z powodu przybycia z więzienia w Ostrowie kardynała Ledóchowskiego i świetne bale, które dano wskutek licznego zapustnego zjazdu, niepodobna. Nie mogę jednak pominąć balu kawalerskiego, który wyśmienicie się powiódł. Tańcowano codzień, nawet bywało i dwa wieczory jednocześnie. Bal dla szpitala dzieci, pozostającego pod opieką księżny Czartoryskiej, przyniósł znaczny dochód. Na nim panie obdarzały zaraz na wstępie płeć nienadobną ślicznemi bukietami; — z początku oblicze każdego z obdarzonych rozjaśniało się na widok takiej uprzejmości, niejeden brał to za pomyślną wskazówkę w drodze zapustnej, inni mniemali, że to nowy sposób zamawiania do tańca, gdy wtem raptem każdy zaszczycony bukietem ujrzał przed sobą tacę na której złożyć musiał ofiarę dla biednych. Nigdy nie widziałem tak gwałtownej przemiany kwiatka w marchewkę *la carotte*, jak ją zwą Francuzi, ale tą marchewką przynajmniej pożywili się ubodzy.

Nie brakło i wzruszających zdarzeń; mieliśmy tu bowiem, jak wam wiadomo, pseudo-wylew Wisły; zaczął właśnie grozić miastu, raczej przedmieściom

http://rcin.org.pl

w poniedziałek, podczas wieczoru u Prezydenta, tak iż ten musiał opuścić gości i udać się na miejsce, aby zaradzić niebezpieczeństwu, oraz drutem przestrzedz Warszawę. Na szczęście, owa powódź okazała się nad wszelki wyraz łaskawą i nie stała się przyczyną żadnego dla ludności opłakanego wypadku. Omal przecież nie zatopiła balu kawalerskiego, o którym wspomniałem; liczne bowiem zaraz odezwały się głosy, aby pieniądze zebrane na ten bal poświęcić na dotkniętych powodzią. Przeciw temu powstał żwawy opór, rozprawy rozogniały się, gdy wtem pokazało się po sprawdzeniu, że jedyną ofiarą powodzi stał się jakiś nieszczęśliwy pies, którego fale Wisły uniosły wraz z budą i łańcuchem. Cały Kraków przypatrywał się smutnemu końcowi tego nieszczęśliwego, którego pomimo usilnych starań uratować nie zdołano. Gdy jednak przekonano się, że nikt więcej zatopionym nie został, uratowano z powodzi zabawę kawalerską, która miała już w niej utonąć.

Lwów nierównie mniej był w tym roku świetnym od Krakowa. Wbrew nadziejom, osieroconym on został na zapusty. Nowa namiestnikowa przepędziła ten czas w Wiedniu, gdzie licznych ma znajomych i przyjaciół, namiestnik udał się na kontrakta do Kijowa, gdzie liczne ma sprawy. Za to, z powrotem namiestnikostwa, obiecują tam świetny post i kilka zabaw po świętach.

Zdarzyło się wam niewątpliwie jechać w zimie jednym ciągiem, z naszych okolic, wprost do południowej Francyi, i nie zapomnieliście zapewne doznanego wrażenia. Wyjeżdża się wśród mrozu i śniegów, otulonym w futro; żegna się martwą i skamieniałą przyrodę, w czterdzieści ośm godzin zrzuca się futro, oddycha się jakiemś niewypowiedzianie miłem, błogiem powietrzem, widzi się wokoło zieloność, roślinność najpiękniejszą; jest się pod wpływem uroczego jakiegoś niedającego się określić wrażenia, a przyczynę jego siły, szukać należy w przeciwstawieniu, tych dwóch odmien-

http://rcin.org.pl

nych przyród. Takiego samego wrażenia doznaje się dziś na przedstawieniu „Córki Rolanda“. Słynny ten dramat Borniera, jak już wam wiadomo, odegranym tu został w tłómaczeniu Lucyana Siemieńskiego.

Być może, że bezwzględna wartość tego utworu, mniejsza jest jak jego sława; ale dziś, kiedy wszystkie sceny europejskie i wszystkie publiczności przesycone są poziomością w sztuce, dramat ten przenoszący nas raptem w dziedzinę najczystszej duchowości, sprawia niewypowiedzianie błogie i przyjemne wrażenie; oddycha się w jego powietrzu swobodniej, szlachetniej; w porównaniu z dramatyczną literaturą dzisiejszą, szczególniej francuską, ma on urok południowego klimatu w przeciwstawieniu z zimą na Północy. Wszystkie powody działania są tu wzniosłe, szlachetne, każda postać ma swój ideał, dla którego gotowa poświęcić się i poświęca się. Prawda, że wszystko to dałoby się może wznioślej, poetyczniej i silniej powiedzieć, przecież treść cała nie jest pozbawiona tragiczności, a, rzecz godna podziwu, rzecz niesłychanej wartości w oczach tych szczególniej, którzy głębiej zastanawiają się nad teatrem, wrażenie i to wielkie szczególniej wzniosłe, osiągniętem jest w ostatnim akcie, bez jednego trupa, bez jednej kropli krwi wylanej, jedynie wielką ofiarą duchową. Ostatni akt jest bezsprzecznie najpiękniejszym, co także niemałą jest zaletą budowy. W nim misterność, wykwintność, że tak powiem, uczucia rycerskiego, doprowadzoną jest do ostatnich granic, jest wyduchowioną, przecież stwierdza się czynem i to czynem wielkiego poświęcenia, nieubłaganej sprawiedliwości wymierzonej na samym sobie. Pomimo zaklęć Karola W., prośb Berty, błagań rycerzy, którzy potracili krewnych lub otrzymali rany pod Roncevaux, Gerald, syn Ganelona zdrajcy, który przez zawiść zgubił Rolanda, naprowadzając na niego Saracenów, jak tylko dowiedział się, że jest jego synem, nie przyjmuje ręki Berty

http://rcin.org.pl

synowicy Cesarza, opuszcza dwór i idzie szukać śmierci w walkach z poganami, aby zmazać zbrodnię ojca. To piękne, wspaniałe zakończenie, siłą swoją duchową do tego stopnia staje się scenicznie tragicznem, że pobudza do łez i pozostawia publiczność pod głębokiem i uroczystem wrażeniem. Z całości zaś tryska zdrowie, które działa orzeźwiająco. Dodać należy, że przy nader sumiennem odzwierciadleniu okresu dziejowego Karola W., są ciągłe, nienaciągnięte, ale pełne prawdy, zwroty do dzisiejszego położenia Francyi; nie ma owych buńczucznych przechwałek, któremi niestety tak do zbytku popisywali się Francuzi, przed ostatniemi klęskami, ale jest głęboka, prawdziwa miłość Francyi. Zwroty te są szczęśliwe, wzruszające, są do tego stopnia trafne, że widocznie, bez zamiaru, przypominają i marszałka Mac-Mahona i Bazaina i Sedan i Metz. Nie można się też dziwić, że utwór ten wielkie sprawił we Francyi wrażenie. Nie małem przecież było to, które tu wywarł — a to głównie, dzięki wspaniałemu tłómaczeniu Lucyana Siemieńskiego. W tłómaczeniu tem, rzecz cała nabrała siły, jędrności i męskości odpowiednich czasom i ludziom, a właśnie brak nieco tych koniecznych warunków w tekście francuskim, który jest często miękki i deklamacyjny. Przekład jest poniekąd mistrzowski, bo żadna myśl nie została przeistoczona lub sfałszowana, przecież żaden ustęp nie jest niewolniczo przetłomaczony. Piękny język Siemieńskiego już sam podnosi ducha i zachwyca. Przekład wykonany jest białym wierszem, ale nie tym luźnym, który niestety tak się teraz rozpowszechnił, który nie jest ani prozą ani poezyą, ale tym, sumiennie i dobrze ulanym, który rytmicznie wpada w ucho. W ważniejszych miejscach są rymy, co jeszcze zwiększa wrażenie. Nie potrzebuję wam mówić, jakich sił wymaga przedstawienie zupełnie znakomite takiego utworu; że ich Kraków obecnie nie posiada i posiadać nie może, zbytecznem byłoby dodawać. Przecież całość

http://rcin.org.pl

przedstawienia wypadła przyzwoicie, a były ustępy zupełnie dobrze oddane. Wystawa trudna i kosztowna, względnie, to jest jak na mały teatr, dokładna. Główna rola hrabiego Amaury (Ganeleona) to potężny twór, wymagający i warunków cielesnych i wielkiego ciepła. Rola stworzona dla Rychtera, lub dla Królikowskiego. Tutaj grał ją Podwyszyński rozumnie, i o ile nieodpowiednie warunki pozwalały, dobrze. Wielką rolę cesarza Karola grał zupełnie dobrze Szymański. Inni, mężczyzn jest jeszcze bardzo dużo, nie wznieśli się ponad przyzwoitość, czasem przecież w deklamacyi razili fałszywą nutą. Jedyna rola kobieca Berty, jest stosunkowo do ról męskich małą i nie błyszczącą. Gra ją w Paryżu wielce urocza i uczuciowa artystka, panna Sara-Bernhard; tutaj grała ją pani Hoffmann. Ten rodzaj nie jest, że tak powiem, zawodowym tej, jak wiecie, nad zwykłą miarę artystki, która głównie celuje w oddaniu postaci wybitnych, silnych, stanowczych w komedyi i dramacie współczesnym; liryzm nie wchodzi w zakres jej talentu. Berta nie jest przecież w zupełności liryczną bohaterką; jest w niej, że tak powiem, dużo męskości, dużo siły rycerza, słowem jestto córka Rolanda, ale niedość rozwinięta. Otóż Hoffmann nacechowała znamiona wnuczki, synowicy i córki rycerzy, i siłą wrodzoną wysunęła naprzód tę postać. Sara Bernhard wlewa w tę rolę więcej liryzmu, więcej ciepła, więcej zapału, wzniosłości duszy i rodu; pani Hoffmann nadała jej męskość.

Post nie zmniejszył bynajmniej dotąd tegorocznego towarzystwa tutejszego, pozostało ono niemal w zapustnej całości. Wszystkie też wieczory są już rozebrane; a koncerta towarzyskie i amatorskie teatra układają się. Pod „Baranami“ u hrabstwa Potockich we wtorki mają być przedstawienia. Do poważniejszych zebrań należą środy w gmachu „Banku galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu;“ dają je dyrektorowie tego zakładu

http://rcin.org.pl

pierwszego w naszem mieście, raczej jedynego w swoim rodzaju po upadku Kirchmayera. Stworzyli go ludzie pracowici, nie tutejsi, lecz którym zarówno nieznośną była bezczynność jak nieobojętną pomyślność kraju i miasta. Panom tym przyszedł w pomoc, nigdy dość nieodżałowanej pamięci Adam Potocki, oraz jeden z najrozumniejszych ludzi tutejszych hrabia Henryk Wodzicki. Bank zakwitł, co najważniejsza, dzięki roztropnemu kierownictwu, przetrwał, bez najmniejszej dla siebie i innych szkody, wielką wiedeńską klęskę pieniężną 1873 r. Nie jestem w stanie wam opisać, ile to powodzenie, ta zasługa rzeczywista, ściągnęły na niego i jego naczelników nienawiści, złości, potwarzy i plotek. Co chwila rozgłaszano: że się chwieje, że upada, że już go niema. Lecz ludzie stojący na jego czele, nie zważali na te krzyki, na ten bezecny zwyczaj galicyjski, nie zważali na ohydną plotkę krakowską, i pracując wytrwale, przetrzymali burzę pieniężną i burzę niechęci. Nie ograniczając się na tem, gdzie mogą i jak mogą przyczyniają się do wlania nieco życia w tutejsze społeczeństwo. Niestety, dusza tej rzeczy i tej gromadki ludzi, Kurtz, złożony jest ciężką chorobą, która obawiać się każe przedwczesnej straty męża użytecznego i potrzebnego aczkolwiek oczywiście tutaj niedostatecznie ocenianego.

W tych dniach zmarł znany poeta Seweryn Goszczyński, któremu wspaniały sprawiono we Lwowie pogrzeb.

Posłowie do Rady Państwa, w tych dniach powrócili z Wiednia, nazajutrz znaczna ich liczba udała się na otwarcie Sejmu do Lwowa. Już to niema Amerykanina, któryby był tak obarczony sprawami publicznemi jak Galicyanin, skoro raz wejdzie w zaklęte koło życia politycznego. Obecna sesya, ostatnia przed nowemi wyborami, trudno aby była zajmującą lub doniosłą.

http://rcin.org.pl

Komisya konkursowa dobiega do kresu swych prac. W dziale utworów ludowych, są niezłe rzeczy. Wiele już wrzawy narobiło odsądzenie od wspólnego czytania dramatu „Ojciec Makary“, jak doniosły dzienniki, Okońskiego, autora „Niewinnych“. Rzecz napisana jest z niezaprzeczonym talentem, ale jest najzupełniej niemożliwą na scenie, aczkolwiek rozgłaszają tu, że ją wystawią w Berlinie po niemiecku. Zwykłe to strachy na Lachy.

VIII.

Kraków, 4 sierpnia.

Dziś już odrysowuje się Kraków, jakim go zostawi prezydent Zyblikiewicz przyszłym pokoleniom, jeżeli obecne, nie stawi nieprzepartych przeszkód w urzeczywistnieniu rozległych i szeroko pojętych zamiarów upiększenia i przeistoczenia starożytnego grodu, bez starcia przecież z niego onych nieocenionych znamion przeszłości, które są i pozostaną na zawsze jego poezyą, jego największą i najdrogocenniejszą ozdobą. Co może sprężystość i dobra wola jednego człowieka wszędzie — szczególniej u nas — dowiódł dzisiejszy prezydent miasta. W paru latach zrobił już wiele, bardzo wiele, a z tego co zrobił, przeczuć można i odgadnąć co zamierza zrobić i Kraków przyszłości, Kraków Zyblikiewicza, przedstawia się wyobraźni nader przystojnie i pięknie. Mikołaj Zyblikiewicz należy do tej nielicznej garstki ludzi, którzy nie na to chcą czemś być aby być, ale na to aby coś zrobić. Powodują nim dwa czynniki, które we wszystkich, mniejszych i większych sprawach ludzkich, najdzielniejszemi są dźwigniami — chęć odznaczenia się, i silne zamiłowanie tego, czego się podjął. Zyblikiewicz kocha się i w tem co już zrobił i w tem co zamierza zrobić; jestto umysł nader czynny, nieumiejący nietylko próżnować, ale nawet wytchnąć, słowem umysł

http://rcin.org.pl

ten jest niejako przeciwstawieniem samolubstwa, ospałości i zastałości krakowskich. Jeżeli nie zdołał on, jak tylu innych, zmienić wewnętrznego usposobienia starego grodu, jeżeli nie udało mu się jeszcze wyleczyć go z senności, zmniejszyć rozmiary jego wątroby i śledziony, to przecież niewątpliwie wiele już zrobił w tak krótkim czasie dla odnowienia, upiększenia, wywabienia plam i oczyszczenia zewnętrznej strony Krakowa, jego zaniedbanych, podziurawionych i brudnych szat. Kraków, niestety, zdaje się lubować w obrzydliwym brudzie, zarówno jak w obrzydliwych plotkach: *la ville est charmante, mais la saleté est dégoûtante*, rzekł niedawno ktoś przybyły tu po dłuższym za granicą pobycie. Zyblikiewicz nielitościwie wytrwale walczy z tym nałogiem Krakowa do brudów; zżyma się czasem Kraków, ale niczem niewstrzymany prezydent oblewa go wodą i szoruje szczotkami. Z nakazu magistratu — mylę się — z nakazu prezydenta kanały zanieczyszczone od czasu smoka i Krakusa, zostały wszystkie wyczyszczone, prawie gwałtem, czego dokonał dzielny dowódzca straży ogniowej tutejszej Eminowicz. Jeżeli Kazimierz W. zastał Kraków z drzewa, a zostawił go z cegły, oby Zyblikiewicz zastawszy go brudnym i smrodliwym, zostawił go czystym i woniejącym.

Na owe herkulesowe dzieło wyczyszczenia miasta, Rada miejska przeznaczyła skąpą, malującą tutejsze zamiłowanie do czystości kwotę dwóch tysięcy reńskich; prezydent zaś, na własną odpowiedzialność, wydał dziesięć tysięcy.

Inaczej tutaj postępować nie można, chcąc coś zrobić. Nie na tem kończy się działalność ruchliwego, jak żywe srebro, zapalnego jak siarka prezydenta. Gmachy szkolne wyrastają z pod ziemi, nowe domy budują się, bo przedsiębiorcy znajdują do tego zachętę; Plantacye przeobrażone, upiększone, otaczają prawdziwie uroczem swoją świeżością pasmem, miasto, te same Plantacye, za

http://rcin.org.pl

które, jeszcze przed paru laty trzeba było Krakowianom się wstydzić, tak były zaniedbane. Asfalt okrąża Rynek i zapuszcza zagony w sąsiednie ulice.

Było tu jedno krótkie ale straszne przejście, które znamionowało Kraków.

Na przesmyku prowadzącym od Rynku do teatru, publiczność musiała co wieczór brnąć w błocie nawet czasem łamać nogi. Obecnie, pomimo gwałtownego oporu właściciela sąsiedniej kamienicy, zatwardziałego wsteczника z czasów byłej Rzeczypospolitej, a dzięki osobistemu wdaniu się Zyblikiewicza, niebezpieczne to przejście pokryte jest gładkim asfaltem. Drobny to rys, ale określa stosunek sprężystego i pełnego życia prezydenta do zacofanego i zgrzybiałego miasta. Lecz, co najważniejsza, oto nareszcie rozpoczęto roboty około odbudowania Sukiennic, i przestało ono być pięknym snem, nadzieją, śmiesznością; stało się rzeczywistością. Za trzy lata dzieło całkowicie będzie skończone. W niedalekiej przyszłości rozpoczną się roboty około wodociągów, a dzięki usiłowaniom prezydenta, niebawem już otwarte zostanie muzeum starożytności ks. Czartoryskiego.

W dalszych zaś zamiarach naszego Haussmana dostrzedz już można pięknej i zbawiennej myśli przemienienia części błoni, ciągnących się między Krakowem i Wolą, na przechadzkę publiczną, której brak daje się tu coraz więcej czuć, a która jest ozdobą, zdrowiem i najprzyjemniejszą rozrywką każdego większego nieco miasta; urządzenie takiej przechadzki wpłynęłoby niezawodnie zbawiennie na usposobienie mieszkańców i wyleczyło ich może nieco z dobrowolnej hipochondryi. Dzięki także prezydentowi stanął tu letni teatr. Wobraźcie sobie *risum teneatis amici*, że magistrat królewskiego miasta, nie chciał dać pozwolenia Dyrekcyi teatru na wystawienie drewnianego budynku i nie mógł w żaden sposób zrozumieć, że nie może być letniego teatru, je-

http://rcin.org.pl

żeli nie ma być drewnianego budynku. Węzeł ten śmieszności przeciął, na własną odpowiedzialność, Zyblikiewicz, i oto od dwóch miesięcy stoi budyneczek, pozwalający, szczególniej przejeżdżającym z waszych stron, niesamotnie, wieczór przepędzić. Dodajmy, że w prezydenckich rozległych pomysłach, jest naznaczone miejsce i na nowy zimowy teatr, który bezsprzecznie jest także jedną z naglących potrzeb tutejszych, gdyż stary budynek przy placu Szczepańskim nie tylko odraża brudem i brzydotą, ale sam nawet czuje, iż należałoby mu się usunąć z widowni i z każdym rokiem daje wyraźniej do zrozumienia, że radby się wycofać z czynnej służby.

Tak więc, dzięki prezydentowi, mógł ktoś na pół żartem powiedzieć, że Kraków pod jego rządami staje się miastem światowem, i że co się nie udało ks. Bismarkowi zrobić dotąd z Berlina, uda się może kiedyś zrobić z Krakowa Zyblikiewiczowi.

Nie myślcie, aby to wszystko szło łatwo i, jak mówią Francuzi, *sur des roulettes*. Są oczywiście tacy, którzy kładą *des bâtons dans les roues*. Dużo jest przeszkód, więcej przeszkadzających. Nic niewdzięczniejszego jak przeprowadzać dzieło, wymagające spiesznego, natychmiastowego działania, a być krępowanym przez obradujące ciało. Nic trudniejszego, szczególniej u nas, jak być władzą wykonawczą, pochodzącą z wyborów ciała, bezpośrednio nadzorującego działania tej władzy. W tem pochodzeniu tkwi już tysiące trudności i przeszkód. Mamy tego, na większe rozmiary, przykład w miłem położeniu marszałka Mac-Mahona, do którego *mutatis-mutandis* porównać można stanowisko prezydenta miasta, wybrańca rady miejskiej. Pierwsza przeszkoda: mniejszość, czyhająca na rzeczywiste błędy, wynajdująca urojone w postępowaniu człowieka, powstałego z przeciwnego obozu, stawiająca z potrzeby i zasady trudności wszelkiemu działaniu, aby dowieść, że wybór był najgorszy!

http://rcin.org.pl

Druga przeszkoda: większość z której się powstało, z której namiętnościami i małostkami rachować się trzeba. Nareszcie, i to najważniejsza: wielu, tak z mniejszości jak i z większości, nie pragnących aby urzędujący prezydent wiele zdziałał, bo sami ubiegać się będą o tę godność po sześciu latach, a każda jego naprawa, każde dzieło, każdy czyn dodatni, to jedno zalecenie więcej, jeden powód więcej powtórnego wyboru! Dotąd Zyblikiewicz szczęśliwie żagluje pomiędzy temi szkopułami maleńkich namiętności oraz zazdrości ludzkich i zwycięsko pokonywa trudności. Wielka parlamentarna zręczność, bystry rozum, dar rozkazywania, nareszcie i nieco samowładcze usposobienie, które tu nigdy nie zaszkodzi, dopomagają mu do tego. Zarzucają mu nieco szorstkości, ale rozumniejsi przebaczają mu ją, wiedząc, że nie pochodzi z serca ale z głosu.

Szczęście to prawdziwe jak się taki zjawi mąż u nas, gdzie — zauważyć to można oddawna — zdziałać coś może i umie tylko człowiek nie zbiorowe ciała. W życiu naszego społeczeństwa, wytyczne słupy są dziełem wyjątkowo obdarzonych ludzi; wszelkie zaś sejmikowanie było nam zgubne i pozostało jałowe.

Jednym z takich ludzi i jednym z najznakomitszych jest Mikołaj Zyblikiewicz. Gdzie jest, znać go.

Historya nasza parlamentarna, to zarazem dzieje pięknego, bogatego zawodu publicznego Zyblikiewicza, który w bardzo trudnych, dla Koła Polskiego w Wiedniu, czasach, umiał wstępnym bojem zdobywać na centralizmie, co zdobyć się dało, i zyskać dla siebie i dla Koła stanowisko poważne i poważane, pomimo szczupłej liczby osamotnionych posłów polskich. Był też czas, kiedy Zyblikiewicz przewodniczył w Kole polskiem w Wiedniu, a zdolności jego, pracowitość, gorliwość o dobro rzeczy publicznej, dzielność wymowy i bystrość umysłu, kazały nieraz kolegom jego, ba, nietylko kolegom, prezesowi Izby i samym ministrom,

http://rcin.org.pl

liczyć się z niecierpliwością i porywczością jego. W pierwszych czasach posłowania Zyblikiewicza w Wiedniu nazywano go taranem, który rozbija biurokratyczny mur chiński, a przypomnieć trzeba, że wszystkie dzienniki czy przyjazne, czy nieprzychylne Polakom, były pełne pochwał dla niego lub podziwu, choć niekiedy gniewu. Nie były one nawykłe do jędrności, i że tak powiem, nieoględności, zawsze stanowczości, i co znaczy wiele, gotowości, z jakiemi Zyblikiewicz od razu, bez długiego namysłu, wygłaszał siarczystą filipikę i zwykle miał przy sobie słuchaczy, których podbijał, pomimo, że w pierwszych latach życia parlamentarnego było wielu mowców między Niemcami z rodzaju tych, których nazywają pięknie wysławiającemi się, co sypali dokoła krasomówczemi kwiatami, albo zwrotami dyalektycznemi lub wolnomyślną frazeologią odziedziczoną po frankfurckim parlamencie i którą olśniewać umieli! Ale Zyblikiewicz nie uciekał się do takich sposobów twardo, jasno, treściwie, mając za sobą słuszność i wiarę w to, co głosi, przekonywał tych, co nie powiedzieli sobie z góry, iż przekonać się nie dadzą, nie zatykali uszu, aby nie usłyszeć prawdy a nie zasłaniali oczu, aby jej nie widzieć. Zyblikiewicz trzymał zawsze wysoko w Radzie państwa sztandar polski, Sejmu zaś naszego był duszą, a jego tam znaczenie najlepiej określa to pamiętne powiedzenie nieprzyjaznego mu pisma: „że nie podobna wystawić sobie Sejmu bez Zyblikiewicza“. Kiedy zaś poczuł się do obowiązku oddania się prastaremu grodowi naszemu uosobiającemu w sobie myśl polską i kiedy przyszło takiego zastąpić męża jak Ditel, podjął zadanie z poświęceniem się mu zupełnem; z wszystkiemi właściwościami bogatej swej istoty. — Znana jego porywczość, z gorącej pochodzi miłości sprawy publicznej. Sam Zyblikiewicz wie, że jest czasem szkodliwą. Opowiadają, że prosił przyjaciela i dzielnego współpracownika w zawodzie politycznym Rydzowskiego, aby go

http://rcin.org.pl

upomniał i ostrzegł umówionym znakiem, ile razy się uniesie podczas rozpraw w Radzie miejskiej; pewnego więc dnia, gdy Rydzowski raz po raz ten znak powtarzał, mianowicie głośno i coraz głośniej nos ucierał, zniecierpliwiony Zyblikiewicz zawołał: „Wiem, wiem, ale nic nie pomoże, muszę wszystko wypowiedzieć i wypowiem!“ Nikt z obecnych nie zrozumiał tych słów, gdyż nikt nie znał symbolicznej rozmowy między przyjaciółmi. Znamienny to rys, który przedstawia człowieka jakim jest, z wielkiemi zaletami, małemi wadami. Zyblikiewicz bicz boży warcholstwa i wichrzenia, położył podwaliny powodzenia Koła Polskiego w Wiedniu, którego był czas pewien Prezesem, dając mu znakomity statut, zapewniający karność i solidarność. — Każda kasta rządząca, aby pozostać żywotną i utrzymać się przy naczelnictwie musi módz i umieć odmładzać się znakomitościami z innych; wzbogacać się nie tyle posagami jak nowemi ludźmi, przywłaszczając ich sobie. Niezrównanym nabytkiem jest tu Zyblikiewicz, Rusin z pochodzenia i plebejusz. Miejsce, które sam zajął i które mu przyznano w tutejszej przodującej kaście, jest dowodem, że szlachta polska wyleczyła się z ciasnej wyłączności i najlepszą odpowiedzią na zarzut, iż jest zamkniętym zastępem. Zyblikiewicz, Ziemiałkowski, Smolka i inni świadczą, że przestała nim być. Zyblikiewiczowi dopomógł do odznaczenia się Adam Potocki, który raczej innych, niż siebie wysuwał naprzód.

Na deskach tutejszej sceny, tak zimowego, jak letniego teatru, ukazał się utwór, rzec można, jedyny w swoim rodzaju: „Emigracya chłopska“ Anczyca. Zasługą jest tutejszego konkursu, że po długiem milczeniu, zmusił jedynego naszego ludowego pisarza do odezwania się ze sceny. Anczyc umie podsłuchać mowę i najtajniejsze myśli ludu wiejskiego, dlatego jego „Emigracya“, równie jak „Chłopi arystokraci“, nawskróś jest rodzimą i czaruje urokiem prawdy; czuć w niej woń

http://rcin.org.pl

sianożęcia, słychać odgłos śpiewu żniwiarzy. „Emigracya“ jest wielkiem powodzeniem; pojawiła się na deskach w bardzo szczęśliwej dla niej chwili, w której rzeczywiście większe rozmiary przybierać zaczyna, w jasielskim i tarnowskim powiatach, wychodztwo do Ameryki. Ogół zaczął zwracać uwagę na tę nową plagę, nawet urzędowa *Gazeta Lwowska* umieściła znakomitą o niej rozprawę. Wtedy to Anczyc wystąpił ze swoim utworem; nic więc dziwnego, że znalazł powodzenie u progu sceny. Ale utwór, sam przez się, najzupełniej na nie zasługuje. Jest w nim uczciwy, szlachetny, trafny pogląd na tutejsze stosunki wiejskie, pogląd ten, dość niestety smutny, rzucił Anczyc bez złudzeń, przecież z miłością, z wskazaniem środków naprawy. Wystawienie jędrne tutejszych stosunków społecznych stanowi prawdziwą treść i wartość dzieła, więcej jak wplecenie dotąd sporadycznego wychodztwa ludu wiejskiego do Ameryki. Z tego względu utwór jest czemś więcej jak dziełem scenicznem, to obywatelski czyn, mogący nawrócić zaślepionych i wskazać dobrą drogę. Zamiar zgadza się wybornie z dążeniem stronnictwa krakowskiego, żądającym oddawna wewnętrznych napraw, na podstawie gminy zbiorowej i znanego wam z przeszłego sejmu wniosku Dunajewskiego opartego na jego *Zarysie*: słowem jest to odezwanie się do warstw wyższych, aby wniknęły w rzeczywiste potrzeby ludu wiejskiego.

Społeczny ten obraz jest w najwyższym stopniu scenicznym, urozmaicony wszystkiemi możliwemi ale prawdziwemi wrażeniami — grany tu dobrze, coraz większe budzi zajęcie i pobudza do namysłu.

Drugi utwór, który widzieliśmy w letnim teatrze, była „Merima czyli powstanie w Bośni“. Tragedya ta, ze względu na odgrywające się na Wschodzie wypadki, musi budzić zajęcie, i trudno rzeczywiście w obecnej chwili o rzecz, odpowiadającą bardziej ogólnemu położeniu.

http://rcin.org.pl

Utwór ten napisany po serbsku przez Bana, przełożony przez Zmorskiego, rzuca jasne, rodzime światło na stosunek ludności słowiańskiej do panowania tureckiego; widać tam, jak na dłoni, obydwa obozy w walce, widać jak sprawa społeczna wpływa przeważnie na wypadki. Przywiązanie do wiary ojców jest tu głównym, szlachetnym żywiołem tragicznym. Pod względem artystycznym nie jest ten utwór bez zalet, zręcznie bowiem splata się stosunek miłosny — oczywiście między chrześcianinem a muzułmanką — z politycznem powstaniem rajasów bośniackich w pierwszej połowie tego stulecia. Są zbiorowe sceny, drugiego naprzykład aktu, robiące wrażenie; ale znać także właściwe Słowianom niedołęstwo w dramatyzowaniu i układzie scenicznym: najczęściej i długo dwie tylko osoby rozmawiają z sobą; — w tekście są wielkie długości, które znikły w przedstawieniu, gdyż znaczne porobiono skrócenia. Czytałem w dziennikach, że jednocześnie wystawiono ten utwór w Petersburgu, a że niebawem ma być grany w Pradze.

Mówiono tu, że od dziesięciu lat wychodzący *Przegląd Polski*, organ Stańczyków, zakończy swój żywot w skutku zniechęcenia jego założycieli. Otóż, w lipcowym i sierpniowym zeszytach tego pisma, ukazała się obszerna rozprawa Tarnowskiego: „Po dziesięciu latach“, niezwykła tem, że przyznaje się do zupełnej na wszystkich stanowiskach przegranej, do zupełnego braku czytelników, do zamiaru zaniechania dalszego wydawnictwa, zarazem oświadcza, że *Przegląd* przecież dalej wychodzić będzie „jeżeli nie na jutro to na pojutrze, że jego redakcya bita chce być i dalej bitą!“ Jest dużo dowcipnego szyderstwa pod tem arcypokornem wyznaniem, *Przegląd* umieszczając tę rozprawę zdaje się mówić, że społeczeństwo tutejsze nie dorosło jeszcze do pism poważniejszych, trzeźwych i zdrowych a nie szubrawczych. Jakiekolwiek można mieć zdanie o zasadach stronnictwa i jego pisma, nie ulega przecież wątpliwo-

http://rcin.org.pl

ści, iż było ono niepospolitem i że więcej warte pod względem umysłowym, jak publiczność, która go czyta a raczej nie czyta.

Jednocześnie z wskrzeszeniem niejako *Przeglądu*, dzięki zamożności jego właścicieli, przestał wychodzić organ złośliwie tu nazwany, zielonej literatury: *Szkice społeczne i literackie*. Zajmowali się tem wydawnictwem sami młodzi ludzie, między niedokończonemi naukami a bilardem i jednocześnie wydawali dwa, bez dowcipu, dowcipkujące pisma: *Dyabła* i *Harapa*. Na czele tych wydawnictw stał młodzieniec, syn znakomitego historyka, powszechnie czczonego męża. Można było nie pochwalać tego przedwczesnego rzucenia się na pole publicystyki, mianowicie w kierunku dowcipkująco-paszkwilowym, mogło to dawać powód do żartobliwych uwag, że są ludzie, którzy piszą na to tylko, aby nie kończyć nauk; przecież jest w dzisiejszych czasach coś niezwykłego, coś szlachetnego w młodym człowieku, który, zamiast jak inni gonić za zyskami, lub żyć tylko troską o byt, poświęca mienie i czas, według słów Ewangelii, lepszej części i oddaje się i to w Galicyi, choćby zielonej literaturze.

Z pewnością nie zdobędzie on tu ani zysków ani zaszczytów! Jest w nim przecież drogocenna iskierka, która w tylu piersiach obecnie zgasła. Przyznać trzeba, że te pisemka, pomimo młodych lat pisarzy, unikały dotąd zgorszeń, brudów i osobistych zaczepek, trzymały się w pewnej przyzwoitości granicach. Oczywiście, jak wszystkie na polu piśmiennictwa usiłowania i te rozbiły się tutaj o ociężałość i wstręt do czytania.

Szkice, które podobno dużo kosztowały młodego nakładcę, zakończyły żywot. Pozostała najmniej zajmująca, najniewłaściwsza dla młodzieży, część tych wydawnictw: owe dowcipkujące pisemka. Czy może być coś smutniejszego, jak dowcipkujące pismo bez dowcipu i zapału? To coś jak taniec bez muzyki. A przytem,

http://rcin.org.pl

pomimo dobrych chęci właściciela, wkradają się tam teraz często brudy i małe nikczemności, znoszone przez niskiego rzędu współpracowników, zszarzanych i chcących swoje sprawki lub osobiste zemsty podnieść do znaczenia humorystyki społecznej. Nikogo to nie bawi, bo niema w tem duszy, a pisemka, które podobno także śmiertelną dotknięte są chorobą, do reszty obniża.

Znaną wam jest zapewne sprawa niewłaściwego posłannictwa pana Marescha, przysłanego do Galicyi przez ministra oświecenia, Stremayera, dla zwiedzenia szkół tutejszych, wbrew nieco prawom i stanowisku Rady Szkolnej. Zajmowano się nią przez dłuższy czas. Dowiaduję się z pewnego źródła, że na Radzie ministrów Cesarz nie pochwalił tego samodzielnego kroku ministra i wyraził życzenie, aby w przyszłości trzymano się dróg prawnych.

Nierównie przyjemniejszem było dla kraju przybycie ministra rolnictwa, hr. Coloredo-Mansfeld, najmłodszego członka dzisiejszego gabinetu, który ze znajomością rzeczy, badał tutejsze stosunki rolnicze, i po powrocie do Wiednia złożył Naj. Panu nader przychylne sprawozdanie, wykazujące potrzeby oraz niedostatki tego kraju koronnego.

Najważniejszym i zajmującym największe miejsce w tutejszem życiu wypadkiem ubiegłego miesiąca, był zgon wielkiego Fredry; do dziś dnia odczuwa go i zajmuje się nim nasze społeczeństwo. Tak pięknie i trafnie oceniliście tę stratę, że trudno więcej i lepiej powiedzieć. Wyższość Fredry na tem polega, że gdy wszystkie dotąd komedye polskie są śmiertelne, jego obdarzone są nieśmiertelnością. Jedyny to u nas komedyopisarz, bo on jeden stworzył wiekotrwałą komedyę, która jest wszędzie wyskokiem ostatnim cywilizacyi i wykształcenia umysłowego; to też wedle wyrażenia Shakespeara, powiedzieć można o Fredrze, że między naszymi komedyopisarzami „wygląda on jak jaki Bóg między ludźmi“.

http://rcin.org.pl

Ze rzadką tutaj zgodnością wszyscy bez różnicy oddają hołd jego pamięci. Pogrzeb we Lwowie był poważny i majestatyczny, ztąd dużo osób i wysłanników pospieszyło na ten obrzęd. W Krakowie: Dyrekcya teatru urządziła nabożeństwo żałobne, w dzień pogrzebu teatr był zamknięty, 15 lipca przeznaczono na uroczyste coroczne przedstawienie w teatrze dla uczczenia pamięci Fredry. W tym roku zapowiedziane jest także uroczyste przedstawienie na 15 sierpnia. We Lwowie: Dyrekcya teatru ustanowiła konkurs dramatyczny imienia Fredry i daje teraz cały szereg przedstawień komedyj Fredrowskich. W całym kraju odbywają się żałobne nabożeństwa. *Czas* zamieścił ładny o pogrzebie odcinek, *Przegląd* z sierpnia zawiera wspomnienie o Fredrze, pióra Dyrektora krakowskiego teatru, z udzielonym mu wierszem, pozostałym w papierach wielkiego komedyopisarza. Wiersz ten objaśnia zamilczenie Fredry, w skutku lekkomyślnej i płytkiej oceny jego utworów: Przytaczam go:

Nie drwijcie sobie z mej starej bandury,
Że posklejana od dołu do góry,
Jaki pan taki kram.
Nie drwijcie sobie, że mój głos już stary,
Mało w nim sztuki, ale dużo wiary,
Śpiewam co w sercu mam.
Nie łajcież mnie wy, uczone wieszcze,
Jeżeli czasem odezwę się jeszcze,
Wszakże to cichy śpiew...
A za dawniejsze, dawniejsze przewiny,
Żem kiedyś sięgał po wasze wawrzyny,
Niech zmięknie słuszny gniew.
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało,
Że to natchnienie, zamarzyłem śmiało,
Nuż śpiewać tak i siak!
Aż głos wasz zagrzmiał, Mistrzowie sztuki!
„Cicho z oklaskiem! tu barwy nauki,
Tu poezyi brak!“
Wprawdzie m nauki nie nabrał w obozie,
Tam się machało w pospolitej prozie,
Wzdłuż i szerz — jak Bóg dał.

http://rcin.org.pl

Chcieć więc być wieszczem bez doktorskiej czapki,
Zdroju waszego nie łyknąwszy kapki,
Był to błąd — był to szał.
Zamilkłem, milczę, uwierzyłem, wierzę —
Że w niskiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac moich lichy plon,
Lecz nigdy, nigdy, to potomność przyzna,
Fałszu, zawiści, oszczerstwa trucizna,
Nie dotknęła moich strun!
Jakie bądź były mej myśli natchnienia,
Zawsze jednako aż przez dno sumienia,
Czysty ich płynął zdrój.
Karciłem niemi złych ludzi głupotę,
Kochałem niemi Boga, prawdę, cnotę,
Współbraci i kraj mój.
Stłukliście lutnię w mojem młodem ręku,
Niechże przynajmniej bandury pobrzęku
Nie ściga już wasz gniew!
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze,
. . . . . .
Łabędzi to mój śpiew.

Cześć oddana wiekopomnemu komedyopisarzowi jest zupełna i przystojna.

Dwa wesela w zamożnych rodzinach odbyły się w tych czasach, obydwa pokryte żałobą po bliskich krewnych. W Krzeszowicach trzecia córka Adama Potockiego — Marya, zaślubiła hr. Sierakowskiego, znanego z podróży po Indyach. Ślub odbył się w cichości, z powodu śmierci ciotki panny młodej hr. Lizy Krasińskiej, p. v. żony Zygmunta. Drugie, ale złote wesele księstwa Leonostwa Sapiehów, obchodzone było w Krasiczynie; uroczystość ta miała przybrać szerokie rozmiary, ale ograniczyła je śmierć brata synowej księżnej Sapieżyny, ks. Pawła Sanguszki; przecież poważny ten obrządek odbył się z wspaniałością.

Żniwa już na ukończeniu, wszędzie tutaj świetne urodzaje, zbiory pomyślne.

http://rcin.org.pl

IX.

Kraków, 31 sierpnia 1876 r.

Galicya przystąpi niebawem do rozwiązania ważnego zadania, bo do ogólnych wyborów sejmowych na nowy sześcioletni okres. Wybory rozpisane zostały na koniec października; jak zwykle, każda kurya wybierać będzie posłów na Sejm w innym dniu, od 24 do 31. Dotąd przecież zaledwie czuć, że się ta chwila zbliża. Zajmowano się już wprawdzie mechaniczną, że tak powiem, stroną wyborów, lecz polityczna i społeczna leżą jeszcze niemal zupełnie odłogiem. Nikt do tej chwili nie postawił jasnego, wybitnego programu wyborczego i wolno przypuszczać, że tak jak zwykle dotąd, wybory rozpłyną się w komunałach, że się odbywać będą około pięknie brzmiących słów, nie około zasad, i że walka toczyć się będzie znowu nie o rzecz, ale o osoby. Wszystko, co dotąd mogło was dojść, o tutejszym ruchu wyborczym, bądźcie o tem przekonani, jest tylko gadaniną bez treści; do czczych słów zaliczyć muszę hasło — wybierać ludzi zawodowych! Brzmi to nieźle, ale w gruncie rzeczy nie wyraża nic, nie wytyka żadnej drogi ani krajowi, ani jego Sejmowi. W ciele politycznem trzeba przedewszystkiem ludzi politycznych, trzeba ludzi, którzyby przedstawiali pewne myśli, pewne kierunki społeczne i polityczne nie zawodowe zatrudnienia. Takie i tym podobne hasła, dowodzą tylko próżniactwa umysłowego i świadczą o chorobie tutejszego społeczeństwa, która na tem polega, że zadawala się ono pustemi słowami, bez względu na treść. Aby wybory były żywotne, aby były płodne, musi być walka wyborcza, ta nie może się odbyć między zawodami, lub między zatrudnieniami, ale między zasadami i ich przedstawicielami. Otóż takich wyborów nie można tu oczekiwać i dlatego

http://rcin.org.pl

obawiać się należy, że może będą one hałaśliwemi, ale pozostaną blademi.

Brak tu wybitnych stronnictw, bo brak silnych przekonań i brak przewódzców. Dlaczego? Warto nad tem w chwili wyborów zastanowić się. — Główną tego przyczyną: że więcej tu jest próżności, jak prawdziwych żądz politycznych; wielu tu szuka w stanowiskach zadośćuczynienia miłości własnej, nie środka dopiero do odznaczenia się i zdziałania czegoś użytecznego. Tam, gdzie wrą prawdziwe namiętności, gdzie kieruje ludźmi silna ale szlachetna żądza, tam wyrobią się niezawodnie przekonania, zasady, stronnictwa i przewódzcy; tam zaś gdzie idzie tylko o zadowolenie próżności, lub drobnych osobistych pragnień, tam wytwarzają się tylko czcze gadania i koterye, i tam, w następstwie, brak jest przewodzców, czyli ludzi znaczących, około których mogłaby się skupić walka, a wielka jest obfitość powiatowych zachcianek, które na proszek ścierają działanie wyborcze. — Jednym z ważnych czynników tego rozdrobnienia publicznego życia w tym kraju, jest niezawodnie kierunek przeważnej części tutejszej publicystyki, to jest niemal jedynego nieco więcej ożywionego działu piśmiennictwa w Galicyi.

Do wielu dawniejszych i daleko sięgających przyczyn ubezwładnienia i zjałowienia tego kraju, o których nieraz w moich listach mówiłem, dodać należy najświeższą — dziennikarstwo tutejsze i przeważający w niem żywioł humorystyczno-paszkwilowy. Ojcem tej szkoły jest Leszek Borkowski, autor głośnej niegdyś „Parafiańszczyzny“, najwybitniejszym jej uczniem dziś kapłanem jest Jan Lam, słynny autor „Kronik“ w *Dzienniku Polskim*. Lam w ostatnich kilkunastu latach życia galicyjskiego, był niewątpliwie najdowcipniejszym i najpłodniejszym humorystą. Niezwykły wrodzony dowcip zmarnował w tuzinkowych zapasach, bystry rozum jego, zszarzał się i zmalał w ciągłej podjazdowej wojnie. Dziś zużył się

http://rcin.org.pl

już nieco, a jego „Kroniki“ przejadły się. Cięty jego język stępiał, ostre zęby wykruszyły się na twardym kawałku, bo na Janie Dobrzańskim, zbyt znanym właścicielu *Gazety Narodowej*, którego był uczniem i współpracownikiem, następnie zajadłym współzawodnikiem; kąsał on go wciąż, co najdziwniejsza, nie mógł przecież napocząć. Były w Lamie żywioły prawdziwego, niepospolitego satyryka i humorysty; lecz jak tylu innych, i jego nie umiano tutaj należycie zużytkować. Z pociągu i wrodzonego dowcipu, z jakiegoś nieokreślonego poczucia umysłowego, raczej niż z wychowania i wykształcenia, chętniej byłby niezawodnie Lam poszedł wprost przeciwnym kierunkiem, jak tym, którym idąc, rzucał się na wszystko, co dodatnie i mające w tutejszem społeczeństwie wartość, tem łatwiej, że zasady lub przekonania nie krępowały go nigdy. Była chwila, w której można go było pozyskać dla jedynego uczciwego i poważnego dziennika tutejszego dla *Czasu*; zaniedbano tej sposobności i puszczono go samopas drogą, na której dowcipkując, sam się zużył, zużywszy wielu innych. Jako szczegół zawodu tego humorysty, przytoczę, że przed kilku laty jeden z wielkich dzienników wiedeńskich ofiarował mu bardzo korzystne warunki, które on odrzucił, nie chcąc opuszczać kraju; przemawiaćby to mogło wielce za nim, bo świadczyć poniekąd, że nie uległ chorobie kosmopolityzmu, którą w jego pismach dostrzedz można; chyba, że owa odmowa przeniesienia się do Wiednia była już skutkiem zmęczenia i tej niemocy, która przykuwa do przyzwyczajeń. Lam obdarzony bystrym, czasem dalej sięgającym dowcipem, obracając się w ciasnem nieco kole tutejszem, wpadał, szczególniej wpada obecnie w wymuszoność, powtarza się jednostajnie; przecież zabłyśnie czasem satyrą lub żartem, które zostawiają ślad po sobie; dawniej odznaczał się wielką żywotnością i złośliwością, która, jeżeli nie przeszywała na wskróś, to przecież raniła, wy-

http://rcin.org.pl

trwałością w ściganiu szyderstwem i śmiesznością ofiary, wpijała się w nią, jak pijawka. Najbezwzględniejszy brak wszelkiej wiary we wszystko, znacznie osłabia doniosłość i obniża poziom jego satyry. Cynizm nie zawsze dobrego smaku i pewien kawiarniany zapach, przygłuszają niezły zakrój literacki; wogóle w jego humorystyce jest więcej dowcipkowania jak dowcipu, aczkolwiek i jego nie brak; dziś Lam padł ofiarą zgubnej konieczności dowcipkowania na zamówienie co tydzień; ale niektóre jego „Kroniki“, przedewszystkiem jego powieść polityczna „Panna Emilia“, świadczyć będą o niepospolitym talencie, o bystrości niezwykłej, nawet o głębszym darze spostrzegawczym. Kto wie nawet, czy „Panna Emilia“ nie zostanie się? Człowiek obdarzony takiemi zdolnościami i wciąż piórem czynny, musiał wywrzeć wpływ na społeczeństwo, które wyjątkowo czytało go z chciwością i musiał stworzyć cały zastęp niepocieszonych naśladowców; humorystyczny paszkwil, który niemałe ma tu znaczenie, jemu je zawdzięcza: znaczenie zgubne, bo pozbawione wszelkiej zacności.

Drugim w tym kierunku czynnikiem, o którym mówić warto, jest humorystyczne pismo lwowskie *Szczutek*, którego kierownikiem jest Liberat Zajączkowski. *Szczutek* odznaczał się dotąd bardzo nieraz trafnym dowcipem, pewną miarą w używaniu go, szanowaniem stosunków domowych, przy widocznej skłonności do skrajnego, wolnomyślnego kierunku, chwalebną bezstronnością. Jest to niewątpliwie najlepsze humorystyczne pismo tutejsze i niedające się nawet porównać z innemi podobnemi piśmidłami lwowskiemi lub krakowskiemi; jeżeli nie zawsze kładzie, to przecież umie włożyć rękawiczki; jest ostre, nigdy grubiańskie; ulega wprawdzie pewnym zadawnionym przesądom i, od czasu do czasu robi ustępstwa miejscowym koniecznościom. Mniej w nim życia jak w „Kronikach“ Lama, ale też mniej wpływu obczyzny i wiedeńskiej humorystyki; czuć,

http://rcin.org.pl

że są rzeczy, w które wierzy i które kocha. Kierownik tego pisma Zajączkowski, jest człowiekiem z lepszem wychowaniem i wzięciem, tem samem z lepszym smakiem; odróżnia się pod każdym względem pośród zgrai dziennikarzy galicyjskich z pod ciemnej gwiazdy; ma jeszcze pod wielu względami, ciepło wiary i miłości, i dlatego może właśnie humorystyka jego więcej od innych jest rodziną; postępowania i przeszłości nieposzlakowanych, ma prawo śmielej się odzywać; coś wrodzonego hamuje w nim podejrzliwość względem wyższych warstw społecznych i nie tyle karci on je, jak raczej ich czyny. Obecnie założył codzienne pismo polityczne *Kronikę*, bez wielkiej przyszłości, może ulegając tej słabości ludzkiej, która popycha nas często do robienia tego, do czego najmniej jesteśmy zdolni. Niewątpliwie *Szczutek* na tem nie zyska, a już ktoś dowcipnie powiedział: że to co powinno być w *Szczutku*, znajduje się w *Kronice*, przeciwnie to co w *Kronice*, w *Szczutku*.

O innych tutejszych humorystach wspominać nie warto; są to bladzi naśladowcy, ich plemię rozmnożyło się w nieskończoność. Humorystyczny paszkwil stał się tu modą, opętaniem, chorobą; każdy piszący poczuwa się do obowiązku humorystyki; wszystko wyśmiać, z wszystkiego wyzyskać paszkwil, to hasło tutejszego codziennego piśmiennictwa; całe niemal dziennikarstwo podlega temu przywidzeniu; jest to szarańcza, która padła na niwy galicyjskie i która dokończyła dzieła rozpoczętego przed laty przez biurokracyę austryacką — zjałowienia tego kraju; szukając dokładnie, bodaj czyby nie można odnaleźć niejedną styczność, nie jeden tajemny i mistyczny węzeł między ową biurokracyą a dzisiejszym kierunkiem dziennikarstwa tutejszego i jego humorystyką? Te same przesądy i społeczne wyobrażenia, te same nienawiści i żądze!

W społeczeństwach wykwintnych, w których znają się na żarcie, humorystyka wyższa i dowcipna satyra

http://rcin.org.pl

nie są szkodliwemi; przeciwnie, jest to sól dodająca smaku sprawie publicznej; jest to pęcherz utrzymujący często, na powierzchni wody, pływających po morzu politycznem; jest to także, owo zręczne zalecenie, o które nawet na Zachodzie ludzie publiczni dobijali się nieraz; w każdym razie to trefniś rozweselający społeczeństwo; lecz u nas gdzie dotąd nie znają się na żarcie, bo biorą go poważnie, gdzie żart nie rozwesela, lecz zasmuca jednych, zatrważa drugich, zadawalnia tem samem nienawiści i chęć zemsty wszystkich, wpływa on nader szkodliwie i przybijająco na życie publiczne, a przestaje być szlachetną bronią; nie oczyszcza powietrza, ale przygniata ołowianem niebem; nie rozwesela, ale waśni; nie dodaje odwagi, ale zniechęca; nie jest on trefnisiem gromadzącym ludzi około śmiechu, jest gburem rozpędzającym ich. Dodajmy do tego znany u nas brak odwagi cywilnej, w skutku którego niejeden, ale wielu woli stać na uboczu, jak wystawiać się na dotkliwe, bo dotkliwie odczute żarty, a zrozumiemy, dlaczego humorystyka tutejsza i ulegające jej wpływowi dziennikarstwo, tak zgubnie oddziałały na obyczaj polityczny; dlaczego stały się przyczyną braku zasad i przekonań stałych, dlaczego zużyły tylu ludzi i stworzyły próżnię, w której słyszeć się daje tylko złowrogi odgłos kurczowego śmiechu. Humorystyka tutejsza niedość głęboka i silna, aby zabijać, czyni gorzej, bo ubezwładnia; rzecz godna uwagi, że w tym kraju nic nie biorą do serca, prócz żartu. Niema tu jednej osoby niewyśmianej, niewyszydzonej, tego wyśmiania i wyszydzenia ogół nie umie strawić jako lekką potrawę, lecz dostaje po niej niestrawności. Niema tu poważniejszych myśli i poważniejszych książek, niema szczególniej chęci do czytania ich, bo smak zepsuty jest codziennem używaniem dziennikarskiej assafetydy. Nie w samej przecież nieudolności społeczeństwa do zrozumienia i ocenienia żartu, jest przyczyna jego szkodliwości; oto przy-

http://rcin.org.pl

pisać ją należy jego istocie, jego treści, jego pochodzeniu. W najlepszych stosunkowo okazach, o których wyżej wspomniałem, jest on płytki, często złego smaku, zawsze niezdrowy; cóż dopiero mówić o okazach podrzędnych, które zniżają się do rynsztokowych brudów i kalają wszystko bez dowcipu i polotu!? Tu przedstawia się nam pospolity obraz wszystkich niskich namiętności i płaskich stron ludzkich, istna kawiarnia pod „latającą ropuchą“ tak misternie odtworzona w „Rabagasie“ Sardou. Żart i śmiech są przyrodzonemi potrzebami; lecz aby dobrze wpływały na zdrowie społeczeństw, muszą być same zdrowe, muszą wyrastać z własnego gruntu; żart musi pobudzać do czerstwego, do serdecznego śmiechu. Humorystyka galicyjska tego nie umie; wywołuje kurczowy nie serdeczny śmiech; zamiast uzdrawiać, rozstraja; zamiast poprawiać, psuje; zamiast karcić, poniża! A dlaczego? Bo i żartu przyczyna i pochodzenie muszą być szlachetne, bo i żart musi być wypływem jakiegoś głębszego uczucia, czasem wielkiej, byle wzniosłej boleści! Humorystyki tutejszej nie ożywia żadna wyższa myśl, żadne głębsze przekonanie; jej celem wyśmianie każdego, jej dźwignią najczęściej zemsta osobista. Przedewszystkiem brak jej rodzimej podstawy; nie jest to wesołość ani żart Reja, Radziwiłła Panie Kochanku, lub biskupa Warmińskiego, Morawskiego, Henryka Rzewuskiego albo Fredry, to towar zagraniczny z wiedeńskich kawiarni, lub naśladowanie *Bomb* i *Pchel* naddunajskich; dlatego to humorystyka galicyjska pozbawioną jest zacnego powodu bytu, dlatego wpada zbyt często w pospolitość i zamiast uzdrawiać i zapładniać, działa zgubnie na ustrój społeczny i zjaławia grunt galicyjski, już pierwej, przed konstytucyjnym okresem, wypleniony działaniem biurokracyi austryackiej tak, że tutaj choroba wyprzedziła zdrowie. Nie pomylę się twierdząc, że tym dwom wpływom, jednemu dawniejszemu, drugiemu bezpośredniemu — prze-

http://rcin.org.pl

ważnie przypisać należy nieudolność tego kraju do twórczej pracy, do poważniejszego zajęcia lub działania. Im także, w następstwie przypisać potrzeba nieporadność przy wyborach i zwykle zbyt blady ich wynik; im, brak zasad i silniejszego odczucia przekonań; one nareszcie pozbawiły nas wybitniejszych w życiu publicznem przewódzców, których nieobecność przy wyborach dotkliwie czuć się daje.

A przecież, jeżeli te nowe wybory mają mieć jakieś znaczenie w życiu tego kraju, jeżeli nadchodzące sześć lat mają być lepiej zużytkowane jak poprzednie, trzeba koniecznie ludzi skupić około ważnych spraw społecznych, około pewnych o tych sprawach pojęć i przekonań, czyli około zasad. Przyroda nie znosi próżni, tem mniej znosi ją życie społeczeństw, szczególniej oparte na wolności, i słusznie powtórzyć tu można, co w staro-francuskim języku Montaigne tak pięknie o duszy powiedział: *de mesme il semble que l'ame esbranlee et esmue se perde en soy mesme si on ne luy donne prinse; et fault tousjours luy fournir d'object ou elle s'abbutte et agisse.*

Niezbędnym jest w chwili obecnej taki *object*, na którymby Galicya mogła *s'abbutter et agisr;* próżnia musi być zapełnioną, nie zapełni jej jakaś walka nie na czasie o polityczne zdobycze, lecz jedynie naprawa stosunków wewnętrznych. Oto jest pierwszorzędnej wagi sprawa wszędzie szczególniej u nas, sprawa najważniejsza dla kraju rolniczego, sprawa stosunków wiejskich, która wymaga zbadania sumiennego, troskliwego, odważnego. Tylko na gruncie naprawy stosunków wiejskich, jako podstawy wszystkiego, odbyć się mogą poważne, owocodajne wybory. Wyleczyć się z zarazy zaszczepionej przez paszkwilowe dziennikarstwo, otrząść się z prochu, którym przysypała ten kraj biurokracya, wziąść się śmiało i trzeźwo do pracy na polu stosunków wiejskich, oto jedyny program wyborczy, który

http://rcin.org.pl

streszczałby się w dwóch głównych postanowieniach: dążenia do utworzenia gminy zbiorowej i zaprowadzenia zmian zarządczych na podstawie wniosku Dunajewskiego. Dwie te naprawy byłyby ważnymi krokami na drodze gospodarczego i duchowego rozwoju tego kraju, bo rozwiązaniem stosunków wiejskich w zamiarze i myśli, które tak obrazowo przedstawiła publiczności warszawskiej „Emigracya Chłopska“ Anczyca.

Dotąd przecież pojedyńcze tylko głosy przemawiają za takim programem wyborczym, a że on na zajadłych natrafi przeciwników, o tem niestety wątpić nie można. Między głosami przemawiającemi śmiało za naprawą stosunków wiejskich, pierwszy dał się słyszeć Pawła Popiela, posła z ziemi krakowskiej, w liście do wyborców; zwięźle i dobitnie stanął on w nim na gruncie gminy zbiorowej i zniesienia podwójnego zarządu. Mąż to światły, znany nietylko tutaj, wnuk po kądzieli ministra Marcina Badeniego, wychowany zatem w najlepszych wspomnieniach życia publicznego, kształcił się we Francyi, gdzie go ścisła łączyła przyjaźń ze znakomitościami ówczesnemi stronnictwa katolickiego, Lamenais, Montalembert, Veuillot itd. W kraju należy do najcelniejszych ludzi, zawsze umysłowo czynny, niejedną zdrową myśl rzucił w nasze społeczeństwo; przyjaciel najznakomitszych współczesników swoich: Adama Potockiego, Jerzego Lubomirskiego, Helcla, Wielogłowskiego, Leona Rzewuskiego, Maurycego Manna itd., uchodził nieraz za ich Egeryę; założyciel przed blisko trzydziestu laty *Czasu:* sam pisarz wytworny, zaprawiony na starożytnych, a przypominający naszych klassyków, Paweł Popiel jest jednym z najwdzięczniejszych pierwowzorów, stojących jeszcze na granicy przeszłości i teraźniejszości pełen niezwykłej samorodności; ma on woń starego węgrzyna, takiego, którego już za pieniądze dostać nie można, lecz który odziedzicza się. Silnych, raczej wyraziście naszkicowanych przekonań, wygłasza je nieco

http://rcin.org.pl

ostro, nawet ostrokątnie; przy głębokiej nauce i talencie Popiel grzeszył często niezręcznością polityczną, nieraz sprawie, której chciał służyć, szkodził; miał dar niewczesnego odzywania się; był czas, w którym dość było powiedzieć, że pomysł wyszedł od Popiela, aby go uniemożebnić. Długo marzył bezowocnie o utworzeniu u nas stronnictwa takiego, do jakiego należeli we Francyi jego przyjaciele i stał zwykle odosobniony; obecnie połączył się ze Stańczykami, od których dawniej nieco stronił. O nim to ktoś powiedział, „że przerzuca zawsze wielkie myśli na mały obszar“. Ludzi tego kroju, tak obeznanych ze sprawami publicznemi, tak zacnie miłujących rzecz publiczną, mało już. Jestto też jednem świadectwem więcej umysłowego ubóstwa tutejszego, że dopiero teraz kiedy już blisko lat siedemdziesiąt liczy, przypomniano sobie, iż mąż taki winien zasiadać w Sejmie. Wybrany na przeszłą sessyę z krakowskiego Paweł Popiel, zajął w Sejmie poważne i poważane stanowisko, odznaczył się trafnością zdania, pracą i miarą w przemawianiu, szczególniej pięknym wnioskiem o internatach seminaryów nauczycielskich. Już w Sejmie popierał wniosek Dunajewskiego i naprawę stosunków wiejskich, obecnie on jeden postawił w tym kierunku zdrowy, wybitny program wyborczy, od przeprowadzenia którego zależy przyszłość tego kraju koronnego.

Ze sprawą wyborów do Sejmu, ściśle się łączy powołanie nowego marszałka krajowego. Zarówno życzenie rządu, jak zdanie przeważnej w kraju większości, wyznaczają na to ważne stanowisko hr. Ludwika Wodzickiego, jednego z najcelniejszych ludzi młodszego pokolenia. Mówiłem o nim w jednym z poprzednich listów; zajmie on niewątpliwie wybitne stanowisko; objęcie laski marszałkowskiej przez młodego, zdolnego hrabiego, tem więcej byłoby pożądanem, iż niezawodnie przyjąłby ją jedynie w myśli sprężystego i śmiałego przeprowadzenia naprawy stosunków wiejskich. Jako

http://rcin.org.pl

przewodniczący w Wydziale krajowym, hr. Ludwik Wodzicki umiałby początkować, umiałby godzić sprzeczności, żadnemu stronnictwu nie byłby zbytecznie nieprzyjemnym. Podniósłby poziom spraw publicznych, okazując przykładem, że nie należy w nich upatrywać jedynie osobistych widoków. Od chwili złożenia godności marszałkowskiej, w ręce Najjaśniejszego Pana, przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który zbyt jest poważnym mężem, aby wolno go było posądzać w tym względzie o ryszardowską komedyę, nikt tu nie przypuszcza, aby wybór korony paść mógł na kogo innego, jak na hr. Ludwika Wodzickiego. O ile wiem, za tym wyborem przemawia jak najsilniej u Tronu namiestnik hr. Potocki. Jeżeli przyszła kadencya sejmowa ma być płodną, musi jej przewodniczyć człowiek przejęty przekonaniem o konieczności naprawy, dość dzielny, aby jej dać silny popęd, dość roztropny i bezstronny, aby przeprowadzając ją, nie narażać kraju.

X.

Kraków, 26 września 1876 r.

Przygotowania do wyborów i choroba namiestnika, choroba namiestnika i przygotowania do wyborów, przeplatane mylnemi, ale uporczywemi wieściami o przyjeździe Naj. Pana na ćwiczenia do Gródka, oto czem żyła Galicya od ostatniego listu mojego. Jeżeli wbrew twierdzeniu, iż przysłowia zawierają w sobie mądrość narodów, nigdy u nas nie sprawdziło się: że niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło; to inaczej rzecz się ma ze słabością namiestnika. Pisałem w chwili powołania hr. Potockiego, że zadowolenie i uradowanie z jego powodu były za żywe, zbyt powszechne i jednozgodne, aby mogły trwać długo; po niespełna roku można było się przekonać, że miałem słuszność. Zaczęły się utyski-

http://rcin.org.pl

wania: to, że ustaje sprężystość w zarządzie, zaprowadzona przez hr. Gołuchowskiego; to, że namiestnik nie zasłania dostatecznie kraju przed germanizacyjnemi zachciankami ministra oświecenia Stremayera; to, że nie wspiera młodzieży krajowej, oddającej się służbie rządowej; to, że nie żyje wystawnie we Lwowie tak jak się tego spodziewano; zarzuty te, mniej lub więcej uzasadnione, były nieuniknionem następstwem różnicy, która istnieje zawsze między utworami wyobraźni a rzeczywistością. Kraj spodziewał się i obiecywał sobie zawiele po namiestnictwie hr. Potockiego, aby rzeczywistość mogła odpowiedzieć tym nadziejom. Być może, że hr. Potocki nie poszedł tą drogą, o której wspominałem w pierwszym moim liście, mówiącym o jego namiestnictwie; być może, że nie zajął tego wysokiego w kraju stanowiska, z którego jedynie mógłby wpłynąć stanowczo na jego przyszłość; ale znów zarzuty, wspierane drukowaną i słowną humorystyką, zaczęły iść zadaleko, i to w tym znanym tu kierunku, który unicestwia w końcu najkorzystniejsze dla kraju osobiste stanowiska, zamiast je należycie zużytkować. Choroba namiestnika i niebezpieczeństwo grożące jego życiu przez tydzień, spowodowały zwrot. Zrozumiano odrazu, jak trudno byłoby z korzyścią dla kraju i monarchii, znaleźć obecnie następcę hr. Potockiego; zrozumiano jak wielkiej dla Galicyi wagi jest stanowisko hr. Potockiego w Wiedniu, jak niezbędnem jest jego pośrednictwo wobec Korony i stronnictw politycznych w Austryi; odczuto jednem słowem, że strata namiestnika byłaby o tyle dotkliwszą w tej chwili, że nikt inny nie łączy w sobie tyle dodatnich dla kraju stron, które wyłącznie przywiązane są do jego osoby i jego wyjątkowego w świecie stanowiska. Dało to powód do wcale niedwuznacznych objawów współczucia, które jeszcze ściślej zespoliły kraj ze swoim naczelnikiem, które niewątpliwie staną się bodźcem dla namiestnika, w każdym razie zniewolą go do pozostania

http://rcin.org.pl

na miejscu, z którego radby zawsze, jak z każdego urzędu, jaknajspieszniej się uwolnić. Z powodu tej gorącej chęci pozostania w granicach życia domowego, opowiadają o hrabim Alfredzie Potockim, że gdy był jeszcze bardzo młodym, pewnego dnia znalazł się w Białocerkwi, w towarzystwie kilku przyjaciół i krewnych: Adama Potockiego, panów Branickich i innych; wśród wesołej rozmowy, każdy z młodych ludzi objawił czem życzyłby sobie być w przyszłości. Oczywiście, młodzież dała się porwać bujnej wyobraźni; jeden Alfred Potocki oświadczył: „że chciałby być prostym panem“. Jak tamtych dalej sięgające, tak i jego życzenia zawiedzionemi zostały i wbrew usposobieniu musiał przez całe życie być właśnie wszystkiem innem, tylko nie „prostym panem“. W życie publiczne wciągnął go głównie brat stryjeczny Adam Potocki.

Ruch wyborczy, dla którego tak nie w porę przypadła choroba naczelnika kraju, ruszać się zaczyna; komitety centralne dały mu pierwszy popęd. Walka z czynnikami przeciwnemi dobru kraju, pójdzie, jak się zdaje, dawnym trybem. Co się tyczy różnicy zdań czyli programów, mających na uwadze duchowe i gospodarcze korzyści kraju, to zawsze i jedynie stoi na porządku dziennym jedno tylko rozsądne i dodatnie hasło — „reforma stosunków wiejskich!“ Hasło to obejmuje przeprowadzenie przez Sejm znacznej części wniosku Dunajewskiego, który zmierza do uproszczenia tak rządowych, jak i samorządczych zarządzeń; dalej do utworzenia gminy zbiorowej; nadania popędu sprawie wychowania, szczególniej szkół ludowych; zmniejszenia ciężarów, któremi obarczeni są wszyscy, przed innemi lud wiejski, co go zniechęca do samorządu. Wobec tego rzeczywistego programu, popieranego przez dodatnie dziennikarstwo, wyskoczył, trochę jak z tabakierki, inny tak nazwany samborski, lecz ten figielek nie miał wobec szerszej publiczności powodzenia. Twórcy jego znaleźli się w położeniu woźnicy, co

http://rcin.org.pl

po junacku trzasnąwszy z bicza, złamał na miejscu dyszel i nie mógł dalej ruszyć. W samej rzeczy, program samborski mieści w sobie płochość i szkodliwy pomysł; płochością jest żądać od Sejmu, aby odwołał uchwałę 2 marca 1867 r., bo uchwałą tą Sejm wówczas obesłał Radę Państwa, a obecnie od chwili zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, obesłanie to, nie od niego zależy; szkodliwym zaś pomysłem nazwać należy strącenie na drugi odrys napraw wewnętrznych, które są naglące a możliwe, dla urojonych zdobyczy na rządzie państwowym. Jestto zawsze ta polityka, która, jak w bajce La Fontaine'a, porzuca kawał mięsa dla cienia. Program powyższy błahy i nie na czasie, dziecinny i płytki, policzonym być może bezsprzecznie do rzędu czczych gadanin, tem więcej, że poparł go z zapałem młodzieńczym, jedynie, niedawno powstały lwowski dziennik *Kronika*, a tylko na pół przychylnie wyraziła się o nim *Gazeta Narodowa*, nie chcąca zwykle narażać sobie ludzi stawiających jaskrawe pomysły, lecz zawsze gotowa w każdej chwili uskutecznić odwrót, dla zabezpieczenia własnego stanowiska. Możnaby więc przejść do porządku dziennego nad tym tworem, gdyby pod jego płaszczykiem nie ukrywało się coś zupełnie innego, bo niechęć i opór przeciw naprawie stosunków wiejskich. Program samborski, to najdogodniejszy sposób utrzymania w całości oddawna wyrobionego i przez wielu popieranego zdania, aby nic nie robić, lub też tak robić, aby nic nie zrobić. Dwa prądy — napozór przeciwne sobie — zawsze stawiać będą przeszkody naprawie stosunków wiejskich, a ich przedstawiciele używać będą podobnej do owego samborskiego pomysłu broni, dla jej unicestwienia. Pierwsi, których nazwę rozczochranymi, zadawalając się czczemi słowami, mniemają, że przeczenie i wichrzenie są najwyższą mądrością, a łudzą się, wierząc, że krzyki i bezmyślny ruch jest życiem. Drudzy, wyrachowańsi i samolubniejsi, chcieliby za pomocą

http://rcin.org.pl

blichtru walki politycznej z Wiedniem, oddalić reformę, bo ona im nie dogadza, nie odpowiada ich drobniutkim korzyściom, ich samolubstwu i ciasnemu pojęciu o położeniu kraju. Dwa te prądy połączą się zawsze w pustym haśle, aby udaremnić wszelkie dodatnie działanie a razem wzięte, przedstawiają odwieczny bezrząd pojęć i czynów; one to wywarły tak zgubny wpływ na przebieg spraw publicznych w tym kraju, a nie znalazły dotąd dostatecznej przewagi w usiłowaniach dodatnich i rozumnie pragnących złe naprawić.

Aby dokładnie zrozumieć, dlaczego tą drogą poszły sprawy publiczne, aby pojąć nareszcie wiele rzeczy, które, z daleka szczególniej, wydawać się muszą arcyniezrozumiałemi, trzeba poznać wpływ wywierany na tutejsze społeczeństwo przez miejscowe dziennikarstwo, tem samem zapoznać się z tym ważnym, nawet przeważnym czynnikiem. W poprzednim liście zwróciłem waszą uwagę na jedną stronę dziennikarstwa, obecnie zamierzam w tym i następnych przedstawić główne znamiona tutejszej publicystyki. Wiadomość ta konieczną jest do rozpoznania tutejszych, nieco chaotycznych stosunków, tak jak igła magnesowa niezbędną jest na morzu. Prawie zupełna i nieograniczona wolność druku, w Austryi, podnosi znaczenie tego badania, i nadaje mu ważną, bo poniekąd obyczajową cechę.

Ludzie mało tu czytają, ale wierzą w drukowane, wierzą bez wiary, to jest, że do tego stopnia dziennikarstwo obałamucało ich i okłamywało, iż stracili już zmysł służący do odróżnienia fałszu od prawdy; ostatecznie więc nie wierzą dziennikom, przecież wszystko co wydrukowane znajduje u nich wzięcie, to jest, wsiąka w nich bez różnicy, czy dobre czy złe, czy głupie czy rozumne, czy bezecne czy uczciwe, i uczy ich samych, kłamstwa: kłamstwa uczuć, kłamstwa wyobrażeń, kłamstwa jednych o drugich. Takie niestety, a nie inne, jest działanie przeważnego piśmiennictwa galicyjskiego, to

http://rcin.org.pl

jest tego, które najwięcej jest czytanem. Zapoznając was więc z tutejszem dziennikarstwem, zacznę od jego najważniejszej, bo najwięcej wpływowej części, którą z góry pozwolę sobie nazwać ujemną.

Na czele tego zastępu stoi niezaprzeczenie we Lwowie *Gazeta Narodowa* i jej właściciel i kierownik Jan Dobrzański. Jan Dobrzański — a i to niemałe rzuca światło na tutejsze stosunki — był bezsprzecznie jedną z najważniejszych i przeważnych w Galicyi potęg. Wpływ jego, obecnie nieco osłabiony, był niemałym, działalność była i jest zawsze niesłychaną; najruchliwszy, najczynniejszy, najzapobiegliwszy to człowiek w tym kraju, przecież jest bez stanowiska; dość powiedzieć, że on, który nie jednego zrobił posła lub dygnitarza, sam nigdy nie mógł zasiąść w Sejmie, aczkolwiek pragnął tego gorąco. Dziwne to zaprawdę zjawisko, żeby człowiek mało ceniony, wywierał tak przeważny wpływ. Dobrzański jest też, nie powiem niepospolitą, ale niezawodnie niezwykłą osobistością; twarz jego znacząca, bystre czarne oczy nie patrzą ci się wprost; ruchy rubaszne, postawa wyrażająca siłę woli; obdarzony jest niezwykłym, rzec można, nadzwyczajnym sprytem, któremu dorównywa brak gruntownego wykształcenia i wszelkiej prawdziwej nauki; umie tak biegle zastępować wiedzę sprytem, że nikt już rozróżnić nie może, co w nim jest jedną lub drugim, i gdzie jedna niby się kończy a zaczyna się drugi.

Jest to może jedyny tutaj człowiek, który na dziennikarstwie wyrósł. Nie da się zaprzeczyć, że Dobrzański zna, nawet poniekąd przywiązanym jest do kraju i społeczeństwa, lecz umiał on zawsze nie tylko godzić z własnemi korzyściami ale nawet znaleźć własny zysk w publicznej sprawie; zręczność pod tym względem posunął tak dalece, że i tu znowu, trudno dla ogółu odróżnić, gdzie się kończy sprawa kraju a zaczyna się Dobrzańskiego i odwrotnie. Bystry jego i wprawny rozum, wy-

http://rcin.org.pl

kształcony w szkole największego warcholstwa, skłania się zawsze do wichrzenia, lecz w razie koniecznej potrzeby, z niesłychaną giętkością, umie być dodatnim i twórczym. On to jest ojcem tak nazwanych słynnych borb galicyjskich; obdarzony zdolnością pomięszania w najdziwaczniejszy sposób wyobrażeń i zagmatwania najprostszych spraw co dało powód do nazwania go Borbifaxem — umie przecież siłą woli, wytrwałością i sprężystością, przeprowadzić najtrudniejsze przedsięwzięcia i doprowadzić je do pomyślnego skutku. Dziwnie wszechstronnie usposobiony, jest dobrze w naszem społeczeństwie znanym pierwowzorem człowieka zdolnego do wszystkiego; z równą łatwością prowadzi dziennik i teatr, wichrzenie polityczne i sprawy pieniężne, potępienie i oczyszczenie jednych i tych samych osób; z równą biegłością włada bronią niesłusznej napaści i chwalby, przewodniczy zgromadzeniom ludowym lub towarzystwu gimnastycznemu; gdyby mu wypadło trąbić z wieży Maryackiej, potrafiłby doskonale, rzekł ktoś o nim. Dziwnym zbiegiem okoliczności Dobrzański był nauczycielem jednego z najwybitniejszych, zarazem najruchliwszych tutejszych oligarchów, księcia Adama Sapiehy. W odmiennych warunkach na odmiennych zupełnie stanowiskach, dzisiaj są to w Galicyi dwa pierwowzory, jeden w świecie demokratycznym, drugi w możnowładczym. Dobrzański zwykle namiętny, umie w potrzebie być układnym, gniewa się jak Jowisz, lecz posiada także dar przebaczania; srogi w zwadzie, gotów do najserdeczniejszej zgody gdy mu ją wyższe nakazują względy. Był okres i były sprawy, w których Jan Dobrzański rzeczywiste oddał usługi.

W czasach odrętwienia, w których biurokracya i germanizacya, przygłuszały najzupełniej narodowe żywioły w Galicyi, w czasach w których szlachta dla sprawy publicznej zobojętniała, a dwory obywatelskie przedstawiały istny obraz domu państwa Jowialskich; w czasach, gdy

http://rcin.org.pl

Lwów jedną tylko żył żądzą naśladowania Wiednia, wtedy niezaprzeczenie Dobrzański swoją ruchliwością, sprężystością, podwojoną czynnością, przyczynił się do obudzenia swojskiego życia, do starcia z Galicyi znamion niemczyzny, ze Lwowa pokostu wiedeńskiego. Pod temi względami Lwów szczególniej, wiele mu zawdzięcza; ale on też jest w znacznej części twórcą dzisiejszej Galicyi i dzisiejszego Lwowa, wyrwał je z paszczy jednego potworu, ale rzucił w objęcia innego, wprawdzie swojskiego przecież niebezpiecznego, bo w objęcia bezprzykładnego warcholstwa i bezładu pojęć i obowiązków. Wszystko co obecnie napotykamy w Galicyi: ohydne, szkalujące, nie szanujące nikogo i nie szanujące siebie dziennikarstwo; tak nazwana, przez Lama: tromtadracya czyli galicyjska demagogia; zmienność zdania; brak zasad; osobiste widoki w sprawie publicznej; całe pokolenie dziennikarzy z pod ciemnej gwiazdy; karczemna walka na pióra: wszystko to Galicya zawdzięcza Dobrzańskiemu, on jest tego wszystkiego twórcą. Sam od najdawniejszych czasów, czynny piórem, aczkolwiek pisać poprawnie nie umie, należał do różnych pism i wydawnictw, od przeszło dwudziestu lat ma swój własny dziennik, który zmieniając kilkakrotnie nazwę, przyjął ostatecznie głośne miano *Gazety Narodowej* nazwanej *Narodówką*. Dziś Dobrzański to *Narodówka*, *Narodówka* to Dobrzański. Dokończę więc konterfektu człowieka, odrysowaniem głównych znamion pisma.

Gazeta Narodowa jest jedynym dziennikiem tutejszym, który przynosi korzyści i zyski, ma ona ze cztery tysiące prenumeratorów, co jest istnem zjawiskiem, tutaj; gdzie liczba trzymających dziennik nie przechodzi zwykle dwóch tysięcy; ma ona dochody z ogłoszeń, które właściciel umiał zdobyć na wszystkich znaczniejszych tutejszych zakładach pieniężnych. Pisaną jest najczęściej niżej mierności, językiem nie polskim, galicyjskim, nieraz pospolita i rubaszna, bez literackiej wartości, umie jak

http://rcin.org.pl

żaden wyżeł angielski, wietrzyć i uchwycić skąd wiatr wieje; umie zawsze uderzyć w słabą stronę obywatelstwa wiejskiego, nie narażając swego wzięcia w kołach miejskich; będąc pismem demokratycznem, schlebia wszystkim złym skłonnościom szlacheckim, i tu znowu tak jest zręczną, że nigdy rozróżnić nie można, czy ona kieruje zdaniem publicznem, czy też daje się niem powodować; zmienia zapatrywanie o rzeczach i ludziach z kuglarską biegłością, z wielką swobodą pisze dziś czarno, jutro biało, wynosi dziś pod niebiosa, jutro mięsza z błotem; o jednych i tych samych osobach, o mężach stanu, o literatach, o artystach, nie raz ale sto razy, pisała najpierw jako o wielkich znakomitościach, w tydzień potem, jako o największych miernościach — stosownie do chwilowej potrzeby; pod tym względem *Gazeta Narodowa* jest najzupełniej bezwstydną. Nikt dotąd nie mógł jej dowieść aby była przedajną, i nie jest nią, na sposób wiedeńskich dzienników; nie, ona wprost za pieniądze nic nie zrobi, nie napisze, pochwały nie umieści, ale sprzedaje się, że tak powiem, cała i odrazu *en gros*, to jest poświęca prawdę, rozsądek, godność, dla ogólnego zysku dziennika, dla prenumeraty i wzięcia, czasem nawet dla ważniejszej osobistej korzyści właściciela. Wiadomości podaje bez wyboru, częściej fałszywe niż prawdziwe, bo — rzecz godna uwagi — fałszywe najlepiej tutejszej publiczności smakują; nie zadaje sobie nawet pracy odwoływania ich; ciska potwarze z niesłychaną śmiałością, i parę razy stała się przyczyną nieszczęść; aby usunąć lub obalić to co stoi na jej drodze, lub zdaje się jej, że stoi, gotowa się chwycić najostateczniejszych środków i wtedy nie przebiera w nich, osobiste napaści, niesumienna walka, groza, oto jej ulubiona broń; zasad żadnych, przekonań również; znajdziesz w niej tylko zdanie i to często zmieniające się w przeciągu doby. *Gazeta Narodowa* broni wytrwale spraw kraju i niezawodnie gdy przyjdzie je poświęcić, zawaha się; ale ni-

http://rcin.org.pl

gdy nie zawaha się rzucić spraw krajowych na pastwę złych namiętności, złej wiary i kłamstwa.

Pomięszanie w niej pojęć wielkie, nigdy nie była i nie jest bezbożną, ale ma swoją dziwną i dziwaczną religię, swój katolicyzm, który obchodzi się bez dogmatów i Papieża. Piętno wyciska na niej Jan Dobrzański, aczkolwiek teraz mało pisuje; współpracowników ma kilku, między nimi i zdolnych i pracowitych, jak Platona Kosteckiego.

Gazeta Narodowa posługuje się przecież zwykle, tak jak całe dziennikarstwo galicyjskie, młodymi ludźmi, którzy szkół nie skończyli, zarozumiałymi o tyle, o ile byli nieukami. Z równą oni swobodą wydają wyroki o mężach stanu i o aktorach, o wielkich i małych sprawach tego świata, bez polotu, nawet bez zapału młodzieńczego, lecz z pychą nieuctwa; dla dopełnienia śmieszności, przybierają pseudonymy najznakomitszych w świecie publicystów. Plagiaty i tłómaczone żywcem rzeczy podane za swoje, sypią się z pod piór tych niepowołanych kierowników opinii publicznej. Są to jednak przemijające i zmieniające się plagi; główną sprężyną *Gazety Narodowej* jest jej właściciel, to też tak jak w jego niepoprawnym ale wyrazistym stylu, tak i w dzienniku jest pewna grubiańska siła, jest śmiałość, która zdumiewa i narzuca się obcesowo. *Gazeta Narodowa* jest czemś pośredniem między dziennikiem a pałką. Cóż na to powiecie, że taki dziennik jest bądź co bądź tutaj potęgą? Nie wielu, ale wszyscy boją się go, i oto tajemnica tej potęgi. Nie tyle z przywiązania, potrzeby lub przekonania, jak raczej ze strachu, czytają go. Nikt nie chce być zaczepionym przez *Gazetę Narodową*, każdy unika narazić się jej, nikt nie ma chęci dostania pałką po głowie, nawet najwytrawniejsi i najzręczniejsi publicyści wymijają walkę z nią, nikt jej nie szanuje, boją się wszyscy: jest to istny postrach, którego *Gazeta* bardzo zręcznie, nie nadużywa, lecz którym posługiwać się

http://rcin.org.pl

umie wybornie. Postrach tłómaczy całkowicie powodzenie *Gazety Narodowej* w społeczeństwie słabem i rozbitem, które dotąd nie zdobyło się na zrzucenie z siebie tego upokarzającego jarzma. Postrach i samokupstwo, oto dwie bronie *Gazety*. Samokupstwo utrzymywała ona przez długie lata i stała na jego straży zajadle, uporne, umiała w krótkim czasie zwalić z nóg każdy nowo powstały dziennik, każdy z nich we Lwowie miał przy niej tylko wrzekome istnienie, aż nareszcie ustalił się nieco silniej obecny jej współzawodnik *Dziennik Polski*.

W skutku tego osłabł nieco wpływ *Gazety*, ustało jej samokupstwo, musi się rachować z *Dziennikiem*. Nareszcie, wielka miłość ojcowska, która jest znamiennym rysem dziwnej osobistości Jana Dobrzańskiego, popchnęła go na niebezpieczne teatralne tory; dziś teatr ze szkodą *Gazety* pochłania Jana Dobrzańskiego, a przyznać trzeba, że jest on wcale dobrym przedsiębiorcą; we Lwowie jedynym możliwym Dyrektorem teatru, już dlatego, że jest jedynym, który nie ma przeciw sobie *Gazety Narodowej*.

Nic może nie określa lepiej stanowiska Dobrzańskiego w tutejszem społeczeństwie, jak dwie nazwy, które mu ono dało: *Jana IV* i *Jancia*. Ostatecznie przeważył *Jancio*, lecz ten *Jancio* jeszcze często jest istnym tutejszym *Janem IV*.

Rozszerzyłem się może zbytecznie nad *Gazetą Narodową*, ale podając jej wizerunek, odmalowałem zarazem obraz całego owego ujemnego dziennikarstwa galicyjskiego, o którem dochodzą was różne nieraz wieści. Dobrzański stworzył pierwowzór, podług niego, każdy tego rodzaju dziennik galicyjski, będzie odlanym.

Pod opiekuńczemi skrzydłami *Gazety* wychodzi we Lwowie pismo *Ruch literacki*, zbiór mierności, w którym popisują się młode geniusze i studenckie zachcianki. Jest to pomocniczy oddział.

http://rcin.org.pl

Obok *Gazety Narodowej* wychodzi we Lwowie jej współzawodnik *Dziennik Polski*. Jedynym rzeczywistym powodem bytu tego pisma, w chwili jego założenia, było położenie końca samokupstwu *Gazety*, a przecież *Dziennik* poszedł w ślad za nią i ulanym został na jej podobieństwo, aczkolwiek stawał w obronie odmiennych kierunków politycznych, już dlatego samego, żeby się *Gazecie* sprzeciwiać. *Dziennik Polski* zatem, pod względem — że się tak wyrażę — ducha, nie różni się od *Gazety Narodowej*, przeciwnie, jest krokiem naprzód, na drodze bezsumiennego i paszkwilowego dziennikarstwa galicyjskiego. Założony pierwotnie jako dziennik Ziemiałkowskiego i jego stronnictwa, zwanego z powodu wielkiej dla naczelnika uległości, stronnictwem Mameluków, nie przestał sprzyjać Ziemiałkowskiemu, gdy ten na wyższe wydostał się stanowisko, lecz tak dalece go kilkakrotnie naraził, że pan minister rad nierad musiał się go wyprzeć, jednak nigdy zupełnie, stanowczo. Główną siłą tego dziennika, jest Jan Lam, który w chwili jego założenia opuścił *Gazetę Narodową* i Dobrzańskiego; pisałem o nim obszernie, powtarzać się zatem nie będę; nie była to przecież ani polityczna ani społeczna siła, ale rzec można, że urokiem i powabem swojego dowcipu, Lam stworzył i utrzymał przy życiu to pismo, a nadał mu chwilowy powód bytu, ciągłą, nieustającą, bezprzykładną wojną z Dobrzańskim, i walką przeciw wszystkiemu i wszystkim, których Dobrzański wspierał. Jako odpowiedzialny kierownik tego dziennika wystąpił, i po raz pierwszy dał słyszeć o sobie Rogosz, około którego wiele narobiono niesmacznego hałasu. Po głośnym procesie między Rogoszem i Dobrzańskim, pierwszy opuścił *Dziennik*, przynajmniej pozornie; niedawno zaś wstąpił do niego, człowiek bardzo pracowity bezsprzecznie zdolny, szczególniej mówca porywający Romanowicz, lecz trybun nieco teatralny, usposobienia skrajnego, bez ciągłości i stateczności politycznej, pra-

http://rcin.org.pl

wdziwie jednak patryotyczny i narodowy, chociaż przez sekciarstwo nie cofnąłby się przed środkami dla narodowości szkodliwemi. *Dziennik Polski* jak powiedziałem, w głównych rysach, zupełnie jest podobny do *Gazety Narodowej*, tylko że jeszcze dalej idzie w zaczepkach osobistych, w nieszanowaniu domowych stosunków, w oszczerstwach i potwarzach, w kalaniu wszystkich i wszystkiego. *Gazeta* czyni to zawsze z myślą i w bezpośrednim celu, *Dziennik* oddaje się temu platonicznie, *l'art pour l'art*, w tem jak się zdaje przekonaniu, że zgorszenie jest najlepszem zaleceniem, najlepszym środkiem zdobycia zwolenników. *Dziennik* jest nierównie mniej swojskim niż *Gazeta*, jest to pismo kosmopolityczne, czego *Gazecie* największy jej nieprzyjaciel nie zarzuci. *Dziennik*, to naśladownictwo wiedeńskich gazet. Bez względu na tradycyę, przekonania, przedewszystkiem dobro kraju, hołduje wolnomyślności wiedeńskiej, staje się apostołem bezwyznaniowości, rzuca się na wszystko co dodatnie w społeczeństwie z widoczną rozkoszą. W sprawach politycznych wytrawniejszym jest od *Gazety;* co się tyczy stosunku kraju do monarchii, widzi rzeczy jaśniej i na tem polu nie szuka popularności, często trafnie ocenia położenie, słowem, mniej w nim miejscowego warcholstwa, więcej skrzywionych i spaczonych wyobrażeń zaczerpniętych z obczyzny. Z wyjątkiem Lama i tego co on pisze — a Lam nieraz z dołu, przechodzi na pierwsze piętro. — *Dziennik* pisanym jest przeważnie bez talentu, także językiem galicyjskim, bez dobrego smaku, zdradza często grubą niewiadomość, czego dowodem jego belletrystyczne i teatralne rozprawy. Zatruwa społeczeństwo obcemi nam i z obczyzny wziętemi niezdrowemi naukami, a równie jak *Gazeta* zatruwa złą wiarą, kłamstwem, lekceważeniem i poniewieraniem godności pióra i słowa, bezczelną bezwzględnością w podnoszeniu spraw osobistych. Mniej czytany od chwili jak dowcip Lama nieco stępiał, nie doszedł

http://rcin.org.pl

nigdy do liczby prenumeratorów *Gazety*, o ile wiem, wspierany jest z kieszeni zmieniających się opiekunów. Pod jego wyraźną i bezpośrednią opieką, wychodzi pismo tygodniowe *Tydzień*, w którem Rogosz dalej prowadzi swój zawód, tak smutnie przerwany; pisuje w nim także Lam, lecz tam nie poznałbyś jego pióra; wogóle pismo to jest zbiorem komunałów i różnego rodzaju napaści wydawanych pod godłem Rogosza, jako środek naprawienia jego dobrej sławy! I cóż powiecie, że pismo to ma więcej czytelników, niż równie mierny, lecz pod mniej zszarzaną flagą wychodzący *Ruch*. Widocznie zapach zgorszenia nie prędko wietrzeje, a miłym jest tutejszej publiczności.

Aby zakończyć o tym przykrym przedmiocie, wspomnieć jeszcze wypada o świeżo założonej we Lwowie przez kierownika *Szczutka* — *Kronice*. Mówiłem i o *Kronice* i o *Szczutku* w poprzednim liście. *Kronika* niema obecnie rzeczywistego powodu bytu, bo miećby go mogła jedynie zrywając stanowczo i otwarcie z powyższym rodzajem dziennikarstwa; niema ona przyszłości, bo aczkolwiek znajduje się w dobrych rękach, nie umiała utorować sobie odmiennej drogi; do tej chwili pisana głównie nożyczkami, nie dała dowodu wielkiego zmysłu politycznego, popierając na pierwszy występ, program samborski.

W kraju znanym ze wstrętu do czytania, powyższe dzienniki mają przecież czytelników i mają ich więcej niż inne, więcej niż poważne książki lub utwory odznaczające się wykończeniem: to jedno usprawiedliwia owe dzienniki, nie wobec własnego ich sumienia, ale wobec własnego zysku. Dziennikarstwo to, jest rzeczywiście tylko wyrachowanem na korzyść, chociaż nie jest ona znaczną; namaszczenia, wyższego pojęcia o powołaniu daremniebyś tam szukał. Cóż niestety powiedzieć o społeczeństwie, w którem podobne przedsiębiorstwo udaje się i kwitnie, które je bezmyślnie, otrętwiale, os-

http://rcin.org.pl

pale wprawdzie, ale nie mniej dlatego grzesznie popiera? i tu niewiedzieć znowu kto winniejszy: czy to dziennikarstwo, czy społeczeństwo, które je znosi? Dziennikarstwo to nie przedstawia nic; ani stronnictw, ani przekonań, ani zasad, ani nawet ludzi, chyba, że różnocześnie weźmie którego z ważniejszych w opiekę, jak to uczynił *Dziennik Polski* z Ziemiałkowskim. A przecież ten sposób pisania, ten rodzaj dziennikarstwa wsiąka w społeczeństwo tutejsze, działa na nie rozkładowo, i jemu przypisać należy wiele smutnych, czasem gorszących objawów, które dla was zgoła są niezrozumiałemi. Najwyższym wyrazem tego dziennikarstwa był głośny i gorszącej pamięci proces między Dobrzańskim i Rogoszem, którego przykry odgłos doszedł w swoim czasie i do was. Bezprzykładnie, do ostatnich granic nieprzyzwoitości, doprowadzoną została wtedy walka osobista, a że nie starczyły dla niej szpalty dzienników, codziennie wychodziły dodatki zawierające wzajemne najohydniejsze napaści; szczytem tego zgorszenia było po takich oskarżeniach, pogodzenie się wobec sądu obydwóch przeciwników. Zgorszenie to, uwłaczające powadze ogółu, powadze dziennikarstwa i ducha publicznego, dało powód hr. Tarnowskiemu do napisania znakomitej i pięknej rozprawy „Królowa Opinia“. Zdawać się mogło, że zada ona cios stanowczy owemu dziennikarstwu; gdzietam, nie straciło ani jednego czytelnika, ani straciło na wzięciu. Przyznać jednak należy, że od owej chwili nieco pomiarkowało się, szczególniej we wzajemnej ze sobą walce.

Pojmiecie łatwo, do jakiego stopnia podobny stan rzeczy zgubnie oddziaływa na ducha publicznego i na sprawy publiczne; pojmiecie jeszcze łatwiej, do jakiego stopnia szkodliwym jest w tak ważnej chwili, jak wyborów, potem nie dziwcie się wielu rzeczom, o których was stąd wieść dochodzi.

http://rcin.org.pl

W przyszłych listach, przedstawiając wam obraz reszty tutejszego dziennikarstwa, starać się będę zbadać: o ile ujemne znajduje zrównoważenie w dodatniem.

XI.

Kraków, 15 października.

Rodzima komedya, uwieńczona na warszawskim konkursie, odegrana na otwarcie zimowego okresu w teatrze krakowskim, komedya napisana po polsku, osnuta na życiu i obyczajach angielskich: oto przyznacie, dostateczne powody, aby poświęcić list ten, rozbiorowi tego niezwykłego zdarzenia na niwie literatury naszej. A jednak i te liczne powody nie skłoniłyby mnie do zapełnienia szpalt waszego dziennika uwagami nad dopiero co odegraną tutaj komedyą, gdyby nie jakiś dziwny jej urok, który mnie przynajmniej, przyciąga i zmusza poniekąd do wyrażenia na zewnątrz myśli obudzonych tym misternym utworom, urok, który niezawodnie był także głównym powodem, że pomimo wielu przyczyn przemawiających przeciw uwieńczeniu, sędziowie warszawscy wynagrodzili go przecież.

Czy to rodzima komedya, czy naśladowana? Naśladownictwem komedya ta być nie może; takie rzeczy albo się pisze samemu, albo tłomaczy się je żywcem. Oskarżać zaś kogoś o taki fortel, o podobny fałsz, o taką kradzież z wyłamaniem, o taką płaską krotofilę, z powodu komedyi tej wartości — nie wolno! Nie wolno, nie mając w ręku dowodów, jak nie wolno oskarżać o nieuczciwą grę w karty, nie mogąc tego dowieść.

Czy „Pojedynek Szlachetnych“ nie jest osnuty na powieści angielskiej? Tego nie wiem, ale nie przemawiałoby to ani przeciwko utworowi, ani przeciwko autorowi, ani przeciwko konkursowi. Shakespear wszyst-

http://rcin.org.pl

kie niemal swoje komedye osnuł na powiastkach włoskich, Molière i Beaumarchais na hiszpańskich, Fredro na polskich, angielskich i francuskich. Byle rzecz była pełną życia i prawdy, byle ruszała się i postępowała naprzód na deskach, byle osoby były z krwi i kości, byle wrażenia były jędrne i zdrowe, wszystko niesprzeczne z odwieczną psychologią, słowem byle to była dobra komedya, mniejsza o to, czy bajka powstała w głowie pisarza podczas snu czy na jawie, lub też wziętą została z zapomnianej, w jakimś miesięcznym *Przeglądzie* powiastki. Powiastka mogła być dobrą i mogła spełnić swoje jednomiesięczne zadanie; talent dramaturga stawiając ją na scenie, przykuwając ją do niej, nadał jej i wlał w nią dzielniejsze nierównie życie, tem samem spełnił swoje zadanie.

Komedyę w czterech aktach Maciejowskiego-Sewera „Pojedynek Szlachetnych“, otacza jakieś niezwykłe powietrze, zdrowe, orzeźwiające; nietylko niezwykłe, że wyłącznie i na wskróś angielskie, ale dlatego także, że przeźroczystością i czystością swoją odmiennem jest zupełnie od tego, które wytwarzają wokoło nas teatra i literatura dramatyczna. Powiedziećby można, że „Pojedynek Szlachetnych“ pod względem ducha i treści, jest odwrotnym objawem obecnego teatru; co dziwne, zarazem przyjemne, oto że podniosłość tej komedyi, wprost przeciwna dzisiejszej poziomości, ma przecie w sobie angielską czerstwość i to ziarnko zdrowego rozumu, którym się naród angielski odznacza. Znajomość dokładna stosunków, obyczajów, zwyczajów angielskich w najdrobniejszych odcieniach, jest tu zdumiewającą, powiem nawet odurzającą. Najwyższą, najpierwszą zaletą tego utworu jest, że pozostaje od początku do końca wiernym, subtelnej nazwie swojej. — Ciągle i wszędzie u wyższych i u niższych, szlachetność jest tu główną sprężyną działania: istny to pojedynek między najwytworniejszemi uczuciami ludzi ze sercem, rozumem i su-

http://rcin.org.pl

mieniem, a widz obawia się wciąż, czy ta obustronna szlachetność, odniesie zwycięstwo w takich czasach jak nasze. Oto prawdziwe zajęcie, które budzi utwór, oto co przywiązuje do niego, jeszcze więcej może jak wytworne postacie, które się w nim ukazują. Aby ta szlachetność z pozorami prawdopodobieństwa zwyciężyła, trzeba było przenieść działanie za morze, do tej starej Anglii, w której siła tradycyi — i tam już gasnącej — dozwala jeszcze w niejednym zakątku pielęgnować szlachetność uczuć, nadaje hart i męskość, tak wewnętrznemu jak zewnętrznemu działaniu społeczeństwa, które unikając starannie zbyt gdzieindziej spospolitowanego pojedynku, zachowało przecież obyczaj wspaniałych zapasów duchowych, podnoszących jego zacność i godność.

Przypatrzmy się więc, jako szlachetnemi obdarzeni upodobaniami widzowie, tej prawdziwie rycerskiej, w dzisiejszych czasach wyjątkowej walce.

Oto słyszymy dźwięczny głos dziewczęcia: śpiewa walca, widocznie nie ustraja się w szatę artyzmu, ani też nie choruje na muzykę przyszłości; nie wstydzi się śpiewać oklepanego walca; musi być wiele prostoty w jej duszy. Po chwili ukazuje się w ogrodzie Lidya; w nieco długim monologu, odsłania stan swej duszy. Przedstawia się tu nam z wielką dokładnością, nie bez wdzięku, kobieta angielska nieco uczuciowa, przecież obdarzona tą wolą, która pozwala przeczuwać najsilniejsze z jej strony postanowienia i najdzielniejsze czyny; jest w niej coś z Ossyana i coś ze Shakespeara, w osobie jej widną jest wyższość, pochodząca z wewnętrznego poczucia własnej godności, która góruje nawet nad pozorami. Przestrzedz należy, iż utwór, równie jak i występujące w nim osoby, zgoła nie mogą być zrozumianemi, jeżeli nie zna się Anglii, czy to z dłuższego w niej pobytu, czy za pomocą natchnienia, wspartego znajomością obyczajowej literatury tego kraju; lecz przy nieco dokładniejszej znajomości, wszystko się tu rozwija, zgodnie

http://rcin.org.pl

z prawdą, nieraz uroczo. Lidya znajduje się w tem dziwnem usposobieniu, w którem tak często, nie spodziewając się, oczekujemy przecież przybycia drogiej nam osoby. Świadomość położenia nie dozwala jej oczekiwać przybycia Juliusza Stanleya, przeczucie mówi jej, że przecie przybędzie, „lecz czekać, gdy nie oczekujemy, to okropnie“. Wtem daje się słyszeć tentent konia, Lidya wydając okrzyk: Juliusz! wybiega za scenę. Nucąc ulubionego walca, powraca z Juliuszem; zawiązuje się rozmowa; widocznem jest, że Lidyi cięży na sercu jakaś tajemnica, której wypowiedzieć nie śmie, której pozbyćby się rada. Dowiadujemy się, że Juliusz otrzymał w pojedynku lekką ranę, lecz o jego przyczynie Lidya nic nie wie; odchodzą nad brzeg pobliskiego jeziora, Juliusz jak jaki mussetowski bohater, mówi: „Ah, jak tu dobrze, tak dobrze, że aż cicho“. Wszystko to usposabia nas przychylnie dla tej zagadkowej nieco pary. Od pierwszej chwili nikt nie posądza Lidyę o pospolitą schadzkę, wyznaczoną przez źle wychowaną pannę, która przez garderobę wybiegła do ogrodu dla potajemnej rozmowy ze swoim Adonisem. Nie zachodzi nawet potrzeba wytłomaczenia sobie tej schadzki, wyjątkową wolnością i swobodą, których używają panny angielskie, bo odrazu widz czuje, wie, przekonanym jest, że musi być jakiś ważny a szlachetny powód tej tajemniczej schadzki, że to nie zaloty, lecz że tu w grze są wzniosłe uczucia. I w samej rzeczy dowiadujemy się z rozmowy ex-woźnicy Bulla i żony jego Peggy, równie jak z powtórnej rozmowy Juliusza z Lidyą, że nasza bohaterka, córka zmarłego lorda Brugham, zostająca pod opieką krewnych i przyjaciół ojca, lordów Harvey i North, od kilku miesięcy poznała w szkółce wiejskiej Juliusza Stanleya. Juliusz nic nie wie o jej pochodzeniu, ani też że jest panią zamku Brugham; mniema przeciwnie, że jest wiejską nauczycielką. Po co ta tajemnica, czy mistyfikacya? — Poucza nas

http://rcin.org.pl

o tem druga rozmowa Lidyi z Juliuszem, w której podsuwa mu ostrożnie przypuszczenie, iż może się kiedyś pokaże, że pochodzi z wysokiego rodu i jest bardzo bogatą. Stanleya przypuszczenie to, uczynione niby żartem, przeraża. On człowiek pracy, on chcący wszystko zawdzięczać sobie samemu, wzdryga się na myśl zaślubienia bogatszej od siebie, chociażby ukochanej kobiety, rozwija przed Lidyą piękną naukę o niestosowności, o nieszlachetności mężczyzny zaślubiającego bogatszą i wyższego stanowiska społecznego kobietę, oświadcza się stanowczo, gorąco, prawie namiętnie, przeciwko podobnym związkom. — Lidya wiedziała o tem. Lidya umiała czytać w duszy ukochanego, przekonaną była, że straci na zawsze Stanleya, jeżeli prawda się wykryje, i dlatego musiała się uciec do tajemnych schadzek, do podstępu niemal; aie nie dlatego, żeby miała się ukrywać przed opiekunami: nie, ona nie uważa Juliusza jako kochanka, on w jej sumieniu jest jej narzeczonym i bądź co bądź musi być jej mężem. Zaiste w czasach, w których tylu ubiega się za posagami, w których jak we wszystkiem, tak i w małżeństwie zysk jest głównym, jeżeli nie wyłącznym celem, taki Stanley wydawać się może dziwakiem, wydawać się może nieprawdopodobnem zjawiskiem. A jednakże szczęściem dla godności ludzkiej, należy on dzisiaj nawet, może do wyjątków, nie do nieprawdopodobieństw. Są jeszcze szlachetne serca, są wykwintne usposobienia, które wzdragają się na myśl o małżeństwie dla zysku, i które zamiast gonić za posagiem, cofają się przed nim, które nawet do tego stopnia posuwają wytworność uczucia własnej godności i niezależności, że unikają i bronią się przed miłością, przynoszącą ze sobą złote kajdany; są dla chwały naszej cywilizacyi; bo zaiste, jeżeli najwyższem barbarzyństwem jest sprzedaż kobiety, to nikczemniejszem jeszcze barbarzyństwem cywilizacyi, jest zaprzedanie się mężczyzny. Juliusz Stanley należy

http://rcin.org.pl

do wyjątków; jest to człowiek czynu, pełen szlachetnych uczuć i pięknych porywów; nie wolnym jest przecież od przesądów i podejrzeń względem wyższych i bogatszych warstw społeczeństwa, którym zwykle podlegają ci, którzy wchodząc w życie, jedyną znajdują podporę we własnej, osobistej wartości. Wcale nie tai się ze swojemi pod tym względem wyobrażeniami, lecz wyraża je umiarkowanie i wykwintnie. Wśród tej rozmowy, która odkrywa przed nami zawiązek utworu, a która rozciekawia widza, daje się słyszeć gwizdnięcie piszczałki, na odgłos której żokieje przelatują przez scenę. Gwizdnięcie przeraziło Lidyę, żegna się pospiesznie z Juliuszem i schrania się do domku Peggy. Lordowie Harvey i North wchodzą na scenę; słyszeli rozmowę Juliusza z Lidyą i zrozumieli odrazu położenie — sercem; zrozumieli, że Stanley gdyby się dowiedział kto jest Lidya, nie zaślubiłby jej; wyobrażenia jego zacne, wydają się przecie lordom wypływem zbytniej dumy i pychy, i tu zaczyna się pojedynek szlachetnych uczuć, którego różne przejścia i zawikłania przemawiają do najlepszych, najwznioślejszych pociągów ludzkich; tu się zaczyna ta gra, ta walka nader misternych i subtelnych uczuć i pojęć ludzi w wysokim stopniu szlachetnych. Lordowie, którzy oddawna wiedzieli o znajomości Lidii z Juliuszem, zrozumieli, że nie może być bez niego szczęśliwą; związek ten nie bardzo im dogadza, lecz przedewszystkiem idzie im o szczęście Lidyi, o spełnienie sumienne obowiązku; muszą wiedzieć i nabrać przekonania, że Stanley ma w sobie warunki, zdolne uszczęśliwić Lidyę; przytem chcieliby go może przekonać, że mylnemi są jego podejrzenia, nieugruntowanemi jego przesądy. — A jednak, jak dokonać tego wszystkiego, jak spełnić zadanie, skoro niewątpliwie młodzieniec zniknie na zawsze, gdy się dowie o prawdziwem położeniu rzeczy? Pomimo zatem oburzenia Lidyi, pomimo obawy Northa, co na to powiedzą

http://rcin.org.pl

Whigi, uciekają się do nieco feudalnego fortelu, więżą Stanleya i każą go zawieść do zamku Harvey. — Uwięzienie w dzisiejszych czasach wolnego obywatela Anglii, jak się wyraża Lidya, może się wydawać nieco nieprawdopodobnem i grubiańskiem, przecież w tych granicach i rozmiarach jest najzupełniej prawdopodobnem, a dla widza grubiańskiem nie jest, bo od pierwszej chwili przywiązuje się do tych dwóch starców, popełniających ten niby niesłychany gwałt, ufa i wierzy im, odgaduje, że oni nie zdolni popełnić nikczemności; tyle bowiem jest w nich wytworności, tyle szlachetności, tyle rozumu i serca; widz czuje, że to uwięzienie jest co najwięcej serdecznym żartem, że celem jego nie jest prześladowanie, ale uszczęśliwienie; przebacza zatem, przebacza nawet, że nieoceniony North nieco humorystycznie zapatruje się na całą tę sprawę i jako prawdziwy Anglik uradowanym jest, „że go to wszystko kolosalnie bawi“, jego — który jak sam później wyznaje, „rzadko, ale za to dobrze się bawi;“ widz przebacza, bo w tej zabawie jest dużo serca, dużo uczciwości i szlachetności; a w chwili, gdy z końcem pierwszego aktu zasłona spada, ten zawiązek, szlachetnie go rozciekawia.

Ale bo też jakżeż nie mają zaciekawić i wzbudzić zaufania te dwa przepyszne pierwowzory wielkich panów angielskich, lordów, należących do stronnictwa Torysów, zacnych opiekunów uroczej Lidyi. Dwa te pierwowzory współczesne Welingtonów, Peelów, Palmerstonów, Dudley Stuartów, to przedstawiciele starej, wspaniałej, potężnej, rozumnej, szlachetnej, bo szanującej siebie Anglii, tej Anglii zwolna niknącej już niestety — jak wszystko co dobre — wraz ze swojemi pierwowzorami, w mgle czasu. Jeden z tych lordów, Harvey, to uosobienie rozumu, powagi bez przesady i silnej woli, dobrego smaku i wykwintnego dowcipu; zimny na pozór a pełen serca, umie spełniać

http://rcin.org.pl

najpoważniejsze obowiązki z prawdziwie pańskiem odcieniem swobody i wesołości; widocznie musi niepospolite w sprawach swojego kraju zajmować miejsce, lecz zarazem nie zapomina o obowiązkach względem rodziny, a te, które wziął na siebie, chce sumiennie i godnie spełnić; to wielki pan; bo to człowiek wzniosłych uczuć. A ten drugi, jego przyjaciel North; co to za nieoceniona postać; to także pan, ale odmiennego usposobienia, to ten Anglik, który chce się koniecznie bawić, a nie umie się bawić pospolicie, facecyonista i nieco tuzinkowy polityk, ale człowiek wyborny, ale magnat prawdziwy, to trochę nasz „Panie Kochanku“. — Niezawodnie mniej znakomity mąż stanu jak Harvey, już dlatego samego, że dużo więcej od tamtego mówi o polityce, a boi się zanadto Whigów; lecz ileż serca, ileż ciepła, ile subtelnych odcieni uczucia w jego angielskim na wskróś usposobieniu i pociesznem gonieniu za zabawą. Jeżeli co dopełnić może dobre o tych panach wyobrażenie, to zaiste ich otoczenie i ich stosunek do służby i domowników, o którym obszerniej pomówię niżej. Ale już w pierwszym akcie ten były stangret Bull, zostający na łaskawym chlebie, który „milczy i powozi“, ta zawsze nieszczęśliwa żona jego Peggy, która rumieni się słysząc dowcipy męża, ten Kidd, sekretarz Northa, który zapisuje jego dowcipy a widocznie poprawia jego mowy — co to za nieoceniony zastęp poczciwych dziwaków, co to za wyborne zalecenie przed publicznością samych lordów i ich patryarchalno-możnowładczego sposobu życia. Słowem, po pierwszem już zapadnięciu kurtyny, ma się błogie uczucie, że się przepędzi kilka chwil, nietylko w najlepszem towarzystwie, także w towarzystwie najlepszych ludzi.

Z rozpoczęciem drugiego aktu zapoznajemy się z najwyborniejszym, z najwięcej pierwowzorowym domownikiem zamku Harvey; jest to Pocock, stary klucznik; spotykamy się z nim w przedsionku prowadzącym

http://rcin.org.pl

do dawnego więzienia zamkowego; rozpacza nad swoją długoletnią bezczynnością, jest na łaskawym chlebie, stary i głuchy, cierpi przecież w uczuciu własnej godności, iż jest bezużytecznym i niepotrzebnym, skoro już nie ma pod kluczem więźniów; na wskróś poczciwy, dobry człowiek, wychowany i zestarzały w najlepszych wspomnieniach rodu Harveyów, przecież, w skutku dziwnego ale wybornego sofizmatu, jego poczciwość, zacność i przykre uczucie bezużyteczności, doprowadzają go do żałowania, że już nie ma więźniów, tak dalece, iż pragnie ich z chciwością, że tak powiem, skąpca; tak samo nieco, jak wygórowane uczucia szlachetności lordów popchnęły ich do uwięzienia Stanleya. Ten Pocock, zostawiony w tym przedsionku do dawnego zamkowego więzienia, pozostawiony na miejscu i w urzędzie, pomimo zmiany czasów i obyczajów, pomimo, iż już więźniów niema, chyba na żart, to jedna z tych nitek, które w Anglii, misternie i tajemniczo łączą przeszłość z teraźniejszością, to owo poszanowanie tradycyi, które pomimo zmian, napraw i postępu, jest dotąd podstawą społeczeństwa i treścią obyczajów angielskich. Nigdzie tak jak w Anglii nie umieją szanować i zachowywać ruin, zarazem ubierać je zielonością; jest to obraz życia i zwyczajów angielskich. Pocock jest taką ruiną.

Nareszcie gorące życzenia poczciwego staruszka spełnione; donoszą mu o przybyciu więźnia; w chwili gdy najmniej się tego spodziewał, wprowadzają Juliusza Stanleya. „Ha, nareszcie Pocock nie je darmo chleba“, woła uradowany. Wyborną jest dobroduszność starego sługi, który nie często musiał wychodzić za mury zamku, dla którego światem całym jest ów zamek, dobroduszność, która dozwala mu brać poważnie uwięzienie Stanleya i wierzyć, że się stał rzeczywiście potrzebnym. On zna swój obowiązek i spełnia go sumiennie, on zna tylko jedno prawo, posłuszeństwo i zupełne oddanie się Harveyom, a wykonać ich rozkazy zawsze gotów z rozkoszą,

http://rcin.org.pl

z zagorzałością przywiązanego zacnego sługi. Lecz jakże srogie są igraszki losu! W chwili gdy Pocock zabiera się do spełnienia sumiennego swoich obowiązków, wchodzi Bull; wchodzi z tajnem, ważnem poleceniem Lidyi i wypełnia je sumiennie; umie on trafić w słabą stronę Pococka, daje mu do zrozumienia, że ów więzień jest znaczną osobą, że królowa powiedziała: „do Pococka z nim“. Słowa te upajają staruszka, który się ma za najpierwszego w Anglii klucznika, wino przyniesione przez Peggy dokończa dzieła. Bull odpina klucze kaźni od pasa śpiącego Pococka, Lidya wchodzi, po chwili Juliusz ukazuje się na progu otwartego przez Bulla więzienia. Spotkanie stanowcze, chwila uroczysta. Następują wzajemne objaśnienia, wyświecenie rzeczywistego położenia rzeczy i z jednej i z drugiej strony, prawdziwy pojedynek szlachetności, który, gdy Lidya oświadcza Juliuszowi, że skoro jej miliony i nazwisko odpychają go od niej, wolnym jest i może odejść, kończy się, rzuceniem się w objęcia kochanków i postanowieniem przeczekania do dnia w baszcie, skąd Bull obiecał wyprowadzić Juliusza, gdy ściągnięte zostaną straże ustawione z rozkazu lordów. Lecz ktoś dostrzegł widocznie ucieczkę więźnia i doniósł opiekunom, i oto w drugiej odsłonie tego aktu, widzimy naszych nieocenionych lordów, zdobywających na czele domowników i służby, basztę. Czy żart nie za daleko tu posunięty? Być może, ale to wszystko jest obrazowe, nie jest to zwykły i pospolity fortel sceniczny, bo i tu w grze są namiętności i uczucia. Lidya, jako prawdziwa Angielka, zapala się, unosi się nawet, staje się lwicą, gdy obrażonem jest w niej uczucie prawa; w przytrzymaniu Juliusza, w szturmie przypuszczonym do baszty, widzi pogwałcenie ustawy i własnej godności; bronić się więc postanawia. Scena ta, w której komizm przeplata dramatyczność, daje pole artystce do popisu i do rozwinięcia obszernej skali głosu. North zawsze humorystyczny

http://rcin.org.pl

i zawsze pomysłowy, twierdzi: że w Anglii parlamentaryzm przedewszystkiem; parlamentuje więc, lecz gdy groźną z ust Lidyi odbiera odpowiedź, gdy widzi, że oblężeni poddać się nie chcą, a Juliusz zamierza zrzucać na służbę kamienie, posyła do starej zbrojowni po tarcze i szyszaki, pod ich zasłoną każe szturm przypuścić; ukazanie się służących i żokiejów w średniowiecznych zbrojach, sprawia wyborne wrażenie sceniczne; oburzenie Lidyi przemienia się w szał, staje się gwałtowną, wyrywa z rąk Juliusza zapałki i spieszy do podziemia baszty, — jest tam skład prochu; Harvey ją zna i wie, że w takiej chwili przed niczem się nie cofnie; żart przeistacza się w groźną rzeczywistość; wzniosłe usposobienie lordów objawia się tu w całej świetności, drżą przez chwilę o życie Lidyi, zaparli dech w sobie, słuchają z natężeniem, oczekują strasznego wybuchu i ci dwaj starcy, którzy przed chwilą tak serdecznie się bawili, płaczą; wtem daje się słyszeć przerażający łoskot; lecz to nie baszta wyleciała w powietrze, to drzwi, które służba wysadziła, zawaliły się; omdlałą Lidyę wraz z Juliuszem prowadzą do zamku; lordowie płaczą z radości, ciężki kamień spadł im z piersi. W tem miejscu może lordowie niepotrzebnie, zamiast spieszyć do Lidyi, zawiązują ze sobą humorystyczną rozmowę; nie stosowna po temu chwila; nie całkiem wytworny sposób obchodzenia się z przedmiotem, nieco sprzeczny z całością utworu i z osobami; można było tego błędu uniknąć. North niespokojny i w tej chwili „co powiedzą Whigi?“ wydaje się tu trochę niesmacznie śmiesznym, aczkolwiek nie przestaje nigdy przywiązywać do siebie, jeżeli jest wytwornie granym. Harvey także, po gwałtownem zajściu, pod basztą, za mało okazuje współczucia dla omdlałej Lidyi, aczkolwiek można to postępowanie tłomaczyć sobie znaną, zimną krwią Anglików, która przecież nie wyklucza głębokiego uczucia; ta pozorna obojętność w tem miejscu jest rażącą. Lecz i tu od-

http://rcin.org.pl

słania się piękna strona charakteru Harveya, mówi, dając ostatnie rozkazy. „Pocock niechaj nie wie o niczem. Starzec mógłby umrzeć z rozpaczy na wiadomość o ucieczce więźnia. Należy szanować starość i przywiązanie do rodziny“. Wyrazy te określają uroczy stosunek, który w sztuce, łączy panów ze służbą i domownikami, stosunek na który chcę zwrócić uwagę, bo jest nauczającym, zarazem jest jedną z licznych piękności komedyi. Patryarchalny prawdziwie istnieje związek między temi lordami a ich domownikami, między temi dwoma wielkimi panami, a całym zastępem poczciwych dziwaków, zostających w zależności i zamieszkujących ich zamki; zastępem, który już po części jest nam znany. Panuje tu poufałość ale wielkie uszanowanie z jednej strony, względność z drugiej w obejściu. North, zawsze trochę jak „Panie Kochanku“, bawi się swoim sekretarzem Kiddem, który z powagą i pedanteryą twierdzi, „że w ślad za nim kroczy rozsądek i przezorność“, bawi się wiecznie nieszczęśliwą Peggy, bawi się Pocockiem i Bullem; Harvey nieco poważniejszy; nieco mniej goniący za zabawą, bo zapewne więcej zatrudniony w życiu, uśmiecha się także; żaden z nich nie podnosi głosu na służbę, żaden nie łaje, nie upokarza, obydwaj unikają starannie wyrządzenia przykrości, obrażenia lub zrażenia tych poczciwych sług; a ci słudzy, jak są przywiązani, jak oddani tym lordom, jak zgadują ich myśli! I znowu tu między panami i służbą rozgrywa się istny pojedynek szlachetności, który rzuca na utwór miłe, błogie światło. Tylko tacy panowie, mogą mieć takich służących. Nauczający to przykład, szczególniej u nas, gdzie szorstkie i nieco grubiańskie obchodzenie się ze służbą tak jest niestety rozpowszechnione, iż u niektórych uchodzi za dobry sposób; u nas gdzie piękne pod tym względem tradycye, coraz bardziej się zacierają. Zdaniem mojem szlachetność, nawet starożytność rodu, ocenićby się dała sposobem

http://rcin.org.pl

obchodzenia się ze służbą i domownikami. Poszedłbym nawet dalej i do pewnego stopnia, po tem obchodzeniu się, po stosunku chlebodawców do sług, sądziłbym nieraz w społeczeństwach chrześciańskich, nietylko o stopniu ich wykształcenia, także o ich wewnętrznem zdrowiu. Wejdźmy w siebie i przyznajmy, że pod temi względami rzeczy przedstawiają się u nas nieco inaczej jak w „Pojedynku Szlachetnych“, wyznajmy, iż należałoby z tego pięknego przykładu skorzystać i rozszerzyć go aż do ludu wiejskiego, wpłynęłoby to niezawodnie korzystnie na zdrowie naszego społeczeństwa.

Zastosowany do okoliczności monolog Harveya rozpoczyna akt trzeci, jest zarazem zręcznem rozwinięciem zasady arystokracyi angielskiej: „gdy się uprzedza wypadki, staje się na ich czele“. To cała głęboka nauka niezbędnych napraw, które zapobiegają przewrotom, nauka o której zbyt często zapomina arystokracya, zbyt często zapomina nasza szlachta! A zatem, pomimo mimowolnego wstrętu do wydania Lidyi za profesora, ku temu celowi zmierzać trzeba, skoro bez złamania serca ukochanej wychowanicy, skoro teraz już, bez narażenia jej przyszłości i dobrej sławy, sprzeciwiać się temu nie można. Przedewszystkiem jednak przekonać się należy, czy ten profesor jest człowiekiem godnym Lidyi. Zacni lordowie nie próżnowali; wysłany przez nich do Londynu drobiazgowy i dokładny Kidd, powraca ze szczegółowemi wiadomościami o Stanleyu; wiadomości te są nader korzystne i pocieszające; jednak jest i czarna plamka: pojedynek, i to o kobietę. Pojedynek w Anglii to rzecz nadzwyczaj rzadka, chociaż między słuchaczami uniwersytetów częściej się zdarza. North, stosownie do swojego usposobienia, i zapatrując się na wszystko z wyjątkiem Whigów różowo, widzi w tem zdarzeniu tylko dziarskość młodzieńczą, lecz wytrawny i stateczny Harvey rozumuje inaczej; on w tem upatruje niedobrą wskazówkę, bo, albo Stanley bałamuci jedną a kocha

http://rcin.org.pl

drugą, albo kocha tamtą a chce się żenić z tą, bo może wie, że bogata; pyta więc Peggy, czy Juliusz nigdy przedtem nie wiedział, kto jest Lidya? Przybycie Lidyi wypłasza z salonu wystraszoną wiecznie Peggy; North, dzielny North, nie śmie być obecnym zwierzeniom Harveya, i on, potomek rodu, który nigdy nikogo się nie bał, ucieka do swoich pokoi, zostawia cały ciężar przykrego wyjaśnienia Harveyowi. Rozmowa między Harveyem a Lidyą, w której opiekun robi jej zwierzenia co do powstałych podejrzeń o postępowaniu i stałości uczuć Stanleya, pod względem subtelnych odcieni, jest jedną z najładniejszych w komedyi; to znowu pojedynek między szlachetnym starcem, a równie szlachetną dziewicą, lekki wyrzut ze strony opiekuna za brak do niego zaufania i zbyt spieszne postępowanie, miarkowanym jest co chwila, miarkowanym, ile razy Harvey odczuwa, że uraził ukochaną wychowankę; czułe porywy serca Lidyi dla opiekuna, pomimo bólu i żalu, nareszcie głęboka boleść, gdy podejrzenie, że Stanley kocha inną, dosięga jej serca, że podłym jest kochając inną i łudząc Lidyę. Lidya nie chce wierzyć, właśnie dlatego, że to podłe, przecież oprzeć się zwątpieniu nie może; chwila ta daje artystce sposobność do pięknej gry, szczególniej gdy kilkakrotnie, zawsze inaczej powtarza: a więc niech jedzie; usta jej wymawiają te wyrazy, serce zaprzecza im brzmieniem głosu. Czują to lordowie i nie tak łatwo zgodzą się już teraz na odjazd Juliusza; niech jedzie powtarza wprawdzie Lidya, lecz dorzuca, w mussetowskim sposobie, tę piękną i bolesną uwagę: i niech zostawi za sobą pustkę nicości, której nawet nie potrafimy zapełnić tęsknotą. Wtem wpada, jak prawdziwe *enfant terrible*, Peggy, oczywiście z nowem nieszczęściem; w prostocie ducha nie domyślając się do jakiego stopnia rani serce Lidyi, opowiada obszernie przybycie do Brougham Letty, owej panny, za której cześć Juliusz się bił, w celu

http://rcin.org.pl

odszukania Stanleya. Tu dramatyczność potęguje się, lordowie i Lidya boleją niewymownie, cierpienie zwiększa rozwlekłe opowiadanie Peggy, wyborne, właściwe osobom mniej wykształconym, dające pole do znamienitej gry. Niema wątpliwości, Stanley kocha Letty, zwodzi Lidyę, lub chce się z nią żenić dla majątku. To prawdziwy cios i dla opiekunów i dla wychowanki. Lidya upada pod nim; wesołe usposobienie Northa ugina się; jeden Harvey nie traci głowy, on do końca spełni swój obowiązek. A więc trzeba przedewszystkiem wybadać ową miss, grzecznie, ostrożnie; wprowadza ją Peggy i tu odgrywa się z obydwóch stron wykwintna scena; lordowie z prawdziwie pańską uprzejmością i wytwornością ludzi arcydobrze wychowanych przyjmują Letty; ona z wdziękiem młodości i dobroduszności przyjmuje ich grzeczności i z dziecinnem zaufaniem, na którem zaiste nie zawiedzie się, odpowiada na ich pytania, które są po części badaniem w wielkiej sprawie. Ta Letty, ukazująca się dopiero w trzecim akcie, jest także miłem zjawiskiem i skończonym, zaokrąglonym w drobnych rozmiarach, charakterem. Rozmowa ta spędza powoli troskę z oblicza szlachetnych lordów; z niej bowiem okazuje się, że Juliusz jest tylko opiekunem prawnym Letty, że zamierza ją wydać za pana Brick, urzędnika banku angielskiego; jasne zaś wschodzi słońce i opromienia starców, gdy Letty w rozmowie twierdzi, że Stanley lubi nad wszystko pewnego walca i że ona musi mu go często grywać; z wielkim wdziękiem prostoty, na zapytanie: co to za walc? Letty; zamiast odpowiedzi, siada do fortepianu i gra go; po chwili radość lordów nie zna granic, bo to walc Lidyi! Lidya słyszy go także z za kotary, lecz inaczej go sobie tłómaczy, a widząc radość opiekunów, tłómaczy go sobie najgorzej, najczarniej; ta sprzeczność sprawia znamienite wrażenie. Walc przekonał lordów o czystości i stałości uczuć Juliusza, Harvey prawdziwie po

http://rcin.org.pl

angielsku odzywa się do Northa: Ponieważ nie może być opozycyi, zdobywajmy pozycyę, na co North odpowiada: Po naszemu. Akt ten pod względem subtelności i gry uczuć jest najpiękniejszy, jest ładnem w literaturze dramatycznej zjawiskiem.

Lordowie, zupełnie zaspokojeni co do charakteru Stanleya i przywiązania jego do Lidyi, pewni, że szczerze ją kocha dla jej wewnętrznej wartości, jak prawdziwi smakosze szlachetności, radują się na myśl tej uczty duchowej, do której zasiędą — radują się pewnością szczęścia Lidyi; nawet, bawiącemu się tem wszystkiem, Northowi ciepło robi się na sercu. Lordowie o niczem nie zapomnieli, wszystko gotowe do ślubu, notaryusz, kapłan, goście sproszeni. Ale jak teraz przekonać Lidyę o szczerości i wierności Juliusza? Trudnem to nie będzie. Podczas gdy rozkoszują, myśląc o przyszłem szczęściu swoich, jak ich nazywają, przybranych dzieci, wchodzi, raczej wpada nowa postać, nieznana nam jeszcze, bibliotekarz Kuff, stary hellenista; siedział jak mól w bibliotece, podczas wszystkich zawikłań, o niczem nie wiedząc; wpada jak bomba, dopiero w ostatnim akcie. Cóż wypędziło go z biblioteki? Oto bluźnierstwa, jak je nazywa, Stanleya o mężach starożytności i o Grecyi. Stanley, któremu Harvey pozwolił przejść do biblioteki, zgorszył staruszka swemi nowoczesnemi pojęciami o sztuce, i zmusił do ucieczki. Doskonała to postać ten bibliotekarz Kuff, może najmisterniej, najładniej wyrzeźbiona, chociaż w dwóch tylko ukazuje się scenach. Jest w Kuffie uwielbienie dla sztuki, zapał w duszy, ogień w oczach gdzie idzie o Grecyę, zagorzałe ubóstwienie klassycznych wzorów, przytem jest dobroduszność bez granic starca i uczonego, łagodność i dobroć poczciwego człowieka, który więcej miał w życiu do czynienia z książkami niż z ludźmi. Lordowie nie mogą się nacieszyć z oburzenia Kuffa, a kiedy North bawi się wszystkiemi domownikami bez wyboru,

http://rcin.org.pl

Harvey, widocznie wykwintniejszy w swoich upodobaniach, bawi się przeważnie dobrodusznym zapałem swojego bibliotekarza. Staje na tem, że aby odwrócić od Stanleya karę, która wisi nad jego głową, lordowie, na prośby Kuffa, który pomimo zawziętości za spotwarzenie Grecyi, jest za ułaskawieniem młodzieńca, wierząc, że można karać za literackie przekroczenia, dają bibliotekarzowi dwadzieścia cztery godzin do nawrócenia winowajcy na klassyczną wiarę. Przejścia Kuffa z oburzenia do litości są wyborne. Przecież trudno zaprzeczyć, że dobroduszność Kuffa jest zbyt daleko posunięta i że autor w tem miejscu zbyt dobrodusznie liczył na dobroduszność publiczności. Urojenie teatralne nie może iść tak daleko, żeby Kuff wierzył, że mają ściąć Stanleya. Jeżeli się nie mylimy, ważny ten błąd jest następstwem innego nierównie większego: pomięszania nieco chaotycznego i dyletanckiego dwóch okresów historycznych.

Wchodzi Lidya, złamana, z boleścią w sercu; lordowie nie walczą z tą boleścią, lecz przedstawiają jej konieczność, ze względów światowych i godności osobistej, zaślubienia Stanleya, skoro rzeczy tak daleko posunięte, że jak mówi North, zajście w baszcie znane już jest nawet na dworze królowej; po ślubie, pozwolą jej rozłączyć się z okolicznościowym mężem, a wiarołomnym kochankiem, i pozostać nadal przy opiekunach. Lidya pod naciskiem zezwala; po zimnej i wymuszonej rozmowie ze Stanleyem, który dopiero przy końcu zrozumiał nowe położenie, wybiega ubrać się do ślubu, na który Stanley przystać musi dla uratowania jej dobrej sławy. Mniejsze, wyborne sceny, w których Kuff donosi z dumą, że nawrócił Stanleya do Grecyi, poprzedzają rozwiązanie. Lordowie wydają ostatnie rozkazy i wychodzą po nowożeńców; po chwili wracają z nimi; następuje sztywne i zimne podpisanie umowy ślubnej, wobec naszych dobrych znajomych, wobec owych nieosza-

http://rcin.org.pl

cowanych domowników i sług. Rozsuwają się kotary, ukazują się goście, zapewne sąsiedzi i domownicy z pobliskich folwarków, chór śpiewający walc Lidyi wita nowożeńców. Przejście to jest może najsłabszą stroną całego utworu, nie scenicznie ale psychologicznie nawet niemiłe sprawia wrażenie. Niepotrzebne dalsze pastwienie się lordów nad Lidyą, nie odpowiada ich szlachetnym usposobieniom; wiedzą już, że Stanley ani kocha ani bałamuci Letty, że kocha tylko Lidyę, a nie spieszą zawiadomić o tem najdroższej wychowanicy, i narażają ją na męczarnie małżeństwa z przyzwoitości. Znowu żart za daleko jest posunięty i rzeczywiście staje się okrutnym do tego stopnia, iż niweczy miłe wrażenie owego walca Lidyi, śpiewanego przez chór! Biedaczka, jej serce złamane w tej chwili; ulubiony walc czarne i gorzkie tylko nasuwa jej myśli. Lecz niebawem wszystko się rozjaśni. Kamerdyner zawiadamia o przybyciu miss Letty Cavendisch i mister Brick. Lordowie i o tem pomyśleli. Następuje oświadczenie się pana Brick, nieco za krotofilne, zanadto w takiej chwili i takim utworze wyrachowane na śmiech nieunikniony publiczności. Nareszcie Lidya przekonała się naocznie, że Stanley nie kochał Letty, że był tylko prawnym i prawym jej opiekunem, i że Lidyę jedynie kocha; już teraz opuścić go po ślubie nie chce, już teraz, dzięki szlachetnym opiekunom, zupełnie jest szczęśliwą. Lecz nie na tem koniec. North tak się wybornie tem wszystkiem ubawił, tak mu się ciepło na sercu zrobiło, że za pozwoleniem królowej przybrał za syna Juliusza. Stanley stawia wprawdzie opór, lecz Harvey przerywa mu i streszczając niejako całą komedyę, wygłasza naukę życia społecznego i publicznego w Anglii, wzniosłą, piękną, rozumną. Scenicznie przecież, ten spech wygląda nieco na kazanie, którego znaczenie odnajdujemy w słowach Northa; „Anglia zawdzięcza wielkość swoją temu odświeżaniu. Ród nie ginie, lecz rodziny, które

http://rcin.org.pl

go przedstawiają, zmieniają się, i dlatego rody kwitną“. Kazanie przecież odnosi skutek, bo Stanley z wdzięcznością rzuca się w objęcia Northa; przekonał się, że ci ludzie i ten świat, którego się tak obawiał, którego unikał, przed którym nawet uciekał, nie jest znowu tak dalece złym i przewrotnym; że umieją przecież w nim uszanować zasługę i pracę. North przyciska do serca przybranego syna i mówi te pełne mądrości i szlachetności słowa, malujące wybornie obyczaj angielski, których znaczenie gdzieindziej, i u nas, zbyt często jest niezrozumianem.

„A chociaż jesteś Whigiem do szpiku kości, nie wymagam, nie mam prawa żądać od ciebie zmiany twych przekonań. W izbie gmin będziemy walczyć na cześć Anglii, w domu będziemy się kochać“.

Wszyscy wydają okrzyk hołdu królowej i starej Anglii! a Bull obecny, w olbrzymiej białej chustce, którą Peggy mu zawiązała, mówi: „Oto, tak się nasi panowie bawią“. Pojedynek szlachetnych zakończony, nikt w nim rany nie odniósł, nikt nie zginął, a ocalały szlachetność i wzniosłość uczuć, ocalały przynajmniej w komedyi, w tych smutnych poziomych i nierycerskich czasach!

Pomimo streszczenia głównych chwil komedyi, musiałem pominąć wiele wybornych, znakomitych ustępów, szczególniej wiele komicznych między służbą a panami; nie przytoczyłem pełno zabawnych, trafnych, zawsze wytwornych wyrażeń Northa, Kuffa, Kidda, Lidyi lub Harveya. Twórca tej komedyi ma zadziwiająco wprawne oko pod względem rozmiarów scenicznych, niema tu nic zbyt krótkiego, ani zbyt długiego, wszystko jest tak jak być powinno, na swojem miejscu, jak w dobrze urządzonym domu angielskim. Zarzuciłbym tylko, że jest zbytek, wprawdzie wybornych, niejaskrawych, przeciwnie subtelnych wrażeń komicznych; zbytnia obfitość nawet dobrego, jest błędem estetycznym. Ale te

http://rcin.org.pl

komiczne wrażenia są wywołane zręcznie, zawsze w porę, zawsze na czasie, i to w chwili, gdy widz najmniej się tego spodziewa; jak zapytanie w trzecim akcie Northa do Pococka: „Czy więzień nie próbował uciec?“ na co poczciwy klucznik odpowiada: „Ho, ho! kto się raz dostanie pod klucz Pococka nie marzy o tem — a rozumie się“.

Treść, powietrze i kształty sztuki są czyste, szlachetne, ludzie przemawiają tu do siebie zawsze przyzwoicie, zawsze z uszanowaniem dla własnej i innych godności osobistej, mówią sobie rzeczy uprzejme lub miłe, unikają mówić nieprzyjemnych, czem chwalebnie odróżniają się od wielu postaci występujących w polskich komedyach. Znajdując się na przedstawieniu tego utworu, doznaje się błogiego uczucia obcowania, nie tylko z najlepszem towarzystwem, także ze sługami najwykwintniejszego społeczeństwa. Żart, dowcip, są tu zawsze dobrego gatunku; nawet parę dowcipów exwoźnicy Bulla — jedyne nieco śliskie — mniej są tłuste, jak lekkie rozmowy bohaterów Dumasa. Zręcznie, powiem misternie, wplecionym jest obyczaj polityczny Angli; wszystkie znane nauki i zwyczaje życia publicznego tego kraju, ciągle ważne zajmują miejsce, przecież nigdzie nie obciążają zbytecznie, nie przeszkadzają ani powstrzymują działania.

Nie pojmuję, jak tego kroju i znaczenia komedya uchodzić mogła, przed jej ukazaniem się, za krotofilę; ma ona nietylko znamiona, ale duszę wyższej komedyi; bo wchodzą tu w grę naprzemian, najsubtelniejsze i najwznioślejsze uczucia, bo występują najszlachetniejsze, tak pod względem wewnętrznym, jak i zewnętrznym, postacie. Nie ma tu nic tego co stanowi krotofilę, bo nie ma nic poziomego, nic rubasznego, nic jaskrawego, bo, słowem, niema nic coby pobudzało do pospolitego, jest wszystko, co wzniecać może szlachetny śmiech.

http://rcin.org.pl

Wszystkie postacie w tej komedyi są prawdziwe, misternie nakreślone, wszystkie przywiązują do siebie. Cały zastęp wybornych pierwowzorów stanowi jednę rodzinę, przecież każdy z nich ma swoją odrębną, dobrze oznaczoną cechę. Ze stanowiska, że tak powiem, technicznego, cóż stanowi dobroć utworu? Przeważna ilość dobrych ról. Im więcej w nim jest dobrych ról, tem jest lepszym, to pewnik teatralny, — bo utwór sceniczny składa się z ról. Otóż w „Pojedynku Szlachetnych“, rzeczą zadziwiającą i zdumiewającą jest, że wszystkie bez wyjątku role są dobre, wszystkie nastręczają pole popisu dla aktorów, od największych do najmniejszych; do tego stopnia, że nawet ów pan Brick, wchodzący w ostatniej scenie ostatniego aktu, jest skończonym okazem nieśmiałego młodzieńca, pracowitego a zakochanego kantorzysty. Pod względem psychologicznym, najsłabiej nakreślonym, jest charakter Juliusza: los to zwykły bohaterów i kochanków; tym Juliuszem rzucają nieco jak piłką, wypadki i ludzie; lecz i on ma chwile, w których sceniczne wywołuje wrażenie.

Ponad wartością teatralną i techniczną, góruje bezsprzecznie w tej komedyi jej duchowe znaczenie; podniesienie do niezwykłego stopnia, w życiu codziennem i zwykłem, szlachetności uczuć, szlachetności postępowania i nieodłącznej od nich wykwintności obejścia towarzyskiego. Wobec duchowego upadku dzisiejszego, wobec zacierania się, pod wpływem walki o byt uczucia honoru, znikania wytworności nawet w obejściu, jest to komedya, która podnosi godność człowieczeństwa. W tych czasach chciwości, używania i samolubstwa, dziwnem ale miłem zjawiskiem jest komedya, rozpoczynająca się ucieczką przed posagiem, kończąca się przyjęciem przez lorda za syna, profesora.

Niewątpliwie wpłynąć ona może korzystnie na zdrowie społeczeństwa, które się jej przypatrywać będzie.

http://rcin.org.pl

XII.

Kraków, 9 listopada 1876 r.

Niema zapewne tak cichego i odosobnionego zakątka, w którymby ważne wypadki, odgrywające się obecnie na wielkiej widowni świata, i te ważniejsze jeszcze, które się przygotowują, nie oddziałały, nietylko na umysły, także na bieg spraw. Zatem i tutaj, w kraju graniczącym niemal z temi wypadkami, należącym do monarchii, której warunki bytu ściśle spojone są ze sprawą wschodnią, sprawa ta i jej coraz to nowe przejścia, niemałe zajmują miejsce w zajęciach teraźniejszości — w przewidywaniach przyszłości. Rzecz jednak godna uwagi, że z wyjątkiem kilku lub kilkunastu wyborowych umysłów, ogół przypatruje się rozwijającym się wypadkom, bez zapału, spokojnie, jak zwykły i sumienny ale obojętny czytelnik dzienników. Dotąd wyraz neutralność, zdaje się określać najlepiej usposobienie ogółu tutaj, tak jak dotychczasową politykę rządu — neutralność nawet nie zbrojna ani wojskowo ani też w współczucie lub niechęć. Jak długo wyraz ten wystarczy do określenia położenia i usposobienia, trudno odgadnąć — przewidywać niepodobna. Zdawało się jednak rzeczą pewną, że w rozprawach w Radzie państwa nad zapytaniami w sprawie wschodniej, posłowie galicyjscy, odezwaniem się swojem, nacechują stanowisko określone owym wyrazem, jednocześnie staną na gruncie dobra monarchii i państwa. Niewytłomaczone ich milczenie tem więcej zdziwiło i niezadowolniło.

Wśród tych ważnych okoliczności, przypadły właśnie nowe, na dalszych sześć lat, wybory ogólne do sejmu lwowskiego. Odbyły się w tych dniach, ostateczny ich wynik już jest powszechnie wiadomy; był on niespodziewany i niezwykły, jedyny od chwili zaprowadzenia w Austryi rządów konstytucyjnych, zaufaniem oka-

http://rcin.org.pl

zanem przez włościan, wykształconym warstwom. Wpłynie to więc oczywiście i na skład, i na istotę Sejmu. Sejm lwowski uwolniony od więzów krępujących lub utrudniających wszelką pracę, będzie mógł teraz przystąpić bez przeszkód, do przeprowadzenia niezbędnych dla pomyślności kraju napraw. Ale czy zechce i czy potrafi? Oto pytanie; a jeżeli zabraknie na nie twierdzącej odpowiedzi, będzie to tem smutniejszym objawem, że już teraz nie będzie żadnej wymówki, że nic nie zdołałoby wytłómaczyć opieszałości, nieudolności lub samolubstwa Sejmu. Wątpliwości pod tym względem o tyle są uprawnione, że w porównaniu z wyborami włościańskimi, wybory z większej własności wypadły blado; gdy tamte wysłały do Sejmu najzdolniejszych ludzi i najwięcej politycznie znanych, te nie wysunęły naprzód prawie żadnych znakomitości, nie przysporzyły z małemi wyjątkami nowych sił lub zdolności i zamknęły się, jak zwykle w ciasnem kółku zacności i cnót powiatowych, lub przyzwyczajenia do tych samych osób. Były to, rzec można, najmniej rozumne wybory; miasta nierównie już zdolniejszych i lepiej obeznanych ze sprawami publicznemi wysłały przedstawicieli. W Sejmie zaś przyszłym przeważać będzie, widocznie, żywioł większej własności, można zatem obawiać się, iż niedostatecznie skorzysta z nowego składu, tak jak nie umiał zużytkować własnych wyborów — i że wyda sobie znowu świadectwo nieudolności. Wybory wogóle i przeważnie wypadły w duchu zachowawczym, lecz przyszły Sejm zadać może dotkliwy cios tutejszemu konserwatyzmowi, jeżeli większość jego — nie stanie śmiało, odważnie i szczerze na czele naprawy — cios ostateczny, jeżeli zgoła nic zrobić nie zechce lub nie potrafi w tym kierunku, któremu nawet rząd przyszedł w pomoc, wnosząc do Rady państwa dwie wielkiej wagi ustawy dla tego kraju, przeciw lichwie i pijaństwu. Niemałą przecież należy pokładać nadzieję w dziś już prawie niewątpliwem kierownictwie

http://rcin.org.pl

przyszłego sejmu, które Najjaśniejszy Pan powierzy hr. Ludwikowi Wodzickiemu, bo on bezwątpienia nie zechce być ani malowanym ani tekturowym marszałkiem, lecz przeciwnie starać się będzie o zużytkowanie wyjątkowych warunków, w których przyszły Sejm się znajdzie na rzecz roztropnej naprawy, której przeprowadzenie uprawnić dopiero może kierunek, jakim poszły wybory. Będzie to tem więcej obowiązkiem większości, że widocznie i niezaprzeczenie wybory odbyły się przeważnie pod godłem, o którem już nieraz wspomniałem — naprawy stosunków wiejskich! Jedni szczerze, drudzy może nieco obojętnie, ale bądź co bądź, niemal wszyscy, w różny sposób, występowali z tym programem i pod jego opieką przeprowadzali lub przeprowadzać usiłowali swoje posłowanie.

Najdobitniej i z największą stanowczością wywiesili program naprawy stosunków wiejskich krakowscy konserwatyści, tak nazwani Stańczyki, w październikowym zeszycie okrzyczanego ich pisma: *Przeglądu polskiego*. Z tego powodu, jeszcze więcej dlatego, że to co tam stronnictwo powiedziało, rzuca światło na położenie społeczne i gospodarcze tego kraju, należy się zastanowić nieco nad tym zeszytem *Przeglądu*. Jeden z kierowników, Koźmian, umieścił w nim rozprawę: „Nasze stosunki“, z powodu ukazania się w Warszawie drukiem Ungra, ludowego utworu dramatycznego Anczyca: „Emigracya Chłopska“. Widocznie skorzystał tylko z tej sposobności, aby zastanowić się nad ważniejszemi sprawami tutejszemi. Rozprawa, jako wyraz przekonań dobrze uporządkowanego, acz nielicznego stronnictwa, nie przeszła niespostrzeżona; jest w niej obfitość poruszonych spraw; wielu twierdzi, iż przypisuje Anczycowi myśli daleko sięgające, które wysnuć można wprawdzie z jego niepospolitego utworu, ale które się tam nie znajdują. Mnie się zaś zdaje, że się tak zwykle dzieje z niezwykłemi utworami drama-

http://rcin.org.pl

tycznemi. Autor przejęty główną myślą, często bezwiednie rozrzuca w dziele doniosłe szczegóły zgodne z pierwotnym pomysłem, dopiero ocena odkrywa i wskazuje ich znaczenie i spójnię z całością. Tak, *mutatis mutandis*, stało się z Shakespearem, w którym krytyka, mianowicie niemiecka, wynajdywała wciąż nowe kryjówki pełne złota i klejnotów. Nie ulega wątpliwości, że Anczyc, pisząc „Emigracyę“, miał na myśli i naprawę stosunków wiejskich w Galicyi, dlatego utwór ten mógł posłużyć do wysnucia programu stronnictwa, które, trzeba mu to przyznać, oddawna wytrwale, nawet czasem namiętnie, przemawia za tą naprawą.

Rozprawa *Przeglądu* wychodzi z tego zdania, że zajęcie dramatyczne i grozę tragiczną „Emigracyi“ stanowi, równie jak położenia obecnego, powolne wywłaszczanie ze ziemi żywiołu polskiego, przez Mendla i Schultzego. „Zawiązuje się między Starżą i Jędrzejem, czytamy w rozprawie, patryarchalna rozmowa nad zobopólną biedą; dowiadujemy się z niej, że brat starszy Starży „zmęczony stosunkami w Poznańskiem“ sprzedał majątek i wyniósł się do Ameryki, a Juliusz Starża, udał się tam po spadek; dowiadujemy się, że dziś właśnie Mendel ma wystawić na sprzedaż grunt i chałupę Jędrzeja; że Starża, przegrawszy jakiś proces, widzi się także zagrożonym w posiadaniu swojego majątku: „podajcie mi rękę, Jędrzeju, i szlachcic i chłop pójdą ze swojego dziedzictwa odwiecznego z torbami“. Piętrzy się tu groza tragiczna, w tych prostych słowach, w tem codziennem zdarzeniu, jest jej zaprawdę tyle co w *Edypie*. I nasuwa się pytanie, ażali i tu nie cięży jaka wina, jakieś Fatum, które... chłoszcze nieubłaganie, ściga wciąż i popycha w objęcia Eumenid“.

„Bijącem w oczy i widocznem jest, że Juliusz Starża występuje zawsze w dramacie jak *Deus ex machina*. W sztuce ludowej nie jest to bynajmniej błędem, już dlatego, że lud przypuszcza zwykle bezpośrednie mię-

http://rcin.org.pl

szanie się Opatrzności w sprawy tego świata... Ale tutaj, to ciągle opatrznościowe występowanie Juliusza, to jego, jakby z umysłu, źle uzasadnione ukazywanie się, jako zbawcy zstępującego z obłoków w złych chwilach, wyraża, może nawet bez zamiaru, głęboką prawdę czy przywarę, i nie co innego jak owo – jakoś to będzie! Wszystko już stracone, grunt i chałupa Jędrzeja mają się dostać w ręce żydowskie, folwark Starży obdłużony idzie na sprzedaż, wieś wyludniona w skutku wyjazdu włościan do Ameryki, przecież — jakoś to będzie! i w samej rzeczy ukazuje się — jakoś to będzie! pod postacią nie wujaszka ale synalka z Ameryki, unikata zaiste u nas, który wszystko ratuje, zawiązuje na nowo, tak że — jakoś to będzie! Mimowolnie czy nie, uchwycony przez Anczyca rys ten jest wyborny, znamionuje doskonale to wieczne spuszczanie się na coś nieokreślonego, na szczęście, a nieradzenie złemu siłą woli, hartem duszy, pracą, rozumem, naprawą, dopóki czas, dopóki można; to niekorzystanie z okoliczności, ale spuszczanie się na wypadki. A przecież, nie radzilibyśmy zbytecznie ufać pojawianiu się takich z komedyi postaci! Jeżeli Juliusz Anczyca przypadkowo przedstawia sławetne – jakoś to będzie! to rzeczywiście przedstawia zupełnie co innego. Przedstawia należną, konieczną opiekę wyższych warstw nad niższemi". „Juliusz, czytamy w końcu rozprawy, przedstawia tu oczywiście cały stan, całą warstwę społeczną, a widząc, z jaką troskliwością, z jaką umiejętnością zajmuje się losem ludu wiejskiego, jak w każdem niebezpieczeństwie, w każdej potrzebie przychodzi mu z ratunkiem i pomocą, uderzmy się w piersi i wyznajmy, że nie jest niestety, zgodnym z rzeczywistością". Po wypowiedzeniu tej gorzkiej prawdy, rozprawa wysnuwa z *Emigracyi* Anczyca program: „wyniki *Emigracyi Chłopskiej* prowadzą wprost do reform administracyjnych, objętych wnioskiem Dunajewskiego, nakazują dążyć do gminy

http://rcin.org.pl

zbiorowej, której, zdaniem naszem, zbornym punktem winna być parafia, nakazują wznosić szkoły oparte na podstawie chrześciańskiej, usunąć lichwę, pijaństwo i karczmę taką, jaką jest dzisiaj, a to w celu zapewnienia wyższym warstwom przynależnego im we wsi wpływu, przywrócenia w niej zgody społecznej, równowagi gospodarczej, ulżenia ciężarów niższym warstwom i uratowania ziemi... Przypatrzywszy się zatem naszym stosunkom i zastanowiwszy się nad niemi zimno i sumiennie, wywieszamy program, streszczający się w słowach: reforma stosunków wiejskich".

Józef Szujski poseł, profesor i sekretarz Akademii, w liście otwartym do Pawła Popiela, umieszczonym w tym samym zeszycie *Przeglądu* opierając się na powyższej rozprawie, do tych samych dochodzi wniosków, między innemi mówi: „Nie trzeba chorować na Zachód i jego walki, trzeba się uczyć od Zachodu, co jego siłą, a gotować na walkę z nim, na walkę z mnogimi jego sojusznikami. *Et haec facienda et illa non omittenda.* Czas powiedzieć, że wahanie się długie z podjęciem reformy gminy, było małodusznością bez granic, hołdem wygodnictwu klasy oświeconej, kuszeniem do złego dobrych instynktów ludu, przez pozostawienie w jego rękach, niezdolnych niestety dotąd, tyle ważniejszych interesów bezpieczeństwa, zdrowia i dobrobytu gminy... Lakoniczność i pewna nerwowość mego listu mogła cię zdziwić, Szanowny Panie, ale wyrozumiesz ją, jeżeli ci się wyspowiadam z spostrzeżenia, że w tem naszem galicyjskiem życiu od lat dziesięciu, zdaniem mojem, brakowało lakoniczności czynów, zniecierpliwienia, nerwowości i choćby odrobiny zapału".

Niewiem jakim będzie w sejmie los programu: reformy stosunków wiejskich; być może, iż w samolubstwie jednych, w ociężałości drugich, natrafi na nieprzeparte przeszkody, ale to pewna, że wybory odbyły się pod jego godłem, że on jeden z licznych po-

http://rcin.org.pl

został programów i że stoi dziś jeszcze niezachwianie. Pierwsze to swoje zwycięstwo zawdzięcza poważnemu i dodatniemu dziennikarstwu tutejszemu, którego stan obecny zobowiązałem się wam przedstawić, podawszy w poprzednich listach znamiona ujemnego, jak je nazwałem, dziennikarstwa galicyjskiego.

Z pism codziennych lwowskich wyjątkiem jest urzędowa *Gazeta Lwowska*, której naczelnym i wyłącznym kierownikiem jest Władysław Łoziński. O tym dzienniku i o jego szanownym i wielce uzdolnionym naczelniku, wspomniałem obszernie, w chwili objęcia namiestnictwa przez hr. Potockiego. Przytem *Gazeta Lwowska*, jako rozpowszechniona w Cesarstwie rosyjskiem, znaną wam jest. Zwalnia mnie to od podania jej szczegółowego, raczej drobiazgowego życiorysu. Nie mogę przecież, chcąc przedstawić dokładny obraz tutejszego dziennikarstwa, zamilczeć o głównych jej znamionach.

Władysław Łoziński rozwiązał arcytrudne zadanie publicystyczne, bo stworzył dziennik urzędowy, nie blady, nie nudny, przeciwnie nader zajmujący. Jest to człowiek wielce wykształcony, znany już w innych gałęziach piśmiennictwa, nietylko zaszczytnie, ale co rzadsza, przywiązująco do siebie, szczególniej jako powieściopisarz, wyjątkowo nie nużący, nie tuzinkowy, zawsze dobrego smaku. Sam dobrze wychowany, ma poczucie przyzwoitości i piękna, ma miarę i zmysł krytyczny: przebywał długo zagranicą, mianowicie w Paryżu, i umie łączyć lekkość francuską z wytrawnością i poważnym poglądem, właściwym narodom północnym. Jako osobistość jestto wyjątkowy literat we Lwowie, nigdy nie szedł szlakiem dziennikarzy tego miasta; zna na wylot ich usposobienie, ich wady i zdrożności, smagał nieraz ostro śmieszności, niewłaściwości i wichrzenia lwowskie, sam przecież słyszałem jak mówił, że nie umiałby żyć gdzieidziej jak we Lwowie. Łoziński złożył niemały dowód chwalebnej odwagi obywatelskiej,

http://rcin.org.pl

stając otwarcie na czele dziennika urzędowego, lecz zarazem złożył dowód wielkiej zręczności i rozumu, stwarzając zajmujący, wyborny, rzec nawet można, znakomity dziennik. *Gazeta Lwowska* jest pismem namiestnictwa i, w ścisłem tego słowa znaczeniu, dziennikiem urzędowym, a ma jasny pogląd, wytrawny, do pewnego stopnia bezstronny sąd; jest urozmaiconą i zajmującą. Ma tę wielką zaletę, iż jest jedynym we Lwowie dziennikiem, który przeczytawszy, można być spokojnym, iż nie zostało się okłamanym i w błąd wprowadzonym, tak co do wewnętrznych jak i zewnętrznych spraw, tak co do ważniejszych jak też co do drobniejszych zdarzeń. *Gazeta Lwowska* wybornie nawet wytwornie pisana, pięknym polskim językiem, umieszcza tylko pewne wiadomości, umieszcza je uważnie a nigdy w jakimś zamiarze, ze znajomością rzeczy i stosunków tak monarchii jak i Europy; ma obfitą ale przyzwoitą kronikę drobnych zdarzeń; ozdabia ją wyborny i wyborowy odcinek; ma doskonałe, treściwe, oczywiście zgodne z rządowem zapatrywaniem, przeglądy polityczne, kilka znamienitych listów, np. ze Stambułu i Wiednia. Niema ważniejszego zdarzenia w świecie umysłowym, artystycznym, naukowym, o którymby natychmiast nie zdała sprawy w sposób zajmujący i poważny, że wymienię tylko kroniki paryskie. Słowem, jest to, pod względem układu, dziennik niepospolity, poważny, wytrawny, który nietylko, że rozwiązał trudne zadanie pisma urzędowego, nie bladego i nie nudnego, ale dokonał jeszcze może trudniejszego dzieła, bo jest we Lwowie dziennikiem zupełnie porządnym. Wyjątek zasługujący na podziw! kto zna tutejsze stosunki, ten przyzna, że ta druga część zadania była najtrudniejszą. Rzecz zdumiewająca i godna pożałowania, że tej wartości i doniosłości dziennik, samem już swojem istnieniem i przykładem, nie zdołał dotąd zadać stanowczego ciosu ujemnemu i gorszącemu dziennikarstwu lwow-

http://rcin.org.pl

skiemu; widocznie jest on za rozumny, za wytrawny, za mało gorszący i paszkwilowy, niedość rozczochrany, niedość pieprzny i tłusty, dla znacznej części publiczności. Smak nie da się tak prędko naprawić, a kto przyzwyczai się do potraw pływających w starem maśle, kto jadał przez dłuższy czas na smalcu, ten nie zaraz potrafi ocenić, prostotą swoją znakomitej kuchni angielskiej, lub wykwintnej francuskiej. Bądź co bądź, stworzenie i utrzymanie przy dobrem zdrowiu tego dziennika było porażką, przedewszystkiem dla dziennikarstwa lwowskiego, niewątpliwie z czasem jeszcze większy przyniesie mu uszczerbek. Stąd też srogie gniewy i miotanie się na *Gazetę Lwowską*. Jej odrodzeniu pod kierownictwem Łozińskiego, przypisać już należy osłabienie wpływu dziennikarstwa lwowskiego. O ile mi wiadomo, *Gazeta Lwowska* ma dość poważną liczbę czytelników, ich koło rozszerza się, może nie tak znacznie, jakby sobie tego życzyć należało, przecież w sposób obiecujący. Zarzucićby można *Gazecie Lwowskiej*, że jako urzędowo-krajowy dziennik, zbyt mało zajmuje się Krakowem i Zachodnią Galicyą. Czy należy to przypisać powietrzu lwowskiemu, którem oddycha? Niemałe za sobą pociąga koszta wydawanie obok, wielce cennego, literacko-historycznego pisma: *Przewodnik Naukowy*, o którym wspomniałem już dawniej. Zasługa Łozińskiego jest tem większą, iż nietylko może, ale musi powiedzieć jak Medea: *Moi dis-je et c'est assez!*

W samej rzeczy jest on nietylko duszą, także ciałem dziennika, *Gazeta Lwowska* najzupełniej i wyłącznie pochłania teraz jego pracę; i nie może być inaczej, bo Łoziński nie zdołałby znaleźć ani między starymi, ani między młodymi dziennikarzami lwowskimi współpracowników, na którychby się mógł spuścić zupełnie; szkoła Dobrzańskiego nie mogła wytworzyć ani wytrawnych, ani wytwornych, ani nawet przyzwoitych publicystów, jednak kierownik *Gazety Lwowskiej*

http://rcin.org.pl

musi uczniami z tej szkoły posługiwać się w braku zupełnym innych, zatem do olbrzymiej pracy kierowania dziennikiem, tego znaczenia i tych rozmiarów, przybywa jeszcze trudniejsza: nadzorowania i czuwania nad niesfornemi, znarowionemi żywiołami, wytworzonemi duchem Dobrzańskiego! Jestto bezsprzecznie najcięższa strona zadania. Pojmiecie ile wytrawności, ile sprytu i subtelnego poczucia potrzeba, aby kierować takim dziennikiem jak *Gazeta Lwowska;* tych zalet nie mogą posiadać uczniowie szkoły Dobrzańskiego, zastępować je zatem musi wyłącznie niepospolita zdolność naczelnego kierownika. Rzecz ta jest do tego stopnia prawdziwą, że nie dalej jak podczas ostatniej bytności Łozińskiego w Wiedniu, już czuć się dała w dzienniku jego nieobecność, już ohydny i obrzydliwy sposób dziennikarstwa lwowskiego zaczął pokazywać swe rogi w szpaltach *Gazety Lwowskiej*, choćby tylko w bezrozumnych i śmiesznych dopiskach do telegramów, w wykrzyknikach i znakach zapytania, niewłaściwych i gorszących, nietylko w urzędowym, ale w każdem poważnem piśmie, a które wielce zaczęły dziwić zwykłych czytelników *Gazety;* znaleźli oni wytłomaczenie dopiero w wiadomości o nieobecności naczelnego kierownika. W części literackiej zadanie było mniej trudnem, już dlatego, że Łoziński znalazł, raczej odszukał lub stworzył siły rzeczywiście niepospolite, jak Kanteckiego, młodego, pracowitego historyka, który zdaje się chcieć kiedyś zastąpić Szajnochę — dalej autora „Kłopotów starego komendanta"; Maurycego Dzieduszyckiego; Kubalę i innych.

Łoziński stwarzając taką *Gazetę Lwowską* jaką jest obecnie, oddał prawdziwą, rzetelną przysługę, i w kraju, w którym tylu ogranicza się na pustych słowach, a wielu twierdzi, z godnem podziwienia poddaniem się, że nic nieda się zrobić — on dowiódł, że przy rozumie, wytrwa-

http://rcin.org.pl

łości i odwadze, najtrudniejsze nawet rzeczy nie są i tu niemożliwemi do przeprowadzenia.

Najdawniej w Galicyi wychodzącem pismem codziennem, jest krakowski dziennik *Czas;* należy on do rzadkich nader zjawisk w tym kraju, bo do rzeczy udanych i trwałych. Powstały w pierwszych chwilach życia parlamentarnego w Austryi, bo w 1848 r., liczy już blisko trzydzieści lat istnienia. Pierwotnymi jego założycielami byli Paweł Popiel, Lucyan Siemieński, Adam Potocki. Niebawem dziennik ten przeszedł na własność głośnego i znanego bankiera Wincentego Kirchmayera, aczkolwiek nie przestał nigdy zostawać pod duchową opieką pierwotnych założycieli. Jedną z licznych, niemałych tutaj zasług, dzisiaj więcej nieszczęśliwego jak występnego Kirchmayera, było sumienne, troskliwe i rozumne zarządzanie tym dziennikiem. Prawda, że *Czas* oddawał mu to sowicie, stwarzając mu *ipso facto*, stanowisko, któregoby bez niego nie miał. Kirchmayer był to, rzec można, właściciel wzorowy. Nie skąpił na utrzymanie pisma, w pierwszych szczególniej czasach, zajmował się nim; przecież nigdy nie wywierał na niego nacisku, zostawiając znakomitemu jego kierownictwu zupełny samorząd. Po smutnej, bolesnej, a tak lekkomyślnej upadłości Kirchmayera, grono ludzi, których przekonania, stosunki i, powiedzieć można, szczere przywiązanie łączyły z *Czasem*, nabyło go i obecnie jest jego własnością.

Dziennik ten założonym został od początku, nie na zysk, ale w celu bronienia zasad i przekonań, w celu mianowicie bronienia zdrowych pojęć społecznych i gospodarczych, wobec pojawiających się w 1848 roku socyalizmu i komunizmu. Temu pochodzeniu pozostał wiernym; można się zgadzać z nim lub nie zgadzać, ale to mu przyznać trzeba, że zawsze występował w obronie dobrze określonych zasad i przekonań, nigdy nie frymarczył, nigdy nie ubiegał się za pienię-

http://rcin.org.pl

żnemi korzyściami. Odpowiednio do tego postępowania, nigdy wprawdzie nie kosztował, o ile mi wiadomo, i nie narażał swoich rozmaitych właścicieli na straty, lecz też nigdy nie przynosił im zysków, nawet często nie przynosił odsetek od wyłożonych pieniędzy. Być może, że za Kirchmayera, w połączeniu z drukarnią przynosił niejakie zyski, lecz rzecz trudna do sprawdzenia z powodu nieładu, który, jak wiadomo, zapanował w sprawach tego bankiera.

Nie da się zaprzeczyć, że pismo to jest jedynym tutejszym dziennikiem, około którego skupia się stronnictwo, stronnictwo zachowawcze, szczególniej zachodniej części kraju, we wszystkich swoich odcieniach, począwszy od katolików, umiarkowano zachowawczej szlachty i mieszczaństwa, aż do Stańczyków. Jako właściciele, występują osoby, jeżeli nie zupełnie jednakowych przekonań, to wielce do siebie zbliżone w głównych i najważniejszych zapatrywaniach, dość wymienić niektóre, aby się o tem przekonać. Głównymi właścicielami są: hr. Artur Potocki, Stanisław Tarnowski, Bank Galicyjski, hrabiowie Ludwik i Henryk Wodziccy, dalej hr. Lasocki, ks. Sanguszko, Badeniowie, Paweł Popiel, Paszkowski, książęta Lubomirscy, Stanisław Koźmian, Henryk Lisicki oraz kierownicy i współpracownicy pisma i t. d. W ten sposób około własności dziennika, skupiły się siły i dążenia gotowe we ważniejszych sprawach iść wspólnie, pomimo odcieni, które je między sobą różnią. Pierwotne grono właścicieli było mniej liczne, następnie zwiększyło się dla zakupienia drukarni, która jest niezbędną podstawą bytu dziennika. Drukarnia, własność Banku Galicyjskiego, zakupioną została na rzecz spółki złożonej z Henryka Lisickiego głównego właściciela i firmowego wspólnika, z hr. Artura Potockiego i Stanisława Koźmiana, który we wspólce tej przedstawia tylko właścicieli dziennika, mających znaczny w tym interesie udział. Właściciele powierzyli kierownictwo

http://rcin.org.pl

dziennika Redakcyi, której pozostawili najzupełniejszą, najrzeczywistszą niezależność, pod względem politycznym, społecznym, religijnym i literackim; czuwają jedynie nad bytem dziennika i zbierają się w tym celu poufnie, raz lub najwięcej dwa razy na rok. Ta niezależność Redakcyi, jest kamieniem węgielnym i główną podstawą przedsięwzięcia, bez niej zapanowałby bezład lub samowola. Właściciele objąwszy dziennik po Kirchmayerze, pozostawili skład Redakcyi niezmieniony, i jej powierzyli nieograniczenie mozolne kierownictwo pisma. Składają ją Maurycy Mann, Aleksander Szukiewicz, Antoni Kłobukowski i Lucyan Siemieński, który wyłącznie dzierży część literacko-artystyczną. Aby dokładnie dać poznać dziennik, wypada powiedzieć słów kilka o każdym z jej filarów, więc o każdym kierowniku.

Maurycy Mann, powołany z Poznańskiego w pierwszych chwilach istnienia dziennika, jako główny jego redaktor, nie przestał nigdy być jego duszą, jego, w całem tego słowa znaczeniu, kierownikiem, zrósł się z nim i dziś stanowi z nim jednę nierozłączalną całość. Wykształcony wszechstronnie, wychowany za granicą, w Szwajcaryi i Francyi, Mann należał zawsze do najlepszych i najwyższych towarzystw, jest to człowiek światowy, przecież nigdy nie przestał ani na chwilę być dziennikarzem. Jestto pierwowzór dziennikarza gentlemana. Wielka prawość, wielka zacność znamionuje tego męża, a umiał te główne, własne cechy nadać dziennikowi, którym blisko już od trzydziestu lat kieruje; stosując jednocześnie do niego obejście przyzwoite i wykwintne dobrego towarzystwa, tak rzadkie u nas w codziennej publicystyce. Mann jest więcej jak dziennikarzem, to człowiek w najszlachetniejszem tego słowa, znaczeniu. Jako pisarz, znanym jest głównie na polu dziennikarstwa. Głośną się stała jego książka *Podróż na Wschód*, podróż, którą odbył z Adamem Potockim; pisał także dla teatru, w utworach tych, pomimo uste-

http://rcin.org.pl

rek, znajduje się niezaprzeczenie siła dramatyczna i samodzielność pomysłów; niektóre jego dramata przedstawione były w Krakowie i Poznaniu. Jako dziennikarz, Mann obdarzony jest talentem, miarą, zmysłem, ma doskonałą znajomość stosunków europejskich, i siłę, którą nadaje, oparcie się o stałe przekonania społeczne i religijne. Jedyną może jego wadą, iż przez wielką miłość dla dziennika, obawia się zbytecznie pomylić się, co hamuje czasem jego początkowanie; przecież umie je podnieść na czasie w sprawach krajowych, czego dowiódł kierunkiem jaki nadał dziennikowi, w chwili przyjścia do władzy Schmerlinga — ówczesne wstępne słowo w *Czasie* o stanowisku Galicyi w Austryi, pozostanie pomnikiem dziennikarskiej siły, rozumu i początkowania. Mann miał tę wielką cnotę, wspólną z innymi kierownikami *Czasu*, że umiał zawsze poświęcić własną osobę dla jego dobra; nadawało to dziennikowi niemałą siłę; aczkolwiek niewiem czy sam na tem dobrze wyszedł. Złączony przyjaźnią z znakomitymi ludźmi swojego czasu, nietylko w kraju ale i za granicą, tak z przekonania jak z obyczaju, przedstawiał w dzienniku zasady, wyobrażenia i dążności wyższych warstw społecznych, lecz nigdy nie dał się porwać ich namiętnościom, nigdy nie poświęcił im sprawy kraju i pisma; silnych przekonań religijnych nie zaparł się ich nigdy, lecz fałszem jest, aby wobec nich upośledzał istotne dobro narodu. Znamienite jego stosunki, wiele przyniosły i przynoszą dziennikowi korzyści, za ich to pośrednictwem ukazywały się w nim prace lub myśli znakomitych ludzi tegoczesnych, za ich pomocą dziennik dobrze był obsługiwany i miewa listy i wiadomości z najlepszych źródeł. Dziś trzydziestoletnia, wytrwała i nieprzerwana praca, nadwątliła Manna zdrowie, nie złamawszy ducha; pisać tyle ile dawniej, obecnie nie może, lecz nie przestał być duchowym kierownikiem dziennika; nie przestał zasłaniać

http://rcin.org.pl

go i otaczać powagą zacności, prawości i rozumu, tak niezbędną aby utrzymać mir i znaczenie pisma, które nie jest wyrachowanem na zysk. Mann niezmiernie przywiązany jest do *Czasu* i bardzo lubi swój zawód, przecież powiada, że gdyby pewnym był, że inni dziennikarze pójdą za jego przykładem, powiesiłby się! Istotnie dziennikarstwo z wielkiego mocarstwa przemieniło się zbyt prędko, w wielkie — nadużycie.

Rzadkim, a szczęśliwym trafem, Manna dopełnia najdawniejszy jego kolega Aleksander Szukiewicz. Mąż to silnego ustroju, żelaznej pracy, stanowi on zawodową podstawę dziennika, obdarzony zmysłem krytycznym, posiadając dokładną znajomość spraw politycznych, władając wybornie językiem, jest *la cheville ouvrière* pisma: niezmordowany, nieznużony, chociaż nieraz ugina się widocznie pod nawałem roboty codziennej, nie lubi jej komu innemu odstępować. Obeznany ze sprawami świata, stworzył sobie świat odrębny, w którym wyłącznie żyje, tym światem jest dziennik, który nieraz zawdzięczał istnienie, jego wyjątkowej zdolności do nieustającej pracy. Podczas gdy Mann przedstawia wyższe warstwy społeczne w *Czasie*, Szukiewicz najdoskonalej przedstawia w nim zacną, uczciwą, rozumną średnią, i tem właśnie dopełniają się oni w piśmie; to czego może Mann nie odczułby zawsze dostatecznie, odczuwa Szukiewicz i odwrotnie. Szukiewicz, cięty w walce na pióra, nie wolnym jest czasem od pewnej szorstkości, dowcip jego jest dotkliwy, lecz zwięzłe jego odpowiedzi na zaczepki mają w sobie siłę i nacechowane są znajomością warunków dziennikarskiego życia. Niezwykła wprawa i doświadczenie czynią z Szukiewicza wyjątkowego dziennikarza, który z największą swobodą potrafi w razie potrzeby, zapełnić *Czas* od dołu do góry, od kroniki i odcinka do wstępnego słowa, napisanego zawsze wytrawnie z jasnym i zdrowym poglądem. Dwóch tych ludzi, Szukiewicza i Manna nie-

http://rcin.org.pl

tylko łączy długoletni zawód dziennikarski, ale ściśle spajają te same przymioty, objawiające się u jednego i drugiego w odmiennych kształtach. Stanowią oni nierozerwalną całość i siłę dziennika; są to, niepodobni do siebie z rysów twarzy, bracia Siamscy, zrośnięci już po urodzeniu za pomocą pisma, które serdecznie kochają. I rzec można, że Mann-Szukiewicz to *Czas*, a *Czas*, to Mann-Szukiewicz.

Obok nich, raczej z nimi, dzieli w skromniejszych rozmiarach, od najdawniejszych lat, codzienną pracę, Antoni Kłobukowski, który podpisuje dziennik, jako odpowiedzialny wydawca. Przypomina mi to zabawne zdarzenie, malujące niski, niestety, poziom wykształcenia naszej czytającej publiczności, które zwykł był opowiadać znany z dowcipu Leon Skorupka. Podsłuchał on w gospodzie rozmowę czytelników *Czasu*, dopiero co przybyłych ze wsi, którzy, widząc na końcu dziennika podpis Antoniego Kłobukowskiego, nie mogli się nadziwić i wychwalić pracowitość męża, który codziennie tak obszerne pismo zapełnia utworami własnego pióra. Oczywiście, że Antoni Kłobukowski nie zapełniał ani też zapełnia, jak mniemali owi dobroduszni czytelnicy, dziennika wyłącznie własnemi tworami, ale był zawsze i jest tem koniecznem kołem, które przyczynia się do prawidłowego ruchu — umie nastroić się do ogólnego poziomu dziennika, umie odpowiadając za niego przed władzą, zachować przystojnie granicę między dozwolonem a potrzebami publiczności; spokojem i zacnością zdania, dopomaga nieraz kolegom do utrzymania w dzienniku niezbędnej dla poważnego pisma równowagi. Pracownik sumienny, wytrwały i wierny w złej i dobrej doli, dzielił losy dziennika i odpowiadał za niego nietylko podpisem ale i osobą. Od pewnego czasu dzierży wyłącznie ocenę teatralną, nie łatwą do prowadzenia w tutejszych stosunkach, gdzie zarówno zważać trzeba na rozwój sceny, jak na zachę-

http://rcin.org.pl

canie nielicznej, ospałej publiczności do wspierania teatru; gdzie nie należy psuć aktorów i kierowników sceny zbytniemi pochwałami, ani też zrażać publiczności lub dawać jej pozór do odsunięcia się od przybytku sztuki. Miarę umie Kłobukowski utrzymać, rzec można, wybornie. Obeznany oddawna z teatrem, posiada niezaprzeczenie znajomość przedmiotu, aczkolwiek zamyka się czasem we formułkach; nazwany krakowskim Jules Janin, ze zimną krwią i trafnie umie przepływać przez szkopuły, publiczności, Dyrekcyi i aktorów, chociaż nieraz narażony jest na niejednę z tych teatralnych burz, które i wam dobrze są znane; oskarżany często o zbytnie pochwały dla tutejszej sceny, zdanie jego ma przecież w sprawach teatralnych znaczenie, a dość mieć nieco wprawy i sprytu, aby wybornie, między pochwalnemi wierszami jego ocen, wyczytać ostrożną, łagodną niemniej znaczącą naganę. Gani nieraz, ale nie szkodzi teatrowi, jest to niemała w tym kraju zasługa, gdzie nie umieją inaczej odszukać siedliska choroby, jak zabijając chorego i dopiero trupa potrafią opukać. Ile tu rzeczy zabito, chcąc je leczyć!

Na czele odcinka stoi Lucyan Siemieński, pierwszy literacki założyciel dziennika. Nazwisko to wymowniejszem jest od tego, cobym mógł powiedzieć, zbyt ono jest powszechnie znane, zbyt wielkie w dziejach literatury zajmuje miejsce, aby nie było ubliżającem dla czytelników chcieć ich objaśniać pod tym względem. Jest to zaszczytem i sławą dla *Czasu* mieć takie nazwisko w składzie Redakcyi, mieć nazwisko poety-krytyka i pisarza, który tyle pięknych i wspaniałych stworzył rzeczy, który niedawno temu obdarzył społeczeństwo mistrzowskiem tłomaczeniem „Odyssei“. Siemieński jest dla dziennika czemś więcej jak współpracownikiem, jest godłem, przed którem uchyla się głowę. Pierwszy ten dziś, niewątpliwie, stylista u nas, zasilał nieraz dziennik niezrównanymi dowcipem, świetnością i trafnością

http://rcin.org.pl

uwag, pracami i ocenami, lecz niestety, zamało, za rzadko, nigdy z ciągłością; prawda że tej wartości rzeczy, nie dadzą się wyrabiać na godziny, na funty ani na łokcie, bo to nie tuzinkowy towar. Te świetlane meteory, które ukazywały się, a teraz coraz rzadziej ukazują się w *Czasie*, nie zastępowały porządnego i ciągle starannego obrobienia odcinka, lecz zaprawdę okupywały ten brak.

Obok tych głównych kierowników, jest zastęp współpracowników, między którymi wyszczególnia się hr. Ludwik Dębicki, który rozpoczął swój zawód w szkole Walerego Wielogłowskiego, następnie stał się uczniem Manna i zagorzałym jego wyznawcą; pisarz z talentem, nie bez treści i myśli, nieco niedokładny, zanadto czasem jednostronny, aczkolwiek wędruje od odcinka do wstępnego słowa; uczeń pojętny mistrza, piszący ze zbytnią łatwością, lecz widocznie wyrabiający się z każdym dniem, pod wybornem kierownictwem, człowiek przekonań, i to tak silnych, że w potrzebie umie stanąć czynnie w ich obronie, co mu powszechny zjednało szacunek, nawet ze strony przeciwników. Gdy był jeszcze współpracownikiem Wielogłowskiego, nazwano go „Benjaminkiem reakcyi“. Cyfrowicz, wyborny sprawozdawca spraw miejskich i sądowych, przedstawia pewne prądy miejskie. Oprócz nich, są inni młodzi współpracownicy, którzy, oby wyrobić się potrafili!

Rzecz godna uwagi, że szkoła tego dziennika łatwiej wytwarza ludzi, jak własnych współpracowników; jest w tem nieco podobna do teatru krakowskiego, który zasila inne sceny artystami, sam z trudnością — prócz kilku wiernych — zachować może lepszych. Siłę Redakcyi stanowi poniekąd, iż jest w sobie zamkniętą, iż ma swoją tradycyę, nieprzystępną dla wszystkich, iż ma swoje zwyczaje, nawyknienia, swój sposób i swoje przesądy. Wszystko to stoi przecież na przeszkodzie wytwarzaniu następców. Niejeden nowy żywioł, czując się

http://rcin.org.pl

po pewnym przeciągu czasu, na siłach, woli opuścić dziennik, jak podrzędne w nim zajmować stanowisko; stąd też wielu jego współpracowników znajduje się, czy to w miesięcznych przeglądach, czy w Sejmie, czy w Wydziale Krajowym, lub w biurach ministeryalnych w Wiedniu, najmniej zaś ich pozostaje w piśmie, z którego powstali.

W ten sposób złożony dziennik, jest niemal jedynym tutaj sumiennym i rozumnym a niezależnym rzecznikiem spraw kraju. Przedewszystkiem ma tę wspólną z *Gazetą Lwowską* zaletę, wielce drogocenną tutaj, że nie zwodzi, nie okłamuje publiczności, pod względem tak większych jak i drobniejszych zdarzeń; podaje z wielką sumiennością wiadomości tylko pewne, podaje je oględnie, tak, że nawet woli zgrzeszyć zbytnią ostrożnością, choćby się dał czasem wyprzedzić. Niema w nim języka galicyjskiego i wogóle pisany jest dobrą polszczyzną; raczej podchwytują czasem w tem piśmie, które uchodzi za ultramontańskie, galicyzmy! Rzeczywiście zdarza się, że *Czas* używa zwrotów francuskich, do których nawykł, pisząc o sprawach europejskich, i zajmując się dyplomatycznemi. — Wyrażenia i zwroty te streścił Bałucki w owem wstępnem słowie, nad którem poci się biedny radca. W treści swej, w dążnościach, broni *Czas* wytrwale zachowawczych przekonań społecznych, broni uczciwie, sumiennie, trzeźwo i zawsze przyzwoicie; z zasady unika osobistych zaczepek, szanuje stosunki domowe. Jeżeli nie on wyłącznie rzuca w społeczeństwo zdrowe i poważne myśli, to rzec można, że niema od trzydziestu blisko lat jednej zdrowej zasady, jednej uczciwej dążności, jednej żywotnej sprawy kraju, którychby nie popierał, za któremiby uporczywie i zacnie nie przemawiał.

Jemu zawdzięcza ten kraj, że nie zupełnie dał się owładnąć i obałamucić warcholstwu i przewrotnemu dziennikarstwu. Pisany poważnie, spokojnie, przyzwoi-

http://rcin.org.pl

cie, po europejsku, *Czas* jest jedynem codziennem pismem, którego słowa mają jeszcze jakie takie znaczenie za granicami Galicyi, a był czas, że miały niemałe. — Zasługą jest jego, że umiał sobie wyrobić to stanowisko, aczkolwiek, czasem przeceniając je, popada w słabość częstego walczenia z *Timesem* lub *Journal des Debats*, które nie czytają go. Nie goni, nawet starannie unika tuzinkowej wziętości, przecież ma znaczenie w kraju i społeczeństwie, ma stanowisko, które daje wypróbowana zacność, rozum i poświęcenie; każdy człowiek poważny i uczciwy, dwa razy się namyśli, nim pójdzie wbrew jego zdaniu. Nie można powiedzieć, aby ogół za nim przepadał, ale nakazuje on szacunek, i bądź-cobądź liczą się z nim. Zbyt poważny, zbyt staranny, nawet wykwintny, aby mógł zupełnie przypaść do zepsutego czy nie wykształconego smaku tutejszej publiczności, poważanym jest i ma stanowisko powagi, którą wszyscy uznają, aczkolwiek niejednego nudzi, krępuje, czasem niecierpliwi.

I cóż powiecie, że dziennik ten nigdy nie doszedł do liczby czytelników, któremi poszczycić się może taka *Gazeta Narodowa?* Ma on stałych, wiernych przyjaciół, na których zawsze liczyć może, lecz koło to nie rozszerza się nigdy znacznie. Każdy się pyta co powiedział *Czas?* Nie wszyscy go czytają. Smutny to objaw i mało zalecający przykład dla uczciwego dziennikarstwa. Pieniężnie wspierają go znaczne ogłoszenia, które przybywają i cisną się do niego, szczególniej z Wiednia i zagranicy. Dziennik ten jest zadobrze, za roztropnie, za wstrzemięźliwie, jednem słowem za sumiennie pisany dla upodobań tutejszej publiczności; aby im odpowiadał zupełnie, musiałby się zmienić, tem samem przestać być tem, czem jest. Nawet zwolennicy jego, nieraz zarzucają mu, że jest za ciężki, czasem nudny, za mało urozmaicony. Urozmaiconym jest dosyć, ale w kierunku poważnym, który nie odpowiada wyobrażeniu o rozmaitości

http://rcin.org.pl

większej części czytelników; ciężkim być musi nieco, pisząc sumiennie, statecznie i biorąc do serca sprawy, o których mówi; że zaś czasem jest trochę nudny, na to słusznie odpowiada: abym był zabawny, jak to wielu rozumie, musiałbym przyjąć sposób lwowskich dzienników; czy życzycie sobie tego, czy nie widzicie do czego to prowadzi? Być może, że należałoby znaleźć środek i pójść pośrednią drogą. — Zapominać przecież nie trzeba, że to dziennik poważny, który wobec wyuzdania i pospolitości tutejszego piśmiennictwa nie może zgrzeszyć zbytnią ostrożnością i wstrzemięźliwością, i tak kształtem jak treścią, stać winien wytrwale na straży godności pióra.

Widzimy z tego, co powyżej powiedziałem, że nie małemi są zasługi *Czasu*, że jest jedyną tutaj siłą, przeciwważącą ujemne dziennikarstwo; pomimo usterek nieodłącznych od rzeczy ludzkich, jest to dziennik przynoszący zaszczyt tutejszemu piśmiennictwu — i, rzec nawet można, przynoszący wogóle zaszczyt literaturze i zawodowi pisarskiemu. Nie wzbogacił właścicieli, ani kierowników, a ci dzielni pracownicy, ci sumienni i znakomici publicyści, po trzydziestu latach wytrwałej i zacnej pracy, żyją ze skromnych wynagrodzeń, takich samych, jak w chwili w której rozpoczynali zawód — a w dniu, w którymby nie mogli pracować, znaleźliby się wobec najzupełniejszej nędzy; ani urzędy, ani zaszczyty nie spłynęły na nich; krom największego: poczucia spełnionego sumiennie i zacnie do ostatniej godziny obowiązku.

A społeczeństwo, dla którego pracowali, co uczyniło dla nich? Ze smutkiem wyznać trzeba, że nic, zgoła nic; skąpiło im nawet głośnego uznania, oddając je poniekąd mimowolnie w cichości. Smutny to objaw, powtarzam raz jeszcze, przykra strona tutejszych stosunków, wśród których zbiera się dowoli laury za zgorszenie, nie zdobywa się obywatelskiego wieńca za

http://rcin.org.pl

prawdziwą zasługę. — Rozważcie ten znamienny rys, że nie pomyślano nawet o wysłaniu do Sejmu jednego z tych ludzi tak politycznie wytrawnych, tak obeznanych już przez samą wprawę ze sprawami publicznemi, tak im sumiennie oddanych! Jest to może jedyny przykład, żeby nie zasiadał w Sejmie żaden członek dziennika, będącego wyrazem znacznego stronnictwa — przykład, który jest zarazem świadectwem ubóstwa politycznego wyborców. A jednak tych ludzi i ich dziennik cenią niezawodnie tutaj, skoro nie powiodły się liczne próby założenia w Krakowie pisma codziennego w rodzaju lwowskich. Próbowano pod różnemi kształtami i nazwiskami, bezowocnie i samokupstwo pozostało zawsze przy dzienniku, którego znamiona podałem, który, trzeba mu to przyznać, może strzedz lubi przywileju, lecz nietylko nie nadużywa go ale umie używać z wykwintną miarą i sumiennością. Zaczepiany wiecznie przez lwowskie dzienniki, umie być wstrzemięźliwym i przyzwoitym w walce, a w niecnie, przez tamte, podniecanem, bezrozumnem przeciwieństwie Lwowa do Krakowa, zajmuje jedynie odporne stanowisko. Jest to jedyny dziennik galicyjski, któremu nie idzie o osoby, ale o rzecz. Można, powtarzam, nie zgadzać się z nim, można wytykać błędy i usterki, lecz ktokolwiek się szanuje, nie odmówi mu szacunku.

Niedawno temu ukazał się tu dzienniczek niepolityczny *Kuryer Krakowski*, o którym nic jeszcze stanowczego powiedzieć się nie da; chyba że dość szczęśliwie zaczyna naśladować *Kuryery warszawskie*, że jest przyzwoity; że, jak się zdaje, nieuczciwym nie będzie, i że w ostatnich dniach nieco się ożywił.

Pozostaje mi jeszcze, dla dopełnienia obrazu, pomówić o miesięcznych pismach, oraz wspomnieć o mniejszych ludowych i zawodowych.

http://rcin.org.pl

XIII.

Kraków, 12 grudnia 1876 r.

W życiu publicznem galicyjskiem nastał po wyborach zastój. Wedle wskazówek nadchodzących z Wiednia, sejmy nie tak prędko się zbiorą, bo prace Rady Państwa w sprawie ugody z Węgrami potrwają do lata. Gdyby jednak przyszło do zmiany ministeryum, prawdopodobnie nastąpiłoby rozwiązanie Rady Państwa i wcześniejsze zwołanie sejmów. Poza temi ważnemi sprawami, wcale dotąd niewyjaśnionemi, inne drobniejsze idą zwykłym trybem, lecz nie przedstawiają nic takiego, coby godnem było wzmianki na tem miejscu. Wrzekome zachcianki jakiejś chorobliwej ruchliwości, poza obrębem poważnych i rzeczywistych rzeczy krajowych, nie warte nawet wspomnienia, rozbijają się o zdrowy rozum ogółu; są to poprostu objawy warcholstwa jednostek, bez jutra, które nie znajdują w społeczeństwie odgłosu. Do ich rzędu zaliczyć należy zamiar pewnej lwowskiej kliki, powołania posłów tamtejszych do Rady Państwa, aby wytłómaczyli się z postępowania podczas obrad nad polityką zewnętrzną monarchii. Zamiar ten nie znalazł najmniejszego poparcia, natychmiast zaliczono go do rzędu „tromtadratycznych“ nawyknień lwowskich. Posłowie odmówili stanąć przed wyborcami, nawet Smolka miał bardzo stanowczo i ostro odpowiedzieć na to nieuprawnione wezwanie; nareszcie namiestnictwo najrozumniej postąpiło, zabraniając zwołania owego zebrania, które było wymysłem zaledwie kilku ludzi. Wszystko to świadczy najwymowniej, że, jak wam pisałem, kraj chce się trudnić tylko rzeczywistemi swojemi sprawami i pragnie zachować ową neutralność, o której w ostatnim liście wspomniałem.

http://rcin.org.pl

Jak już wiecie i jak już donieśliście, straciliśmy na niwie rzeczywistych spraw krajowych dzielnego i znakomitego pracownika, Maurycego Manna. Kilka dni przed jego tak niespodziewaną śmiercią, naszkicowałem jego wizerunek. Teraz, gdy go już między nami niema, nie mam nic do dodania lub ujęcia z tego co powiedziałem. Świadczy to najlepiej, iż był to mąż, o którym całą prawdę wypowiedzieć można było za życia. Z tego, co wtedy napisałem, osądzić możecie ważność i doniosłość poniesionej straty; jeżeli jest dotkliwą dla piśmiennictwa i społeczeństwa, to tem dotkliwszą jest dla *Czasu*, którego Mann był duszą, w wielu wypadkach tarczą. Dziennik ten jednak opiera się o dość silny zastęp ludzi, zatem niewątpliwie pomyślą oni o jego przyszłości; tymczasem, wspierany wyborną tradycyą i doświadczonemi, wypróbowanemi siłami, które pozostały, spełniać będzie dalej swoje powołanie. Już 4 b. m. odbyło się zebranie właścicieli, w celu porozumienia się i zastanowienia nad położeniem dziennika; odłożono przecież postanowienie ostateczne do przyszłego miesiąca, prosząc i upoważniając pozostałą Redakcyę, aby dalej kierowała nawą *Czasu*.

Świat naukowy tutejszy poniósł także znaczną stratę w osobie prof. Skobla. Był to cichy, spokojny człowiek, oddany wyłącznie nauce, wojowniczym był tylko w sprawie czystości języka ojczystego. Nad grobem jego miał mowę prezes Mayer. Dr Skobel był w swoim rodzaju pierwowzorową postacią, nawet dziwakiem; należał do okresu, który wytwarzał jeszcze pierwowzory, gdy nasz coraz jest w nie uboższy. Jakby dla zrównoważenia ich braku w życiu, ujrzymy niebawem cały ich szereg na scenie nakreślony ręką mistrza w odtwarzaniu ich i chwytaniu na gorącym uczynku. Już znany wam jest wynik narad Rady, powołanej przez syna Fredry, do rozpoznania pośmiertnych jego dzieł scenicznych. Narady te odbywały się głównie tutaj, dokąd w tym

http://rcin.org.pl

celu przybył hr. Jan Aleksander Fredro. Spis pozostałych po nieśmiertelnym komedyopisarzu utworów najwymowniej świadczy, jak ważną i pożądaną jest jego spuścizna dla naszych teatrów. Należałoby dla dobra sceny, aby tak publiczność, jak i krytyka, wyjątkowo nastroiły się do przyjęcia tych utworów; ażeby tak, jak czynił Machiavell, gdy zasiadał do czytania starożytnych pisarzy, przybrały świąteczne szaty; a przez to rozumiem, aby tak publiczność jak krytyka, pozbyły się w tym wypadku wszystkich, już wyszarzanych drobniutkich i poziomych względów i względzików, aby zawiesiły na kołku recepty a przystąpiły do tych przedstawień w pełnym stroju zamiłowania i znawstwa, o ile stać, na to ostatnie. Utwory pozostałe po Fredrze nie mogą być w żadnym razie pospolitemi, bo by je był spalił, lub syn jego i powołana Rada nie dopuściły na scenę, na to aby niemi zaćmić najczystszą sławę. Mierzyć te utwory zwykłą miarą, byłoby małostką. Płody te, wielkiego talentu, są w każdym razie wyższe i znamienitsze od tego wszystkiego, co się na naszych scenach ukazało od zamilknięcia Fredry. Są przecież między niemi różnice i stopnie wyższe i niższe, tak samo, jak w znanych już utworach. Zdaje się, że obawa, iż dla aktorów dzisiejszych trudnem będzie zadanie występowania w pośmiertnych komedyach Fredry, była płonną; niema bowiem w nich owych zaginionych postaci przeszłości ze „Zemsty“ lub „Pana Jowialskiego“; przeciwnie, Fredro ze swego pokoju śledził bacznie ruch i postęp świata, i nieznane jego komedye są zastosowane do bieżących czasów; jest nawet w nich ruch nierównie większy, jak w znanych już, i tem zbliżają się do komedyi francuskiej, zachowując przecież piętno samodzielności Fredrowskiej, i w wysokim stopniu znamię narodowe. Rada bardzo roztropnie postąpiła, dzieląc przed stawienia tych siedemnastu utworów na trzy lata. Widocznie pamiętną była zasady, że najlepsza rzecz podana

http://rcin.org.pl

w zbytniej obfitości może przesycić. Są i inne względy, które przemawiają za postanowieniem Rady: komedye Fredry winny być z największą dokładnością i możliwą doskonałością wystawione; otóż niepodobna, aby aktorzy w jednym roku mogli należycie i wytwornie wyuczyć się siedemnastu utworów tego znaczenia, siedemnastu utworów zawierających w sobie niewątpliwie wielką ilość pierwszorzędnych postaci. Nareszcie, choćby to było możliwem, nie pozostałoby miejsca dla innych nowych, rodzimych rzeczy, coby było niesprawiedliwością i ze szkodą dla kiełkującego rozwoju, swojskiego piśmiennictwa dramatycznego. Rozkład przedstawień tak jest ułożony, że nie od razu, ukażą się najcelniejsze utwory, przeplatać je będą niższej względnie wartości. Teraz nie pozostaje nam, jak oczekiwać z namaszczeniem, broń Boże! z pospolitą ciekawością, ukazania się na scenach pierwszego szeregu utworów pośmiertnych Fredry; to nie dziennik, w którymbyśmy mogli szukać nowin i nowinek, to dzieło, do przeczytania którego, trzeba nam zasiąść z przygotowaniem. Mentorem, raczej Arystotelesem publiczności w tym wypadku, winno być poważne piśmiennictwo. Tutaj, w Galicyi, krytyka teatralna, z małemi wyjątkami, jest zbyt pobieżną, zbyt zaniedbaną, we Lwowie zupełnie pauperską. Nie wątpię przecież, że w tym wypadku poważna część dziennikarstwa, o której pisałem w poprzednim liście, potrafi sprostać zadaniu. Pisma nie trudniące się, w zwykłych okolicznościach, zbyt często teatrem, nie zechcą pozostać w tyle za innemi, gdy przyjdzie ocenić pośmiertne dzieła Fredry. Przybędzie wtedy sąd hr. Tarnowskiego w tutejszym *Przeglądzie*; pisarz ten dowiódł już, że zna się na pięknościach komedyi Fredrowskich.

Przyznać trzeba, że jeżeli nasze pisma miesięczne w zwykłych okolicznościach nie zawsze odpowiadają zadaniu, to w nadzwyczajnych umieją nastroić się do ważności chwili lub przedmiotu; powiedziałbym nawet,

http://rcin.org.pl

że jest to ich głównem znamieniem. Stosownie do wziętego zobowiązania, zamierzam podać wam dziś ich ocenę.

Przedewszystkiem z niekłamanem zadowoleniem zapisuję, że obydwa *Przeglądy* miesięczne wychodzące w Galicyi, należą do dodatniego piśmiennictwa; zadowolenie moje łatwo pojmiecie, bo czujecie niewątpliwie, jak przykrem i wstrętnem jest dotykanie się tak niesmacznego i cuchnącego przedmiotu, jakim jest, tutejsze dziennikarstwo, które w przeszłych listach podciągnąłem pod nazwę, dziennikarstwa ujemnego.

We Lwowie wychodzi od lat, jeżeli się nie mylę, sześciu, *Przegląd Lwowski* dwa razy na miesiąc, 1-go i 15-go; każdy zeszyt ma od pięciu do sześciu arkuszy druku. Jestto pismo niemal wyłącznie religijne i znajduje też największe poparcie w duchowieństwie; prawie każdy proboszcz czyta je, co mu pozwala dosięgnąć do liczby ośmiuset prenumeratorów, z którą tutaj pismo miesięczne — może poniekąd żyć o własnych siłach. Przytem ma podobno zamożnych opiekunów, miał ich z pewnością w chwili, gdy go założono. Głównym jego kierownikiem jest ksiądz Edward Podolski; między współpracownikami znajdują się: hr. Ludwik Dembicki, pisujący do tego pisma z Krakowa, znany autor *Skargi* hr. Maurycy Dzieduszycki, wymowny, przeważnie wojujący kaznodzieja, ks. Golian; wielu światłych i uczonych członków Zakonu Jezusowego, między nimi głównie ks. Załęski. Ks. Podolski odznacza się ruchliwością, ożywieniem, początkowaniem i odwagą w popieraniu i obronie przekonań, za któremi stoi; posuwa nawet czasem tę odwagę aż do lekkomyślności, mogącej szkodzić sprawie, dla której naraża siebie i pismo swoje. Będąc przedmiotem pocisków humorystyki, ma zbyt często pochopność do walczenia z nią, jej własną bronią. Ks. Podolski przezwany przez paszkwilistów tutejszych Edziem, marzył o stworzeniu humorystyki

http://rcin.org.pl

katolickiej, i chciał ją wyprowadzić w pole przeciw bezwyznaniowości; spostrzegł się przecież, że taka ruchawka nie daje żadnej rękojmi, że gotowa zawsze przejść do nieprzyjaciela, bo natura ciągnie wilka do lasu; zaniechał też tego płochego zamiaru. Przecież ciągła wojna z dziennikarstwem lwowskiem popycha nieraz *Przegląd Lwowski* do zbyt namiętnych wycieczek i do używania zwrotów i przezwisk, których nie powstydziłaby się *Gazeta Narodowa* lub *Dziennik Polski*. Pismo to wyraża się nieraz gwałtownie. Pojmiecie łatwo, iż z istoty swej jest jednostronnem. Czuć je sutanną. Rzecz godna uwagi, jak często, w najszanowniejszych pismach religijnych mało jest miłości chrześciańskiej. Jestto niewątpliwie skutkiem zbyt silnych acz godnych szacunku przekonań. U nas jest jeszcze inna tego przyczyna, u nas prawie wszyscy dziennikarze i pisarze religijni zachorowali na *veuilliotyzm*. To co u Ludwika Veuillot jest wrodzonem, zapał, szyderstwo, siła w wyrażeniach, sztucznem jest u jego naśladowców. Wielu z nich mniema przecież, że spełnienie całkowite obowiązku polega na naśladowaniu sposobu używanego przez słynnego ex-kierownika *Uniwers;* są oni poronionemi płodami rozgorączkowanego sumienia. W zapale *Przegląd Lwowski* strzela czasem nie tylko do przeciwników, nawet do sprzymierzeńców. Przed paru laty uderzył na tutejszy arcyzachowawczy *Przegląd Polski*, upatrując w nim bodaj czy nie początki nowego kacerstwa, które ochrzcił nazwą moderantyzmu. Walka ta skończyła się przecież zgodą i uczciwem ze strony *Przeglądu Lwowskiego* poparciem *Przeglądu Polskiego*, gdy ten ujrzał się obskoczonym ze wszech stron, w niebezpiecznym przesmyku głośnych *Porcyi*. *Przegląd Lwowski*, jak każda rzecz ludzka, a jest nią i to pismo, pomimo swej pobożnej treści i religijnej dążności, ma wady i niedostatki. — W sprawach monarchii ma barwę wyraźnie związkową, już przez pociąg do zachowawczo-katolickiego

http://rcin.org.pl

stronnictwa w Austryi. Nienawiść jaką mu zaprzysięgło ujemne dziennikarstwo, podnosi jego znaczenie i wartość w oczach ludzi uczciwych i rozsądnych. Ma tę zasługę, iż rzuca nieco światła w szeregi tutejszego duchowieństwa, które nie błyszczy umysłowem wykształceniem. Życzyć sobie należy, aby kiedyś nie popadł w to, co pewien mój przyjaciel dowcipnie nazywa tromtadracyą zachowawczości i religijności; bo wtedy, broniąc nawet najlepszej sprawy, zbliżyłby się bezwiednie sposobem i środkami do tych, z którymi dziś wytrwale walczy — i zamiast jednej tromtadracyi, którą pogardzać można, mielibyśmy drugą, nad którą ubolewać by trzeba.

Wyraz tromtadracya wyłącznie galicyjski, zapamiętać należy chcąc zrozumieć stosunki tutejsze. Powstał on nikt nie wie kiedy i jak; podobno stworzył go Lam. — Oznacza warcholsko-wichrzące skrajno-demagogiczne a bałamutne żywioły i ich działania. Tak się przyjął, iż niepodobna nie używać go.

Najwybitniejszem z tutejszych dodatnich pism jest niezawodnie *Przegląd Polski*, wychodzący zeszytami dziesięcioarkuszowemi, raz na miesiąc, pierwszego. Stanowisko społeczne i polityczne jego założycieli i kierowników nadało mu odrazu wyjątkowe znaczenie. Powstał w roku 1866, w chwili nader ważnych wypadków, bo podczas wojny prusko-austryackiej. Czterech, wówczas młodych ludzi, czując potrzebę pracy dla siebie i innych, czując, że im większa była próżnia, tem skwapliwiej należało ją zapełniać, powzięło myśl założenia pisma miesięcznego, przedstawiającego trzeźwo, sumiennie, przedewszystkiem rozumnie, istotne dobro społeczeństwa. Od początku zatem pismo to wolnem było od wszelkich zachcianek zysku, lecz nie wolnem zarazem od pewnego dyletantyzmu i złudzeń; aczkolwiek w ważnych sprawach brało sobie za zadanie walkę ze złudzeniami. Pod względem układu, założyciele widocznie

http://rcin.org.pl

marzyli o *Revue des deux Mondes*, o wytworzeniu dla naszego społeczeństwa czegoś podobnego do znakomitego pisma kierowanego przez Buloz. *Przegląd Polski* powstał przecież głównie pod głębokim wpływem smutnych wrażeń 1863 roku, może i wyrzutów sumienia.

Zjawiskiem to było zaiste u nas, aby *des fils de familles*, zamiast oddawać się zabawie, lub smętnemu rozpamiętywaniu, zamiast gonić za osobistemi zyskami lub wyczekiwać filozoficznie lepszych czasów, wzięli się do pracy i wstąpili odrazu z podniesioną przyłbicą, bo z własnemi podpisami, w szranki publicystyki i literatury. Było to więcej jak założeniem pisma, bo czynem obywatelskim i dobrym przykładem.

Panowie hr. Stanisław Tarnowski, hr. Ludwik Wodzicki, Stanisław Koźmian i Józef Szujski, założyli *Przegląd Polski* w r. 1866 r. i pierwszy jego zeszyt wyszedł 1 lipca tegoż roku pod odpowiedzialnem kierownictwem Koźmiana, z wytyczną rozprawą dzisiejszego ministra, Floryana Ziemiałkowskiego, przy odgłosie dział z pod Sadowy.

Zanim pomówię o dalszych losach pisma, winienem powiedzieć kilka słów o jego kierownikach, tem więcej, że w tym wypadku ludzie większego może są znaczenia, jak samo przedsięwzięcie.

Hrabia Ludwik Wodzicki, nie mieszkając stale w Krakowie, nie mógł brać czynnego udziału w piśmie, przecież zasilał je czasem zdrowemi poglądami na sprawy krajowe, zawsze był z niem duchowo związany, wpływał na jego kierunek, a chociaż może, szczególniej później, nie zawsze pochwalał pewne skrajności *Przeglądu*, przecież zespalał się z nim i stał w jednym szeregu z jego czynnymi współpracownikami. Ocenę przyszłego marszałka sejmowego podałem w jednym z poprzednich listów; nie będę jej zatem tu powtarzał. Dziś zajmuje on jedno z wybitnych stanowisk w tym kraju, i zbyt jest znanym jako członek Sejmu, poseł do

http://rcin.org.pl

Rady Państwa, zbyt wiadome są powszechnie wysokie godności, które mu często ofiarowywano, których dotąd, dla różnych powodów nie chciał przyjąć, abym potrzebował rozwodzić się nad tym mężem, który wiele obiecując, ma jeszcze przed sobą zadanie zapełnienia karty, zwanej w życiu publicznem — niewiadomą.

Hr. Stanisław Tarnowski, piórem i kieszenią najczynniejszy współpracownik *Przeglądu Polskiego*, zdobył sobie od chwili założenia pisma, tak głośne i wybitne stanowisko w piśmiennictwie, że jeżeli zawdzięcza to po części *Przeglądowi*, to bezsprzecznie, *Przegląd* jemu zawdzięcza możność nadawania rozgłosu. Jest tak pod względem serca, jak umysłu, wyjątkowo i bogato uposażony; jest to jeden z tych ludzi, którzy czynią zaszczyt każdemu społeczeństwu, którzy w takich jak tutejsze stosunkach i okolicznościach, są jego ozdobą i stają się drogocennymi czynnikami życia umysłowego i wogóle wszelkiego życia. Hr. Tarnowski znanym jest, jako mówca, publiczności warszawskiej. Nabrał w ostatnich czasach wielkiej wprawy w wymowie, na której zbywało mu w początkach. Mówi łatwo, zajmująco, pociągająco, czasem w dykcyi trąci nieco przesadą, aczkolwiek sam wysoko ceni prostotę. Lekki odcień wymuszoności, który możnaby mu zarzucić, nie jest mu wrodzonym, pochodzi raczej z nieśmiałości, której, pomimo tylu publicznych wystąpień, nie mógł się dotąd całkiem pozbyć. Jako krytyk, hrabia Tarnowski włada niezrównanie piórem; to co pisze jest często zabawniejszem i więcej zajmującem, jak to o czem pisze. Umie rozciekawić, nawet roznamiętnić do przedmiotu, o którym mówi. Widzi zawsze wszystkie piękności dzieła i umie je roztoczyć przed czytelnikiem, czasem upatruje błędy, których niema lub które niewarto podnosić. Obok wspaniałego sposobu wykazania dodatnich stron, zanadto jest drobiazgowym w odszukiwaniu usterków. Nienawiść do mierności stała się u hr. Tarnowskiego na-

http://rcin.org.pl

miętnością, która jak każda namiętność, zaślepia i skłania do przesady. Uznaje tylko to, co stoi u szczytu piękna, i umie to po mistrzowsku ocenić; pomija lub pastwi się nielitościwie nad całą skalą, łączącą szczyty z poziomem, zbytecznie nieubłaganym jest dla poziomu. Dlatego ocena jego, kiedy opuszcza szczyty, przemienia się w niezrównany dowcipem i szyderstwem pamflet, ale w pamflet. Z temi zaletami pierwszorzędnemi i samorodnemi wadami, hr. Tarnowski jest niezaprzeczenie jednym z najświetniejszych u nas krytyków; czyta się go, już nie dlatego, aby zapoznać się z przedmiotem, który rozbiera, ale ażeby dowiedzieć się co on o nim myśli.

Jako publicysta, hr. Tarnowski ma niesłychaną, może zbyteczną łatwość pióra; przejęty zawsze stroną duchową przedmiotu, rzuca świetnie na papier zdrowe myśli; czuć w tem co pisze: sumienie! Czuć, że spełnia obowiązek, w ważnych sprawach niknie literat wobec obywatela. Ta gorąca miłość rzeczy publicznej, może go czasem popchnęła niebacznie za daleko, lecz zawsze w dobrej wierze, w najszlachetniejszych zamiarach, bez myśli o sobie, z miłością dla rzeczy. Wielka odwaga znamionująca *Przegląd*, jest także wybitnym rysem hr. Tarnowskiego, jako publicysty, posuwa ją nieraz do bezprzykładnej śmiałości. Jest to rycerz, który walczy dzielnie, czasem nawet zapamiętale, bo walczy zawsze z przekonania. Połączenie uzdolnienia umysłowego, daru literackiego, z pierwszorzędnemi zaletami i, powiem nawet, wadami człowieka, stanowi jego urok. Czytając świetne rozprawy hr. Tarnowskiego, pełne zapału, dowcipu, szyderstwa, czasem namiętne, mało kto mógłby się domyślić, że pierwszym początkiem jego zawodu literackiego nie było co innego, jak głębokie poczucie obowiązku; przecież tak jest, i hrabia Tarnowski jest przedewszystkiem człowiekiem obowiązku. Należy do tych, dla których imie i stanowisko są tylko wskazów-

http://rcin.org.pl

kami Opatrzności, iż im przypada zadanie pracowania dla innych i za innych! Tem uczuciem powodowany, szukał on zawsze sposobności do pracy i okazał się w niej niezmordowanym. W dojrzałym już wieku, niezadawalniając się pracą w *Przeglądzie*, Sejmie, Radzie Państwa, postanowił zostać profesorem wszechnicy Jagiellońskiej i w przeciągu roku zdał liczne, trudne egzamina, które potrzebne były do zajęcia katedry; zdał je z podziwem egzaminatorów, przy oklaskach całej zdrowej i uczciwej publiczności. Dziś, jedyną ujemną stroną jego zawodu jest, iż zbytecznie jest obciążonym i zbyt wiele bierze na swoje barki. Hr. Tarnowski zawiele pisze i o zbyt rozmaitych przedmiotach; powszechność jest dla tego pięknego zjawiska pisarskiego szkopułem, którego strzedz się powinno. Nie należy drobnemi pieniądzmi roztrwonić tak drogocennej, rzadkiej u nas gotówki, nie należy o wszystkiem przemawiać, kiedy się ma przywilej przemawiania skutecznie w ważnych sprawach i rozstrzygających chwilach. Lecz ten wyjątkowy człowiek, ten człowiek obowiązku, ten nielitościwy krytyk, ten Jowisz piorunujący na mierność, ten smok, połykający na śniadanie tuziny tuzinkowych poetów i artystów a nigdy nie nasycony, ten Cato czy Skarga we fraku, chłoszczący największe i zbyt drobne zdrożności naszego społeczeństwa, jest najlepszym i pełnym serca człowiekiem. Niczego odmówić nie umie, od wielkiej usługi do drobnej, od mów pogrzebowych nad mogiłami znakomitych ludzi, do życiorysu o zupełnie nieznanym człowieku; nie umie zaś przedewszystkiem usunąć się od żadnej pracy, i dlatego obarczają go nią zbytecznie. Hr. Tarnowski jest zbyt znakomitym mężem, aby miał być: *La bonne à tout faire!*

Koźmian, przechodząc z *Czasu* do *Przeglądu Polskiego*, przynosił ze sobą najwięcej zawodowych dziennikarskich wiadomości; był pod tym względem najmniej dyletantem, objął też i nadał kierunek polityczny pismu,

http://rcin.org.pl

pisząc w niem przez dziesięć lat *Przegląd polityczny* i umieszczając w dość wielkich odstępach rozprawy o ważniejszych sprawach zewnętrznych i krajowych. Obdarzony trafnym zmysłem politycznym, umiejąc dotknąć najważniejszej strony każdego położenia, z powodu nieco rozrzuconego sposobu życia, nie zawsze chce, czy umie sobie zadać przymus wypracowania przedmiotu. Rzuca myśli, zostawiając innym obrobienie szczegółów. Styl jego, gdy chce poprawny, jędrny, zbyt często, gdy mu się nie chce, jest „szlafrokowym“ a nawet ten wyraz utarł się już tutaj, aby określić wtedy jego sposób pisania. Zwykle czuć w tem co pisze, pośpiech, chęć prędkiego skończenia rozpoczętej pracy; czuć, że rozprawa pisaną była między próbą w teatrze a grą w klubie. Ma zasługę odważnej, otwartej, czasem także zbyt daleko posuniętej walki z niedorzecznością i z brakiem odwagi obywatelskiej. Karcił zawsze nielitościwie, zapamiętale te dwie wady społeczeństwa. Zaprawiwszy się na tej każdomiesięcznej walce, zasmakował w niej i doszedł widocznie do tego, że z nieukrytą przyjemnością zaczepia i gromi przeciwników, czasem nawet bez potrzeby. Nie mogąc czy nie chcąc być popularnym, starał się o rozgłos, który daje niezwykła niepopularność. Było w tem zapewne wiele prawdy, wiele przekonania, ale było niewątpliwie także wiele chęci zwrócenia na siebie uwagi. Żadnego też może z kierowników *Przeglądu Polskiego* tak zajadle i wytrwale nie szarpały tutejsze dzienniki i tutejsza humorystyka, jak Koźmiana. Odwdzięczał się im sowicie. Przez długi czas, nie tylko nie unikał, poszukiwał z zapałem walki, a ktoś o nim powiedział: „że jego zadaniem jest kłócić się ze wszystkimi“. Jak hr. Tarnowski upatrzył sobie ofiarę w mierności literackiej i artystycznej, tak Koźmian obrał sobie za przedmiot prześladowania — chęć popularności, twierdząc, iż ona była i jest źródłem wszelkiego u nas złego, a tak dalece posunął jednostronność i namiętność

http://rcin.org.pl

w tym względzie, że popadł w przeciwną ostateczność, to jest, że doszedł tam, gdzie niepopularność szkodzić już zaczyna, nie tylko człowiekowi, ale rzeczy, nietylko osobie ale i sprawie, której się broni. Obrany posłem z tarnowskiego, następnie członkiem Rady Państwa, wypełniając te nowe obowiązki nie bez znajomości rzeczy, lecz z pewnem lekceważeniem i wygodnem *dolce farniente*, a z wielką stanowczością zdania i drażniącym sposobem wyrażania go, sam jeden oświadczył się przeciw opuszczeniu Rady Państwa w roku 1870 i niezadługo doszedł do najzupełniejszego nieporozumienia z wyborcami. Od tej chwili objął, jak wiadomo, Dyrekcyę teatru tutejszego, nie przestając być politycznym kierownikiem *Przeglądu*. Człowiek to niezaprzeczenie zdolny, lecz nie chcący czy nie umiejący dostatecznie rozwinąć i zużytkować wrodzonych darów, zastępujących u niego niezupełnie gruntowną naukę. Mniemano przez pewien czas, iż zachowuje się na ważniejszą chwilę życia publicznego, lecz jakoś ta chwila nigdy nie nadeszła. O nim to powiedział Wainінger, dziś oskarżony w sprawie nieprawnie nabytych starożytności w Wiedniu, lecz człowiek nader sprytny, że Koźmian to leżący kapitał, czyniąc dowcipnie przymówkę do zbyt długiego spania posła do Rady Państwa. Określenie to złośliwe było trafne. Koźmian zerwał w publicystyce z utartemi receptami, lecz w walce dochodzi czasem do ostatnich granic, poza któremi może nastąpić zetknięcie się ze sposobem ujemnego dziennikarstwa tutejszego. Po słynnej sprawie *Porcyi*, w której czynny i wybitny, w skutkach szkodliwy, wziął udział, zaprzestał pisywać *przeglądy polityczne* i dopiero w tym roku odezwał się we wspomnieniu o Fredrze i w owej zasadniczej rozprawie o „Naszych stosunkach“, której treść jest wam znaną. Określić dokładnie Koźmiana, nie jest rzeczą łatwą; dla tutejszej szlachty ten publicysta ultrazachowawczy, tak w społecznym jak i religijnym kierunku,

http://rcin.org.pl

zarazem, chociaż z urzędu, gość zakulisowy i członek klubów, jest zjawiskiem, z którego sobie zdać ona sprawy nie może; niewątpliwie są tu sprzeczności, zdaniem mojem, pochodzą głównie stąd, że Koźmian zbyt często zapomina, że nie jest w Paryżu ale tylko w Krakowie. Dość, że aczkolwiek jest tu wogóle lubianym nawet cenionym, przecież stał się jednym z najniepopularniejszych ludzi, w wielu kierunkach, z własnej winy, człowiekiem ubezwładnionym: leżącym kapitałem.

Spotykasz nieraz człowieka z włosami i brodą w nieładzie ze staremi książkami pod pachą, spieszy roztargniony, raczej zamyślony z „Akademii“ na Sławkowskiej ulicy do „Uniwersytetu“ na ulicy św. Anny, lub odwrotnie; mija idących znajomych, lecz gdy go zaczepisz, wita cię serdecznym i miłym uśmiechem, w którym odbija się niejako dusza jego; to Józef Szujski, trzeci kierownik *Przeglądu Polskiego* i jedna z najwybitniejszych i najszlachetniejszych postaci tutejszych.

Szujski zbyt jest znanym jako historyk i poeta dramatyczny, abym rozwodził się nad nim pod temi względami; ramy tych listów nie wystarczyłyby zresztą na pomieszczenie sumiennego ocenienia niepospolitych prac, na których czcigodny pisarz wycisnął swe piętno.

Szujski jest przedewszystkiem człowiekiem serca; to co miłuje, miłuje gorąco i właśnie dlatego wzywa na pomoc rozumu, wiedząc, że bez tej podpory szkodzi się zwykle temu, co się miłuje. Poeta w duszy, prawdziwy zatem poeta, nie tylko w rymach, ale w każdym „calu“ swojego jestestwa, nie był nigdy wolnym od pewnych porywów i uniesień; dopiero wielką miłością doszedł do pohamowania ich w tem, czem mogły się stać szkodliwemi, doszedł do zupełnej równowagi ze samym sobą i do ujęcia w karby rozumu, postępowania swojego, swojej wyobraźni i swoich porywów. — Była niezawodnie chwila w jego życiu, w której nie stał na tem stanowisku, jakie dziś mężnie i wytrwale zajmuje;

http://rcin.org.pl

tem samem był on, nigdy zupełnie ale nieco oddalonym od wyobrażeń *Przeglądu Polskiego*. — Przystąpienie jego do założenia tego pisma, miało zatem znaczenie i doniosłość; dowodziło, że zacne serca i wyższe umysły czuły potrzebę zmienienia dotychczasowych zgubnych kierunków. Wejście Szujskiego na drogę *Przeglądu*, powitane przez jednych z radością, srodze przez drugich potępione i nazwane odstępstwem, było ważnem zdarzeniem, które wzmocniło w tym kraju sprawę rozsądku i uczciwości publicznej, przynosząc jej pomoc zaszczytnej przeszłości, sumiennej pracy i niezwykłych zdolności. Szujski obeznany wszechstronnie z dziejami, wniknąwszy w ich istotę; czerpał i czerpie z nich naukę życia i postępowania w teraźniejszości. — Warcholstwo i wichrzenie przedstawiły mu się w dziejach, jako najzgubniejsze, najujemniejsze znamiona usposobienia narodowego, karci je zatem nielitościwie, jako pisarz, ale karcąc, nie przestaje miłować; wszystko, co z pod jego pióra wychodzi, ma w sobie ciepło, które ogrzewa a nie parzy. Pisząc, nigdy nie myśli o sobie. Wśród niezliczonych piękności wysłowienia i myśli, wciskają się niekiedy pewne niejasności, nie pochodzą one z nieświadomości celu i zamiaru, ale z bujnej wyobraźni, z wykwintnego sposobu myślenia, nie zawsze przystępnego dla ogółu. Szujski zanadto liczy na domyślność publiczności, idąc za polotem wyższej myśli, nie dość wyraźnie wciela ją. Jest artystą, dla którego wstrętnem jest kładzenie zbytniego nacisku. Rozmiłowany w wyżynach piękna, chciałby je widzieć urzeczywistnionemi w postępowaniu i czynach społeczeństwa, lecz zbyt jest rozumnym, aby oddawał się pod tym względem złudzeniom! Pragnienia zatem jego pozostają platonicznemi i nikt nie umie równie trafnie dojrzeć i określić wad naszych, równie odważnie i szlachetnie je karcić. Lecz jeżeli Szujski jest nieubłaganym dla warcholskich i bałamutnych dążeń, to wcale nie jest zaślepionym pod względem własnego stron-

http://rcin.org.pl

nictwa; zna wybornie jego wady, widzi niebezpieczeństwa, na które się ono nieraz dobrowolnie i bezużytecznie naraża, i całym swoim wpływem usiłuje powstrzymać je na drodze mogącej doprowadzić do śmieszności, lub, co gorsza, do samolubstwa. Prześladowany zawzięcie przez ujemne dziennikarstwo tutejsze, znosi jego pociski ze wspaniałym spokojem, który jest czemś więcej, jak zwykłą pogardą. Mimo tego, w gruncie rzeczy, wzbudza ogólny, powszechny szacunek, i o granitową podstawę tego szacunku odbijają się pociski nieprzyjaznego mu piśmiennictwa. Szujski jest przedewszystkiem człowiekiem pracy, twardej pracy. Jeżeli dla Tarnowskiego praca jest obowiązkiem; dla Koźmiana jedną rozrywką więcej, to dla Szujskiego jest ona potrzebą, jest tym żywiołem, w którym żyje i czynnikiem głównym duchowego i cielesnego jestestwa. Profesor Uniwersytetu, sekretarz „Akademii“ i jej dusza, jak prezes Mayer jest jej głową, poseł na Sejm ze Sandeckiego, kierownik *Przeglądu Polskiego* Szujski poświęca noce badaniu dziejów, a jeszcze znajduje dość czasu, aby napisać dramat o głębokich myślach, jak niedawno wyszły pod nazwą „Smierć Władysława IV“. — Jest to najzacniej zapełniony zawód, jaki zdarzyło mi się tutaj spotkać.

Ci trzej ludzie, stanowiący główną podstawę *Przeglądu*, już dostatecznie dają go poznać i znamionują pismo; tem więcej, że każdy z nich wycisnął na niem swoje piętno a wszyscy razem wzięci, układają się do równowagi, tak pod względem treści, jak i kształtu.

Każdy z tych trzech kierowników ma oprócz *Przeglądu* inne ważne zatrudnienia: Tarnowski katedrę, Szujski katedrę i Akademię, Koźmian teatr. Każdy z nich zatem zajmuje się pismem, nieco mimochodem; stąd pewien szkodliwy zakrada się dyletantyzm, stąd w układzie ważne usterki, nieakuratne ukazywanie się zeszytów, które tu przeszło w przysłowie, niemiłosierna korrekta i, obok rzeczy znakomitych, inne umieszczone

http://rcin.org.pl

widocznie na to tylko, aby zapełnić zeszyt. Sporadycznie *Przegląd* bywa świetnym, brak mu ciągłości w zdawaniu sprawy z ruchu społecznego, umysłowego i artystycznego. Tysiące rzeczy pomija milczeniem, lub mówi o nich zbyt pobieżnie. Nad tą częścią zadania czuwać ma ten, który podpisuje się na okładce, jako odpowiedzialny. Był nim przez długi czas Ludwik Powiday, następnie Skrochowski; obecnie, nie podpisując się jako odpowiedzialny, jest gospodarzem profesor Zataj i zdaje się, że nareszcie pod tym względem *Przegląd* dobił szczęśliwie do portu. Widoczne i znaczące bowiem nastąpiło polepszenie, czuć umiejętną rękę, kierowaną silną wolą; czuć chęć utrzymania ładu i porządku w piśmie, które przemawiając za ładem i porządkiem w społeczeństwie, samo przez się dawało przykład nieładu i nieakuratności. Do tego *Przegląd* pozyskał, jako politycznego kronikarza Szukiewicza, zasłużonego kierownika *Czasu*, pisarza doświadczonego i umiejętnego; a tak, w chwili, w której zaczęto mówić o jego zgonie, odrodził się on.

Wpływ *Przeglądu* na wyobrażenia i życie publiczne tutejsze, był znaczny i doniosły. Stanowi on przełom w życiu duchowem społeczeństwa i ani dzisiaj, ani tutaj, nie podobna go należycie ocenić. *Przegląd* zadał cios ostateczny postępowaniu opartemu na złudzeniach i porywach; z drugiej strony on, w największej części, przyczynił się do wytworzenia dzisiejszego stosunku kraju do monarchii. Pod względem zaś psychicznym, *Przegląd* dał przykład, mało dotąd naśladowany przez innych, lecz który nie pozostał bez wpływu na cały ustrój — odwagi cywilnej; tej odwagi cywilnej, tak mało u nas znanej, zupełnie niemal zanikłej w dziedzinie publicystyki. *Przegląd* wogóle ma większe, zdaniem mojem, znaczenie jako c z y n, niż jako p i s m o. Odpowiednio też do tego, ma więcej doniosłości niż prenumeratorów. Każda ważniejsza rozprawa *Przeglądu* staje się

http://rcin.org.pl

niemal wypadkiem, wywołuje podziw, gniewy, walkę, czasem nawet straszne burze, jak to miało miejsce z powodu *Porcyi*, lecz *Przegląd* nigdy nie miał więcej, jak pięciuset stałych czytelników. Zawsze właściciele jego dopłacali i dopłacają; temi pieniądzmi, które na niego wydano, możnaby kilka pism założyć. Raz tylko znacznie zwiększyła się liczba prenumeratorów; raz tylko, rozrywano sobie pojedyńcze zeszyty *Przeglądu*, oto wtedy, kiedy ukazywała się w nim głośna i osławiona „Teka Stańczyka!“ Był to też szczyt pisma, pod względem jego zasad, jego duchowego znaczenia w społeczeństwie i wpływu na umysły. Burza, którą wtedy *Przegląd* wywołał, zapewniła mu pierwszorzędne stanowisko; i wtedy to, czego dokonać nie mogły usiłowania najznakomitszych ludzi, dążenia poważnych dzienników, to czego bezowocnie pragnęli tacy mężowie, jak Jerzy Lubomirski, Adam Potocki i inni, stało się za pomocą pamfletu: powstało stronnictwo społeczne i polityczne, ustaliło się od chwili, w której przeciwnicy ochrzcili jego członków mianem — Stańczyków. Można ganić sposób, lecz niepodobna nie uznać doniosłości i znaczenia pamfletu, który tyle miał w sobie twórczej siły, że dał początek szkole i stronnictwu. Musiał być z talentem napisany i głębiej obmyślany.

Talentów i głębszych myśli nie brak w *Przeglądzie*. Prócz prac kierowników, ukazują się tam pisma ludzi niepospolitych; przemawiali w nim i przemawiają nietylko literaci i publicyści, także mężowie ze znaczeniem i doświadczeni w sprawach publicznych. Brak przecież tam czegoś: oto głównie nie zniżenia się, czego w żaden sposób wymagać nie można, ale zrozumienia i obrachowania się z poziomem, dla którego ostatecznie się pisze; brak także niektórych drobnych szczegółów, niezbędnych dla zadowolnienia publiczności. *Przegląd Polski* zbytecznie zamykał się zawsze w swej wyższości. Z murów tej twierdzy prażył na lewo, czasem i na

http://rcin.org.pl

prawo, aż nareszcie wywołał zniecierpliwienie i wytrzymać musiał walny szturm tych, których chorągiew powiewała na baszcie. Była to chwila stanowcza; przekonawszy się, że na nikogo i na niczyją pomoc rachować nie może, spostrzegł, że trzeba albo opuścić twierdzę, albo poddać się. Tymczasem zajął wyczekujące stanowisko i pomyślał, jak wszystkie dziś państwa, o przekształceniu wojska. Czy ono się powiedzie i czy będzie skutecznem, przyszłość okaże. To pewna, że dotąd dowódcy chcieli prowadzić wojnę nieco na dawny sposób, nie tyle licznemi jak wyborowemi siłami. Wszyscy trzej chorowali na wyłączność i ta wyłączność oddziaływała na pismo. Ma ona w sobie coś szlachetnego i wykwintnego, nieraz staje się potężną siłą. Ale gdy niema do niej dostatecznych warunków, lub odpowiedniego gruntu, okazuje się zwykle niedostateczną. Wyłączność kierowników *Przeglądu*, pozbawiła ich wielu sił, szczególniej wielu zwolenników, nie ochroniła pisma od miernot i mało nieraz zajmujących rzeczy. Pozostała dumną w zasadzie, nierównie będąc skromniejszą w zastosowaniu.

Przegląd broniąc pewnych, stałych zasad, będąc pismem zachowawczem i katolickiem, miał przecież w początkach widoczny zamiar przestrzegania miary, omijania wszelkich śmieszności i przesad, zerwania z małostkami i małodusznością, zbyt często przyczepiającemi się do tego kierunku. - Chciał okazać, że można go obrać bez zaślepienia lub zdziecinniałości. Wogóle starał się wytrwać w tem roztropnem przedsięwzięciu; przecież zbiegiem okoliczności, pod naciskiem rozwijających się wypadków, czasem namiętnością piszących w nim, tracił równowagę i przekraczał granice, które sobie sam nakreślił: „Dokąd to zaszedł *Przegląd*, od chwili, w której ja mogłem w nim napisać kierujące słowo“ miał kiedyś powiedzieć minister Ziemiałkowski. Przytaczam to orzeczenie, chociaż w tej mierze nie może ono mieć rozstrzygającego znaczenia. Ziemiałkowski, którego

http://rcin.org.pl

zdolności i zasługi z pewnością cenię, zanadto przecież całe życie związanym był i przesiąkniętym wyobrażeniami wiedeńskiej wolnomyślności, aby mógł odczuć dostatecznie, co w pewnych chwilach, odpowiadało rdzennym potrzebom kraju. Ale to pewna, że *Przegląd Polski* zgrzeszył nieraz przesadą, a kierownicy jego nie powinni zapominać, że tam gdzie się zaczyna przesada, tam się kończy siła.

Niezaprzeczoną zasługą *Przeglądu* pozostanie, że zawsze i wytrwale przemawiał za naprawą stosunków wiejskich, i że dziś wywiesił ją, jako swój sztandar. Byt i przyszłość tego kraju zależą od wytworzenia zamożnego chłopa.

Przedstawiłem wam stan obecny tutejszego dziennikarstwa i tutejszej publicystyki. Mało mi już pozostaje dodać, aby dopełnić obrazu. Oprócz pism, o których wspomniałem, wychodzą wydawnictwa zawodowe, których opis nie przedstawiałby dla was szczególnego zajęcia. Wychodzą we Lwowie i Krakowie, tygodniki prawnicze, lekarskie, poświęcone rolnictwu, leśnistwu i myślistwu; wychodzi tu *Przewodnik rolniczo-ekonomiczny* wydawany przez Alfreda Szczepańskiego będący w związku z wielkim zakładem narzędzi rolniczych Zieleniewskiego. Wszystkie te pisma mają mało czytelników i niewielkie niestety znaczenie; wszystkie muszą być wspierane, aby istnieć, i często też przestają istnieć, a publiczność nawet nie wie o ich zgonie, tak jest pod temi względami obojętną. *Przegląd krytyczny* znany i u was, gromadzi około siebie kilkunastu ludzi wielce zdolnych; prace ukazujące się w nim są sumienne, ze znajomością gruntowną rzeczy pisane; lecz właśnie z powodu zalet swych i ścisłej przedmiotowości, nie jest on dla tutejszej publiczności przystępnym, jest dla wszystkich z nadzwyczaj małemi wyjątkami, martwą literą. Podobno ma też przestać wychodzić. Wydawnictwa coroczne Zakładu Ossolińskich i nierównie liczniejsze i do-

http://rcin.org.pl

nioślejsze Akademii, mają wartość i znaczenie, lecz niema komu tych zalet ocenić i służą one głównie do zbogacenia księgozbiorów. — Ociężałość, brak szerszego umysłowego życia, brak czytającej publiczności, pozbawia wszystkie powyższe przedsięwzięcia wszelkiej żywotności. — Dział pism ludowych, jest prawie zupełnie zaniedbanym, co tem dziwniejsza, że kraj ten posiada niezrównanego w tym rodzaju pisarza Anczyca; a tem więcej pożałowania godnem, że dość już znaczna ilość szkół ludowych przysparza co roku po wsiach czytelników, potrzebujących zdrowego, umysłowego pokarmu. Ludowe pisma wydaje obecnie ks. Stojałowski; jest ich, jeżeli się nie mylę, dwa: *Wieniec* i *Piast*. Nie umiem nic powiedzieć o ich wartości. Kierownik ich puszcza się często na wzburzone morze dziennikarskiej walki galicyjskiej, nie zawsze szczęśliwie; *il nage entre deux eaux*, żeby nie użyć polskiego przysłowia.

Chciałbym abyście mogli powziąć jasne wyobrażenie o stanie publicystyki tutejszej z przedstawionego wam w moich listach obrazu; bo jest to niezbędnem do rozpoznania się w tutejszych stosunkach, dla mnie koniecznem, abym był zrozumiałym dla czytelników waszego dziennika.

Okazuje się z tego obrazu, że liczba ujemnych i dodatnich pism równoważy się niemal; lecz niestety, wpływ pierwszych, jest nierównie dotąd większy, nietylko że mają więcej od dodatnich czytelników, mają nierównie więcej wzięcia; robią nierównie więcej złego, aniżeli drugie dobrego.

Najgłówniejszą przeszkodą, najważniejszą tutaj dla prawdy zaporą, jest ociężałość, ospałość, wstręt do czytania, które przebudzić i poruszyć zdolnymi są zgorszenie, zuchwałość, bezczelność, ale nigdy myśl i słowo wyrzeczone w imieniu zdrowego rozsądku, sumienia i obowiązku. Jest tu publiczność bawiąca się dziennikami, niema publiczności umiejącej czytać dzienniki.

http://rcin.org.pl

Przerzuca się tu pisma i chwyta się w lot co one piszą i co skłamią, brak zupełny zastanowienia nad wartością tego, co się czyta, brak zdrowej i roztropnej oceny; i to właśnie stanowi całą siłę ujemnego, całą słabość dodatniego dziennikarstwa. Ci nawet, którzy nauczyli się czytać, nie umieją tutaj czytać.

Zakończę własnem wspomnieniem powyższy pogląd na tutejsze piśmiennictwo. — Przed laty pisma miejscowe dały obiad dla Libelta; wnoszono niezliczoną ilość toastów na cześć pisarzy, literatów, dziennikarzy; w końcu powstałem i rzekłem: „Wznosiliście panowie zdrowia piszących u nas, ja teraz pozwolę sobie wnieść zdrowia czytających i umiejących czytać; tych jest najmniej, a są oni najdrogocenniejszymi, gdyż bez nich nie podobnaby pić zdrowia piszących“.

Dodam, co może wydawać się paradoxem, że bodaj czy tutaj niema więcej ludzi umiejących pisać, jak umiejących czytać, więcej piszących, jak czytających.

XIV.

Kraków, 18 grudnia 1876 r.

Sprężyną życia Galicyi jest w obecnym okresie poczucie odpowiedzialności narodowej w skutku, znanych wypadków: klęski 1863 r. spadłej na kraje polskie pod panowaniem rosyjskiem oraz korzystnych warunków narodowych, w jakich ona jedna się znalazła; odpowiedzialności, z której wynikły: obowiązek i zadanie dla części, zastępowania całości, dla Galicyi, Polski. Ten powód wzniosły i ta szlachetna siła poruszająca, wytworzyły przeważnie dzisiejsze położenie. W nich szukać należy dodatnich i ujemnych jego stron. One bowiem miały w sobie z jednej strony ożywczą moc, z drugiej wymagania ponad możność.

http://rcin.org.pl

Im zawdzięcza Galicya odrodzenie, które się rozpoczęło około 1866 r., które objawiło się w Krakowie, spowodowane w znacznej mierze przez przodujących Stańczyków. Odrodzenie jest istotne, znaczne, nieraz świetne. Na podstawie swobód publicznych i narodowych oraz zasad szkoły stańczykowskiej, rozpoczął się okres, w którym przedewszystkiem polityka galicyjska odznaczyła się zdrowym i rozumnym kierunkiem w stosunku do państwa; zdobyła znaczne korzyści od państwa i wpływ na państwo; zajaśnieli ludzie znakomici, dbali o życie umysłowe, pragnący słabnące ożywić i wzmocnić; talenta, mowcy pierwszorzędni, publicyści, historycy, artyści; nauka uprawiana jest przez krakowski Uniwersytet i Akademię; zakwitły sztuki piękne, zwłaszcza malarstwo; powstało piśmiennictwo polityczne; teatr nabrał niezwykłego blasku, ozdobiony pierwszorzędnymi aktorami; rozwinęło się życie towarzyskie. Jest to choć względne ale odrodzenie. Jego twórcami byli niepospolici, wyjątkowi ludzie, ogół nie bierze w niem należytego udziału; jest to dzieło ludzi nie ludności. Ludzie, nie społeczeństwo, odczuli odpowiedzialność o której wyżej mówię. To też jest to raczej odrodzenie w Galicyi, jak Galicyi. Zadanie zastępowania gdzieindziej spętanej Polski i zapełnienia sobą okresu dziejowego, okazało się też ponad siły i ujawniła się jego sztuczność. — Nie jest to bynajmniej powodem ustania, zatrzymania się, zaniechania tego co możliwe, co spełnionem być winno dla siebie i za inne upośledzone części Polski. Przeciwnie, trzeba iść naprzód pod grozą cofnięcia się. Trzeba zrozumieć, że najskuteczniej służy się całej Polsce, pracując u siebie dla polskości. Tu zaś zaczyna się ujemna strona tutejszych stosunków, o której nieraz ze zbytnią może odzywałem się goryczą. Określić ją można słowy — niedostateczne korzystanie z danych warunków, marnowanie czasu i zasobów, nie rozwijanie się należyte. Mogliście zauważyć, iż co chwila przyszło mi wspominać w tych

http://rcin.org.pl

listach o znakomitych mowcach. Ludzie umieją tu nierównie lepiej mówić niż działać.

W chwili przyznania Galicyi swobód narodowych, w początkach odrodzenia, szlachta znalazła się na swojem miejscu; zajęła górujące, przodujące i kierujące stanowisko, co nie było trudnem, gdyż nie było nikogo, któryby ją mógł uprzedzić. — Każdej jednak rządzącej kaście, grożą trzy niebezpieczeństwa, bo są trzy powody, które stopniowo doprowadzają ją do upadku nie zaś dopływ ludowy.

Kasta zdążająca do upadku, poczyna od wyzucia się z pragnień wielkich rzeczy, od znieczulenia dla wzniosłych dążeń, od zaniechania doniosłych przedsięwzięć. A że wszystko jest względnem; więc i w tej mierze nie zmienia w niczem następstw, czy kasta znajduje się na czele potężnego państwa, czy też małego kraju lub społeczeństwa pozbawionego bytu państwowego.

Następnie kasta obojętnieje dla potęgi, korzyści i bezpieczeństwa państwa lub rzeczy publicznej, staje się samolubną, zamyka się w ciasnem własnem kole. — Wreszcie kasta zapomina o sobie, o swym własnym bycie i bezpieczeństwie, o swej przyszłości, każdy w niej myśli tylko o sobie i własnej korzyści; samolubstwo osobiste, zastępuje samolubstwo zbiorowe i jest to ostatni stopień poniżenia. Kasta nie badając jego przyczyn poczyna odczuwać trwogę i idzie bezwiednie, stopniowo w niewolę wichrzycieli, którzy jej grożą: liczy się z niemi bezmyślnie i bezdusznie; członkowie kasty, każdy na swoją rękę, zdradza politycznie kastę ustępstwami i słabością wobec żywiołów wywrotu, to jest tych, które zajmą zaprzepaszczone stanowiska; tu się zaczyna znikczemnienie.

Wtedy upadek jest gotów a lada wypadek czy przypadek tylko go stwierdza; ruch ludowy lub zewnętrzny czynnik. Ale kasta podkopała się sama, nie obalił ją wcale lud lub zewnętrzny nieprzyjaciel.

http://rcin.org.pl

Tych trzech stopni upadku i każdego z osobna, winnaby się wystrzegać szlachta galicyjska i w nich nie zaś gdzieindziej widzieć dla siebie niebezpieczeństwa. Czasem zdawaćby się mogło, że szlachta galicyjska, rozpoczyna od końca upadek, tak się okazuje nieraz lękliwą, wobec skrajnych, demagogicznych żywiołów, zwłaszcza demagogów a po tutejszemu tromtadratów. Mając jeszcze w ręku kierownictwo w sprawie publicznej i większość w Sejmie, zdaje się nieraz postępować jedynie ze względu na skrajne stronnictwa, z obawy niepopularności i pod rozkazami demagogii, przedewszystkiem ze strachu przed sławetnem opaskudzeniem w dziennikach! Jak dawniej szlachcic miał swojego żyda, tak teraz ma swojego demagoga czy też tromtadratę, z którym przedewszystkiem się liczy, który jest jego Egierią i zarazem aniołem opiekuńczym, zasłaniającym go przed opaskudzeniem w dziennikach!

Tymczasem ta obawa a z niej pochodzące uszanowanie dla tutejszej demagogii i liczenie się z nią, jej przewódcami, ich warcholstwem, ich wichrzeniem i ich dziennikami, polegają na złudzeniu. — Demagogia tutejsza na nikim się nie opiera niema istotnej siły, ma tę tylko, którą jej daje małoduszność kasty kierującej.

Widma niebezpieczne są tylko dla tych, którzy się ich boją!

Prawdziwie ważną i doniosłą sprawą tutejszą jest jedynie wiejska i chłopska; w niej tkwi niebezpieczeństwo lub przyszłość. Nie dopuścić wpływu na nią warcholskiej demagogii, którego dotąd ona niema, zapewnić i ustalić własny, oto najważniejsze zadanie kierującej kasty. Dlatego Tarnowski mógł, pisząc *Porcye*, zbłądzić w szczegółach i przesadą, ale miał najzupełniejszą słuszność, kładąc palec na ranę, może następując na nagniotek.

Przejdźmy do pogodniejszej dziedziny.

Przekład *Odyssei* Lucyana Siemieńskiego jest pomnikowem dziełem okresu odrodzenia w Galicyi. — Był

http://rcin.org.pl

czas, w którym ukazanie się go, ogólne byłoby w Polsce obudziło zajęcie. Mówionoby o nim jako o literackiem zdarzeniu nie tylko w kołach uczonych, także na zebraniach poufnych, w towarzystwach, w salonach. Spieranoby się co do sposobu tłomaczenia Homera, smakowanoby w przedmowie Siemieńskiego, cieszonoby się, że wielki wieszcz godnie przełożonym został na ojczystą mowę.

Gdzież są owe czasy pięknych, dobrodusznych uniesień literackich, owych gorących sprzeczek klassyków i romantyków, zamienianych listów, dowcipów, przycinków i zawziętych walk, gdzież są owe czasy silnych przekonań nawet literackich, owych tryumfów i porażek, słowem, gdzie owe urocze czasy życia umysłowego i szlachetnych zajęć, rozrywek i rozkoszy, które zdobiły życie! Przeszły jak wszystko i zdawaćby się mogło, że u nas bodaj czy nie bezpowrotnie! Ich miejsce zajęła proza życia, owa dziś poetyzowana proza pana Jourdain, która zaiste nie zapełnia próżni, pozostałej po zniknięciu ze życia poezyi i wykwintnych rozkoszy umysłowych; przeciwnie próżnia ta jest coraz bardziej dotkliwa, zimna, krew się w niej ścina a ogrzewa się jedynie przy wspomnieniach przeszłości, podobnej dziś do wspaniałego lasu zniszczonego niebaczną ręką.

Wiem, że to przeistoczenie życia umysłowego w tem co miało w sobie najszlachetniejszego i najwykwintniejszego, nie jest nam wyłącznie właściwem, wiem, że jest jedną z ogólnych oznak ogólnego obniżenia, że przyczyny szukać by należało i odszukać by łatwo można w powszechnem skrzywieniu duchowych warunków życia, w fałszywym kierunku światowym, w złudnej walce bez wytchnienia o byt i w towarzyszącej jej pysze. Odszukać by można przyczynę zarówno w przewrotach społecznych jak politycznych i religijnych, które na wyścigi obdzierały ludzkość i życie ludzkie z tego wszystkiego co stanowiło i wiecznie stanowić będzie jego urok, jego szlachetność, słowem w gorączce niszcze-

Im. T. T. Michalskich ... Zakład ...
http://rcin.org.pl

nia wszelkiej wyższości, tak samo, jak paryska komuna paliła wyniosłe gmachy, co były pamiątkami przeszłości.

Prawda więc, że obojętność dla szlachetnych ćwiczeń umysłu, że chłód w świecie literackim i artystycznym nie są dziś właściwościami jedynie polskiego społeczeństwa, lecz następstwem ogólnego usposobienia; niemniej przecież objawy te właśnie u nas są zadziwiającemi i niepocieszneni; inni bowiem zastąpili subtelne rozkosze umysłowe, być może iż gminnie, ale nieprzebraną, nieustającą czynnością i działalnością na innych polach, inni zbierają nasycające owoce a wyrzekłszy się wytworniejszych i wyższych uciech, doszli przynajmniej do poziomego używania i mają jego obfitość, mają za jakość, ilość; lecz my biedni i złupieni, niedołężni, marzyciele nawet w poziomości, co nam pozostanie, czem żyć będziemy, skoro wyrzekniemy się używania duchowego, rozkoszy umysłowych, skoro zerwiemy z ich tradycyą, która wspierała u nas narodową a gonić będziemy za tem innem używaniem, które dla innych jest rzeczywistem; dla nas zwodniczą marą. W biegu tym omdlejemy, ustaniemy, jak ten żebrak, goniący za pociągiem kolei żelaznej w nadziei, że podróżni rzucą mu kilka groszy i pozostaniemy żebrakiem. Nie widzę, abyśmy w ubóstwianej obecnie dziedzinie materyalnej wielkiemi mogli poszczycić się zdobyczami; widzę ze smutkiem, że w umysłowej z każdym dniem tracimy grunt pod nogami, chłodniejemy, oziębiamy się i obojętniejemy dla rzeczy wzniosłych i szlachetnych a zasób literacki, którym długo żyliśmy, rozdrabniamy i roztrwaniamy zdawkowym pieniądzem. Od rozbioru Polski obecna chwila jest w tej mierze najbardziej pożałowania godną. Nie zawsze mieliśmy wielkich pisarzy, wieszczów i artystów, raczej mieliśmy ich wyjątkowo, lecz do dzisiejszego okresu były zawsze u nas ogniska życia umysłowego i literackiego, które ogrzewały, w których przechowywał się święty ogień; nie mówię o ogniskach urzędo-

http://rcin.org.pl

wych, których znaczenie oceniam należycie, choć najmniej może ogrzewają, ale o towarzyskich, rodzinnych i rodowych, które jedne należyte i potrzebne wydzielają ciepło, konieczne, dla takich roślin jak literatura i sztuka. Akademie, szkoły, uniwersytety, wydawnictwa i pisma nie rozpowszechnią zamiłowania literatury i szlachetnych umysłu ćwiczeń, jeżeli nie będzie miejsc zbornych dla nich, cieplarń w którychby wyrabiał się dobry smak i zamiłowanie piękna; jeżeli w społeczeństwie nie będzie dyletanckiego, szlachetnego zapału dla rzeczy umysłowych i literackich, który jedynie zdolnym jest udzielić się ogółowi. Gdzie dziś czas — nawet u nas, którzy nic nie robimy — na zajęcie się temi bezużytecznymi przedmiotami i gdzie czas już nie na przeczytanie, ale przynajmniej na zastanowienie się nad znaczeniem przekładu *Odyssei*, nareszcie gdzie te zborne miejsca, w których możnaby pomówić o tym literackim wypadku?

Za przykładem wykształconych społeczeństw, mieliśmy i my dawniej wykwintne towarzystwa i salony, którym obcemi ani obojętnemi nie były zajęcia literackie i rozkosze umysłowe. Gdzież są one? Któż zdoła ich odszukać? Znikły wśród klęsk politycznych i pod tchnieniem wszystko równającego wichru ogólno-światowego! I znowu jeżeli gdzieindziej ich miejsce zajęły tłumne zebrania, publiczne uczty i uroczystości, ludowe igrzyska, wystawy powszechne, u nas nic ich nie zastąpiło. U nas z obniżeniem wyższego towarzystwa, z upadkiem zamożnych, starożytnych domów, które, mianowicie od rozbioru, były ogniskami życia umysłowego lub wyparciem się przez takowe obowiązków i tradycyi, z niedawnemi, bolesnemi stratami kilku znakomitych ludzi, którzy wiernymi byli obowiązkom i przeszłości, znika w Polsce życie literackie i artystyczne, zapał do niego stygnie. Chwilowe w Krakowie odrodzenie nie zdoła zapobiedz ogólnemu niedostatkowi! Wprawdzie prąd umysłowy

http://rcin.org.pl

objął nieco większą przestrzeń, lecz dotąd nie użyźnił jej; a brak zbiorników każe przewidywać posuchę.

Przecież w naszem położeniu niwa umysłowa, literacka i artystyczna znaczy wiele, to ważna część bytu narodowego tem ważniejsza, że najmniej zależna od zmiennych losów politycznych. I któż zaradzi posusze, kto napełni zbiorniki, kto rozpali wygasłe ogniska? Kto? Skoro nikt nawet nie zastanawia się nad ich ubytkiem, skoro go może już nikt nie czuje. U nas wpływ kobiety mógłby sprowadzić zwrot, raczej powrót. Nie zaiste kobiety literatki i piśmiennej, tak rzadko pociągającej, tak często odpychającej i ośmieszającej literaturę oraz zamiłowanie do niej; ale ten wyższy wpływ kobiety rozumnej a nie rozumującej, który nieraz tak zbawiennie działał na społeczeństwa w chwilach przewagi siły nad duchem. Zwrot ku wzniosłym rozkoszom umysłu sprowadzićby mogła u nas wielka pani, w prawdziwem tych słów znaczeniu. Czy społeczeństwo nasze zdolne jeszcze, wydać ją ze siebie?

W czasie niewdzięcznym, przykrym, dla literatury, znalazł się ktoś, co pomyślał o przetłómaczeniu *Odyssei!*

Człowiek to też innego okresu dziejowego; on zapamiętał szlachetne umysłowe wzruszenia i dnie, w których czczono dzieła będące wielkiemi, potężnemi objawami ducha ludzkiego. Tak jest, tłómacz *Odyssei* nie jest człowiekiem dzisiejszym i jest niemal ostatnim łącznikiem między dawnym światem literackim a dzisiejszym; on należy swoją przeszłością, usposobieniem, przekonaniami i upodobaniami, talentem wreszcie do innych czasów lecz zna wybornie i na wskróś dzisiejsze, zna ludzi współczesnych i ich małość i właśnie dlatego zapewne, ze złośliwym na ustach uśmiechem, rzucił im pod nogi, wielką pracę, przekład olbrzymiego dzieła, którą oni podnieść i unieść nie zdolni. Lucyan Siemieński zbyt jest przenikliwym, aby liczył w obecnej chwili na czytelników *Odyssei*, zapewne pragnął stwierdzić, że

http://rcin.org.pl

ich nie ma. Jego przekład *Odyssei*, który przed trzydziestu laty byłby wypadkiem w naszem umysłowem życiu, dziś jest raczej osobliwością, czemś dziwnem, niemal dziwolągiem, któremu jednak mało kto przypatrzy się, którego z małemi wyjątkami nikt nie przeczytał i nie przeczyta. I znowu wyborowi tylko i wyjątkowi ludzie zrozumieli tu i odczuli znaczenie, doniosłość i piękno tego przedsięwzięcia i tego dokonanego mistrzowskiego przekładu, poematu nad poematami — ale nie społeczeństwo.

A przecież już zwrócenie się do Homera wśród nawałnicy mierności, winno było podnieść ducha ogółu. W chwili, w której wszyscy wysilają się na poziomość w dziedzinie, w której była siedziba podniosłości, przypomnienie poetycznego pierwiastku świata, zwrot do pierwszej, najdawniejszej, najwznioślejszej poezyi, do Homera, jest szlachetną śmiałością, jest rzuceniem rękawicy dzisiejszemu kierunkowi, nie obojętnem dla wznioślejszych usposobień. Sam czyn ma w sobie coś pięknego i wprowadza nas w zaczarowaną dziedzinę, tak inną, tak odmienną od tego, co nas otacza, że się w niej przepędza wyjątkowe, niezwykłe chwile, podobne do marzenia wśród rzeczywistości życia. Wykonanie znowu wiedzie nas pewnym krokiem po tajnikach piękna i misternie uwydatnia, odsłania szczegóły dzieła.

Uczucia nad wyraz miłego, niezwykłego zarazem, doznaje się, czytając przedmowę tłómacza. — To przedsionek świątyni, którego kształty proste, wstrzemięźliwe, urocze i wzniosłe jak Propilei; przedsionkiem tym wchodzimy w dziedzinę świata greckiego, poezyi i piękna, w bohatersko-homeryczną. Niema tam pedanckich, obłudnych rozpraw opartych na drobnostkowych poszukiwaniach i wyczerpaniu niewyczerpanych źródeł; oddycha się w tym przedsionku przeźroczystem, orzeźwiającem powietrzem, które usposabia do czytania Homera, odświeża i odmładza umysł, znużony, zmęczony, znękany.

http://rcin.org.pl

Niema w przedmowie tych badań nieskończonych, które nigdzie nie doprowadzają i nic nie dowodzą, jest natchnieniem odgadnięty cały świat, cały okres ludzkości i ludzkiej wyobraźni. — Sposób to jedyny pisania i przekazania pokoleniom dziejów. Inny, polegający na przewadze źródłowości, na grzebaniu w źródle, aż się je zamąci, sprawia, że dzieje nie przemawiają już do ludzi, że są historycy, ale historyi niema i że ci historycy nie kończą dzieł swoich. Ale bo też zbytnia źródłowość w historyi jak biurokratyzm w polityce — zabija ducha.

Tłómacz umieścił na pierwszej stronnicy wiersz Andrzeja Chenier:

Trois mille ans ont passé sur la cendre d'Homére
Et depuis trois mille ans Homére respecté
Est jeune encore de gloire et d'immortalité

Jeżeli prawdą jest, że Homer młodym pozostał nieśmiertelnością, to czytając przedmowę Siemieńskiego także doznaje się dziwnego uczucia odmłodzenia umysłowego a przerzucenie myśli w bohaterskie czasy Grecyi staje się kordyałem, podobnym do napoi zaczarowanych, które ścierały znamiona starości i przysparzały sił żywotnych. Zwrócenie umysłu w tę uroczą stronę orzeźwia go, odrywając od ciągłej poziomości, którą pokochał, jak się człowiek przywiązuje do przyzwyczajenia. Przypomnienie świata homerycznego jest wyrwaniem z przyzwyczajenia i ukazaniem w czarodziejskiem zwierciadle, pierwszej miłości, naszemu przynajmniej pokoleniu, które rozkoszowało jeszcze w poezyi, zachwycało się pięknem i czytało w młodości Homera, nie z przymusu szkolnego, ale z wrodzonego pociągu do wielkich ducha tworów.

Siemieński nie cofa się przed tyle razy stawianem pytaniem: czy Homer istniał? Nie szuka odpowiedzi w drobiazgowych poszukiwaniach, w sztucznych bada-

http://rcin.org.pl

niach, w rozproszkowaniu zadania, w źródłach; nie zniża się w przedmiocie wzniosłym, do sposobu małego; mówiąc o poezyi i największym poecie wznosi się natchnieniem do szczytów dziedziny piękna i tam znajduje rozwiązanie zagadki. Niezmienne prawa piękna, jego stosunek do ludzkości i ducha ludzkiego, istota utworów, mówią mu, że tak *Iliada* jak *Odyssea* muszą być i są nie zbiorowemi dziełami, ale utworami jednego, potężnego, wyjątkowego człowieka, bo tylko jedność woli, myśli i natchnienia mogła stworzyć, tak wielkie i wzniosłe jedności. Był więc Homer, był na wielką chwałę rodu ludzkiego. Inne pytanie czy Homer napisał *Illiadę* i *Odysseę*. Tu tłómacz porównywa umiejętnie ducha obydwóch epopei i zastanawia się nad dwoma stopniami wykształcenia, raczej okresami życia greckiego, które każda odzwierciadla i dochodzi do wniosku, że nie jeden i ten sam wieszcz wyśpiewał *Illiadę* i *Odysseę*. „Przecież, mówi Siemieński, i jeden i drugi poemat nie mógł wyjść jak z jednej piersi, lecz zapewne nie z tej samej. Czy nazwisko Homera nosił twórca *Illiady* czy *Odyssei*, czy po pierwszym wziął drugi, czy drugi po pierwszym spuściznę — rzecz nie do rozstrzygnięcia“.

Siemieński z umiejętną wyobraźnią oprowadza nas po Itace, po kolebce *Odyssei* a ta przechadzka daje przedsmak wspaniałej uczty i zaostrza wykwintnie smak czytelnika. Wielkiego uroku dodaje dziełu pokrewieństwo, które tłómacz upatruje między twórcą *Odyssei* a Itaką „wyśpiewać ją mógł tylko ten, co się urodził w Itace, żył z nią i znał każdą skałę, pieczarę, dolinkę, ścieżkę, drzewo, niemal każdy kamyk“. Na zimno — jakby dziś powiedziano — *Odyssea* nie mogła być wyśpiewaną, zbyt wiele w niej prawdy, zbyt wiele głębokiej miłości i ciepła, by nie czuć i nie widzieć w tym poemacie czegoś więcej jak natchnienia potężnej duszy poetycznej. „Był snać inny, głębszy jeszcze duchowy związek, coś jak wspomnienia bohaterskiej przeszłości, żywe podania, które

http://rcin.org.pl

go obwijały w swoje włókna, robiły spadkobiercą minionej sławy". Otóż właśnie ten związek między wieszczem a epopeą nadaje niezrównany, niewypowiedziany urok *Odyssei*, urok prawdy, rzeczy głębiej odczutej, poczętej nietylko w wyobraźni, ale mającej swój początek w sercu. „Zagadka ta, mówi dalej Siemieński, nasuwa się każdemu, kto dziś po tylu wiekach wczyta się w *Odysseę*. Trapiła ona nie pomału i starożytnych silących się odgadnąć jej autora. Gdy dociekliwość erudytów aleksandryjskich czuła się bezsilną, a spory siedmiu miast o kolebkę Homera nic nie rozstrzygały — uciekano się nawet do tajemnic wyroczni. Imperator Hadryan, pytał delfickiej Pythonissy o autora *Illiady* i *Odyssei?* – Kapłanka odpowiedziała, że był rodem z Itaki, a synem Talemacha i Epikasty córki Nestora *(Certamen Hom et Heziodi)*. Dodaje autor *Certaminu*, że na powagę wyroczni delfickiej można się spuścić. Jakkolwiek mimo tego zaręczenia dowód ten dałby się odnieść do kategoryi dowodów branych z magnetyzmu lub spirytyzmu — nie mniej pokazuje, że i starożytni odgadywali w śpiewaku *Odyssei* jakieś bliższe powinowactwo z *Itaką* i jej królem, niżby takowe znaleźć się mogło w wędrownym aoidzie". Tak więc wtajemniczeniem się w ducha poematu, Siemieński dochodzi do misternego wniosku, pokrewieństwa rzeczywistego między Homerem, *Odysseą* i Itaką a zarówno przeczucie jak znajomość serca ludzkiego mówią nam, że ten wniosek jest prawdziwy już dlatego, że w *Odyssei* głęboka tkwi prawda. Siemieński oprowadza nas z *Odysseą* w ręku po dzisiejszej Itace. Przechadzka po skalistej, wiekopomnej wysepce jest pełną wdzięku. Wtajemnicza nas w najskrytsze, najsubtelniejsze piękności homerycznej poezyi. Niezrównanym staje się urok dokładności, ścisłości, prostych, rzeczywistych opisów znajdujących się w *Odyssei*. Ścisła prawda to właśnie piętno wielkich dzieł, potężnych duchów, które nie potrzebują ubarwiać, przesadzać, dodawać, bo

http://rcin.org.pl

w rzeczywistości, w przyrodzie, znajdują dostateczne żywioły piękna i natchnienia. „Jak z Bedekerem w ręku, mówi tłómacz, zwiedza się dzisiejszą Itakę, posługując się *Odysseą*“. Dziwne zaiste zestawienie i zbliżenie, świadczące o sile geniuszu, o piękności greckiego klassycyzmu, który małemi środkami, umiał do wyżyn piękna dochodzić. To coś jak wielki czyn spełniony z wielką prostotą.

Aby nas zapoznać z Itaką, raczej aby nam dać poznać pokrewieństwo Itaki z *Odysseą*, które jest jednym z wdzięków poematu, Siemieński wzywa na pomoc słynnego Henryka Schelimana. Wraz z nim zwiedzamy zakątki widowni wypadków. Tłómacz posługuje się Schelimanem, w opisie jednak, w przytoczeniach czuć rękę mistrza, poety, nie archeologa, lingwisty, słowem czuć więcej Siemieńskiego jak Schelimana a tak już w przedmowie tłómacz wprowadza nas w zaczarowaną dziedzinę poezyi. Do ustępów mających niezwykły, dziwny urok, należy opis zamku Odyssea, którego odrys jak go zdjął na miejcu Anglik, W. Gell, odbity jest na 30 stronnicy przedmowy, odrys zgodny zupełnie z opisem w XVII pieśni, który odtwarza po mistrzowsku, w pięciu wierszach, cały gmach:

Zaprawdę, jakże pyszne Odyssa zamczysko!
Zaraz poznać; od innych gmachów się odznacza
Izba piętrzy się izbą, dziedziniec otacza
Mur blakowany, mocne drzwi podwójne w bramie
Nie łatwoby je zdobyć mogło ludzkie ramie.

Siemieński odbudowuje wnętrze zamku, idąc krok za krokiem za opisem w *Odyssei* i tym sposobem oznacza dokładnie każde niemal miejsce, w którem ważniejszy zaszedł wypadek i za pomocą poezyi staje przed naszemi oczami ginąca w mgle czasów rzeczywistość. Więc to wszystko działo się, to nie twór wyobraźni, to prawda historyczna, przechowana w poezyi, którą za jej pomocą odnaleźć dziś jeszcze można na skałach Itaki!

http://rcin.org.pl

Sprawy ludzkie dostateczny mają w sobie żywioł piękna i żeby stworzyć pierwszy w świecie poemat, dość było opowiedzieć je bez ozdób lecz z umiejętnością rozmiarów; upiększanie nie potrzebne, trzeba tylko umieć prawdę opowiadać.

Zapoznawszy nas z miejscowością, Siemieński zbliża nas do dzisiejszych mieszkańców Itaki i rzecz godna podziwu, po tylu wiekach oni także świadczą o *Odyssei* tak usposobieniem jak obyczajami, co ważniejsza, przechowaniem pamięci głównych bohaterów epopei. Zajmującym jest wielce przytoczony ustęp Schelimana, w którym opisuje jak w winnicy Laertesa czytał wieśniakom wyspy *Odysseę* i zapał, który ich ogarnął. „Nie tylko miejsca same, mówi Siemieński, dają świadectwo o *Odyssei*, że jest rzeczywistością, lecz i w ludziach, mieszkańcach tej wyspy, odzywa się echo starej tej pieśni: jakby na potwierdzenie, że tylko syn tej ziemi mógł ją wyśpiewać. Dzisiejsza Theaki jest żywą do *Odyssei* illustracyą".

Nic poetyczniejszego i piękniejszego nad to przerzucenie nas na pole rzeczywistości we wstępie do wielkiego poematu, który dlatego tak jest wzniosłym, że ją po prostu opowiada. Życie ludzi w czasach bohaterskich było poematem, do tego stopnia było pięknem, prawdziwem a nie sztucznem, że samo przez się służyć mogło przyszłym pokoleniom, za pokarm wyobraźni i ducha. Przekazał to życie Homer i tem stał się największym poetą, przekazał takiem, jakiem było, nie jak je sobie wymarzył i dlatego był wieszczem; prawda i przyroda doprowadziły go do szczytu poezyi, kiedy przeciwnie przesada i wyroby mózgu wiodą w sztuce do poziomości, która jest fałszem i zaprzeczeniem wyobraźni oraz ducha, tem samem do sprzeczności z całością istoty ludzkiej.

Na zakończenie Siemieński rzuca kilka myśli ściśle związanych z przekładem *Odyssei* i wydaniem go w tych czasach, które, jak domyślałem się powyżej, były przewodniemi, w podjęciu tej olbrzymiej pracy.

http://rcin.org.pl

Wśród poziomości i walki o byt ginie poczucie piękna i dlatego znika zamiłowanie do klassycznych utworów, to jest do wielkich dzieł wyobraźni i umysłu. Rozum maleje, nikczemnieje w zapasach o byt lub dobrobyt, w walce o niewzniosłe używanie; obrał wedle słów Ewangelii gorszą część. I czy mniema, że zdoła długo zadawać bezkarnie kłam własnej istocie, bluźnić sobie samemu, zaprzeczać najszlachetniejszej swej właściwości!? Złudzenia to i marzenia, dziwne, dzikie, bo poziome, zwierzęce! Ludzkość nie może ostatecznie zbydlęcieć, odwieczne prawa ducha zwyciężą; zemsta i kara za ich pogwałcenie, uczuć się dadzą wielką czczością, próżnią, przesytem, przeżyciem i w końcu tęsknotą nieprzezwyciężoną, tak w dziedzinie uczuć jak duchowej, tak w rzeczach wiary, jak w poezyi, za szlachetną treścią człowieczeństwa — za prawdą, równie w religii jak w literaturze i sztuce. A kiedy ta chwila nadejdzie, kiedy nastąpi to nieuniknione przesilenie, wtedy w literaturze i sztuce, trzeba będzie się wrócić do odwiecznych wzorów piękna, do tradycyi klassycznej w której znajduje się pierwiastek wszystkich wykształceń i wszystkich wzniosłych rozkoszy umysłowych. Wtedy świat zwróci się niewątpliwie do Homera a Siemieński swoim wytwornym przekładem ułatwia naszemu społeczeństwu powrót do tradycyi klassycznej, jedynej prawdziwej i nieśmiertelnej w dziedzinie piękna. I rzecz dziwna, ile razy przychodzi mówić o zwrocie ludzkości, o jej odrodzeniu, tyle razy czy to w świecie duchowym czy politycznym, czy literackim zawsze odczuwamy konieczność powrotu do tradycyi, jako do orzeźwiającego i odmładzającego zdroju, do tradycyi, która jest jednem ze znamion szlachetności człowieczeństwa i różnicą między ludźmi i zwierzętami do tego stopnia, że gdy społeczność ludzka zrywa z nią lub się jej zapiera, najprędzej i najbardziej zbliża się do stanu zwierzęcego. Nic w tem dziwnego, jest ona bowiem mistycznym zarazem istotnym związkiem

http://rcin.org.pl

łączącym ludzkość z Bogiem, więc ze źródłem wszelkiej prawdy duchowej, wszelkiego piękna.

Chciałbym, żeby to, co Siemieński mówi o tradycyi greckiego klassycyzmu, pierwiastku piękna w sztuce, nie przeszło niespostrzeżonem przynajmniej przez tych, którzy zachowali pociąg do rzeczy wzniosłych; w tych słowach przedmowy jest odwieczna prawda, dziś zbyt często zapomniana.

„Niema żadnej przesady w tem wyjaśnieniu piękności heleńskiej; zresztą nieodosobniam jej, lecz puszczając w ruch, widzę jej ożywcze działanie i dlatego przyznaję jej tak wielkie zalety. Roma, ta wojenna, prawnicza Roma, ledwo dotknęła się jej złotej gałązki, przeobraża się... lekka, skrzydlata dusza Grecyi przenika ją, a mięszając się z czerstwym i zdrowym rozsądkiem tych wyrachowanych polityków i żołnierzy, wydała w drugiem czy trzeciem pokoleniu szereg geniuszów i wybornych talentów przypadających na złoty wiek Augusta. Przez tych samych Rzymian, dusza ta skrzydlata, ta iskra, ten pyłek ognisty cywilizacyi, nie przestał działać zapładniająco w stanowczych chwilach historyi. Cała literatura rycerska na południu, wytryska niespodziewanie z tego pyłku wiatrem niesionego gdzieś od brzegów Hellady. Starożytność chrześciańska wielce uboga i niedoskonała pod względem sztuki literackiej, jak znów pod moralnym, wyższa nad wszystko, naraz okryła się najwonniejszem kwieciem. Dante zetknięty z klassyczną tradycyą, znajduje pomysł i siłę, aby zbudować olbrzymi gmach poezyi; Wirgili jest mu przewodnikiem i opiekunem na tej zuchwałej pielgrzymce po tajemniczych światach, pomimo, że jego Beatrice i natchnienie, które ją wydało, należy do rzeczy całkiem nowych w dziedzinie fantazyi. Zwracając się wreszcie do naszej literatury — komuż to winna swój wykwit tak nagły, jeśli nie tradycyi klassycznej? Bez Horacyusza, tego echa Grecyi, wątpićby można, czy Kochanowski znalazłby

http://rcin.org.pl

tak górny a dźwięczny ton na swojej słowiańskiej gęśli; bez Homera i Sofoklesa, czy byłby się zdobył na *Odprawę posłów greckich*".

Nie ocenę tak wielkiego dzieła, jakiem jest przekład *Odyssei*, zamierzyłem wam przesłać, chciałem tylko zapisać myśli nasunięte mi ukazaniem się w naszych czasach tłómaczenia *Odyssei* Siemieńskiego i zwrócić uwagę na znaczenie oraz ważność tego wydawnictwa, na jego duchową dla nas doniosłość, na zasługę tego, który myśl tę podjął i wykonał, nareszcie na ukazanie się tego przekładu, jakby meteora wśród ciemności stworzonych miernościami literackiemi i tuzinkową literaturą, w której obecnie myśl polska rozpływa się i tonie. Przecież nie dopełniłbym zamiaru mojego, gdybym nie wspomniał o duchu, że tak powiem, tłomaczenia, tem więcej, że Siemieński w przedmowie wspomina o tem, a to, co mówi, nie jest poślednią jej pięknością.

„Komukolwiek ten rodzaj pracy nie jest obcym, wie o niemałych trudnościach, gdy przyjdzie lekkim językiem dzisiejszym podnosić cyklopejskie kamienie, homerycznej opowieści, przedzielonej od nas tysiącami lat, malującej tak różne od naszych obyczaje, wyobrażenia, sposób życia, a jednak tak głęboko człowieczej, że mimo tych różnic, poznaje się w niej jakby patryarchalnych pradziadów, wielkich w prostocie. Cóż powiedzieć o samej formie i budowie homerycznego wiersza, który podobnie do wspaniałej rzeki, toczy się poważnie i cicho, a jednak drga ruchem życia na niebie i ziemi... Tyle już pisano o najwłaściwszym sposobie tłomaczenia starożytnych poetów! Jedni utrzymują, że proza, lub wiersz miarowy najstosowniejszem narzędziem, bo nie razi, a naśladuje ton i tok oryginału; drudzy są za rymem. Ja zaś, lubo się przechylam za ostatnim — jednak odważam się stanowczo twierdzić, że aby na inny język przetłomaczyć starożytnego poetę, potrzeba przedewszyst-

http://rcin.org.pl

kiem poezyi. Jest to główny element, nie dający się niczem zastąpić, a najmniej prozą“.

Trudno prościej, zwięźlej, wznioślej, określić warunki przekładu Homera. Siemieński powierza niejako publiczności tajemnicę, przecież zachował ją dla siebie i sam jeden posiada ją. Śmiem twierdzić, że dopiero teraz ogół będzie mógł zapoznać się u nas z Homerem. Pomijając wyjątkowe dziś czytanie Homera w oryginale, nie mówiąc o przymusowem w szkole, dotąd z istniejących tłómaczeń polskich lub w innych językach, można było mieć tylko bardzo niedokładne, co gorsza, fałszywe o homerycznej poezyi wyobrażenie. Wszystkie dotychczasowe przekłady grzeszyły jakąś niedostatecznością, jakimś wygórowanym patosem; nastrajano się tłomacząc Homera, nie przejmowano się jego duchem, prostotą, która jest jego treścią; stąd nie łatwo przychodziło dla wielu zapoznać się z Homerem; gdyż wydawał się nieprzystępnym.

W tłómaczeniu Siemieńskiego widzimy coś zupełnie innego; przy pięknościach przekładu uderza to właśnie, że on zdolnym jest rozpowszechnić Homera, z taką bowiem swobodą i łatwością czyta się. Jest to jego znamieniem, które podnosi go do wysokości przedmiotu sztuki i arcydzieła. Skąd to znamie, skąd urok tłómaczenia, które przemieniają je w rozkosz dla wykwintnych wielbicieli Homera, zarazem czynią go przystępnym dla ogółu? Oto nadaje mu je wielka, wyższa, prawda poetyczna — prostota, z jaką Siemieński dokonał przekładu. Czuć uchwycenie jedynie właściwej nuty. Niema ubiegania się za prostotą, jest ona prawdziwą a nie pospolitą, jest wypływem głębokiego przejęcia się duchem Homera i epizmu, który gdy jest samorodnym, nią przedewszystkiem się odznacza, czasem nawet dobroduszną, zawsze uroczą. Tłómaczenie Siemieńskiego przypomina nieraz wiersze *Pana Tadeusza*; ta sama swoboda, przy bogactwie i jędrności wyrażeń; zdawać by

http://rcin.org.pl

się mogło, że poczętem zostało w ten sam sposób co pieśni aoidów o których Siemieński mówi w przedmowie „iż przyzwani podczas uczty, zasiadali na krześle pod filarem i śpiewali z pamięci czyny bohaterskie“

Przyzwać mi pieśniarza
Demudaka; pieśń jego cudnie się wyraża
I weseli; on serce z Boga ma natchnione.

Tak samo cudnie wyraża się i weseli wiersz Siemieńskiego, płynie swobodnie, jakby zasiadłszy pod filarem, tłomacz z pamięci przekładał na ojczystą mowę, bez pracy i mozołu, wielkie czyny bohaterskich czasów Hellady i mógłby on powiedzieć za Femiosem:

Jam samouk; Bóg wszczepił dar drogi
W moją duszę.

Nie czuć pracy, przecież trzeba było niewątpliwie wielkiej, mozolnej pracy, aby tak wiernie oddać każdą myśl, każdy obraz, każdy wiersz, aby opierając dzieło o prostotę, zachować majestat bohaterskiej poezyi, zachować wielki kształt i szczytność, której najwyższym wyrazem znowu prostota, nie pospolita lecz wzniosła, godna Bogów i bohaterów Homera, wolna od gminności, pełna siły. Wszystkie te zalety połączone są w tym przekładzie, na dowód przytoczyć można wezwanie

Muzo! męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błądził — i w tułaczce swojej,
Siła różnych miast widział; poznał tyla ludów
Zwyczaje; a co przygód doświadczył i trudów!
A co strapień na morzach! gdy przyszło za siebie
Lub za swoje towarzysze stawić się w potrzebie,
By im powrót zapewnić. Nad siły on robił;
Lecz druhów nie ocalił — każdy z nich się dobił
Sam, głupstwem własnem. Czemuż poświęcone stada —
Heliosowi, pojadła niesforna gromada?

http://rcin.org.pl

Za karę Bóg też nie dał cieszyć się powrotem.
Jak było? powiedz córo Diosa coś o tem!

Jeżeli idzie o obrazowość, o polot, to niech za przykład posłuży ustęp, gdy Atene opuszcza Olimp, spiesząc do Itaki

To rzekłszy, podwiązała złociste sandały
Pod stopki sobie: niemi ponad morskie wały,
Ponad bezbrzeżne stepy buja z wiatru wiewem;
W dłoń pochwyciła oszczep z ciężkiem, długiem, drzewem
O miedzianym grocie: tłumy mężów nim obala
Gdy ją, córę strasznego ojca gniew rozpala.
I tak zbieżała z szczytów Olimpu, aż wreszcie
Stanęła u bram zamku Odysa, tam w mieście
Itace; w ręku oszczep dzierżąca spiżowy
Niby tafijskie xiąże: Mentes gość domowy.
Więc przed gankiem ujrzała dziarskich zalotników
Igrających wesoło ciskaniem kamyków,
I, na skórach tych wołów co sami pobili
Porozwalanych. W dworze rojem się kręcili
Keryxi, czeladź; i jedni mięszali na poły
W kraterach wino z wodą; owi tarli stoły
Smokliwemi gąbkami; ci nieśli zastawy
I, rozdzielali mięsne biesiadnym potrawy.

Jak się tu wszystko widzi dokładnie a jak słowa są podniosłe skoro o bóstwie mowa, przecież jak czuć w nich czasy, w których nieśmiertelni ze śmiertelnikami obcowali.

Aby wziąść się do dzieła takiego, jak ten przekład *Odyssei*, aby podjąć jego całość, w dzisiejszej chwili — aczkolwiek dawniej było już rozpoczęte — trzeba być obdarzonym wielką żywotnością, ale trzeba jeszcze innego bodźca, jak miłości własnej lub nawet zamiłowania literackiego; trzeba przekonania o doniosłości przedsięwzięcia dla współczesnych i ducha narodu. Nie pomylę się, twierdząc, że ten wyższy wzgląd powodował tłomaczem, że czuł, iż w chwili omdlenia duchowego,

http://rcin.org.pl

w chwili obniżenia, chcąc orzeźwić i podnieść, odrodzić, trzeba sięgnąć do źródła, do początku, do pierwiastku, do — Homera.

Oby ten pomnikowy przekład, którym nasza literatura zbogaciła się, spowodował zwrot nie już miejscowy ale ogólny do piękna, do wzniosłych duchowych rozkoszy, oby wyrwał społeczeństwo polskie z zastoju umysłowego, odrywając, chociaż na chwilę od poziomych żądz i przenosząc w opuszczoną, boską dziedzinę wielkich utworów ducha ludzkiego, oby posłużył do czci, przynajmniej w literaturze — wyższości.

XV.

Kraków, 30 grudnia 1876 r.

Chcę jeszcze rzucić kilka uwag o tutejszem życiu społecznem i towarzyskiem, chcę wspomnieć o jego duchowej i obyczajowej stronie, wreszcie zaznaczyć stanowisko Galicyi na zewnątrz. — Będzie to niejako dopełnieniem poprzednich rozmyślań nad tym krajem, zarazem objaśnieniem na przyszłość. Każde społeczeństwo ma tysiące, drobnych na pozór, właściwości — tutejsze, może ma ich więcej jak inne — które poznać trzeba, aby należycie zrozumieć i ocenić istotne położenie. Starałem się dać wam je poznać w głównych zarysach; dzisiaj, pomówię najpierw o mniejszych szczegółach, o małostkach, jeżeli chcecie, które, będąc przecież nieodłączne od ludzi, budzą zawsze zajęcie i godne są uwagi, w jakimkolwiek ukazują się kształcie. Przedmiot to ogólno-ludzki, rozmaitość kształtów, które przybiera, czyni go ponętnym dla myśli i wyobraźni. Obejmuje to, co Philarete Chasles nazywa: *les êtranges variétés de l'espèce humaine.* Ludzie podobni do innych zamieszkują ten kraj, ale kształty ich drobnostek i małostek mają właściwe, miejscowe piętno, niezwykłą samodzielność,

http://rcin.org.pl

są nieraz arcydziwacznemi, czasem śmiesznemi. Jak na wszystko, co ludzkie, należy się na nie zapatrywać, nie tyle z goryczą i oburzeniem, jak raczej ze spokojną filozofią, i szukać trzeba ich początku w tem, co Montaigne, z tak wielkiem uszanowaniem, zwykł nazywać *mère nature*.

Główne ogniska życia, a są niemi większe miasta, wszędzie, więc i w tutejszem wyjątkowem położeniu, łączą się ściśle z całością tworu społecznego.

Mówić zamierzam głównie o Krakowie, jako najlepiej mi znanym, a myślący czytelnik będzie miał przyjemność, którą piszący winien mu zawsze pozostawić, domyślenia się dalszych wniosków i skutków.

Zbyt wcześnie zmarły pisarz i malarz, przedewszystkiem człowiek gorącego serca i miłego dowcipu, Leon Kapliński, porównywał Kraków do mateczника. Przybywał z Paryża, gdzie przez długi czas zamieszkiwał; był to z usposobienia i wykształcenia Paryżanin, nie w bulwarowem, ale w wyższem, prawdziwem tego słowa znaczeniu. Pojmiecie zatem, jakie, pomimo szczerego do Krakowa przywiązania, miasto to mogło na nim zrobić wrażenie, i ocenicie trafność, nawet głębokość porównania. Mówił, że jak w mateczniku zwierzęta, tak tutaj ludzie przychodzą składać stare kości, że się tu spotyka owe pierwowzory z wyrosłemi pazurami, zakrzywionemi dziobami i wylenioną siercią:

Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój cmentarz, kędy bliscy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa;
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa;
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie;
Kruk, gdy już posiwieje; sokół, gdy oślepnie:

http://rcin.org.pl

Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki, już gardła nie żywi.
Idą na cmentarz; nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.

Istny to, uderzający podobieństwem, obraz Krakowa, do tego stopnia, że każdy powyższy szczegół można w nim odszukać, każdy pierwowzór odnaleźć, nawet upatrzyć podobieństwo w przyczynach, które tu niejednego zapędziły człowieka, jak tam niejedno zwierzę. Obraz ten ma niezaprzeczenie swoją poważną i szanowną stronę i tej urągać nie myślę; ale jeżeli postacie jego, są żyjącem objaśnieniem Krakowa przeszłości, Krakowa pamiątek i grobów, to dziwne, czasem dziwaczne sprawiają wrażenie, w zetknięciu z dzisiejszą rzeczywistością, z życiem chwili obecnej, wpływ ich na nią, na jej nieuniknione potrzeby i wymagania, jest psychologicznie wyjątkowym, czasem arcyzabawnym, to znowu przygnębiającym, dla niewtajemniczonych, zgoła niezrozumiałym.

Lecz obce mu ich wnętrze serca tajemnice,
Wieść tylko albo bajka wie co się w nich dzieje.

Gdyby znamiona zwierząt z mateczn ika mieli tu tylko ci, którzy czują już potrzebę spoczynku na cmentarzu, nie byłoby to ani dziwnem, ani szkodliwem:

Te pary zwierząt główne i patryarchalne,
Ukryte są w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu.

Ale tak nie jest bynajmniej; powietrze tutejszego mateczn ika wywiera wpływ na wszystkich i na wszystko; pod jego tchnieniem nikną duchowe różnice starości i młodości, i nigdzie zapewne niema tylu młodych starych i starych młodych, jak w Krakowie; stąd

http://rcin.org.pl

powstają liczne, najczęściej niewinne, czasem przecież szkodliwe dziwactwa.

Woda tych studni sklni się plamistą rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą wkoło wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

Wyobrażenia, pojęcia, sposób życia starych i młodych wiekiem, nie różnią się w mateczniku od siebie. Nie wszyscy umieją tu być starymi, a nikt przecież nie umie być młodym, stąd wytworzył się, dla przeważnej części ludności krakowskiej jakiś fantastyczny wiek, z którego właściwościami trudno jest bardzo zapoznać się i obliczyć.

Powietrze matecznika jest silne, odurzające; nietylko, że działa usypiająco na młodość, nietylko, że przeistacza ją w przedwczesną starość, ale wywiera wpływ swój na każdego kto z weselszych, cieplejszych i mniej posępnych stron przybywa. Widziałem nieraz ze zdumieniem, jak osoby — w najlepszem tego słowa znaczeczeniu — cywilizowane, które życie swoje przepędziły w Paryżu, i to w najwykwintniejszy sposób, gdy przybyły do matecznika i zamieszkały w nim jakiś czas, stawały się wzorowymi jego obywatelami, przyswajając sobie wszystkie małostki, śmieszności i drobne nawet nikczemności jego odwiecznych mieszkańców.

Pojmiecie łatwo, jak w takim mateczniku, miłem, łatwem, uroczem być musi położenie tych stworzeń, które nie chcą się poddać śmiesznym przesądom i krótkowidzeniu par zwierząt głównych i patryarchalnych, zasłaniają się wszelkiemi sposobami przed wpływem dusznego powietrza i wyziewów z owych studni, chcą ostatecznie pozostać ludźmi żywymi i ży-

http://rcin.org.pl

jącymi i pragną odrodzenia pośród tych starych murów, tych starych pamiątek i tych żyjących ruin. Biada im!

> Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni,
> I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
> Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.

Uciekać przed temi osami, szerszeniami i wężami, zapewne najwygodniej; ale nie każdy może, wielu nie powinno. Nie pozostaje zatem, jak znowu odwołać się do spokojnej filozofii i jej nauk, i z jej stanowiska przypatrzeć się, jak to uczynię, temu zdumiewającemu zjawisku matecznika, wybornie zachowanego, nad koleją żelazną, o parę mil od wybujałej cywilizacyi i ognisk życia ludzkiego.

Mówiłem już dawniej o braku uprzejmości Krakowian i wrodzonej tu niemal wszystkim posępności; małe to wady w porównaniu z innemi przywarami, które tu zwią się cnotami. Brak tu zbyt często w życiu prawdziwej miłości chrześciańskiej, brak jej w tem mieście, które skądinąd jest rzeczywiście pobożnem i miłosiernem. Przyczyną tej krzyczącej sprzeczności, jak wszystkiego złego, jest krótkowidzenie i zasklepienie się w nader ciasnem kółku. Ludzie są tu krótkowidzącymi i dlatego potrącają jedni o drugich; ciasno tu nieco, i dlatego ludzie sturchają się łokciami.

Są kobiety, które osiadają w Krakowie dla pokuty, które chcą pobytem w starym grodzie odkupić dawne, zapewne urojone grzechy, a którym zdaje się, że najłatwiej i najwygodniej naprawić przeszłość, dokuczając innym, prześladując srodze większe i mniejsze ułomności ludzkie; nazywa się to przechowywaniem tradycyi krakowskiej. Wyradza się stąd spóźniona moralność, wykonywana kosztem innych, wypłaszająca z matecznika wszystko, co pełniejszem żyje nieco życiem, wszystko, co się brzydzi obłudą, lub co nie umie dość

http://rcin.org.pl

zręcznie udawać. Niewesołą tu jest dola każdego, kto z usposobienia i wyobrażeń, jest prawdziwie młodym; będzie on wcześniej czy później wyklętym przez spóźnioną moralność w imię tradycyi krakowskiej. Niewesołą jest dola każdej niemal młodej a ładnej kobiety; żeby była Genowefą, Joanną lub Zuzanną, nie może poza pewien kres przedłużyć tu swojego pobytu; spłoszy ją natychmiast plotka, prześladować będzie spóźniona moralność, tem silniej, im sama więcej ma czasu straconego do odzyskania, w końcu wypędzi ją za mury Floryańskiej bramy, zazdrość posługująca się potwarzą. Dlatego też piękna kobieta jest w Krakowie przemijającem zjawiskiem, nie osiedla się tutaj stale; jak wędrowne ptastwo odlatuje pod cieplejsze niebo. Bywały i bywają ładne i piękne kobiety w Krakowie, ale każda z nich po dłuższem lub krótszem doświadczeniu, odlatuje, znika lub rozpływa się we mgle. *On lui rend la vie trop dure!*

Ten tak surowy, czasem nawet nielitościwy, rdzenny świat mateczn ika, nie jest gorszym, ale także z pewnością nie jest lepszym od innych. Ogranicza się na moralności kosztem drugich, sam jest ludzkim, zatem, posiadając niezaprzeczone cnoty, ulega przecież słabościom ludzkim, jak każdy inny; a tylko ta zbytnia dla innych surowość i ta, kosztem innych moralność, stanowią jego wyjątkową niemoralność. Chcąc wmówić w siebie, że jest świętym, staje się świętoszkiem; chcąc być poważnym, staje się śmiesznym, chcąc być tradycyjnym, staje się nudnym. Mógłby zaś być i pobożnym i poważnym i tradycyjnym, nie siląc się na to, wtedy stałby się i miłym.

Nic zabawniejszego, jak kiedy w samej głębi mateczn ika, pomiędzy najczystszymi, najwybrańszymi, wybuchnie jakieś głośne, nie dające się ukryć zgorszenie, a zdarza się to i zdarzało nieraz, bo inaczej być nie mogło i nie może; jest to istnem uderzeniem pio-

http://rcin.org.pl

runu, płoszącem pary zwierząt głównych i patryarchalnych. Mniemały, że surowością dla innych zabezpieczą matecznik, jakby wałem, przed ciekawym wzrokiem obcych; tymczasem każde takie miejscowe zgorszenie nabiera niesłychanego rozgłosu, który rozchodzi się daleko poza granicę puszczy i tem większą wywołuje radość, tem silniejsze szyderstwo, tem głośniejszy śmiech, im mieszkańcy matecznika czuli się wyższemi od zwierząt, zamieszkujących inne okolice, a im mniej te chełpiły się cnotami, moralnością i surowością obłudy! Jeden z moich przyjaciół zwykł nazywać ową moralność seraficznem kłamstwem. Moralność ta, wznosząc się w najwyższe krainy zachwytu, zapomina o niższych, w których pobłażanie i miłosierdzie są niezbędnemi. Tem to dziwniejsze, że miłosierdzie wykonywanem jest tu na wielką skalę, prawdziwie po chrześciańsku, w cichości, bez chęci popisu, a pod tym względem Kraków jest godzien podziwienia; umie być pięknie miłosiernym. Te same panie, które dla odpokutowania własnych, niezawodnie urojonych win, lub rzeczywistszych najbliższych im, nie wahają się rzucać klątwę, nie wzdrygają się przed narażeniem dobrej sławy mniej chwilowo od nich seraficznie usposobionych istot, umieją wynajdywać nędzę, umieją przyjść jej ze skuteczną pomocą, wykwintnie, bo z prostotą. Są to niemiłosierne siostry miłosierdzia. Dla chwały naszego grodu, są wspaniałe, zdumiewające wyjątki, są wysoko usposobione dusze, które goją materyalne rany, nie drażnią moralnych, które przygarniając do siebie nędzę, nie odpychają z nielitościwą dumą ułomności; te stoją u szczytu, czemuż tak mało mają naśladowców! Niema nic nielitościwszego od krótkowidzenia. Nie tyle z braku serca, jak raczej w skutku ciasnych poglądów, wyradza się zbytnia surowość dla innych. Dla innych, powtarzam! Bo ci wszyscy, którzy tak skorymi są potępiać, skwapliwie czynią wyjątki dla swoich, dla najbliższych.

http://rcin.org.pl

Istoty najbardziej zagłębione w seraficznem kłamstwie i wykonywujące na wielką skalę spóźnioną cnotę, mają zwykle bliższych i dalszych, którzy są także ludźmi; muszą one zatem mieć dwie miary, jedną przed, drugą za drzwiami własnych domów. Nic też zabawniejszego dla bezstronnych, nieseraficznych śmiertelników, jak potworne sprzeczności tej bezwzględnej surowości, uderzającej w obcych, oszczędzającej swoich, tej niezrównoważonej moralności, która winnaby zacząć wielkie dzieło oczyszczenia od najbliższych. Moralność niemoralności jest nadużyciem, któremu, czującym własną godność, najtrudniej przychodzi się poddać. A przecież jest to straszny przywilej, którego żadna ustawa nie zdoła znieść, ani nawet ograniczyć. Jest to bożek, który potrzebuje ofiar, a że rzeczywistość nie zawsze może nasycić jego łakomstwo, oddają mu usługi oszczerstwo oraz najusłużniejszy z dworaków — plotka, i zdarza się często, że ktoś bezpodstawnie prześladowany, może w końcu rzec do siebie, jak ów zazdrością żony trapiony w komedyi mąż: „Czyżbym ja, nie wiedząc o tem, popełnił jaką niewierność“.

Nie trudno odgadnąć, jak prądy te oddziaływują na wszelkie, przedewszystkiem na towarzyskie stosunki. Kraków miał zawsze i ma jeszcze wytworne wyższe towarzystwo, nie ustępujące, wykwintnym koteryom, wielkich stolic. Młody człowiek, który przypuszczony jest do tego towarzystwa, nabiera na zawsze ogłady. — Nigdy nie ginie, nie zamiera ono całkiem, jakiś zawiązek, nawet w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach pozostaje, dla rozmnożenia. Niedawno Kraków miał towarzystwo niezbyt liczne ale wyborowe, pomimo jego dziwactw i małostek; zostały się jego dziwactwa i małostki; znikł ówczesny zastęp ludzi prawdziwie wykształconych, rozumnych i o szerokich poglądach. Za ich przyczyną obok tradycyjnej plotki, gwałtownej potwarzy, obok seraficznych kłamstw i spóźnionej moral-

http://rcin.org.pl

ności, była zwykle rozmowa poważniejsza, zajmująca, wznosząca się ponad drobnostki i małostki małomiejskiego życia. Owi ludzie, znani w naszem społeczeństwie, nawet poza jego granicami, umieli wrodzoną wyższością górować nad małostkowością i unicestwiać wpływ krótkowidzenia. Kraków ma bowiem tę właściwość, że w nim krzyżują się zawsze prądy małomiejskie z wielkoświatowemi, że jest prowincyą i stolicą, łojówką i świecznikiem.

Od pewnego czasu śmierć była nieubłaganą dla Krakowa, i kolejno wyrwała z jego społeczeństwa, najszlachetniejszych, najrozumniejszych, stojących na świeczniku. Klęski te oddziałały dotkliwie na tutejsze towarzystwo; pogasły owe światła, zostały się gasidła (*les èteignoirs*). Zaczął znikać wpływ kobiety pięknej, młodej, który jest zawsze uroczym; również matrony, godnej szacunku i uwielbienia, który jest zawsze pożądanym; przeważył wpływ najstraszniejszej kobiety, bo starzejącej się. Ona tu dzisiaj staje się panią położenia, ona prześladuje i nudów jest królową! Starzejąca się kobieta mści się na Krakowie za

des années l'irréparable outrage!

Nieraz towarzystwo krakowskie nudzi się w tych sztucznych warunkach. Lucyan Siemieński, w niedawno napisanem pośmiertnem wspomnieniu jenerałowej Skrzyneckiej, bardzo trafnie powiedział, że tam tylko goście bawią się, gdzie się pani domu bawi; otóż panie domu przeważnie nudzą się tutaj. Są między niemi takie, które szczególny mają dar dobierania, może bardzo przykładnego, ale zabijająco nudnego towarzystwa; jest to także rodzaj pokuty, którą sobie zadają; z tego powodu ktoś powiedział o jednej z nich, celującej w tym sposobie umartwiania się. „Ze musi mieć znaczne winy do odkupienia, skoro na tak srogie wystawia się męki“.

http://rcin.org.pl

Oczywiście są wyjątki, przed innemi, czcigodny, szanowny dom, dający przykład tylu cnót, któremu przoduje ostatnia, może prawdziwa, matrona, pani Arturowa Potocka; dziś niestety złamana wiekiem i nieszczęściami, często nieobecna, aczkolwiek sercem, uczuciem i tradycyą nieodłączna od Krakowa. Jest to dom Potockich pod Baranami. Tam plotka nie ma przystępu, tam rzeczywiste cnoty nie pozbawiają przymiotów, a daleko sięgające miłosierdzie nie staje na przeszkodzie prawdziwej miłości bliźniego. Są i inne salony, nie poczuwające się do potrzeby spóźnionej moralności kosztem osób trzecich, umiejące zachować miarę i stopniowanie bez przemienienia się w izbę gwiaździstą. Lecz te nie są dobrze widziane przez paryzwierząt głównych i patryarchalnych. Nie myślcie, aby te szczegóły o matecznik u odnosiły się tylko do tak zwanego wyższego towarzystwa; stanowią one wspólny szablon dla wszystkich matecznika światów, raczej światków. Mieszczaństwo pod względem tych małostek i śmieszności, nie daje się prześcignąć, nawet najniższe warstwy, ba, z powołania najwięcej zepsute, odznaczają się wyłącznie krakowskim popisem moralności. Największą przecież wadą tego stanu rzeczy, jest wytwarzająca się w nim zbyt znaczna ilość obłudy; gorszym zaś jeszcze jest powszechny niemal tu zwyczaj posługiwania się potwarzą; rzecz to tak zwyczajna, tak używana, że innej niemal nie umieją tutaj chwycić się broni, i z przykrością wyznać trzeba, że często bardzo źródłem słynnych krakowskich plotek, jest zemsta osobista lub sprawa osobista, co nie przeszkadza uprawiać plotki dla *l'art pour l'art*. Plotka jest tu niemal jedyną spójnią towarzyską, poza nią jest zgubne zasklepianie się, prowadzące do wiary we własną nieomylność i do poczucia własnej nietykalności. Najdrobniejsza uwaga uraża, najumiarkowańsza nagana rozjątrza i, zamiast pomagać rzeczy, gniewa jednych, napełnia radością drugich. — Pojmiecie, do jakiego sto-

http://rcin.org.pl

pnia powyższe śmieszności i wady niekorzystnie oddziaływają na cały zakres umysłowego i artystycznego życia, do którego Kraków rości sobie prawo, które dzisiaj stanowi jedyny jego powód bytu. Jest ono też tutaj w położeniu ryby wyjętej z wody i istnieje jedynie wysileniami kilkunastu jednostek, wysilenia te są znaczne, znakomite, są godną uznania stroną tutejszych stosunków i one dały początek odrodzeniu o którem mówiłem. Kraków nie ma publiczności umysłowej i artystycznej, ma przecież życie umysłowe i artystyczne, które w ludności wcale nie budzi zajęcia. Życie to zawdzięcza zastępowi dzielnych pracowników, niczem nie zrażonych; zastęp ten przynosi zaszczyt miastu, podnosi jego znaczenie, pokrywa jego małostki i odkupuje wiele ujemnych stron, tem większą ma zasługę, że warunki wśród których walczywytrwale, nie są zachęcającemi. Ludzie ci, to prawdziwa, jedynie godna uwagi teraźniejszość Krakowa, być może, iż uda im się, wraz z niektóremi obiecującemi młodszemi żywiołami, wytworzyć przyszłość, oczyszczając powietrze ze śmieszności, wad i małostek, nie zrywając przecież z dobrą i uczciwą tradycyą; wtedy i cnoty tutejsze na trwalszej oprą się podstawie.

Kraków słynie i słusznie z rozsądnych, umiarkowanych, zacnych i roztropnie zachowawczych zasad i przekonań, w tutejszych stosunkach stanowi to niezaprzeczenie jego dodatnią, poważną stronę. Ale trudno wypowiedzieć, o ile powyższe małostki, dziwactwa, zwyczaje i obyczaje mateczn ika, oddziaływają niekorzystnie także na rozumny, zachowawczy kierunek. Ktoś rozmawiając ze mną w tych dniach, zwrócił moją uwagę na tę okoliczność, że dzisiaj we wszystkich społeczeństwach, stronnictwa rozsądno-zachowawcze mają zapaleńców, *chevaux légers*, którzy najprzód narażają je, następnie gubią. Są to wysuwające się na ochotnika przednie straże o krótkim wzroku; nic zatem dziwnego, że

http://rcin.org.pl

wpadają w ręce nieprzyjaciela i narażają główne wojsko. Nigdzie może niema tak wybornych okazów tego rodzaju, jak tutaj, nigdzie może zachowawczość nie ma tylu *enfants terribles*.

Wszystko to jest powodem, że wpływ Krakowa, który mógłby być użytecznym na sprawy i rozwój kraju, jest ograniczonym, czasem zwichniętym; szkoda, bo względnie, w tym Krakowie, jest wiele dobrego i wiele uczciwego, jest częściowe odrodzenie, lecz koło jego działalności, zamiast się rozszerzać, zwęża się w skutku zbyt ciasnego zapatrywania się wielu. Zadaniem winno być młodego pokolenia i młodszych żywiołów, aby szanując to, co szacunku jest godnem, nie dozwoliły Krakowowi przeistoczyć się w istny zamek „Safandułów“ Wiktoryna Sardou.

Lwów mniej święty i obłudny, mniej drzemiący, lecz za to mniej wytrawny, więcej rozczochrany, wichrzący w próżni, pełen także śmieszności i śmiesznostek towarzyskich, Lwów ze swem dziennikarstwem, wielkimi ludźmi, urzędowym światkiem, chaotycznemi wyobrażeniami i nieudanem naśladownictwem Wiednia, nie może zastąpić wpływu, jaki Kraków mógłby i powinienby wywierać na kraj, jego wyobrażenia i postępowanie, gdyby nie stały mu na przeszkodzie jego śmieszne przywary. Tak więc z dwóch ognisk, z których ciepło i światło rozchodzićby się mogło, jedno rzuca niedostateczne światło, drugie fałszywe, jedno za mało grzeje, drugie parzy. — Dodajmy jeszcze do tego owo nad wszystko śmieszne i szkodliwe między dwoma miastami przeciwieństwo, które stąd głównie pochodzi, iż Lwów nie może wybaczyć Krakowowi, że był kiedyś stolicą, Kraków Lwowowi, że nią jest obecnie, a będziemy mieli prawdziwy obraz położenia, wyświecający w części, ujemne strony społeczeństwa tutejszego, tłomaczący wiele rzeczy, nad któremi w tych listach zastanawiałem się, które może czasem w moich opisach zbyt jaskrawemi malowałem farbami, nadając im zbyt

http://rcin.org.pl

w oko wpadający koloryt, za przykładem, *si magna parvis*, Matejki. Czyniłem to przecież z umysłu, bo chciałem ułatwić rozpatrzenie się z oddalenia w tutejszych stosunkach; jaskrawe barwy służyły tylko do uwydatnienia rysunku, który był, ile mi się zdaje, dokładnym.

Jeżeli teraz przeniesiemy się z dwóch głównych miast do kraju, to znowu powiem, że znamieniem jego jest także pewna drobiazgowość i krótkowidzenie w pojęciach i czynach. — Przytem, jednocześnie tak w dwóch miastach, jak w całem społeczeństwie, jest sprzeczność między istotnym stanem rzeczy duchowym i materyalnym, a pragnieniami i żądzami; być może, iż wypływa to z położenia i istoty rzeczy, lecz niewątpliwie daje powód do szamotania się, które kończy się tem, że blichtr i pozory zastępują nieraz rzeczywistość i że ostatecznie zbyt często dla pragnień i jakichś nieokreślonych żądz, zaniedbuje się i marnuje istotne korzyści, że tak często słowa zastępują czyny; pięknie brzmiące mowy pracę. Głównemi tu wadami i grzechami są: nieumiejętność korzystania z danych okoliczności, marnowanie drogiego czasu, zapełnianie go bezużyteczne i szamotanie się, wieczne dążenie z brzegu do jakichś nieznanych wybrzeży, zamiast korzystnego w porcie połowu; ociężałość w ruchliwości; wielka polityka w ciasnem pojęciu; powiatowszczyzna w zawierusze pojęć i wyobrażeń; narzekanie na szczupły zakres działania, przy szczupłem działaniu w zakresie działania. Wady te wytknął tak rozumnie rektor tutejszego uniwersytetu, Zoll, przed kilku dniami, w przemowie do uczniów, że posłużę się jego słowami, aby wam przedstawić główną chorobę tutejszą:

„Gdybym panowie przemawiał nie wyłącznie do was, ale do wszystkich zajmujących dzisiaj, w kraju, stanowiska urzędowe i obywatelskie a narzekających często na szczupły zakres działania, jaki mają sobie

http://rcin.org.pl

wskazany, tobym każdego z nich zapytał naprzód: czy też, zanim podniósł słuszne zresztą skargi swoje, wypełnił wszystko to, co mu bodaj i w tym szczupłym zakresie wypełnić należało; czy może twierdzić, iż żadną miarą niczego więcej uczynić tam nie był w stanie. Sumienna odpowiedź w wielu przypadkach byłaby zapewne nie bardzo zadowalającą. Ja też w życiu naszem publicznem nieraz upatruję w tem pewną niewłaściwość, że zanim przystąpimy do ścisłego wypełnienia przyjętych obowiązków, pierwej jeszcze oglądamy się na rozszerzenie wskazanego nam zakresu działania, i że myśląc, jakby to było, gdyby można było działać poza jego granicami, zaniedbujemy czynić to, do czego w zakreślonych nam granicach jesteśmy powołani".

A rzecz godna uwagi mimo tego, polityk i badacz spraw ludzkich, zastanawiając się nad współczesnemi nam dziejami, ze zdziwieniem stwierdzi, że ten kraj po wielkim pogromie narodu polskiego, będąc ubezwładniony złemi dawnemi rządami, rozdzielony nie politycznie ale duchowo na dwie części, na zachodnią i wschodnią Galicyę, mając w brzuchu sprawę ruską, we wspomnieniu rzeź 1846 r., potrafił zająć w wielkiej monarchii austryackiej ważne, wpływowe stanowisko i zdobyć sobie w niej niemałe znaczenie. — Jest to istne zjawisko polityczne i objaw żywotności.

Wieleby czasu trzeba, aby wykazać wszystkie tego przyczyny.

Głównym tu czynnikiem był zastęp ludzi znakomitych, który się pojawił, gdy nadeszła chwila odrodzenia w Galicyi, bo pomimo wszystkich ujemnych stron i niedostatków, odrodzenie częściowe nastąpiło. A że nie jest zupełnem, to dlatego, że ten zastęp miał do czynienia ze społeczeństwem niższem od niego, że rozporządzał niedostatecznemi środkami i pośledniemi narzędziami. — Tam zaś, gdzie działał sam i bezpośrednio, na zewnątrz, w stosunku do państwa, zupełnie i świetnie spełnił za-

http://rcin.org.pl

danie. — Galicya zawdzięcza swoje w monarchi stanowisko przedewszystkiem *Kołu Polskiemu* w Wiedniu a powodzenia i zdobycze *Koła* zapewnili ludzie niepospolici, którzy do niego należeli i należą, którzy stanowią jego wartość i znaczenie. Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Smolka, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Krzeczunowicz, Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Ludwik Wodzicki, Henryk i Kazimierz Wodziccy, Dzieduszyccy, Otto Hausner, Konstanty i Jerzy Czartoryscy, Rydzowski, Baum, Grocholski, Apolinary Jaworski, Dunajewski. Skarszewski Zuk, Skrzyński Ludwik, mowca niezwykły Smarzewski Seweryn; Chrzanowski i wielu innych współpracowników niepoślednich, oto ludzie, którzy nadali siłę *Kołu Polskiemu* i wywalczyli dla Galicyi należne w monarchii miejsce, oraz wielkie zdobycze i korzyści narodowe i gospodarcze. Dziś na ich czele postawić trzeba tego, który *Kołu Polskiemu* przewodniczy, Kazimierza Grocholskiego.

Mąż tak znany w kraju i w Wiedniu, że zalicza się do owych, o których najdrobniejsze szczegóły wiadome są już wszystkim, bo opowiadają je sobie z ust do ust. Jest to najwyższy, niezawodnie dla niego najdrogocenniejszy zaszczyt, który długiem życiem publicznem sobie zdobył. Senatorskiego już wieku, ma senatorski spokój i wytrawność zdania, równie jak zakrój; pobierał nauki we Lwowie i Wiedniu, ukończył je stopniem doktora prawa. Wszedł następnie do urzędu i tu dotknąwszy się, na gruncie rzeczywistym, sprawy publicznej, zapewnił sobie nad wielu innemi z konieczności ochotnikami politycznemi, wyższość, która połączona z gorącą miłością narodu i wielką prawością, utorowała mu drogę do znaczenia w kraju i monarchii i jest przyczyną, że w wielu wypadkach oddał on i oddaje nie urojone, istotne usługi. Ze starej rodziny szlacheckiej, której kilku członków po dziś dzień zamieszkuje Podole rosyjskie, nie jest połączony ani pochodzeniem, ani pokrewieństwem z drugim tego samego

http://rcin.org.pl

nazwiska rodem, który między innemi skoligacił się z domem ks. Czartoryskich i wydał Michała Grocholskiego, gubernatora podolskiego, wielce prowincyi swojej zasłużonego. W skutku rodzinnych stosunków przebywał czas jakiś na Podolu rosyjskiem i tam poznał dokładnie i przeniknął sposób rządu rosyjskiego, nabrał przekonania o nieubłaganej jego nienawiści do narodu polskiego i nauczył się widzieć w nim najgorsze i najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla tego co tak gorąco umiłował.

Przez cały przeciąg swojego zawodu publicznego Grocholski miał głównie na uwadze to niebezpieczeństwo i bez złudzeń, ale z siłą głębokiego przekonania walczył z niem. Zwykłą i nieuniknioną koleją każdego polskiego szlachcica osiadł Grocholski na wsi w Galicyi, w Rożyskach, w powiecie skałackim i tam gospodarował. Z rozpoczęciem okresu konstytucyjnego w Austryi widzimy go zaraz obdarzonego zaufaniem współobywateli i czynnym. Wybrany do Sejmu w r. 1861, zasiadał czas jakiś w Wydziale krajowym i był zastępcą Marszałka; w tym samym roku wybrany przez Sejm do Rady Państwa został prezesem Koła polskiego w Wiedniu a odtąd godność ta zespoliła się z jego osobą. W skutku bolesnej straty rodzinnej cofnął się chwilowo z życia publicznego. W 1867 roku wyjątkowo nie zasiadał w Radzie państwa i dopiero w roku 1868 wszedł w skład *Koła Polskiego*. Wielkie wzięcie i szacunek współobywateli, towarzyszyły mu od początku, wzrastały w niezwykły u nas sposób. Źródłem ich kryniczna czystość żywota pana Kazimierza. Jego środkami działania są prawość i pojednawczość. Pomimo silnych przekonań i stałości zdania, nie wolnej czasem od pewnego odcienia uporu, umiał jeżeli nie zawsze górować nad stronnictwami, to nieznacznie przecież wznieść się ponad nie tak, aby nie być żadnemu wstrętnym a w każdym obudzić może nie miłość do siebie, ale zaufanie. W tej umiejętności swojej lubował się i starannie pielęgno-

http://rcin.org.pl

wał ją, nie chcąc jej narazić na szwank. Uniknął przecież tuzinkowej i jałowej popularności, cieszył się zwykle tą, która pozwala działać i być użytecznym. W Sejmie i Radzie państwa zajął odrazu znaczne stanowisko. Każdy się z panem Kazimierzem liczył. Wybierany jednostajnie do wszystkich ważniejszych komisyj, zasiadał różnemi czasy w komisyach adresowych oraz w pamiętnej komisyi rezolucyjnej. W Sejmie miał ważną o rezolucyi mowę, która zrobiła wrażenie; zwykle przedmiotowy, tym razem uniósł się zapałem a wykrzyknik o „uschnięciu ręki“ wywołał przeciągłe oklaski nawet na galeryi i pozostał pamiętnym. Miał znaczyć, że nie podpisze zespolenia się Galicyi z monarchią, z poświęceniem zasady niepodległości Polski. Dalszem postępowaniem nie uparł się przy tym porywie. Wtedy to Grocholski nacechował swoje antifederalistyczne zapatrywania oraz dążenie do uzyskania odrębności dla naszego kraju, jako szczebla do przyszłości, wiążącej się z wiekową przeszłością. Zwolennik wystąpienia Delegacyi polskiej z Rady państwa za mieszczańskiego ministeryum, wstąpił jako minister dla Galicyi do gabinetu hr. Hohenwarta w maju 1871 r. Powołanie jego do ministeryum powitanem zostało przychylnie w kraju, ogólny szacunek, który wszędzie mu towarzyszy, sprawił, że i w Wiedniu przyjęto w jego osobie nowość ministra dla Galicyi, z zadowolnieniem. Pan Kazimierz stał się nawet bohaterem dnia w Wiedniu i budził w kołach najwyższych i w towarzystwie pełną życzliwości ciekawość. Wszyscy pragnęli poznać tego Sarmatę, który w polskim stroju zasiąść miał w radzie korony Habsburgów! Między innemi ówczesna towarzyska potęga wiedeńska ks. Lory Schwarzenberg; na niej, równie jak na wszystkich, do których się zbliżył minister nasz zrobił prostotą w obejściu, szczerością, uprzejmością i właściwą szlachcicowi polskiemu łatwością w obejściu, połączoną z godnością, jak najlepsze wrażenie. Pan Kazimierz, jak wiadomo,

http://rcin.org.pl

przywdziawszy raz strój narodowy, nigdy go nie zdjął i jemu zawdzięczamy, że z oznaki wichrzenia, przemienił go w stwierdzenie narodowe. Wiadomo jest także, że pan Kazimierz, powodując się słusznem uczuciem przyzwoitości i wytworności, wchodząc do ministeryum, zapytał monarchę, czy może zachować strój narodowy i otrzymał nie tylko pozwolenie, ale zalecenie, aby go nie zdejmował.

Od owej chwili strój narodowy przestał być demonstracyą, stał się rzeczywistością.

W październiku 1871 roku, nie z powodu czeskiej sprawy, ale w skutku zupełnego przeistoczenia gabinetu, ustąpił z rządu, który szybko dojść miał do bezpośrednich wyborów. W r. 1873 wybrany z bezpośrednich już wyborów do Rady Państwa z większej własności w Tarnopolskiem, zawsze powoływany był do Delegacyj wspólnych. W Radzie Państwa wybierany do ważniejszych komisyi, między innemi do adresowej w r. 1873. Grocholski stoi wyżej wszelkiej próżności. Przypomina on ten konterfekt antenata, zawieszony w szlacheckim dworze, który niewprawną malowany ręką, ma przecież piętno szlachetności, dzielności i przesądu.

W kraju ceniony i poważany, w Kole niezbędny, na dworze szanowany, w Izbie otoczony szacunkiem i uszanowaniem, zdobył sobie stanowisko poniekąd wyjątkowe a Herbst powiedział o nim: „Jak Grocholski zaręczy za Polaków, to pewno dotrzyma“.

W Sejmie, Grocholski jest naczelnikiem stronnictwa podolskiego; w całem znaczeniu szlachecki konserwatysta, niechętny zmianom i naprawom społecznym. Jego godłem — niech będzie jak bywało. Jest on najniebezpieczniejszym przeciwnikiem reformy i stronnictwa reformy. Niczem w tej mierze niewzruszony, nawet nieubłagany. Już w r. 1862 przy ustawie gminnej przeciwnik połączenia, dotychczas nie zmienił zdania i uważa zespolenie obszaru dworskiego z włościańskim

http://rcin.org.pl

w jednej gminie jako urojenie posłów krakowskich. Pan Kazimierz, zachowując strój polski, nie pozbył się niektórych dawnych przesądów. Do twarzy mu z niemi. Tak samo, jak w polityce, jest on w swojej wsi gospodarzem niepostępowym, ale porządnym. Mówi nieco ciężko, czasem braknie mu słowa niemieckiego, przygotowany przemawia dobrze. Mowy jego odznaczają się treściwością. Należy do tych szczęśliwych, których w Izbie słuchają; zwracają wszyscy uwagę na to, co mówi, bo mówi zawsze w imieniu pięciomilionowego kraju koronnego.

Kazimierz Grocholski stał się jedną z tych powag, bez których biada społeczeństwu, mianowicie takiemu, jak nasze. Zasługą jego i dowodem żywotności, że nie przemienił się w relikwię narodową, lecz, że jest wciąż czynnie użytecznym. W *Kole polskiem* każdy z osobna przyzna, że tylko on jeden mógł podołać trudnemu, żmudnemu a doniosłemu stanowisku prezesa. W kraju używa tego wzięcia i szacunku, którym w różnych czasach cieszyli się u nas nieraz, ludzie wyjątkowi a wpływowi. Ma wzięcie w życiu politycznem zbliżone nieco do tego, które miał Andrzej Zamoyski na gruncie pracy obywatelskiej do 1861 r., dopóki nie dotknął się bezpośrednio polityki. Przypomina zupełnie Gustawa Potworowskiego, przewódcę w W. Ks. Poznańskiem. Jest siłą, przynoszącą zaszczyt krajowi, który ją uznał i ocenił, jest jednym z tych, którzy przeważnie zapewnili stanowisko *Kołu Polskiemu* w Wiedniu, tem samem Galicyi w monarchii a zdobyli dla niej swobody i zarządzenia narodowe.

Tuż obok niego postawię Apolinarego Jaworskiego, posła złoczowskiego do Sejmu i do Rady państwa. Za pierwszym ani drugim razem nie zwróci się uwagi na człowieka, który mówi mało a najmniej myśli o wrażeniu, jakie na widzu zrobić może: trzeba mu się dobrze przypatrzeć, żeby zobaczyć wszystko co w nim jest, po długiej nawet znajomości robi się jeszcze nowe odkrycia. Dlatego też i w Sejmie pomału dochodził do stanowiska,

http://rcin.org.pl

jakie w nim zajmuje: o charakterze wiedział Sejm z góry, o zdolnościach coraz więcej się przekonywał. Rzadki, między nami przynajmniej, rodzaj człowieka i posła, jeden z najpożyteczniejszych, i może dlatego, że tak rzadki, przywiązujący do siebie. Ma nad ogromną większością Polaków tę wyższość, że jest wolny od miłości własnej, przynajmniej od jej najzwyklejszego objawu próżności. To daje mu w zdaniu i postępowaniu swobodę, pewność i równowagę niezbyt u nas, częstą: to sprawia, że zawsze jest gotów i zdolny w swoim zakresie działać, choć zakres mały i skutek nie bije w oczy: to sprawia, że rozprawiając, nie zagłuszy się i nie roznamiętni swojem własnem zdaniem, że w obrocie danym sprawie u niego niema zamiaru osobistego lub stronniczego zwycięstwa, postawienia na swojem. Rozumiejący wszystkie sprawy, nie lubi o wszystkich mówić, zachowuje się na te, które doskonale umie, a z tego wynika, że i doskonale mówi. Chociaż powiedzieć trzeba, że znajomość rzeczy sama, nawet najgruntowniejsza, nie wystarcza jeszcze na to, żeby mówić tak jak Jaworski. Nieraz zdarza się, że mowca i rozumny i w przedmiocie biegły będzie suchym i męczącym, Jaworski ma dar, i jakaś sucha rzecz, przez niego wprowadzona i broniona, staje się zajmującą dla wszystkich, nawet dla arbitrów. Jako sprawozdawca zwłaszcza, jest świetny: niezmiernie jasny w przedstawieniu przedmiotu, tak, że ktoby nie chciał nawet, zrozumiećby musiał, jest przytem żywy w słowie i sposobie, a w obronie swojej sprawy, bystry, przytomny i silny. Rzadko wychodzi się z posiedzenia Sejmu pod tak zdrowem i miłem wrażeniem, z takiem przekonaniem, że kraj ma ludzi zdolnych nie tylko dobrze mówić, ale dobrze wiedzieć i robić, jak kiedy w jakiej sprawie drogowej lub innej zabiera głos hr. Władysław Badeni, Męciński lub Jaworski. Jakżeby był sobie sam nałożył prawo, którego nie przekracza, odzywa się prawie zawsze tylko w takich szczegółowych

http://rcin.org.pl

i zawodowych przedmiotach. W Sejmie najświetniejsze jego przemówienia były o drogach, w Radzie państwa, w sprawach kolejowych, gospodarczych i podczas choroby Kornela Krzeczunowicza podatkowych. Najczęściej też wybierać się daje do komisyj zajmujących się gospodarczemi rzeczami. Nie ścieśnia to jednak bynajmniej ogólnych jego poglądów i nie zamyka go w jednym obrębie, a jeżeli nie rad o wielkiej polityce mówić, to z pewnością należy do tych, co o niej myślą najrozumniej i ma pewny trafny zmysł polityczny, który mu zawsze wskaże, gdzie jest istotna korzyść polska i jak jej w danej chwili skutecznie bronić można.

Te przymioty tłomaczą dostatecznie stanowisko, jakie zajmuje w Sejmie i w Kole Polskiem. Do uznania zaś i poważania przyłącza się ocena męskiej, śmiałej i prawej działalności człowieka, który nie zawsze i nie każdemu powie wszystko co myśli, ale nigdy nikomu nie powie co innego jak myśli, który czy powie tak, czy nie, to zawsze szczerze, bez ogródek, z głębi przekonania i stanowczo. W mowie i postępowaniu spokojny i cichy, usposobieniem i uczuciem jest żywy, i kiedy zobaczy co krzywego lub nieczystego miewa oburzenia, które ludzi uczciwych tembardziej dla niego ujmują. Żywość ta wszakże podczas rozpraw nigdy nie przechodzi w namiętność; drażniącym i wyzywającym nie był nigdy, przeciwnie, posiada w wysokim stopniu dar fortelu, w postępowaniu z rodakami, których zna na wylot.

Oprócz tego jest to umysł ozdobny ogólnem wykształceniem, obszernem, ciągłem czytaniem, przystępny wrażeniom, lgnący z upodobaniem do wielu rzeczy, które z gospodarstwem i zarządem nie mają nic wspólnego. Jaworski wychodząc z posiedzenia komisyi na którem radził o drogach, zatrzyma się przed pięknym kwiatem i będzie umiejętnie tłomaczył, jak go trzeba chodować: wróciwszy do siebie otworzy Horacego i na odpoczynek przeczyta satyrę. Jednego razu w Sejmie słuchał uwa-

http://rcin.org.pl

żnie mowy, której okres kończył się łacińskiem przytoczeniem, jak rzekł mowca Wirgiliusza. Wtem Jaworski skoczył, jak żeby go coś podrzuciło na ławce, sąsiedzi nie wiedzieli, co go gniewa. — „Przecież to Owidiusz!“ zawołał!

Jest on wcieleniem skutecznej, owocodajnej pracy, zatem człowiekiem rzadkim u nas, wszędzie najpotrzebniejszym. Im więcej takich, tem więcej zdrowia, tem większa siła, tem pewniejsza i piękniejsza przyszłość narodu.

Jest on i czemś jeszcze, bo rękojmią ciągłości pięknej przeszłości i teraźniejszości *Koła Polskiego* w Wiedniu i prawdopodobnie przywódcą w przyszłości. — Tej wartości ludzie co Grocholski i Jaworski, tłomaczą dlaczego, pomimo niedostatków w społeczeństwie, oni i im podobni a tu wymienić jeszcze winienem uczonego i statystę, znakomitego lekarza i byłego burmistrza krakowskiego, Dietla, dokonali trudnego dzieła politycznego, zdobycia i utrwalenia stanowiska przeważnego i zaszczytnego tego kraju w monarchii austryacko-węgierskiej oraz zapewnienia Galicyi szerokich warunków życia narodowego.

Działanie ich było skutecznem i owocodajnem, bo ożywionem wyższą myślą, głębokim patryotyzmem z początku, nawet daleko sięgającą nadzieją. — Miłość narodu i sprawy, na obcym gruncie, dodała mocy i cnoty; znikły wady i małostki; zapanowały zalety. — Ale w tem głównie współdziałała ustawa przyjęta przez *Koło Polskie*, jego wzorowy, znakomity statut. On jest pierwiastkiem, żywiołem, przyczyną, dzielności, powodzeń, znaczenia *Koła*. Pozostanie ono potęgą narodową i polityczną, dopóki zachowa go nie zmienionym. Zyblikiewicz, który wybornie zna swój naród, miał szczęśliwą myśl, pomimo odmiennych stosunków, nadać *Kołu Polskiemu* w Wiedniu, statut *Koła Polskiego* w Berlinie. — Wiedział, że tylko karnością i solidarnością zapewni jego byt i stanowisko, że aby ich panowanie między rodakami zabezpieczyć, potrzeba stanowczej, ostrej, nieubłaganej ustawy.

http://rcin.org.pl

Zasługą *Koła Polskiego* w Wiedniu, że to zrozumiało i statut swój oparło na głównych zarządzeniach obowiązujących *Koło Polskie* berlińskie.

Dość, że stwierdzić należy, iż Galicya nierównie lepiej wyzyskała sprzyjające okoliczności i korzystne warunki na zewnątrz niż wewnątrz.

Tem kończę a gdy kończę wchodzi do mnie ktoś, obdarzony sądem spokojnym, bezstronnym, i tym sprytem spostrzegawczym, na którym tu wielce zbywa, który wśród zajęć i sporów tutejszych, nieraz opuszcza i tych, którzy nim od przyrody uposażeni zostali. Przeczytałem mu to, co powyżej o Krakowie i naszych wewnętrznych stosunkach napisałem, pytając o zdanie; przyznał mi słuszność, lecz dodał z wrodzonym mu dowcipem: „za żywo nieco bierzesz to wszystko do serca, i dziwię się, że się dziwisz; odczytaj *La vie de Province* Balzaca, zrozumiesz łatwiej, szczególniej co się tyczy Krakowa, wiele rzeczy; zrozumiesz lepiej siebie samego, i okażesz się wtedy wytrawniejszym wyznawcą owej spokojnej filozofii, do której tak pięknie odwołałeś się na początku“.

Trafność tych słów uderzyła mnie i postanowiłem dodać je jako dopisek. Prowincya zmuszona być krajem, oto wytłomaczenie zagadki.

To też nie sądźmy jej zbyt surowo, a ja sam pod tym względem nie wolny jestem od wyrzutów sumienia! Wystrzegajmy się przesady! Przesadą zaś byłoby twierdzić, że pomimo wielu ujemnych stron, wielu wad, szczególniej śmieszności, niema tu wewnątrz nic ani dobrego, ani zacnego, ani uczciwego, ani nawet rozumnego; przesadą szczególniej, w którą wszyscy, mówiący o tym kraju, zwykle popadają, byłoby twierdzić, że niema polepszenia w żadnym kierunku, że nie było odrodzenia. Prawdą zaś jest, że weszło w zwyczaj narzekać na Galicyę i potępiać ją, tymczasem, jeżeli popełniono tu tysiące drobnych niedorzeczności, to przyznać należy, że dotąd Galicya ma tę niemałą zasługę, iż, pomimo

http://rcin.org.pl

niejednej sposobności, nie popełniła żadnego wielkiego głupstwa, ani żadnego zabójczego szaleństwa, ani zgubnego błędu politycznego. Szkoda tylko, że jak ktoś powiedział: „Rozum chodzi tu pojedynczo niedorzeczność gromadnie“. Jest jeszcze wiele złego, wiele niedostatków ale już jest pod wielu względami lepiej jak było; a tu znowu powołam się na mowę rektora uniwersytetu Jagiellońskiego:

„Moi panowie, ktokolwiek spoglądnie na nasz kraj i wszystkie w nim się znajdujące instytucye, ktokolwiek porówna stan jego dzisiejszy ze stanem, w jakim był przed niedawnemi laty, ten musi przyznać, powolny wprawdzie, ale tem pewniejszy rozwój jego w każdym niemal kierunku“.

Przytoczeniem tych słów, wyrażam skruchę za zbyt czasem może surowy sąd, mniej on jednak szkodliwy niż pochlebstwo i wzajemne uwielbienie.

http://rcin.org.pl

SPIS.

Rok 1875.

I.

Strona

Do redakcyi. — Kraków i Lwów. — Schodząca z porządku dziennego sprawa rozprawy hr. Tarnowskiego o *Porciach*. — Proces Offenheima. — Wmięszani w niego ludzie. — Zagorzałe ocknienie się sumienia publicznego. — „Zawieszenie dzwonu Zygmuntowskiego“ Matejki. — Zakupno innego obrazu Matejki. — Teatr. — Komisya konkursowa. — Bartelsa nowa komedya. — Bale. — Prezydent Zyblikiewicz lwem salonów. — Wieczory poniedziałkowe. — Kulig. — Żałoby. — Śmierć pani Kisieleff. — Leon Skorupka 7

II.

Arcyksiąże Jan Salwator. — Jego rozprawa i jej następstwa. — Arcyksiąże i hr. Neuperg. — Ks. Windischgrätz. — Bal u ministra Ziemiałkowskiego. — Mazur. — Dowcip Lassera. — Florian Ziemiałkowski. — Bal na korzyść budowy szpitala dla dzieci. — Kulig na Szlaku. — Benefis Hoffmann. — „Begum Somru“ Halma. — Nowe portrety Andrzeja Grabowskiego. — Zarys odnowienia Sukiennic. — Prezydent i zakłady 31

http://rcin.org.pl

III.

Strona

Dłuższe milczenie. — Zebranie Towarzystwa Kredytowego. — Zjazd marszałków w sprawie drogowej. — Posiedzenie Towarzystwa Rolniczego Galicyjskiego. — Panowie Tchórznicki i Oktaw Pietruski. — Namiestnik hr. Gołuchowski i ks. Adam Sapieha. — Stańczyki. — Złożenie poselstwa przez hr. Stanisława Tarnowskiego. — Ks. Leon Sapieha i złożenie laski marszałkowskiej. — Hr. Alfred Potocki marszałkiem. — Jeszcze proces Offenheima. — Niesłuszność. — Względy i względziki osobiste. — Pan Giskra. — Przyszła sesya sejmowa. — Propinacya. — Obraz stosunków galicyjskich. — Pogłoski o przejeździe cesarza do najmniejszego kraju w monarchii. — Arcyksiąże Jan Salwator w Krakowie. — Komisya konkursowa. — Sprawozdanie pióra Estreichera. — Proces Kirchmajera. — Hr. Władysław Małachowski o Kirchmajerze. — Święcone pod Baranami 76

IV.

Kilka słów z powodu przerwy w listach. — Powołanie hr. Alfreda Potockiego na namiestnika. — Uczucia, które wzbudza. — Hr. Potocki do wszystkiego. — Słowa cesarza Franciszka Józefa z powodu zbyt hałaśliwego objawiania życzeń kraju w tej sprawie. — Hr. Potocki zdobył sobie ogólne uznanie jako marszałek. — Galicya krajem sprzeczności. — Kapitol i skała Tarpejska. — Hr. Potocki, jego usposobienie i stanowisko społeczne. — Bezstronność. — Karykatura *Szczutka*. — Potocki i Lasser. — Przypuszczenia. — Określenie nudów krakowskich przez dziecko. — Mówienie rzeczy nieprzyjemnych. — Zakochanie w sobie. — Ludzie za wielcy na Kraków. — Akademia. — Odczyty. — Wystawa Sztuk Pięknych. — Medal wręczony Matejce i jego odpowiedź. — Opera lwowska w Krakowie. — Teatr krakowski. — Straty, które poniósł. — Nowy okres. — „Król Mieczysław II“, Bełcikowskiego. — B. Ładnowski występuje gościnnie 95

http://rcin.org.pl

Rok 1876.

V.

Strona

Po powołaniu hr. Potockiego na namiestnika. — Życie towarzyskie we Lwowie. — Znaczenie namiestnikostwa hr. Potockiego. — Znaczenie polityczne i społeczne. — Wpływ pożądany na życie umysłowe. — *Gazeta Lwowska* i Władysław Łoziński. — *Przewodnik*. — Zapowiedź przyjazdu namiestnika do Krakowa. — Hr. Potocki stworzony na złagodzenie przeciwieństw. — Święta. — Mowy Rydzowskiego i Dunajewskiego o lichwie i o budżecie. — Zaznajomienie się z ludźmi Galicyi. — Julian Dunajewski. — Przemówienie w sprawie Rady Szkolnej Euzebiusza Czerkawskiego. — Odnowienie Sukiennic staje się rzeczywistością. — Ślub i wspomienie ślubu. — Dawna Resursa Krakowska. — Hr. Kazimierz Starzeński. — Tłomacz *Odyssei* i częstochowskie wiersze. — *Dwie Sieroty*. — *Krytycy* Chęcińskiego. *Śmierć Władysława IV*, Szujskiego 104

VI.

Rozmowa z cudzoziemcem o Krakowie. — Brak życzliwości i uprzejmości. — Plotka krakowska. — Jej znamie. — Oszustka i trucicielka a grypa. — Próżniacy. — Cudze sprawy. — Czem się Kraków zajmował przez rok? — Nie lekka, ale tłusta rozmowa. — Dowcip ulatuje. — Obłuda. — Pobłażanie dla siebie, surowość dla innych. — Warszawa a Kraków. — Nie można być przez dobę wesołym w Krakowie. — Towarzystwo Strzeleckie. — Świat mieszczański. — Zieleniewski i Alfred Szczepański. — Poniedziałkowe wieczory wznowione. — Dawny pałac starościny Wolbromskiej przeistoczony przez ks. Marcelinę Czartoryską. — Biesiady muzykalne. — Tańcujące soboty pod Baranami. — Hr. Arturowa Potocka. — Bal państwa Żurowskich. — Bal na zakupno obrazu Matejki. — Bal dziadowski. — Publiczne bale krakowskie. — Bale akademickie i ich niedogodności. — Rektor Zoll. — Przyszły marszałek sejmowy. — Hr. Ludwik Wodzicki. —

http://rcin.org.pl

Strona

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki będzie marszałkiem. — Obraz Brandta: „Zaloty“. — Konkurs dramatyczny. — Komedya nadesłana z Ameryki. — Firma. — Lucyan Siemieński przetłomaczył „Córkę Rolanda“ 118

VII.

Wyjątkowe ożywienie Krakowa. — Położenie przeistoczone. — Siła przyciągająca posagów. — Wpływ posagów na rozwój mniejszych miast. — Hr. Edward Raczyński. — Uroczystości z powodu bytności kardynała Ledóchowskiego. — Bale. — Kwiaty przemieniające się w jarzynę. — Pseudo-wylew Wisły. — Jedyna ofiara powodzi. — Wyjazd namiestnikostwa ze Lwowa. — „Córka Rolanda“ w tłomaczeniu Lucyana Siemieńskiego. — Post w Krakowie. — Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu. — Środy. — Kurtz. — Pogrzeb Seweryna Goszczyńskiego. — Amerykanin i Galicyanin. — „Ojciec Makary“. 127

VIII.

Kraków Zyblikiewicza. — Prezydent Zyblikiewicz i jego działalność. — Brudy i plotki. Plantacye. — Asfalt. — Niebezpieczny przesmyk. — Odbudowanie Sukiennic przestało być pięknym snem. — Wodociągi. — Muzeum ks. Czartoryskiego. — Dalsze pomysły. — Błonia. — Letni Teatr. — Światowe miasto. — Liczne przeszkody i ich znamiona. Trudności wypływające z pochodzenia. — Mac-Mahon i Zyblikiewicz. — Mniejszość, większość i współzawodnicy. — Szczęśliwe dotąd żeglowanie wśród skopułów. — Bystrość, parlamentarna wprawa i samowładztwo. — Ludzie obdarzeni wyjątkowo i sejmikowanie. — Mikołaj Zyblikiewicz. — Jedyny w swoim rodzaju utwór. — „Emigracya chłopska“ Anczyca. — Jedyny pisarz ludowy dramatyczny. — Sprawy społeczne. — „Emigracya Chłopska“ i wniosek Dunajewskiego. — „Merima“ czyli Powstanie w Bośni, tłómaczenie Zmorskiego. — Niedołęstwo słowiańskie w dramatyzowaniu. — Zapowiedziany zgon *Przeglądu Polskiego*. — „Po dziesięciu latach“ przez hr. Stanisława Tarnowskiego. — Zie-

http://rcin.org.pl

Strona

lona literatura. — *Szkice społeczne i literackie.* — Dowcipkujące pisemka krakowskie. — Cesarz na radzie ministrów a pan Maresch. — Bytność hr. Coloredo Mansfeld. — Sprawozdanie. — Zgon Fredry. — Hołd oddany jego pamięci. — Pogrzeb. — Konkurs dramatyczny imienia Fredry. — Pośmiertny wiersz Fredry: „Stary śpiewak". — Dwa wesela w Krzeszowicach i Krasiczynie. 135

IX.

Wybory do Sejmu. — Brak stronnictw i przewódców. — Piękne słowa. — Kierunek przeważnej części publicystyki galicyjskiej. — Przyczyny ubezwładnienia Galicyi. — Paszkwil i humorystyka. — Jan Lam — Kroniki w *Dzienniku Polskim.* — „Panna Emilia". — *Szczutek.* — Liberat Zajączkowski. — *Kronika Codzienna.* — Humorystyka plagą. — Jej powinowactwo z biurokracyą. — Żart. — Szkodliwy tutaj jego wpływ. — Dlaczego? — Społeczeństwo nie umie strawić żartu. — Istota i pochodzenie humorystyki galicyjskiej. — Biurokracya i humorystyka zjałowiły Galicyę. — Wpływ tego zjałowienia na wybory. — Potrzeba zapełnienia próżni. — Montaigne o duszy. — Naprawa stosunków wewnętrznych. — Gmina wspólna i wniosek Dunajewskiego. — List Pawła Popiela do wyborców. — Paweł Popiel. — Powołanie na stanowisko marszałka sejmowego. — Hr. Ludwik Wodzicki. — Przyszła sesya sejmowa i naprawa stosunków wiejskich 148

X.

Przygotowania do wyborów. — Choroba namiestnika. — Zarzuty. — Słowna i drukowana humorystyka. — Zwrot. — Objawy współczucia. — Opowiadanie. — Ruch wyborczy. — Program powszechnie popierany. — Program Samborski. — Co się pod nim ukrywa. — Dwa prądy przeciwne naprawie stosunków wiejskich. — Dziennikarstwo galicyjskie. — Dziennikarstwo ujemne. — *Gazeta Narodowa.* — Jan Dobrzański. — Co Galicya zawdzięcza Dobrzańskiemu. — Główne znamiona *Gazety*

http://rcin.org.pl

Strona

Narodowej. — Samokupstwo. — *Dziennik Polski* — ulany na podobieństwo *Gazety Narodowej.* — *Dziennik Polski* i Ziemiałkowski. — *Dziennik Polski*, Lam i Dobrzański. — Romanowicz. — Wolnomyślność wiedeńska i bezwyznaniowość. — Obczyzna. — Sprawy osobiste. — Lam stanowi jedyną siłę *Dziennika.* — „Królowa Opinia“. — Wpływ na ducha publicznego. — Zapowiedź rozbioru dodatniego dziennikarstwa 158

XI.

„Pojedynek Szlachetnych“, komedya w czterech aktach prozą, Maciejowskiego-Sewera, uwieńczona drugą nagrodą na konkursie dramatycznym warszawskim r. 1871, odegrana w teatrze krakowskim. 173

XII.

Oddziaływanie wschodnich wypadków politycznych na umysły. — Neutralność. — Milczenie posłów galicyjskich. — Wybory do Sejmu. — Ich wyjątkowe znamię. — Obowiązki stąd wypływające. — Wybory z większej własności. — Dwie ważne ustawy. — Przyszły marszałek sejmowy. — Hasło wyborów. — Reforma stosunków wiejskich. — Krakowscy konserwatyści. — Rozprawa Koźmiana „Nasze stosunki“. — List Szujskiego do Pawła Popiela. — Dodatnie dziennikarstwo galicyjskie. — *Gazeta Lwowska.* — Władysław Łoziński. — *Czas.* — Pierwotni jego założyciele. — Jego pochodzenie. — Po upadłości Kirchmayera. — Dziennik ten nie jest założony dla zysku. — Dziennik stronnictwa. — Dzisiejsi właściciele. — Zakupno drukarni. — Redakcya. — Niezależność. — Maurycy Mann. — Aleksander Szukiewicz. — Antoni Kłobukowski. — Lucyan Siemieński. — Współpracownicy. — Szkoła. — Zamknięcie w sobie. — Co kraj zawdzięcza temu dziennikowi? — Jego znamię. — Jego stanowisko. — Co mu zarzucają nawet jego zwolennicy? — Strzeżenie godności pióra. — Zasługi. — Dola redaktorów. — Społeczeństwo wobec tego dziennika. — Nieudane w Krakowie próby dzienników w ro-

http://rcin.org.pl

Strona

dzaju lwowskich. — Sposób używania przywileju. — Walka na pióra ze Lwowem. — *Kuryer Krakowski* 194

XIII.

Zastój po wyborach. — Zachcianki chorobliwej ruchliwości. — Zamiar powołania posłów do wytłómaczenia się. — Kraj pragnie zachować neutralność. — Śmierć Maurycego Manna. — Losy dziennika, którym kierował. — Śmierć profesora Skobla. — Pierwowzory. — Pośmiertne dzieła sceniczne Fredry. — Rada. — Pisma miesięczne. — *Przegląd Lwowski.* — Ks. Edward Podolski. — Ludwik Veuilott i sztuczny veuilotyzm. — Moderantyzm. — Tromtadracya zachowawczości. — *Przegląd Polski.* — Kierujące słowo Floryana Ziemiałkowskiego. — Kierownicy: Hr. Ludwik Wodzicki. Hr. Stanisław Tarnowski. — Stanisław Koźmian. — Józef Szujski. — Ujemne strony *Przeglądu.* — Profesor Zataj. — Wpływ *Przeglądu Polskiego* na wyobrażenia i umysły. — Jego stanowisko wobec publiczności. — Teka Stańczyka. — Stronnictwo Stańczyków. — Braki i niedostatki. — Zajęcie wyczekującego stanowiska. — Choroba wyłączności. — Chęć pierwotna zachowania miary. Słowo ministra Ziemiałkowskiego. Przesada. — Wydawnictwa zawodowe. — *Przewodnik rolniczo-ekonomiczny* i Alfred Szczepański. — *Przegląd krytyczny.* — Pisma ludowe, Anczyc i ks. Stojałowski. — Zakończenie o dziennikarstwie. — Wspomnienie z obiadu dla Libelta . . 216

XIV.

Powołanie i zadanie Galicyi w skutku współczesnych wypadków. — Odrodzenie w Galicyi, nie Galicyi. — Ludzie galicyjscy umieją nierównie lepiej mówić, jak działać. — Szlachta galicyjska. — Trzy stopnie upadku rządzącej kasty. — Szlachta galicyjska w niewoli demagogów. — Widma niebezpieczne są dla tych tylko, którzy się ich boją. — Jedynie prawdziwie ważna sprawa wiejska i chłopska. — Przekład *Oddyssei* Lucyana Siemieńskiego 237

http://rcin.org.pl

XV.

strona

Uwagi o życiu społecznem i towarzyskiem. — Dwa główne ogniska życia. — Kraków. — Określenie Krakowa przez Leona Kaplińskiego. — Matecznik. — Fantastyczny wiek. — Powietrze matecznika. — Pary zwierząt głównych i patryarchalnych. — Krótkowidzenie i zasklepienie się. — Spóźniona moralność kosztem innych. — Ładna kobieta w Krakowie. — Wyjątkowa niemoralność. — Zgorszenie w głębi matecznika. — Seraficzne kłamstwo. — Miłosierdzie w Krakowie — Jego znamiona. — Wyjątki. — Dwie miary. — Sprzeczności. — Oszczerstwo i plotka. — Niedawne towarzystwo krakowskie. — Starzejąca się kobieta. — Lucyan Siemieński o gospodyni domu. — Ostatnia matrona. — Salony. — Popis moralności. — Obłuda. — Potwarz. — Nieomylność i nietykalność. — Zastęp pracowników i odrodzenie. — Przyszłość. — *Enfants terribles.* — Ograniczony wpływ. — Lwów. — Dwa ogniska. — Śmieszne przeciwieństwo. — Wyświecenie położenia. — Za jaskrawe farby. — Wytłómaczenie. — Kraj i jego znamiona. — Szczupłe działanie w zakresie działania. — Mowa rektora Zolla. — Zdobycie dla Galicyi stanowiska w monarchii oraz korzyści narodowych i gospodarczych. — Dzieło zastępu znakomitych ludzi. — *Koło Polskie* w Wiedniu i jego zasługi. — Kazimierz Grocholski prezes *Koła Polskiego.* — Apolinary Jaworski. — Siła *Koła* następstwem ożywczej myśli oraz wzorowego statutu. — Pochodzenie tego statutu. — Uwaga bezstronnego czytelnika. — *La vie de province* i spokojna filozofia. — Rozwiązanie zagadki. — Zbyt surowe sądy. — Zwyczaj potępienia Galicyi. — Co zrobiła a czego nie zrobiła. — Zasługa. — Lepiej jak było, — Jeszcze słowa rektora Zolla. — Skrucha piszącego 257

http://rcin.org.pl

ZE SZKOŁY STAŃCZYKOWSKIEJ.

http://rcin.org.pl

Od satyry politycznej: *Teka Stańczyka*, zawartej w siedemnastu numerach, umieszczonej w *Przeglądzie Polskim* od maja do grudnia 1869 r., powstała nazwa: *Stańczyki*, często używana, najczęściej nadużywana.

Tekę Stańczyka pisali: Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Ludwik Wodzicki, Stanisław Koźmian. Dała ona początek szkole politycznej, następnie stronnictwu. Była jednak tylko rozpoczęciem dzieła. Wyżej wymienieni, pismem, słowem, czynem pracowali i walczyli dla zasad i kierunku szkoły oraz stronnictwa, przez długie lata, w niezliczonych zapasach z przeciwnikami, z obojętnymi, czasem ze zwolennikami. Zapasy te piórem i słowem rozproszone są przeważnie w miesięcznych i codziennych pismach, gdyż były niemal codziennemi. Niepodobna je zespolić w książkową całość, raczej możnaby z nich utworzyć księgozbiór.

Obszerne przedstawienie działalności *Szkoły Stańczykowskiej* znajduje się w trzecim tomie mojej książki: *Rzecz o roku 1863*.

Szkoła Stańczykowska zastąpiła bałwochwalstwo narodu polskiego w przeszłości i teraźniejszości, trzeźwym o nim sądem; schlebianie mu, wytykaniem wad; tchórzostwo wobec współobywateli obywatelską odwagą; spisek jawnością; powtarzające się, bezużyteczne, zgubne, zbrojne powstania, lub czcze objawy, nieustającą pracą narodową. Wytknęła narodowi polskiemu drogę między szałem a zobojętnieniem. — Wskazała jak należy być narodem, nie będąc państwem.

Niektóre pisma moje zawierające myśl *Szkoły Stańczykowskiej* tu zebrane, dadzą wyobrażenie o jej treści, duchu i celach.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ „TEKI STAŃCZYKA“

napisana przez

Stanisława Koźmiana.

Nr. 5.

List Brutusika (ex-ministra).

Z Gawronowa[1], *32/20 9681.*

Pankrasiu mego serca! Katonie tego zepsutego wieku! Gdzie jesteś? co robisz? wracają się nasze dawne czasy. Ojczyzna święta twoja kochanka podaje się twoim rękom, żąda twego współudziału i kierownictwa. Wiem, że nie śpisz, o nie, ludzie tacy śpią z otwartemi oczyma. Ty działasz, ty pracujesz, ty dałeś nura, aby wypłynąć jak Lewiatan na przestrzeni fal, buchając fontannami ducha narodowego, tryskającemi z twojej piersi zbawiciela i przywódzcy ludu![2])

W tych kilku latach odkąd reakcya i zaprzaństwo idei narodowej wywróciły naszą władzę w imię idei, a wywróciły dlatego, że nie pomni na przestrogi Mo-

[1]) Krakowa.

[2]) Pierwszy ustęp tego listu od słów: Pankrasiu mego serca! — do — i przywódzcy ludu! oraz ustęp końcowy od słów: Być że to może — do — odcisk tej znanej ci dobrze pieczęci! są pióra Stanisława Tarnowskiego.

http://rcin.org.pl

chnackiego, nie poszliśmy dosyć radykalnemi środkami, od tej chwili, ileśmy nie okazali zdolności, taktu politycznego, przebiegłości prawdziwych mężów stanu, którymi byliśmy i jesteśmy! O ile prześcignęliśmy tych niedołęgów, którzy wrócili do steru spraw krajowych, aby siebie samych przyprowadzić ad absurdum! Mimowoli podziwiam siebie i innych i przypominam sobie ów wiesz mistrza Juliusza, który z taką emfazą i ponurym oczu blaskiem deklamować zwykłeś:

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę:
A stań jak wielkie posągi bezwstydne
Naga, w styxowym ukąpana mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!

Teraz dopiero w całości rozumiem ten ustęp! Tak jest, aby polityka polska była skuteczną, musi zedrzeć z Polski szlafrok szlacheckiego i adwokackiego safandulstwa, musi wyjść naga z styxowego mułu podziemnych robót w imię Ojczyzny, musi być nie bezczelną, ale czoło wszystkim stawiającą, idącą na przełaj, wygiętą rozkosznie ku uściskom przyszłości, która niesie z sobą republikę i przewrót uniwersalny! Trudno to tak dokładnie wszystko powiedzieć, trudno określić, czego się chce, ale właśnie ta niezmierzoność, ta bezprzestanna ruchliwość, to bezwiedne pędzenie naprzód, to łamanie wszystkiego i lekceważenie małości, jest, zdaje mi się, naszą istotą, naszą wielkością, naszą nieprzełamaną potęgą, naszym cudem cudów, o ile ja, który byłem tylko prostym sekretarzem stanu, wypowiedzieć to mogę!

Wobec tego celu, jaka obfitość, łatwość, rozmaitość środków w walce z tymi, którzy nas za waryatów, głupców, przewrotnych i niebezpiecznych uważają! nastręczają się one same, poddane naturalną każdemu człowiekowi chęcią drobnej chociażby zemsty i tem *dolce*

http://rcin.org.pl

farniente, które przy polityce wysokiej jak nasza, jest konieczne.

A przytem, jeżeli się ma ludzi z taką głową, z takiem gromowładnem czołem, z taką potęgą płuc jak ty Katonie! Twojemi były wiekopomne słowa, które zapisze historya między dowody, jak wielcy mężowie stanu znają się na fizyologii społeczeństwa — słowa, gdyś wśród powszechnej klęski naszej powiedział: Bracia zaczynajcie od kobiet, od starych a próżnych ludzi, baczcie na obrażone ambicye, nie opuszczajcie malkontentów jakiegokolwiek rodzaju. *Optime dixisti*, *Cato*, bo oto mamy owoce twojej wskazówki, owoce niepospolitej bujności.

A jaka się wśród takiej polityki wyrabia w człowieku samodzielność i pewność siebie, prawie cynizm powiedziałbym, gdyby to nie było dla matki Ojczyzny! Jak się człowiek uczy chwytać słabe strony swojej ofiary, jak traktuje społeczeństwo, jak prawdziwy mały Bismarck! Ja sam mógłbym napisać całe tomy moich doświadczeń z wdziękiniami naszemi na wsi i w mieście, do których przeznaczyliście mnie, jako specyalistę a konto mojej przystojnej twarzy i daru bawienia! Powiem ci nawet, że przy tym specyalizmie doszedłem do widoku bardzo korzystnego ożenku, po którym opanowawszy mamę i tatę, będę mógł w niejednej rzeczy rzeczywiste oddawać wam usługi.

Wyobrażam sobie ciebie drogi Katonie, wśród interesów większego wagomiaru, jak np. podbijałeś bębenka weteranowi Deaczkowi i puściłeś nieznacznie na arenę polityczną, niby konia dobrej rasy, chociaż z zerwanemi już trochę nogami! Był to twój majstersztyk Katonku, ale muszę się pochwalić, że i ja tam swoje trzy grosze wścibiłem.

Byłem podówczas w Zdrojowie, zażywając świeżego powietrza i kurę paląc jednej egzaltowanej królewiance, która odchodziła od przytomności, gdym jej moje wiersze deklamował. Nadchodzi wieść o wniosku

http://rcin.org.pl

Deaczka, a ja — uznaj, że mam nos polityczny — muż zbierać podpisy, chociaż ani się spodziewałem, aby weteran powoływał się na promenadę zdrojowską, jako powagę polityczną.

Wierzże tu teraz w starych, a nie wierz w siebie samego. Odegraliśmy bądź co bądź naszą rolę w historyi i jesteśmy ludźmi przyszłości. Nie święci garnki lepią, a ja sam najlepszym tego dowodem, bo nie mogłem zdać egzaminu maturitatis dla łaciny i greki, a zaważyłem już kilkakroć na szali losów narodowych. Życie, Katonku i wychowanie na chlebie, co nie z jednego pieca pochodził! Ludzie prawdziwie zdolni, ludzie czynu nie psuli sobie głowy ani zbytnią nauką, ani zbytnią pracą, chwytali oni intuicyą znamiona czasu, a wesoło spędzona kolacyjka więcej im dawała bystrości, niż noc na studyach zmarnowana.

Tylko teraz nie zasypiać. Teraz sposobność jedyna, a szczęście samo idzie nam do rąk, umiejmyż go pochwycić. Polityka galilejska zrobiła takie fiasco w Chaopolis [1]), że jak się kto odważy huknąć na nią głośno *requiem aeternam*, wszyscy mu odpowiedzą *in saecula saeculorum*. Potrzeba więc tylko dwóch rzeczy: takiego któryby się podjął dobrze zaintonować i programu dalszego postępowania. Co do pierwszego *summa summarum* zdaje mi się, że Deaczek jeszcze najlepszy. Głos wprawdzie w ruinie, ale odwaga i pewność siebie jest. Niech tylko weźmie jednę wysoką nutę, wreszcie niech tylko gębę otworzy: jeżeli mu głosu nie starczy, stanie kto za jego plecami i wspomoże swoim, a chór zaraz nótę podejmie i powtórzy *fortissimo*. Nuta oczywiście ta sama co przeszłego roku, tylko o oktawę wyżej. Musisz więc powtórzyć przeszłoroczną pracę i grać na katarynce tak długo, dopóki wszystkie szpaki i kosy dobrze się twojej melodyi nie wyuczą. Albo się grubo

[1]) Wiedeń.

http://rcin.org.pl

mylę, albos ty już zaczął Pankrasiu. W ostatnim plebiscycie tygrysowskim [1]) znać twój lwi pazurek przyjacielu. Brawo, winszuję, o takiem powodzeniu ani marzyć nie śmiałem. Myśl, że „inicyatywa akcyi politycznej wyjść powinna z dołu, a nie od sejmu, który zawiódł zaufanie narodu“, jest prawdziwie genialna, żałuję tylko, że nie została zamieniona w uchwałę następującej treści:

Zważywszy, że sejm królestwa Galilei zawiódł zaufanie narodu, pierwsze uprzywilejowane Towarzystwo tygrysowsko-demokratyczne postanowiło i stanowi:

Ar. I. Wszelka władza prawodawcza odebraną zostaje Sejmowi.

Art. II. Władza prawodawcza przechodzi do zgromadzeń ludowych, które Wydział Towarzystwa tygrysowsko-demokratycznego zwoływać będzie w Tygrysowie [2]) kiedy mu się podoba.

Art. III. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Art. IV. Wykonanie jej poleca Towarzystwo swojemu Wydziałowi rządzącemu.

Taka uchwała toby było coś, bo po niej choćby się nawet mniemany Sejm i zgromadził, zawsze mielibyśmy tytuł legalny do protestowania przeciw prawomocności jego uchwał, do zwoływania zgromadzeń ludowych, któreby uchwały takie kasowały, a wreszcie gdyby się nie chciał poddać woli narodu, do zmuszenia go siłą, bądź to przez rzucanie kamieni w okna, bądź przez głośne okrzyki z galeryi, kocie muzyki, wyprawiane pojedynczym posłom i t. p. Słowem, uchwała taka miałaby ogromne znaczenie, a Towarzystwo tygrysowsko-demokratyczne grałoby wobec reakcyjnego Sejmu taką rolę, jaką w dawnej Polsce wobec sejmów szlacheckich konfederacye, które nieraz uratowały ojczyznę,

[1]) Lwowskim. [2]) Lwowie.

http://rcin.org.pl

a zawsze zawierały w sobie jej ideę i majestat. Do tego dążyć powinno Towarzystwo, i nie wątpię, że przy okolicznościach tak sprzyjających, niebawem zostanie jedyną faktyczną, jak już jest jedyną legalną reprezentacyą narodu.

Wielki to skarb to Towarzystwo i wielki dowód politycznej dojrzałości oraz energii Tygrysowa, której ja tu żadnym sposobem obudzić nie mogę. Albo ta myśl naprzykład, że cztery guldeny podatku nie dają patentu na rozum, ta myśl, której konieczną konkluzyą jest głosowanie powszechne, czy także nie wielka? Mówią wprawdzie nawet niepodejrzani demokraci, że dla nas ona niepraktyczna, bo na wsiach mogłaby doprowadzić do wątpliwych rezultatów. To być może, ale któż o wsie pyta, kto na nie uważa? Stolica to grunt, to prawdziwy wyraz opinii ludu, a w stolicy głosowanie powszechne okazałoby się bardzo praktycznem, bo wypadłoby zawsze w duchu Towarzystwa.

Nie wiem, czy swoją genialną intuicyą, czy za twoim wpływem postanowiło nawet Towarzystwo znaczną część tego programu postępowania, o którym wyżej wspomniałem. Ponieważ najbliższem zadaniem jest zabicie w opinii, a następnie uniemożebnienie tak zwanego Sejmu, który z uszczerbkiem Towarzystwa uzurpuje dla siebie tytuł i prawa reprezentacyi narodowej, przeto pierwszą z kolei robotą jest wywołanie jak najliczniejszych przeciw temu manifestacyi.

Pojęło to Towarzystwo, kiedy poleciło zwoływanie meetingów i zgromadzeń wyborczych: ale na tem nie dość. Mogłoby bowiem wypaść, że głupi i arystokratyczni wyborcy daliby absolucyę swojemu posłowi. Na to pozwolić nie można: potępienie musi być ogólne i jednomyślne; zatem zwoływać należy zgromadzenia tylko w takich miejscach i takich wyborców, którzy, albo są dobrze myślący, albo łatwo się dadzą przekonać. Gdyby zaś, bo i to przewidzieć można, posłowie do tego sto-

http://rcin.org.pl

pnia posunęli bezczelność, że nie ulegliby wyraźnie na zgromadzeniu ludowem objawionej woli narodu, albo gdyby zgromadzenia wyborców wypadły przeciw naszej myśli, co wtedy robić? Wtedy niema innej rady, jak zbierać po całym kraju podpisy na votum nieufności, któreby jaki reprezentant Towarzystwa samozwańczemu Sejmowi oddał na pierwszem jego posiedzeniu. Podpisy takie zbierać radzę zawczasu. Na taką manifestacyę, popartą zwłaszcza okrzykiem prawych patryotów na galeryi, reakcyjny Sejm albo uzna się niemożliwym i sam się rozwiąże, albo i on śpiewać zacznie na nutę Deaczka. W każdym razie cel będzie dopięty: samozwaniec pójdzie do dyabła, a jedyną widomą głową, władzą i reprezentacyą narodu, zostanie uprzywilejowane Towarzystwo tygrysowsko-demokratyczne.

Wtedy dopiero nastąpi druga część programu, której zdaje mi się Towarzystwo samo jeszcze nie przeczuwa. Uważaj: naród skrzywdzony w swoich prawach, obrażony w swoich uczuciach, otrzęsie się z więzów anti-narodowej polityki i oświadczy się stanowczo przeciw rządowi i przeciw wszelkim z nim związkom.

Rząd odpowie na to prześladowaniem: prześladowanie zabije raz na zawsze politykę galilejską i przekona naród, że na własne tylko siły liczyć może. Wtedy poczuje on na nowo potrzebę organizacyi, wtedy cały do niej przystanie, a kto nie przystanie... tak mój Pankrasiu! Być że to może, że to szczęście jeszcze nam raz zaświeci, że jeszcze raz ujrzymy nominacye na siwych papierkach, pieczątki i wszystkie te rozkosze naszej pierwszej młodości! I znowu każdy obwód będzie miał swoich obwodowych, powiat powiatowych, miasta okręgowych, a naród swój własny rząd, swoje ministerya (wszystkie, kiedy w Chaopolis nie może się doprosić nawet jednego), swój skarb, swoje kadry, gotów na każde skinienie; nawet swoję marynarkę i kadry siły morskiej. *O dieser Traum ist göttlich schön*, tylko nie dajmy

http://rcin.org.pl

mu zniknąć, a zamieni się niebawem w ojczyznę i wolność. Tylko razem, tylko dłoń w dłoni, wojna na śmierć polityce galilejskiej, wojna Sejmowi jeżeli z nami być nie zechce, a nasamprzód zgromadzenia ludowe, zgromadzenia wyborców i vota nieufności.

Pozdrowienie i braterstwo Obywatelu! Ach kiedyż zamiast podpisu kłaść będę na końcu moich listów odcisk tej znanej ci dobrze pieczęci!

Twój dozgonny
Brutusik
(wkrótce może nie ex-minister).

P. S. Kocia muzyka dla wracającej Delegacyi udać się nie mogła, więc zaczęliśmy głośno przeciw tak niegodnym demonstracyom występować. Nadało nam to wiele powagi. Wogóle popłaca tu bardzo pozowanie na umiarkowanego i należy się tego trzymać. Nie poznałbyś jak się zmieniłem i ile na tem w estymie zyskałem. W Gawronowie [1]) powaga grunt — każdą sentencyę rozpocznij od „gdyby“ lub „jeżeli“, rozpuść medycynę twoją w rozczynie szerokiego stylu gawronowskiego dziennikarskiego staruszka, zapraw należycie patryotyzmem wawelowo-wiślanym, ruszaj przytem pogardliwie ramionami nad tromtadracyą tygrysowską i apeluj ciągle do tradycyi starego grodu, a rozbeczy ci się jeden i drugi poczciwina, zmięknie jak masło i zaprosi cię rozczulony na śniadanko polityczne... *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.*

[1]) Krakowie.

http://rcin.org.pl

Nr. 8.

Optymowicz (właściciel apteki) do Trwożnickiego (urzędnika bankowego).

Głupiosiówka nad Szujówką — Apteka pod Czerwonym Kosynierem 53/21 9681.

Mości Dobrodzieju!

Dzięki ci przesyłam, że nie odstępujesz od dawnego naszego zwyczaju, i że utrzymujesz ze mną korespondencyę w sprawach ojczystych i publicznych. Dość długa przerwa między dopiero co odebranym od ciebie listem a przedostatnim, nabawiała mnie obawą, czy nie zamierzasz przerwać politycznej, a wielce ważnej korespondencyi z twoim wiernym acz niezawsze zgodnym w zdaniu sługą.

Muszę zacząć od kłótni. List Twój Mości Dobrodzieju nie zdziwił mnie, ale wyznaję ci szczerze, wielce mnie zabawił, wybacz, rozśmieszył mnie nawet. List ten jest pełen od początku do końca obawy, trwogi, strachu z powodu obecnego stanu rzeczy publicznej i *risum teneatis amici*, głębokiego żalu z powodu obrotu, jaki wzięła sprawa protestacyi[1]). Ależ mój Mości Dobrodzieju, taki obrót rzeczy, to przecież młyn na naszą wodę, nas prawdziwych i jedynych patryotów. Im większe niezadowolnienie w kraju, tem lepiej; bo zadowolnienie to uśpienie; im mniej się powiodą takie środki i środeczki, jak owa mizerna protestacya tem lepiej, bo tem głębiej zakorzeni się w sercu i sumieniu ludu, że tylko wielki środek jest zbawczym! Czyś mógł kiedykolwiek przypuścić Mości Dobrodzieju, że ja i nasi zadowolnimy się pomyślnym skutkiem protestacyi?! Przebóg! tej krzywdy przecież nie robiłeś mi nigdy! My popieraliśmy

[1]) Rezolucya uchwalona przez Sejm galicyjski w 1868 r., określająca jego żądania.

http://rcin.org.pl

protestacyę w sejmiku i za sejmikiem, dlatego tylko, żeśmy widzieli, że ona nie może być przyjętą, a że skoro przyjętą nie będzie, posłuży tylko do przyspieszenia upragnionej chwili, sprzątnie z widowni politycznej zawadzające nam osobistości i przygotuje umysły do rozpoczęcia wielkiego dzieła. A nawet, podziwiaj naszą przezorność, na wypadek, gdyby protestacya odniosła była pomyślny skutek mieliśmy gotowe żądania, jeszcze wprawdzie niedostateczne, ale nierównie dalej sięgające, z któremi nawet nasi w sejmiku wystąpili. Protestacya nie jest wcale naszem dziełem; tylko myśmy zmusili do niej reakcyonaryuszów; za mało ona żąda, aby odniósłszy pomyślny skutek, mogła nam usta zamknąć, zawiele, aby za jej pomocą reakcyonaryusze mogli zwyciężyć. Znowu postawiliśmy ich między Scyllą i Charybdą, i to jest prawdziwem dziełem naszem, niech brną dalej, teraz już tylko trzeba ich popychać i popychać, a zabrną zupełnie. A więc Mości Dobrodzieju nie do mnie się udawaj z żalem, z powodu niepomyślego obrotu protestacyi. Dla mnie ten niepomyślny obrót, to manna polityczna, manna zesłana z nieba zgłodniałemu od sześciu lat. Teraz dopiero, kiedy już czuję, że wchodzimy na bity gościniec, prowadzący do czynu, oddycham swobodniej i jestem zdrów, szczęśliwy i pełen niezwykłej energii.

A ciebie dlaczegóż położenie kraju i sprawy zatrważa? Z kraju zapewne, i ja niezupełnie jeszcze jestem zadowolniony, jeszcze on ospały, ciężki, nieświadomy swoich celów. Ale sprawa na miłość Boga! sprawa nigdy lepiej nie stała i trzeba być strasznie zaślepionym, żeby nie widzieć, że już, już niedługo wybije godzina zbawienia i wielkiego czynu! Godzina ta musi wybić! Są sprawy święte, potężne, olbrzymie, które, jak to już jeden z naszych powiedział, dość zaafirmować, aby im zwycięstwo zapewnić. Otóż ja ci afirmuję, że Polska cała, w naszych granicach będzie, a nawet już

http://rcin.org.pl

jest, bo jest w sumieniu naszem, w sumieniu ludu, w sumieniu młodej Europy, bo nareszcie my patryoci mieliśmy przecież raz odwagę wypowiedzieć to tutaj, na tej ziemi Judaszów idei polskiej i teraz dzień w dzień już jak pacierz powtarzamy to, wobec ludu i Europy, dla tem większego upokorzenia wszystkich odstępców i reakcyonaryuszów galilejskich! Przypomnij sobie tylko, co to za opłakany był stan rzeczy, zaraz po chwilowem przerwaniu wielkiego dzieła 63 roku i porównaj ówczesne nasze położenie z obecnem, a nabierzesz nie mało otuchy. Cóż się wtedy działo? Skompromitowani chwilowem ustaniem powstania, które reakcyonaryusze przerwali we własnych widokach, musieliśmy my, dobrze myślący zamilknąć, a im zostawić wolne pole do działania. Falanga patryotyczna rozproszona, zgnębiona, zdyskredytowana, nie mogła już popierać jedynej zbawczej dla sprawy myśli — nieprzerwalności powstania. A iluż to nas zdradziło, iluż odstąpiło, iluż przeszło do rozsądnych i zimnych, iluż zwątpiło w skuteczność nieprzerwalności powstania! Rozum polityczny nakazuje w takich chwilach przeczekać, to też umieliśmy przeczekać, a teraz chwała Bogu, znowu górą nasi, i wszystko, wszystko nam wróży, że się coraz więcej zbliżamy do upragnionego celu, bo znów chwytamy się jedynie w naszem położeniu racyonalnych i zbawczych środków. Nie potrzebuję ci dowodzić, że dla narodu uciemiężonego i to uciemiężonego przez trzy potencye, jeden tylko środek jest zbawczym, jedna polityka możliwa, ta którą ja streszczam w słowach — nieprzerwalność powstania. Wszystkie kompromisa, dyplomacye, oglądanie się na to i owo — to banialuki, to wymysły reakcyonaryuszów. My jedni wierzący tylko w skuteczność wielkiego środka, przechowujemy od 1772 r. ogień święty; my Westalki idei polskiej. Naszemi środkami działania są: utrzymywanie nieustającego niezadowolnienia w kraju, wykazywania niedostateczności wszyst-

http://rcin.org.pl

kich mniemanych koncesyi, ciągła protestacya, bezwzględna opozycya i agitacya, która jest najdzielniejszym środkiem, bo już bezpośrednio stykającym nas z wielkim celem, agitacya która dobrze prowadzona utrzymuje sama przez się nieprzerwalność powstania. Celem zaś naszym, do którego temi środkami zawsze dochodzimy — jest wielkie dzieło, czyli powstanie. Tak jest, powstanie, bo naszym ostatecznym celem jest Polska, a że jak dwa a dwa jest cztery, Polska tylko powstaniem powstać może, więc powstanie musi być naszym bezpośrednim celem, a ciągłe jego utrzymanie najgorętszem naszem życzeniem. Nieprzerwalność powstania, to Polska, i powiadam ci, że gdyby od pierwszego rozbioru powstanie nie było nigdy ustało, Polska byłaby nigdy nie przestała istnieć.

Dziś rzeczy tak stoją, że tylko powstanie jest Polską. Ale niestety, są chwile, w których reakcya bierze górę, a wtedy jeżeli nie zdoła przeciąć, to przynajmniej gmatwa nici nieprzerwalności powstania. Wtedy oddalamy się od celu, wtedy kraj zdradza Polskę; gdy my znowu naprawimy szkody, wyrządzone sprawie przez reakcyę i trzymamy w ręku nić nieprzerwalności powstania, wtedy sprawa na dobrej drodze, wtedy zbliżając się coraz bardziej i niewątpliwie do powstania, zbliżamy się tem samem do niepodległości i wolności. Otóż już teraz po dość długiej przerwie, my, dobrze myślący, możemy się policzyć, możemy się naradzić, co mówię, już działamy. Bo bądź spokojny Mości Dobrodzieju, my nie śpimy. A do tego, jak nasi teraz zmądrzeli, jak ostrożnie i względnie działają, jak nikogo nie chcą zrażać ani przestraszać, i słusznie, bardzo słusznie, bo przecież tę głupią szlachtę to można czemkolwiek spłoszyć. O wierzaj mi, że my teraz zmądrzeli, my chwilowo na wszystko się niby zgadzamy i przystajemy, nawet na tę śmieszną idiotów politykę, przymierza z rakuskiem cesarstwem! Musimy się najpierwej wkorzenić, uspokoić

http://rcin.org.pl

obawy szlachty, zaskarbić sobie jej zaufanie niejakiem umiarkowaniem i szczególniej dobrze udaną bezstronnością. Ależ bądź pewny, że nasi nigdy nie odstąpili od naszej zasadniczej, a jedynie zbawczej myśli — nieprzerwalności powstania.

Tylko dobrze uważaj Mości Dobrodzieju! Kiedy ja mówię o nieprzerwalności powstania, to nie rozumiem koniecznie pod tem, ciągłej zbrojnej walki, broń Boże! Tego nawet musimy teraz zupełnie i absolutnie się wypierać; tem więcej, że już są łajdaki, którzy dla popsucia naszym szyków, wciąż ich o to oskarżają. Ale widzisz, można utrzymać nieprzerwalność powstania rozmaitemi sposobami; tylko do tego trzeba żelaznej woli i giętkich w rękach przewódców narzędzi. Żelaznej woli nigdy nam nie brakło, narzędzia już się znalazły. Wprawdzie w kraju, tym głupim kraju, trudno było o potrzebnych nam ludzi; ale ostatni wielki moment powstańczy przyniósł sprawie i tę jeszcze wielką korzyść, że utworzył falangę ludzi, gotowych na wszystko. Cała nasza narodowa organizacya łaknie narodowego zajęcia i utrzymania. Grosz publiczny Mości Dobrodzieju zarobiony z chwałą i użytkiem dla ojczyzny i wielkiej sprawy, to ponętna rzecz dla szlachetnych dusz! Jakto miło żyć z pracy, która przyspiesza zbawienie ojczyzny a ochrania ją od ostatniej zguby i zagłady. Najwięcej też wabimy naszych ludzi nadzieją, że się znowu kasa narodowa napełnia. Podatki narodowe, narodowe dodatki do podatków — to dopiero ściągnie do kraju naszych. Chociaż my to teraz inaczej urządzimy; bo widzisz mój Mości Dobrodzieju, system moskiewskich kontrybucyi wcale nie jest zły; to prawdziwie racyonalny środek; mieliśmy już o nim niejakie przeczucie w 63-cim. Co to jest podatek? To zużyty stary sposób. Podatek nie dosięgnie bogaczów ani magnatów, a tu o to głównie idzie. Polska musi powstać tem, czem upadła, to jest wielkiemi majątkami wielkich panów. Co to szla-

http://rcin.org.pl

chta? Szlachta to plewy. A więc kontrybucye, kontrybucye na Kmitów, Firlejów, Tenczyńskich i wszystkich tych reakcyonistów i kretynów. Najwyższy rozum polityczny Mości Dobrodzieju, jest umieć korzystać z nauki danej nam przez wrogów. Przedewszystkiem walczmy jego bronią przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Ten środek będzie zbawczym, szczególniej tutaj w Galicyi, gdzie magnaterya, to ohydne paskudztwo najgłębiej się zakorzeniło. Proszę cię, Mości Dobrodzieju, co to za ogromne tu są majątki, do których dotąd nigdy nie mogliśmy się dobrać dla dobra sprawy. Skoro raz potrafimy użyć tego narodowego kapitału, leżącego odłogiem, cóż nie zbudujemy?! Polskę! Polskę w naszych granicach!!

Otóż dla nabrania otuchy, mój Mości Dobrodzieju, zważ dobrze, jak nam wszystko sprzyja. Taki człowiek, który był już ministrem albo komisarzem, a takich jest dosyć, przykrzy sobie w bezczynności i to w bezczynności bezpłatnej, a tem samem da się łatwo użyć. Ale jak już wyżej powiedziałem, z powodu głupoty kraju i zupełnej zdziecinniałości szlachty, trzeba ostrożnie i powoli postępować, dlatego zaczęliśmy od najniewinniejszego środka i założyliśmy nasze dzienniki i dzienniczki. Lecz z drugiej strony powierzyliśmy ich redakcyę tylko takim ludziom, którzy nie znając Galicyi, nie mogą być zarażeni prowincyonalizmem; tacy ludzie choćby nie chcieli, muszą oślep iść tam, gdzie my im każemy, a lokalne wpływy żadnego do nich nie mogą mieć przystępu. Muszą oni pisać i działać w duchu wielkiej, ogólnej idei, nielitościwie poświęcać każdy miejscowy interes, a tem samem zabić Hydrę polityki tak nazwanej użytecznej i rozsądnej, która fatalnie odciąga nas zawsze od wielkiego dzieła. Te dzienniki i dzienniczki, powoli przygotują umysły do wielkiej chwili. I już dobrze, bardzo dobrze się nam wiedzie, duch się podnosi, agitacya w umysłach rośnie jak na drożdżach, nasi

http://rcin.org.pl

przeciwnicy już zużyci, słabi a próżni, na naszą bezwiednie nachylają się stronę. Popularność, popularność Mości Dobrodzieju, to matnia, w którą łowimy najgrubsze ryby!

Wyraz powstanie jeszcze nie wymówione, broń Boże! a to poco? Nawet nasi sierdzą się i gniewają strasznie na tych, którzy oskarżają ich o podobne zamiary, i bardzo mądrze robią, bo przecież cóż łatwiejszego, jak wystawić na śmieszność tych, którzy dziś już straszą powstaniem; a to ich zużyje i nie będą nam w stanowczej chwili stać na przeszkodzie. Teraz bowiem nie idzie wcale o to, co zwykle rozumieją pod wyrazem powstanie, to jest o zbrojną walkę, bo nawet nie wiem dobrze z kimby rozpocząć w obecnej chwili tę walkę, ale idzie o rzecz stokroć ważniejszą, bo o utrzymanie — nieprzerwalności powstania! Otóż pod tym względem doskonale idzie, obowiązek utrzymania tej nieprzerwalności zakorzenia się w sumieniu wielu, potrzeba utrzymania jej już jest dowiedziona, a w końcu nieprzerwalność powstania przemawia do wyobraźni ludu, tego ludu, który już do tego stopnia dojrzał, że umie się zbierać pod gołem niebem! Nie mogę więc zawołać: jest już Polska!? ale nie unoszę się entuzyazmem, tylko rozumuję. Słuchaj dobrze Mości Dobrodzieju! Jak już rzekłem, Polska to powstanie, a więc powstanie to Polska, bo powstanie to zmartwychwstanie! Idę dalej: nieprzerwalność powstania musi utrzymać przy życiu Polskę, a więc skoro utrzymamy nieprzerwalność powstania, tem samem utrzymamy i zabezpieczymy byt Polski. To już nie loika, to matematyka, to dwa razy dwa cztery. A co mnie najwięcej cieszy, oto, że ta głupia szlachta, bez której jeszcze niestety, ani obejść się, ani nic zrobić nie można, zaczyna się garnąć do nas, abonuje przykładnie nasze dzienniki, wygaduje na reakcyjne organa, które ją przecież już znudziły, jednem słowem nam wierzyć zaczyna, a co najważniejsza, zdaje się, że już za-

http://rcin.org.pl

pomniała o niedawnej przeszłości. Zaślepienie szlachty — to najdzielniejszy nasz sprzymierzeniec. Oni się zawsze dadzą złapać. Poczciwcy, ostrzą sami brzytwę na własne gardło; bo jużci przecież w upragnionej chwili wielkiego czynu oni pierwsi muszą paść ofiarą, to się ma rozumieć, tego w żaden sposób ominąć nie można. Krwią i żelazem w dzisiejszych czasach dochodzi się do wielkich rzeczy. Ty pewnie się na tę myśl zatrwożysz, powiesz, że szkoda, że lepiejby tego uniknąć. Mój Mości Dobrodzieju, co tam za szkoda, że kilkunastu, lub nawet kilkuset durniów wyrżną, byle sprawę zbawić i dojść do wielkiego czynu. Już niezadługo opanujemy całą tę szlachtę, ani się spostrzeże kiedy i znowu będzie musiała tańczyć, tak jak my jej zagramy i iść z nami i za nami, a tyle tylko zyska na swoim oporze i głupocie, że znów nie ona rozpocznie wielkie dzieło, ale my ludzie odwiecznego poświęcenia, ludzie myśli, ludzie krzyża, ludzie ludu i narodu.

Ja więc zapatrując się na położenie zupełnie odmiennie od ciebie, wyznaję, że teraz widzę już wszystko w różowych kolorach. Jedynym celem naszym na teraz — ja jeszcze trzymam się na uboczu, ale jak będzie tego potrzeba, znajdę się tam — jest utrzymanie nieprzerwalności powstania, nie mówiąc o powstaniu, ani też pchając wyraźnie do niego, przeciwnie, wypierając się tego z udaną ironią. Gdzie zaś i kiedy ono wybuchnie, to rzecz przyszłości. Przypomnij sobie co powiedział mistrz:[1]) „W Polsce nigdy nie można być pewnym, czy już gotowe są materyały do powstania, ale przecież zawsze ich jest tyle, że powstanie rozpocząć można; a wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałem, najwięcej znajdywałem palnych żywiołów“. Dla twojej jednak nauki zauważę, że główną przyczyną upadku i chwilowego przerwania dzieła 1863 r., było to, że nie

[1]) Mierosławski.

http://rcin.org.pl

zdołaliśmy przenieść powstania do Galicyi. Gdyby tutaj było powstanie zakwitło, byłoby to zmieniło położenie rzeczy, zatrzęsło w posadach Europą, a w każdym razie utrzymało nieprzerwalność. Reakcya, reakcya przeszkodziła. Reakcyonaryusze pod pozorem służenia sprawie, wcisnęli się między nas i zdradzili sprawę, bo na żaden sposób nie chcieli pozwolić na przeniesienie ruchawki do Galicyi. My zaś w stanowczej chwili zgrzeszyliśmy słabością, zachwialiśmy się. Trzeba było wtedy skazać na śmierć sześciu tylko reakcyonaryuszów najczynniejszych, a bylibyśmy mieli ruchawkę w Galicyi. Jeden z naszych doradzał ten środek zbawczy, ale inni nie śmieli go użyć i powstanie upadło, bośmy go nie umieli przenieść do Galicyi; ale dla chwały zasady zapewnić cię mogę, że ostatniem słowem naszych było — powstanie w Galicyi. Pod względem nieprzerwalności powstania, my musimy z konieczności trzymać się systemu trzech-polowego gospodarstwa. Niestety, jedno pole musi zawsze ugorować, lecz za to wypada tem skwapliwiej zasiewać inne.

W tej chwili o W. Księstwie Poznańskiem niema co mówić, zabór moskiewski po obfitym plonie, jaki nam dał 63-ciego roku, musi teraz ugorować — a więc między Bogiem a prawdą, teraz kolej na Galicyę. Wielkie dzieło 63-ciego roku nie będzie skończonem ani dopełnionem dla nas, dopóki w Galicyi nie wypróbujemy naszego dzieła. Co potem się stanie, tego ci nie powiem, tego ci powiedzieć nie mogę, ale coś będzie, możesz mi wierzyć. A przytem co tu za pole i sposobność dla przeobrażenia społecznego ducha polskiego! Cóż to za nieoceniony do tego, a dotąd niezużyty żywioł — tutejszy chłop! Będziemy więc tu mieli w mniej lub więcej oddalonym czasie jednocześnie i powstanie, i społeczną, nie wielką, ale skuteczną rewolucyjkę. To są wyłącznie i jedynie dwa zbawcze dla Polski środki, a więc — trzymam się zawsze ściśle loiki — skoro użyjemy tych

http://rcin.org.pl

dwóch środków, zbawimy Polskę, jak dwa a dwa cztery. Trzeba przedewszystkiem dążyć do umożebnienia środków, a więc przygotować umysły do ich użycia, bo już to w Galicyi mają niejaki wstręt do nich. Jak ci już powiedziałem, dzienniki i dzienniczki nasze zaczęły robotę. Mój Boże! nie źle zaczyna się im wieść, a mnie aż serce rośnie. Ale dzienniki, to nie dosyć. Moja dusza raduje się, widzę już Polskę, kiedy spojrzę na ten doskonale, po mistrzowsku przez naszych obmyślany plan rozmaitych owacyi, demonstracyi, agitacyi. Otóż widzisz Mości Dobrodzieju, to jest prawdziwy sposób utrzymania nieprzerwalności powstania. Jeżeli już nie wiem jaki wojownik, podobno w starożytności powiedział, że do wojny potrzeba tylko trzech rzeczy, to jest pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, to do utrzymania nieprzerwalności powstania równie tylko trzech rzeczy potrzeba: demonstracyi, demonstracyi i demonstracyi. Nasza poczciwa emigracya dała w zeszłym roku hasło. Żałuj, żałuj, żeś nie był w Raperswylu na obchodzie rocznicy konfederacyi Barskiej, jak tam było przyjemnie, błogo, miło dla serc naszych, bezpiecznie i swobodnie; tam, tam dopiero uczuła się Polska Polską prawdziwą, bo się nie było ani pod knutem moskiewskim, ani pod okiem policyi. Tam, tam zapominało się o przeklętej Galicyi, bo oddychało się powietrzem wolnej, niepodległej Polski w granicach 1772 r.

Teraz nasi nie opuszczają żadnej sposobności, aby demonstracyami utrzymać w kraju nieprzerwalność powstania.

Ktokolwiek się zjawi, robią mu owacye. Mamy cały szereg ułożonych demonstracyj. Obchód Unii i przeniesienie zwłok Adama, to są dwie potężne demonstracye, które odkryliśmy już przed okiem publiczności i profanów. Inne, dalsze demonstracye mamy już za pasem, i niech się tylko te dwie udadzą, a wszystko pójdzie dobrze. Już to my tak ułożyliśmy rzecz wspólnie z na-

http://rcin.org.pl

szem wielkiem Towarzystwem w Tygrysowie, że co rok będzie w kraju przynajmniej jeden obchód. Tylko o tem zawcześnie jeszcze wspominać; bo by to mogło znowu szlachtę spłoszyć, w każdym razie reakcyonaryusze nie omieszkaliby tego użyć jako broni przeciw nam. Jak to obudzi i wzburzy umysły, ten wspaniały obchód Unii! Jak to oburzy Moskali, którzy nowemi zapewnie okrucieństwami podniecą upadający duch w Królestwie i Zabranych Prowincyach, i przygotują tym sposobem ludność tamtejszą do nowego wielkiego czynu. Widzisz Mości Dobrodzieju, tu już jest głębsza myśl polityczna. Biedacy, zasnęliby tam, wpadliby w apatyę, gdybyśmy ich stąd nie orzeźwiali, nie mając zaś dziś innych w rękach środków, musimy używać Moskwę do obudzania i podtrzymywania tam ducha.

Arcydziełem naszej szkoły jest umiejętność używania w naszych celach wrogów. Podczas ostatnich wielkich wypadków nasi padli na szczęśliwą myśl używania policyi do pozbycia się reakcyonaryuszów i niebezpiecznych indywiduów; nazywało się to w ich języku: schować do szuflady. Było to szczytem genialności rewolucyjnej!

Ale wracam do obchodu Unii; jakie to będzie pole do mów, do agitacyi, nietylko w Tygrysowie, ale także na prowincyi. Mój Boże! są osły, którzy mówią, że ten obchód niema dziś sensu, skoro Litwini nie mogą na niego przybyć, a Rusini nie zechcą. Poco tam mają być koniecznie Litwini i Rusini. Niech my tam będziemy, czy to nie dosyć? Czy to nie najlepszy dowód siły i energii, to stawienie czoła wszelkim chwilowym przeciwnościom? Ktoby tam w takich chwilach jak dzisiejsza oglądał się za historyą, albo ściśle się jej trzymał. Tu nie idzie o historyę ale o politykę, otóż z naszego punktu widzenia ten obchód będzie wielce politycznym. I ta poczciwa szlachta garnie się do tego obchodu, chociaż jej miejsce nie tam, bo ona zawsze rozdwajała

http://rcin.org.pl

tylko. Ona się zapewne łudzi, że ten obchód jest uczczeniem dzieła przodków, ale w tem grubo się myli, bo też teraz zupełnie inaczej zapatrujemy się na Unię, i dlatego obchodzimy jej rocznicę. Unia to akt wyłącznie demokratyczno-socyalny, to pierwsza część kontraktu socyalnego Jana Jakóba Roussa i deklaracyi praw człowieka. Ale tego wszystkiego szlachta jeszcze nie pojmuje, a tymczasem czy widziałeś kiedy, żeby szlachta umiała się oprzeć pokusie ukazania się w kontuszu, wypowiedzenia mówek, ucałowania się i podpicia sobie? Jak ja i nasi śmiejemy się serdecznie w takich wypadkach ze szlachciców! Przebacz nam Boże, ale to wierutne durnie.

Jeszcze umysły nie uspokoją się po obchodzie Unii, jeszcze nieprzyjazne potencye rozdrażnione będą wielce, aż tu zaczną się przygotowania do przeniesienia zwłok wieszcza narodu. Co za widok! Co za prognostyk! Ja ci mówię i wierzaj mi, jak zwłoki Adama spoczną na zamku gawronowskim, nie daleką już będzie chwila zbawienia, chwila wielkiego czynu! Ktoś, naturalnie reak, zarzucił, że nie wypada narażać popiołów wielkiego wieszcza na zemstę wrogów, że Gawronów będąc wystawiony na zmienne losy wojny, która zdaje się być nieuniknioną, lepiej przeczekać te niepewne czasy, ażeby nie dopuścić znieważenia przez barbarzyńców popiołów wielkiego geniusza. Terefere kuku, mości dobrodzieju! Plewy na młode wróble? Co to są popioły? Popioły są od tego, ażeby się dla sprawy narażały!

Nam tu nie idzie tak dalece o Adama ani o zamek gawronowski. Piękne miejsce dla Adama obok tych niedołęgów królów i tych zgniłych magnatów! Nam idzie tylko o to, żeby zrobić potężną demonstracyę. Otóż Adam jest taką postacią, że wszyscy muszą się zgodzić na uczczenie jego pamięci, że nikt nie będzie śmiał ani usunąć się od obchodu, ani publicznie wystąpić przeciw niemu. W tem sztuka, żeby właściwy robić wybór. O! bo

http://rcin.org.pl

to już z wyjątkiem naszych, odwagi cywilnej nikt u nas niema. To całe nasze szczęście, i dlatego to, pomimo wstrętu szlachty i oporu reakcyonaryuszów, prawie co dziesięć lat możemy na pewne wszędzie w jednej z prowincyi polskich urządzić powstanie, i posuwać tym sposobem naprzód wielką sprawę.

Oprócz demonstracyi i dzienników naszych, mamy jeszcze inny potężny środek; mamy nasze wielkie Towarzystwo tygrysowskie, które czuwa nad całością dzieła i akcyi, które wzmagając w kraju agitacyę, samo się coraz bardziej wzmacnia, i z łona którego w danej chwili wyjść może cały rząd narodowy. Dotąd jednak jesteśmy w pierwszem stadium akcyi i musimy się w niem zachowywać dość oględnie i ostrożnie. Byleśmy tylko zdołali zmusić kraj do abstencyi z powodu protestacyi, a wszystko potem pójdzie jak z płatka.

W tem teraz sęk, i dlatego nasi dostali teraz polecenie wykazywania, że jak dwa a dwa cztery, tylko usuwając się z Rady w Chaopolis, można zapewnić pomyślny skutek tej głupiej protestacyi. To uporczywe dowodzenie matematyczne zastanowi, może nawet przemówi do przekonania szlachty. Jak raz zerwiemy z Chaopolis, wtedy dopiero wejdziemy na prawdę w drugie stadyum. Wtedy rzucimy do stu dyabłów tę piekielną legalność, wtedy zacznie się chwila czynu. Póki te lalki siedzą w Radzie, trudno, bardzo trudno coś porządnego tutaj urządzić, ale skoro raz stamtąd wyjdą, loika sama nakaże przyspieszoną akcyę, bo natura nie znosi próżni. Ten, niby chwilowy czas abstencyi trzeba będzie czemś zapełnić; zaczniemy od mityngów i zebrań ludowych, ale nie od takich jak teraz, wtedy pójdzie to ostrzej i raźniej; odwoływać się będziemy na przykład Czechów i na ich sposób urządzimy to wszystko, ale że Czesi wytrawni i flegmatyczni, a nas o to posądzać nie można, więc u nas to pójdzie prędzej i lepiej. Skoro raz wywalczymy na naszych abstencyę, życie publiczne

http://rcin.org.pl

zupełnie ustanie, ustać zupełnie musi, dla okazania światu, że w tych warunkach żyć nie możemy, a to spowoduje wielką próżnię, którą tylko nasi potrafią zapełnić. Nie mogąc już popierać protestacyi w Radzie, trzeba będzie ją popierać i za nią demonstrować w kraju, to przecież jasne, jak dwa a dwa cztery. Wtedy Mości Dobrodzieju zwiniemy nasze teraźniejsze dzienniki i dzienniczki, a założymy inny, który będzie monitorem wielkiej chwili. Ten dziennik będzie bez nazwy, zamiast tytułu data 1772 roku. Już mamy cały plan gotowy i upatrzyliśmy potrzebnych nam do tego celu ludzi. Dzisiejsi nasi skrybenci pójdą do administracyi i na korektorów, do redakcyi przyjdą inni; ludzie z przepalonem już sercem ale z wielkim umysłem, tacy jakich trzeba do wielkiej chwili. Dzisiejsi skrybenci wzięci zostali tylko na próbę i dlatego, żeby szlachty nie spłoszyć; oni są zanadto nieśmiali, niezdecydowani, ani ironią ani dowcipem władać nie umieją, zaledwie umieją używać szumnych frazesów, mają jednak niemałą zaletę, posiadają bowiem w wysokim stopniu dar reklamy. Reklama, reklama Mości Dobrodzieju — to wszystko, to największy wynalazek nowoczesny, a nasi dzisiejsi skrybenci celują w tej sztuce, umieją doskonale chwalić i pod niebiosa wynosić, w tym rodzaju umieją pisać i to tak doskonale, że każdego odurzą.

Jak widzisz Mości Dobrodzieju, wszystko idzie nam jak najlepiej i wszystko dobrze obmyślone.

Nie bez przyczyny jeden z naszych mistrzów zapewnił mnie na obchodzie w Raperswyl, że walka Galilei z Chaopolis musi się stać początkiem wielkiej akcyi.

W jednem tylko nasi pokpili sprawę i dowiedli tego, czego po nich żądaliśmy, wielkiej nieznajomości kraju, oto tym głupim konceptem odwoływania się do zdania wyborców. Piękny mi trybunał tutejsi wyborcy, już raz złożyli egzamin, wybierając takie lalki do Sejmiku i do Rady. Może ta próba wypadnie na naszą

http://rcin.org.pl

korzyść w niektórych miastach; ja znam moją Galileję i przeczuwam, że ostatecznie nie wyjdzie to na naszą korzyść. To zgniłe społeczeństwo Mości Dobrodzieju. Nim skończę, muszę przed tobą Mości Dobrodzieju odsłonić jeszcze jedną stronę sytuacyi, o której przypadkiem sam się dowiedziałem. Otóż jeden z naszych, przejeżdżając przez Głupiosiówkę wstąpił do mojej apteki i wytłómaczył mi, jak głębiej wypada się zapatrywać na położenie obecne i jak rozumieć w tej chwili nieprzerwalność powstania i potakiwania przez naszych polityce austryacko-polskiej, czego ja, wyznaję, nigdy pojąć nie mogłem. Powiedział on, że skoro głupcy tutejsi postanowili trzymać się państwa rakuskiego i skoro ta myśl już dosyć głęboko wkrzewiła się w umysły, więc teraz nie można z nią walczyć otwarcie, ale trzeba obrócić kota do góry ogonem i pchać Austryę do jak najprędszej wojny z Moskwą, dopóki państwo rakuskie jeszcze nie gotowe; że chociażby do tej wojny nie przyszło, to jednak takie pchanie musi wywołać zamięszanie i popchnąć, jeżeli już nie Austryę, to kraj do czynu. Ostatecznym skutkiem tej polityki będzie zawsze upadek albo rozsadzenie państwa rakuskiego; najlepszym zaś do tego środkiem jest tyle żądać swobód i rozmaitych rzeczy, żeby albo ich nie dano nam, albo żeby rząd czyniąc zadość naszym życzeniom, ujrzał się natychmiast wplątanym w aferę z Moskwą. Co potem się stanie, nie umiał mi powiedzieć, ale zaręczał i wierzę mu, że będzie dobrze, zawsze lepiej jak teraz, bo chociażby tu chwilowo .przyszli Moskale, to przecież Moskale lepsi jak dotychczasowy serwilizm kraju. Oto są głębokie myśli i plany, które mi wyjawił jeden z naszych. I jakże nie mam się cieszyć, Mości Dobrodzieju, kiedy widzę, że tacy ludzie zaczynają być czynnymi! Potencye europejskie będą także musiały dla nas coś zrobić; co, tego jeszcze nie wiem; ale one są także podległe odwiecznemu mechanizmowi historyczno-społecznemu i dlatego bez-

http://rcin.org.pl

wiednie będą musiały się przyczynić do wielkiego dzieła; ja tego dokładnie wytłumaczyć dziś nie mogę, ale to czuję wybornie. Biada wrogom i reakcyonaryuszom! jak raz ludy się ruszą, będą szły na oślep i wszystko przed sobą walić będą! Tylko nie trzeba na nic i na nikogo rachować, broń Boże! toby był dopiero wielki błąd, trzeba te nadzieje zostawić reakom; my zaś musimy niezachwianie trzymać się zasady o własnych siłach. Bo widzisz, gdybyśmy raz przyjęli zasadę, że Polska powstać może tylko za pomocą Europy, to jak Europę kocham, nigdybyśmy nie doszli do wzniecenia ruchawki i do wielkiego czynu, koniecby to położyło nieprzerwalności powstania, bo wtedy oczywiście musielibyśmy zawsze czekać na sposobną chwilę, gdy przeciwnie trzymając się zasady o własnych siłach, możemy zapalić fajerwerk, ile razy nagromadzimy dostateczną ilość palnych materyałów. Dlatego też owa zasada rachowania na obcą pomoc i czekania na sposobną chwilę, jest głęboko reakcyjną, nam wstrętną i przeciwną najżywotniejszym naszym interesom.

Ale już kończyć muszę ten i tak zbyt długi list. Żegnam cię więc Mości Dobrodzieju braterskiem uściśnieniem; bądź dobrej myśli, bo wszystko idzie jak najlepiej; jeszcze w żadnej epoce naszej historyi nie staliśmy tak świetnie i tak blisko celu. Żegnając cię raz jeszcze, zaklinam, abyś przybył do Tygrysowa na obchód Unii. Na miłość Boga nie daj się powodować duchem Gawronowa, ani też zatrwożyć przez twoich przełożonych, tych podszytych tchórzem bankokratów. Do owej chwili wypadki dojrzeją; niewątpliwie wywalczymy na kraju abstencyę, i podczas obchodu będę mógł niezawodnie coś więcej ci powiedzieć.

Twój

Oktawiusz Optymowicz.

---

http://rcin.org.pl

Piszący *Tekę Stańczyka* postanowili umieścić w niej wizerunek każdego z nich własnego pióra. — W *Liście Brutusika (ex-ministra) z Gawronowa 00/21 9681 Nr 9-ty*, napisanym przez Stanisława Tarnowskiego, znajduje się pióra Stanisława Koźmiana własny wizerunek.

Czyż więcej od niego groźnym jest drugi filar Lustratora [1]), nasz Niby-Forcade? [2]) Nie potrzebuję go nazywać, dość znana wszystkim w Galilei ta rumiana, uśmiechnięta fizyonomia. Jego wyłącznym wydziałem są Kroniki polityczne. Otóż te kroniki, to czasem nieudane programy, czasem mniej lub więcej udane wstępne artykuły, ale na miłość Boga, to nie przeglądy miesięczne! Czyż czytając je, nie odgadujesz, że pisane są w chwilach kradzionych zabawie, ot tak — na kolanie! Co za niepoprawność, jakie jakby umyślne zaniedbanie, co za lekkomyślność w formie! A więc, bądź co bądź, powtarzamy, wraca co trzecie słowo. Mówią, że tam są myśli; być może, zauważę jednak, że myśli mieć może każdy rozumny człowiek, ale że one nie stanowią jeszcze publicysty; nadanie właściwej i odpowiedniej formy myślom, oto zadanie i warunek niezbędny, aby być publicystą. Najgłębszy myśliciel nie umiejący lub nie zadający sobie pracy nadać właściwej formy myślom, pozostanie myślicielem dla siebie. Wprawdzie i niemowę w końcu zrozumieć można, ale z jakiem wysileniem! z jaką biedą! Forma jednakże może z czasem się poprawić, ale co nierównie trudniej wykorzenić, oto — lenistwo; a nie trzebaby znać się na ludziach, ani mieć wyobrażenia o publicystyce, aby nie poznać, że lenistwo przygłusza i przy-

---

[1]) *Przegląd Polski.*

[2]) Nazwano Koźmiana Forcadikiem, od słynnego kronikarza politycznego *Revue des deux mondes* Forcada, dlatego, że pisywał „Przeglądy polityczne“ w *Przeglądzie Polskim.*

http://rcin.org.pl

gniata swoim ciężarem talent naszego Forcadika. Osobiście znam go zaledwie, ale jeżeli się nie mylę, jest to człowiek, który przedewszystkiem usiłuje być podobnym do znakomitych ludzi — wadami. Dalibóg, dosyć dobrze mu się to udaje! Nie zdolny on do codziennej wytrwałej pracy, a ta tylko mogłaby go wykształcić. Przypomnisz sobie, że przez czas jakiś należał do redakcyi *Wieczności;* [1]) wszyscy mu to pochwalali, że chociaż nie z konieczności wziął się do pracy, nie brakło mu zachęt. I cóż z tego? Nie wytrwał. I dlatego to Forcadik może być współpracownikiem tylko w takiem miesięcznem piśmie jak Lustrator, luźnem, wolnem, wygodnem, w którem i z którem sobie można *ganz gemütlich* żyć; a i tu nawet nigdy nic na czas nie wygotuje.

Ż tem wszystkiem ma on przecież zachcianki zostania i publicystą i publicznym człowiekiem! Chciałby, żeby mu wszystko łatwo przychodziło, i żeby do wszystkiego łatwo doszedł, a wtedy może się poświęcic dla kraju! A więc znowu pieczone gołąbki. Ta odwieczna wada polska. Forcadik jest jednym z tych pisarzy, którzy z wielkiem upodobaniem uderzają na nasze wady narodowe, a nie znam nikogo, któryby ich miał więcej jak on.

O jego formie pisania nic więcej nie powiem, ale za to możnaby wiele powiedzieć o jego zwyczaju używania i nadużywania obcych wyrazów!?

Dowiedziałem się przypadkiem, że z tego powodu jakiś szlachcic przesłał mu pater noster tak ostry, że go Forcadik schował jak niepyszny do kieszeni. Szlachcic był jednak niedyskretny i treść tych *verba veritatis* doszła do mnie. Co najpocieszniejszego, najwięcej charakterystycznego w tem wszystkiem, oto, że ten sam Forcadik napisał jakąś komedyjkę, w której wyśmiewa tych, którzy nie umieją poprawnie pisać, a przecież rwą się do wielkich rzeczy!

---

[1]) *Czasu.*

http://rcin.org.pl

Nasz Forcadik ma to szczęście, że chociaż nikt ani w kraju, ani publicznie nie uznał jego zasług, których — niech mi wybaczy — jeszcze niema, wielu przecież mówi o nim „to nie głupi chłopiec“, a nawet znaleźli się tacy, którzy mówili „to niebezpieczny chłopiec“. Wierzaj mojemu doświadczeniu, że siła takiej po cichu reklamy, jest niemałą, że czasem więcej znaczy jak reklama głośna, i jej jedynie Forcadik zawdzięcza mniemanie, jakie mają o nim ludzie: zawsze się spodziewają, że z niego coś będzie. Porównaćby go można do tych z dyktury lub krochmalu owoców, które służą do zastawy stołu, ale których nikt nigdy nie skosztuje.

Co się tyczy treści jego pism, to jak widzisz zachorował teraz na trzeźwość i rozsądek.

O ile mnie uczy moje już dość dawne doświadczenie, jest on w tym punkcie, że gotów przesadzić i trzeźwością i rozsądkiem. A jednak tenże sam Forcadik dał się porwać ogólnemu szałowi w 63-cim r. i skutek pokazał, że wtedy ani trzeźwo ani rozsądnie nie zapatrywał się na położenie. A dziś, pomimo całej jego trzeźwości, czy nie czujesz w nim tej mimowolnej chęci nienarażenia sobie jednych, nie zerwania z drugimi. Słyszałem, jak ktoś do niego dowcipnie powiedział: „Mój ty nasz Forcadiku! ty masz to — nie wiem — czy szczęście czy nieszczęście, że należysz i do jednych i do drugich, i że kiedy jedni nienawidzą cię, drudzy cię nie lubią“. A wiesz co on na to odpowiedział? Nic, uśmiechnął się tylko, z zadowoleniem kiwnął głową i odszedł. I to go najlepiej charakteryzuje. Ja w nim widzę poprostu sceptyka w sądzie i w zdaniu o wszystkiem. Ma on swoje zdanie, ale przekonania niema. Koniec końcem, wszystko mu jest jedno i myśli, że czy tak czy siak, to ostatecznie na jedno wyjdzie. Przyznaj, że to nie są potrzebne warunki dla publicysty, lub politycznego człowieka. Będzie ci on z równą zimną krwią bronił władzy świeckiej papieża, i wyrażał się pobła-

http://rcin.org.pl

żliwie o ustawach konfesyjnych w Austryi! Będzie on z równym zapałem wskazywał Bismarcka i jego politykę, jako najniebezpieczniejszą dla Polski i wynosił pod niebiosa tegoż Bismarcka. Zwykle przed każdą konkluzyą cofa się, a jeżeli czasem zdobędzie się na nią, to tylko z obawy, aby go nie posądzono, że nie jest trzeźwym i rozsądnym.

Wogóle obawiam się, czy nie będzie można o nim powiedzieć tego, co mówiła pewna dowcipna pani o pewnym ministrze, „Pozostał on obiecującem dzieckiem“. Powiesz mi jednak, że z tych wszystkich, wytkniętych przezemnie wad, może się jeszcze poprawić, a że wtedy...

Daj Boże!

Jednakże ja to między bajki włożę.

i nie obawiam się Forcadika, który dziś staje się szermierzem zasad konserwatywnych i jawnym już wrogiem — „Całości“ [1]) — i jej stronnictwa.

Nr. 11.

Rozmowa pana Piotra z panem Pawłem.

P. Piotr. Jakże się miewasz szanowny p. Pawle?

P. Paweł. Dziwna to rzecz, na tym rynku gawronowskim trudno się nie spotkać, a my już tak dawno nie widzieliśmy się.

P. Piotr. To prawda. — No i cóż mówisz na to wszystko?

P. Paweł. Cóż chcesz p. Piotrze żebym mówił?

P. Piotr. Siądźmy sobie p. Pawle tam na ławie przed apteką i pomówmy nieco z sobą, bo przecież wszystko to warte jest zastanowienia.

---

[1]) *Wiek*, dziennik wychodzący w Krakowie.

http://rcin.org.pl

P. Paweł. Z miłą chęcią.

P. Piotr. Co najdziwniejszego, panie Pawle, oto że przecież hałasują nielitościwie i bębnią jak najęci; a tymczasem chcą w nas wpierać, że to tylko nam tak w uszach dzwoni i w głowie szumi.

P. Paweł. Panie Piotrze! ciebie to dziwi? przypomnijże sobie, że to odwieczna ich metoda. I to także nic nowego. Ale jedno z dwojga p. Piotrze: albo my wszyscy i z nami cały kraj byliśmy dotąd zupełnie głupi, niedołężni, pozbawieni wszelkiego rozumu i patryotyzmu, próżnowaliśmy całe życie, szliśmy wszyscy błędną drogą i trzymaliśmy się nietylko chwilowej ale zgubnej małodusznej polityki, albo też ten nowy kierunek, który tak widocznie powstaje w naszych czasach a tak nam bębni nad uszami, nic nam dobrego nie wróży.

P. Piotr. My to nie dzisiejsi, znamy się przecie na tych peryodycznie pojawiających się u nas symptomatach. Wiemy dobrze, że u nas jeszcze się nie spostrzeżesz a już naród wciągną w jakie szaleństwo, że najmniejsze głupstwo łatwo bardzo łatwo przemienia się w wielkie, a zawsze idzie naprzód *en boule de neige*, że u nas nie można lekceważyć sobie nawet pojedynczych wybryków, nawet idiotyzmu nielicznej sekty, nawet kretynizmu napiętnowanych indywiduów, bo w nieszczęśliwych okolicznościach, w których się znajdujemy, z naszym charakterem narodowym, z naszą przeszłością i wrodzoną skłonnością popełniania wciąż tych samych błędów, nareszcie *avec notre esprit d'apropos* dalibóg i z kija wystrzeli jak Pan Bóg dozwoli. Przyznam ci się p. Pawle, że ja nigdy nie dzieliłem przekonania tych, którzy mniemali, że jedyną korzyścią, jaką odniesiemy z ostatniej naszej wielkiej klęski, będzie wyrzeczenie się zupełne tych kierunków, które nas tak niemylnie doprowadzały zawsze do klęsk i tak systematycznie podawały każdemu, czy chciał czy nie chciał sposobność wytępienia żywiołu polskiego; nie p. Pawle,

http://rcin.org.pl

tego nigdy się nie spodziewałem, bo znam mój naród, znam jego położenie i znam ludzi, a ludzie nie lubią się przyznawać, że błądzili, ale przyznam ci się szczerze, że z drugiej strony nie przypuszczałem nigdy, żeby świeżem doświadczeniem potępiony kierunek śmiał i miał bezczelność tak prędko na nowo rozwielmożniać się i zachwalać się jako jedynie zbawczy.

P. Paweł. Cóż chcesz p. Piotrze, jak są ludzie tak są i stronnictwa z miedzianem czołem. Zważ dobrze, że dwa tylko zawsze objawiają się u nas kierunki, a że pozorna walka stronnictw ogranicza się u nas niestety do walki rozumu politycznego z głupotą, niejakiej odwagi cywilnej z tchórzostwem, stałości w zdaniu z tą nikczemną chwiejnością mającą swój początek najczęściej w żądzy popularności, czasem w gorszej jeszcze chęci zysku chwilowego, doświadczenia z zaślepieniem i trzeźwego zapatrywania się na położenie z tym opłakanym i zgubnym optymizmem z którego nigdy nie wyleczymy się a który obiecuje wiecznie i sobie i innym dopięcie wszystkiego jakiemi bądź środkami. Lecz co jest prawdziwie upokarzającem, oto, że z tej walki rozumu z głupotą i rozsądku z szaleństwem pozostały u nas dwa systemata polityczne. Określać ci ich bliżej nie potrzebuję, znasz je, pierwszy chce przemawiać do rozumu politycznego i uczucia obowiązku, drugi odzywa się do wyobraźni, do sentymentalizmu, do nienawiści i do namiętności, przedewszystkiem do ciemnoty, drugi w walce z pierwszym ma u nas niezaprzeczoną wyższość, bo przemawia do tego, co najwięcej u nas jest rozwiniętem; nic więc dziwnego, że tak łatwo, tak często i niespodziewanie zwycięża. Wszystkie jego zwycięstwa naznaczone są w historyi, okropnemi, strasznemi, niepowetowanemi dla Polski klęskami. Otóż wskutek zbiegu okoliczności, ta prowincya polska, po ostatnich wielkich wypadkach wyrzekła się stanowczo tego drugiego zgubnego systemu, a postanowiła trzymać się

http://rcin.org.pl

pierwszego, czyli wyrażając się nie tak górno, kraj nauczony doświadczeniami, poprostu zmądrzał — a co ważniejsza dotąd, w tem zmądrzeniu wytrwał. Tego przebaczyć mu nie mogą. Od niepamiętnych czasów było to może najświetniejsze zwycięstwo rozumu w Polsce — a więc największa klęska dla wszystkich półgłówków. Aż tu raptem pojawiać się zaczęły coraz liczniejsze, coraz śmielsze i natarczywsze objawy drugiego systemu.

P. Piotr. Prawdziwe zamachy przeciw rozsądkowi.

P. Paweł. Najlepiej o tem przekonać może polemika, która się od miesiąca toczy w dziennikarstwie krajowem. Ona lepiej może jak *Wieczność* lub *Lustrator* przekonała, że to nie są żarty. *Wieczność* i *Lustrator* pisma, które nie zawsze dotąd szły z sobą w zgodzie, które w niejednej kwestyi nie zgadzały się, które w niektórych może nigdy z sobą się nie zgodzą, stanęły przecież w obronie zdrowej polityki, oświadczyły się stanowczo za wytrwaniem w pierwszym systemie, i w rozmaity sposób, poważnie i żartobliwie, z żałością i ironią, usiłowały wykazać, do czego zwykle doprowadzał u nas drugi system, a opierając się na przeszłości dowodziły, że go się obawiać można i należy w przyszłości. Wszakże panie Piotrze przyznać im przynajmniej trzeba, że postąpiły uczciwie, skoro wypowiedziały to, co było ich przekonaniem — następnie, skoro zadały sobie pracę wykazania raz jeszcze, do jakich zboczeń doprowadzić może głupstwo ludzkie i niedorzeczności jednostek. Otóż nic mnie tak silnie nie przekonało o słuszności ich obaw i zarzutów, jak wściekłość, zła wiara i namiętność, z jakiemi uderzały na nich wychodząca u nas *Całość*, *Dziennik Tygrysowski* [1]) organ demokratyczny i wychodzący w Tygrysowie *Słonecznik* [2]) organ chwiejności narodowej, oraz bratnie dwóch pierwszych dzienników głosy, które znalazły przystęp do wielko-

[1]) *Dziennik Polski.* [2]) *Gazeta Narodowa.*

http://rcin.org.pl

polskiego organu, do tej *Bezstronności* [1]), która niestety tak często jest stronniczą, a której kierunku ani dążności nigdy pojąć ani zrozumieć nie mogę, bo nigdy z dnia na dzień nie jestem jej pewny. Mianowicie ostatni zeszyt *Lustratora* wywołał nadzwyczaj dobrze udane oburzenie, zarazem źle ukrytą wściekłość. Istny to puhacz, ten zeszyt *Lustratora*, na którego biją i krakają wszystkie nasze wrony i gawrony. Uderzono po ukazaniu się tego zeszytu na alarm — a *Całość* nawet zawołała: Alarmiści! Alarmiści! niepokoją nas; i ze znaną taktyką dodała niemal, oni to zamięszanie gotowi wywołać.

Ależ na Boga p. Piotrze, to już się zwie żartować z czytelników i mydlić im oczy! Jak to więc alarmistami są ci, którzy widząc dzieci bawiące się brzytwą, wołają: połóżcie to; pijanych idących koło stodół z zapalonemi fajkami, oddalcie się! i zuchwałego furmana zaprzęgającego dzikie konie, daj temu pokój! Przecie milczeć nie mogą, bo im tego prosta uczciwość nie pozwala, nie mogą, nie powinni też dla dogodzenia dzieciom, pozwolić im bawić się brzytwą, lub siadać na kozieł i dalej, dalej! puszczać się na bezdroża znarowionemi końmi, które muszą skręcić na manowce i rozbić powóz. Czyż to wina przestrzegających, iż tyle razy w życiu zdarzyło im się widzieć, że brzytwa kaleczy, że z fajki, z niewinnej fajki, najczęściej po wsiach powstaje pożar, i że niedobrane, dzikie, młode, nieujeżdżone konie, zwykle unoszą, woźnicę zrzucają i powóz druzgoczą. Czyż dlatego, że przestrzegają, kładą oni już na równi te dzieci, tych pijanych, tego zuchwałego woźnicę z zbrodniarzami, podpalaczami i czarnymi intrygantami? Czyż podobna z ich przestróg wyprowadzić wniosek, że są przeciwnikami golenia się, palenia fajki i jeżdżenia za interesem lub dla przejażdżki. Zaprawdę panie Piotrze takie konkluzye wyprowadzić może tylko

[1]) *Dziennik Poznański.*

http://rcin.org.pl

zła wiara, lub ukryty cel, ci tylko, którzy nie życzą sobie, ażeby przestrzegano, że brzytwa może skaleczyć, fajka pożar wzniecić, a znarowione konie ponieść. *Wieczność*, *Lustrator*, a nawet osławiona Teka Błażeńska[1]), ograniczyły się na podobnych przestrogach. Dlaczegóż wywołały one takie oburzenie i tak gwałtowne inwektywy?! Cobyś powiedział panie Piotrze o człowieku, któryby chciał zabić stróża wieży maryackiej? Że chyba ten człowiek ma zamiar dziś lub jutro podpalić Gawronów i chce uniemożebnić wszelki ratunek, tak, żeby był w każdym razie zapóźny — i żeby się nikt nie spostrzegł zawcześnie, że pożar się wzmaga.

P. Piotr. Rozumiem, rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć p. Pawle. Oniby pragnęli zabić swoich przeciwników, zabić ich oczywiście moralnie, o co u nas nie trudno. Używają oni w tym celu nader zużytych, przecież u nas zawsze skutecznych środków; chyba, że już wszystkie w tej miesięcznej polemice zużyli. Cóż wygodniejszego np. jak zasłaniać się w polemice — policyą? Policya *et tout est dit*, któż nadal odważy się wskazywać niebezpieczeństwa grożące krajowi, lub cechować zgubne kierunki i błędne systemata, skoro padnie na niego podejrzenie, że on obudza czujność policyi, że jest więcej policyantem jak sama policya! Czyż to nie był właśnie ów sęk, o który rozbijały się zawsze usiłowania uczciwych i rozsądnych ludzi? Czyż to nie owa rozstajna w sprawach naszych droga, przy wejściu do której, nie jeden, ale niemal wszyscy zawsze się zatrzymywali. Można o tym sposobiku powiedzieć to, co w komedyach mówią o wyjeździe i raptownem powrocie podejrzliwych mężów, „stary to sposób, ale zawsze się udaje“ któż u nas nie da się na to złapać? Cóż znaczy to intymidowanie przeciwników w polemice, policyą? To poprostu największy terroryzm, a zarazem naj-

[1]) *Teka Stańczyka*.

http://rcin.org.pl

większy sofizm. Czyż kiedykolwiek policya, jeżeli do tego nie miała innych powodów, słuchała publicystyki krajowej, czyż najumiarkowańszej nie podejrzywa zawsze o skryte, przynajmniej jej przeciwne i szkodliwe zamiary? Czyż nareszcie podobna przypuścić, że jej czujność dopiero obudzać potrzeba. A przedewszystkiem, czyż wszystkie nasze niedorzeczności i przesady, czyż wszelkie z naszej strony nierozsądki, nie są jej właśnie na rękę, czyż one nie potęgują jej czynności, jej znaczenia, i czyż nie powiększają jej płacy? Ale jeżeli już ma być mowa o broni godnej lub niegodnej rycerza, to niezawodnie wywołanie w polemice widma policyi, jest najnieszlachetniejszą bronią, a co gorsza metoda ta, przypomina w samej rzeczy owe przerażające czasy, czasy, w których brnęliśmy coraz głębiej bez najmniejszego zastanowienia i opamiętania, dlatego jedynie, aby czujności policyi nie obudzać! Aby nie przysparzać wrogom argumentów przeciw nam, aby nie dawać sami powodu do reakcyi, aby nie osłabiać ducha i t. d. I cóż wynikło z tego oglądania się na te wszystkie względy? Oto klęska stała się nieuniknioną, a zamiast reakcyi doczekaliśmy się zniszczenia i wytępienia.

P. Paweł. Odwieczny to sposób straszenia policyą, znana to metoda tej szkoły, jest w tem oczywiście manewr, bo już to zręczności w szczegółach nikt tej szkole nie odmówi; jej zasada jest bezmyślna, ale jej uczniowie mistrzami są w przeprowadzeniu jej; nietylko jednak jest w tem manewr, ale także i dowód tajemniczego łącznika, który zawsze istnieje między dwoma ostatecznościami, między ideą ciągłego burzenia i nie pokojenia społeczeństwa, i ideą bezwzględnego porządku i spokoju z wyższego rozkazu, którego policya jest przedstawicielką. Jest coś policyanckiego w konspiratorze, jak jest coś konspiracyjnego w policyancie.

P. Piotr. Najlepszym może wymysłem, prostym na pozór, podobnym do jajka Kolumba, jest owo po-

http://rcin.org.pl

równanie *Lustratora z Dziennikiem Warszawskim* [1]). Nie głupi jednak, kto pierwszy na tę myśl wpadł, najlepszym tego dowodem, że wszyscy teraz za nim to powtarzają. To pewny środek, bo to i w oczach publiczności ohydza przeciwników i ich samych niewątpliwie boleśnie w serce rani, może tak, że aż oniemiają. Panie Pawle! mniej to jednak bolesne być porównanym *z Dziennikiem Warszawskim*, a nawet co w tych czasach złej wiary i zamącenia wyobrażeń łatwo stać się może, być przez *Dziennik Warszawski* przedrukowanym, jak czuć, że niestety wśród tendencyjnych kłamstw, plwań, oszczerstw i szkalowań rzucanych przez *Dziennik Warszawski* na naród, były przytoczone przez niego straszne zboczenia jednostek, popełnione w imieniu sprawy, a które kładziono na karb całego narodu! jak być przekonanym, że chcąc prawdę, całą prawdę wypowiedzieć, trzeba się czasem fatalnie zejść z *Dziennikiem Warszawskim*. Nie, nie to boli, co *Dziennik Warszawski* pisał lub pisze, ale to jedynie, co w tem prawdy. Nie to p. Pawle powinno przestraszać uczciwych ludzi, że ich tam ktoś w wściekłości i zapamiętaniu porówna z *Dziennikiem Warszawskim*, ale ta obawa raczej aby z nowych naszych błędów i szaleństw nie wyśmiewał się znów *Dziennik Warszawski*. Uczciwego człowieka wzgląd ten wstrzymać dziś już nie może, bo raz przecie wyleczyćby się trzeba z tchórzostwa, które nam kazało ulegać każdemu kierunkowi, który się patryotycznym mienił.

P. Paweł. A potem p. Piotrze, biorąc rzeczy rozsądnie i zimno, dojść się musi do przekonania, że każde nieroztropne i sangwiniczne działanie, szczególniej tutaj, każde zamięszanie, i tak nazwane podniecanie ducha środkami gwałtownemi, jest na rękę Moskwie. Gdyby w Polsce, a mianowicie w Galicyi nie było dzi-

[1]) Dziennik rządu rosyjskiego.

http://rcin.org.pl

siaj sangwinistów, zapaleńców z dobrą wiarą, toby ich Moskwa powinna stworzyć. Osłabienie wpływu ludzi rozsądnych, chęć zabicia ich moralnie, porównywanie ich z Moskalami lub Moskwie zaprzedanymi, może być tylko na rękę Moskwie, i bardzo, bardzobym się dziwił *Dziennikowi Warszawskiemu*, który pod tym względem jest mistrzem, gdyby dla tem większej uciechy wszystkich naszych Gawronów, nie przedrukował z pochwałą od czasu do czasu artykułów *Wieczności* lub *Lustratora*. Czyż to u nas nie najlepszy, nie najpewniejszy sposób zniszczenia i podkopania ich wpływu a zapewnienia zwycięstwa kierunkowi, który Moskwa szczególnie, zawsze tak doskonale umie wyzyskiwać. Ale ja się mylę, środek polemiczny, o którym mówimy, jest przecież obmyślony, bo któż tam u nas pozna się na tych odcieniach, a tymczasem etykieta przylepi się do *Lustratora* i do *Teki Błażeńskiej!*

P. Piotr. Ale nie koniec na tem. Innego jeszcze użyto w tej polemice środka, środka prawdziwie melodramatycznego! Oskarżono, tak jest, oskarżono *Lustratora*, że chce wypędzić z Galicyi wszystkich emigrantów, że w cichości nową urządza proskrypcyę i — że ludzi pewnej kategoryi, którzy zarabiają na utrzymanie swoich rodzin, pisząc do dzienników politycznych — chce oczywiście pozbawić chleba! Sic, nie inaczej p. Pawle, czytałem to na moje własne oczy. Dla większego zaś scenicznego efektu podpisano jednego z tych proskrybowanych, przyszłości! To już było przemówieniem nie do oburzenia, nie do patryotyzmu, ale do litości wszystkich serc szlachetnych. Sądząc o tym wybiegu, pod względem polemicznym, wnosićby można, że dostali oni śmiertelny obrót, skoro takiego dali w powietrzu kominka. Kto się odzywa do litości, ten widocznie zwyciężony. Ale gdzież oni p. Pawle wyczytali podobne potworności, skąd wysnuli ten płaczliwy akt oskarżenia? Czyś czytał gdziekolwiek w *Lustratorze*, już nie mówię,

http://rcin.org.pl

coś podobnego, ale nawet cień podobnej insynuacyi? Cóż powiedzieć o polemice, która podobne przeciwnikom podsuwa podłości! Co p. Pawle?

P. Paweł. Tylko nie oburzać się p. Piotrze, gniew byłby tu znowu naiwnością, bo to przecież manewr, teatralny wybieg, który z ich strony dziwić nie może. Przedewszystkiem trzeba mieć bardzo spaczone wyobrażenie, trzeba chyba mieć w sercu bardzo mało uczucia polskiego i prawdziwego patryotyzmu, a wiele, wiele namiętności stronniczej, ażeby dzielić naród znajdujący się w naszem położeniu i to w wewnętrznych naszych walkach, na emigracyę i nieemigracyę, na emigrantów i — co? chyba poddanych obcych mocarstw? Tego podziału nie dopatrzyłem się nigdy w *Lustratorze*, ale widzę go wciąż w *Całości* i *Dzienniku Tygrysowskim*, a nawet w korespondencyach *Bezstronności*. Panie Piotrze, czyżby to nie było słuszniej, szlachetniej, odpowiedniej naszemu położeniu, abyśmy się wszyscy uważali za wygnańców. Tak jest, my wszyscy czujemy i bóle i tęsknoty i upokorzenia wygnania, my wszyscy jesteśmy biedni, bezsilni, na łasce obcych, jak wygnańcy, my wszyscy nareszcie jesteśmy wygnańcami, marzącymi i dążącymi do lepszej przyszłości! Nie p. Piotrze, dla prawdziwie polskiej duszy niema emigrantów, są tylko Polacy. Ale między Polakami, tak jak między Niemcami, Francuzami, Włochami, a nawet zapewne Lapończykami i Eskimosami, są ludzie rozsądni i szaleńcy, rozumni i głupi, roztropni i fanatycy, uczciwi i łajdaki, sumienni i lekkomyślni, ludzie pracy i ludzie wrzawy i hałasu, uczeni lekarze i szarlatani, jasnowidzący i zaślepieni, politycy i entuzyaści, patryoci i demagogi, Polacy i kosmopolici, ludzie przywiązani do ojczyzny i ludzie przywiązani tylko do doktryny, ludzie praktyczni i ideolodzy, baczni i niebaczni, mężowie stanu i komedyanci, ludzie, którzy umieją korzystać z doświadczenia i ludzie, którzy nigdy z niego nie korzystają, ludzie,

http://rcin.org.pl

którzy przecież czegoś się nauczyli i ludzie, którzy wszystko zapomniawszy, niczego się nie nauczyli, nawróceni i niepoprawni. Otóż z drugimi, czy oni działają w dobrej wierze, czy w złej wierze, walczyć wypada i należy, czy oni siedzą w kraju czy za granicą, czy za paszportem czy bez paszportu rosyjskiego, a gdzie się da, wyśmiewać, wyśmiewać nielitościwie, nietylko godzi się, ale należy. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że jeżeli w naszych oczach niema emigrantów, to przecież wobec rządów klasyfikacya ta ma swoje znaczenie, i że rządy uzbrojone są przeciw emigracyi pewnymi przepisami. Otóż *Całość* zdaje się posądzać *Lustratora*, że on doradza użycia tych przepisów.

P. Piotr. Ani mniej, ani więcej.

P. Paweł. Pomijam już wstręt, jaki w każdym cokolwiek uczciwym człowieku obudzić musi sama myśl podobnego środka. *Całość* widocznie niema wyobrażenia o tym wstręcie, to drobny szczegół wobec wielkich spraw ludzkości. Ale *Lustratora* i jego redaktorów miałbym za półgłówków i bardzo krótko widzących, pomijam znowu systematycznie kwestyę uczciwości, gdyby mogli na chwilę uważać ten środek za zbawczy i polityczny. Jakto, ci ludzie mieliby tak mało zmysłu politycznego, żeby chcieli z swoich przeciwników porobić męczenników, a z siebie policyjnych denuncyatorów! Coś podobnego wymyślić może już nie ta zwykła głupota, ale ta, która większa jest od miłosierdzia bożego. Raz przecież mamy sposobność ujrzenia w całej świetności i na wolnem powietrzu wszystkich, dręczących nas niedorzeczności, wszystkich szaleństw, które dotąd zawsze w ciemnościach gotowały się do wystąpienia, i nie mielibyśmy uchwycić skwapliwie tej sposobności i nie umielibyśmy z niej korzystać. Przecież to jedna z niemałych korzyści dzisiejszego położenia, że możemy tutaj swobodnie i nielitościwie wyśmiać wszystkie nasze niedorzeczności i wszystkich naszych szarlatanów

http://rcin.org.pl

przebranych za proroków! Czyż podobna przypuścić, żeby się znalazł ktoś, ktoby chciał zrzekać się tej sposobności na rzecz policyi! Owszem, prosimy was, siedźcie tu, a szczególniej piszcie, piszcie dużo, i wygadajcie się, nie dlatego, żeby was w końcu policya wydaliła, ale, żeby zdrowy rozum narodu słuszny o was wydał sąd, i żeby kraj nasz sam przekonał się, co warte wasze teorye i wasze rady, żeby stwierdził, że jesteście tylko zacofanymi lekarzami odwiecznej i potępionej już przez doświadczenie i nowoczesną naukę szkoły. Jeżeli zaś kraj sam nie zdoła tego rozpoznać, jeżeli odda się w wasze ręce, to wtedy wszystko stracone i niema o czem mówić. Ale wtedy też, policya mięszając się do tego, oczywiście tylko na waszą korzyść działałaby. Siedźcie w kraju, odzywajcie się głośno, tego właśnie pragniemy, tego chcemy, bo to dla sprawy nierównie mniej niebezpieczne, jak działanie i odzywanie się wasze z daleka, już z samych względów optycznych! A potem wolimy stokroć, wolimy sami wyśmiać wszystkie nasze rodzinne niedorzeczności, jak żeby z nich wyśmiewać się mieli obcy, *nous voulons laver notre linge sale en famille.* Tak jest, my chcemy użyć wolności, którą tu mamy na obalenie waszych zamków na lodzie i na zwalenie rusztowania waszych fałszywych teoryi, zgubnych zasad i wszystkich waszych fanfaronad! Jeżeli temu wszystkiemu policya chce przeszkodzić i znowu otoczyć was aureolą, niech was wydala, ale my ją wtedy posądzimy, że działa chyba w porozumieniu z Moskwą.

P. Piotr. Otóż teraz p. Pawle, dotknąłeś prawdziwej strony sytuacyi. Jawność jest najlepszą dla nas i kraju tarczą. Dlatego nie tak bardzo znów czarno zapatruję się na położenie, a chociaż nie lekceważę objawów, o których mówimy, to przecież w dzisiejszych okolicznościach nie obawiam się ich. To nie spiski, nie knowania, nie w ciemnościach knute konspiracye, ale wystawa publiczna aberracyi rozumu, entuzyazmu na

http://rcin.org.pl

zimno i fałszywych teoryi. Podobna wystawa nie wytrzyma światła dziennego. Dlatego też zapytuję się ciebie p. Pawle, czy *Lustrator* nie przesadził i czy sam się nie przestraszył zbytecznie lub też innych chciał przestraszyć, aby gorszego złego uniknąć?

P. Paweł. Co się tyczy jawności, zgoda p. Piotrze, nic słuszniejszego, że w niej jest nasze bezpieczeństwo, ale pod warunkiem, że użyjemy jej także na korzyść sprawy rozsądku, inaczej bowiem ta jawność posłużyłaby tylko do zapewnienia zwycięstwa błędom, fałszom i kuglarstwu. Nie możesz więc w imieniu jawności oskarżać *Lustratora*, że na ostro wystąpił, bo tym sposobem zaprzeczył byś pierwszym warunkom i wymaganiom jawności, oraz obowiązkom, które za sobą pociąga.

P. Piotr. Ale jawność w każdym razie nie upoważnia do przesady. Kto chce skutecznie działać przeciw złemu, nie powinien go przesadzać.

P. Paweł. Zważ p. Piotrze, że są przedmioty, o których niepodobna mówić, że są typy, których niepodobna wiernie przedstawić, żeby zrazu nie ściągnąć na siebie zarzutu przesady. Czy nie zdarzyło ci się czasem spotkać tak komicznej figury, że patrząc na nią powiedziałeś sobie: „Otóż gdyby aktor tak się ucharakteryzował, powiedzianoby, że przesadza“. Podobny zarzut spotkał *Lustratora*, ale w samej rzeczy, w treści gdzież widzisz, żeby *Lustrator* przesadził, chociaż mu to zarzucają? Czyż *Lustrator* powiedział gdziekolwiek, że dziś, tutaj ktokolwiek dąży do powstania? Nie! Optymowicz siedzący w Głupiosiówce, widzący wszystko wedle swoich życzeń, może się tą nadzieją cieszyć, ale to z jego strony czysty optymizm, jak optymizmem jest także z jego strony branie dzisiejszych objawów za oznaki nieprzerwalności powstania, tego powstania, które znów w jego optymizmie jest dla niego ideałem, bo wierzy silnie, że za jego pomocą i za pomocą radykalnych, dzikich środków, dojdzie do Polski. Czyż p. Piotrze tacy

http://rcin.org.pl

Optymowicze nie istnieją, i czyż nie są istną plagą polityczną? I czyż nie najwięcej przyczyniają się do zguby sprawy, którą tak bezrozumnie kochają i czyż mniemając, że wszystkim kierują, nie stają się zwykle tylko narzędziami w rękach ludzi złej wiary? Z drugiej jednak strony, powiem ci szczerze panie Piotrze, że nie trzeba być koniecznie pessymistą, ażeby przewidywać, że są fałszywe systemata, które muszą złe skutki sprowadzić, skutki, których dzisiejsi ich twórcy może nawet nie domyślają się. Czyż przeszłość nie uczy nas tego? Czyż doświadczenie sprzeciwia się podobnym wnioskom alarmistów? Czyż nie mogą zajść takie okoliczności, czyż niema w naszem społeczeństwie takich żywiołów, któreby mogły ziścić bezpośrednie nadzieje Optymowicza? Czyż nareszcie nie jesteśmy otoczeni wrogami, którzy czyhają na każdą sposobność, żeby nas popchnąć do zguby i do użycia tych morderczych dla nas samych środków, w skuteczność których jeszcze tak silnie wierzą w Głupiosiówce? Od czegóż historya, jeśli ani z niej korzystać, ani też do niej odwoływać się nam nie wolno. Otóż któż z uczciwych i rozsądnych przewódzców ruchu przypuszczał, że bierna protestacya ludu warszawskiego, która wzbudzała ogólny podziw i uszanowanie, zamieni się w nieudane powstanie, a stopniowo dojdzie do skrytobójstw i fałszowania banknotów w imieniu ojczyzny, i dla tem większej jej chwały? że owe sceny z „Psalmów“ zakończą się scenami z „Nieboskiej Komedyi?“ Czyż ci, którzy do biernego tylko oporu zachęcali, przewidzieli to wszystko? Nie, nie, dla ich dobrej sławy wolę wierzyć, że gdyby byli to wszystko przewidzieli, rozpacz byłaby rozsadziła ich serca w dniu pierwszych demonstracyi warszawskich. A jednak czyż wtedy nie byli także Optymowicze, którzy naiwnie pragnęli takiego obrotu rzeczy i w nim widzieli jedyne zbawienie Polski? Czyż nie byli stokroć gorsi od Optymowicza, bo ludzie nie ze spaczonemi wyobrażeniami jak Optymo-

http://rcin.org.pl

wicz o sprawach tego świata a szczególniej o sprawach polskich, ale ze spaczonem sumieniem, którzy w takim obrocie rzeczy upatrywali tylko własny poziomy interes. Tak niezaprzeczenie, obok entuzyastów, szaleńców, prawdziwych i bezrozumnych patryotów, są u nas w chwilach groźnych i tacy, którzy tylko korzystać pragną materyalnie z ogólnego zamięszania i z naszych klęsk. Cóż ma począć sumienny lekarz, który widząc małą rankę, wie jednak dokładnie, że z niej, z tej nieznacznej ranki, może się wywiązać gangrena? Czyż nie powinien wypalić jej kamieniem piekielnym lub wyrżnąć ostrem narzędziem chirurgicznem? Czyż chory ma prawo nazywać go alarmistą dlatego, że mu mówi to, czego go sztuka lekarska i doświadczenie nauczyły? Przyznaję, że *Lustrator* użył kamienia piekielnego i ostrego narzędzia, prawda, że to boli, ale cóż miał robić, kiedy niema na to innego lekarstwa. Kto zaś p. Piotrze oburza się i upatruje w tem zakałę dla narodu, ten niech spojrzy na historyę innych szczęśliwych a potężnych i niepodległych narodów, niech zastanowi się nad ich zboczeniami, a wtedy nasze nie będą go tak wielce dziwić i nie będzie się gorszył i oburzał na tych, którzy dla ochronienia się od nich na przyszłość, odsłaniają je. A przebóg! od czegóżby była publicystyka? Czyż dlatego, żeby ministrom w Wiedniu grozić, lub dawać dobre rady Napoleonowi?!

P. Piotr. Słusznie, słusznie p. Pawle! W każdym razie, nie ci mają prawo mówić o przesadach, którzy ludzi przemawiających z poczucia obowiązku, nazywają grabarzami i zwolennikami nieprzerwalności snu. To już zawiele p. Pawle! Jakże tu nie odpowiedzieć tym panom: grabarzami Polski są ci, którzy, czy przez egzaltacyę, czy przez ambicyę, czy przez szał, czy przez ruchliwość, czy przez głupotę, czy przez samolubstwo narażają ojczyznę na klęski, na przedwczesne i nieudane powstania, którzy łechcąc wyobraźnię narodu, popychają go

http://rcin.org.pl

do nierozważnych czynów; oni to skazują go na nieprzerwalność snu, oni to już lekkomyślnem postępowaniem skazali Litwę, Zabrane Prowincye, Królestwo na nieprzerwalność snu, bo ściągnęli na te kraje zniszczenie, wytępienie i zemstę wrogów. Oni to są praktycznymi apostołami nieprzerwalności snu, oni grabarzami sprawy, oni marnotrawcami zasobów i pracy narodowej! A jeżeliby kto utrzymywał, że my tu spali, że nas dopiero ktoś tam obudził, to śmiało odpowiedzieć możemy, że to fałsz i że to zarozumiałość bez granic, że to lekceważenie i prawdy i kraju całego i narodu. Nie, moi panowie, robiliśmy cośmy mogli, ale wiele zrobić nie podobna było, tę jednak pociechę mamy, że nie ściągnęliśmy na ten kraj ani żadnej klęski, ani żadnej sromoty, ani żadnej represyi, ani żadnej zemsty, żeśmy go ani wycieńczyli, ani zgubili, ani w nieprzerwalność snu nie wtrącili. I da Bóg, nadal nie dozwolimy nikomu aby go w tę nieprzerwalność snu wtrącił.

P. Paweł. Niewątpliwie, kraj i uczciwi ludzie nie pozwolą tu nigdy na to. Nic też śmieszniejszego jak to wpieranie pewnych organów w przeciwników, że oni widzą już powstanie narodu i rozgorączkowanie całego kraju, kiedy nikt tego nie twierdzi, lecz kiedy przeciwnie nieraz nacechowano stanowisko kraju, który chce i pragnie trzymać się drogi rozsądnej i prawdziwie politycznej. Takie wpieranie z ich strony jest tylko dowodem wielkiej ich zarozumiałości i ufności w własne siły. Nie, kilku lub nawet kilkunastu niepoprawnych nie zdoła zepchnąć kraju z drogi, którą dobrowolnie wybrał, lecz u nas tych kilkunastu wbrew woli i bez udziału kraju może sprowadzić na niego klęskę, bo z ich szaleństw, z ich płochości, z ich lekkomyślności, nie omieszkają korzystać wrogi. A chociażby oni dali tem tylko powód do jakiego stanu wyjątkowego, jużby nam dostatecznie dojechali.

P. Piotr. Czego się tak oglądasz p. Pawle?

http://rcin.org.pl

P. Paweł. Zdaje mi się, że wszedł do apteki, wiesz ten Brutusik, nie chcę, żeby słyszał naszą rozmowę.

P. Piotr. My przecież nic zdrożnego nie mówimy.

P. Paweł. To prawda, ale oni tak doskonale umieją przekręcać; będą nas paskudzić przy lada sposobności po gazetach, bo i to umieją. A co mi po tem?

P. Piotr. Przecież to nasze zdanie, uczciwe zdanie.

P. Paweł. A to racya? Niczego oni tak nienawidzą, jak cudzego zdania; przekonać, nie przekonamy ich, pocóż więc narażać się na oszczerstwa i paskudzenie po dziennikach. Jakby Brutusik usłyszał to, cośmy tu mówili, gotowi wydrukować, że po mieście krąży wieść, że to my wywołaliśmy zakaz obchodu Unii.

P. Piotr. Przekonaj się więc czy to on wszedł? Nie on? Możemy więc spokojnie dokończyć naszą rozmowę.

P. Paweł. Ja uważam, p. Piotrze, że my jesteśmy jak dwaj bracia Siamscy. Do tego stopnia zgadzamy się z sobą, że jak ci bracia, jeden kończy zdanie drugiego.

P. Piotr. Są rzeczy, w których rozsądni i uczciwi ludzie muszą zawsze się zgodzić.

P. Paweł. Najlepszym, najweselszym, że tak powiem, zarzutem *Całości* jest, że ci, którzy silnie występują w obronie rozsądku, działają jedynie tak, dla przypodobania się konserwatywnym kołom i ultrakonserwatywnemu stronnictwu. Gdzież są te koła, gdzież jest to stronnictwo konserwatywne, któreby ich poprzeć chciało, na które mogliby się oglądać i któreby im powiedziało przynajmniej — „Bóg zapłać!“ Gorzki to chleb, twarde zadanie w ten sposób stanowczy występować i przemawiać w położeniu takiem jak nasze, w którem na tyle względów oglądać się trzeba. Każde stanowcze zdanie zakłóca błogi stan wiecznej chwiejności, w której znajduje się nasze społeczeństwo. W cichości, w skrytości

http://rcin.org.pl

ducha może niejeden cię pochwali, ale za to głośno, bardzo głośno potępią cię wszyscy ubiegający się za popularnością, wszyscy, którzy cię nie zrozumieją, wszyscy, którzy cię zbyt dobrze zrozumieją, potępią uczuciowi i sercowi, trybuny i patryotki, a jakieś tam rozporządzenie policyjne zabrzmi ci nad uchem, jak — Amen. Nikt się za tobą nie odezwie, nawet ci, którzy podzielają twoje zdanie; bo ich już wyręczyłeś, już podjąłeś się najniewdzięczniejszej strony zadania. Oto są przyjemności tego zawodu! Jedyne zadowolnienie, jakiego doznać możesz, oto uzyskanie świetnej reklamy dla twojego zdania, dla twojej odwagi cywilnej i sumienności w formie szkalowań, przekleństw, potwarzy i wściekłego gniewu przeciwników! I w takiem położeniu rzeczy wpierają w ciebie, że przemawiasz bez przekonania, w złej wierze, lub ze strachu. Więc ludzie, którym przecież nie brakuje piątej klepki, ludzie, którym nawet przeciwnicy przyznają bezinteresowność, występowaliby w ten sposób, w tak trudnych okolicznościach, bez głębokiego przekonania, jedynie dla żartu, z wesołości, dla własnej przyjemności i dla przypodobania się jakiemuś nadpowietrznemu konserwatywnemu stronnictwu polskiemu! Bo doprawdy tego stronnictwa na ziemi ani dopatrzeć ani domacać się nie mogę. Bądź przekonany p. Piotrze, że u nas to, co oni zowią stronnictwem konserwatywnem, ogranicza się zawsze na dwóch ludziach rozsądnie i sumiennie rozmawiających z sobą o sprawach publicznych, tak jak ja teraz rozmawiam z tobą; dalej nie sięgaj, dalszej organizacyi tego stronnictwa nie szukaj, szukałbyś jej daremnie; niech do nas trzeci się przyłączy, a ręczę ci, że nawet ustanie szczerość w rozmowie, że się charakter tej rozmowy zmieni i że już we trzech nie zdołamy utworzyć stronnictwa rozsądnego, bo tysiące względów stanie nam na przeszkodzie, bo nie zdołamy rozwikłać zagmatwanych u nas pojęć o stronnictwach, a w ostatniej konkluzyi dojdziemy do prze-

http://rcin.org.pl

konania, że dla obrony rozsądku nie potrzeba stwarzać stronnictwa. Jak tu mówić o konserwatywnem stronnictwie, kiedy tu zaledwie zdobyć się możemy na pojedyńcze zdrowe zdania.

P. Piotr. Zarzucano jednak tym ludziom a mianowicie *Lustratorowi* i to ze wszech stron, że obawy jego są bezzasadne, płonne, że one właśnie obudzają niepokój, porównano go do zająca, którego szelest liści spłoszył. Jest to zarzut nielada, bo obwinia szczycącego się rozsądkiem politycznym *Lustratora* o tę samą niewytrawność i ten sam brak wykształcenia politycznego, z któremi on do walki występuje.

P. Paweł. Byłby to w samej rzeczy zarzut zabijający, gdyby był słuszny; a gdyby *Lustrator* popełnił był podobny błąd, gdyby był wzniecił całą tę wrzawę niepotrzebnie, z lekkomyślności czy nienawiści, z małoduszności czy stronniczości, byłby sobie niewątpliwie wydał *testimonium paupertatis* politycznej. Ale, że tak nie jest, świadczy nietylko to bębnienie uporczywe, nietylko ten hałas, który przecież słyszymy, nietylko ta jadowita polemika, ale co ważniejsza fakta, fakta p. Piotrze, i te znane nam dobrze symptomata, których przecież także publicystyka nie mogła pominąć milczeniem, symptomata, które porównałem z oną wśród gumien zapaloną fajką. Ale przedewszystkiem zastanówmy się nad faktami. Czyż pomimo wypierania się strony przeciwnej, illustrowanego gorącą apologią demonstracyi, można dziś zaprzeczyć, że zamierzała ona urządzić szereg nieprzerwany demonstracyi niewymierzonych przeciw Austryi, a tem samem łatwiejszych do przeprowadzenia. Otóż chęć rozbudzenia ducha polskiego u nas, za pomocą tych łatwych, wygodnych demonstracyi, jest albo dziecińśtwem i zarozumiałością półgłówków, albo też musi mieć inny, dalszy a dziś ukryty cel. Dla utrzymania więc w nas ducha polskiego, potrzeba demonstracyi, więc bez demonstracyi przemienimy się w Niem-

http://rcin.org.pl

ców albo idyotów! To zaprawdę zbyt niskie i małoduszne wyobrażenie o naszym patryotyzmie, za zuchwałe lekceważenie sobie nas, jako Polaków. Gdyby już tak źle było, to i demonstracye niceby nie pomogły. Jeżeli panie Piotrze srogie prześladowanie moskiewskie, jeżeli tępienie systematyczne żywiołu polskiego i wszystkie z wszystkich stron grożące mu straszne niebezpieczeństwa, niezdolne są utrzymać nas na wysokości naszego tutaj zadania, to zaiste już żadne demonstracye tego nie dokażą. Demonstracye, mówią nam, mają za zadanie: szerzenie polonizmu i idei polskiej. Cóż z tego, kiedy biorą w nich udział tylko przekonani, a niepodobna niemi działać na nieprzekonanych raczej nieprzygotowanych, bo doświadczenie nauczyło, że na nich przeciwny zupełnie wywierają skutek: zamiast łączyć, obudzają ich podejrzliwość. Cóż powiedzieć o nauczycielach, którzy rozpoczynają naukę matematyki od rachunku różniczkowego!? Czyż o tem wszystkiem nie wiedzą lub też wiedzieć nie chcą obrońcy demonstracyi? Nikt też dziś nie odważy się na śmieszność twierdzenia, że one potrzebne są dla przypomnienia naszej sprawy Europie. Ale jeżeli demonstracye nie mają żadnego praktycznego znaczenia, za to posłużyć mogą wielce do łudzenia się, do cieszenia się oswojonymi i wyuczonymi chłopami, którzy zawsze i wszędzie przedstawiają u nas, podczas demonstracyi, stan włościański. Oh! p. Piotrze, takie łudzenie się jest zgubnem, bo przyczyniać się tylko może do niezrozumienia warunków, w których żyjemy, do zamknięcia oczów na rzeczywistość. Jeżeli u nas demonstracye łączą z sobą tylko już połączonych, jeżeli stwierdzają fakt, o którym nikt nie wątpi, jeżeli nawracają nawróconych, jeżeli demonstrują bez wytkniętego celu, to i z drugiej strony mają tę niezaprzeczoną właściwość, że zaszczepiają i rozpowszechniają moralne i polityczne wałęsanie się i że odrywają od tej pracy, która na niektórych ustach wywołuje tak szy-

http://rcin.org.pl

derczy uśmiech, ale która przecież jest kamieniem węgielnym naszej całej budowy. Demonstracye bowiem dając nam bezpośrednio przedsmak ostatecznego celu, muszą obudzać niesmak do wszystkich prozaicznych szczegółów, do tej codziennej, mozolnej, żmudnej a twardej pracy. Demonstracye sprawiają objawy podobne do owych złudzeń optycznych na puszczy, które w oczach podróżnych przemieniają piasek w wodę; tak jest, są to tylko złudzenia, urocze złudzenia, które tem przykrzejszą i nieznośniejszą czynią rzeczywistość życia. Zważ p. Piotrze, że u nas te demonstracye nie mają żadnego związku z dzisiejszym bezpośrednim celem kraju i do dopięcia go nic a nic pomódz nie mogą, przeciwnie, wielce mogą mu zaszkodzić, bo dają broń naszym przeciwnikom, bo mogą uzbroić ambasadę moskiewską i pruską w argumenta przeciwne wszelkim na naszą korzyść ustępstwom, bo naszym zaciekłym nieprzyjaciołom w Chaopolis dostarczają przeciw nam argumentu separatyzmu, bo nareszcie nawet w przychylnych nam, mogą obudzić podejrzenie o szczerości naszych oświadczeń i naszej teraźniejszej polityki. A więc, albo posłużyć mogą one jedynie do wytworzenia wobec zdrowej, poważnej polityki kraju, innej chorobliwej, prawdziwie babskiej, w której rzeczywiście płeć piękna ważną zawsze odgrywa rolę, albo też posłużyć mają do przygotowania gruntu dla działania sangwinicznego i do utrzymania owej Optymowicza nieprzerwalności powstania. Kto puszcza się w drogę, powinien sobie zdać sprawę dokąd ona prowadzi: droga demonstracyi albo nigdzie nie prowadzi i ginie wśród pól i lasów, albo też doprowadzić musi do przyspieszonej akcyi politycznej i wywołać represyę, lub też znowu rozpaczliwy czyn. Demonstracyami żadne społeczeństwo długo żyć nie może, i albo zakończyć się one muszą w bardzo krótkim czasie sromotnem *fiasco*, albo też przeistoczyć się w działanie.

http://rcin.org.pl

P. Piotr. Ja sądzę, że ta kwestya demonstracyi jest tylko epizodem, że ta mania u nas się nie rozpowszechni i że przejęci ważnością naszych obowiązków nie odbiegniemy od warsztatu dla przypatrywania się fajerwerkom. Niebezpieczniejsze jednak dążności i fakta objawiły się w samym środku spraw publicznych. Czyż wprowadzenie tego u nas sztucznego czynnika politycznego — zebrań ludowych, nie jest istotną niedorzecznością i kolosalną śmiesznością?! Kwadrans deszczu nadał tygrysowskiemu zebraniu zupełnie inny obrót; oni elementa nawet przypuszczają do przymierza z niedorzecznościami. Narzekamy na brak wykształcenia politycznego u nas, a chcemy zaczynać od środków politycznych, których nawet najwykształceńsze narody w ten sposób nie używają; od rachunku różniczkowego, zamiast od reguły trzech. Moi panowie, jakbym ja wam był wdzięczny, jakbym chętnie uznał wasze zasługi, gdybyście urządzali zebrania ludowe po wsiach, gdybyście tam chcieli zasięgnąć zdania większości ludu, i gdybyście potrafili w ten sposób kierować temi zebraniami, żeby one poparły nasze słuszne życzenia, wzmocniły nasze wobec obcych stanowisko, i wpływały na wykształcenie ludu wiejskiego. Ale wy, szumnie zowiący się demokratami, ani pomyślicie o tem, ani nie pokusicie się o to. Dopóki zaś wasze zebrania ludowe, ograniczać się będą na Tygrysowie, powiem wam, że są tylko śmieszne, i że jedynym ich skutkiem może być tylko: *bonnet blanc et blanc bonnet.* A gdyby przestały być śmiesznemi, gdyby miały zaważyć na szali losów kraju lub wpłynąć na uchwały sejmu, powiedziałbym, że są szkodliwe, niemoralne, bo narzucałyby krajowi zdanie mniejszości, mniejszości rozgorączkowanej i kierowanej w celach stronniczych. Taka zaś przewaga mniejszości, narzucająca się za pomocą luźnych zebrań tygrysowskiej ludności, musiałaby w końcu doprowadzić do rozstroju politycznego i podkopania powagi i znaczenia reprezen-

http://rcin.org.pl

tacyi całego kraju. Zawsze więc zarzucić wam można, że albo przez was doradzone środki pozostaną dziecinną, czczą zabawką bez doniosłości, albo, że się staną szkodliwemi. To dylemat, z którego nie wyjdziecie. A zebrania wyborcze, powiedzą oni nam; prawda, że to przynajmniej genialny wynalazek! Zebrania wyborcze — to zupełnie co innego, tylko to nie jest wynalazek; zebrania wyborcze należą od niepamiętnych czasów do zakresu prawidłowego życia politycznego i konstytucyjnego, ale nie w ten sposób jak oni je pojmują, jak je urządzają i jak niemi kierują. Wyborcy mogą okazać chęć porozumienia się z swoim posłem, poseł może uczuć potrzebę wytłomaczenia się i porozumienia się z wyborcami, ale nikt niema prawa mięszania się w tę domową między wyborcami a posłem sprawę; nikt przedewszystkiem niema prawa doradzania tego środka, jako ogólnego, bez wichrzenia, narażenia na rozstrój całego organizmu politycznego i wkroczenia w zakres konstytucyjnych czynników państwa. Ogólne bowiem odwołanie się do wyborców jest równem odwołaniu się do nowych wyborów, a w życiu konstytucyjnem jest to wyłączną prerogatywą korony. Zebranie wyborców może dać votum zaufania lub nieufności posłowi, ale nie może mu dawać instrukcyi formalnych, nie może mu wskazywać wniosków, nad któremi ma w ten lub ów sposób głosować, bo poseł nie jest małoletnim, bo taka instrukcya jest już dowodem braku zaufania, bo zabija w zarodzie doniosłość mandatu, bo nareszcie chociażby zebranie wyborców składało się z samych mędrców, to nie może się składać z samych proroków, którzyby zdołali przewidzieć, co w chwili zwołania sejmu najkorzystniejszem będzie dla kraju. A jednak oni taki zakres nakreślają zebraniom wyborczym i tak potwornych po nich oczekują skutków. Dobre więc nawet w zasadzie środki, które doradzają, psują i skrzywiają przesadami w zastosowaniu, bo ich zamiary nieszczere, bo w całem ich

http://rcin.org.pl

działaniu tkwi nieuleczona choroba, tego zgubnego radykalizmu, który albo rozstraja albo rozsadza; bo im idzie tylko o agitacyę, bo są zawsze sangwinistami, bo nareszcie natura ciągnie zawsze wilka do lasu. A kiedy przeciw chorobliwym, bezużytecznym lub szkodliwym demonstracyom i rozstrajającemu, rozprzęgającemu działaniu politycznemu publicystyka występuje, oni twierdzą, że nie umie i nie chce używać wolności. Ale na miłość Boga, ileż razy trzeba im będzie powtarzać, że nadużywanie wolności nie jest jej zużytkowaniem, że wolność, jak każda na tym świecie rzecz, ma swoje dobre i złe strony, i że złych wystrzegać się należy. Czy dlatego, że się ma wolność szynkowania gorącymi trunkami należy siebie i innych upajać alkoholem? Ich zaś polityka, ich teorya, począwszy od demonstracyi, a skończywszy na zebraniach ludowych, to alkohol, który gwałtem chcą w gardło wlewać krajowi.

P. Paweł. Silnie muszą oni być przekonani o dzielności tych wszystkich środków, skoro chcą w nas wepreć, że innych niema, że kto tych nie używa, nie umie używać wolności, i że ten tylko zna się na winach, kto codziennie wódką się upija, skoro pytają się, co to jest ta praca organiczna, z której znowu wyśmiewać się zaczynają? Praca organiczna p. Piotrze, odpowiedzieć im można — to oświata, bo oświata, to najlepsze *antidotum* przeciw ich dezorganicznej pracy. Wydajcie tę energię, którą marnujecie na urządzenie demonstracyi, na szerzenie oświaty, wydajcie te pieniądze, które zbieracie na demonstracye, na oświatę, a dowiecie się, co to jest praca organiczna. Przemawiajcie, nalegajcie o mądre a pilne zużytkowanie tych instytucyi, które już mamy — zawiązujcie ich jak najwięcej, bo jeśli ich działania są czasem błędne lub błahe, skrzywione lub bezowocne, to przecież one są prawdziwą dźwignią postępu, jedyną spójnią i jedyną dodatnią stroną wśród dzisiejszego ogólnego rozstroju; zawiązujcie i pielęgnujcie je, a dowiecie

http://rcin.org.pl

się, co to jest praca organiczna! — Bierzcie udział i innych namawiajcie do żywego udziału w prawidłowem życiu politycznem, jakie okoliczności stworzyły. Walczcie przeciw temu wrodzonemu nam próżniactwu, które zasłania się tym sofizmem, że w tych warunkach nic zrobić nie można, a dowiecie się co to jest praca organiczna! To przecież dość szeroka niwa i dla waszej działalności a nawet ruchliwości i ambicyi. A brak, wielki brak na tej niwie pracowników, brak szczególniej pracowników sumiennych, wytrwałych, obznajomionych i z rolą i z narzędziami rolniczemi. O nich starajcie się, a leniwych karćcie, a lekkomyślnych potępiajcie. Ale do tego musielibyście przedewszystkiem opuścić kierunek, którym idziecie, bo on odprowadza od tej niwy robotników, i kiedy nie prowadzi ich na jatki, to prowadzi do lasu na majówki lub do teatru na kuglarskie przedstawienia.

P. Piotr. Co najsmutniejszego p. Pawle, oto, że na dnie tego wszystkiego spoczywa kwestya osobista, że są jeszcze u nas ludzie, mający pretensye do przewództwa, którzy takimi środkami i za pomocą takich narzędzi, chcą dojść do niego, i że ci, którzy innych oskarżają o działanie w celu przypodobania się jedynie nieistniejącemu stronnictwu konserwatywnemu, sami bezwiednie może działają tylko na korzyść pojedynczych a istniejących ambicyi.

P. Paweł. To odwieczna plaga kraju naszego. Ileż to razy w naszej historyi rzecz publiczna stawała się igraszką i stawką gry, między dwoma indywiduami. A i dziś także antagonizm osobisty, jakżeż przeważnie wpływa na sprawy publiczne.

Ale wróćmy się do faktów, na których opieram moje twierdzenie o stosowności wystąpienia *Lustratora*, faktów, które *Słonecznik* zwie szelestem liści straszącym zająca, a przecież dla takiego jak on szczwanego lisa, z tak wykształconym węchem i słuchem, nie powinny

http://rcin.org.pl

były przejść niepostrzeżenie, gdyby nie było wiadomem, że lis ma zawsze na zawołanie katar, aby się po lisiemu z niemiłego lub trudnego wywinąć położenia. Czyż nie jest to faktem, że od pewnego czasu są organa, które z niesłychanem lekceważeniem zaczynają mówić o naszym do Austryi stosunku, a więc o podstawie polityki rozsądku i polityki kraju całego. Nawet jeden z tych organów uważa wogóle wszelkie sprawy, będące u nas na porządku dziennym, za nader błahe, wobec pewności, że niedługo ujrzymy uniwersalną Rzeczpospolitą. A i inne, mniej prorocze, pisma, czyż nie wspominają o naszym do monarchy i dynastyi stosunku, jako o: *Nebensache*, jako o komedyi w jednym akcie, jak o parawanie wygodnym. Czy już nie słyszeliśmy, że „co nam tam turbować się o Austryę i t. d.“ Czyż nie widzimy co chwila zachcianek, nie liczących się zupełnie ze zewnętrznemi i wewnętrznemi stosunkami, zewnętrznemi i wewnętrznemi niebezpieczeństwami i kłopotami monarchii. Czyż to nie są także zamachy przeciw polityce austryacko-polskiej, a więc przeciw polityce zdrowego rozumu i kraju? W ten sposób nie traktuje się wielkich zadań, ani się działa na polu politycznem, jeżeli się wierzy szczerze w sprawę, i jeżeli ma się chęć pozostania na tem polu. Wedle ich zdania mniejsza o Austryę i o nasz stosunek do Austryi, byle przeprowadzić nasze widzi mi się, byle dojść do szczytu szczęścia, do edenu abstencyi! Mniejsza o potrawę, byle się sosem najeść. Czyż taka polityka nie zagraża rozsądnej polityce; polityce prawdziwej, której dotąd trzymaliśmy się? A więc obawy nie są błahe, i wystąpienia *Lustratora* uzasadnione i usprawiedliwione są, bo objawiający się kierunek, z którym on do walki wystąpił, zagraża rozmarzeniem kraju przez demonstracye i rozgorączkowaniem przez takowe, patryotycznych warstw społeczeństwa; rozstrojem politycznym przez złe i fałszywe użycie wolności politycznej i podkopaniem powagi sejmu; zerwaniem za po-

http://rcin.org.pl

mocą tych dwóch środków z polityką rozsądku, i ostatecznie zwichnięciem zupełnem naszego stosunku do Austryi. A chociażby wskutek tak zgubnej, nie pomnej interesu polskiego, polityki, nie wynikła katastrofa bezpośrednio, to zawsze jednak potrafiliby z niej korzystać wrogi, nieprzyjaciele i przeciwnicy. O zamiarach antyspołecznych nikt nie mówił; dotąd nie objawiły się one jeszcze. Zmora więc społecznej rewolucyi jest wynalazkiem przeciwnej strony, czy raczej usłużnych dworaków jak Bezstronność. Chociaż niewątpliwie tu w Galicyi nic łatwiejszego jak niechcący i najniewinniej, jedynie lekkomyślno-optymistycznem postępowaniem, obudzić kwestyę społeczną. Ale o to tu teraz wcale nie idzie, tu idzie poprostu o to, aby nie popełnić głupstwa politycznego i przed tem głupstwem *Lustrator* przestrzega i niem straszy.

P. Paweł. Kochany p. Piotrze, oni nazywają podobne przestrogi stawianiem strachów, ubranych w stare szaty. Lecz jakże nie robić wniosków, skoro nic a nic nie zmieniło się w metodzie tej szkoły i w sposobie rozumowania i działania tych ludzi, skoro powtórnie słyszymy te same frazesa, skoro widzimy to samo parcie na opinię, i głoszenie swoich zdań za zdania ogółu, skoro znowu nietylko zaczynają wywierać terroryzm na obce zdania, ale także używać go poczynają przeciw tym, którzy je głoszą, skoro znowu zaczynają wpierać w nas, że nic nie robiliśmy, że nic nie robimy, że jedynie szczęścia galicyjskiego i dostatków galicyjskich, w których opływamy, używać chcemy! Skoro nareszcie — i to najważniejsza — punkt po punkcie wypierają się wszystkiego co robią i do czego namawiają i skoro na drugi dzień chłodno zaprzeczają temu, co wczoraj ogniście, z zapałem i przekonaniem twierdzili i doradzali. Już to zawsze przed każdą naszą klęską, przed zrobieniem każdego fałszywego kroku, znajdowały się organa i ludzie, którzy twierdzili, że niepodobień-

http://rcin.org.pl

stwem jest, aby przewidywane przez alarmistów nieszczęście się stało, że to mara, że to *delirium tremens*, małodusznych reakcyonaryuszów i konserwatystów. Nie tacy, panie, ludzie, jak dzisiejsi zadawali z oburzeniem i to prawdziwem, kłam smutnym przepowiedniom, które przecież ziściły się. Słowacki także zaręczał Krasińskiemu, że jego przywidzenia są marą.

P. Piotr. Przypuszczam, że bardzo wielu mówi to i dziś w dobrej wierze, że nie wiedzą do czego niektóre środki doprowadzić zawsze muszą i jakie są następstwa fałszywego założenia, ale obok nich, czyż niema takich, którzy o tem wiedzą doskonale, ale nie radzi, że i kto inny tego się domyśla, którzy nie chcą być sami zbyt wcześnie odgadnięci, odgrywają rolę świętoszków, wypierają się wszelkich dążeń, wszelkich myśli ukrytych, jak owe osoby, które z obawy, aby ich nie poznano na maskaradzie, co pół godziny zmieniają w garderobie domino. Czuć co innego, a głosić co innego; czy z taktyki, czy z wyższego rozkazu, oburzać się na przypuszczenia i przewidzenia, które są treścią ich politycznego *credo*... to szczyt obłudy. W publicystyce obłuda jest tem samem, czem w polityce tajne działanie, a ukryte programy dzienników przemieniają jawność w spisek. W polemice, o której mówimy owa obłuda daje się czuć na każdym kroku.

P. Paweł. Ja nie mogę sobie np. wytłomaczyć postępowania *Całości* w tej sprawie. *Całość* wypiera się wszystkiego, co tylko mogłoby rzucić na nią podejrzenie, że ma ukryte, niebezpieczne zamiary, że ma w swych śpichlerzach zatęchłe zboże i prowianty z 63 r., a jednak bierze do siebie taki list Optymowicza. Co jej do tego listu, co to ją może obchodzić, ją, która chce rozwoju kraju opartego na postępie, miłości i t. d., która, słowem, niczego nadzwyczajnego nie chce, a do tego dojść usiłuje środkami słodkimi i łagodnymi, powoli, roztropnie, jak sama wciąż zaręcza i zapewnia? Skoro tak jest i jeżeli ni-

http://rcin.org.pl

gdy niczem nie zdradziła się, jeżeli nigdy nie dała powodu do powątpiewania o tej anielskiej słodyczy i programie, dlaczegóż przez cały niemal miesiąc odpisuje w wstępnych artykułach na banialuki Optymowicza? Cóż takie absurda mogą mieć wspólnego z dziennikiem poważnym, wychodzącym w takim formacie i mającym tak niewinne zamiary? Dlaczego straciwszy tyle czasu na zbyteczną polemikę z Optymowiczem, ani słówkiem nie odparła listu Brutusika, w którym wyraźnie po imieniu i nazwisku zaczepioną została?

P. Piotr. Wybacz p. Pawle, ale czy kpisz, czy o drogę pytasz? Cóż to, czy nie widzisz, jak *Całość* wciąż dławi się, przemawiając, czy nie widzisz, że czego innego chce, a co innego głosi, jak twierdzą, z wyższego rozkazu, a w co ja wierzę, skoro widzę, że ona co innego głosi dziś, podczas gdy wczoraj głosiła co innego, że między przybyciem dwóch pociągów galicyjskich zmienia swoje programy, lub tak je modyfikuje, że są nie do poznania, że niechętnie potępia dziś to, co wczoraj gorąco i wymownie pod niebiosa wynosiła. *Całość* p. Pawle, to jak ów wilk przebrany w bajce Lafontaina, któremu jednak koniec ucha wyłazi.

P. Paweł. Nie, panie Piotrze, dwa są tu tylko możliwe przypuszczenia: albo *Całość* w całem swojem postępowaniu jest złej wiary, albo jest dobroduszną. Złej wiary nikomu nie chcę przypisywać, i dlatego *Całości*, jako bardzo młodej, raczej wolę zarzucić ogromną, ale już to kolosalną dobroduszność. Usunąwszy bowiem przypuszczenie złej wiary, skoro *Całość* wypiera się gniewnie tego wszystkiego, czem w przekonaniu rozsądnych ludzi grozi nam ów fałszywy kierunek, bo oburza się na Optymowicza i jego absurda, oraz na całą *Tekę Stańczyka*, to zaiste jakże nie kłaść na karb jej dobroduszności całego jej postępowania. Warto p. Piotrze zastanowić się nad niem chwilę; zważ tylko: *Całość* dobrodusznie twierdzi, że jej nic zarzucić nie można, chyba tylko pogrzeb jednego

http://rcin.org.pl

króla polskiego;[1]) otóż pomijam już jej prawdziwie rewolucyjną metodę w całej tej sprawie, ów zamiar przemienienia gwałtownie tego przypadkowego, poważnego obchodu narodowego, w wielką demonstracyę, pomijam owo z tego powodu rzucanie się namiętne na pewne osoby, owo nieustające odwoływanie się do *veto* i do terroryzmu dla przeprowadzenia małoznaczących i drobnych szczegółów, odwoływanie się jakby tylko dla wypróbowania tej broni, pomijam ową inicyatywę, wziętą w rozlepianiu całej seryi — protestów, pomijam to wszystko, aczkolwiek tem wszystkiem *Całość* o ile dało się, zeszpeciła i oziębiła poważny narodowy obrzęd powtórnego złożenia do grobu zwłok Kazimierza Wielkiego. Ale pytam się, czy rzeczywiście *Całość* ma jedynie na sumieniu spaczenie owego obchodu? Otóż *Całość* dostarcza mi sama odpowiedzi na to, bo sama dobrodusznie oburzyła się na podobne przypuszczenie *Dziennika Tygrysowskiego*, chociaż znów odpowiadając *Lustratorowi*, jedynie do zwichnięcia obchodu Kazimierzowskiego przyznawała się. Dobroduszność i wciąż dobroduszność! *Całość* przecież jawnie i gorąco nawet z mistycznym ogniem i zapałem oświadczyła się za wszelkiemi demonstracyami; jawnie w odpowiedzi *Dziennikowi Tygrysowskiemu* przyznaje sobie chęć, a nawet już zasługę, chorobliwego, złudnego w narodzie życia, bez względu na nasze położenie obecne i na położenie sąsiednich ziem polskich. Znowu dobrodusznie twierdzi, że najgorętsze demonstracye tutaj, nic nie wpływają na postępowanie tam. Pod tym względem trzeba ją odesłać do przybywających z Królestwa, w każdym razie można jej zaręczyć, że to jest czystą dobroduszności mniemać, że w sprawach ludzkich i w polityce wszystko się dzieje tylko wskutek wyrachowania i obmyślonego planu, a nie wskutek nienawiści, zemsty i namiętności. *Całość* pierwsza rozpoczęła

[1]) Pogrzebanie demonstracyjne zwłok Kazimierza W.

http://rcin.org.pl

walkę z osobami, nie walkę z zasadami, ale wyraźnie walkę z osobami; ani jednej suchej nitki naprzykład nie zostawiła na Florestanie, i znowu tu okazała wielką dobroduszność, bo mniema, jak się pokazuje, że można obalić wszystkich ludzi, przedstawiających dzisiejszy kierunek, a jednak nie zapewnić zwycięstwa przeciwnemu kierunkowi, którego *Całość* dotąd się wypiera. Wszakże *Całość* sama się z tego chełpi, że doradzała jako zbawczy środek dla Galicyi, i to już oddawna, owe zebrania ludowe. Czyż to nie *Całość* doradzała jako ogólny środek, zebrania wyborców, które w ten sposób zrozumiane, muszą podkopać znaczenie sejmu i sprowadzić rozstrój polityczny. Czyż *Całość* nie pchała z zapałem i nie wołała całem gardłem o wyjście z Rady Państwa a następnie czyż nie doradzała uporczywie abstencyi, chociaż w tej kwestyi musiała się chwilowo cofnąć, z wyższego rozkazu — jak zapewniają. Naiwną więc jest *Całość* twierdząc, że ma tylko na sumieniu poparcie pogrzebu Kazimierza W., sama nie wie, że nierównie dalej już przecie zaszła i że jak drugi Kasperek, już niejedną zrobiła szkodę. Nie wie o tem, dobroduszna jak Kasperek, *Całość?* — Czyż *Całość* nie robi z powodu najmniejszej sprawy, wiele hałasu o nic, czyż tem samem nie bałamuci publiczności, czyż nie zdradza co chwila sympatyi do najradykalniejszych środków i do najradykalniejszych ludzi, czyż młodzieńczego braku treści nie pokrywa szumnemi frazesami, którymi muszą upajać się słabe głowy? Czyż styl *Całości* nie jest hucznym, jak wicher przed burzą? I *Całość* dobrodusznie mniema, że tym stylem przemawia się do rozumu a nie do wyobraźni i namiętności? *Całość* myśli, że to wszystko nie zdolne pociągnąć za sobą złych skutków, i sądzi, że obawy z tego powodu są fałszywym alarmem. A więc raz jeszcze, jest ogromnie dobroduszną! I znowu jest dobroduszną, kiedy z powodu składek dla Sybiryjczyków zachęca do nich, co prawdziwą jest zasługą, lecz zachęca mówiąc:

http://rcin.org.pl

że opieszałość w tym względzie nie może zagrzać nikogo, do brania udziału w dalszych nieudanych powstaniach! Nareszcie dobroduszną jest *Całość*, kiedy twierdzi, że zarzucają jej chęć i zamiar wywołania wojny Austryi z Moskwą, i że ktokolwiek przypuszcza, iż *Całość* wywołać może tę wojnę, choćby z wyższego rozkazu. Nie p. Piotrze, tego się nikt nie obawia, przeciwnie, niech tylko *Całość* wywoła tę wojnę, a wszyscy na nią pójdziemy, nawet i my p. Piotrze zaciągniemy się do obrony krajowej, bo to będzie wojna o życie i śmierć. Ale występować z zamiarem wywołania tej wojny, ale zapisywać to w dziennikarskim programie, ale odgrywać tu rolę muchy przy koczu, jest albo kolosalną śmiesznością, z której niepodobna było w polemice nie skorzystać, albo też jest tylko płaszczykiem, pod którym w oczach dobrodusznych można sobie bardzo i bardzo wiele pozwolić. Tak jest p. Piotrze, Galicya może się stać w bliższym lub dalszym czasie punktem archimedesowym sprawy polskiej, ale Galicya sama nie może jej wywołać, tem mniej jeden a nawet wszystkie jej organa. Nierozważnem zaś, sangwinicznem, porywczem postępowaniem Galicya i jej organa nie wywołają kwestyi polskiej, ale bardzo łatwo wywołać mogą kwestyę galicyjską. Nam nie przypominać się wciąż innym, bo w końcu o nas powiedzą, co Talleyrand mówił o pewnym natręcie: „tak mi się często przypominał, że zapomniałem o nim“ — lecz poczekajmy, żeby wybiła godzina, w której nas zapragną.

P. Piotr. A cóż powiesz panie Pawle o najświeższym kroku *Całości*. Nikt nie zaprzeczy *Całości*, że ma prawo usiąść, ale żeby miała prawo siadać na owym wygodnym fotelu, stojącym w samym środku, to trochę za wiele. Znasz p. Pawle ten wygodny fotel, honorowy poniekąd, do którego przecież nie każdy może sobie rościć prawo, otóż *Całość* nie pytając na nic, nie pytając nawet czy na nim kto już nie siedzi, z szczęśliwą

http://rcin.org.pl

pewnością siebie i dyzinwolturą usiadła sobie na nim przed kilkoma dniami. Wprawdzie przechyliła się zaraz na lewo i uśmiechnęła się zalotnie do *Dziennika Tygrysowskiego*, a chciała dać na prawo kułaka, poprostu kułaka *Wieczności* i *Lustratorowi*. Zawsze jednak faktem jest, że usiadła nie proszona i nie pytając się, czy jej wolno w tym fotelu spocząć; jak się zdaje ośmielona do tego wyższym rozkazem. Czy jednak *Całość* mniema, że jej nikt nie będzie śmiał spędzić z przywłaszczonego miejsca, czyż nie wie, że kto ma pretensye do tak honorowego miejsca, nie może kokietować, jak jaka garderobiana na lewo, a dawać kułaki na prawo, jak jaki parobczak, że skoro nieproszona tam zasiadła, powinna się przyzwoicie zachować i siedzieć z pewną powagą.

P. Paweł. Poczekajmy tylko nieco a zobaczysz co się stanie. *Całość* nie utrzyma się, jak to mówią, w charakterze, dając kułaki na prawo a kokietując na lewo, przechyli się, straci równowagę, wywróci się z fotelem, przekona wszystkich, że ani z usposobienia, ani z wychowania niema prawa i nie może zasiadać w nim. Zobaczysz, że lada chwila ujrzymy tę zabawną scenę. Widziałeś zapewne nieraz te kobiety przyzwyczajone do swobody, do kankana i do lekkiej rozmowy, zauważyłeś niezawodnie jak one śmieszne, nienaturalne, jak sznurują usta, jak nie wiedzą, co robić z rękami i jak się nudzą w towarzystwie przyzwoitem, słowem, gdy sobie jakikolwiek przymus zadawać muszą. Otóż *Całość* niezmiernie mi je przypomina. A widziałeś co te osoby dokazują skoro ten przymus minie. Stąd wyprowadź wnioski o *Całości* i jej przyszłości.

P. Piotr. Wielki to brak taktu z jej strony, że tam zasiadła nawet na chwilę. Gdyby była siadła nieco na lewo, mogłaby wyglądać jako tako, ale w jej stroju, z jej zuchwałością i krzykliwym głosem siadać właśnie w samym środku na honorowem miejscu, to śmieszność

http://rcin.org.pl

niedoświadczonego parweniusza, który się pcha na pierwsze miejsce, nie wiedząc, że na nim właśnie najgorzej i najśmieszniej się wyda. Co to musi być za męka ciągle odgrywać taką komedyę i...

P. Paweł. Ale zato też w antraktach pozwala sobie.

P. Piotr. Że sama tam zasiadła, to w końcu jej rzecz, ale jakiem prawem powyznaczała innym miejsca?

P. Paweł. To już prawem kaduka. Widzisz, gdyby była tylko sama zasiadła, toby efekt był zupełnie chybiony, ale zasiąść w środku, a usadowić na prawo i na lewo, znane już publiczności figury, to zmienia rzecz, to już nierównie ładniej wygląda, a jej teraz przedewszystkiem o to idzie, żeby stanowisko sobie wyrobić. Nie tylko więc usiadła sama, ale usadowiła innych. Cóż z tego? kiedy tylko na podumajku, bo przecież nikt obok niej nie usiędzie.

P. Piotr. W walce z przeciwnikami wynalazła ona nowy rodzaj armat sześciofuntowych i chciała go wypróbować w tej miesięcznej walce. Temi armatami strzela się na oślep, bez celowania, bo się strzela na chybił trafił kartaczami, i jak to rzekła *Całość*: wy, którzy w 63 r. nic nie mówiliście, którzy wspieraliście, każdy w swój sposób powstanie, lub wobec ówczesnego terroryzmu milczeliście podle, dziś śmiecie to powstanie potępiać! ludzi, którzy je zrobili potępiać i ze zgrozą przewidywać jego odnowienie i z ironią mówić o jego nieprzerwalności! Strzeliła *Całość* ale nikogo nie zabiła. Jakto p. Piotrze, dlatego, że ktoś raz nie poznał się na farbowanych lisach i dał się oszukać, to już musi zawsze zaopatrywać się w tym samym sklepie i nie wolno mu przestrzedz znajomych, że tam nie prawdziwe, ale farbowane sprzedają lisy; — a któż przestrzeże, jeżeli nie ten, który się dał oszukać? — Więc dlatego, że ktoś raz się pomylił, powinien się zawsze mylić? Czyż dlatego, że ktoś ze znajomością rzeczy mówi: „strzeżcie się

http://rcin.org.pl

tego, bo ja to poznałem“ — jest przez to karygodnym, występnym i alarmistą? A nacóżby się zdało doświadczenie! Czyż dlatego, że ktoś widząc, że inni głupstwo zrobili, chciał nawet to głupstwo zużytkować, nie widząc innego środka; niema prawa przeszkadzać drugiemu i trzeciemu głupstwu? Czyż dlatego, że ktoś chciał raz bezowocnie ratować tonących, już niema prawa przestrzegać tych, którzy chcą w głębię skakać? Czyż dlatego, że ktoś dla uniknienia zgorszenia w rodzinie, zapłacił nic nie mówiąc, zfałszowany przez brata weksel, ma pozwolić, aby mu ten brat dalej takie same wystawiał i w końcu puścił z torbami? A któż na miłość Boga p. Pawle ma dmuchać na zimne, jeżeli nie ten, który na gorącem się sparzył?

P. Paweł. Kiedy rzeczywiście p. Piotrze, można u nas przeciw zgubnym kierunkom występować bez ściągnięcia na siebie potępienia?

P. Piotr. Właściwie nigdy, bo podczas katastrofy jest się zdrajcą, po niej rekryminatorem, a przed katastrofą denuncyatorem.

P. Paweł. Amen. To też *Lustrator* zrobił zdaniem mojem *salto mortale* — bodaj czy nie skręcił sobie karku.

P. Piotr. Jakto? Przecież nie w oczach rozsądnych i uczciwych ludzi?

P. Paweł. O nich nie mówić, ale w oczach najliczniejszej i najgłośniejszej publiczności. Mam na to od niepamiętnych czasów barometr, a tym barometrem jest lwowski *Słonecznik*. Jużto w tej chwili musi być rzeczą popularną powstawać na *Lustratora*, skoro *Słonecznik* tak po nim jeździ, on bowiem nigdy nie opuszcza sposobności uzyskania łatwym sposobem popularności, teraz zaś pochwycił ją tem skwapliwiej, bo sam zgrzeszył zbyt srogo przeciw popularności, trzymając się przez dwa lata rozsądnego kierunku.

P. Piotr. Zrobiono jednak *Lustratorowi* zarzut ze strony poważnej, bo nie w korespondencyi lub w prze-

http://rcin.org.pl

glądzie, ale w wstępnym artykule *Bezstronności*, zarzut, który ma przynajmniej cień słuszności, i który w każdym razie z dobrą wiarą zrobionym został. Powiedziano, i zdaniem mojem może słusznie, iż jeżeli rzeczywiście grozi Galicyi niebezpieczeństwo rozwielmożnienia się zgubnego, niedowarzonego i niebezpiecznego kierunku; jeżeli idzie tu o sprawę, to nie należało uderzać w sposób żartobliwy, uszczypliwy, nie należało wyprowadzać do walki Stańczyka, ale wypadało odstąpić głosu Skardze. Nawet wspomniano o Miniszewskim [1]) i zrobiono niemal ubliżające porównanie. Mnie się zdaje p. Pawle, że to może najbardziej ugruntowany zarzut, że rzeczywiście zbyt to są bolesne sprawy, zbyt ważne, aby je tak żartobliwie i lekkomyślnie traktować.

P. Paweł. Po raz pierwszy nie zgadzam się z tobą panie Piotrze, i ten punkt gotów nas jeszcze podobniejszymi uczynić do braci Siamskich, bo odegrać może rolę żon tych braci, to jest, może nas poróżnić w naszem zapatrywaniu się. Przedewszystkiem p. Piotrze, Skargi niema na zawołanie, a gdzie zbywa na Skardze, to lepiej przecież, żeby Stańczyk lub Gąska przemawiał, jak żeby wszystkie nasze głupstwa i niedorzeczności przepuszczać płazem i milczeniem pomijać, dla tem większej radości naszych nieprzyjaciół i tryumfu ich zabiegów. Niema dziś Skargi, ale też w tych okolicznościach nie miałby Skarga do kogo przemawiać; jego przepowiednie już ziszczone, a to ziszczenie ich nawróciło tych, do których onby mógł przemówić. Tych zaś o których Stańczyk w ostatnich miesiącach zdawał relacyę królowi JMci, nawet i Skarga nie nawróciłby ani też przekonał; ruszyliby na niego pogardliwie ramionami, nazwaliby go zastarzałym reakcyonaryuszem,

[1]) Za rządów Wielopolskiego w Warszawie, redaktor rządowego dziennika. Ścigał szyderstwem ówczesny spisek i z jego rozkazu został zamordowany.

http://rcin.org.pl

sprzymierzeńcem *Dziennika Warszawskiego*, alarmistą i zwolennikiem nieprzerwalności snu, tak samo jak Stańczyka! Bądź tego pewny. Czyż ci ludzie wysłuchali kiedy głosu rozsądku, choćby najserdeczniejszego? Czyż nie pomiatali prawdziwie Skargowskiemi przestrogami Zygmunta? [1]) Czyż nie obrzucili błotem *Wiadomości Polskich?* [2]) Czyż nie poszli wprost przeciwną drogą, jak tą, którą szło Towarzystwo Rolnicze? Illuzya, illuzya p. Piotrze, aby tu nawet gromki głos Skargi mógł skutkować! A potem, gdyby cały naród padł w obłęd, gdyby większość jego zaszła na manowce i te niebezpieczne tory, których nawet *Bezstronność* wystrzegać się każe, wtedy czułbym i ja potrzebę Skargi. Ale tak źle Bogu dzięki nie jest: naród, większość, nie chcą obrać zgubnego kierunku, większość patryotyczna chce wytrwać w rozsądnej polityce. Jest tylko kilkunastu niepoprawnych, którzy w ostatnich czasach głośniej przemawiać zaczęli, korzystając z zawikłania położenia; a na ich skarcenie i wyśmianie wystarczy Stańczyk — i on tylko może w tych okolicznościach głos zabierać. Oniby pragnęli, żeby z nimi poważnie rozumować, oni właśnie tego chcą, żeby ich na seryo brać, ale to niemałym byłoby błędem; szkodliwymi stać się mogą, ale nigdy ludźmi politycznymi, którychby można brać na seryo. Godzi się przemawiać jak Skarga, tam gdzie wielkie złe grozi narodowi, ale tam, gdzie idzie tylko o wykazanie niedorzeczności pewnej koteryi, nic właściwszego, jak używać do tego błazeństw Stańczyka. Ten, ktoby nastroił głos do poważniejszego tonu, ktoby przemówił jak Skarga, przesadziłby właśnie, boby tem samem przedstawił stan całego kraju, jako groźny. Tymczasem jest tu tylko garstka niepoprawnych, z którą walczyć trzeba już dlatego sa-

[1]) Krasińskiego.

[2]) Pismo wydawane przez rozsądną emigracyę w Paryżu przed 1863 rokiem.

http://rcin.org.pl

mego, żeby odpowiedzialność za jej niedorzeczności nie spadła na cały kraj, szczególniej, żeby nie poszła na rachunek niepoprawności całego narodu.

P. Piotr. Wybacz p. Pawle, ale nie jesteś loicznym i nie mogę się z tobą zgodzić. Jeżeli, jak słusznie mówisz, niema obawy, żeby kraj zasmakował w tych odgrzewanych potrawach, w tych niezdrowych sosach i tych zatęchłych prowiantach a jeżeli niepoprawnych niczem poprawić nie można, to pocóż rozpoczynać całą tę systematyczną kampanię, poco nawet Stańczyk wziął pióro do ręki i od trzech miesięcy bawi jednych, gniewa drugich, wszystkich na siebie zwraca uwagę. Nie lepiejże to wszystko, co Stańczyk po błazeńsku podnosi, pominąć milczeniem, lub jednem zbyć słowem.

P. Paweł. Nie, i stokroć nie, bo nasze położenie jest wyjątkowe, bo to co gdzieindziej przeszłoby jak katar, u nas przy tak niegodziwym klimacie, łatwo się może zamienić w suchoty, bo są wrogi, którzy czyhają wciąż na to, aby korzystać nietylko z naszych niedorzeczności, ale nawet z niedorzeczności w naszem imieniu popełnionych, bo otoczeni jesteśmy tak licznemi niebezpieczeństwami, że u nas mysz p. Piotrze może urodzić potworną górę — u nas więc najdrobniejszego, złowrogiego objawu lekceważyć nie można, a dopóki nie wypada go podnosić zbytecznie, trzeba go wyśmiewać. Miniszewski był obrzydliwym i szkodliwym, bo szydził, kiedy inni krew przelewali, bo śmiał się, kiedy naród cierpiał, bo szydził, nawet z słusznych i rozsądnych jego żądań, bo prawił „komunały“, kiedy ważyły się losy sprawy, kiedy szło o życie lub śmierć całego narodu, bo błaznował wśród najdramatyczniejszych scen, bo dowcipkował na komendę, bez przekonania i dla osobistego interesu. Bo nie było prawdy w jego słowach, lecz tylko cynizm, bo nareszcie pisał z wyższego rozkazu. Stańczyk zaś przemawia, dzięki Bogu, w kraju, w którym krew się nie leje, i w którym nie jesteśmy

http://rcin.org.pl

znów tak bardzo prześladowani, ani tak bardzo nieszczęśliwi. Miniszewski przemawiał pod opieką policyi, Stańczyk przemawia pod opieką wolności. Stańczyk nie szydzi ze słusznych żądań i życzeń narodu, Stańczyk nie dotyka prawdziwie nieszczęśliwych i gnębionych, ale wyśmiewa tych, którzy pod opieką wolności poza granicami knuta, chcą wygodnie odgrywać komedyę patryotyzmu, czy to wśród gór szwajcarskich, czy na bruku gawronowskim, czy w Tygrysowie, gdzie im zgoła nic nie zagraża, krom mniej lub więcej dowcipnych dowcipów Stańczyka.

P. Piotr. Niezawodnie, że wiele jest prawdy w tem co mówisz, jednak nie mogę przyznać, żebyś był ściśle loicznym, bo właśnie, z powodu owego wyjątkowego położenia, tej grozy moralnej, wśród której wciąż żyjemy i tych niebezpieczeństw, które nas otaczają, nie powinniśmy błaznować, żartować i dowcipkować, jak to w zwyczaju u szczęśliwych, niepodległych narodów, nawet z naszych niedorzeczeństw i naszych półgłówków. Pomijać ich milczeniem nie możemy — zgadzam się na to, ale niewątpliwie jedno poważne słowo, więcej na szali zaważy, niż tysiące dowcipów Stańczyka, bo kiedy się cierpi, żart jest stokroć dotkliwszym, bo szydzenie nie jest karceniem, lecz poniekąd pastwieniem się, bo nie godzi się ani z kaleków ani z obłąkanych żartować.

P. Paweł. Któż p. Piotrze mógłby przeczyć, że pięknie, szlachetnie i uczciwie mówisz. Zgadzasz się ze mną, że milczenie byłoby grzechem i błędem, idzie ci więc o sposób i formę wystąpienia przeciw zgubnym kierunkom; o doskonałość formy, obranej przez *Lustratora*, sprzeczać się z tobą nie będę, poświęcę ci ją, poświęcę ci *Tekę Stańczyka*, ale pod jednym warunkiem, oto że kto inny, poważniejszy, kiedy chcesz, zastąpi miejsce królewskiego błazna i karcić będzie wszystkie pojawiające się u nas niedorzeczności i szaleństwa, elukubracye i aberracye, które od pewnego czasu zaczy-

http://rcin.org.pl

nają się pojawiać. P. Piotrze! któż może właściwiej, silniej i potężniej przeciw nim wystąpić, jeżeli nie ty, który znany jesteś z swojej wymowy, zacności, silnych przekonań i patryotyzmu, jeśli nie ty, który tak trzeźwo, rozsądnie i mądrze umiesz mówić o położeniu obecnem; któż, jeżeli nie ty, może uczynić zbyteczną *Tekę Stańczyka*, odzywając się tym gromkim głosem, w którym zawsze jest tyle czucia, prawdy i głębokiej miłości ojczyzny. Właśnie będziesz miał sposobność na jutrzejszem zebraniu. Wystąp publicznie przeciw wszystkim zboczeniom, wichrzeniom, demonstracyom, teoryom, osobistym ambicyom, wystąp przeciw niedowarzonemu patryotyzmowi, i przez doświadczenie potępionym praktykom szkoły sangwinicznej.

P. Piotr. Zbyt pochlebnie wyrażasz się o mnie p. Pawle, ale żądasz odemnie rzeczy przykrej, trudnej, powiem ci nawet — niemożliwej. Zapewne, że należałoby wystąpić, ale jak możesz, dobrze mi życząc, namawiać mnie do podobnego wystąpienia? Czy chcesz, żebym się narażał na szkalowanie i poniewieranie po ich gazetach, i wszystkich, bez własnego zdania, organach, czy chcesz, żeby mnie w moim wieku błotem obrzucano? Gdybym był sam, to jeszcze pół biedy, ale jakże możesz mnie wystawiać na to, żeby mi przylepiono nazwę Targowiczanina, i żeby ona na moje dzieci spadła? A toby było nieuniknionem następstwem podobnego mojego wystąpienia. Oni takich wystąpień nie przebaczają. Bądź co bądź i od kogokolwiek to wychodzi, słusznie czy niesłusznie, zawsze to bardzo niemiło usłyszeć, że się jest złym patryotą; że tam skrybenci z profesyi na to się narażają, to ich rzemiosło, ale mnie, człowiekowi spokojnemu, co po tem? A jakby jeszcze rzucili podejrzenie, że się przemawia w duchu policyi, że się jej czujność obudza, że się jest reakcyonaryuszem, ultrakonserwatystą i t. d. no, to bądź zdrów! wtedy już i krajowi nie możesz być użytecznym, od wszystkiego cię odsą-

http://rcin.org.pl

dzą, nigdzie cię nie dopuszczą i pozostaniesz na wieki wieków nacechowanym i napiętnowanym, jako zły patryota. Zanadto siebie samego szanuję, ażebym na to miał się narażać, wolę się zachować na ważniejszą chwilę.

P. Paweł. Wystąpienie takie oparte na przekonaniu powinno tylko szacunek obudzić.

P. Piotr. Czy ty nie wiesz panie Pawle, że u nas zawsze łatwiej wywołać oburzenie jak uznanie; my jesteśmy ogromnie nerwowi i sercowi. A potem co mi do tego? Niech sobie robią co im się podoba, niech łamią karki, kiedy taka ich dobra wola. Bardzo mi było miło pomówić z tobą o tem wszystkiem, ale publicznie z tem występować, to doprawdy niewarto — ich nie przekonam, a ściągnę na siebie tysiące nieprzyjemności. Ale prawda p. Pawle, ty powinienbyś coś o tem napisać dla przestrogi innych i poparcia *Wieczności* i *Lustratora*, ty który tak dzielnie władasz piórem. Napisz jaką broszurę, albo artykuł, cokolwiek wyjdzie z pod twojego pióra, zrobi niezawodnie wrażenie, a tym sposobem wszystko da się pogodzić.

P. Paweł. Dajże mi święty pokój panie Piotrze: *verba volant*, *scripta manent*, tylko raz wdać się z nimi w polemikę a pożegnać się można ze spokojnością — rozszarpią cię!

P. Piotr. Nie potrzebujesz się podpisywać.

P. Paweł. A jak się domyślą?! Mają niepospolity spryt do tego — dopiero miałbym się z pyszna! Ogłosiliby mnie zdrajcą, zrzuciliby na mnie odpowiedzialność za wszystkie policyjne zakazy, za artykuły pruskich i moskiewskich gazet, i niezawodnie na resztę dni moich, uchodziłbym za złego patryotę, bo to oskarżenie od kogokolwiek pochodzi, zawsze się u nas do człowieka przylepi. Przyznaj, że nie mogłoby mi to być miłem. A potem masz słuszność, co nam tam do tego się wtrącać, jakoś to tam będzie i bez nas, znowu tak źle nie jest, żebym się miał poświęcać w tak dotkliwy sposób.

http://rcin.org.pl

P. Piotr. A przecież namawiałeś mnie, żebym wystąpił. Widzisz, że to nie łatwo na to się zdobyć.

P. Paweł. Przemówić to co innego, gdybym miał dar wymowy, z przyjemnością powiedziałbym im *verba veritatis*, ale pisać o tem, rozpisywać się, rozmazywać...

P. Piotr. Otóż jabym prędzej napisał, bo takie rzeczy, to nawet przez gardło przejść nie chcą.

P. Paweł. Między Bogiem a prawdą, co nam tam obydwom do tego, dajmy sobie pokój. Pomówiliśmy z sobą szczerze o tem wszystkiem, uczciwie, sumiennie, wypowiedzieliśmy jeden przed drugim, co nam ciężyło; mnie się już lżej na sercu zrobiło.

P. Piotr. I mnie także; serdecznie, serdecznie cieszę się, żeśmy się z sobą rozmówili i tak we wszystkiem zgodzili — prawdziwa to dla mnie pociecha.

P. Paweł. Wiesz nawet p. Piotrze, że takie z naszej strony wystąpienie możeby więcej zaszkodziło jak pomogło — i nie byłoby politycznem.

P. Piotr. I mnie się tak zdaje — a zresztą kiedy już *Lustrator* raz zaczął, to pewnie nie zaśpi sprawy, jego to rzecz kłócić się z nimi. Trzeba przyznać, że ta *Teka Stańczyka* dzielnie pisana. Oni tam znowu pewnie coś umieszczą, serdecznie się na to cieszę. A przecież i *Wieczność* nie ustąpi z placu, zacny to i uczciwy dziennik, umiarkowany, wytrawny.

P. Paweł. Przyznać mu to trzeba, to sumienny organ. Czytałeś p. Piotrze ostatni artykuł *Wieczności?* wyśmienity!

P. Piotr. Jaki artykuł? O czem? Nie byłem jeszcze w resursie.

P. Paweł. Niemasz w domu *Wieczności?*

P. Piotr. Od kwartału abonowałem *Całość*, sam niewiem jak to się stało — ot tak z ciekawości. Przyznam ci się, że *Wieczność* już mnie trochę nużyła... Wieczór szczególniej.

http://rcin.org.pl

P. Paweł. A i ja trzymam *Całość*, bo to przecież ciekawa rzecz czytać co oni piszą. *Wieczność* czytuję zawsze w cukierni u Włocha.

P. Piotr. Mój Panie Pawle, mam też do ciebie prośbę, jeżeli tam będzie co dobrego w sierpniowym zeszycie *Lustratora*, szczególniej w tej *Tece*, to z łaski swojej pożycz mi ten zeszyt.

P. Paweł. Z miłą chęcią. Pan Kanty dostaje gratysowy zeszyt, i zawsze mi go pożycza na drugi dzień, jeżeli będzie co zajmującego, przyszlę ci do mieszkania.

P. Piotr. Panie Pawle, wstąpmy do Włocha na żytniówkę!

P. Paweł. Chętnie. Co tam panie Piotrze! Na frasunek dobry trunek.

Nr. 12.

List Napoleona Bałamuckiego (posła sejmikowego). do Paflagoniusza Tarapacińskiego (prezesa powiatowego).

Jasnowidy nobile[1]) *00,956 24/7.*

Kochany Sąsiedzie! Pytasz mnie, jakie jest moje zdanie o nadchodzącej sesyi sejmikowej, jakie zajmę w sejmiku stanowisko i jak głosować będę. Oczywiście kochany Panie Paflagoniuszu nie żądasz odemnie, żebym ci powiedział moje zdanie o mniejszych sprawach, któremi sejmik będzie się zapewne zajmował, nie wiemy bowiem jeszcze jakie przyjdą na porządek dzienny, a potem jak ci wiadomo, te sprawy mniej mnie obchodzą, pozostawiam je specyalistom. Wiem dobrze, że wybie-

[1]) Są drugie Jasnowidy: Camerale czyli Rządowe.

http://rcin.org.pl

rając mnie na posła, chcieliście mieć we mnie przedstawiciela godności narodowej i obywatelskiej, nie zaś rabulistę, trudniącego się poziomemi i podrzędnemi sprawami prowincyonalnemi. Wszystkie te legislatywne kwestye pozostawić wypada adwokatom. Będę jednak z drugiej strony dobrze ich pilnował, żeby nie wyrządzili szkody interesom obywatelskim, a mianowicie interesom obwodu i naszej okolicy, bo oni zawsze do tego pochopni. To jedyny mój program w tej podrzędnej kwestyi, lokalnych spraw krajowych, i tuszę sobie, że jest zgodny z obowiązkiem, jakiście na mnie włożyli.

Ale jako poseł, stojący na straży godności narodowej i interesów ojczyzny, głównie zajęty będę ową ważną sprawą naszej Protestacyi, która niezawodnie pierwsza przyjdzie pod obrady, która zajmie niemało czasu, a od przebiegu której zawisłe są losy sprawy i ojczyzny. Wiesz kochany panie Paflagoniuszu, że całe życie poświęciłem ojczyźnie, chlubą moją jest, że starałem siły moje na usługach dla kraju. Do końca życia pragnę pozostać wiernym mojemu sztandarowi, tak iżbym, zamykając oczy, mógł śmiało polecić dzieci moje opiece kraju i moich współobywateli.

Niepodległość jest pierwszym obowiązkiem obywalskim, niepodległość jest największą ozdobą posła. Taka była zasada całego mojego życia, tej chcę się trzymać do końca dni moich. Nie możesz więc wątpić, że podczas tej tak ważnej sesyi oprę całe moje postępowanie na tej świętej zasadzie niepodległości. Dlatego też ani się wiązałem, ani też nie wiążę się, z żadnem stronnictwem, z żadną frakcyą, z żadnym dziennikiem, a tem mniej, broń Boże! z żadną koteryą. Biorąc za wskazówkę tylko sumienie i miłość ojczyzny, będę głosował i postępował wedle własnego przekonania. Z tego też powodu, pomimo licznych zabiegów i rozmaitych kroków, wielce mi podejrzanych, nie dałem się zwabić na żadne, tak nazwane przedsejmowe, czy tam przygoto-

http://rcin.org.pl

wawcze zebrania. Znam ja ci tam dobrze panie Paflagoniuszu wszystkie te zebrania; są to poprostu samotrzaski na niepodległych posłów. Magnaci tylko na nich ci imponują, a adwokaci zawsze cię przegadają. Czego ja się tam dowiem, czegobym już nie wiedział z gazet? Bywałem i ja na takich zebraniach, ale cóż z tego, nic a nic na mnie Bogu dzięki nie wpływały, i zawsze potem głosowałem tylko pod wpływem chwili, tak, jak mi serce i gorąca miłość ojczyzny nakazywały — z uwzględnieniem przecież interesów obywatelskich i interesów obwodu, którego mam zaszczyt być przedstawicielem, i tak samo przyrzekam postępować i teraz. Gdyby to była w kraju organizacya, to nie mówię, to co innego! Organizacya, to pierwsza potrzeba kraju, organizacya jest siłą narodową, siłą organizacyi można wpłynąć na przebieg spraw narodowych, organizacya daje nam siłę przeciw tym elementom i żywiołom, które nie mając upustu, rozsadzić muszą groblę społeczną, bo organizacya jest tą szluzą, przez którą te żywioły upływają. Organizacya mojem zdaniem jest niezbędną, jeżeli właśnie nie chcemy, aby tamte żywioły działały zgubnie. Ja zawsze byłem za organizacyą i przemawiałem za nią. Zarzucali mi, że już raz ta organizacya okazała się brzytwą w ręku szalonego i nietylko niczemu złemu nie przeszkodziła, ale jeszcze gardła nam poderżnęła. To prawda. Ale znowu jakże można kłaść na karb organizacyi, to co było spowodowanem tysiącem innych przyczyn, a mianowicie nieprzyjaznemi konstellacyami europejskiemi? Ja sądzę, że organizacya ma swoje niebezpieczeństwa i może nas zaprowadzić gdzieindziej niż zajść chcemy, jednak nie da się zaprzeczyć, że za pomocą organizacyi możnaby wyświecić wszystkie sprawy krajowe. Czyż myślisz kochany sąsiedzie, że gdyby była u nas silna organizacya, toby naprzykład teraz w tej wielkiej sprawie Protestacyi, od której wszystko zależy, nie było nierównie łatwiej porozumieć się i samemu

http://rcin.org.pl

zdanie sobie wyrobić? Czyżby ministrowie w Chaopolis żartowali z nas tak jak teraz żartują, gdyby była u nas organizacya? Ale cóż, kiedy u nas na nic pożytecznego zdobyć się nie umieją! Gdyby ci ludzie, którzy trawią czas na tworzeniu koteryjek, pomyśleli o utworzeniu silnej organizacyi, inaczej stalibyśmy dzisiaj. Organizacyi i jabym się poddał, teraz zaś muszę słuchać tylko głosu własnego sumienia.

Rozwinąwszy ci w ten sposób moje zasady i sposób widzenia, przystępuję do zastosowania ich do obecnej sytuacyi. Przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, że zdaniem mojem, nadchodząca sesya, może się stać najważniejszą epoką w naszej historyi. Trzeba więc do niej przystępować z całem możliwem natężeniem i namaszczeniem, a wskazówki i kierunku szukać tylko w własnem niezależnem zdaniu i sumieniu. Nim jednak w tak ważnych sprawach sumienie ostatecznie rozstrzygnie, trzeba czasu, trzeba wezwać na pomoc rozum i zastanowienie, trzeba dobrze zważyć wszystkie okoliczności *pro* i *contra*, lekkomyślnie nie można brać postanowienia; zbyt tu wiele względów trzeba mieć na uwadze. Zważywszy, że najniebezpieczniejszą dla nas potencyą jest Moskwa, że Komitet urządzający, gdyby się przeniósł do naszego kraju, zadałby tu niemałą klęskę interesom obywatelskim, nie podlega wątpliwości, że nam wypada trzymać się Austryi. Nie można więc pchać do zerwania z Austryą, ani też przyczyniać się do osłabienia monarchii. Ale znowu z drugiej strony, nie mogę w sejmie zająć takiego stanowiska, ażebym uchodził za Austryaka a nie za Polaka. W tem sęk i w tem główne niebezpieczeństwo: temu jednak zaradzę mową, w której przemówię o całej Polsce, o jej dawnych granicach i z oburzeniem napiętnuję patryotyzm galicyjski, tak, że mnie nikt o brak miłości ojczyzny nie oskarży. Jednak z drugiej strony nie mogę się wyprzeć Austryi, bo by to złe zrobiło wrażenie w Chaopolis, a co

http://rcin.org.pl

więcej, przekonanie moje każe mi trzymać się jej silnie. Ale to się jakoś da pogodzić; co gorsza, to, że tam zaraz przyjdzie pod obrady ów wniosek o niewysłanie lub wysłanie plenipotentów do Chaopolis! Niewysłanie odpowiada moim wrodzonym skłonnościom, i tradycyom prawdziwie polskiej butności i dzielności, ale znowu z drugiej strony trzeba mieć na względzie byt Austryi i sąsiednią groźną Moskwę z Komitetem urządzającym; następnie prawdopodobne rozwiązanie sejmiku, nowe wybory, które znowu powiększą liczbę tych przeklętych posłów chłopskich i ruskich. Oh! panie Paflagoniuszu, już drugiego takiego sejmiku nie będziemy mieli! Antenora [1]) już niema! A jeszcze gdyby się chwycili bezpośrednich wyborów, to dopiero narobiliby nam bigosu! Głosować więc za niewysłaniem, to doprawdy, brać zbyt wielką na siebie odpowiedzialność wobec kraju i wyborców, i namyślam się, czy nie lepiej głosować wprost za wysłaniem. Lecz z drugiej strony, czyż podobna bezwzględnie odrzucić wniosek tak patryotyczny, bez wzięcia na siebie srogiej odpowiedzialności wobec potomności!? A potem jak się będzie przeciw temu wnioskowi głosować, to się znowu ośmieli tych centralów w Chaopolis, to się poprostu schowa do pochwy miecz Damoklesa, który nad ich głowami wisi, i na widok którego pocą się jak myszy. Ja wiem dobrze, że w dzisiejszem położeniu trudno nie wysyłać plenipotentów do Chaopolis, a jednak czuję, że w tym wniosku nieobesłania, spoczywa nasza przyszłość i losy ojczyzny. Głosując przeciw niewysłaniu znowu się jest Austryakiem więcej jak Polakiem, a co gorsza, usprawiedliwia się poniekąd twierdzenie tych, którzy złośliwie mówią, że my tylko Galicyanie. Głosować jednak z drugiej strony za niewysłaniem, kiedy tyle poważnych głosów w kraju

[1]) Hr. Agenor Goluchowski, który w 1868 roku przestał być Namiestnikiem.

http://rcin.org.pl

przeciw temu się oświadczyło, a mianowicie Antenor, to niepodobna! Darmo! *Nec Hercules contra plures!* trudno iść całe życie przeciw prądowi!

Zważywszy to wszystko, jużem był w zgodzie sam z sobą i postanowiłem obstawać za wysłaniem pełnomocników do Chaopolis, ale wtedy przyszła mi na myśl inna uwaga, której lekko zbywać się nie godzi. A nuż bowiem Deaczek [1]) ma słuszność? Nuż, jak on twierdzi, niewysłanie byłoby hasłem, na które około nas skupiłyby się wszystkie narody i narodowości Austryi a w przyszłości może i Europy? Nużby to było istotnie pierwszym krokiem do powszechnej federacyi narodów? To ja w takim razie, głosując za wysłaniem plenipotentów, stawiałbym tamę zamiarom Opatrzności, zdradzałbym ojczyznę i ludzkość, której przyszłość jest, jak wiemy w federacyjnym ustroju Europy. Lepiej więc może pominąć wszystkie względy uboczne, byle nie przeszkodzić tej świetnej przyszłości? Zdaje mi się, że istotnie głos sumienia i obowiązku w stanowczej chwili nakaże mi głosować przeciw wysłaniu. Ale prawda znowu, że pomimo najgorętszej miłości ojczyzny nie mogę spuszczać z oczów względów utylitarnych. Jednak jakże tu z drugiej strony głosować za wysłaniem plenipotentów i za jakiem głosować wysłaniem? W tem sęk. Przecież tego, co gazety o tem piszą, niepodobna brać za regułę postępowania dla niepodległego posła; a poza tem niema nic, zgoła nic! Ciemno, jak w piwnicy, bo niema u nas organizacyi. Wprawdzie pan Wszechstronnicki postawił dobitny program na zebraniu wyborców w Kwiczołowie, ale cóż z tego? Program może niezgorszy, ale w takich chwilach i takich sprawach wyrażać tak stanowczo zdanie, to nietylko zarozumiałość i płochość, ale ogromna niedojrzałość polityczna. Wytrawny człowiek polityczny nigdy tak stanowczo nie powinien wyrażać swego zda-

[1]) Franciszek Smolka.

http://rcin.org.pl

nia, w takich sprawach i w takich chwilach. Jednej rzeczy nie zaprzeczysz *Słonecznikowi*, oto, że ma niepospolity spryt. Otóż *Słonecznik* nie wypowiedział jeszcze stanowczego swojego zdania, w sprawie wysłania lub niewysłania plenipotentów. To prawdziwy rozum polityczny, bo cokolwiek potem wypadnie, *Słonecznik* będzie mógł się pochwalić, że był za tem co wypadło. Wprawdzie, z drugiej strony, Antenor jak na dłoni wyłożył nam w ostatnim liście, co nam wypada zrobić, co możemy a na co nie możemy się zdobyć. Antenor panie Paflagoniuszu to głowa polityczna, człowiek doświadczony. Ale i to prawda, że Antenor wiele stracił ze swojego wzięcia i popularności; jakoś już i *Słonecznik* nie popiera go, to już nie ten sam człowiek, co przed paru laty. Dziś jeszcze, kochany Paflagoniuszu, niepodobna wiedzieć, co się stanie w samej chwili zebrania sejmiku; muszę ja się rozmówić z Antenorem sam na sam, i z Deaczkiem, nawet z Florestanem [1]) będę mówił, może też i minister rodak [2]) powie mi coś ważnego. Ale co już dziś najjaśniej mi się przedstawia, oto obowiązek bezwzględnego potępienia dawnych plenipotentów. To wzmocni nasze położenie i doda powagi sejmikowi, bo przecież jasno okaże, że sejmik wypiera się swoich plenipotentów. Ale z drugiej strony między plenipotentami są i dobrzy patryoci; więc paskudzić i potępiać swoich to jakoś nie wypada.

Chcą tam inni, żeby tylko pod pewnymi warunkami wysyłać plenipotentów do Chaopolis. Myśl może nie zła, kto wie? Ale z drugiej strony to istna instrukcya, która nam konstytucyą jest zabroniona. A jak z tego wypadnie rozwiązanie sejmików i reakcya, to znowu ciężka odpowiedzialność spadłaby na nas za ten nierozważny czyn polityczny. A potem przyznam ci się

---

[1]) Floryan Ziemiałkowski.

[2]) Hr. Alfred Potocki, wtedy minister rolnictwa.

http://rcin.org.pl

szczerze, że ta rada pochodzi od organów i ludzi bardzo mi podejrzanych. Czy oni tylko nie chcą znowu kraju wplątać w jaką awanturę? Te demonstracye, te hałasy, te agitacye, a te zebrania ludowe! Ja w tem wszystkiem coś przewąchuję! Ale znowu z drugiej strony prawda, że nie można dać narodowi zasnąć, że znowu oburzającym jest ten uparty konserwatyzm, ta reakcya. Ta *Wieczność* chciałaby, żeby wszyscy byli starzy, jak ona. Z drugiej strony *Wieczność* ma wytrawne zdanie, ale te korespondencye z Rzymu, psują wszystko. Żebyto kto im powiedział, żeby tego nie umieszczali. Co ona sobie myśli ta *Wieczność*, żeby tak spokojnie i poważnie pisać w takich chwilach? Nawet swojego własnego programu nie postawiła. Niepodległy poseł nie może słuchać wskazówek takiego zależnego dziennika, jak *Wieczność*. Ja dokładnie nigdy nie mogłem się dowiedzieć, od kogo *Wieczność* jest zależną, bo to tajemnica, ale przecież widocznie to nie jest niezależny dziennik, zanadto często stanowczo swoje zdanie wyraża. W sprawie Protestacyi jakoś idzie wspólnie z *Lustratorem*. Oho! to mi się nie podoba, bo to ta magnetyczna sympatya jest wskazówką, że reakcyjne koła zaczynają się obracać i że niewidzialne wpływy puściły je w ruch, żeby zatamować naturalny rozwój patryotycznych żywiołów i wpływać na usiłowania, pochodzące z porozumienia niepodległych zdań. To jest, jak się zdaje sprawka Jezuitów; musieli oni w tem palce umaczać... Z tego, co powiedziałem, widzisz kochany Paflagoniuszu, że umiem sobie zdać jasno sprawę z położenia; jest ono trudne, ale trzeba, żeby ludzie powołani przez zaufanie publiczne, umieli stanąć na jego wysokości i widzieli jasno gdzie stoją i dokąd zmierzają.

Co do mnie, wiem, wiem doskonale czego się trzymać. Bądź pewnym, że głosować będę niepodlegle, według mojego własnego sumienia i przekonania, stojąc niezachwianie przy prawdzie i patryotyzmie, a uwzglę-

http://rcin.org.pl

dniając tylko mój obowiązek i miłość ojczyzny. Tak głosować będę w sprawie najważniejszej, w sprawie wielkiej Protestacyi. O obwodzie i interesach jego i moich współobywatelach nigdy nie zapomnę. Będziesz się mógł z gazet o wszystkiem dowiedzieć.

A teraz gdybym z tej ważnej sesyi nie wrócił (bo któż może przewidzieć na jakie niebezpieczeństwa człowiek niezależny może tam być narażonym, lub gdzie nas wypadki stamtąd mogą powołać), zostawiam i polecam waszej opiece, zacni współobywatele, moje dzieci, które wychowałem na dobrych synów ojczyzny. Oddaję je wam, oddaję pod waszą obywatelską opiekę. A ciebie kochany sąsiedzie serdecznie ściskam.

Twój uniżony sługa i kolega

Napoleon Bałamucki.

Nr. 15.

List Sprycimira (dziennikarza) do Sycyniusza (trybuna).

Z Potrzebówki 00,996 28/8.

Kochany Sycyniuszu!

Pojmiesz łatwo jak się ucieszyłem odebrawszy twój list, z propozycyą założenia nowego dziennika. Przykrzy mi się w bezczynności, a potem tobie przyznać muszę, że się znajduję chwilowo w bardzo przykrych stosunkach finansowych. Przyjmuję więc chętnie twoją propozycyę, niemal jako deskę zbawienia. Pytasz się mnie o moje zdanie w tej mierze? Wiesz, że zjadłem na dziennikarstwie zęby, więc mogę cię dostatecznie oświecić, a że tu idzie o to, ażeby rzecz się udała i że przed tobą nie potrzebuję nic ukrywać, więc zu-

http://rcin.org.pl

pełnie szczerze powiem ci wszystko, co z doświadczenia i znajomości przedmiotu wiem w tej mierze. Doskonale pojmuję, że taki człowiek jak ty, chce mieć swój organ — zupełną masz pod tym względem słuszność. Dziennik, choćby mało a nawet wcale nie czytany, jest przecież zawsze potęgą, nawet u nas; to nie ulega wątpliwości. Nie mówisz mi, nie wspominasz wprawdzie jaki to ma być ten dziennik, ale o to mniejsza i to bagatela. Ja się muszę na to zapatrywać jedynie i wyłącznie ze stanowiska fachowego. Przestrzedz cię muszę na wstępie, że twoje przedsięwzięcie jest wielce ryzykowne i połączone z nieskończonemi trudnościami. Mówię ci to, bo wiem z kim mam do czynienia.

Gdyby to u nas czytano, rzecz byłaby prosta i łatwa, ale zakładać dziennik dla nieczytających, to panie niemałe zadanie! Trzeba mu jednak sprostać. Tu na pierwszym planie stoją jako przeszkody, już istniejące dzienniki i ich firmy. Nie dlatego z nimi konkurencya trudna, iżby one były co warte, ale dlatego że są. Siła przyzwyczajenia, to pierwsza siła występująca przeciwko nam. Stąd właśnie wypływa ogromna różnica między już istniejącymi dziennikami a dziennikiem, który dopiero powstaje. Różnica ta, tyczy się szczególniej środków, których nowy dziennik musi się chwycić, chcąc zapewnić swoje istnienie. On musi koniecznie działać zaczepnie, kiedy tamte mogą się tylko bronić; on musi zdobywać sobie plac boju, kiedy tamte ograniczają się na zachowaniu go. Zważ, że u nas nowy dziennik nie powstaje prawie nigdy w skutku rzeczywistej potrzeby publicznej, lecz tylko w skutku indywidualnej fantazyi, nie przymierzając jak powstanie ten, który my chcemy założyć. Nie może powstawać dziennik z potrzeby, w kraju, w którym znaczniejsza część publiczności nic nie czyta. I z tego to powodu, nawet istniejące już dzienniki muszą także używać, przynajmniej od czasu do czasu, owych excytujących środków, zaostrzających ape-

http://rcin.org.pl

tyt. Wśród naszej, umiejącej czytać publiczności, wyrobiła się mała liczba ludzi nieczytujących, którzy jednak czują potrzebę posiadania w domu dziennika. To są abonenci. Kto zakłada dziennik, ten może i musi rachować tylko na tę klasę tak nazwaną abonentów. Ale oni, kochany Sycyniuszu abonują dziennik, tak jak naprzykład goście w hotelu piją z rana kawę. Z góry można oznaczyć ilość porcyi, które zostaną skonsumowane. W najlepszym razie nie może ona przewyższyć ilości numerów w hotelu. Ilość ta częściej się zmniejsza, czasem wyjątkowo się zwiększa, ale wogóle fluktuacya jest tu nader nieznaczącą. Tych porcyi kawy dostarcza oczywiście miejscowy, stale, oddawna w hotelu osiadły traktyernik. Co to czasu, zabiegów, intryg, zręczności, szczęścia i protekcyi potrzeba, żeby go wykurzyć! A więc wojna na śmierć z starym traktyernikiem!

Przepraszam cię. Jeżeli ci tak dalece nie idzie o abonentów i o pokrycie kosztów, jeżeli naprzykład uważasz ten nowy dziennik jako zbytek, który sobie pozwalasz, jeżeli zamiast trzymać ośm koni wierzchowych, ograniczysz się na czterech, a za to będziesz miał swój dziennik, to co innego, wtedy ta wojna może nie stać na pierwszym planie naszego programu, chociaż zawsze wojna być musi. Ale do tego przyznam ci się szczerze, za mało przeznaczasz funduszu na nasz dziennik; z tą sumą, o której wspominasz, niepodobna nam egzystować przy innych dziennikach, musimy je zabić, jeżeli chcemy sami istnieć, a zresztą o ile widzę z twojego listu, to chciałbyś koniecznie utrzymać dziennik z abonamentu, a nawet żywisz nadzieję niejakiego zysku; w takim razie kochany Sycyniuszu, przedewszystkiem należy nam myśleć o zabiciu innych dzienników, czyli o wykurzeniu dawnego traktyernika. Niepodobna bowiem myśleć o tem, żeby goście brali dwie porcye kawy; jednę u dawnego traktyjernika, drugą u nas, przecież przez miłość dla nas, nie mogą narażać się na ka-

http://rcin.org.pl

wową niestrawność. Trzeba więc koniecznie, żeby nasza kawa nie lepszą była, ale smaczniejszą, przyjemniejszą tak do picia, jak też i w skutkach swoich. Lepsza śmietanka, kawa bez cykoryi, świeże masło, więcej śmietanki jak kawy, to wszystko znane, ale małe sposobiki, niewarto o nich mówić, za ich pomocą nie wytrzymamy konkurencyi. Musimy więc koniecznie dosypywać do kawy coś takiego, poczem byłoby konsumentom i błogo i przyjemnie, trzeba, żeby po naszej kawie czuli się i rzeźwiejszymi i dzielniejszymi i lepiej usposobionemi do przyjmowania wszelkich miłych wrażeń, trzeba jednem słowem, żeby poczuli, że ich siły żywotne wzrastają. Wiesz dobrze z jakiej rośliny robi się proszek, który w ten sposób działa na ludzi, nie potrzebuję jej nazywać. Powiesz mi na to, że to podobno niezdrowe, że wycieńcza siły, że się z tego nawet czasem umiera, a że w każdym razie, w skutku zadawania tego proszku, szkodować będzie wielce moralność publiczna tak w mieście jak na prowincyi. Jeżeli takie skrupuły mają przystęp do ciebie, nie zakładaj u nas dziennika! Tu tylko o to idzie, żeby się nie spostrzegli, co my im dosypywać będziemy; to rzecz zręczności, bądź pewnym, że się nie spostrzegą, rozkoszować, cieszyć się wzrostem niepojętym sił, używać i nadużywać ich będą, i ani na myśl im nie przyjdzie, że to w skutku tego, co do kawy dosypywać będziemy. Przypisywać to będą tylko lepszej kawie, lepszemu gatunkowi, bo powiemy, że to prawdziwa Mocca, a choć kilku z nich umrze, a wszyscy zdrowie utracą, przypiszą to znowu tylko nieuniknionemu prawu natury. Tymczasem wykurzymy dawnego traktyernika, który przecież na taką myśl nigdy się nie zdobędzie i zajmiemy jego miejsce. O to przecież nam idzie. Prawdziwy dziennikarz nie powinien na nic zważać, i musi mieć na uwadze tylko swój dziennik, jego zadaniem jest utrzymanie i wzrost dziennika. To jest jedyna, prawdziwie dziennikarska zasada. Kto się

http://rcin.org.pl

jej nie trzyma może być wszystkiem: poczciwym człowiekiem, dobrym obywatelem, utalentowanym i sumiennym publicystą, doskonałym Polakiem — ale z pewnością nie będzie nigdy prawdziwym dziennikarzem. A nawet, jeżeli koniecznie chcesz, jest w tem głębsza myśl, wyższa moralna zasada. Jeżeli bowiem masz przekonanie o konieczności, potrzebie i zbawienności twojego dziennika, to naturalnie stąd wypływa, że utrzymując go przy życiu i znaczeniu, wypełniasz twój społeczno-moralny obowiązek w najściślejszy sposób. Od istnienia bowiem i wzrostu twojego dziennika zależy rozpowszechnianie idei, które uważasz za zbawcze i obrona interesów, które uważasz za święte i niezbędne dla szczęścia ludzkości i ojczyzny, oraz twoje wywyższenie. Na nic więc oglądać się nie możesz; przebierać w środkach niestety niepodobna. Jedyną miarą w tym względzie może być to, co nasza publiczność już zdolna jest znieść.

Gdybyś np. chciał założyć dziennik dla obrony jakiejś dobrze określonej idei, w interesie jakiegoś stronnictwa, mającego wytknięty cel, toby było co innego, w takim razie możnaby zupełnie inaczej postąpić sobie, ale taki dziennik, sam o własnych siłach nie utrzyma się u nas, trzeba go subwencyonować. Założenie takiego dziennika może być czynem poświęcenia, ale nigdy dobrym interesem, ani też nie dopniesz za jego pomocą celu, o który jak się domyślam, właściwie tobie idzie. Już ja ciebie rozumiem, wiem o co ci idzie, chociaż nie powiedziałeś mi, jaki właściwie chcesz mieć dziennik. Otóż w tych warunkach, w jakich my zakładamy dziennik, zupełnie inaczej postąpić sobie trzeba. Pojmujesz, że ja nie mogę ani przypuszczać ani wierzyć, żeby taki dziennik miał powstać *pro bono publico*. Czyż chcesz, żebyśmy roześmiali się, spojrzawszy na siebie jak Augurowie!? My dobrze wiemy o co nam idzie, już my się rozumiemy, nieprawda? Ale właśnie dlatego oczywiście, uparcie i z zapałem twierdzić musimy i dowo-

http://rcin.org.pl

dzić przed *vulgusem*, że zakładamy ten dziennik jedynie dla rozbudzenia życia w narodzie, dla karcenia opieszałych, dla zmuszenia do pracy narodowej wszystkich tutejszych próżniaków i śpiochów, dla wyklęcia grabarzy i zdeptania patryotyzmu galicyjskiego. W samej rzeczy, dziennik będzie miał w twojej i mojej myśli zupełnie inny cel, który, aby ci dowieść, że cię rozumiem, streszczę w trzech słowach — wyrobienie nam pozycyi. Każdy inny cel byłby istną śmiesznością; gdyby to u nas czytano, to nie mówię, wtedy możnaby z pożytkiem dla publiczności zakładać nowe dzienniki, ale tak, jak rzeczy stoją między Bogiem a prawdą każdy nowy dziennik jest poprostu zakładem, instytucyą prywatną, stworzoną raczej dla piszących, jak dla czytających. Uda się — no to dobrze. Inni, mniej doświadczeni odemnie mogą się pod tym względem łudzić, ale nie ja. Na pierwszym więc planie u nas stać muszą nie sprawy krajowe, nawet chwilowo nie sprawa polska, ale poprostu konkurencya i wojna z innemi dziennikami. W tej myśli i w tym celu rozwinę ci cały mój szufladkowy program, a w nim znajdziesz także receptę na ten dziennikarski proszek, który jak wyżej powiedziałem, musimy koniecznie do naszej kawy dosypywać.

Tytuł. Nowoczesne postępy nauki dziennikarskiej dowiodły, że tytuł jest rzeczą w gruncie obojętną, jednak u nas, jak we wszystkiem, tak i w tem cywilizacya jest spóźnioną, więc nie można sobie zbytecznie lekceważyć tytułu.

Program. To także rzecz podrzędna. Szumne frazesa koniecznie są tu potrzebne, treść jakakolwiek. Mój kochany, co tu można nowego powiedzieć!? Ja się na to wszystko zapatruję zupełnie bezstronnie, tylko ze stanowiska dziennikarskiego i fachowego. Z natury, z położenia mojego, z wrodzonych skłonności sympatyzuję oczywiście z radykalizmem; czerwonym nie jestem, ale jestem skrajnym. Śmiałbyś się ze mnie, gdybym był

http://rcin.org.pl

czem innem. Jednak przez miłość dla naszego dziennika, przez chęć, ażeby nasz zamiar się powiódł, przystałbym chętnie na wywieszenie tak zwanego sztandaru zachowawczego, a nawet z przyjemnością stawałbym w obronie rozsądku i wytykał głupstwa naszych radykałów i ultrasów. Ale cóż chcesz, z tem wszystkiem nie utrzymamy przy życiu nowo-narodzonego dziecka. Mój kochany, nasi rozsądni ludzie i nibyto konserwatyści, nietylko, że nie czują potrzeby łożenia nieco pieniędzy na dzienniki, ale nawet *ils ne se donnent pas la peine* abonować dzienniki, które odpowiadają ich wewnętrznemu przekonaniu i ich usposobieniu, a od niechcenia abonują im przeciwne. Cóż chcesz robić z ludźmi, którzy nie czują i nie widzą, że to za pomocą dzienników robi się wszystko u nas, a między nami mówiąc i największe głupstwa. Niema więc co myśleć o dzienniku rozsądnym i umiarkowanym. Załóż tylko dziennik poważny, a zobaczysz jak go publiczność z pogardą odepchnie, jeżeli go zaś kto inny nie podeprze, to musi upaść. Dziennik może być u nas poważnym, tylko swoim formatem. Zresztą, o ile mnie się zdaje, taki dziennik nie odpowiadałby ani twoim zamiarom, ani twoim sympatyom, ani twojej przeszłości; a potem *la place est prise*. Musimy więc być radykalnymi, a że radykalizm u nas musi przybierać jeszcze szaty ultrapatryotyzmu, więc musimy być ultrapolskimi, nawet jak mówią w salonach — butowymi; i to jedno trzeba będzie bardzo wybitnie, szczególnie szumnie nacechować w programie.

Mój kochany! wolę ci wszystko odrazu powiedzieć, żebyś potem się nie spłoszył lub zbytecznie nie zdziwił. Otóż jest u nas pewna fatalna niejako sprzeczność między prawdziwym rozumem politycznym a poniekąd może nawet i między interesem kraju, a istnieniem nowego dziennika. Między Bogiem a prawdą, w tak opłakanem położeniu, w jakiem znajdują się teraz Polacy, w sytuacyi otoczonej tyloma niebezpieczeństwami, jak galicyjsko-

http://rcin.org.pl

austryacka, w której cały nasz byt na włosku tylko wisi, nie da się zaprzeczyć, że dziennikarstwo powinnoby postępować bardzo oględnie, że nie powinno roznamiętniać, że powinnoby być *un calmant* dla kraju, że przedewszystkiem powinno się odznaczać trzeźwością i spokojem, coś na kształt *Wieczności*. A jednak, gdybyśmy się chcieli tego trzymać, zakładając nowy dziennik, ręczę ci, że po kwartale zamknęlibyśmy budę. Cóż chcesz mój kochany, w tem nie nasza wina, ale wina publiczności. Niema więc rady *il faut chauffer*. Ale skąd tu brać drzewa i węgla? bo i o to u nas bardzo trudno. Do tego trzeba mieć koniecznie trochę szczęścia, ale trzeba i umieć chwytać *au vol* sposobności i materyały. Tu się zaczyna dla niezupełnie głupiego człowieka dość przykre zadanie, bo trzeba nietylko chwalić i stawać w obronie, ale także wyszukiwać i niejako publicznie wystawiać tysiące niedorzeczności narodowych i patryotycznych. Pod tym względem *on ne peut pas broncher*.

Ale prawda, jeszcze zapomniałem o jednej ważnej rzeczy, oto o firmie — u nas firma jest dość ważną rzeczą. Ja sobie nie robię żadnych illuzyi i wiem dobrze, że moja firma nie doda dziennikowi powagi, ty zaś w dziennikarstwie nie jesteś znany; więc na to trzeba w ten sposób poradzić, że okryjemy urokiem tajemnicy skład redakcyi. W tej mierze trzeba sobie trochę pomódz wspomnieniami konspiratorskiemi. Ale tu zaraz nasuwa mi się druga trudność. Bo jeżeli przed publicznością możemy komponować i udawać współpracowników, to trudno, jednak w redakcyi zastąpić ich manekinami. Bądź co bądź, ja sam nie wystarczę, nie podołam całej pracy, ty nie jesteś piśmiennym, muszę więc mieć współpracowników. A gdzie ich tu znaleźć? Wiem, że amatorów będzie dużo, ale przecież dziennik przynajmniej pod względem formy i stylu musi być porządnym. Otóż wierzaj mojemu doświadczeniu, poza redakcyami istniejących już pism, nie znajdziesz u nas nie-

http://rcin.org.pl

tylko prawdziwych publicystów, ale nawet znośnych współpracowników. Wszystkie te przechwałki o braku zajęcia, o marniejących się u nas zdolnościach — to blagi, niema w tem ani słowa prawdy. Rzeczywiście najstraszniejszą chorobą naszego społeczeństwa, jest brak zdolności i zdolnych ludzi, a niesłychany wzrost fałszywych apetytów, chorobliwych ambicyi, niedojrzałych zdolności i miłości własnych bez granic. W skutku to tego, niepodobieństwem jest u nas zużytkowanie tego co już mamy, niepodobieństwem strawienie tego, co nam dają do jedzenia, co znów wywołuje ciągłe napieranie się o nowe potrawy. Przekonasz się o tem przy założeniu twojego dziennika. Zobaczysz zaraz na wstępie czy nie mam racyi. Powołanych będzie dużo, ale bądź pewnym, że ani jednego wybranego; bo przecież my się wszyscy mniej więcej znamy. Gdybym ja się nie był poróżnił z moim dawnym pryncypałem, to bardzo ciekawy jestem cobyś zrobił? Prawda, że w redakcyach istniejących już pism jest wielu współpracowników skwaszonych, niezadowolnionych, upokorzonych, zazdrosnych, źle płatnych; ci gotowi są zawsze przejść z dawnego do nowego dziennika — nie wszyscy, ale wielu; jednak na to trzeba, żeby ten dziennik dawał im rękojmię, że się utrzyma, a u nas, żaden nowo powstający dziennik tej rękojmi dać nie może. Pewien dowcipny pan mówił o formującej się u nas legii meksykańskiej: „przeczuwam, że przejdą do Juaresa“ — nie o wszystkich, ale o bardzo wielu naszych dziennikarzy możnaby to samo powiedzieć, przeszliby do Juaresa, ale musieliby wiedzieć, że Juares zwycięży. Pozostaje nam więc liczyć na młode zdolności, na ludzi z przyszłością, na współpracowników, którzy się wyrobią, upadam ci do nóg, wolę sam wszystko robić. Dziennik musi wychodzić w oznaczonej godzinie, gdzież tu czas na poprawianie i przerabianie? Dalej, zwykle u nas ci panowie przyszłości, są wielkimi próżniakami. Na tem się też skończy, że sam

http://rcin.org.pl

będę moim współpracownikiem i w początkach muszę wydołać wszystkiemu, a potem zobaczymy. Może uda się nam rozbić jaki dziennik, i z tego względu także jest to dla nas koniecznością. Jednak ten brak współpracowników starannie zakryjemy. Tylko proszę cię, nie pakuj mi zbyt wielu emigrantów do redakcyi, nie dałbym sobie z nimi rady. Nie dlatego to mówię, żebym wierzył temu głupstwu, że emigrant jest dla naszej publiczności czemś strasznem, to niedorzeczność, ale to także głupstwo, żeby dziennik krajowy redagowali ludzie nieznający kraju; galicyjskich zaś emigrantów politycznych niema, a ekonomiczno-finansowych, związących się politycznymi, sprowadzać, byłoby za kosztowne.

Wracam teraz do właściwego przedmiotu, i tu wypada mi niejako zanalizować ten proszek, który musimy koniecznie do kawy dosypywać. Przestrzegam cię, dobrze się zastanów, żebyś potem własnem dziełem się nie przestraszył.

W wielkiej polityce obstawanie za wszystkimi najradykalniejszemi środkami i niedorzecznościami, począwszy od zalecania abstynencyi tutaj, a skończywszy na zachwalaniu mniej lub więcej gorąco i wyraźnie, wedle okoliczności, powstania wszędzie. Między temi dwoma szczeblami pomieścić trzeba wszystkie egzaltacye i przesady patryotyczne, czcze demonstracye, wszystko to bezwzględnie pochwalać i popierać musimy, a niewolno nam nigdy ani słówkiem tego potępić, przeciwnie, uderzać musimy silnie na każdego, ktoby śmiał przeciw tym patryotycznym absurdom a szczególniej przeciw patryotycznemu terroryzmowi powstawać. Sadzić się musimy na obrazowość i energię w wysłowieniu.

W kwestyach społecznych przemawiać musimy bardzo energicznie za zniesieniem wszystkich już zniesionych przywilejów. Największą widzisz trudnością dla nowego dziennika jest, że już niema przywilejów, z któremi mógłby walczyć; dlatego niema rady, trzeba wal-

http://rcin.org.pl

czyć ze zniesionymi, a szczególnie przemawiać za równouprawnieniem. Przemawiać dziś za równouprawnieniem, powiesz może, to absurdum, skoro równouprawnienie jest zupełne; ale to nic nie szkodzi, bo bardzo wielu nie rozumie tego wyrazu, a ten wyraz wytłumaczyć można, jak się podoba; można np. powiedzieć, że on dziś znaczy: demokracya przyszłości. Dalej, i to jest punkt bardzo ważny, zacięta walka z reakcyą. W mojem przekonaniu ten wyraz nie ma u nas sensu, bo co najwięcej, można rządowi przypisywać chęć reakcyi, ale to jest jeden z wyrazów bardzo utartych i efektownych, to prawdziwa *bonne fortune* dla każdego a szczególnie dla nowego dziennika. Jak np. w polemice zabraknie nam argumentów, lub jak nie będziemy wiedzieli co pisać, jak wogóle zabraknie nam przedmiotu, wyrżniemy wstępny artykuł „O Reakcyi!“ która się sroży i t. d. To rezerwa dziennikarska, jak stara gwardya Napoleona.

W kwestyach religijnych, zważywszy, że to u nas, musimy udawać katolików, powiemy raz, że jesteśmy katolikami, potem przypomnimy to znowu kiedyś nawiasowo, ale już przy jakimś bardzo bezbożnym w gruncie artykule, n. p. o Arcypapie z Obżartuchowa, ale zresztą zawsze i wszędzie będziemy bezbożniejszymi jak sam dyabeł. O władzy świeckiej już nie mówię, *ça s'entend*, a nawet to będzie naszym *cheval de bataille*, bo przecież u nas wkorzenione jest przekonanie o łączności interesów włoskich z polskimi. Cóż chcesz? to jest jedno z tych zakorzenionych głupstw, z któremi niepodobna nam walczyć. Ale nie dość na tem, gdzie się tylko da, wykazywać trzeba zastarzałość i zgrzybiałość katolicyzmu, ohydzać księży, to bardzo dziś popularne. Naturalnie na pierwszym planie pod tym względem stać musi zniesienie wszystkich klasztorów, najpierwej tych, które mają ostre reguły, potem wszystkich innych jak w Rosyi, tylko oczywiście nie trzeba odwoływać się na przykład Rosyi, ale na przykład Chao-

http://rcin.org.pl

polis, Włoch, Hiszpanii i t. d. To wszystko jest niezbędnie potrzebnem, żeby oddalić od siebie podejrzenie klerykalizmu i ultramontanizmu. Ale, ale, zapomniałem o Jezuitach, mój Boże, tak upadli, tak nic nie znaczą, że nawet wyszli mi z głowy, ale skoro u nas wierzą jeszcze w ich potęgę, skoro są postrachem, więc naturalnie na Jezuitów bij zabij, to będzie głupie, będę się tego sam przed sobą wstydził, ale cóż robić? Jezuici będą *ein Schlagwort*. To są wszystko, że tak powiem, niezłe konie, ale cóż z tego, kiedy już i inni na nich jeżdżą, nawet nie zostawili nam tych Zmartwychwstańców, chociaż z nimi dyabelnie pokpili sprawę. Jak dwa a dwa cztery, i my bylibyśmy się dali złapać.

Co się tyczy kwestyi terytoryalnej, musimy przyjąć za zasadę znane już *minimum;* bez tego żadnego kompromisu, żadnej transakcyi; ale to już znane, to nic nowego. Dlatego wpadłem na myśl, żeby nasze *minimum* terytoryalne, powiększyć Szląskiem, ale całym — pruskim i austryackim. Tem innych zabijemy. A mamy do tego podstawę w ostatniej zabawie odbytej na Szląsku, na której tak się wybornie ubawili nasi rodacy-wolontaryusze.

Teraz dopiero przystępuję do tego, co stanowi prawdziwą treść proszku i naszego szufladkowego programu. Widziałeś zapewne w teatrze gawronowskim ową sławną sztukę „Rodzina Benoiton". Przypominasz sobie co mówi młody Teodul Benoiton: „Sława! co to sława? sława — to skandal!" Otóż w tych wyrazach leży cały sekret powodzenia naszego dziennika. Dla Benoitona, który napełnia kieszenie złotem papy, skandal jest tylko zbytkiem, fantazyą, ale dla nas, chcących nowy dziennik założyć, jest on koniecznością, to chleb codzienny, to być albo nie być, jednem słowem to wszystko! Skandal polityczny, skandal religijny, skandal familijny, skandal publiczny, skandal prywatny, wszystko jedno, byle skandal! Do tego trzeba także koniecznie szczęścia, ale

http://rcin.org.pl

potrzeba i pewnej umiejętności w wyszukiwaniu a szczególniej exploatowaniu skandalu. Pojmiesz to łatwo, jak ci powiem, że największą często u nas trudnością dla dziennika jest, że niema o czem pisać. Naturalnie o czemś zajmującem, dla naszej publiczności, bo o propinacyi, o radzie szkolnej, o radach powiatowych, o języku urzędowym, o Peru i Cubie zawsze pisać można.

Czy dyabli nadali, żeś przed dwoma miesiącami nie powziął myśli założenia twojego dziennika, co to za szkoda! Mój Boże! Jakbym ja był wyexploatował tę awanturę z zakonnicą w Gawronowie [1]). Bóg wie, czy się nam taka gratka zdarzy. Żeby przynajmniej można wynaleźć jakiego chorego na konsumcyę Bernardyna i tak jakoś rzeczy ułożyć, żeby można jakiś czas przed światem twierdzić, że wychódł w skutku przymusowego biczowania i głodu? Wierzaj mi, że aby stworzyć takiego bernacha, warto w interesie dziennika zrobić nawet znaczną ofiarę pieniężną.

Proszę cię mój kochany i tu znowu dobrze zastanów się, żebyś potem nie żałował i nie cofnął się. Tu także interes publiczny niekoniecznie w zgodzie z interesem nowego dziennika. Nie trzeba być głębokim politykiem, żeby zrozumieć, że ten wypadek klasztorny w Gawronowie nie był wcale korzystnym dla Polaków, że wcale nie przyszedł w porę; oczywiście rozmiary, jakie przybrał, usprawiedliwiają poniekąd wobec świata postępowanie Moskali z klasztorami, z drugiej strony była to woda na młyn centralistów w Chaopolis i dzisiejszego ministeryum, którego zwalenie byłoby pożądanem. Tymczasem, jak już wiadomo, ten wypadek umocnił ministeryum, bo stał się argumentem, popierającym jego postępowanie w kwestyi religijnej, to wszystko jasne jak słońce. Stąd wypływał dla dziennikarstwa polskiego obowiązek traktowania całej tej sprawy bardzo

[1]) Barbara Ubryk.

http://rcin.org.pl

oględnie i spokojnie. Interes jednak nowo założonego dziennika, wymagałby zupełnie czego innego. Gdyby nasz dziennik już był istniał, byłbym musiał wyexploatować aż do dna, cały ten wypadek. Wypadek sam przez się był tylko obrzydliwy, cała sztuka zależała na tem, aby go upoetyzować, aby nim uderzyć wyobraźnie; owa zakonnica była poprostu waryatką, trzeba było z niej koniecznie zrobić bohaterkę europejską. Nie zważając na istotę czynu i chcąc wywołać oburzenie, skandal i agitacyę, i zużytkować to wszystko jako reklamę dla dziennika, trzeba było zaraz z kopyta przesądzić wyrok sądowy, nazwać ten czyn zbrodnią, i tak wiele, tak silnie o nim pisać, aby nikt nie śmiał w pierwszej chwili tego zaprzeczyć, aby nawet najpoważniejszych ludzi porwać za sobą. Toby się było dało łatwo zrobić, nietylko poetyzując ofiarę, ale dodając jeszcze do całej sprawy jakąś skandaliczną anegdotkę, nie mającą może żadnej z tą sprawą styczności i podnosząc z tego powodu krucyatę przeciw wszystkim klasztorom. Notabene w takich wypadkach trzeba koniecznie wydać dodatek do dziennika.

Przy takiej sposobności, choćby najniepopularniejsze zresztą figury najniewłaściwiej sobie postąpiły, chociażby najgminniej wyraziły się, byle silnie, to chwilowo wypada pochwalić ich postępowanie i podnieść ich słowa, bo to doda wagi całej rzeczy. Ręczę ci, że postępując w ten sposób, doszlibyśmy do tego świetnego rezultatu, że rozerwanoby cały nakład naszego dziennika, i że musielibyśmy w osobnych odbitkach wydrukować nasze artykuły o tej sprawie. To dopiero zrobiłoby wrażenie, tym sposobem niezawodnie prześcignęlibyśmy inne dzienniki. Zważ bowiem, że nadając tej sprawie takie rozmiary, nabierała ona znaczenia skandalu europejskiego i skandalu religijnego — dwie najbardziej ponętne dla ciekawości publicznej rzeczy, w naszych czasach. W tym wypadku bylibyśmy okazali

http://rcin.org.pl

nasze mistrzostwo. Cóż z tego, kiedy nas ta gratka niestety minęła! A jeszcze te zaburzenia, które z powodu tego powstały, to już było *summum* szczęścia dla dziennika, bo można było z ich powodu zabawić się w umiarkowanych i rozsądnych, naganiając i potępiając je. Bo widzisz, u nas jeszcze rzeczy tak stoją, że od czasu do czasu dziennik musi sobie nadawać pozory umiarkowania. To jeszcze jedna trudność naszego zawodu, bo z wyjątkiem nader rzadkich i krótko trwających chwil, dziennik u nas nie może być umiarkowanym, musi być radykalnym, ale przecież musi zarazem uchodzić za umiarkowany i poważny. W tem sęk i trudność. U nas nie lubią zbyt wybitnych kolorów, kochamy się w chwiejności, dwuznaczności i mierności. Stąd konieczność dla dziennika, pisania prawie ciągle strzyżono, golono, stąd jak owa babka musi on na dwoje wróżyć. W tem znowu nie nasza, ale publiczności wina. Przygotuj się nieraz na podobne sprzeczności. Bardzo wielu uczciwych i sumiennych dziennikarzy, wcale nie wie o nich i nawet się ich nie domyśla. Działają i piszą w ten sposób, jedynie przez instynkt własnej konserwacyi, nie wiedząc co czynią. Ja niestety zbyt wiele mam doświadczenia dziennikarskiego, abym o tem wszystkiem nie wiedział. Nie mam nawet pociechy nieświadomości tego, co robię.

Takie jednak pojedyncze wypadki nie są dostateczne do zapewnienia dziennikowi powodzenia i popularności. Skandal musi być codziennym jego pokarmem, a raczej strawą, którą ofiarować będzie publiczności. Naturalnie, że uderzać będziemy silnie na osoby. To jakiś wróg dziennikarstwa wymyślił tę teoryę, że dziennik nie powinien tykać się osób i zaglądać w życie prywatne. Co to za głupstwo! To zupełnie to samo, co chcąc ukarać kogoś, bić kijem po poduszkach lub piernatach, wtedy, kiedy winowajca już dawno łóżko opuścił.

Kogóż taka dziecinna komedya zająć może? Pod tym względem publiczność jest wszędzie ta sama, po-

http://rcin.org.pl

trzebuje silnych wrażeń, a jeżeli już nie koniecznie krwi gladyatorów, to przynajmniej porządnego wytrzepania po skórze winowajcy. Przetrzepuj prętem piernaty, nikt nie będzie zważał na ciebie, ale rozpocznij jakąkolwiek na ulicy bitkę, a zaraz zrobi się zbiegowisko. Bić więc, bić nielitościwie, po skórze na prawo i na lewo, jak się uda i kiedy się uda; lepiej, żeby 99 niewinnych dostało po skórze, jak żeby jeden winny uszedł zasłużonej kary, lepiej oczywiście dla dziennika. Obok wielkich skandalów i walki z wielkiemi ludźmi, nie można pogardzać i małemi zaczepkami, ale zawsze muszą być wymierzone przeciw tak nazwanym wyższym klasom. Korespondencye z zagranicy o skandalach i zbytkach naszej arystokracyi, korespondencye z wód z anegdotkami, byle o hr. N. N., o księż. M. M. To są mniejsze sposobiki, ale także zaostrzające ciekawość. Prawda, zapomniałem jeszcze o telegramach. Musimy umieszczać jak najwięcej sensacyjnych telegramów. Zważ, że teraz za pomocą telegramów jeden numer dziennika, może się stać żywem uosobieniem łączności, wspólności i solidarności całego narodu. Nie wiele to kosztuje a wrażenie nie małe. Już to w takich wypadkach musisz mi pozwolić, żebym puścił w świat parę telegramów z moim podpisem.

W końcu słowo o polemice. Z polemiką ostrożnie, żeby nie przemienić jej w reklamę; musimy tu korzystać z doświadczenia innych. Dobrze trzeba obmyślić z kim nam wypada polemizować. Z popularnymi organami tylko tyle, żeby dowieść, że przecie jesteśmy co innego, jak one. Z *Wiecznością* między Bogiem a prawdą nie warto, bo to już rzecz zużyta; zacząwszy od dzienników, które nie wiedzą czem zapełniać szpalty, a skończywszy na humorystycznych pismach, którym brak już konceptu, wszyscy żarliwie polemizowali z *Wiecznością*, od istnienia Galilei, aż po dzień dzisiejszy. Pomimo tego, darmo, i my będziemy musieli z nią po-

http://rcin.org.pl

lemizować. Ale to nie dosyć, trzeba jeszcze koniecznie jakiegoś kozła ofiarnego, nad którym możnaby się pastwić. Kogoby to tu znaleźć? Prawda, rzucimy się na tego głupiego *Lustratora*. To znowu prawdziwa *bońe fortune*, że się tak zaawanturował. Będę ja też po nim jeździł. Mój kochany, co to za głupcy ci *Lustratorczycy*, żeby się też tak narażać, poco? poco? i dla kogo? Nie, tej polityki nie pojmuję, żeby się też dobrowolnie uniemożebniać. Co to za niedoświadczenie przypuszczać, że to wszystko co pomoże. *Mais après tout c'est leur affaire* a mój obowiązek, korzystać z ich głupstwa.

Polemikę prowadzić, to rzecz podrzędna, dwie tylko do tego rzeczy są potrzebne, trzeba zawiesić na kołku dobrą wiarę i sumienność, a uzbroiwszy się w bezwzględność, przed niczem się nie cofać. Przedewszystkiem zaś trzeba zarzucać przeciwnikom to, o czem im się ani nie śniło, to ich najbardziej z tropu zbija. Ale najważniejszą rzeczą jest umieć w porę zamknąć polemikę, to jest wtedy, kiedy czujesz, że jesteś pobity, lub kiedy czujesz, że dalsza polemika posłużyłaby tylko do tego, ażebyś się przedwcześnie z wszystkiem wygadał, lub kiedy nareszcie spostrzeżesz się, niestety czasem zapóźno, że staje się ona tylko reklamą dla przeciwnika, którego z początku wcale się nie obawiałeś. W tym celu możesz rozmaitych użyć środków, jeden z niezłych jest zamknięcie polemiki oświadczeniem, że się jest wyższym nad obelgi przeciwnika. Do tego naturalnie wcale nie potrzeba, żeby przeciwnik jakąkolwiek był rzucił obelgę; wierzaj mi, to wcale nie zły środek, wyższość po twojej stronie, obelgi z tamtej, to dość obrazowe. Dalej możesz także zamknąć polemikę, przedrukowując tylko tytuł artykułu przeciwnika, a pod tym tytułem pisząc zupełnie o czem innem, zakończyć oświadczeniem, że przeciwnik cofnął co powiedział, i że po cichu i skromnie wszystkiego się wyparł. Znowu naturalnie nie potrzeba, żeby w tem było i słowo prawdy. Odpowiedzią

http://rcin.org.pl

swoją mógł ci on piekielnie dokuczyć, mógł ci nawet zupełnie zamknąć usta, ale to nic nie szkodzi. Właśnie dlatego, że nie masz mu co odpowiedzieć, powinieneś ogłosić, że jest pobity, że się cofa, słowem, powinieneś ogłosić trąbami i bębnem swoje zwycięstwo. To także bardzo dobry sposób. Tych zaś zużytych sposobów twierdzenia, że nie możesz polemizować z przeciwnikiem, który przywłaszcza sobie monopol rozumu i rozsądku; lub też jeszcze nędzniejszych, odmawiania przeciwnikowi dowcipu zwyczajnego, choć sam z innymi serdecznie się śmiałeś z konceptów, które mu się może przypadkiem udały, lub też porównywania go nieustanne do *Dziennika Warszawskiego* i *Kreutz Zeitung*, wystrzegać się starannie należy. To wszystko liche sposobiki, to partactwo dziennikarskie, to już dowód, że brak u ciebie amunicyi; wtedy już lepiej zakończyć bitwę, bo przeciwnikowi nic nie zrobisz, a sam się skompromitujesz. Jak się spostrzeżesz, że w głównych kwestyach politycznych twój przeciwnik ma za sobą całą kastę abonentów, to wtedy, choćby to było przed samym sejmem — lub podczas sejmu — sza. Ani słowa więcej o tych kwestyach, poczekać trzeba i udawać, że zdechł pies; *la parole est d'argent mais le silence est d'or*. Poprostu nura trzeba dać. To chwilowe zwycięstwo przeciwnika nic nie znaczy; byleś nie wzmacniał jego pozycyi, popierając program choćby twój, ale na tę chwilę nie popularny. Jak przeciwnik będzie śmiał ci zarzucić twoje milczenie, odpowiedz mu krótko i węzłowato, że widać, iż nie czytuje twojego dziennika i pisze o nim nie czytając go.

Z pismami humorystycznemi nie mała bieda; w zasadzie trzeba je protegować, ale z drugiej strony, jak które z nich ośmieli się dokuczyć naszemu dziennikowi, wypowiadając np. o nim całą zakulisową prawdę, wtedy trzeba je bez litości zmasakrować. Można n. p. gdzieś w odcinku, dać do zrozumienia, że to pismo dlatego jedynie przeciwko nam powstaje, że nie chcieliśmy jego

http://rcin.org.pl

redaktora przyjąć do redakcyi naszego dziennika. A potem naturalnie trzeba go raz przynajmniej z *Dziennikiem Warszawskim* zrównać.

Na zakończenie jeszcze jedna ogólna, streszczająca wszystko uwaga. W czasach spokojnych i zwykłych najmniej, t. j. prawie już całkiem u nas nie czytują dzienników. Zaczynają je czytać dopiero w chwili, w której nadzieje są rozbudzone, lub w chwili, w której jakie wielkie niebezpieczeństwo, *alias* głupstwo zagraża. Stąd wynika, że nietylko leży w interesie dziennika, ale że jest to nawet dla niego koniecznością, stwarzać takie chwile, stwarzać je naturalnie sztucznie, jak nie można inaczej. Cóż łatwiejszego u nas, jak wywołać jakie głupstwo.

Takie są główne zarysy planu naszego dziennika. Wyłożyłem ci szczerze i otwarcie ten plan, ale proszę cię nawzajem, dobrze się zastanów i namyśl, czy wytrwasz i czy nie cofniesz się przed temi nieuniknionemi konsekwencyami założenia nowego dziennika. Powiem ci szczerze, tobie ufam, wiem, że jesteś mężem silnym, zdolnym wytrwać w postanowieniu i że nie łatwo cię zbić z tropu; ale obawiam się zabiegów i wpływu znajomych, krewnych i t. d. Gdybyś, ulegając tym wpływom, miał wtedy, kiedy ja w najlepsze rozpocznę dzieło, zatrzymywać mnie, mitygować i hamować, to ci upadam do nóg i nietylko nie ręczę za powodzenie, ale ręczę, że nam się nic nie uda. Wolę nawet nie zaczynać.

Jeżeli np. podczas najzaciętszej kampanii przeciw klasztorom, lub w jakiejkolwiek innej kwestyi religijnej, lub pod jakimkolwiek wpływem zatrzymasz mnie, jeżeli rzeczy, które zacząłbym drukować grubemi jak palec literami, potężnym *garmontem* i w wstępnych artykułach, zmusisz mnie drukować *petitem* i w kronice, jakby ukradkiem, jeżeli zamiast pozwolić, żebym brał szumnie i także grubemi literami, inicyatywę we wszelkich demonstracyach, ograniczysz mnie do zachęcenia

http://rcin.org.pl

do nich pod mizerną formą „słychać, że w mieście zamierzają i t. d.“ jeżeli raptem zamiast przemawiać za natychmiastowem zerwaniem z rządem, każesz mi to ubrać w jakieś konstytucyjne kruczki i zamiast pozwolić, żebym szedł prosto wytkniętą do celu drogą, każesz mi obchodzić Bóg wie którędy, to powtarzam, upadam ci do nóg i nie podejmuję się prowadzenia dziennika. Jeżeli zaś zgodzisz się na mój szufladowy program, i wytrwasz w nim, to ci służę i nie wątpię, że wtedy rozwiążemy trudne zadanie, pisania dziennika dla nieczytających, tak samo, jak ten ksiądz, który wydał książkę dla nieumiejących czytać. A wiesz, co było w tej książce? same obrazki!

Pamiętaj, że na początek musisz wynaleźć koniecznie Bernardyna chorego na konsumpcyę.

Donieś mi, kiedy mam się stawić, i czy w Gawronowie czy w Tygrysowie. Proszę cię, przyszlij mi na koszta podróży.

A teraz żegnam cię serdecznie i kończę tym axiomatem:

Salus naszego dziennika musi być dla nas *suprema lex!*

Twój

Spricimir.

P. S. Proszę cię, spal zaraz ten list. Profani nie powinni nietylko wiedzieć, ale nawet domyślać się takich rzeczy. A nużby przypadkiem wpadł w ręce *Lustratorczyka*, ręczę, że żywcem umieściłby go w *Tece Stańczyka*. Przeczytawszy go bowiem, widzę sam, że się wybornie do tego kwalifikuje, chociaż doprawdy wcale nie jest pisany, jak to mówią z drugiego końca. Darmo, tego czego inni nie chcą przyznać, lub co robią często bezwiednie, nie zdając sobie z tego sprawy; ja to robię z świadomością i wcale się nie łudzę. Nie dlatego może, że jaśniej widzę rzeczy jak oni, ale dlatego jedynie, że

http://rcin.org.pl

mam więcej dziennikarskiego, krajowego doświadczenia. Mojem też zdaniem, można w tej kwestyi następujący postawić aforyzm: Założenie nowego u nas dziennika staje się w początkach niemal klęską publiczną, aczkolwiek dla indywiduów jest ono czasem koniecznością. W przyszłości jak ustali swój byt, i popełni szczęśliwe morderstwo na kilku kolegach, może się stać pożytecznym dla wszystkich i odkupić pierworodny grzech. Nie nasza wina, że taki jest smutny stan rzeczy. To wina publiczności, która nie czytuje, a lubi tylko przypatrywać się obrazkom.

http://rcin.org.pl

Przemówienie w 30-tą rocznicę założenia „Czasu“

w dniu 5 listopada 1877 roku [1]).

Publiczne działanie, które daje powód do namiętnych wystąpień i zaciętych walk, obfitszem jest zawsze w skutki złe albo dobre, niż to, które napotyka obojętność.

Polityczne stanowisko zajęte przez najbliższych moich przyjaciół i przez dziennik, w którym mam zaszczyt pracować, ma przywilej wywoływania gwałtownych napaści, które nie oszczędzają ani rzeczy, ani osób.

Zachęta i poparcie tych, co najcelniejsze w społeczeństwie polskiem zajmują miejsca, obecność wasza tutaj, czcigodni Panowie! są nam rękojmią i świadectwem, że do dobrego celu, prostemi zdążamy drogami. Burza zaś, wywołana za pomocą sztucznej maszyneryi, nad naszemi głowami, świadczy, że zasady i zapatrywania, których jesteśmy rzecznikami, mają przyszłość, że ich postępy i zwycięstwo nie dozwolą nadal samozwańcom, powiewać chorągwią polską, tyle razy przez nich nieprawnie użytą, nie na to, aby zapewnić naro-

[1]) Wystąpiwszy z *Czasu* w 1865 r. wstąpiłem do niego powtórnie na początku 1877 r. po zgonie jego kierownika Maurycego Manna. Obchód trzydziestoletniej rocznicy założenia *Czasu* odbył się w komnacie dziennika.

http://rcin.org.pl

dowi lepszy byt, lecz aby popychać go z przepaści w przepaść, aż na brzeg tej, w którejby zgubę swoją znalazł.

Kiedy kilku nas, połączonych tożsamością zasad, zapatrywań i celów, rozpoczęło w tej części Polski publicystyczną pracę, postawiliśmy sobie jasne zadanie: robić zawsze i wszędzie wszystko, co się zrobić da, a nie porywać się nigdy i nigdzie na to co niemożliwe.

Była to bardzo prosta zasada, a przecież przeprowadzenie jej pociągało za sobą zwrot w narodowej naszej polityce porozbiorowej, zmianę w zapatrywaniach, a nawet w psychologicznem usposobieniu społeczeństwa, już dlatego, że zasada ta, stawiała nad zapałem rozwagę, wyżej porywów, rachubę. Myśl główna mogła się oprzeć na pewnej tradycyi, na znanych w narodzie powagach; ale postanowiliśmy głosić ją szczerze i otwarcie, stanowczo i bez trwogi, wszędzie i zawsze; postanowiliśmy pracować dla Polski, ale nawet sztandarem Polski nie dać się od pracy oderwać, aby biedz na rozpaczliwy bój. Nowem i to było, że program ten postawili, nie posiwiali w sprawie publicznej mężowie, ale młodzi wówczas ludzie. A jednak, chociaż młodzi nie stawialiśmy programu rozwagi i rachunku, nie obliczywszy jego dodatnich i ujemnych stron. Nie tailiśmy przed sobą, że mógł on wpłynąć na oziębienie uczuć patryotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł omdlenie; bo wiedzieliśmy, że łatwiej podtrzymywać zapał, niż przemawiać do obowiązku i rozsądku. A mimo tego powiedzieliśmy sobie: żaden organizm długo gorączką żyć nie może, trzeba szukać nowych dróg, bo idąc dawnemi, zatapia się nieuniknienie mniej więcej co piętnaście lat zapał w krwawej kąpieli, zużywa się go w bezrozumnych porywach i marnuje się piętnastoletnią pracę w chwili właśnie, w której ma wydać owoce na wielką jedynie pociechę tych, dla których te owoce są nieznośnymi. Nie byłoby to wystarczało, aby nas w sumieniach naszych uspokoić, ale po-

http://rcin.org.pl

wiedzieliśmy sobie jeszcze: nie może być prawdą, żeby Polska aby żyć, potrzebowała żyć w ciągłej gorączce, ufamy w zdrowe i żywotne siły narodu, wierzymy niezachwianie, że miłość ojczyzny jest niespożytą u Polaków i że nie potrzebuje peryodycznych klęsk, ażeby się odmładzać. Mam głębokie przekonanie, że pod tym względem nie omyliliśmy się. W każdym razie wytworzył się liczny zastęp, który nie potrzebuje bezowocnie poświęcać się, aby być zawsze gotowym, wszystko dla sprawy skutecznie poświęcić. Dziś Panowie, bez zarumienienia i bez wyrzutów sumienia, bez wstydu i bez obawy przeniewierzenia się Ojczyźnie, bardzo wielu odmówiłoby stanowczo, wziąść udział w zgubnych przedsięwzięciach, chociażby podjętych w imieniu Polski i miałoby odwagę potępić je głośno i odwrócić się od nich, a ci sami, istotny obowiązek zawsze i wszędzie pierwsi spełnią.

Rzecznikiem tak zrozumianej zachowawczej polityki był także ten dziennik, którego założenia trzydziestoletnią rocznicę dzisiaj obchodzimy. Dlatego, kiedy w skutku nieodżałowanej straty męża, który u nas najwyżej wzniósł godność dziennikarskiego pióra, Maurycego Manna, przyszło mi — nie zająć jego miejsce — ale wziąć na siebie część osieroconej po nim pracy, mogłem wejść w skład pozostałego grona Redakcyi.

Właśnie wtedy znaleźliśmy się wobec ważnych wypadków, zbliska obchodzących społeczeństwo polskie. Zawikłania wschodnie 1876 i 1877 r. przyszły jakby na poparcie polityki, którą *Czas* i *Przegląd Polski* usiłowali, nie bezskutecznie, w kraju wytworzyć; dowiodły one namacalnie łączności interesów polskich z austryackimi, do tego stopnia, że ogół u nas uczuł, iż pośrednie nawet dotknięcie interesów austryackich na Wschodzie, byłoby bezpośrednią szkodą dla polskiego społeczeństwa. Zdaniem mojem, owa łączność jest największą u nas porozbiorową prawdą, którą wyznawać należy bez zastrzeżeń

http://rcin.org.pl

i ukrytych myśli; ale nie może ona pociągnąć za sobą zobojętnienia dla interesów polskich poza granicami Austryi; tego żądać od nas nikt nie może i nie powinien, byłoby to przeciwnem prawom przyrodzonym i takie zobojętnienie, gdyby było możliwem, zmniejszyłoby tylko nasze znaczenie w Austryi i nasze dla Austryi znaczenie.

Nic zatem dziwnego, że obecne wypadki, budząc w pierwszym rzędzie czujność naszą co do wspólnych interesów austryacko-polskich, podwoiły troskę naszą co do interesów polskich poza granicami Austryi. Lecz troska ta musi być roztropną i rozważną, aby nie przyniosła szkody, ani naszym braciom, ani nam samym, aby nie przemieniła się w złą przysługę i nie wyrządziła krzywdy całemu społeczeństwu polskiemu.

Wśród zawikłań wschodnich naród polski sam przez się nie może wpłynąć na jakiekolwiek zmiany teorytalne, bo te sprowadza wojna, a wojny naród polski prowadzić nie może, lecz są cele, do których zawsze zmierzać powinien bez używania zgubnych lub niedorzecznych środków. Możemy wszędzie dążyć do polepszenia naszego bytu narodowego i do oparcia go na podstawie prawnej, bez względu na kombinacye terytoryalne; a winniśmy tem głośniej stawiać i przypominać tę zasadę, że w jej imieniu rozpoczęły się dzisiejsze wypadki, i że Europa do niej się odwołała. Sposobność jest zbyt dobra. Byłoby błędem nie skorzystać z niej roztropnie i wszędzie w miarę możności.

Gdziekolwiek okaże się możność skorzystania z wypadków, aby byt narodowy Polaków polepszyć lub wzmocnić, winniśmy je wszyscy wspólnie w tym celu zużytkować, a nie nadużywać ich na własną szkodę. Taką politykę *Czas* popiera i popierać będzie na całym obszarze ziem polskich i nigdy nie przestanie sięgać myślą, a i zdaniem wszędzie, gdzie polskie sięgają interesa. Jest to jedyna jego odpowiedź na burzę potwarzy.

http://rcin.org.pl

W tej myśli, w tem uczuciu, wnoszę toast, który nie dojdzie swego przeznaczenia, lecz który znajdzie odgłos w waszych sercach. Wnoszę toast na cześć Warszawy, która, możemy być tego pewni, jak dotąd, tak i nadal robić będzie wszystko, co robić się da, ale tylko to, co robić się da, a zatem co w naszem położeniu jedynie robić się godzi.

http://rcin.org.pl

ZADANIA POLSKIE.

Wojna rosyjsko-turecka 1877 i 1878 r., złączone z nią zdarzenia na Wschodzie, zakończone traktatem berlińskim, w 1878 r., były ważnym dla wszystkich państw, narodów i społeczeństw okresem dziejowym. Wypadki te nie mogły pozostać bez wpływu na naród polski, już dlatego, że znajduje się on w obrębie duchowym i politycznym spraw przez nie poruszonych. Zadanie polskie nie rozwinęło się w skutku zawikłań wschodnich w wielkim kształcie, ale dotknęły one i podniosły ważne i żywotne pytania, odnoszące się wprost do bytu narodu.

Wojna wschodnia była ostatnim dla naszego pokolenia, wielkim wypadkiem politycznym, traktat berliński stał się najnowszą podstawą stosunków międzynarodowych i międzynarodowego prawa i odtąd nie zaszły donioślejsze zmiany w Europie.

Wojna podjęta przez Rosyę, pod godłem oswobodzenia Słowian, uznanie przez traktat berliński zasady narodowości w krajach bałkańskich; nietylko nie pociągnęły za sobą uszanowania tej zasady w kraju polskim pod panowaniem rosyjskiem, ale nie położyły końca srogiemu jej tam prześladowaniu, z zamiarem tępienia żywiołu polskiego.

http://rcin.org.pl

Należy rozpoznać powstałe stąd położenie dla polskiego narodu.

Zachowanie się narodu polskiego, wziętego jako całość, od początku do końca wschodnich wypadków, było godnem, wolnem od wszelkiej w jedną lub drugą stronę słabości, co równie ważnem jest, a nierównie u nas rzadszem, było nacechowanem zmysłem politycznym i trzeźwością. Nietylko zasługuje to na uznanie, ale jest pocieszającym postępem do zapisania. Naród polski swem zachowaniem się nic nie uronił, zarazem nie przeniewierzył się ważnej dla niego zasadzie narodowości, tak względem siebie samego, jak względem ludów słowiańskich i innych.

Zastanawiając się nad położeniem i postępowaniem społeczeństwa polskiego podczas wschodnich zawikłań widzimy z jednej strony pokusy, na które było wystawione, ujemne objawy chwilowe i bezrozumne usiłowania, ale bezowocne kilku ludzi, wyprowadzenia go z równowagi, coraz rzadsze i odosobnione wyskoki dawnych nałogów; z drugiej zaś strony już stałe, roztropne, wytrwałe, prawdziwą, bo mądrą miłością sprawy publicznej i ojczyzny nacechowane, pełne umiarkowania zdobytego i wywalczonego na sobie, zachowanie się całego narodu. Pouczającem to jest i pocieszającem.

Jak zawsze w polityce, tak przy rozpoczęciu zawikłań wschodnich głównem zadaniem było, przedewszystkiem oszczędzić sobie strat, następnie odnieść jaknajwięcej możliwych korzyści.

Pierwszą część zadania spełnił naród polski; nigdzie nie naraził swoich dóbr, nie uronił nic z posiadanego w chwili majątku, nie stracił nic, ani duchowo, ani materyalnie, ani ze swej godności, ani ze swojego narodowego bytu, ani z dobrej swej sławy. Wyszedł z wypadków cały, odpoczęty, z poczuciem rozumnie spełnionego obowiązku, gotów do dalszej wytrwałej i sumiennej pracy i walki o swój byt i swoje prawa. To

http://rcin.org.pl

dawno już, nie zdarzyło się po wielkich, europejskich wstrząśnieniach i przemianach.

Czy zyskał, co zyskał? Mamy przekonanie, że zyskał wszystko, co w danych okolicznościach i z rozporządzalnymi środkami mógł, że nie opuścił jednej sposobności, że nie zaniedbał jednego obowiązku; że był czujnym i roztropnym i że to, co mógł stracić, a nie stracił, zatem zyskał, zawdzięcza swojemu zachowaniu się, a że gdyby był o jeden krok, o jeden włos zboczył z drogi, na której wytrwał, nie tylko, że nie byłby nic więcej zdobył, ale byłby niechybnie naraził się na bezowocne straty.

Naród polski zyskał na dobrej sławie, zyskał tem, iż znacznie zmieniono niepochlebne przedtem o nim mniemanie, zyskał na szacunku wobec siebie samego i wobec innych, zyskał na doświadczeniu i na ustaleniu zdania swojego o swoich zadaniach; nauczył się przemawiać z miarą i z tej nauki nadal może korzystać; nabytki te są tem korzystniejsze i drogocenniejsze, że zbogacił się nimi tym razem, nie kosztem ofiar, ale jedynie roztropnem zachowaniem się, które nazwać możemy, mądrą polityką. Są to rozumne wkłady, które mają swoją bezwzględną wartość i podnoszą majątek narodowy, które mogą przynieść dochód. Innych większych, znaczniejszych w danej chwili zysków, osiągnąć nie mógł, bo wypadki, aczkolwiek doniosłe, nie przybrały tych rozmiarów, w których jedynie wpłynąćby mogły znaczniej na jego położenie. Zamiast wyjść jak dawniej z każdych większych zawikłań europejskich, jako żywioł rozstroju, nieładu, zaburzeń, wojny w końcu, jak niewstydliwy żebrak być odepchniętym lub oszukanym przez wszystkich, naród polski, okazał się czynnikiem ładu, porządku i pokoju europejskiego i podobnym do ubogiego człowieka, nieszczęściem dotkniętego, ale w nieszczęściu szlachetną dumą dostojnego nierachującego na niczyją pomoc, chcącego samemu so-

http://rcin.org.pl

bie dać radę, bo umiejącego poprzestać na tem, co mu Opatrzność wyznaczyła. Był to najlepszy sposób nakazania szacunku i postępowanie wróżące i zapewniające pewniejszą niż przedłom, bo na własnej pracy opartą przyszłość.

Przyszłość w tych warunkach winna była się stać ciągłą troską i przedmiotem sumiennego zastanowienia. Sąd o niej zdrowy wydać należy, opierając się na naukach i doświadczeniu, nabytych tym razem tanim kosztem.

Jak zawsze w rzeczach ludzkich, tak tu nie wszystko rozumnem zachowaniem się podczas wypadków spełnionem było; nie wszystkie skopuły ominiętemi zostały. Przedewszystkiem w narodzie jak nasz, skłonnym do wpadania w ostateczność, niebezpieczeństwem jest pesymizm, tak jak ongi był nim optymizm, a jak ten ostatni nie był prawie nigdy usprawiedliwionym, tak usprawiedliwionym nie byłby teraz pierwszy. Aby od pesymizmu się uchronić, a mówimy tu o całym narodzie polskim i o syntezie myśli polskiej, dosyć jest dla serc prawych i wzniosłych umysłów, dla wiernych synów Polski i patryotów zauważyć, że jeżeli optymizm najczęściej marnuje i niszczy posiadane i nagromadzone skarby narodowe, pesymizm nic nie jest w stanie wytworzyć i zdolnym jest tylko zjałowić ziemię ojczystą, choćby najżyźniejszą. Oddziaływać przeciw pesymizmowi, jest więc pierwszem w ogólnem gospodarstwie polskiem zadaniem i obowiązkiem, już dlatego, że on zwykle pokrywa samolubstwo, że jest wymówką dla obojętności, w następstwie bezczynności, a nam należy być zawsze czynnymi, bardziej czynnymi, niż kiedykolwiek, gdy nowy nas dotknie zawód, ale rozumnie czynnymi.

Losy narodu polskiego, jego pomyślność, pomimo wielkich klęsk i wyjątkowo twardych okoliczności, pozostały jeszcze w jego rękach, byle jasno, trzeźwo, z męskim hartem umiał zapatrywać się na istotne swoje po-

http://rcin.org.pl

łożenie, byle wiedział i pamiętał, że polityka nie jest sztuką linoskoczą, w której skokami dobiega się do celu, lecz, że jest twardą, wytrwałą, umiejętną pracą w kopalniach, w których trzeba umieć przechodzić z jednego szybu do drugiego i dlatego to, kto w polityce chce skokami na linie popisywać się i zachwycać, ten w końcu kark łamie, kiedy przeciwnie górnik dochodzi do wydobycia bogactw. Trzeba wreszcie powiedzieć sobie, że ani przyjemnem, ani dobrem, ani bezpiecznem jest położenie narodu, pozbawionego bytu państwowego, lecz najgorszem i najniebezpieczniejszem jest, nie potrafić się do niego zastosować.

Wschodnie zawikłania i traktat berliński, pozornie w niczem nie zmieniły położenia narodu polskiego, rzeczywiście jednak przysporzyły mu nietylko nauki, ale i nowych życia żywiołów. Z pierwszej skorzystać, z drugimi liczyć się powinien.

Przekonał się naród polski wśród doniosłych wypadków europejskich, ze wszystkich możliwych pośrednio najbliżej dotykających go, że sprawa polska nie będąc już międzynarodową, nie przestała być europejską w tem znaczeniu, że położenie, usposobienie, losy narodu polskiego, oraz jego części, wpływają wciąż na stosunki tej części świata, że narodowy byt Polaków jest rzeczą ładu, porządku, sprawiedliwości, pokoju i prawa. Z drugiej strony te wypadki dowiodły, że ogólny stan i stanowisko narodu polskiego, nie przestawszy być w powyższem znaczeniu europejskiemi, stały się sprawami wewnętrznemi, których losy rozegranymi być winny, między nim a bezpośrednio stykającymi się z nim czynnikami i stosunkami, że byt jego i przyszłość nie za pomocą zewnętrznych wpływów rozstrzygniętymi być mogą, ale wewnętrznych, a dopiero w skutku wewnętrznych przeobrażeń, oddziałać mogą na zewnątrz. Pokazało się jednocześnie, że naród nasz w obecnym stanie, nie może stanowczo wpłynąć na geograficzno-gra-

http://rcin.org.pl

niczny stosunek ziem polskich, zarazem, że dotknięcie się tego stosunku w ten, lub ów sposób, jest rzeczą tak dalece trudną i niebezpieczną — może i dla niego — że przed nią cofają się najbardziej interesowani, nawet kiedy przez tę wstrzemięźliwość narażają się na szkody i niebezpieczeństwa. Do pewników polityki przypuszczalnej należało, że wtedy nadejdzie chwila rozwiązania sprawy polskiej, gdy poruszonem zostanie zadanie wschodnie; załatwionem ono zostało w znacznej mierze a nie wybiła godzina dla Polski. Słowem, okazała się cała trudność poruszenia zadania granic na gruncie polskim. Stąd prosty na najbliższą przyszłość wniosek, że naród polski powinien w pierwszym rzędzie stawiać sprawę bytu narodowego, bez względu na granice geograficzne i państwowe podziały, że winno to być głównem jego zadaniem i to w ten sposób, aby zmiany te, gdyby nastąpiły, w niczem nie dotknęły i nie zmieniły głównego jego zadania. Nie należy zatem narodowi polskiemu liczyć na wypadki i zawikłania mające zmienić granice geograficzne, ale raczej niech postępuje tak, aby, gdyby nastąpiły, możliwe przyniosły mu korzyści, najmniejsze straty. Naród cały nie może żyć w ciągłem oczekiwaniu a najgorzej byłoby, gdyby żył w urojonem. Jednym z wielkich błędów jest prowadzić politykę bezpaństwową, gdy się jest państwem, państwową gdy się niem nie jest.

Ta prawda upraszcza zadanie i usunąć może jednę z najrzeczywistszych przeszkód w rozwoju narodowym. Jeżeli bowiem naród polski postawi narodowy byt poza sprawą granic, tem samem wzniesie się ponad nienawistną państwową politykę, a narodowy byt tej lub owej części Polski, nie będzie się przedstawiać jako groźny lub wrogi dla żadnego z osobna mocarstwa ani społeczeństwa, przeciwnie będzie tem, czem być powinien, rękojmią ładu, dobrobytu i wzajemnych stosunków opartych na słuszności, sprawiedliwości i równowadze. Jednocześnie zadania polskie i sprawy polskie przestaną

http://rcin.org.pl

być igraszką lub stawką między trzema sąsiedniemi mocarstwami, przestaną być kolejno środkiem w rękach każdego z nich, zatem ofiarą pomiędzy niemi, a stać się mogą z czasem dla każdego same przez się celem. Nie zażegna to wrogich działań, ale wytworzyć może przyjazne żywioły i kiedyś korzystniejsze warunki.

Tak się przedstawia w głównych zarysach położenie narodu polskiego, tak, nie przypuszczalna ale istotna polityka, którą wypadło mu się rządzić.

Przedstawia ona niebezpieczeństwa i strony ujemne, a jak każda znaczniejsza w życiu, choćby tylko duchowem, przemiana jest najeżoną nietylko trudnościami, ale także skopułami. Polityka ta prowadzi nietylko do rozdziału, ale do rozgraniczenia pracy i usiłowań, do odosobnienia wśród pracy i usiłowań; dotknąć by zatem mogła boleśnie i szkodliwie syntezy myśli polskiej i jedności polskiej. Na to złe znowu w nas samych tylko lekarstwo. Jedność musimy utrzymać i zachować nietylko dlatego, że to największa nasza siła, ale, że to dzieło boskie, że to prawda, przeciw której niema rozumowania, ani z którą niema układów. Tego nikt, nawet rządy trzech rozbiorowych mocarstw zaprzeczyć, ani zniweczyć nie mogą i z tą prawdą nadludzką, mniej lub więcej zawsze liczyć się muszą. Narodowi polskiemu jednak iść musi o to przedewszystkiem, aby tę jedność w danych okolicznościach uczynić rzeczywistą i owocodajną, nikomu nie wrogą, sobie użyteczną; iść mu musi o to, aby poza polityczną jednością geograficznych granic, która nie istnieje, umieć jedność istotnie i należycie zachować i przechować nie w nadziejach lub złudzeniach przyszłości, ale w teraźniejszości na gruncie codziennego życia. Bardzo by złym objawem było, gdyby w skutku zmieniających się kształtów i okoliczności, zagubić miał swój wspólny powód bytu. — Byłby to dowód ostygnięcia patryotyzmu. Poza życiem dośrodkowem, prócz ważnych zadań, które ka-

http://rcin.org.pl

żda część narodu polskiego, ma do spełnienia o własnych siłach i na własną odpowiedzialność, są odśrodkowe, w których streszczać i skupiać się powinna, jego jedność. O tę jedność dbać musi koniecznie i pielęgnować ją tak, aby ona szczegółom, szczegóły jej nie szkodziły, aby ona dopomagała szczegółom do kształcenia się a szczegóły oddziaływały na nią orzeźwiająco i zbawczo. Pierwszym do tego warunkiem jest działanie jawne, prawnymi tylko środkami, nikomu nie wrogie, ani nienawistne, na rzecz jedności myśli polskiej i całości zadania polskiego. Wiele w danych nawet warunkach, jest środków po temu, byle tylko chcieć i umieć ich użyć.

Słusznie powiedziano: „w uszanowaniu praw każdego i wszystkich, znajdziemy uznanie własnych“ a w tych słowach mieściło się wysokie pojęcie wolności religijnej, przy której stać zawsze winien naród polski. Jednak niesłychana większość jego jest katolicka i to z krwi i kości, równie jak z ducha. To też pierwszym najskuteczniejszym, prawnym wyrazem jedności dla narodu polskiego jest i pozostanie religia katolicka, a jedności jego w niej symbolem i streszczeniem jest i pozostanie Stolica Piotrowa, u stóp której winien składać tej jedności dowody.

Jedność polska winna znaleźć wyraz w tych samych — z małemi różnicami — zasadach społecznych na całym obszarze ziem polskich i wszędzie, gdzie się Polacy znajdują. Jedność znaleźć winna wyraz w przechowaniu obyczaju polskiego, stosując go do pochodu świata. Jedność winna znaleźć wyraz co do politycznego działania w dwóch prawidłach: w jawności i prawności. Jedność winna znaleźć wyraz w języku i trosce o niego, zatem w literaturze, piśmiennictwie, dziennikarstwie; w umiejętności polskiej, w sztuce polskiej. Jedność objawiać się winna w ciągłem zajęciu, w ciągłej ciekawości, w ciągłych wiadomościach o tem, co się we wszystkich

http://rcin.org.pl

częściach Polski dzieje, a tu obowiązek i odpowiedzialność, spadają na dziennikarstwo. Jedności dźwignią i podporą winny być małżeństwa międzypolskie, to jest związki między osobami i rodami wszystkich części Polski; co także zapobieże wyradzaniu się zwłaszcza szlachty. Jedność nareszcie może i powinna się skupiać głównie w zachowaniu wszędzie z osobna, na rzecz ogółu, godności narodowej i samodzielności narodowej. Niech tylko społeczeństwo potrafi nadać w tych kierunkach czynnościom swoim ducha i znamion jedności, a wystarczy pracy dla pokolenia, aby tę jedność przechować nie w mgle wrzekomych nadziei, ale w rzeczywistości, i ustalić jej byt na silnym i wspaniałym granicie prawdy.

Przyznać jednak musimy niestety, że nie zawsze i nie wszędzie daje społeczność, nawet w granicach możności, dostateczny wyraz jedności we wszystkich kierunkach życia, a że najgłówniej grzeszyły pod tym względem Galicya i Kraków. W chwili ważnej ostatniego, jak dotąd, przełomu dziejowego, odezwać się winien był silniej patryotyzm rzeczywisty, aby wzmacniając w sobie poczucie jedności, nową nadać mu moc. W tym celu należało zwalczać w sobie i pokonywać przedewszystkiem wady i nałogi, które poczuciu jedności szkodę i ujmę przynieść mogą. Wielkiego umysłu pani, co niemal ostatnie chwile Rzeczypospolitej zapamiętała, z Potockich Caboga, mówiła: „Obcy nas rozdzielili na trzy części, ja się obawiam, że sami rozdzielemy się w nieskończoność na tyle części, ile jest ognisk życia u nas“. I tu jest rzeczywiste, istotne niebezpieczeństwo a temu właśnie zaradzić mogą, główne ogniska życia polskiego: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, w nich zaś obecnie piśmiennictwo, dziennikarstwo i ludzie dobrej woli. Szlachetne współzawodnictwo może istnieć, ale współzawodnictwo w pracy i usiłowaniach na rzecz jedności my-

http://rcin.org.pl

śli polskiej. Wojny zaś i samolubstwa ustać powinny koniecznie; a w nieuniknionych starciach codziennego życia, gdyby miały wyrodzić ostrzejszą walkę Warszawy — pomimo trudnych warunków, w których się znajduje — byłoby zadaniem, zachować swoim wpływem między głównemi ogniskami życia polskiego, zgododźwięk karcąc zazdrość i zaściankowe zatargi za pomocą dziennikarstwa i ludzi dobrej woli. Dotkniemy drażliwej zawsze ale niezbędnej sprawy pieniężnej. Zadania życia polskiego rozdzielają się na wszystkie dzielnice i w każdej winny one posługiwać się prawnemi tylko środkami i dozwolonemi zasobami. Są jednak w życiu polskiem rzeczy dotyczące ogólnej myśli polskiej, jedności polskiej, nie objęte żadnym, ani miejscowemi budżetami; na to musi być osobny zasób. Potrzebny on nietylko dla wspierania religij, języka, tradycyi, literatury, umiejętności, sztuk pięknych, ale także w tysiącu wypadkach, dla poparcia, częściej dla ochrony majątku narodowego. Tajny skarb i ściąganie podatku w imieniu Polski, same wydały na siebie wyrok ostateczny a potępiający. Są to zużyte szkodliwe sposobiki, które stały się śmiesznościami. Nasz budżet na sprawy ogólne, jak wszystko w naszej Rzeczypospolitej bezpaństwowej, winien być jawnym i prawnym, nie uchwalonym, ani ściąganym, nieokreślonym, winien powstać z podatku nie nałożonego przez nikogo i na nikogo, nie rozpisanego ani ściągniętego, jednak musi się równoważyć, za pomocą osobistej, patryotycznej ofiarności.

Społeczność polska niech w codziennem życiu będzie oszczędna, ale niech nie skąpi nigdy na rzeczywiste potrzeby swej jedności, niech oszczędza na to, aby módz na ten cel łożyć, bo jeżeli chce we wszystkich kierunkach popychać naprzód swe sprawy, w dzisiejszych szczególniej czasach, musi mieć do rozporządzenia i umieć rozporządzać pieniądzmi. Naród, który najlepiej zna cenę pieniędzy, żydowski, nigdy nie skąpi ich na ogólne cele

http://rcin.org.pl

swoje, bo wie, że to wkład, który się opłaci; tak postępowały inne narody, pozbawione bytu państwowego, które umiały chodzić około swoich spraw, i umiały bronić swoich praw. W tej ofiarności narodowej pierwsze, bo najzaszczytniejsze miejsca zajmować winny historyczne rody; nie pozwolą one, aby ktokolwiek je wyprzedził; następnie zamożni synowie i mieszkańcy ziem polskich, nareszcie wszyscy wedle możności. Byłoby zgubną pomyłką i grzechem mniemać, że dlatego, iż nie należy nam ani spiskować ani urządzać powstań, ustał obowiązek poświęcania mienia i osoby dla sprawy narodowej.

Jedności polskiej i polskim zadaniom przyjść mogą wszyscy skutecznie w pomoc, bacząc aby jedna część nie przeszkadzała pracy i rozwojowi drugiej, czy to przez samolubstwo, czy lekkomyślność, aby jedna nie szkodziła drugiej, choćby tylko zbyt gorącą a nierozważną miłością. Jedność polska istnieć może tylko przez pracę rozumną i płodną poszczególnych części; w pracy zaś tej, każdej części należy i trzeba zostawić wolność, samorząd i odpowiedzialność; tym tylko sposobem można zapewnić, ustalić i zużytkować dla dobra narodu polskiego, jedność polską i nikt nie będzie miał prawa mówić o zatraceniu wspólnego bytu, o rozdarciu całości polskiej. Odnośnie do ogólnej myśli polskiej, ostatni przełom dziejowy i polityczny, o którym mowa, wytworzył jeszcze tę konieczność i obowiązek, że wszyscy i każdy z osobna winni zwrócić, więcej niż kiedykolwiek, baczną uwagę na świat słowiański, starać się zbliżyć do tych jego czynników, które tak jak polski chcą zachować godność narodową i zapewnić sobie samodzielność. Uznanie praw narodowych innych, mianowicie ludów słowiańskich, ze stanowiska polskiego, uważanem być musi jako dobro, które zawikłania wschodnie 1875—1878 r. przyniosły.

http://rcin.org.pl

Aby jednak wszelkie usiłowania na rzecz jedności i całości polskiej były płodnemi i zbawczemi, należy się zwrócić przedewszystkiem i głównie do poszczególnej pracy każdej dzielnicy i do poszczególnych tych dzielnic stanowisk, jedna i drugie składać się bowiem muszą na jedność i zasilać ją sokami żywotnemi. Stąd oddać się trzeba poszczególnym zadaniom. W nich postawić znowu trzeba zasady, które są następstwem i są w ścisłym związku z temi, na których oparliśmy działanie na rzecz jedności. Każda część z osobna winna strzedz swej godności narodowej i samodzielności. Wszystko, co w danych warunkach dopomaga do zachowania i wykształcenia samodzielności, winno być wszędzie i nieodmiennie przez Polaków popierane. Walczyć zaś oni powinni ze wszystkiem, co jej szkodę i ujmę przynieść może. Stąd konieczność dla nich, stawania zawsze i wszędzie po stronie zasady prawnej, bo ona najskuteczniej ochrania godność i najlepiej zabezpiecza samodzielność; stąd ustawy, będące następstwem ugody, o ile szanują wszelkie słuszne prawa, muszą mieć w nas zwolenników i popleczników. Urządzenia, na prawnej oparte podstawie, są dla Polaków zbawczemi. A że prawne stanowiska mają duchową wspólność, winni oni przemawiać zawsze i wszędzie za słusznemi prawami innych, teraz głównie za ustaleniem i rozwojem bytu, za zabezpieczeniem samodzielności pokrewnych ludów słowiańskich; stąd wysnuć należy naszą słowiańską politykę, jako przeciwstawienie bezprawnej. W pracach i walkach polskich w poszczególnych dzielnicach, społeczeństwo polskie powinno być czynnikiem ładu i porządku, właśnie dlatego, że jest żywiołem prawa; stąd walka nie może być skierowaną przeciw zasadzie władzy, ale przeciw systematom nam zgubnym, prawności przeciwnym. Chcąc skutecznie w położeniu swojem pracować i zdobywać, naród polski musi przyjąć rzeczy dokonane, a zwalczać wywrotowe,

http://rcin.org.pl

jemu szkodliwe sposoby. W każdej zatem części, prawna, jawna praca i prawna, jawna walka, o samodzielność narodową, o słuszność i sprawiedliwość, są wskazane. Niezbędnem jest wytworzenie wewnętrznych warunków bytu, śledzenie i umiejętne korzystanie z wewnętrznego rozwoju stosunków, zasłanianie się przed ciosami, samopomoc i dążenie przez nią do samodzielności prawnej, używanie i rozwijanie tej ostatniej tam, gdzie się ją ma.

Pod tym względem ta część Polski, która do Austryi należy nie przestała posiadać najkorzystniejszych, najrzeczywistszych warunków, co więcej, stan Galicyi i jej stosunek do monarchii, pozostały rękojmią dla ogólnej myśli polskiej. Pielęgnować zatem trzeba ten stan rzeczy wytrwale, sumiennie, także troskliwie stosunek tego kraju do dynastyi, pod opieką której danem jest rozwijać się jako część i pracować dla całości. Austrya przeszła była przez ważne i doniosłe dla niej wypadki podczas wielkich zawikłań wschodnich 1875—1878; wśród najkorzystniejszych dla niej warunków do zaczepnego działania, okazało się, że przemogła jej istota bierna. Nie trzeba zamykać oczów na tę prawdę, bo dla Polaków szczególniej mogłoby się to stać zgubnem; ale to w niczem nie osłabia związku galicyjskich Polaków z Austryą, ich z nią spójni. Przeciwnie związki i obopólne rękojmie, tem stały się silniejszemi, trwalszemi i płodniejszemi, że oparły się na prawdzie, nie na złudzeniach i marzeniach. Polskim zadaniom potrzebną jest i bierna Austrya i takiej także muszą dać wszelką pomoc. Polacy w Austryi mają rzeczywiście zadawalniające życie narodowe, na kształceniu i rozwijaniu którego, musi im wiele zależeć i zależy. Niech przedstawiają w Austryi prawa i samodzielność ludów i niech walczą o nie dla siebie, dla innych, głównie dla Słowian. Niech pozostaną jak dotąd wiernemi tronowi i jego

http://rcin.org.pl

podporą, i właśnie dlatego niech opierają się błędnym systematom. Cokolwiek się stanie, cokolwiek zajść może odnośnie do ogólnej myśli polskiej, lub w poszczególnych częściach, Austrya a w niej Galicya w dobrym z monarchią stosunku, potrzebne zawsze będą w całości gospodarstwa polskiego, jako ostateczne schronienie, spichlerz wśród głodu, jako rękojmia częściowego bytu narodowego, a tej nikt nie jest w stanie dać lepszej niż Austrya, bo nie mówiąc już o tradycyi dynastyi stwarza ją jej rdzenna istota, jej skład i jej położenie. Tych warunków nic i nikt nie zastąpi. Stosunek Galicyi do Austryi wolny jest od wewnętrznych niespodzianek i ukrytych myśli. Traktatem berlińskim zakończone wypadki utrwaliły ten stosunek, bo go oparły bez dalekich złudzeń na podstawie prawdy.

Po dziejowym okresie wojny wschodniej przypadło wszystkim Polakom, jednym w lepszych, drugim w gorszych warunkach, zadanie podjęcia pracy i zapasów, jakeśmy je powyżej określili, śledzenia uważnie, jak na wykształconych ludzi przystoi, ogólnego biegu wypadków; pozostania Europejczykami, ale zwrócenia się przedewszystkiem do rzeczy, dotyczących możliwej, rzeczywistej jedności polskiej, następnie do poszczególnych obowiązków.

Co się tyczy Galicyi, wciąż w najkorzystniejszych postawionej warunkach, powinna ona dla spełnienia tego zadania podwójnego, a jednego, nie spuszczając z uwagi ruchu świata, starając się utrzymać spójnię narodową, za pomocą bacznego śledzenia i zajmowania się wszystkiem, co się w ziemiach polskich dzieje, lecz pozostawiając każdej części autonomię postępowania; zajmować się, głównie i przeważnie własnemi zadaniami, oraz austryjackiemi sprawami w tem przekonaniu, że tem najlepiej i najskuteczniej służyć dziś będzie także jedności i ogólnej myśli polskiej.

http://rcin.org.pl

W pierwszym rzędzie niech załatwia w sejmie liczne zadania wewnętrzne kraju, spóźnione lub leżące odłogiem, albo też rozpoczęte lecz nie załatwione.

Polacy na całym obszarze ziem polskich i gdziekolwiek się znajdują, winni niezmiennie spełniać obowiązek narodowy pod godłem — każdy u siebie, ale każdy dla wszystkich.

http://rcin.org.pl

Przemówienie na uczcie dziennikarzy podczas jubileuszu I. J. Kraszewskiego

w Krakowie,

dnia 5 października 1879 roku, w gospodzie „Victoria“

Jako redaktorowi jedynego pisma codziennego, wychodzącego w miejscu, w którem odbywają się uroczystości dzisiejsze, niech mi wolno będzie dodać jedno słowo. Jako redaktor dziennika nie tylko miałem sposobność, ale musiałem wypowiedzieć moje zdanie o obecnych uroczystościach i ich znaczeniu; znane ono więc wam jest panowie, a wypowiedziałem je z tą szczerością o której przed chwilą wspominał mój przyjaciel Szujski; szczerość bowiem jest znamieniem ludzi, z którymi łączą mnie ścisłe stosunki i tożsamość przekonań, a to do tego stopnia, że może czasem posuwamy ją za daleko. Powiedziałem zatem, jak się zapatrujemy i w jakim duchu wraz z dziennikiem, do którego mam zaszczyt należeć, bierzemy udział w uroczystościach. Oceniając dobrą i dodatnią stronę uznania i hołdu, oddanego talentowi, pracy, a zwłaszcza u nas w Polsce wytrwałości, widzimy w obchodzie teraźniejszym wyraz zawsze drogocenny, a zupełnie uprawniony jedności naszej duchowej i narodowej. Góruje to nad wszystkiem i jestem przekonany, że czcigodny Jubilat dzieli to prze-

http://rcin.org.pl

konanie; a z jakąż radością słyszałem jak świetnie pod tym względem, w mowie powiedzianej onegdaj w Sukiennicach, rozwinął te same myśli, zdania i przekonania, do których odwołał się dziennik, w którym pracuję.

Ale Panowie, wyraz jedność, mógłby się stać i pozostać frazesem, jak tyle innych; a jeżeli ktoś powiedział, że frazes zgubił Francyę, to niezawodnie dodać można, że frazesem, polska społeczność, żyć nie może. Wyrazowi trzeba zatem, aby towarzyszyły treść i szereg dodatnich, użytecznych czynności. I dlatego chciałbym zwrócić kierunek myśli naszych i pojęcie jedności naszej, na tory rzeczywiste. W tej mierze odzywam się do zebranych tu dziennikarzy polskich w przekonaniu, że w dzisiejszych okolicznościach i warunkach oni najskuteczniej działać mogą na rzecz jedności. A nie mówię tu o oklepanej i nie do osiągnienia jedności zdań lub nawet przekonań, ale niech starają się o jedność istotną i istotnie użyteczną, za pomocą dokładnego, sumiennego i pilnego zapoznawania jednej części ziemi polskiej ze stosunkami, pracami, ludźmi, nawet stronnictwami drugiej i wzajemnie; będzie to prawdziwie użyteczne działanie. Rzecz ta ważniejsza, niżby komu może się zdawało, możliwą jest i będzie to rzetelnym skutkiem naszych dzisiejszych uroczystości.

Zaniedbanie zapoznawania nas wzajemnie z naszem życiem, lub mylne przedstawienie rzeczy są najniebezpieczniejszemi dla naszej jedności. A jednak wiele pod temi względami pozostaje do życzenia. Są jednak wyjątki i mam sobie za obowiązek oświadczyć, że co się tyczy przynajmniej Galicyi i położenia w tym kraju, *Dziennik Poznański*, z którym zresztą dzielą mnie i dziennik do którego należę, bardzo wielkie i ważne różnice, nietylko okazał w tych czasach dokładną znajomość tutejszych stosunków, ale sumiennie ocenił je i złożył dowód zdrowego poczucia narodowego. Tym

http://rcin.org.pl

sposobem dzielnie pomógł do zwycięstwa sprawy [1]), którą większość kraju uznała za dobrą. Niech mi wolno będzie złożyć za to obecnemu tu jego przedstawicielowi [2]) serdeczne uznanie.

Dołóżmy wszyscy wzajemnie starań w tym tak ważnym kierunku, usiłujmy uczciwie, dokładnie i sumiennie, nieustannie zaznajamiać się z biegiem rzeczy w krajach polskich. Szukajmy wzajemnie dobrych i o dobro sprawy dbałych sprawozdawców; jeżeli tego potrzeba, posyłajmy z jednej części kraju dziennikarzy do drugiej, aby się zaznajamiali ze stosunkami, często zbyt mało znanemi. Oto właśnie teraz odstąpiliśmy nie bez uszczerbku dla *Czasu*, młodego, zdolnego, mającego przyszłość, dziennikarza Antoniego Zaleskiego Warszawie i *Słowu*. Nie zaniedbujmy nic w tej mierze, róbmy co się tylko da, a spełnimy w granicach nam nakreślonych nasz obowiązek względem jedności naszej. Wnoszę zatem kielich na połączenie i jedność dziennikarstwa polskiego, nie połączenie i jedność bezwzględną i bezwarunkową, które byłyby bez treści i znaczenia, ale na połączenie i jedność w celu dobrego i sumiennego zaznajomiania się wzajemnego ze sobą, ze stosunkami i pracami, a na chwałę, zaszczyt i pożytek społeczeństwa polskiego.

---

[1]) Szło wtedy o zachowanie solidarności *Koła Polskiego* w Wiedniu, którą próbowano zerwać.

[2]) Dobrowolski.

http://rcin.org.pl

Wstępne słowo w „Czasie“

z powodu przybycia do Krakowa i Galicyi 1go września 1880 roku Cesarza Franciszka Józefa I.

Jutro o rannej godzinie stanie na naszej ziemi Monarcha, którego przybycia przez lata z upragnieniem oczekiwał kraj nasz, aby mu wdzięczny hołd złożyć i uczcić w nim najdroższe dobra ludzkie, których on był dla nas szczodrym i mądrym szafarzem.

Uroczysta zaiste będzie chwila, w której po ćwierci wieku Monarcha Austryi zetknie się bezpośrednio ze swoimi polskimi poddanymi. W tym przeciągu czasu zaszły w zobopólnych stosunkach tak ważne zmiany, że stanowią epokę, którą dopełnia przyjazd do nas Franciszka Józefa a w każdej chwili tego cesarskiego pobytu czuć się da tych zmian dziejowe znaczenie.

Po ćwierci wieku przybywa nasz Cesarz i Król w czasach zwykłych, bez innego celu, jak odwiedzenia nieoglądanego od dawna kraju koronnego i odbycia przeglądu stojących w nim wojsk; bez innej myśli lub troski, jak tylko chęci obdzielenia, stosownie do wzniosłego programu, w równej mierze, łaską monarszą, wszystkich krajów koronnych, aby żadnemu nie uczynić uszczerbku; a jednak ta podróż nabiera wyjątkowego znaczenia i rozgłosu, zwraca na siebie uwagę

http://rcin.org.pl

ogólną, ogólne budzi zajęcie, bo ma ona swoje właściwe znamię, którego nic nie zdoła z niej zetrzeć, ma swoją aureolę, której nic zaćmić nie potrafi, ma swoją wspaniałość duchową, której nikt nie zaprzeczy. Będzie ona tryumfalnym pochodem; będzie tryumfem niezwykłym i jedynym w swoim rodzaju, bo ani obchodem krwawych zwycięstw lub nowych nabytków, ani pochodem do bohaterskich i rycerskich przedsięwzięć, ale uroczystością poważną i spokojną, naznaczającą płodne w następstwa odrodzenie społeczeństwa, oraz doniosłego znaczenia przeistoczenie stosunku wielkiego kraju i zamieszkującego go narodu do pełnej chwały dynastyi i rozległej monarchii. Kto temu dziełu przewodniczył, kto tego dzieła przeważnie jest twórcą, tego pochód przez kraj, w którym tak ważnych dokonał przeobrażeń, będzie sam przez się pochodem tryumfalnym, ale nie zwyczajnym, lecz pełnym uroku i poezyi, niczem i w niczem nie sztucznym i opartym o najistotniejszą rzeczywistość, bo ten dopiero zdobył co było zajętem, ten połączył co było przyłączonem. Tryumf to nie podobny ani do rzymskich tryumfów, ani do żadnych innych obchodów po zwycięskich walkach, już dlatego, że święcić będzie zwycięstwo, w którem niema ani zwycięzców ani zwyciężonych, ale jest tylko jedynie błogi i błogosławiony skutek zwycięstwa, najściślejsze duchowe zespolenie, odpowiednie pięknym tradycyom polskim i wielkim tradycyom starożytnego domu Habsburgów; zwycięstwo bez zwycięzców i zwyciężonych, bo odniesionem zostało bez krwawych walk, nawet bez zaciętych sporów, za pomocą wspólności duchowej, religijnej i cywilizacyjnej, zobopólnego zrozumienia potrzeb i celów, wzajemnej wyrozumiałości i względności, ciągłego i wytrwałego w jednym kierunku działania, zmierzającego z jednej i drugiej strony do tego w wyższem znaczeniu zwycięstwa pocieszającego i płodnego, którego poważnym i wspaniałym obchodem, w okresie

http://rcin.org.pl

krwawych zapasów i zabójczych pogromów, stanie się podróż Cesarza Austryi do jego koronnego kraju Galicyi. Największym tego obchodu urokiem będzie prawda, ta zarazem najtrwalsza podstawa stosunków ludzkich; ona wykluczy z przyjęcia pochlebstwo, przesadę, serwilizm, a zastąpi je istotną lojalnością; ona sama bez pomocy jakichkolwiek złudzeń zapewni obchodowi świetność, bo złudzenia są zbytecznemi tam, gdzie rzeczywistość tak wymownie przemawia. Podstawą jedyną przyjęcia, które kraj gotuje Monarsze, będzie prawda, dlatego, że dzieło, którego spełnienie święcimy, dokonanem zostało sprawiedliwością. Nią się powodował Monarcha względem naszego kraju, ona była dla niego igłą magnesową, on też był sternikiem, który wspólnemi usiłowaniami kierował. Spieszno krajowi wyrazić Mu głęboką wdzięczność nietylko za mądre, ale także pełne miłości prowadzenie dzieła, oraz uwielbienie za szczęśliwe, pełne chwały jego dokonanie. Największe prawdy, choćby tkwiły w sumieniach, sercach i umysłach, muszą, aby stać się płodnemi, znaleźć tego, któryby je uosobił i urzeczywistnił. Stosunek dzisiejszy kraju naszego i zamieszkującego go narodu do monarchii Habsburgów, jest dziełem Cesarza Franciszka Józefa I.

Dzieło spełnione zostało uznaniem, przyznaniem i zapewnieniem przyrodzonych praw narodu polskiego, pozostającego pod berłem rakuskiem. Opiera się ono o silne poczucie praw narodowych kraju i również silne dynastyczne uczucia, o przywiązanie i wierność dla panującego domu; jedno i drugie połączą się zgododźwięcznie w przyjęciu i na każdym kroku głośny im dany będzie wyraz. Dokonanie dzieła nie było łatwem i spełnionem zostało stopniowo, mozolnie, roztropnie, dobrą wolą — słowem, jest owocem duchowego poczucia i politycznej pracy, i właśnie dlatego daje rękojmie trwałości, bo to się nie zrobiło ale wyrobiło; dlatego też gło-

http://rcin.org.pl

śny wyraz uczuć kraju nacechowanym będzie wiarą w przyszłość, ale i czerstwością oraz męską trzeźwością. Nie wykluczą one niczem nie dającej się powstrzymać serdeczności, która będzie kwiatem przyjęcia, a której przyczyny tkwią głęboko w sercach naszych. Nic bowiem bardziej nie obowiązuje, i nie przywiązuje jak okazanie zaufania. Monarcha, którego przyjmować będziemy, pierwszy zaufał zupełnie i istotnie swoim polskim poddanym, zaufał nie tylko ich szlachetności, nietylko ich wierności, ale także roztropności, rozsądkowi, poświęceniu; nietylko przyznał im przyrodzone prawa, ale powołuje ich do swojego boku, aby współdziałali w wielkich zadaniach państwowych. I nie zawiódł się. Na zaufanie monarsze odpowiedzieli oni oddaniem się zupełnem na rzecz potęgi i wielkości Austryi. Nie zawiódł się. Nieraz bowiem złożyli oni dowody troskliwej roztropności, oględności i umiarkowania, i nadal pod wszystkimi tymi względami nie zawiedzie się na nich, czego Mu nowe złożą dowody, podczas Jego między nami bytności. Monarcha ułatwiał nam zawsze zadanie, bo pozwalał w dobitny i świetny sposób odpowiadać położonemu w nas zaufaniu, bez przeniewierzenia się przyrodzonym prawom i wrodzonym uczuciom, a godząc je z dobrem monarchii. Tym sposobem umożebnił nam nietylko ściślejsze, ale i przyjazne związki z innymi ludami rodziny rakuskiej, a zwłaszcza pozwolił nam wyzuć się z zadawnionej goryczy do wielkiego odłamu wielkiego narodu niemieckiego w Austryi i zastąpić ją jednem tylko życzeniem, aby i on także pozbył się względem nas uprzedzeń.

Dzieło się powiodło, bo mu przewodniczyła nietylko sprawiedliwość, ale i szczerość.

Monarcha jednak współdziałając w niem tak przeważnie, nie mógł powodować się jedynie szlachetnością, wspaniałomyślnością, uczuciem lub osobistą skłonnością; mógł On tylko działać w głębokiem przeświadczeniu

http://rcin.org.pl

swoich obowiązków względem całego państwa, w poczuciu i przekonaniu interesu austryackiego. Tak jest niewątpliwie; to też dokonane dzieło przedstawia i wyraża ten wielki interes, w imieniu którego my od dawnych lat przemawiamy. Podczas pobytu Najjaśniejszego Pana na naszej ziemi przytomnym on będzie wszystkim; nikt nie narazi, ale nikt nie przeniewierzy się temu interesowi, który jest podstawą szczęśliwej teraźniejszości, zadatkiem przyszłości. A tak Monarcha, przybywając do naszego kraju, spotka się z błogimi skutkami swoich szlachetnych usiłowań i mądrych rządów. Znajdzie w każdem sercu i w każdym umyśle gorące życzenie i troskę o dobro całej monarchii, życzenie, aby i ta podróż cesarska obróciła się jedynie na korzyść złączonej pod jego berłem rodziny rakuskiej, świadcząc ponownie a świetnie, że myśl austryacka głębokie tu zapuściła korzenie i dopomagając jej do coraz piękniejszego rozkwitu. Znajdzie rzecz najdrogocenniejszą dla serca panującego, rany społeczne zagojone, inne różnice złagodzone, a kiedy ongi w wewnętrznych rosterkach, dziś w jednomyślnem uczuciu dynastycznem ujrzy niezachwianą podstawę panowania swojego domu w tym kraju i związku jego z monarchią. Ujrzy On całe społeczeństwo od dołu do góry, gotowe zawsze i wszędzie stwierdzić to, co tylokrotnie wypowiedzieli od lat piętnastu jego wolno wybrani przedstawiciele, troskę o świetność i przyszłość domu panującego, gotowość do wszelkich ofiar dla bezpieczeństwa i potęgi państwa; i znajdzie kraj, w którym wszystkie stany, wszystkie warstwy rade będą skupić się w każdej potrzebie monarchii, jak jeden mąż około swojego Monarchy, aby przypieczętować przekonania i uczucia, których wyrazem będzie przyjęcie Najjaśniejszego Pana, nietylko słowem, ale czynem, pod godłem, które wywieszone przed laty, nie przestało i nie przestanie nigdy być hasłem naszem: „Przy Tobie Najj. Panie stoimy i stać chcemy!“

http://rcin.org.pl

Usłyszy Monarcha te prawdy w okrzyku, który rozlegnie się na jego drodze od jednych krańców kraju naszego do drugich: „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef!“ nie w tym bezmyślnym lub nakazanym okrzyku, który zbyt często obija się o uszy panujących, ale w okrzyku narodu, świadomego swoich praw i obowiązków, swoich przekonań i uczuć, swojego do nich przywiązania a lojalności i wierności do ich monarszego przedstawiciela, w okrzyku „Niech żyje!“ który dalekiem odbije się echem w milionach serc!

http://rcin.org.pl

JÓZEF SZUJSKI.

Kiedy w 1866 r. rozpoczynało się wydawnictwo *Przeglądu Polskiego*, trzy drogi stały otworem dla Polaków: zwątpienie, dawny porozbiorowy kierunek, wybór nowego.

Że założyciele *Przeglądu Polskiego* Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Stanisław Koźmian, Ludwik Wodzicki nie zwątpili o sprawie narodowej, tego dowodem, iż go stworzyli.

Najłatwiejszem, najwygodniejszem, umysłowo najmniej wymagającem wysilenia, było dalsze kroczenie po dawnej porozbiorowej drodze do promiennego celu przez wyidealizowane zawody, ubóstwiane błędy i kanonizowane klęski. Nie pociągało to za sobą żadnej na razie osobistej ofiary, walki, trudu, ani narażało na szkodę, krom sumienia.

Najszlachetniejszem i najwyższem znamieniem człowieczeństwa jest niezawodnie szukanie i zdobywanie w każdej dziedzinie — prawdy. Szukanie prawdy w osobistem życiu człowieka jest obowiązkiem, a chociażby ono było samolubstwem, to jeszcze pozostałoby najszczytniejszem. Zaniedbanie jednak zdobycia prawdy, lub zagubienie jej, dotyczy tu najczęściej tylko jednostki. Inaczej się rzecz ma, kiedy idzie o sprawę publiczną. Ktokolwiek się jej dotknie, a nie szuka dla niej prawdy, jest albo głupcem, albo nikczemnikiem. Osobisty fałsz stwarza tu bowiem zbiorowe klęski. W życiu publicznem niema uprawnienia dla cnotliwych a szkodliwych.

http://rcin.org.pl

Nie potrzeba było zbyt transcendentalnego umysłu, aby w chwili, w której założonym został *Przegląd Polski*, zrozumieć, że zasady polityczne, któremi rządził się, raczej któremi powodował się naród polski od rozbiorów, nie były prawdziwemi. Peryodyczne klęski ponoszone dla złudzeń, nie prowadzące do celu, niszczące byt istotny, dążenia ciągłe do przyszłości niweczące ją w zarodzie, bo ubezwładniające teraźniejszość, wszystko to, sądząc po ludzku, nie mogło być prawdą; i w istocie, aby to wszystko usprawiedliwić, trzeba było aż stworzyć szczytnie szaloną, nie ludzką, naukę odkupienia ludzkości przez męczeństwo Polski. Ludzie, chcący pisać o polityce i trudnić się polityką, nauki tej przyjąć nie mogli, a stanąwszy raz poza kołem genialnej, lecz politycznie zgubnej poezyi, musieli sobie powiedzieć: to, co nas do dzisiejszego doprowadziło stanu, jest fałszem nawet wtedy, kiedy nie jest kłamstwem.

Od pierwszej zatem chwili stanęło zadanie naprawy, zadanie olbrzymie, bo naprawy usposobień, przekonań, silniejszych od nich nawyknień, przyjętych pojęć i formułek, potężnych haseł i głęboko w społeczeństwie zakorzenionych komunałów, słowem: naprawy obyczaju politycznego.

Płytkie tylko umysły mogłyby przypuścić, że podobna naprawa da się przeprowadzić mechanicznie, na tem lub owem polu coraz bardziej ograniczonej działalności polskiej; tą, lub ową kombinacyą polityczną, przechyleniem się na stronę, tak jak dotąd, tej lub owej potencyi. Głębsze umysły zrozumieć musiały zaraz, że należało tu sięgnąć dalej, do rdzenia rzeczy, do jej istoty, że wszelka naprawa częściowa, że wszelkie łatanie sprawy narodowej, do niczego nie doprowadzi, bo w najlepszym razie do oddalenia godziny nowych błędów, i że prawdziwa istotna naprawa musiała mieć na celu przeobrażenie polityczne społeczeństwa i naprawę jego politycznej istoty. Pierwszym warunkiem

http://rcin.org.pl

podobnego przedsięwzięcia było doskonałe, umiejętne poznanie tej istoty i tych jej stron, które rzeczywiście były najważniejszą i główną przyczyną popełnionych błędów i przed oczami narodu zakrywały zbawcze prawdy. Znajomość teraźniejszości nie wystarczała tu bynajmniej, jak dziennik nie wystarcza dla wychowania politycznego społeczeństwa. Wprawdzie dopiero co przeszliśmy byli wszyscy przez straszne wypadki, które były najdoskonalszym płodem naszych wad politycznych, a wśród nich zbogaciliśmy się tylko doświadczeniem. Doświadczenie jednak tak nabyte, było zdawkowym pieniądzem, który Polak dotąd zawsze roztrwaniał. Prawdziwego zasobu, potrzebnego do zamierzonego dzieła, szukać należało gdzieindziej, głębiej, w dziejach naszych. I oto, co zaraz na wstępie nadało i zaznaczyło Józefowi Szujskiemu wyjątkowe, górujące, rozstrzygające stanowisko. Tylko historyk mógł odnaleźć nową drogę. Powiedzieć można, że wszystko, co postępując po niej, zrobiono, zdziałano, zdobyto, powiedziano i dowiedziono, miało swój początek i „magazyn główny“ w głębokiej zarówno wiedzą, jak miłością znajomości Szujskiego, dziejów naszych. Prawdy, które on wyrwał przeszłości, omawiane, przerabiane i powtarzane były następnie przez innych, a motywa jego pieśni grały orkiestry i katarynki. Nie wiemy, jakie ten znamienity udział w przedsięwziętem dziele, nada Szujskiemu wobec ogółu stanowisko; dla nas, jego współpracowników, towarzyszy, uczniów, stawia on go na niebotycznych wyżynach, opromienionych światłem tych prawd, które się stały naszą wiarą, naszem życiem, naszem jestestwem, a których dosięgnąć dziś może tylko nasza bez granic dla niego i jego pamięci miłość.

Inni, zaraz po zgonie Szujskiego, opisali jego działalność, jak się na zewnątrz stwierdzała. Tylko my, jego dwudziestoletni towarzysze, wiemy, w jakiej mierze, jak wyłącznie odnosiła się ona do mozołu i walki

http://rcin.org.pl

za tem, co ukazało się nam jako jedyna dla narodu prawda, przeczuta i przyjęta przez innych, odkryta przez Szujskiego! Na czem ta prawda w losach narodu, w życiu narodowem i publicznem polegała, przez dwadzieścia lat głosiliśmy wytrwale, niezachwianie. Wypowiedziano z drugiej strony o niej więcej kłamstw i fałszów nawet, niż potwarzy i nikczemności. Nie tu miejsce, aby o niej pisać rozprawę. Najlepiej ją zrozumieć można w życiu, w rzeczywistości i po dotychczas osiągniętych skutkach. Droga, którą od roku 1863 postępował dotąd naród polski; stanowisko, które w różnych dzielnicach zajął; przymioty, które sobie przyswoił; chęć, którą zdawał się być ożywionym wyleczenia się ze zgubnych wad; walka, którą stacza nietylko z wrogami i przeciwnemi losami, ale przedewszystkiem z własnemi wadami, o ile ją stacza, oto uosobienie tej prawdy, w imieniu której założonym został *Przegląd Polski*, której życie swoje poświęcił Szujski. Uczuć potrzebę prawdy, odnaleść ją, przyswoić sobie i w jej imieniu rozpocząć dzieło, było rzeczą prostego obowiązku. Znaleść drogi dla niej i środki, torując jej zwycięstwo w życiu narodowem, było rzeczą polityki, rozumu i umiejętności. W pierwszych chwilach przedsięwzięcie musiało wydawać się trudnem, niemal przygniatającem. Jak zawsze, tak i tu, zbawczą myślą, rozwiązującą zadanie, była myśl najprostsza.

Nowa nauka, nowa reguła życia dla narodu, o tyle mogły mieć powodzenie, trwałość, siłę i przyszłość, o ile na stworzonej przez takowe dla życia narodowego podstawie, rozwinie się jaknajwiększą, nieznużoną, nieustającą we wszystkich kierunkach działalność, pracę, czujność i czynność. Tem, nowy systemat mógł żyć jedynie, brakiem tego zginąć musiał.

Tu już Szujski przedstawia się nam jako tytaniczna postać. Nikt z naszego nietylko grona, ale pokolenia, na gruncie położonym poza *liberum conspiro* i *liberum veto*, większej, sumienniejszej, płodniejszej, pię-

http://rcin.org.pl

kniejszej, głębszej, subtelniejszej nie rozwinął działalności, wszechstronniejszej i uporczywszej pracy, nikt więcej i w tylu kierunkach nie stworzył i nie zrobił, nikt zatem lepiej nie zasłużył się wspólnemu dziełu wytworzenia dla narodu innej niż dotąd, silniejszej i pewniejszej podstawy bytu. Apostoł prawd narodowych, lekarz chorób polskich, pracownik na niwie ojczystej, pod temi trzema postaciami, zlewającemi się w jedną potężną, reformatora, Szujski pozostanie niezwykłem zjawiskiem, niezwykłym człowiekiem nietylko w narodzie polskim, ale także w dziedzinie myśli i działalności ludzkiej.

Życie jego, to najświetniejsze i najdzielniejsze zwalczanie fałszu, iż poza dawnym sposobem porozbiorowym i dawnemi naukami polskiemi, niema nic do zrobienia, wywalczenia i poświęcenia dla polskiego narodu. Na iluż to on polach myśli, uczuć i czynności ludzkich, działał potężnie, wywalczył i zdobył wiele, poświęcił, niestety, za wiele, bo aż do własnego życia, a nie szkodliwie lub lekkomyślnie, ale płodnie, mądrze, dodatnio, owocodajnie, jak na męża stanu i myśliciela przystało.

Piśmiennictwo peryodyczne podniósł i uszlachetnił, wyrywając je z kolei komunałów, w którem było oddawna ugrzęzło i wskazał mu wyższe, wznioślejsze zadania, niż schlebianie namiętnościom, nawykniemom, bożyszczom dnia, bo użył go do wypowiedzenia całej, nagiej prawdy, choćby to boleć miało. Pierwszy najstarożytniejszy Uniwersytet w narodzie wzmocnił, wsławił, do dawnej niemal przywiódł świetności. Za jego głosem, za jego przykładem cisnęli się w szeregi nauczycielskie z różnych stron i stanów ochotnicy, jak dawniej do bohaterskich za ojczyznę walk spieszyli pod chorągwie żołnierze. Stanął też tu zastęp ludzi, ożywiony duchem Szujskiego, który był prawdziwym zaszczytem Polski, jej istotną siłą i przyszłością, zastęp nie rzemieślników, ale ludzi, co uczuli w sobie ożywcze powołanie. Jaki był wpływ bezpośredni Szujskiego na mło-

http://rcin.org.pl

dzież akademicką, i czy jest trwałym, czy przyniósł podług jego życzeń i myśli owoce, rozbierać ani przesądzać nie będę, ale to pewna, że przez niego i tych, którzy z nim na tem polu pracowali, wpływ Uniwersytetu krakowskiego sięgał daleko poza granice naszego kraju, poza granice narodowej swobody, aż do ziem, nad któremi zawisła była noc niewoli, że wpływ ten tam ożywczo, pokrzepiająco i ochronnie oddziaływał. Akademii nowo powstałej, której związek z Uniwersytetem przedstawiał i uosabiał Szujski, nadał on odrazu piętno wyższego posłannictwa, i to jedynie prawdziwe znaczenie, które tkwiło w zamiarach Monarchy-Założyciela oraz twórców instytucyj, do których Szujski należał; znaczenie ogólno-polskie, na gruncie wyłącznie naukowym, na którym jego rozum, przezorność i wyborny a trafny sąd o potrzebach i zadaniach teraźniejszości utrzymać ją zdołały, zwiększając temsamem z każdym rokiem jej doniosłość dla narodu, jako rzeczy nie od parady, ale od pracy. W Sejmie nieznużony, szczery odważny obrońca przekonań, zasad i prawideł, które były sprężyną jego zbiorowego działania, początkował głównie w sprawach, które znał gruntownie, których załatwienie rzeczowe przynieść mogło społeczeństwu korzyści, mianowicie w sprawach szkolnych; a i tem chciał być wiernym regule życia, którą narodowi zalecał. Poseł, publicysta, dramaturg, satyryk, krytyk, profesor i uczony, belletrysta i badacz, wszędzie niezatarte zostawił ślady wyższości swojego umysłu, głębokości uczuć i przekonań, doniosłości dążeń; nareszcie, jak zaczął dzieło swojego życia, tak je też uwieńczył jako historyk dziejów ojczystych, jako reformator ich nauki. Tę pracę nieznużoną, tę działalność olbrzymią, już nie podziwiać, ale jej dziwić się trzeba. W zwykłych warunkach byłaby ona niemożliwą, zwykły bodziec nie tłumaczy jej dostatecznie; trzeba tu było czegoś innego, silniejszej sprężyny i pierwiastku; były niemi u Szujskiego

http://rcin.org.pl

przekonanie i wiara, że tylko taką istotną, treściwą, owocodajną pracą naród od zguby ostatecznej uratować się i odrodzić może; a zatem wiara niezachwiana w skuteczność i zbawienność podjętej ogólnej naprawy, której był jednym z głównych i pierwszych apostołów! Na tem ostatecznie polegała jego niespożyta, spożyta jedynie przez śmierć siła. To jest tło, na którem odrysowuje się postać Szujskiego. Ile ona miała stron głębokich, uroczych, wdzięcznych, zacnych, misternych i wyższych, nie będę wspominał lub nauczał, bo widzę ją jeszcze dziś przez łzy, od których żaden z towarzyszy Szujskiego powstrzymać się nie może, myśląc o nim. Jeden z jego najbliższych, Tarnowski, powiedział nad grobem, jak dla nas trudno, niezmiernie trudno zapanować nad przedmiotem, wypowiedzieć wszystko co się czuje, myśli i wie. Na to trzeba ukojenia boleści, trzeba zimnego zastanowienia i nad wszystko przez Szujskiego cenionej trzeźwości. Przyjdą one kiedyś i wtedy byłoby grzechem nie wypowiedzieć wszystkiego.

Wszystko zatem kiedyś wypowiedzianem zostanie, ale że Szujskiego ani jednem ani kilku pociągnięciami pióra objąć nie można, jak one nie wystarczały działalności jego umysłu; owo wszystko o nim, wyrosnąć musi w książkę mądrości politycznej, społecznej i umysłowej dla narodu, w książkę obszerną, pełną treści jak Szujski. Treść: oto cały Szujski i jego sposób. Przygnębiony, znękany, przerażony szkodą niezmierną, jaką narodowi wyrządziły wszystkie, choćby poczciwe, ale bez treści porozbiorowe dążności i działania -- widział w nich największe niebezpieczeństwo, niemal już klęskę. Stąd święty czuł wstręt do pustych haseł w dziedzinie słowa, do marzeń w dziedzinie myśli, do czułostkowości w dziedzinie uczuć, do wszystkiego co było zewnętrznym a czczym objawem w dziedzinie czynu, a nie przynosiło istotnych skarbowi narodowemu korzyści. Była to najsubtelniejsza i najgłębsza strona jego istoty,

http://rcin.org.pl

misterna jak on cały, jednak nie zawsze dla wszystkich przystępna i zrozumiała. — Szujski obawiał się czczych działań, więcej nawet niż wprost szkodliwych. Nie przypuszczał beztreściwych objawów, nawet na gruncie życia stworzonego systematem, któremu hołdował i w jego granicach. Tylko to co użytecznem, było dla niego patryotycznem. Zewnętrzne jednak objawy w każdem życiu, a więc i w tem, które nowy systemat wytworzył, są potrzebą ludzką. Szujski niezawodnie to rozumiał, lecz sądził, że naród nasz zbyt długo oddawał się rozpuście zewnętrznych objawów, i że dlatego hygiena nakazywała mu ścisły w tej mierze post. Pochodziło to u niego z najżywszej miłości, bo z troskliwości i pieczołowitości. Zbyt często ogół ani odczuł ani zrozumiał tego. Trzeźwości pragnął Szujski dla narodu, jako koniecznego warunku pracy, obawiał się zawsze, aby jego głowa karmiona tylu narkotykami nie doznała zawrotu; nie wystarczała mu wstrzemięźliwość w trunkach, on mówił, że trzeba jeszcze aby zawsze i wszędzie nieszczęśliwe to społeczeństwo czuło, że patrzy na nie oko rozsądku, rozumu i obowiązku, że patrzy surowo; nie chciał, aby ono zamykało się choćby na chwilę wśród uniesień zewnętrznych objawów. Naukę, którą głosił, stwierdzał co dzień, co godzina całem swem życiem, zamkniętem w pracy dla narodu, a jeżeli czego przyjaciele jego i towarzysze zazdrościć mu mogą, to właśnie tego niesłychanego zgododźwięku między jego narodową nauką a postępowaniem, między regułą polityczną, którą zalecał, a regułą jego publicznego żywota. Stanowiło to całość wspaniałą i przed którą w końcu ukorzono się.

Przenikliwy, nie tyle może w sprawach codziennych, jak raczej w znajomości duchowych pierwiastków człowieka, był mistrzem w odszukaniu powodów działań ludzkich, słabości i upadków ludzkich. Przejrzał był do dna próżność, tę tak pospolitą u nas wadę, która zastępując prawdziwą żądzę polityczną, nieraz

http://rcin.org.pl

bezwiednie czyni sobie ze sprawy publicznej srogą igraszkę; znał jej przebiegłość w szukaniu pierwszego u stołu miejsca i nieraz mawiał żartobliwie, że całe nieszczęście u nas, iż rozchodzi się nie o stanowiska lecz o siedzenia. Któż nie wie i nie czuje, jak w naszych dziejach i w naszem życiu straszną przyniosły i przynoszą szkodę chęć popularności, zwłaszcza obawa przed niepopularnością; i te zbadał Szujski do gruntu, zajrzał do wszystkich zaułków ich istoty, znał też doskonale wszystkie ich obłędy, zajęcze tchórzostwo, służalstwo bez granic i całą podłość; znał, ocenił należycie, karcił czasem, najczęściej i najzupełniej pogardzał niemi. Odwaga cywilna, bez której niema dla społeczeństwa ani zdrowia, ani odrodzenia, bez której marnieją i nikczemnieją najpiękniejsze zalety, nawet inne cnoty obywatelskie, znalazła w nim tem silniejszego przedstawiciela, iż wiedział, że jej brakowi zawdzięczaliśmy małe i wielkie błędy, małe i wielkie klęski, i największą ze wszystkich, skażenie ducha publicznego. — Badał on pilnie istotę, części składowe, pierwiastki tchórzostwa obywatelskiego u nas, i pierwszorzędnym w tej mierze był chemikiem. Szukał jego pochodzenia w naturze ludzkiej najpierwej, w naszych ojczystych dziejach i składzie naszego społeczeństwa głównie. Nigdy nie zapomnę na przemian świetnych, głębokich i gryzących zdań, które z ust jego słyszałem na próbach gdy wystawiałem *Rycerzy* Arystofanesa w jego tłumaczeniu, z serdecznym może nieco dobrodusznym jego zamiarem wpłynięcia przez nich na nasze życie publiczne. Zdania te spisane, byłyby może jednym z najsubtelniejszych objawów ducha Szujskiego. Ilekroć Demos ukazywał się na scenie, niezwykłym błaskiem jaśniały oczy Szujskiego; ale jego zapał i szyderstwa nie zwracały się bynajmniej do Demosa, lecz z całą siłą uderzały w jego pochlebców, służalców, pieczeniarzy, i gromiły niezliczone zachcianki, żądze i pożądliwości, które na widok rozdawcy łask,

http://rcin.org.pl

urzędów, i nad wszystko cenniejszej, bo wszystko obiecującej popularności, poruszały się, płaszczyły, naprzemian schlebiały, spotwarzały, kłamały i ostatecznie dla własnych widoków rzeczą publiczną pomiatały i frymarczyły a biednego Demosa oszukiwały i wyzyskiwały. — W Grekach szukał Szujski pierwiastku tej choroby, co trapiła przez tyle wieków i trapi jeszcze na jego grobie nasz nieszczęśliwy naród. I dlatego był tak pełen zapału, ognia, dlatego był tak przenikliwym! Przenikliwość ta niezmierna we wszystkiem, zwłaszcza co szkodę narodowi przynieść mogło, była jedną z głównych zdolności Szujskiego; ona z niego zrobiła niepospolitego satyryka. W publicystyce, w historyi, w dramacie, w poezyi, w rozmowie, Szujski był satyrykiem z miłości. Miał na rozkazy gryzące słowo, dzielny dowcip, chłoszczącą satyrę, ale nie niszczącą, bo wypalającą, nie palącą. Jego wielka do sprawy publicznej miłość, jego zachowawczy w rzeczach narodowych zmysł, wskazały mu skuteczność i zbawienność satyry, nie złość, nie zawiść, nie nienawiść — i dlatego stała się ona zbawienną, chociaż dziwiono się i potępiano jej użycie. Gdyby nie była chwilowo bolała, nie byłaby wyleczała. Bólu tego jednak pacyent do tej chwili zapomnieć nie może, bo mu go wciąż przypominają zazdrośni szalbierze, prawdziwi Moliera lekarze.

A przecież choroba była taką, iż leczenie bez cierpienia obejść się nie mogło, do tego stopnia, iż dopiero cierpienie było oznaką jego powodzenia. Chloroformować można wtedy, kiedy się ucina, ale nie, kiedy się wzmacnia wycieńczony organizm i oddziaływa przeciw zboczeniom mózgowym. Morfina przynosi ulgę, ale truje, nie wylecza. Wiary w skuteczność satyry nie pozbył się Szujski do końca. Świetne jej płody czytała społeczność polska po dwakroć w ostatnich już przed zgonem chwilach w *Czasie*. Satyry używał Szujski względem przeciwników i przyjaciół politycznych. Jego zdania wypo-

http://rcin.org.pl

wiedziane podczas ostatnich przed jego zgonem sesyj sejmowych w przedsionkach Izby, pozostaną pamiętnemi i nieraz przytaczać je będą. Miłosny zamiar, który tkwił w satyrze Szujskiego, jeżeli nie zawsze zwyciężał, był przecież balsamem na ranę, którą ona zadawała. Kiedy raz przed nim ubolewałem, może zbyt gorączkowo, nad obrotem wypadków, kiedy zwracałem uwagę na niebezpieczeństwo osłabiającej się nieco czynności i działalności ludzi tych samych przekonań, zbijał mnie żywo Szujski, a w końcu rzekł: „Mój kochany, ty w polityce jesteś zawsze trochę dyrektorem teatru, potrzebujesz w każdej scenie wrażenia, chcesz, aby każdy akt kończył się obrazem. Sprawy ludzkie w ten sposób się nie układają i przyspieszony bieg sceny nie da się do nich zastosować“. Była to niezawodnie najdotkliwsza, jaką usłyszeć można było, satyra, ale tak prawdziwą natchniona miłością do rzeczy i osoby, że jedno tylko wzbudzić mogła uczucie, postanowienie — zapewne zapóźne — skorzystania z prawdy, odzianej w żartobliwą szatę. Szujski miał w życiu publicznem jedną wadę, bardzo u nas zwykłą: za mało, raczej całkiem nie miał żądzy politycznej. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego u nas tak mało jest ludzi politycznych i doszedłem do wniosku, że dlatego, iż znakomici nie mają żądzy, a mierni mają jedynie żądzę. Dzieje się zatem u nas wprost przeciwnie, jak w narodach celujących rozumem w życiu politycznem. Nie jest to jednak zapewne przyczyna, ale niestety już skutek: w każdym razie arcysmutny.

Że Szujski nie ufał zbytecznie w zwycięstwo zupełne podjętego dzieła, że nie łudził się co do ustalenia się jego i co do stanowczej skuteczności pracy całego życia, to nie ulega wątpliwości. Zbyt był przenikliwym, aby nie miał dojrzeć gromadzące się, od niedawna rozpędzone chmury, na widnokręgu polskiego usposobienia i nie dostrzedz nowych czarnych plam. „Źle z nami“, mówił trzy dni przed śmiercią, a kto znał go, ten zro-

http://rcin.org.pl

zumie, że nie szło tu ani o ciasne pojęcie stronnictwa, ani o niego konającego, ani o osieroconych jego śmiercią przyjaciół, ale o to, co w szerokiem pojęciu miłości i troski o naród było jego wiarą, treścią jego publicznego zawodu, o to w czem widział bezpieczeństwo, zbawienie, przyszłość, słowem, że szło mu o wielką naprawę wewnętrzną społeczeństwa, i o regułę życia publicznego dla niego, które skrzywić, zwichnąć i zepsuć usiłują ponownie, z tylu stron powstali dawnych twórców i przedstawicieli przedrozbiorowych i porozbiorowych błędów i zboczeń polskich, epigony. A naród nasz miękki, mawiał Szujski!

Kiedy poruszać się poczynają epigony fałszywych proroków, zwykle jednocześnie schodzą z widowni mistrze naprawy. Jest to oznaką, że nietyle już ludzi, jak raczej wypadków zadaniem, staczać walkę za prawdę, że one tylko mogą przynieść ostateczną, zbawienną naukę. Jest to oznaka lecz zarazem i groźna przestroga. Oby obejść się już mógł nasz naród na zawsze bez srogiej nauki danej przez wypadki, oby bez jej pomocy skorzystał stanowczo z dzieła i pracy Szujskiego.

A dzieło a praca marnemi bądź co bądź nie były. Ślepy, kto ich owoców nie widzi; głuchy, kto nie dosłyszał, do jakiego — gdyby ich było zabrakło — stopnia nicości, bezsilności i upadku bylibyśmy na całym obszarze ziem naszych doszli; złej wiary, kto im przeczy w Galicyi. Ale nad wszystkiem góruje to, że z nauki, ze szkoły, z reguły postawionych przez Szujskiego wyrośli wszędzie ludzie, co wbrew dawnemu zwyczajowi, dawnemu nałogowi, grzechowi i zbrodni, gotowi zawsze i wszędzie, całą, nagą, wypowiedzieć narodowi prawdę, nie lękając się tych, co wyją, wietrząc popularność! co głosząc prawdy życia publicznego w Polsce, użyźniają je treściwem, istotnem, wedle zasad Szujskiego działaniem.

http://rcin.org.pl

Nie marnemi były dzieło i praca Szujskiego; mamy tego nauczający dowód w zachowaniu się narodu nad jego grobem, w zachowaniu, którego przyczyny Szujski z wrodzoną mu przenikliwością odszukałby może w dziejach naszych, lecz którego powody tkwiące w teraźniejszości ocenił by również. Bo cóż znaczył ten pośmiertny, piękny i ogólny hołd, oddany człowiekowi, którego ceniono, lecz tylokrotnie za życia prześladowano? Fałszem, obłudą, kłamstwem byłoby twierdzić, że oddano słuszność uczonemu, historykowi, pracownikowi, bo ten uczony, ten historyk, ten pracownik był tem wszystkiem na to tylko, aby być reformatorem wad, narowów i nałogów społeczeństwa. Zatem naród czuł i uznał całą zbawienność podjętej naprawy; chociaż wielu w narodzie nie uznawało ludzi, którzy ją podnieśli, i ich zamiary; naród rzecz ocenił, choć wielu potępiło twórców; dzieło stało się narodowi użytecznem, niejednemu ludzie zawadzali. Prawda ta zajaśniała przy śmierci Szujskiego w 1883 r. Więc niech i nadal ludzie i ich następcy zawadzają niejednemu! Ale niech naród wzmocni w sobie poczucie zbawienności ich dążeń, ich zamiarów, ich działania, ich odważnie podjętej naprawy. Niech do wszystkich wieńców, które złożył na grobie Szujskiego, dołoży jeden, bez którego tamte nie mają znaczenia, bez którego zwiędłyby rychło — stanowczą naprawę obyczaju politycznego wedle nauki Szujskiego.

http://rcin.org.pl

List otwarty do posła Bobrzyńskiego.

Szanowny Panie!

Rozprawa — *Z chwili Rozstroju*, którą w tej chwili, po powrocie z zagranicy, przeczytałem w *Przeglądzie Polskim*, sprawiła mi wrażenie: potratowania po porażce zaciężnej piechoty przez własną konnicę. Służąc w tej piechocie oddawna, chociaż potratowany, ale nie zmiażdżony, powstaję, aby odpowiedzieć i zawołać — baczność!

Nie będę tu podnosił, bo tego nie potrzebuję, świetnych kart owej rozprawy, na których tyle prawd wypowiedziałeś, składając dowody doskonałej znajomości nietylko stosunków, także charakteru narodowego i jego słabostek; kart, co mi przypomniały najlepsze rozdziały *Dziejów Polski w Zarysie*, tej książki twojej, którą się zawsze zachwycam.

Pomijając zbyt niezawodnie różowe nadzieje, ani rzeczywistością, ani teraźniejszością, ani powietrzem, które otaczać nas poczyna, uzasadnione, co do rychłego wyrobienia się politycznego u nas, tego żywiołu, co go jednem: inteligencyi, nazwałeś mianem, przystępuję do tego, co w Twojej rozprawie mnie bezpośrednio zmusza głos zabrać.

Skreśliłeś, Szanowny Panie, doskonale wszystkie niebezpieczeństwa, całą grozę zabiegów przedwybor-

http://rcin.org.pl

czych, które socyalnemi nazwałeś. Rzecz streszczę w dwóch słowach: większego występku narodowego dziś popełnić nie można było, jak poruszyć i wznowić w Galicyi współzawodnictwo i nieufność włościan do szlachty. Ten występek z góry obmyślili i przeprowadzić usiłowali nasi skrajni demokraci, pod kierownictwem swoich przewódzców i po tychże dojrzałym namyśle, jawnie, widocznie, niezaprzeczenie; ci sami właśnie, co wszelkiego rozstroju są początkiem i przyczyną; ci sami co stwarzali zawsze u nas i stwarzają te wszystkie niebezpieczeństwa, które tak jasno widzisz.

I rzecz tak stanęła, że po tej, równie zuchwałej, jak bezsumiennej próbie, po tym niesłychanym zamachu, albo oni skrajni, jeżeli nie na zawsze, to znowu na dłuższy czas zniknąć muszą i stracić grunt pod nogami, albo też kraj znajdzie się wepchniętym, nieznacznie ale stopniowo, jeżeli nie na równopochyłą, to na manowce.

Tak się przedstawiało położenie po mniej lub więcej korzystnie dokonanych wyborach do Sejmu.

Wobec tego ze stanowiska i w imię walki, jaką zachowawcze dziennikarstwo powołanem zostało stoczyć, zastrzedz się muszę a zgodzić nie mogę na częściowe rozgrzeszenie istotnych i jedynych twórców owej roboty niszczącej, rozgrzeszenie, które ze zdziwieniem i wyznaję nie bez przykrości wyczytałem w słowach twojej rozprawy: „Ci, którzy do niej (próby rozstroju) dali lekkomyślnie hasło, nie byli też w stanie w swoich rękach jej utrzymać, nie posądzam ich bowiem o to, że z góry przewidzieli wszystkie jej następstwa. Chcę wierzyć, że i oni patrzyli z niepokojem na widok, jak nagle z pod ziemi zaczęły się wydobywać najmętniejsze, katylinarne elementa, które ich spychały na drugi plan, a same agitacyi owej narzucały się na przywódców, działając głównie za pomocą pism i pisemek, pomiędzy lud rozrzucanych“.

http://rcin.org.pl

Temi słowy, Szanowny Panie, nietylko osłabiasz, ale ubezwładniasz, sumienne zestawienie przez zachowawcze dziennikarstwo zdarzeń, które wykazało związek ścisły a ciągły między tymi, którzy do próby rozstroju „dali lekkomyślnie hasło“ a tymi, którzy ją wykonywali pismami i wichrzeniem; między prawdziwymi winowajcami a nieuniknionemi winy takiej następstwami. Skutkiem takiego rozgrzeszenia musiałoby być obniżenie znaczenia owej roboty, boby ją przypisać należało raczej niezręczności, bezmyślności i przypadkowi, niż zamiarowi i obmyślanemu działaniu; skutkiem zaś dalszym mogłoby być przebaczenie winy prawdziwym i głównym winowajcom, tem samem także i możność politycznego w Sejmie i gdzieindziej pojednania się z nimi, na co, ani ze stanowiska zasad, ani choćby chwilowej użyteczności publicznej, ani też ze względu na gorszący przykład, zgodzićby się w żaden sposób nie można, zgodzićby się zwłaszcza, o ile sądzę, nie mogło, wierne swej przeszłości i obowiązkom, zachowawcze dziennikarstwo. Inaczej bowiem, zamiast zdusić w zarodzie niebezpieczeństwo, pchnęłoby ono tylko kraj i społeczeństwo na manowce w kierunku owych niebezpieczeństw, które wskazałeś, a zmarnowałoby psychologiczną chwilę, sposobną do zwalczenia złego, które samo się odsłoniło, rozgrzeszając zarazem nietylko winowajców, ale co ważniejsza tych, co przez słabość, lub mylne zapatrywanie skłonnymiby byli tamtym podać rękę i zapominając o świeżym a ciężkim występku, zamknęliby oczy na doniosłość jego następstw.

Przypisujesz, Szanowny Panie, „zapałowi walki“ głosy, które z obozu zachowawczego oświadczyły się przeciw zasiadaniu w Sejmie włościan, a tu muszę zwrócić Twoją uwagę, że głosy te zgodnymi były z przeszłością pism publicznych, w których się odezwały, zgodnymi z całem życiem naszem społecznem, politycznem i narodowem, w którem wszyscyśmy dotąd bez wyjątku

http://rcin.org.pl

zaznaczali, jako zdrowy postęp: zniknięcie z komnaty sejmowej siermięg i zastąpienie ich posłami z warstw wyższych i wykształconych, będącymi wyrazem tyle upragnionego zaufania warstw niższych do wyższych. Głosy te szły w ślad kilku poprzednich wyborów ogólnych do Sejmu, które wszyscy poczytywaliśmy za zbawienne i o zdrowiu świadczące, właśnie dlatego, że włościanie sami uznali w nich byli swoją niedostateczność do spełnienia zadania prawodawczego i powierzyli je starszym w narodzie. Głosy te zatem nie były objawem gorączki, lecz skutkiem zastanowienia. Sejm wprawdzie nie jest ani Radą Stanu, ani Komisyą Kodyfikacyjną, ale jest ciałem ustawodawczem i politycznem, w którem nasz włościanin tak samo, jak każdy inny, musi się stać albo bezwartością, albo narzędziem, bo ani jego sposób życia, ani wykształcenie, to właśnie, które mu teraz dajemy, ani przeszłość, do czego innego nie czynią go w takiem zgromadzeniu zdolnym.

I rzecz szczególna, że kiedy tę prawdę włościanie i wyższe warstwy w najwolnomyślniejszych i najdemokratyczniejszych krajach uznali i do niej się stosują, u nas właśnie, muszą się jeszcze o to toczyć rozprawy! Wszakże przecież nie *ad captandam benevolentiam* chłopów, zatem *ad captandam benevolentiam* kogo? pytam.

Lecz u nas ważniejszy wzgląd, niż samo zasiadanie włościan w Sejmie, musi tu być wziętym w rachubę. Oto u nas pojawienie się włościan w Sejmie jest objawem, z tej lub owej przyczyny, częściowego ustąpienia upragnionego, koniecznego, świadczącego o zdrowiu społeczeństwa, zaufania ich do szlachty, do warstw wyższych i oświeconych, zatem już częściowej choroby, która stać się może zaraźliwą. Sam, Panie, mówisz, że liczba większa włościan byłaby w Sejmie szkodliwą, a pytam się, kto ma ją ograniczyć, jeżeli raz przestaniemy poczytywać za niedobre, przynajmniej niewłaściwe to, co jest niezawodnie zawsze nieprawidłowem?

http://rcin.org.pl

I pytam dalej, gdzie, zwalniając się raz z reguły, mamy rękojmię, że wyjątki, na które z lekkiem zgodzić się mamy sercem, nie staną się w bliższym lub dalszym czasie regułą?

Oto są powody, dla których nie mogłem poczytać za postęp, iż po kilku Sejmach, w których włościanie nie posłowali, w obecnym ukażą się znowu, chociaż w niewielkiej liczbie. Mniemam, że w tym przynajmniej wypadku, raczej trzymać się należy przekonań i przeszłości, niż dać się powodować chwilowej wygody względami, których zresztą użyteczności dla rzeczy publicznej dostrzedz nie mogę.

Powstając przeciw nieograniczonej kurateli wyższych warstw nad włościanami, zaledwie usadowiłeś swoich włościan na ławach poselskich, szukasz dla nich, Panie, takiej kurateli, szukasz, bo wiesz tak dobrze, jak ja, że muszą oni albo pozostać bezwartością, albo stać się narzędziem, a pragniesz, aby się stali narzędziem w dobrych rękach, chociaż tego pewnym wcale nie jesteś.

Nie mnie Tobie wyłuszczać zasady nowoczesnego życia konstytucyjnego, ale przyznaj, Szanowny Panie że całe ono polega na różnicy między bezpośredniem załatwianiem sprawy publicznej przez lud na *Forum*, a pośredniem za pomocą jego przedstawicieli. Pierwszego sposobu używała starożytność; drugi jest wynalazkiem czasów późniejszych i stał się podstawą, oraz treścią ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego. Nie będę się tu rozwodził nad wyższością jednego nad drugim. Być może, iż jak we wszystkiem, tak i w tem, przenosiłbym osobiście, sposób starożytny i że jeżeli już lud ma rozstrzygać, lub udawać, że rozstrzyga najtrudniejsze zadania, wolałbym go odrazu zgromadzić na placu publicznym, niż widzieć, niby w jego imieniu, w komnatach prawodawczych sprawę publiczną, załatwianą przez tych, co na lud się oglądając, nie zawsze jego

http://rcin.org.pl

istotnemu dobru i uczuciom czynią zadość, zbyt zaś często namiętnościom, przesądom i żądzom. Jednak skoro raz przyjmujemy zasadę zastępstwa ludu, to pragnąć musimy, aby ono było rzeczywistością i nie ten lud na ławach prawodawczych zasiadać winien, lecz istotnie zdolni spełnić posłannictwo, jego przedstawiciele. I tak też dzieje się wszędzie, z bardzo małymi wyjątkami: tak w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, we Włoszech i Szwajcaryi, we Francyi, Belgii, Holandyi i t. d. A tam chyba nie tak, gdzie nie starczy warstw wyższych, jak w nowo powstałych państewkach bałkańskich, które zapewne za przykład do naśladowania nie postawisz, Panie!

Przykład zaś, który przytoczyłeś zachowawczych klubów niemieckich w Radzie państwa austryackiej, Ciebie tak dobrze obeznanego z tajnikami seraju, odstraszyćby powinien. Wiesz bowiem przecież, że właśnie owi posłowie, włościanie, zachowawczych klubów niemieckich, stwarzają nieraz bierną, szkodliwą zaporę wprowadzeniu zdrowych napraw, że utrudniają wasze zadanie, wywołują niewczesne zadania, że swoim uporem, pochodzącym z nieznajomości rzeczy, uniemożebniają wymierzenie prostej sprawiedliwości nie dalej, jak przeszkadzając zadośćuczynieniu słusznym życzeniom naszego kraju, że wymienię tylko zakończenie sprawy indemnizacyjnej. Przykład zatem nie zachęcający, ale powtarzam, odstraszający.

Te były dwa główne zarzuty, na które, ze względu na moją publicystyczną odpowiedzialność, czułem obowiązek odpowiedzieć.

A teraz słowo jeszcze z powodu bezpośredniego wezwania: „Dzienniki polityczne powinny jednak przytem zachować niepospolitą ostrożność, ażeby akcyi naszej nie utrudniać“. Z niemałym moim żalem słów tych dokładnie nie rozumiem i nie wiem, czy to jest wyrzut czy przestroga. W jednym i drugim wypadku, wiem

http://rcin.org.pl

przecież, że dziennik zachowawczy winien przedewszystkiem trzymać się swej tradycyi i swej szkoły, pozostać wiernym swej przeszłości, zasadom i prawdzie, że jego zadaniem, każdorazowo prawdę wypowiadać, a ostrożnością nie krępować się, gdy idzie o rzeczy główne i pierwszorzędne okresy w życiu kraju, jakiemi są wybory do Sejmu. Pięknie jest, gdy mąż publiczny ma odwagę cywilną, ale dziennik przedstawiający pewien kierunek, zasady i szkołę, na to jest, aby ją miał za wszystkich. Tak zapatrywaliśmy się na nasze zadanie za czasów Adama Potockiego, Helcla, Jerzego Lubomirskiego, Szujskiego, Manna, Kalinki, Zyblikiewicza, Grocholskiego, Henryka Wodzickiego, Alfreda Potockiego itd. W ich szkole wychowani, ich postępowaniem zahartowani, przez nich zachęcani i popierani, nawykliśmy do takiego pojmowania obowiązku dziennikarskiego, a dziś nie pozostaje nam już ponoś, jak w ich przykładach, dziełach i pismach szukać siły i otuchy do wytrwania do końca.

Wszak nie chciałbyś niezawodnie, Szanowny Panie, aby dziennik polityczny, aby *Czas*, na wzór baletniczki, do wszystkich się uśmiechał, dla zapewnienia baletowi powodzenia; tem mniej przystałbyś na to, aby dziennikarz polityczny, na wzór ranionego gladyatora, błagał przebaczenia i życia od wszelkiego rodzaju motłochu.

A zatem, Panie, nie odbieraj nam odwagi, zalecając ostrożność; nie osłabiaj animuszu obawą utrudnienia wam działania, bo w tych twardych dla nas czasach potrzeba nam poparcia a nie wyparcia się, tego poparcia, którego nie brak dziennikom przeciwnego obozu. Wypierając się nas częściowo — wierzaj memu doświadczeniu, nie pozbędziesz się naszego utrudniającego poparcia, a nie zyskasz innego istotnego. — W chwili, w której nasz obóz poniósł tak dotkliwe straty, w której wiszą nad nim tak bolesne ciosy i w której nie brak mu zawodów, jedynie, jak pięknie rzekłeś: „Wierność

http://rcin.org.pl

zasadom, siła przekonania i odwaga cywilna w wypowiadaniu prawdy, są bronią, która ostatecznie zawsze zwyciężyć musi".

Nie wytrącajcie więc jej nam z rąk. Waszą rzeczą podług planu działać i postępować, naszą podług planu, rąbać. Nie wstrzymujcie ramienia, kiedy chce zadać cios; nie zasłaniajcie puklerzem waszej odpowiedzialności, przed nim, winnego i przeciwnika. Inaczej nasze zadanie stałoby się niemożliwem lub przemieniłoby się w prosty fechtunek.

Gdy słyszę wyrzut czy przestrogę, aby wam nie utrudniać zadania, poczynam mniemać, iż ja nie rozumiem waszego planu. Bo nikt i nic nie zdoła zmienić mojego przekonania, iż głównym i istotnie u nas niebezpiecznym rozstrojem jest ten tylko, który żywioły zachowawcze same wprowadzają, odstępując od wierności zasadom — i wyzbywając się siły przekonań oraz odwagi cywilnej w wypowiedzeniu prawdy lub zdania swojego, a pobłażając złemu i złym, lub tym, co na potępienie złego i złych zdobyć się nie mogą.

Dalecy jesteśmy u nas od szkody lub klęski, dopóki skrajni czynią próby rozstroju, lecz zawsze bardzo blizcy, gdy ludzie przekonań zachowawczych zwalniają się z własnej reguły, gdy poczynają niepotrzebne robić ustępstwa, w nadziei czy to pozyskania słabych i zmiennych, czy też nawrócenia kogokolwiek. Dziesięciu ludzi pewnych siebie może nierównie skuteczniej przeszkodzić złemu niż stu chwiejnych; i ci dziesięciu ostatecznie więcej zdolni zrobić dobrego niż owi stu złego. W każdym razie takich choćby tylko dziesięciu, potrzeba dla przechowania treści i nauki szkoły, nauki, zdaniem mojem, krajowi niezbędnej, a koniecznej dla ciągłości zdrowej polityki.

Jak od początku tak i dziś zgadzam się, Panie, ze zdaniem Twojem o potrzebie połączenia żywiołów zachowawczych w Sejmie. Zwłaszcza ze względu na kar-

http://rcin.org.pl

dynalny punkt naszej polityki, łączności większości sejmowej z większością Koła polskiego w Wiedniu. Jeszcze przed Tobą, Panie, *Czas* oświadczył się za pewną swobodą ustroju przy przeprowadzeniu połączenia, bo rzecz to podrzędna; jeżeli bowiem duch istotnie zachowawczy przewodniczyć będzie połączeniu, to mniejsza o ustrój, bo on ani ducha, ani treści nie zdolny stworzyć lub nadać. Ale kiedy pragnę połączenia, to dla siły, nie dla słabości obozu i sprawy zachowawczej; dla walki ze złem, jakie się przy wyborach odsłoniło samo a nie dla kompromisu z niem lub dla jego rozgrzeszenia; dla kary za występki polityczne, a nie dla wynagrodzenia tychże; dla chłostania winnych, nie dla powstrzymania chłosty; nareszcie dla pielęgnowania i przekazania przyszłym pokoleniom nauki szkoły, a nie dla zatracenia jej.

Mniemam, Szanowny Panie, że tym listem z tym podpisem nie utrudnię, że raczej ułatwię Ci to, co uważasz obecnie za swoje zadanie. Co się mnie tyczy, pozostanę wiernym szkole, do której zawsze należałem, wytrwam w jej przekonaniach i zapatrywaniach na kraj i społeczeństwo polskie, a bronić ich nie przestanę lub zamilknę.

Racz Szanowny Panie przyjąć wyraz serdecznej przyjaźni.

Kraków, d. 6 Września 1889 r.

St. Koźmian.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS.

Strona

Część „Teki Stańczyka“, napisana przez Stanisława Koźmiana 291
Przemówienie w trzydziestą rocznicę założenia *Czasu* 5 listopada 1877 r. 389
Zadania polskie 394
Przemówienie na uczcie dziennikarzy, podczas jubileuszu I. J. Kraszewskiego w Krakowie, 5 października 1879 r. 409
Wstępne słowo w *Czasie* z powodu przybycia do Krakowa i Galicyi, 1 września 1880 r. Cesarza Franciszka Józefa I. 412
Józef Szujski 418
List otwarty do posła Bobrzyńskiego 434

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DWÓCH MARSZAŁKÓW ŻYCIORYSY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jan hrabia Tarnowski
z Dzikowa.

Wzdłuż rzymskiej *Via Appia* ciągną się szczątki nagrobków, a na nich częścią uszkodzone, częścią dobrze zachowane widzi się rzeźby i płaskorzeźby, przedstawiające patrycyuszów i obywateli rzymskich, najczęściej z małżonkami. W tych postaciach jest powaga, połączona z prostotą, dostojność z siłą, jest przedewszystkiem miara i równowaga, jest wyraz owej *virtus*, która wyrażała wszystkie przymioty wojskowe, polityczne i ogniska domowego Rzymian. W sposobie, w jakim zespolone są ręce małżonków, jest uwidocznienie znaczenia rodziny w społeczeństwie i państwie. Postacie te są najlepszem, najdokładniejszem wytłómaczeniem czerstwości wewnętrznej starego Rzymu i jego zewnętrznej potęgi. Na takich charakterach, na takich obywatelach i obyczajach oparta budowa polityczna, musiała światem zawładnąć i w dziejach świata rozstrzygająco zaważyć. Jeżeli na *Via Appia* odnajdujemy słowo zagadki najistotniejszej i największej ziemskiej potęgi, oraz jej długotrwałej pomyślności, to zupełnie innego objawu przyczynę, szukać nam przyjdzie, już nie w ogólnym naszym pierwowzorze narodowym, lecz w wyjątkowych jego ludziach i postaciach.

http://rcin.org.pl

Wśród największego politycznego upadku, jaki znają dzieje, wśród szeregu niepowodzeń, nieszczęść, klęsk, nieraz własnemi spowodowanych błędami, społeczeństwo polskie pozostało samem sobą, zachowało zdolność odradzania się, rozpoczynania po każdej klęsce pracy nanowo, nie wyzuło się z wiary, ani z poczucia obowiązku, pozostało wiernem swej przeszłości i przyszłości, i zdumiewające dotąd składa dowody mocy wśród niedoli, tak wielkiej, jak niezmierną była pomyślność Rzymu. Tej cnoty wśród upadku, tej siły wśród słabości, tej polskiej *virtus* żywiołem, dźwignią i uosobieniem stał się cały zastęp patrycyuszów i plebejuszów porozbiorowych, w których cesze duchowej, jak w rysach i postawie rzymskich mężów na *Via Appia*, odnajdujemy przymioty i warunki niezbędne, aby naród nawiedzony, który utracił niepodległość, istniał, przechował tradycyę, nawiązał choćby najsroższą teraźniejszość z niewiadomą przyszłością i zachował z godnością i majestatem nieszczęścia, swoje w świecie stanowisko, poczucie swojego prawa do istnienia.

Do tego zastępu należy Jan Tarnowski. W jego i jemu podobnych żywotach, których cnoty i siła udzielała się społeczeństwu, szukać należy wytłómaczenia naszej wśród zniszczeń i słabości niespożytej żywotności, jak na nagrobkach Rzymian znamion ich czerstwości i dzielności wśród niezrównanej potęgi i szczęścia. Potomek dwóch rodów, z których jeden, Tarnowskich, zaważył w dziejach narodu w czasach najpomyślniejszych i największej względnej potęgi, drugi, Małachowskich, zabłysł wyjątkowemi cnotami w okresie win i sromotnego upadku — Jan Tarnowski, gdy połączył się związkiem małżeńskim z rodziną Zamoyskich, zespoloną z historyą polską przed i po zgonie Rzeczypospolitej, stojąc na czele swojego domu, przedstawiał patrycyat polski i to wszystko, co w nim było i pozostało zacnego, wzniosłego, żywotnego, cennego. Jednocześnie stwarzał

http://rcin.org.pl

rodzinę, to jest w naszem położeniu tę samą dźwignię, jaką była w starym Rzymie. Dzików pod jego dowództwem był zamkiem obronnym tego wszystkiego, co nam z bytu narodowego pozostało. Stał on tam dostojnie na straży naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Żywot jego był podporą sprawy publicznej, jaką nam historya i wypadki przekazały, podwaliną przyszłości, kordyałem na zwątpienie, nauką i drogoskazem, co począć mamy i jak postępować wśród wyjątkowych, groźnych stosunków naszego narodu. Jan Tarnowski należy do tych zasłużonych, ale także szczęśliwych, co żadnej, sprawie narodowej, krzywdy nie wyrządzili, usługi jej oddali. Jakżeż mało, niestety, takich wśród naszego pokolenia!

Czemu przypisać użyteczne — co trudniejszem było w naszych czasach i stosunkach polskich — niczem nieszkodliwe przejście przez życie, oraz znaczenie w zawodzie publicznym?

Oto przymiotowi, którego brak najdotkliwiej dał się czuć narodowi polskiemu, miarze we wszystkiem i wynikającej z niej równowadze duchowej i politycznej. Miarą i równowagą celował wśród ogółu, zwłaszcza wśród wykolejonych, Jan Tarnowski; one stanowiły jego istotę i wyższość.

Niepodobna, aby polski patrycyusz z niemi się urodził. Tarnowski wyrobił je w sobie i w tem jego zasługa wobec Boga i ludzi, wobec narodu, któremu stał się niemi użytecznym — już dlatego, że wśród ogólnego rozluźnienia, wśród zachwiania się wielu, wśród pomieszania pojęć i niejednej słabości, on był i pozostał o tyle w dzisiejszych czasach cennym, o ile jest rzadkim — mężem silnym.

W nim były przeciwtrucizny naszych wad i nałogów narodowych. Miara i równowaga sprawiły, iż Tarnowski był żywem uosobieniem stałości, ładu i karności, przez co unicestwiał w sobie, wokoło siebie i w dzia-

http://rcin.org.pl

łaniu, najzgubniejszy, w każdym z nas tkwiący bezrządu pierwiastek.

Ile takie przykłady i żywoty oddziałują i udzielają się ogółowi, obliczyć trudno, ale wszystko mówi o ich niespożytej sile i skuteczności, a jeżeli od ćwierć wieku obniżyliśmy stopień naszych wad, jeżeli ujęliśmy nieco zgubnej sile naszych nałogów, jeżeli zrozsądnieliśmy, a nie zobojętnieli i nie odrętwieli, zawdzięczamy to w znacznej części podobnym przykładom i żywotom; im niezawodnie więcej nierównie, niż temu wszystkiemu, co wszyscy, o tem wszystkiem, napisaliśmy. Żywy czyn potężniejszy, niż żywe słowo, wobec pierwiastków zaguby.

Jak istota i żywot Tarnowskiego zwalczały najniebezpieczniejszego wroga naszego, bezrząd pojęć i czynów, tak ubezwładniały jej sprzymierzeńców i pokrewne duchy. Wady i namiętności patrycyuszów polskich rozsadzały budowę polityczną; podkopana wewnątrz, zachwiana zewnątrz, runęła. Wady te i namiętności przetrwały upadek polityczny, pozostały w ustroju narodowym, jako czynniki rozkładu i słabości. Podziwiam ich brak zupełny w Janie Tarnowskim, podziwiam zwłaszcza, iż potrafił je, jak Herkules węże w kolebce, zdusić; bo nic bardziej nie zasługuje na pokłon, jak wyrobienie siebie samego. Miał w niem, prawda, ułatwienie wielwie: rósł i chował się w zdrowem duchowem powietrzu, w takich, jak być powinny, warunkach rodzinnego życia, w dobrych przykładach i w prostem, czerstwem pojęciu życia. Ale takie ułatwienie samo nie wystarcza, przynajmniej nie zawsze wystarcza; i nad wyrobieniem pracował Tarnowski sam, a ta walka zwycięzka z samym sobą jest nauczającą. Za młodu znaliśmy go wszyscy łagodnym, cierpliwym, uprzejmym i bardzo miłym. W dojrzałym wieku ogół podnosił i cenił w nim spokój, panowanie nad sobą i tę miarę, którą zaznaczyłem, jako główny jego rys.

http://rcin.org.pl

A przecież był on z usposobienia i drażliwym i niecierpliwym, a próby, przez które przeszedł, najdotkliwszy cios, który w niego uderzył zgon w powstaniu 1863 r. brata Juliusza, wszystkie odtąd tłumione w sobie żale, oburzenia, połączone z niemożnością zaspokojenia się, wyrobiły były w nim wrażliwość i pessymizm, głębszą od nich zgryzotę, która ogarniała własną boleść i publiczne nieszczęścia. Nad tem wszystkiem zapanować musiał, i zapanował, aby ludziom okazać się pogodnym, w postępowaniu być zrównoważonym.

Dostojność bez dumy; poczucie osobistej i rodowej godności oraz odpowiedzialności, bez cienia próżności; świadomość swej i domu swojego wartości, bez pychy i zarozumiałości; dbałość o własne i rodziny stanowisko, uszanowanie stanowisk innych; zawiści, zazdrości, współzawodnictwa nigdy ani śladu; silne przekonanie i zdanie stałe, czasem nawet uparte, nigdy samowolą nie posługujące się; objęcie z uczucia obowiązku, zrzeczenie się bez żalu do ludzi i okoliczności, najzaszczytniejszej w kraju godności; brak prywaty; praca szczera na wszystkich jej szczeblach, około rzeczy publicznej; naprzemian szeregowiec karny i przewódzca stronnictwa, wierny zasadom — oto Jan Tarnowski.

A czyż ten potomek hetmana, podskarbich, wojewodów i kasztelanów tem wszystkiem do nich był podobny?

Powiedzmy prawdę, bijącą zresztą w oczy — nie.

Nie zabłysł, jak tamci, w wojnie i radzie — nie było po temu sposobności — ale co ważniejsze w naszych obecnych stosunkach, pokonał wrogie sprawie publicznej wady i nałogi, którym ulegali niekoniecznie jego przodkowie, ale całe pokolenia polskich patrycyuszów, i rzec można, że one w nim błyszczały nieobecnością.

I tego człowieka i tego żywota znamieniem stało się uznanie ogółu, powszechny szacunek, wzięcie z omi-

http://rcin.org.pl

nięciem popularności. A tak i człowiek i żywot uniknęli szkopułu, o który u nas tyle rozbiło się cennych, pięknych zamiarów, tyle doniosłych lub użytecznych rzeczy. Swemi przymiotami, zwłaszcza wyzbyciem się wad i nałogów, zajął on jedyne stanowisko, na którem skutecznie a bez szkody dla sprawy narodowej działać można wśród naszego społeczeństwa.

Te były, że się tak wyrażę, polskie zalety tego męża.

Zdobiły go i ogólno ludzkie. Największego wdzięku była prostota. Ta była mu wrodzoną i błyszczała ciągłą obecnością.

W naszych czasach, pomimo uproszczenia warunków życia, pomimo racyonalizmu i pozytywizmu, pomimo silnego prądu demokratycznego, każdy i wszyscy coraz więcej coś udają, coraz więcej chcą być czemś innem, niż są, może dlatego, że są niezadowolnieni nietylko z tego, czem są, ale i jakimi są; chcą zwłaszcza uchodzić za coś więcej, niż są, chcą zwracać na siebie uwagę, poszukują hołdów, przyjmują uroczyste uznania wątpliwych zasług; każde powodzenie im sztuczniejsze, tembardziej zawraca głowy szałem miłości własnej. Któż dziś nie ma swojego jubileuszu i kto nie celebruje pontyfikalnie?

Bardzo wykwintne tylko usposobienia stanowią wyjątek. Do nich należał Jan Tarnowski i wspomnienie jego prostoty, prawdy we wszystkiem, wstrzemięźliwości, umiarkowania, czerstwości i trzeźwości we wszelkich, nietylko okolicznościach, ale i stosunkach, pozostało w pamięci współczesnych. On był zawsze samym sobą i zawsze tym samym; czy w cieniu starożytnych drzew Dzikowa, czy gdy go godnościami odznaczał Monarcha. Miało to swój niezwykły urok, a tem cenniejszem było, że acz wolny od małej, płaskiej i czczej żądzy, zatem niedbały o zaszczyty, za któremi próżność goni, w stanowisku i powadze własnej i domu mieścił

http://rcin.org.pl

pewną miłość własną rodową, i odznaczenia, czy pochodziły od Monarchy czy od współrodaków, obojętnemi mu nie były.

Z tem uczuciem objął przy końcu 1886 r. za namiestnictwa Filipa Zaleskiego laskę marszałkowską sejmu galicyjskiego w myśli i zamiarze zasługi rzeczywistej, czynności i pracy użytecznych, z przeświadczeniem że będąc czemś, na coś przydać się można.

W sądzie i smaku niezwykłą, a nie wszystkim znaną — bo popis wszelki był mu wstrętnym — posiadał wytworność, tak dobrze w rzeczach piśmiennictwa, jak sztuki, wśród których wzrósł i żył, wśród pierwszych, uprawianych świetnie w rodzie, wśród drugich, przez ród nagromadzonych. Każdy rozdźwięk go raził, przebaczał go ledwie, ze względu na ważne zalety. Jan Tarnowski był sam polskim stylistą nadzwyczaj poprawnym, o czystość języka miał dbałość do pedantyzmu posuniętą, a gdy okoliczności go do tego powołały, okazał się mowcą, godnym senatu Rzeczypospolitej, który niejedną przysporzył piękną kartę odradzającej się w naszym kraju wymowie, czy gdy zagajał Sejmy, czy gdy sławił zasługi zgasłych mężów. Mówił jak myślał, działał jak mówił — stanowiło to siłę i piękność jego wymowy. Kształty jej były wyrazem wewnętrznego człowieka i dlatego były nadobne, dlatego przemawiały wdzięcznie do ludzi.

Czuł i wiedział ogół, że ten patrycyusz, ten dostojnik, ten marszałek, ten mowca i pan na Dzikowie, był jednym z tych mężów, podług których można było śmiało, ślepo, kierować swem sumieniem, swym honorem — sumieniem i honorem społeczeństwa, jedno i drugie w jego ręce złożyć i być pewnym, że nietylko na szwank narażonemi nie zostaną, ale że wyjdą z prób i przejść zacnie i szlachetnie. Można było istotnie, bo miał wrodzoną odrazę do wszystkiego co niskie, co nieczyste, co niepewne. Opierał się na silnych przekonaniach religij-

http://rcin.org.pl

nych — rzecz w czasach dzisiejszych niezwykła — nigdy niezachwianych i niezmienionych.

Do równowagi we wszystkiem dopomagała mu równość różnych władz duszy. Nie miał rozumu ani mniej ani więcej jak rozsądku, jednego i drugiego ani mniej ani więcej jak uczucia. Ta równość sprawiała, że nic w nim nie biło w oczy. Nie był też to żywot o wielkich wrażeniach, ale o trwałym wpływie, skoro się go zrozumie, zwłaszcza, w naszych stosunkach, należycie i mądrze oceni.

Całe usposobienie Jana Tarnowskiego, dodatnie jego strony i zalety, złożyć się musiały na sumienność, górującą nad wszystkiem. Stała się ona przysłowiową, była ozdobą jego żywota. Posuwał ją tak daleko, iż nie wolnym był od jej wad. Wytwarzała ona w działaniu publicznem przeszkody; sprawiała, że zbyt się zapuszczał w szczegóły, nawet w drobiazgi, że przy zdaniu trafnem, stanowczem o rzeczach i ludziach nieraz ostrem, niezawsze zdobywał się na odpowiednie mu postanowienie, zwłaszcza spieszne, jak tego często wymaga bieg spraw publicznych, a znowu, że powziąwszy zdanie, nie odstępował od niego, chociaż zmianę wskazywały okoliczności. Giętkim i okolicznościowym nie był. Wierny zasadom i przekonaniom, potrzebował długiej rozwagi, aby im dać wyraz; do okresu pary i pospiechu we wszystkiem, duch jego nie należał.

Należał do ostatniego u nas pokolenia, którego wychowanie i wykształcenie polskie, dopełnionem zostało francuskiem, dlatego niezawodnie, że tego pokolenia nadzieje zwracały się jeszcze w stronę Francyi.

Wychowanie było znamienitem, wysnutem z podwójnej tradycyi rodowej, rzec można historycznej; wykształcenie, pomimo, że się niem nie popisywał, wybornem; zamiłowanie wiedzy ciągłem, co się przyczyniło do wyrobienia sądu i smaku w przedmiotach, któremi napozór nie zajmował się, które przecież żywo przema-

http://rcin.org.pl

wiały do jego umysłu. Nic obcem mu nie było, choć nie o wszystkiem rozprawiał; pilnie szedł za rozwojem duchowym świata, szukając, odpowiednio do wychowania nauki i zadowolnienia, w literaturze ojczystej i francuskiej.

Pan na Dzikowie, ziemianin i domator, był wciąż doskonale obznajomiony ze wszystkiem, co w dziedzinie piśmiennictwa pojawiało się.

Jest niemal zawsze w życiu chwila, wypadek, szczęście czy nieszczęście, które na szlachetnych usposobieniach wyciska swe piętno. Bohaterski zgon Juliusza Tarnowskiego pod Komorowem w 1863 r., był tym ciosem, który na zawsze zaznaczył w życiu jego brata Jana. Ofiara była ciężką, tem cięższą, że ani na chwilę Jan Tarnowski nie podzielał naszych przemijających złudzeń i że przekonanie o bezużyteczności krwawego haraczu potęgowało w duszy i sercu boleść straty. Tago już nigdy nie odstąpiła. Wytworzyła była w nim żal do wypadków i ludzi, niemi kierujących, żal, z którego może nie wyleczył się, nad którym wzniośle zapanował. Przebaczył, choć nie przebolał.

Z wspomnieniem tych smutnych czasów, połączonemi zostaną na zawsze ci dwaj bracia, ich przyjaźń, zgon jednego, rozpacz drugiego i to czułe uczucie starszego dla młodszego, które przetrwało tragiczny koniec drugiego. W tej tkliwej wierności pogrobowej Jana Tarnowskiego dla brata, młodzieńca, pełnego wdzięku, zapowiadającego pociechę dla rodziny, pożytek dla narodu, mieści się znaczna część pięknej duszy pierwszego.

Mniej zespoloną z istotą wewnętrzną człowieka, ale ważną w zawodzie jego publicznym, była chwila, w której objął laskę. Nietylko zadanie, ale i postanowienie nie było łatwem.

Jan Tarnowski miał zasiąść na krześle marszałkowskiem po mężu pierwszorzędnej wartości, którego zdrowy głos publiczny, przed innymi najbliżsi przyja-

http://rcin.org.pl

ciele polityczni Tarnowskiego, pragnęli zatrzymać na stanowisku przodującem w kraju, dla jego zalet, zdolności, dlatego także, że ten plebejusz cnotami swemi publicznemi i zasługami był żywym dowodem i uosobieniem odradzania się i wzmacniania naszego społeczeństwa, nowemi czerstwemi żywiołami. Przyjaciele polityczni Jana Tarnowskiego nie mogli się pogodzić z myślą złożenia przez Mikołaja Zyblikiewicza laski. Tak dzielnie, tak zacnie, z takim animuszem, przed chwilą jeszcze dzierżył ją! Nieprzyjęcie jej przez innych było środkiem, aby on ją zatrzymał.

Zmysł polityczny i sumienie Jana Tarnowskiego co innego mu powiedziały. Trafnie osądził, że Zyblikiewicz, niestety, już był złamanym, że wulkan wypalił się i miał zgasnąć — że wtedy obowiązek nakazywał przyjąć laskę, aby nie narażać kraju na zwłokę, przesilenia i doświadczenia.

Na najzaszczytniejszem, ale najniewdzięczniejszem w ustroju galicyjskiego życia publicznego stanowisku marszałka sejmowego, Jan Tarnowski oddał na usługi kraju i sprawy wszystkie swoje cnoty i przymioty. Dzieje jego marszałkostwa pozostawiły pamięć, podobną zupełnie do tej, którą współcześni zachowali o człowieku, a która zaszczytnie zapisaną będzie w dziejach jednej polskiej dzielnicy. Niespodzianek tu nie było. Jakim był Jan Tarnowski, takim był marszałek.

Jasnem jest z jego żywota, że za główny, najbliższy obowiązek uważał zachowanie i zabezpieczenie ziemi, widząc w tem umocowanie przyszłości rodu i domu — obwarowanie zatem najlepsze, twierdzy bytu narodowego, strzeżącej polskiego społeczeństwa. Tej myśli przewodniej pozostał wiernym na krześle marszałkowskiem, w Sejmie i Wydziale krajowym, i jak pracował całe życie nad wzmocnieniem polskiej rodziny, tak tu oddał się cały ze znajomością rzeczy i przenikliwością, oszańcowaniu kraju.

http://rcin.org.pl

I tu znowu skutki nie mogły być ani błyszczące, ani uderzające; pozostały trwałymi.

Są sprawy, które gdzieindziej nie miałyby tego, co u nas znaczenia; w naszych zaś stosunkach szczęśliwe ich załatwienie równa się wygranej bitwie. Zapiszę, że pod laską Jana Tarnowskiego, że za mądrą radą i poparciem Juliana Dunajewskiego, że za gorącem i nieznużonem współdziałaniem już dotkniętego śmiertelną chorobą Artura Potockiego, którego zgon dla kraju istotną stał się stratą, dla przyjaciół nigdy nieustającą boleścią, a za namiestniczych rządów Kazimierza Badeniego — zniesioną została roztropnie i umiejętnie ohydna propinacya; zapisuję z uprawnionem zadowolnieniem, bo ci ludzie, i rzecz, którą dokonali, są świadectwem naprawy i ludzi i rzeczy.

Z pełną prawdy prostotą zeszedł Jan Tarnowski z zajmowanego stanowiska, w lecie 1900 roku. Z jakim wdziękiem powrócił do obowiązków zwykłego życia, do Dzikowa, i prezesostwa Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, łatwiej było odczuć, niż dziś wypowiedzieć. Nie goniąc, ani nawet poszukując stanowisk, nie usuwał się nigdy od obowiązków i prac, które na niego wkładano. Czynił to z prawdziwie patrycyuszowską swobodą, z głębokiem uczuciem obywatelskiem. Jakby chciał zaznaczyć wiarę w istnienie i rozwój zachowawczego w Polsce obozu, przyjął chętnie i z zadowolnieniem prezesostwo sejmowej Unii zachowawczej. Należą mu się dzięki — że nie zwątpił.

Dziedzictwo po takim mężu wedle czystej i mądrej myśli polskiej, obowiązuje. Twierdza nad ubezpieczeniem której usilnie pracował Jan Tarnowski, nie rozpadnie się w gruzy, ma on bowiem następców.

Jan Tarnowski urodzony 11 stycznia 1835 r., zeszedł z tego świata 11 maja 1894 r. w Dzikowie.

Ubył wtedy jeden ze ścisłego grona szkoły stańczykowskiej, wierny myśli i zamiarowi, w którym powstała.

http://rcin.org.pl

Pierwszy opuścił nas Józef Szujski.

Jan Tarnowski, acz nie brał bezpośredniego udziału w naszych publicystycznych pracach, należał do nas, nietylko związkiem krwi, ale i pokrewieństwem z wyboru. Był jednym z tych, na którego sąd oglądaliśmy się, z którego zdaniem liczyliśmy się. Myśmy pisali, on robił, a to co robił, więcej było warte niż to, co pisaliśmy.

Niech jego żywot posłuży przyjaciołom naszym, oraz niechętnym czy uprzedzonym, za świadectwo, czego życzyliśmy sobie, czego życzymy sobie w naszych twardych stosunkach narodowych, co poczytujemy za dobre i zbawienne dla naszego społeczeństwa i dla naszej dzielnicy.

http://rcin.org.pl

Wspomnienia pośmiertne, nekrologi są koniecznością. Przypominają zbyt często płaczki starożytności, które z urzędu zanosiły się od łez i łkania na pogrzebach. Wymagają wyjątkowego nastroju, nawet kiedy są szczeremi i umiejętnego nieraz sztucznego splatania smutku z pochwałą. Stanowczo nie dają podobnego wizerunku człowieka i stosunków. Są nieuniknionemi, czasem budującemi, mało kiedy nauczającemi.

Nie płaczek starożytnych łzy wylali nad grobem Ludwika Wodzickiego towarzysze i przyjaciele. Ich boleść była prawdziwa, głęboka, tęsknota na zawsze od nich nieodłączna. Wśród smutku i żalu przyświecał im jego przykład. Jak on zawsze i wszędzie, we wszystkiem i ze wszystkiego szukał pożytku dla sprawy publicznej, tak oni pragnęli z jego żywota przynieść korzyść społeczeństwu i krajowi, przedstawiając go nie przy odgłosie trąby pogrzebowej, z trójnoga lub mownicy, ale w prawdzie życiowej, w świetle czynów jego i wypadków współczesnych, i polecili to zadanie jednemu z tych, co najściślej byli z nim złączeni zobopólną wiernością.

Niéby nie było pożyteczniejszego, bardziej nauczającego, jak ująć dzieje polskiej dzielnicy pod berłem Habsburgów od wypadków, które ją na nowe wprowadziły tory, w wizerunkach ludzi, co jej przewodniczyli i na różnych polach streścili w sobie jej życie.

Takie Plutarcha opowiadanie chociaż nie o plutarchowych ludziach, wyryłoby się od pierwszych lat

http://rcin.org.pl

w pamięć młodego pokolenia, niezawodnie rozgrzałoby do naśladowania, do wytrwania na drodze przez tamtych wytkniętej, do upodobania sobie zawodów, na pozór nieraz niewdzięcznych lub twardych, lecz ukrywających w sobie zasługę. — Każdy wybrałby sobie wzór do naśladowania, zasługę do osiągnięcia. Całość tych wrażeń i tych dążeń niedalekiej przeszłości wlałaby w społeczeństwo zdrowia wiele, siły niemało.

Jak starożytnych historyk, porównywał Greków z Rzymianami, należałoby postawić w ramach skromnego życia polskiego obok wizerunków ludzi z czasu odrodzenia w Galicyi postacie tych, którzy znaczyli w Królestwie Polskiem od 1815 do 1830 r. — Zachęta do służby publicznej i poświęceń dla wspólnej sprawy nie powinna być czerpana wyłącznie z okresów bohaterskich. Jest służba, są poświęcenia potrzebne w pewnych czasach, a w nich tkwi nieraz więcej męstwa, odwagi i siły, niż w epicznych walkach.

Do mężów znaczących i zasłużonych przy odrodzeniu w Galicyi należy Ludwik Wodzicki.

Chcę podać jego wizerunek.

Nie schlebiam sobie, abym zbliżył się do niezrównanej prostoty i wdzięku Plutarcha. Usiłować będę, aby wizerunek był podobny, aby o człowieku mówiły czyny, o okresie wyobrażenia, obyczaje, zdarzenia. Zbywać będzie opowiadaniu na mistrzostwie pióra, bogatem będzie — prawdą. Ona jedna stanowić może piękność pomnika, który poświęcić zamierzam pamięci tego, co brzydził się kłamstwem; ona jedna godną jest tej pamięci.

http://rcin.org.pl

Ludwik hrabia Wodzicki

z Tyczyna.

ROZDZIAŁ I.

Pochodzenie. — Młodość. — Mentor. — Kraków 1850—1853. Paryż i Kraków 1853—1855. — Wiedeń 1855—1856. — Podróże 1856—1858. — Człowiek.

W Krakowie 19 sierpnia 1834 r. urodził się Ludwik Wodzicki, ze związku małżeńskiego hrabiego Aleksandra Wodzickiego z Izabellą Jędrzejowiczówną. Pochodził z rodu zasłużonego, herbu „Leliwa“, patryotyzmem ożywionego, już możnego, z Krakowem i jego dziejami zespolonego, z pierwszemi w Polsce rodzinami połączonego i spokrewnionego. Wodziccy byli zawsze przeważnie ludźmi rozumnymi, nieraz miłego dowcipu.

Matka odznaczała się wdziękami; ojciec rycerskością, pospieszył był do Grecyi i brał udział w wojnie o oswobodzenie — były to czasy, w których Polacy mniemali, że walcząc o wolność innych, zdobędą własną niepodległość. Potem wstąpił w szeregi powstania listopadowego; owdowiawszy, złożony ciężką niemocą, przekazał opiekę nad synem i majątkiem szwagrowi, Janowi Jędrzejowiczowi, który, jak on walczył w wojnie 1830—1831 roku z odznaczeniem, przeważnie pod Dem-

http://rcin.org.pl

bińskim, wytrwale i dzielnie, a teraz zaliczał się do najpatryotyczniejszych, najbardziej poważanych w Galicyi obywateli. — Zaczernie pod Rzeszowem, jego siedziba, było miejscem zbornem dla okolicy; stamtąd rozciągnął czułą, rozumną opiekę nad siostrzeńcem i jego opodal położonym majątkiem Tyczynem.

Wodzicki chował się u swego dziada Jędrzejowicza i jego żony w Zaczerniu, częścią we Lwowie. — Rosnąc wśród rodzinnych wspomnień, przykładów i wpływów, z trudnością mógł inaczej sobie przedstawiać patryotyzm polski, jak w mundurze ułana. Przez Wodzickich stykając się ze światem magnackim, przez Jędrzejowiczów z obywatelskim i szlacheckim w najlepszym jego wyrazie; przez pierwszych z życiem miejskiem i stolic, przez drugich z wiejskiem i dworów zamożnych, odczuł wpływ tych dwóch żywiołów, każdy z nich wycisnął na nim właściwe sobie piętno; przez całe jego życie i zawód znać było w nim oddziałanie domu Wodzickich w Krakowie i dworu w Zaczerniu. Dzięki temu, iż bogato był uposażony od przyrody, wziął z jednego i drugiego, co było w nich najlepszego, zrównoważył i doprowadził do cennego zgodoździęku, niepozbawionego wdzięku. Zespolenie tych dwóch pierwiastków stanowiło samorodność nieraz misterność jego istoty.

W owych czasach istniał jeszcze w społeczeństwie polskiem Mentor, bardziej zapewne podobny do nauczyciela Telemaka Fenelona, niż do tego, pod którego postacią ukrywa się w Odyssei Minerwa, zajmujący przecież nie małe miejsce w wychowaniu młodzieńca. Mentor był wtedy kierownikiem, nauczycielem, przedewszystkiem towarzyszem, i zwykle stawał się dozgonnym przyjacielem. Takim Mentorem Ludwika Wodzickiego stał się od roku 1848 Leonard Stawski. Spiskowiec oczywiście i więzień, gdyż takich wybierano wówczas najchętniej na kierowników młodzieży, upatrując

http://rcin.org.pl

w ich przeszłości najlepsze rękojmie patryotycznego wychowania. Stawski przecież należał do tych, co zaczerpnęli byli we własnych doświadczeniach przekonanie o bezużyteczności, o szkodliwości robót spiskowych, a zachowali żywość i świeżość uczuć polskich. Prawy nad wszelki wyraz, cnotliwy, jak mnich, podejrzliwy nieco, jako dawny spiskowiec, dobroduszny, jak polski szlachcic, wykształcony, zwłaszcza w rzeczach narodowych, bogobojny: był on pod każdym względem na wysokości zadania, tylko nigdy sprostać nie mógł figlom, które młodość zwykła płatać Mentorom.

Trudnoby oznaczyć dokładnie, ile wpłynął na wyrobienie młodzieńca, to pewna, że bardzo poczciwie i że umiał w nim rozwinąć piękny przymiot wdzięczności, którą do końca zachował mu Wodzicki, która wytworzyła dozgonną, stałą, rozczulającą między nimi przyjaźń.

W towarzystwie Stawskiego przybył Ludwik Wodzicki w 1850 roku do Krakowa dla dalszych nauk; wstąpił w gimnazyum św. Anny do siódmej klasy. — W tej samej byli Zoll, Kasznica, później profesor „Szkoły Głównej“ w Warszawie, Alfred Milieski i August Gorayski, odrazu i do zgonu jego nierozdzielny przyjaciel. Egzamin *maturitatis* zdał w jesieni 1852 roku. Pierwszy rok uniwersytetu przepędził na wszechnicy Jagiellońskiej. Uczył się dobrze, czasem pilnie, zawsze z bystrością i upodobaniem, bez tych jednak nadzwyczajnych odznaczeń, które często w przyszłości zamieniają się w zawody. Od pierwszych chwil żył życiem umysłowem, wszystko go wielce zajmowało, nic z dziedziny duchowej nie było mu obojętnem. Było to znamieniem tego pokolenia, że wszystko czuło i odczuwało, rwało się do wszystkiego, co lepsze, co wznioślejsze, co piękne i niepospolite, czasem *ad sidera* więcej, niż się gruntownie i dokładnie, ściśle uczyło. Więcej książek czytało, niż nad książką ślęczało. Literatura, zwłaszcza wielcy polscy wieszcze, po nich niemieccy, po nich Alfred de

http://rcin.org.pl

Musset, przed innemi Shakespeare, przeważne w życiu młodzieży zajmowali miejsce.

Znanem jest, że salony krakowskie słynęły z tego i że o to oskarżano je, iż zapraszały uczącą się młodzież, że ją od ławek uniwersyteckich nawet szkolnych odwodziły. W zasadzie zwyczaj taki może być nagannym i szkodliwym, młodzież jednak z onych czasów świadczy, że niema reguły bez wyjątku. Z owych światowych żaków i słuchaczy — z małymi wyjątkami — wyrośli ludzie, zaznaczyli się w życiu użytecznie lub świetnie, wszyscy niemal stosownie do okoliczności spełnili, lub starali się spełnić powinności, obowiązki, zadania obywateli i Polaków. Ale bo też ówczesny świat krakowski był — może przedwczesnem — niewątpliwie przecież dopełnieniem niepospolitem wychowania młodzieży; kształciła w nim rozum, nabierała ogłady. W salonach spotykała się z Adamem Potockim, Leonem Rzewuskim, Jerzym Lubomirskim, Władysławem Sanguszką, Henrykiem i Kazimierzem Wodzickimi, kasztelanem Wężykiem, Piotrem Michałowskim, Franciszkiem Paszkowskim, Pawłem Popielem, Romanem Załuskim, Sobolewskim, pułkownikiem Badenim, Zygmuntem Helclem, Maurycym Mannem, Lucyanem Siemieńskim, Leonem Chrzanowskim, Wincentym Polem, ludźmi w różnych kierunkach i zawodach znakomitymi lub pierwszorzędnymi; jeszcze z Chłopickim, później nieco ze Skrzyneckim, z biskupem Łętowskim, równie światłym jak dziwacznym, z rektorem Jakubowskim, Walerym Wielogłowskim, który siedząc cały dzień w swojej księgarni, przemienił ją w salon i dawał przykład, że do wszelkiej godziwej pracy szlachta zaprządz się winna; z wesołym dowcipem braci Skorupków; widziała tam młodzież wzór poświęceń i ofiarności patryotycznej w Piotrze Moszyńskim; przesuwał się przed jej oczami od czasu do czasu margrabia Wielopolski i od niechcenia rzucał

http://rcin.org.pl

w kształt niezwykły ujęte myśli głębokie, które na zawsze pozostawały w pamięci.

Ogłady nabierała młodzież w domach: gościnnym zarówno jak światowym Henrykostwa Wodzickich, w przodującym „pod Baranami“ Potockich, gdzie królowała, wszelkiemi cnotami i przymiotami od dobroci do uprzejmości bogata — pani Arturowa; w książąt Sanguszków domu o europejskim zakroju, gdzie już ukazywała się księżniczka Helena, co współczesnych oczarować miała, nietylko niezwykłą pięknością, także niewypowiedzianym wdziękiem, wzięciem wytwornem i nie głośnym, lecz niemniej istotnym i uroczym dowcipem kobiecym; w pałacu księżnej Teresy Lubomirskiej, gdzie odnajdowała polsko-francuską tradycyę; u Piotrostwa Michałowskich, gdzie grywano Racina i gdzie podziwiać można było rozum i twory pędzla pana domu; u Michałostwa Badenich, gdzie kwitł staro-polski i staro-krakowski obyczaj; u pani Gabryeli Tarnowskiej, gdzie się młodzież spotykała ze wspomnieniami cztero-letniego Sejmu i powstania listopadowego; u wojewodzianek Malachowskich, które przedstawiały wielki świat z czasów Królestwa Polskiego i księżnej Łowickiej; na Szlaku, gdzie pani Taidy Rzewuskiej dowcip kazał się mieć na baczności; u jenerałowej Skrzyneckiej, gdzie był odblask zachodniej cywilizacyi, świeżo z Brukseli przeniesionej; u księstwa Jabłonowskich, gdzie gwałtowność księcia czasem odstraszała, lecz uprzejmość księżnej przyciągała; u księstwa Augustów Sułkowskich, którzy zjeżdżali z Rydzyny, aby dać kilka pięknych balów — u wielu innych, którzy do ogólnego nastrajali się poziomu i sposobu. — Wśród ówczesnej młodzieży, co się o tych ludzi ocierała, a w tych salonach przecierała, jedno z pierwszych miejsc zajął zaraz Ludwik Wodzicki, raczej Lulo, jak go niemal do końca życia zwykli byli nazywać towarzysze z onych czasów; do tej młodzieży należeli Tarnowscy z Dzikowa, Badeniowie z Branic,

http://rcin.org.pl

Gorayscy z Moderówki, Michałowscy z Krakowa i Witkowic, Rodryg Potocki z Chrząstowa, Włodzimierz Cielecki z Podola, Popiele z Kurozwęk, Sanguszkowie z Gumnisk, Ostrowski Stanisław, Alfred Milieski, Suchodolski, syn malarza, Kasznica i inni. — Zajrzyjmy w dzieje późniejsze społeczeństwa, przekonamy się, że wszystkich prawie odnajdziemy jako ludzi właściwych na właściwych miejscach.

Piszący pamięta ten zastęp młodzieży od 1852 roku, w którym się z nim połączył i pozostał do połowy 1853 r. Niezawodnie czas wśród niego przepędzony na każdym wycisnął swe piętno, na Wodzickim bardzo wyraźnie. Serdeczne panowały między tą młodzieżą stosunki, pomimo częstych różnic zdań, dla większości przemieniły się w stałe związki przyjaźni.

Pobyt w Krakowie zakończył się wspólną wielką wyprawą do wówczas ani tak dobrze, jak dziś znanych, ani tak przystępnych Tatr, z mentorami na czele. — Podczas wycieczki, zacięte, nieskończone toczyły się rozprawy i walki o klasyków i romantyków. *Wallenrod* i *Oda do młodości*, *Ziemiaństwo* i *Barbara Radziwiłłówna*, Słowacki i Osiński, sądy o nich i zdania najskrajniejsze, odbijały się echem od skał Zakopanego. Po powrocie do Krakowa, rozjechano się, aby się w innych miejscach i odmiennych okolicznościach spotkać.

Ogólnie przyjętym zwyczajem kto mógł i kto nie mógł, dążył — dla zakończenia nauk — do Paryża. Ze Stawskim przybył tam Ludwik Wodzicki w 1854 r., w Towarzystwie Jana Tarnowskiego z Dzikowa. Dwóch przyszłych polskich marszałków szukało światła w sławionej od wieków z powabów Lutecyi. Znaleźli się w gronie polskiej młodzieży, wśród której Aleksander Fredro (syn) i Poniński budzili zazdrość, że się już na Węgrzech bili. Leon Kapliński, Rodakowski, zdobywający sobie sławę artysty, Franciszek Mycielski, Bujno, Potworowski, Kastory, mentor księcia Marcelego Czar-

http://rcin.org.pl

toryskiego i kilku innych, dopełniało pełne przyszłości, przejęte potrzebą działania, zdziałania i odznaczenia się grono. Był tam już znany i odznaczający się Julian Klaczko; świetność jego rozumu i wiedza, równe im, szlachetność i wzniosłość uczuć, oddziaływały na ten zastęp młodzieży; ktokolwiek do niego się zbliżył, uległ wpływowi, urokowi jego umysłu i serca i coś z Klaczki, czasem bardzo wiele, zostało mu się na całe życie.

Tam się zaczęła piękna, czuła między Wodzickim a Klaczką przyjaźń, która przetrwała wszelkie publiczne i inne zawody lub powodzenia i którą wzajemnie wspierali się w życiu.

Nad tym światkiem czuwał i przygarniał go, bardzo piękny, bardzo wytworny francuski i polski, wielkoświatowy i emigrancki salon, niezwykłych przymiotów, bogato uposażonej księżnej Marceliny z Radziwiłłów Czartoryskiej.

Były to początki wojny krymskiej, wielkości, uroku i wpływu Napoleona III. Z wyrzutem — jak gdyby mógł na to poradzić — zwracaliśmy się do Klaczki:

— „Jakto, wojna wypowiedziana Rosyi i o Polsce niema mowy!“

— „Poczekajcie, poczekajcie — odpowiadał nam — to dopiero początek“.

Ten zastęp polskiej młodzieży, co przyjechał — nauk dokończać — nie dokończywszy ich wcale, rozjechał się. Jedni dla zmiany, udali się na niemieckie uniwersytety, inni w różne strony świata. Wodzicki powrócił do Krakowa 1854—1855 na uniwersytet i tam spotkał się znowu z przyjacielem Gorayskim. Nie dokończywszy i tu nauk, pospieszył do Wiednia wraz ze Stanisławem Tarnowskim i Tadeuszem Pilińskim 1855—1856 r. Byli to nierozłączni towarzysze, dokończający nauk. Z zewnętrznych wrażeń największe wywołał dla nich teatr Burgu. Stał wtedy u szczytu swej wartości i sławy. Pani Rettich, panowie Anschütz,

http://rcin.org.pl

Fichtner, Löwe, La Roche, panie Seebach, Neumann i wielu innych przedstawiali Schillera, Lessinga, Goethego, zwłaszcza Shakespeara, z głębszą myślą i głębsze budząc myśli. Wszystkie rozmyślania i rozprawy pierwszej młodości, stanęły żywo przed oczami polskich paniczów. Te świetne przedstawienia wryły się w ich pamięć i one także wywarły wpływ na ich umysłowe usposobienie, na artystyczne upodobania, na rozwój ich rozumu, na ich w wielu przedmiotach zapatrywania. Zawsze można było ślady tego wpływu odnaleść nawet w ich uprzedzeniach.

Mniej lub więcej dokładnie ukończywszy nareszcie nauki, należało jeszcze dopełnić wychowania.

I znowu dwaj przyszli marszałkowie Jan Tarnowski i Ludwik Wodzicki ruszyli w podróż do Włoch, do Szwajcaryi w 1856 — 1857 r. Wodzicki lubił przezwyciężać trudności, był ich ciekaw równie, jak coraz nowszych wrażeń, puścił się na Mont-Blanc, ale przyszła mgła i musiał wrócić do Grand-Mulet. Potem druga podróż ze Stanisławem Tarnowskim 1857—1858 r. do dalekich krajów ani tak zpowszedniałych, ani tak wówczas przystępnych, jak teraz. Przez Paryż do Hiszpanii; z Gibraltaru do Aleksandryi, do Kairu i Egiptu; na wielkanoc do Jerozolimy, do Ziemi świętej, konno do Damaszku, stamtąd do Bayrutu, stamtąd do Konstantynopola. Powrót przez Tryest. Odrysowały się podczas podróży od Alhambry do Piramid i Bosforu różnice usposobień, skłonności, powołań, upodobań. — Tarnowski jeszcze się uczył, Wodzicki już żyć rozpoczynał; w jednym tkwił myśliciel, pisarz, erudyt, prezes Akademii; w drugim człowiek czynu, polityk, marszałek. Obaj skorzystali znacznie, rozwinęli w sobie zdolność myślenia, sądu, porównywania, a Wodzicki zwłaszcza zadość uczynił w pełnej mierze wrodzonej i rosnącej skłonności do życia światowego, towarzyskiego.

http://rcin.org.pl

Teraz nastąpił powrót do kraju; rozpoczęło się życie czynne i obowiązkowe.

Jak każdy niemal polski majątek, ten, który miał spaść na Wodzickiego, był zachwiany; nadwerężyły go wyprawy i walki ojca o dobre sprawy. Do ładu doprowadził go wuj Jan Jędrzejowicz, czysty i piękny oddał w ręce powracającego młodzieńca.

Możemy teraz powiedzieć, jakim już był, jakim obiecywał być i jakim się stał Wodzicki.

Zaznaczyliśmy dwa główne wpływy, które oddziałały od młodości na niego — Zaczernie i Kraków. Spotkały się w dość silnej istocie i wytworzyły człowieka.

Stąd dwoma znamionami Wodzickiego były, patryotyzm i światowość. Patryotyzmem, bardzo rozwiniętem uczuciem honoru i światowością zdawał się należeć jeszcze do czasów Księstwa Warszawskiego. Było w nim coś z rycerskości i zalotności ks. Józefa Poniatowskiego, Artura Potockiego, Franciszka Morawskiego. Kochał kraj i sprawę, ich dobrą sławę, lubił towarzystwo wytworne. — Stąd dar wrodzony i wyrobiony rozmowy zarówno z mężczyznami i z kobietami o najpoważniejszych rzeczach i o niczem. Zachował do końca zdolność i bystrość niezwykłą w polityce, umiejętność światową. Był politykiem z obowiązku i ze skłonności; człowiekiem światowym z nałogu. Stąd przekonywać i kierować ludźmi zarazem podobać się umiał; stąd pracował i był towarzyskim, stąd w nim wyrobione zdanie, w potrzebie silna wola, zarazem ogłada i wygórowana wykwintność nietylko w obejściu, ale i w uczuciach; stąd szlachetność wielka i takt wyśmienity; stąd ceniony i lubiany; stąd Ludwik i Lulo. Powierzchowności ujmującej, rysów pięknych i kształtnych, chodu nieco zaniedbanego, kiwał się idąc, miał wzięcie miłe nawet urocze. Wiele męskości przy łagodności, w potrzebie słodycz. Raziła go pospolitość, rozumiał, że wszystko niepospolitem być nie może. Nawet przyganiać lub karcić

http://rcin.org.pl

umiał przyjemnie, z wdziękiem serca, bez pychy nieomylności. Jak nikt, był przyjacielem, troskliwy, pamiętny, wierny, przezorny, serdeczny bardzo, bez zewnętrznych oznak, gotowy zawsze do obrony i wtedy nawet gdy napominał, nie potępiał. Zdolność, powiedzmy umiejętność przyjaźni doprowadził do doskonałości. — Uczynny w szerokiej mierze, zdolny do poświęceń, ofiarny na każde zawołanie dla rzeczy publicznej najpierwej, dla nędzy i nieszczęścia także. Nieszlachetnym nigdy być nie umiał, zatem ani z przeciwnikami, ani z nieprzyjaciołmi, a tak dalece wszelka nieszlachetność była sprzeczną z jego istotą, że w tem zasługi nie miał. Zemsty, mściwości, zazdrości, podstępu, chęci podkopania i szkodzenia w całem życiu i zawodzie śladu też niema. W politycznem działaniu karności był wzorem i żadnego nie kosztowało go to wysilenia. Zajęte stanowiska szanował, czasem do przesady, nigdy nikogo nie chcąc z nich spychać, nie pozwalając, aby inni spychali. Nie umiał mówić: *Ote-toi de là pour que je m'y mette*, ani jak się to często u nas zdarza: *Ote-toi de là pour que je ne m'y mette pas*. Rozum miał rozważny, nieraz bystry; łatwość rozpoznawania się w zawiłych położeniach, równie jak w obowiązku publicznym; umiejętność udzielania rady tak, aby wysłuchaną była. Nietylko jednał sobie ludzi, umiał wzbudzić w nich zaufanie do siebie.

Mówiono o nim, że ma szczęście do ludzi i że to człowiek szczęśliwy.

Na czem to szczęście przez lata polegało przeważnie?

Na rzadkiem usposobieniu wewnętrznem. — Pogoda ducha i szlachetność serca, wytworzyły optymizm wyjątkowy. Był to w czasach pessymizmu niezachwiany, niezrażony optymista. — Co za dobrodziejstwo dla niego i dla innych! I na tem polegało prawdziwe jego szczęście i szczęście do ludzi; bo ten jego optymizm był tak

http://rcin.org.pl

szczery, że dla niego i dla innych miał wdzięk prawdy i siłę przyciągającą rzeczywistych powodzeń. Sam był zadowolony z teraźniejszości, przyszłość w różowych widział kolorach; w najczarniejszych godzinach dodawał każdemu otuchy.

Wszystko co miał, cenił sobie z dziecinną niemal radością; radość innym sprawiać, było dla niego przyjemnością. Może przez optymizm, umiał być i pozostać przyjacielem, ale ten, w tem jednem, go nie zawiódł, bo miał istotnych i prawdziwych przyjaciół.

Z temi przymiotami i darami wstępował w czynne życie. Mógł mieć ułomności i niedostatki, wad nie miał.

ROZDZIAŁ II.

Tyczyn. — Księżna Marcelina Czartoryska. — Rok 1859. — Początki życia publicznego. — Lata 1860 i 1861. — Hotel Lambert. — Towarzystwa Rolnicze. — Deputacya do Wiednia. — Autonomia i jej obowiązki.

Kiedy Ludwik Wodzicki osiadł w Tyczynie, drewniany tam dwór i murowana oficyna stały się punktem zbornym młodzieży. Wodzicki posiadał siłę przyciągającą, lubił gromadzić rówieników, nie przybierając postawy przewódcy lub *princeps juventutis*.

Wielu z tych, których widzieliśmy w Krakowie i Paryżu, stanowiło grono tej młodzieży; przybywali nowi; wytwornego rozumu, obszernej wiedzy, nieśmiały bardzo i miły, zbyt wcześnie zgasły kolega Wodzickiego z Wiednia, Tadeusz Piliński; zdolny i przyjemny Władysław Jabłonowski; bardzo dzielny, ładny i niezwykły Ireneusz Załuski: młodszy nieco Jan Stadnicki; starszy Szawłowski, owdowiały po Tarnowskiej, szlacheckiej dziarskości i polskiego dowcipu pełny; wreszcie inni. Mało jeszcze młodzież ta zajmowała się polityką, ale

http://rcin.org.pl

była na wskróś patryotyczną; dla niej także patryotyzm przedstawiał się w postaci ułana z Księstwa Warszawskiego lub 1830 r.

Przedewszystkiem życie umysłowe, książki, przeglądy, literatura, poezya, sztuka, historya, były jej żywiołami. Możnaby niemałą utworzyć bibliotekę z tego, co to grono źle lub dobrze przeczytało wówczas. W dzień polowanie, koń, fechtunek; wieczorami rozprawy, ścierania się zdań, czasem namiętne, o wszelkich rzeczach, ze wszelkich dziedzin życia i myśli ludzkiej, którym zwykle przewodniczył duch nieobecnego Klaczki, które niezawodnie nie zbliżały się do rozmów w willi Careggi, miały przecież, z uwzględnieniem stosunków, czasów, miejsca i ludzi, pewne dążenie i zakrój odrodzenia.

Kiedy chciało odetchnąć powietrzem krajowem i spraw publicznych, zasięgnąć rady, udawało się grono na niedzielę do Zaczernia, do pana Jana Jędrzejowicza.

Zimą młodzież ta spotykała się w Krakowie, gdzie już ze spokojnem sumieniem oddawała się życiu światowemu. Przodujące wśród niej miejsce zajmował Ludwik Wodzicki w salonach krakowskich i warszawskich, świetne, uprzywilejowane, mogące budzić niejedną zazdrość, w gronie przyjaciół wywołujące tylko podziw.

Była to chwila dla młodzieży, o której mówimy, beznadziejnego wzdychania do niezwykłym urokiem otoczonej, pięknej nad wszelki wyraz księżniczki Heleny Sanguszkównej. To powszechne uwielbianie było czemś więcej, jak modą, miało siłę przekonania, czasem zagorzałości; tak dalece, że niektórzy upatrywali wdzięk nadzwyczajny, właśnie w beznadziei. Rozmarzenie było ogólne, przybierało rozmiary epidemii. Wodzicki — może, aby się od innych odróżnić — długo się opierał, w końcu, jak inni, uległ nieco rozmarzeniu. — Księżniczka Helena zaznaczyła się jako ideał niedoścignięty piękności i kobiecości w życiu, przeznaczeniu i wspomnieniach ówczesnej młodzieży.

http://rcin.org.pl

Przybył w 1858—1859 do Krakowa nowy, a niemałego znaczenia i uroku żywioł, salon księżnej Marceliny Czartoryskiej.

Zjeżdżała do starego grodu z posłannictwem na pół politycznem, na pół towarzyskiem. Gubernatorem w Krakowie był Henryk hr. Clam-Martinitz, człowiek światły, prawy, wykształcony, bardzo zachowawczy i katolicki, już nieco autonomiczny, chociaż centralistycznemu służył rządowi. Miał pełną wdzięku, przymiotów, rozumną, uprzejmą, światową i bardzo ładną małżonkę urodzoną Salm. Dom ich pociągnął do siebie towarzystwo krakowskie.

Była to na owe czasy, ze stanowiska dogmatyki patryotycznej rzecz niesłychana, kacerstwo. Upatrywano w tem objaw upadku ducha i obawiano się, co powie na to Europa.

Księżna Marcelina Czartoryska miała swoją obecnością i salonem przeciw kacerstwu działać.

Rozpoczęła się cicha, następnie głośna między jej salonem a Clamami walka. Księżna usiłowała odwieść, zwłaszcza młodzież, od bywania u gubernatorstwa. — Z obu stron szukano sprzymierzeńców.

Wielka pani, wielka artystka, uczennica i niezrównana wykonawczyni Chopina; wielki umysł i wielka dusza, składały się na księżnę Marcelinę Czartoryską. Była to osoba bogato uposażona rozumem i sercem, przytem wyjątkowa, do nikogo niepodobna, samorodna nawet w pewnych pozorach zewnętrznych przesady, która daleką była od jej pięknego ducha; zresztą odcieni pełna, lecz tak zawsze i wszędzie, w każdem położeniu i okresie życia, „w każdym calu“ niepospolita, że jej wyższość miała siłę przyciągającą, zarazem moc oddziaływania. Nie ustrzegł się, kto chciał, jej wpływu. Ujmująca i uprzejma, bez piękności czarodziejka, w rozmowie mistrzyni jak na fortepianie, rozumiejąca wszystko, choć niezawsze wszystko rozgrzeszała, zdolna do

http://rcin.org.pl

poświęceń, w razie potrzeby umiejąca podnieść rękawicę lub ją rzucić i prowadzić walkę czy to w salonie, czy na polu politycznem, lub religijnem. Były w niej może żywioły damy z *Ligi* lub *Frondy*, została dobroczynną panią chrześcijańską i polską, zawsze wielkoświatową w obejściu, wtedy nawet, gdy niemal już zakonne prowadziła życie. Księżna Marcelina Czartoryska przybywała do Krakowa z całym urokiem patryotycznego posłannictwa i z całym wdziękiem zachodniego wykształcenia.

A przecież podjęta walka nie była łatwą; miało się do czynienia z dokonaną rzeczą przyjęcia gubernatorstwa austryackich do towarzystwa polskiego, z niechęcią tych, których obrażała nauka, dana przez zamiejscową nauczycielkę, wreszcie z istotną wartością Clamów, bardzo z wdziękami i miłym umysłem hrabiny Clam.

Była chwila, w której walka stawała się dramatyczną.

Ludwik Wodzicki już w Paryżu znany był i ceniony przez księżnę. Nie mógł, nie chciał — może z żalem — jak stać w jej obozie, a z nim tyczyński zastęp młodzieży.

Powoli, stopniowo poczęła się wytwarzać próżnia około Clamów; młodzież z początku próbowała, nie opuszczając ich domu, przebywać w salonie księżnej, lecz niełatwem to było i w końcu tylko najgorętsi wielbiciele pani Clam, odwiedzali ją ukradkiem, w tajemnicy przed księżną.

Księżna zwyciężyła, zwyciężył ówczesny duch Klaczki i Kalinki, *Wiadomości Polskich*.

Odtąd wpływ księżnej Marceliny Czartoryskiej na Wodzickim i gronie młodzieży, z nim żyjącej, był widocznym i jak Klaczko, tak i ona zaważyła w jej wyobrażeniach i zapatrywaniach. Z Wodzickim złączyła tę dostojną panią wierna przyjaźń.

http://rcin.org.pl

Rok 1859 z wojną włoską i postawieniem zasady narodowości przez Napoleona III, był przełomem w życiu duchowem i patryotycznem Wodzickiego, oraz młodzieży tyczyńskiej. Zaczęła na dobre politykować w rozmowach i rozprawach; odrazu wszystkich ogarnął urok, podbił wpływ Napoleona III, wszystkich oczarowały widoki, wynikające z zasady narodowości. Rzucone już było ziarno napoleonizmu powtórnego, który miał w Polsce tak bardzo wybujać. Zaczęło się palić w głowach. O literaturze, o sztuce można latami rozprawiać, przecież ani nie napisać, ani nie wymalować. Z polityką rzecz się ma inaczej, od słów do czynów zawsze blisko. Czynów! Ale jakich, gdzie, w jakim kierunku? Oczywiście nie wybiła była godzina istotnych, dodatnich dla Polaków. Była to dla młodzieży męczarnia; musiała szukać i wytwarzać sobie sztuczne do nich sposobności. Ile pomysłów, ile zamiarów, ile zapędów powstało wtedy, nie już w rozmowach, ale w naradach tyczyńskich, dzisiejszemu pokoleniu trudno odgadnąć, trudniejby jeszcze przyszło zrozumieć.

Przytoczymy jeden przykład, jako dający wyobrażenie ówczesnego usposobienia.

Po długich naradach Wodzickiego z piszącym, stanęło na tem, że korzystając z klęsk we Włoszech i ogołocenia Krakowa z wojska, spróbujemy przywrócić Rzeczpospolitą krakowską, śmiałym zamachem, który nietylko wskrzesiłby republikę kongresu wiedeńskiego, ale przedewszystkiem przypomniał — oczywiście Europie — że jest sprawa narodowości, która się zwie polską, że wreszcie, jeżeli się broni traktatów wiedeńskich we Włoszech, nie należy ich gwałcić w Krakowie. Dla dopełnienia obrazu, dodajmy, że zamierzaliśmy obwołać prezesem Rzeczypospolitej, już starego, nieco głuchego, ale bardzo patryotycznego i znanego z nienawiści do Austryaków, hrabiego Morsztyna. — Wśród tego szału było jednak na tyle roztropności, że postanowiliśmy nie

http://rcin.org.pl

rozpoczynać żadnego działania, przed poradzeniem się kierownika *Czasu*, Maurycego Manna.

Mann dał bardzo rozumną i psychologicznie obmyślaną odpowiedź, rzekł, „iż w tem jest myśl, lecz że nie pora jeszcze wykonania jej; gdy nadejdzie, obiecuje, że da znać i zawezwie nas". — Z niezrównaną, właściwą mu wykwintnością, zachował rzecz w tajemnicy. Równie na niczem spełzła całonocna narada, w której rozbierano pytanie: czy nie należy podążyć w szeregi Garibaldczyków. Dowcipnie mówiła potem pewna pani, uśmiechając się nieco złośliwie, „że widocznie noc przyniosła dobrą radę, pozostania w kraju".

Nadmienię jeszcze, że wskutku prawdopodobnie zapytania rządu francuskiego, wezwano z Hotelu Lambert Wodzickiego, aby się w Prusiech zjechał z Horacym Delaroche, wiernym sprawy polskiej przyjacielem. Szło o zbadanie i dowiedzenie się, jakby zapatrywano się w kraju na przyłączenie Galicyi do Królestwa Polskiego. — Wodzicki podążył na wskazane miejsce; zawarcie pokoju w Villafranca uczyniło bezprzedmiotowem i narady i działanie w tym kierunku.

Przed istotniejszemi, mniej wrzekomemi zadaniami stanął niebawem Wodzicki.

Z jednej strony, po postawieniu zasady narodowości, Hotel Lambert książąt Czartoryskich, począł się krzątać około podniesienia sprawy polskiej; z drugiej, zmiany wewnętrzne w Austryi powoływały do czynnego życia publicznego.

W lecie 1860 r. Hotel Lambert wezwał do Paryża L. Wodzickiego i Jana Tarnowskiego w celu porozumienia się co do założenia Biura Paryskiego. Wkrótce po ich powrocie przybył do Galicyi, po raz pierwszy, ks. Władysław Czartoryski. Chciał poznać kraj, zetknąć się z ludźmi; oczywiście zetknął się przedewszystkiem z gronem tyczyńskiem, którego wielu członków różnemi stosunkami złączonych już było z rodziną książąt Czar-

http://rcin.org.pl

toryskich, z Hotelem Lambert, z *Wiadomościami Polskiemi* emigracyjnem pismem, wydawanem przez Kalinkę i Klaczkę w Paryżu.

Ks. Władysław Czartoryski ani rozgrzewał, ani łudził. Trzeźwo zapatrywał się na położenie, sumiennie z niego zdawał sprawę. Na teraz widoków podniesienia sprawy polskiej niema — mówił — ale powstać mogą. W kraju praca i spokój są potrzebne, w Paryżu wyczekiwać musimy sposobnej chwili; jedynie na opinię publiczną europejską działać nam należy, do tego potrzebne są doniesienia z kraju i pieniądze; aby kraj utrzymać w pracy i spokoju trzeba, żeby dobrze i dokładnie był zawiadomiony o stosunkach europejskich i widokach sprawy polskiej.

Na tej podstawie zawiązał się między Hotelem Lambert, L. Wodzickim, Stanisławem i Janem Tarnowskimi stosunek; obiecałem nieco luźniejszy w nim brać udział. Zobowiązań pisemnych, tem mniej przysięgowych nie było. — Wszystko ograniczyło się na trzech rzeczach: 1) Dostarczać będziemy wiadomości; 2) zbierać pieniądze na dzienniki zagraniczne; 3) odbierać wskazówki o położeniu. Odnosiło się to wyłącznie do Galicyi.

Razu jednego na żądanie Hotelu Lambert August Gorayski, korzystając ze znajomości i stosunków, jakie miał na Węgrzech, pojechał tam, aby zbadać usposobienie. Jaki cel mogło mieć to posłannictwo, trudno dokładnie określić; wynikało prawdopodobnie z ogólnej potrzeby ruszania się i poruszania. Gorayski bardzo trzeźwe złożył sprawozdanie; rzecz nie miała następstw, nie mogła ich mieć, gdyż nie szło wcale o jakiekolwiek działanie z Węgrami lub na Węgrzech; prawdopodobnie tylko o objaśnienie cesarza Napoleona.

Tymczasem zmiany, zaszłe w Wiedniu, dążenie do konstytucyi, szukanie najlepszej, otwierało pole do dzia-

http://rcin.org.pl

łania i występowania w kraju. Żadnej nie opuszczał Ludwik Wodzicki sposobności.

Na wzór Królestwa Polskiego poczęły w Galicyi Towarzystwa rolnicze zajmować stanowisko źle określone, trącące silnie polityką. Wodzicki, przyjaciele jego, ogół, garnął się do Towarzystw rolniczych i każdy zapragnął współdziałać, odznaczyć się, jeżeli nie pracą, to mowami. Nastał okres mów i toastów. Brał w nich z powodzeniem udział Wodzicki.

Jak on tak i zastęp tyczyński młodzieży pragnął nieco samoistnie działać, ruszać się i popisywać. Nie występując wcale przeciw ówczesnym powagom, nie uznawała ich ta młodzież zawsze i wszędzie, miała względem nich pewne zastrzeżenia. Paweł Popiel był jej za wsteczny; Adam Potocki za wyniosły, brała za dumę, nierówności jego usposobienia, stąd wynikały nieraz arcy-zabawne obrazy, których się pan Adam najczęściej nie domyślał, będąc w zamiarze niewinnym; Leon Rzewuski był dla niej za ultramontański, Mann za papieski, Jerzy Lubomirski za czeski i słowiański, ks. Leon Sapieha wiele znaczył i ważył w jej oczach.

Wodzicki był purytaninem pod względem patryotyzmu, zaledwie rozumiał polubowność polityczną z konieczności, nie przypuszczał osobistej. U Kazimierza Starzeńskiego, z którym potem w ścisłych żył stosunkach i którego rycerskość i cięty dowcip cenił, nie chciał bywać z powodu znanej jego wiernopoddańczości austryackiej. Z Romanem Michałowskim, z którym go złączyły później najserdeczniejsza przyjaźń i zaufanie, nie chciał się spotykać dlatego, że służył w wojsku austryackiem. Takie były stosunki, takie uczucia i wyobrażenia ówczesne. Wodzicki w najlepszej wierze dawał im czasem przesadny wyraz.

Kiedy jednak wybiła ważna godzina adresu do ministra stanu Schmerlinga, spisanego w Krakowie pod koniec 1860 r., wręczonego 4 stycznia 1861 przez depu-

http://rcin.org.pl

tacyę ze Smolką na czele, Wodzicki i zastęp zaprzyjaźnionej z nim młodzieży, za poradą powag i starszych, podpisali adres i przyłączyli się do deputacyi.

Czy w adresie widzieli to, co w nim istotnie było, dążenie do zabezpieczenia bytu narodowego tej polskiej dzielnicy w monarchii austryackiej – ręczyć nie można. Raczej przypuścić należy, iż wedle ówczesnych wyobrażeń upatrywali w nim środek do dalszych choć nieokreślonych celów. Zresztą było to przypomnieniem się Europie i to zapewne najbardziej uśmiechało się.

Po wręczeniu adresu zaczęła się piękna walka o samorząd, poważna praca wewnętrzna. Przodować począł w drugiej Wodzicki. Zrozumiał, że nie można ograniczyć się na mowach i deputacyach, że należy przygotowywać się, pracować na miejscu, w powiecie, gminie, na wsi, w szkole i na roli. Wziął się dzielnie, mądrze do dzieła. Począł dłużej, niż dotąd przebywać w Tyczynie i zaskarbiać sobie zaufanie tak samo równych jak niższych, tak samo obywatelstwa jak włościan, zaufanie, którem się przez długie cieszył lata.

ROZDZIAŁ III.

Rok 1863.

Od 1861 roku rozgrywały się w Królestwie Polskiem wypadki, które doprowadzić miały do powstania 1863 r.

Żywe one budziły zajęcie w młodzieży galicyjskiej; jednak w kole tej, która żyła z Wodzickim, bierne.

Zastęp ten nie zdawał sobie dobrze sprawy z doniosłości zdarzeń.

Wierzył bardzo w Andrzeja Zamoyskiego, podzielał kierunek przyjęty przez Towarzystwo rolnicze, był

http://rcin.org.pl

przekonany, że zbawienne sprowadzi skutki, nieprzesądzające przyszłości, która zawsze jeszcze ukazywała się w dali w postaci ułana.

Stąd ani Wodzicki, ani jego towarzysze, ocenić, nawet zrozumieć nie mogli Wielopolskiego, kiedy się na widowni ukazał z pomysłami swoich adresów, z groźbą przeciw rządowi w rządzie, ze zniesieniem Towarzystwa rolniczego i z porządkiem społecznym, ocalonym w krwawem starciu. Zresztą od procesów o ordynacyę i zapisu Świdzińskiego, od wstąpienia Zygmunta Wielpolskiego do wojska rosyjskiego, straszono w Polsce dzieci margrabią Wielopolskim. Cóż dziwnego, że nawet dla nieco więcej wykształconej młodzieży nie miał siły przyciągającej, zwłaszcza dla młodzieży pozostającej w stosunkach z Hotelem Lambert. Wreszcie Wielopolski stawiał rzecz dobrze obmyślaną, dokładnie określoną. Było to wstrętnem pokoleniu, które pod wpływem wielu czynników także i poezyi zdążało do czegoś odczutego a nieobmyślanego, i roznamiętniało się dla czegoś nieokreślonego. Wodzickiego i jego towarzyszów, jak wszystkich, odpychał określony system Wielopolskiego.

Po zamachu na W. Ks. Konstantego w 1862 r., ale dopiero wobec niego, — choć się z tem nikomu nie zwierzyłem — postanowiłem udać się do Warszawy i oddać się na usługi margrabiego Wielopolskiego, choćby na najskromniejszem stanowisku. Obowiązki rodzinne stanęły mi na przeszkodzie; przyjaciele, pierwszy Wodzicki, nie byliby niezawodnie pozwolili mi wykonać zamiaru.

Powiedziałem, że powyższe koło młodzieży, oddalone od widowni wypadków w *Królestwie Polskiem*, nie mogło brać, nie brało w nich udziału. Odczuwało tamtejsze życie, ale nie żyło niem.

Udzielano sobie skwapliwie, nieraz tajemniczo, wiadomości z Paryża i do nich już większe przywiązy-

http://rcin.org.pl

wano znaczenie niż do warszawskich. W podziemnych robotach, rozszerzających się do Galicyi, ani w ruchu objawowym ukazującym się od czasu do czasu i tutaj, nie brała ta młodzież udziału. Serca drgały za każdą ważniejszą z Warszawy wieścią, ale nie zawracała ona głów. Raz jeden pod wrażeniem nadeszłej wiadomości, że w Warszawie znowu strzelają do ludu 8 kwietnia 1861 roku, August Gorayski, W. Jabłonowski i ja wpadliśmy na parter teatru krakowskiego i zawołaliśmy donośnym głosem: „W Warszawie mordują, do domu, do domu!“

W jednej chwili sala się wypróżniła z przerażeniem, jak gdyby się paliło; na szczęście nie była zbyt napełnioną i nikogo nie zduszono.

Zastęp tyczyński w pełnym rynsztunku, w kontuszach, kołpakach i przy karabelach, stawił się w katedrze na Wawelu w lecie 1861 r., na ślub Jana Tarnowskiego z Zofią Zamoyską.

Strój narodowy w Galicyi do dwojakiego począł służyć użytku: ogólno-objawowego i nierównie więcej usprawiedliwionego, zaznaczenia w państwie różno-narodowościowem odrębności historycznej i narodowej. Strój poprawny, prawdziwie historyczny, noszony był przez poważnych ludzi w dni uroczyste, i ten przybrała młodzież na ślub Tarnowskiego z Zamoyską. — Strój cudacki nieco, buty palone, czamara, konfederatka, służył ludziom ruchu do objawów.

Na zachowanie się Wodzickiego i grona młodzieży z nim zaprzyjaźnionej, podczas wypadków warszawskich, wpływały zalecenia i rady Hotelu Lambert. Streszczały się w następujący sposób. Wiemy i wiecie, że cesarz Napoleon myśli o sprawie polskiej i nie spuszcza jej z oka; zasada narodowości postawiona, do niej przyszłość należy; godzina jednak dla nas nie wybiła i przewidzieć nie można, kiedy wybije; chwila obecna nie sposobna; trzeba dawać oznaki życia, nie szału; trzeba

http://rcin.org.pl

nadzwyczaj ostrożnie postępować, nie zadawać gwałtu położeniu, oznaki życia dawać trzeba wyłącznie na gruncie prawnym; w Galicyi stać na podstawie adresu do Schmerlinga z 4 stycznia 1861 roku; każde zboczenie z prawności byłoby zgubnem, tylko do klęsk prowadzącem. — My tu przygotowujemy opinię publiczną; wy tam pracujcie i upominajcie się drogą prawną, która otwartą została, o prawa narodowe.

W styczniu 1863 roku pękła chmura, zaszalała nad Królestwem Polskiem burza, odgłos jej zagrzmiał nad Galicyą, pod nogami zatrzęsła się i tu nieznacznie ziemia.

Wodzicki, któremu zapewne w śnie nocnym ukazał się ułan, podążył zrana do Krakowa. Tam na jawie, w innej niż we śnie postawie, przedstawiło mu się położenie i ukazał obowiązek. Nie był podobnym do ułana ani z Księstwa Warszawskiego; ani nawet z r. 1830. Parę lat życia jawnego i czynnego, wśród względnej swobody i rozpoczynających się urządzeń politycznych, na gruncie prawnym, już oddziałały były na zakrój umysłów lepszych i wyrobiły nieco sąd, zdanie, wolę. Znajomość stosunków europejskich, objaśnienia i zalecenia Hotelu Lambert dopełniały naukę i pozwalały nawet kazały takim jak Wodzicki, zastanowić się, ocenić położenie, już nawet zgubność przedsięwzięcia, zanim przywdzieje się mundur, choć nie ułański z Księstwa Warszawskiego lub 1830 r.

Rzecz się tak przedstawiała, że nawet wrodzony Wodzickiego optymizm nie mógł jej sprostać.

Z darem rozpoznawania się w zawiłych położeniach, z sumiennością w rzeczy publicznej, któremi zawsze odznaczał się Wodzicki, zrozumiał klęskę. — Z bólem serca, z niemałą dla młodego człowieka odwagą poświęcił ułana i marzenia o nim, osądził, że do przedsięwzięcia przyłączać się nie można, zatem postanowił zapobiedz, aby inni z niem się nie łączyli. Gdy

http://rcin.org.pl

wyrocznie z Delfów — chciałem powiedzieć z Paryża — potwierdziły to zdanie, ze siłą woli, której był zdolnym, zaznaczył swe stanowisko. Wytrwał na niem do chwili, w której wprost przeciwne stamtąd proroctwa, zapowiadające obce poparcie, polecenia — wypowiedzmy słowo — rozkazy, nadeszły. Aby je usprawiedliwić, aby o ich konieczności przekonać, wezwał Hotel Lambert Wodzickiego do Paryża. — Przybywszy, dotarł wszędzie, gdzie należało, z wyjątkiem cesarza, który, prócz ks. Czartoryskiego, nikogo teraz z Polaków nie widywał. Wszystkich rozumem i rozwagą zwrócił na siebie uwagę. Wystawionym został na dziwnego dla niego rodzaju próbę. Wszystko, co mu powiedziano w owej chwili, wszystko, co zalecono i wszystko, co obiecano, przeszło jego oczekiwania, przerosło jego wrodzony lecz w tym wypadku chamowany dotąd optymizm.

Spiesznie powrócił do Krakowa; wobec jego sumiennego, dokładnego sprawozdania, nikt go o optymizm nie oskarżył, gdy zawołał; „Wybiła godzina, teraz bierzmy się do działania!“

Zanim stanął oddział Jordana, Wodzicki wszedł do Komitetu narodowego zachodniej Galicyi, niosącego pomoc powstaniu w Królestwie Polskiem, jako zastępca Atanazego Benoë, który zarządzał wydziałem spraw wewnętrznych.

Główną myślą, główną troską Wodzickiego był oddział Jordana. Łożył na niego. Pragnął, aby się spiesznie utworzył, aby stanął na polu walki. Pomimo że zwykle różowo zapatrywał się na wszystko, nie zaciągał się do niego w nadziei zwycięstw lub laurów; czuł żywo i uznawał potrzebę społeczną i polityczną chrztu ognia, sam go dla siebie żądał.

Wybiła długo oczekiwana godzina, wybiła w okolicznościach już innych, jak te, w których Wodzicki znalazł się był w Paryżu.

Oddział rozłożony był równolegle do Wisły; Zygmunt Jordan ze sztabem znajdował się w Chorzelowie.

http://rcin.org.pl

W nocy z 19 na 20 czerwca 1863 r. objął on nad oddziałem naczelne dowództwo i wyruszył postępując wzdłuż Wisły, nad ranem przeprawił się przez nią opodal od Komorowa. Konnica pod dowództwem Stojowskiego, mającego jako podwładnych Augusta Gorayskiego i Preka, miała sobie polecone zrobienie na lewo dywersyi, zetknięcie się z drugim oddziałem pod dowództwem Dunajewskiego i zdanie o nim sprawozdania Jordanowi. Sam naczelnik z piechotą pierwszego oddziału, dowodzoną przez Chościakiewicza (Jana Popiela) próbował się rozwinąć w dość obszernej dolinie, roztaczającej się pod wzgórzami wznoszącemi się naprzeciw Wisły. Konnica, przechodząc przez wieś, stojącą na jej drodze, prażona była ogniem karabinowym, nieco oddalonym i nieszkodliwym. Siły rosyjskie, złożone z piechoty i dragonów, przywitały piechotę Jordana gęstym ogniem.

Przywiązał on był do swego boku Ludwika Wodzickiego. Jordan zimny i przytomny, w ogniu już doświadczony, wydawał rozkazy; Wodzicki po raz pierwszy znalazł się w nim; był, jak mówił potem, zadowolony ze siebie, gdyż ogień oczywiście robił na nim wrażenie, ale nie wpływał na przytomność umysłu; roznosił rozkazy dowódcy i przebiegał konno całą linię bojową. Ogień z zabudowań folwarcznych Komorowa, mianowicie ze stodoły, prażył nadzwyczaj szkodliwie oddział. Jordan postanowił zabudowania zdobyć, usiłowania były bezskuteczne, wtedy dał rozkaz, aby się zebrał zastęp ochotników i opanował stodołę. Stają na jego czele: dowódca piechoty Popiel i adjutant Jordana Juliusz Tarnowski. Wodzickiego wstrzymuje naczelnik i zatrzymuje przy sobie dla roznoszenia rozkazów. Ochotnicy spieszą ku stodole, przeskakują pod ogniem płoty; niektórzy zostają się w drodze, inni giną od kul, prawdopodobnie wtedy Władysław Jabłonowski. Popiel, Tarnowski, Bruckhausen i czterech innych z bagnetem

http://rcin.org.pl

w ręku przypuszczają szturm do stodoły; oficer rosyjski pozwala Tarnowskiemu nadbiedz na kilka kroków, kładzie go trupem, strzałem z rewolweru w oko. „Kula ta, pisał Jordan w raporcie, wydarła nam ostatnią nadzieję zwycięstwa, pozbawiając zarazem Polskę jednego z najdzielniejszych jej synów“. Ginie Bruckhausen, bezowocnie usiłują pozostali podpalić zabudowania, niepodobna było ich wziąść i utrzymać w posiadaniu polskiem; inni ochotnicy ocaleli cudem. Jordan jeszcze nie zrozpaczał, nie mogąc zdobyć stanowisk nieprzyjacielskich, broni własnych, czekając daremnie na przybycie oddziału Dunajewskiego w sile 325 ludzi i wiadomości o nim. Wodzicki — mówi raport — „nosił rozkazy wśród gradu kul, prowadził tyralierów do ataku, raliował uciekających, a w końcu dnia mnie życie ocalił“. Niebawem Jordan niema już komu przesyłać rozkazów, Wodzicki, do kogo je roznosić. Oddział zdziesiątkowany, część jego kładzie się bezmyślnie na ziemię, chowa po zbożach, inna szuka daremnie w ucieczce ku Wiśle ratunku. Jordan z Wodzickim stoją jak wryci wśród gradu kul; ocaleni gromadzą się około nich. Pada koń Jordana, Wodzicki podaje mu swego, siada na odwodowego, trzymanego przez starego sługę Kubę, który już z ojcem był na wojnie.

Bitwa skończona, raczej ofiara spełniona.

Po dziesięcio-godzinnym pochodzie i siedmio-godzinnym boju, przy braku pistonów, po stracie dwustu ludzi z oddziału, który liczył 375 i 50 koni, wszczął się popłoch. O godzinie wpół do czwartej dragoni coraz bardziej nacierają na szczupły zastęp, otaczający Jordana; aby odciągnąć pogoń, a uniknąć niewoli, Jordan z czterema towarzyszami, wśród których Wodzicki, zwraca się coraz bardziej w głąb kraju na północ, spieszą do lasu.

Na wybornych koniach puszczają się szalonym pędem, przeskakując płoty; dragoni gonią cwałem za

http://rcin.org.pl

nimi. Popiel spostrzega starego szlachcica, który zaledwie iść może i zaraz wpadnie w ręce dragonów; zatrzymuje konia, zeskakuje z niego: „Waść szlachcic — woła — siadaj na koń!“ Sam odskakuje na bok. Nikt pojąć, nikt zrozumieć nie może, jak ocalał i po parodziennej tułaczce wrócił do Krakowa. — Inni dopadają do lasu, znikają przed oczami dragonów, dopiero wśród moczarów czują się bezpiecznymi; pozostają tam do nocy, słysząc naokoło tentent kopyt dragońskich koni. Pod osłoną nocy wychodzą z lasu, zbliżają się ostrożnie do Wisły. Przeprawa na niemałe natrafia przeszkody, pod ciągłem niebezpieczeństwem. Przewoźnicy, z drugiej strony zawezwani, nie chcą po rozbitków przybyć. Wodzicki, najpierw w bród dalej płynąc dostaje się na ziemię galicyjską, zmusza przewoźnika do oddania mu łodzi, na niej dobija do przeciwległego brzegu, na nią zabiera towarzyszy. — Ocaleni. — Na drugi dzień byli z powrotem w Krakowie.

Konnica, która, jak mówi raport Jordana, porywczo zapędziła się w kierunku na lewo, wobec zniesienia oddziału Chościakiewicza, a cofnięcia Dunajewskiego, przeprawiła się za Wisłę, i na galicyjskim brzegu zakopawszy broń, rozproszyła się.

Jordan zażądał od Rządu narodowego, aby szeregowca hr. Ludwika Wodzickiego posunął na oficera.

I w tym kierunku rozwiały się złudzenia. Walki wedle zwykłych, najprostszych, najskromniejszych zasad wojny, prowadzić nie można było.

Gdy Benoë został uwięziony na początku września, Wodzicki zastąpił go w komitecie zachodnim.

Wobec niebezpiecznych w tym miesiącu roszczeń Rządu narodowego warszawskiego, okazał wiele odwagi, stanowczości i rozumu. Gdyby się był im poddał, nie byłby zbawił sprawy w Królestwie Polskiem, byłby ją naraził w Galicyi. Okazał się mężem dojrzałym, okazał siłę woli i zwyciężył.

http://rcin.org.pl

Co do ogólnego położenia z usposobienia, ale już i z przymusu łudził się do ostatniej chwili, to że pomoc obca nadejdzie, to że wojna powszechna na wiosnę wybuchnie. Chciał, aby inni wierzyli. Już po smutnem zakończeniu wmieszania się dyplomatycznego mocarstw, gdy widoki były bardzo osłabły, August Gorayski rzecze do niego: „No, teraz już skończone“. — „Bynajmniej — odparł Wodzicki — teraz dopiero rzeczy dobrze stoją“. Szczęśliwym mógł być wtedy tylko ten, co się łudził.

Na początku 1864 roku w Krakowie przestrzeżony na kilka minut przed wkroczeniem policyi do mieszkania, spiesznie tylnemi drzwiami uszedł; dostawszy się za granicę, podążył do Londynu.

Była tam jeszcze ajencya Rządu Narodowego, zawiadywał nią Waligórski. Wodzicki przyłączył się do niego i pomagał zwłaszcza w zasilaniu dzienników angielskich wiadomościami z kraju. Jednocześnie pisywał bardzo dobre, nieraz znakomite listy do *Czasu*, świadczące o znacznem wyrobieniu się politycznem.

Niezmiernie go radowało, że na wygnaniu może zarabiać piórem na życie; z wdziękiem łatwowierności względem siebie samego, twierdził, że utrzymywał się w Londynie z listów, pisanych do *Czasu*: zapominał, w najlepszej wierze, o tem, co mu przysyłano z Tyczyna, choć nadwerężonego istotnie przez ostatnie wypadki i wydatki na oddział Jordana; nie obliczał, że to, co mu *Czas* płacił, zaledwie na powóz wystarczyć mogło.

W Londynie spotkał się ze znajomym z 1863 r. Był nim bardzo rozumny, bardzo niezwykły, wielki filantrop i bystry dyplomata, pisarz i twórca podobno w końcu nowej religii, Olifant, powiernik lorda Palmerstona. Przysłany do Krakowa w 1863 r. przez pierwszego ministra, aby zbadać położenie, zawiązał był z członkami Biura krakowskiego, zwłaszcza z Wodzickim, przyjazne stosunki. Olifant wprowadził Wodzickiego w wielki świat londyński; wszedł do niego, jako przedstawiciel

http://rcin.org.pl

nieszczęśliwej, opuszczonej sprawy, z urokiem powstańca, z tem wszystkiem, co mogło do wyobraźni cór Albionu przemawiać. Ponowiły się krakowskie, warszawskie, rzymskie i madryckie powodzenia. I znowu przypatrzeć mu się można było przy podwójnem świetle, patryotyzmu i światowości. Nie przypuszczał do końca, aby sprawa mogła upaść. Gdy w drugiej połowie kwietnia zawiadomionym został z Paryża, iż cesarz Napoleon polecił zakończyć przedsięwzięcie, głęboko zabolał, tem bardziej, im silniej wierzył. Tym razem optymizm nie dopisał: nie było już dla niego miejsca w duszy Polaka, w sercu każdego, co do rozwoju wypadków przyłożył był rękę.

Naraz światowiec stał się odludkiem, począł od ludzi uciekać; ofiarowanego przez Olifanta bardzo korzystnego kierownictwa kopalni w Kalifornii nie przyjął; gdzieś daleko na krańcu Europy, do Portugalii się schronił; tam jeszcze za bliskim mu był świat i ludzie; wsiadł na okręt, odgraniczył się choć na chwilę morzem od morza łez i boleści, od widowni zawiedzionych nadziei i klęski.

ROZDZIAŁ IV.

Życie publiczne w Galicyi. — Wybory w 1865 r. — Poseł na Sejm. — Prezes Rady powiatowej. — Rolnik. — *Przegląd Polski.* — Rada państwa. — Ożenienie.

Jak tylko możebnem było, po zniesieniu stanu oblężenia i amnestyi w Galicyi za gabinetu hr. Belcrediego w 1865 r. powrócić do kraju, przybył Wodzicki. Klęska narodowa spotęgowała w nim uczucie obowiązku z niej wynikłe.

Coby był wart człowiek, który w dopiero co zakończonych wypadkach nie był zaczerpnął postanowie-

http://rcin.org.pl

nia naprawiania w miarę możności popełnionych błędów i poniesionych strat; który uderzywszy się w pierś, nie byłby się wziął do pracy. Wodzicki zrozumiał, że trzeba nawrócić, nie ustawać.

Podczas gdy wszelkie życie publiczne zabitem było w Królestwie Polskiem, rozpoczynało się naprawdę w Galicyi.

Wybory do Sejmu nakazywały każdemu, co się czuł na siłach, a poczuwał do obowiązku, poszukiwać posłowania.

Postawiono zaraz pod koniec 1865 r. kandydaturę Wodzickiego w krakowskim okręgu wyborczym większej własności.

Żal był wielki u wielu po wypadkach; jako po każdem nieszczęściu szukano winnych; w oskarżeniach ulgi. Podniosły się i to poważne głosy, iż nie należy pokładać zaufania w tych, co wzięli udział w 1863 r.; wymierzone one były głównie przeciw Wodzickiemu.

Między innemi z tem zdaniem odezwał się Leon Rzewuski. A przecież i on, jak wielu, jak niemal wszyscy, mówił w maju 1863 roku do Stanisława Tarnowskiego:

— Niepodobna, aby z tego coś dobrego nie wynikło, byle skorzystać umiano, nie politykując w Krakowie w Hotelu Saskim lub tułając się po lasach lecz rozumnie użytkując obce wdanie się.

We wrześniu zaś tego samego roku, zawołał:

— Wszyscy, którzy namawiali, pchali i obiecywali, zasłużyli na szubienicę.

Na co odparł Andrzej Ed. Kozmian:

— Przyjmuję szubienicę, jeżeli przyjmiesz posąg.

Nowego rodzaju teroryzm wobec wyboru Wodzickiego w 1865 r. mógł pchnąć na niebezpieczną drogę, odciąć od życia publicznego najlepsze siły, bo z nich zaledwie wyjątki nieliczne od wszelkiego usunęły się

http://rcin.org.pl

były współudziału w r. 1863 i zamiast powołać wszystkich do naprawy, ubezwładnić na długo wielu.

Przyszło mi stoczyć walkę z zamiarem ostracyzmu, wykazując w *Czasie*, że oskarżenia bezużyteczne, sąd potrzebny; lecz, że aby wyrok był sprawiedliwy, trzeba się w aktach procesu rozpatrzeć; rozróżnić stopień winy i jej powody; nie potępiać bezwzględnie i ryczałtowo.

Prawda ta była tak widoczną, przychylność ogółu dla Wodzickiego tak istotną, czystość jego zamiarów tak znana, nadzieje w nim pokładane tak uzasadnione, że z upodobaniem oddali mu wyborcy głosy i zasiadł w Sejmie.

Odtąd nie przestał do końca życia w nim pracować i znaczyć, zmieniając okręg wyborczy krakowski najpierwej na mniejszej własności tyczyński, następnie staromiejski, gdzie nabył majątek Spas.

Rozpoczęła się na tem polu działalność wytrwała, sumienna, nieraz świetna, zawsze zacna i użyteczna. Głos Wodzickiego nietylko liczył się, ważył przez cały czas jego posłowania. Przywiązał się do Sejmu i jego spraw, rozmiłował się w nich, było to najwięcej przez niego cenione i ulubione pole działania. Wiernym mu pozostał, zmieniając stanowiska i zatrudnienia. Czuł i wiedział, że Sejm jest głównym gmachem w naszym ustroju, że w nim znajdują się szranki zdrowej, płodnej polityki polskiej.

Czuł i wiedział przytem, że podstawą bytu, że podwaliną narodową jest samorząd, gmina i Rada powiatowa, że nie jest on przywilejem, ale obowiązkiem, że trzeba go na miejscu u siebie spełniać. Poświęcił się i baczną zwrócił uwagę na stosunki wiejskie i powiatowe, oddał się im skutecznie, do czego zachęcały go i pomagały tradycye i przykład Zaczernia; pozyskał względy obywatelstwa okolicznego, co za największy poczytywał zaszczyt; przychylność włościan, czego pra-

http://rcin.org.pl

gnął, i wybrany został później prezesem Rady powiatowej rzeszowskiej, której sprawy wziął żywo do serca. — Zaprzągł się do rolnictwa postępowego, do mniej szczęśliwych przemysłowych prób, do pomnożenia i zaokrąglenia majątku. Upiększał znacznie Tyczyn i w nim siedzibę swoją. Zawsze pamiętny przyjaźni, sprosił dawne grono tyczyńskie na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy dom, który w pałac wyrósł.

Życie praktyczne najlepsze, jakie wybrać mógł, nie wykluczało rozpamiętywań wyższego rzędu, myśli dalej sięgającej, troski obejmującej całość położenia i bytu narodowego.

Dla trzeźwego umysłu, dla sumienia niezamąconego, dla rozumu przenikliwego, nie mogło być wątpliwem, iż nietylko w tej polskiej dzielnicy, że wogóle, w sprawie narodowej, na nowe, odmienne od dotychczasowych, trzeba wstąpić drogi; że trzeba się zdobyć na odwagę powiedzenia tego sobie i innym; że trzeba nie chwilowo tylko poświęcić marzenia o ulanie lecz w innym kształcie uosobić sobie obowiązek patryotyczny i wytrwać przy tym nowym kształcie. Nie było to dla Wodzickiego łatwem, jeszcze mniej przyjemnem — zasługa była tem większą. — Do zdobycia jej pomogło przeświadczenie o czystości zamiaru i rozum polityczny.

Osobą, udziałem i piórem przystąpił Ludwik Wodzicki wraz ze Stanisławem Tarnowskim, Józefem Szujskim, St. Koźmianem do założenia *Przeglądu Polskiego*, który ukazał się 1 lipca 1866 r., którego zadaniem było zaznaczyć zwrot konieczny; wytrwale i odważnie przeprowadzać nowy sposób w życiu narodowem i zmierzać bez złudzeń i zwątpienia do jego następstw.

Wodzicki mało pisywał w *Przeglądzie Polskim*; wciąż i wiernie działał w jego duchu, w jego kierunku. Zespolił się w życiu publicznem z gronem *Przeglądu Polskiego*, nieodłącznym był i pozostał od niego, nie za-

http://rcin.org.pl

cierając, nie zaprzepaszczając własnej osobistości. Z biegiem wypadków grono coraz ściślejszem, coraz bardziej jednolitem w przekonaniach stawało się. Przechodziło przez duchowe i polityczne przekształcenia, i zwolna przemieniło się w stronnictwo, utworzyło szkołę. *Teka Stańczyka* nadała gronu cechę, dalsze prace znaczenie; nazwano je: Stańczykami.

Wodzicki zmaczał pióro, aby w *Tece Stańczyka* zespolić się z trzema przyjaciółmi. W życiu czynnem był Stańczykiem.

W rozwoju pisma i działania zajął stanowisko umiarkowane i miarkujące. Nie lubił ostrości, był pojednawczym, chciał równowagi; z darem rozpoznawania się w położeniu, za pomocą życia na wsi praktycznego, praktyczniejszego o wiele, niż to, które wiedli jego towarzysze, doszedł był do dobrej znajomości kraju, stosunków, ludzi, lepszej, niż inni *Przeglądu Polskiego* założyciele. Ustrzedz się umiał od żarliwości neofitów, od roznamiętnienia w walce; łagodził zatem i łagodzić się starał przesady, powstrzymywać zapędy młodej szkoły, pragnął, aby się stała skuteczną, nie pozostała czczym popisem. Rady opierał na znajomości współrodaków, mówił: „wy do ludzi przemawiać nie umiecie“, czasem się martwił, czasem gniewał, nieraz gromił, często ubolewał, zwłaszcza nad drobnymi, lecz szkodliwymi szczegółami, i zdarzało się, że w oczach przyjaciół uchodził za nie dość prawowiernego wyznawcę. Że jednak pozostawał wiernym, na zewnątrz solidarnym, w postępowaniu zgodnym i zespolonym, zaufania i przywiązania przyjaciół nigdy mu nie zabrakło.

Po powodzeniach Stańczyków nastąpiło przeciwdziałanie, sztucznie, z uporem i zawziętością wywołane. Zrobiono ze Stańczyków żelaznego wilka i węża morskiego. Rzucono na Stańczyków potwarze. Właściciel *Gazety Narodowej*, Jan Dobrzański, dał nawet do zrozumienia, że są jurgeltnikami Moskwy. Burza się wzmo-

http://rcin.org.pl

gła, rosła, przybierała rozmiary niesłychane. Teraz — Stańczykami dzieci straszono. Tacy, co nietylko nie rozumieli, nawet nie wiedzieli, co to są Stańczyki, żegnali się na ich wspomnienie. Na jakiemś zgromadzeniu wyborczem ksiądz unicki, wobec ruskich wyborców, na wszystko zaklinał, aby nie wybierali posła, któryby się połączył ze Stańczykami, bo zaprzepaszczą duszę. A przecież Stańczyków powoływano na wszelkie stanowiska i wybierano ich; ich nauka polityczna robiła postępy, w stosunku prostym do burzy, którą wywoływali.

Wodzicki podzielał i znosił ten ogrom niełaski pogodnie; mniej stała się jemu, niż innym szkodliwą. Dlaczego? Między niezliczonymi zarzutami występował najczęściej i najsilniej ten, że Stańczyki są wyłączni i nieprzystępni. — Wszystko dowodzi, że wyłącznymi w życiu publicznem, nieprzystępnymi dla ludzi nie byli; byli stanowczymi w zdaniu, odpornymi wobec przeciwnych dążeń, nie wybaczającymi dla słabości wobec nich. Ale Wodzicki jeden umiał z ludźmi się obchodzić, posiadał naukę zaskarbiania ich sobie w wyższym stopniu niż inni, umiejętność jednania ich sobie; stanowiło to wyższość niemałą w społeczeństwie, pochodzącem wprost od Rzeczypospolitej szlacheckiej, w której, wszystkim zdawało się, że są między sobą równymi.

W Sejmie, w życiu publicznem przeistoczyło się i stanęło na podstawie stańczykowskiej, stronnictwo krakowskie, później *Klub reformy*. Wodzicki zajął w stronnictwie celne miejsce i przedstawiał odcień *Przeglądu Polskiego*. Niebawem weszli do Sejmu i do Rady państwa inni założyciele pisma: Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian. Wodzickiego wybrano w 1867 r. ze Sejmu do Rady państwa. - Wszyscy zachowywali się karnie w ramach stronnictwa krakowskiego.

http://rcin.org.pl

Wielka była radość w gronie przyjaciół Wodzickiego, kiedy w r. 1867 Koło polskie wyznaczyło go jako jednego z mowców w rozprawach budżetowych Rady Państwa. Była to jego dziewicza po niemiecku mowa. Całą noc układano ją; chciano w nią wlać wszystkie uczucia, wszystkie myśli, wszystkie zamiary, może marzenia — bo nawet Stańczyki od nich wolnymi nie byli — ściślejszego grona. — Obiecywano sobie wielkie wrażenie. Wodzicki nie posiadał jeszcze dobrze języka niemieckiego, później wprawą i pracą zapanował nad nim. Uczył się mowy na pamięć. Na posiedzeniu Izby, siedząc na jednej z nim ławce, ostrożnie przewracałem kartki napisanej mowy: Wodzicki z akcentem i drżącym nieco głosem wypowiedział ją. W tych warunkach wrażenia zrobić nie mogła. Ogłoszona w dziennikach przychylnie ocenioną została. Były to dla Wodzickiego „lata nauki". Po pierwszym kroku łatwiej mu szedł zawód parlamentarny w Wiedniu, który miał mu tam zdobyć znaczenie prawdziwe.

We Lwowie już je miał. Do Lwowa, do Sejmu zwracał swe myśli i zamiary i powracał. Tam w życiu publicznem miał wzięcie, w światowem nowe powodzenia.

Wieś, gmina, powiat, Sejm, Rada państwa. — Tego wszystkiego wszędzie, zwłaszcza w Polsce, gdzie kamień węgielny? — W rodzinie. — Wszędzie, w Polsce, nieuniknienie, chcąc w dalszem życiu działać i znaczyć, trzeba ją założyć. Wodzicki był o tem przekonany, chciał ją stworzyć podług swojej myśli i serca. — Gdy znalazł to, czego szukał, gdy wszystkiemu, czego mógł zapragnąć, odpowiadała ta, z którą postanowił się połączyć, poprosił hr. Jana Zamoyskiego o rękę córki Jadwigi, i zaślubił ją w maju 1868 r. w Paryżu. Założył rodzinę, otworzył dom polski i kroczył dalej drogą życia, wzmocniony przysporzeniem siły, które w Polsce przynosiło połączenie się z rodem Zamoyskich.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Dziesięć lat w Radzie państwa i Delegacyach wspólnych 1867—1877 r. — Nieprzyjęcie miejsca w gabinecie ks. Auersperga. — Wzięcie i przyszłość.

Rozpoczął się był okres odrodzenia w Galicyi. Wytrwała i roztropna walka o samorząd i prawa narodowe, jasne rozpoznanie dobrze określonego celu i środków, postanowienie korzystania ze świeżych doświadczeń i nauk historyi, szczery, bez ukrytych myśli, zamiar wyrobienia krajowi należnego mu w monarchii rakuskiej stanowiska, połączenia się z nią politycznie i państwowo, zespolenia się w niej w zasadzie dynastycznej, oddania się pod opiekę i przyjścia z pomocą dobrotliwym i mądrym zamiarom wspaniałomyślnego i życzliwego cesarza; praca wewnętrzna przedewszystkiem społeczna i nad własnemi wadami; działalność na wszystkich polach, podjęta nietylko w myśli krajowej, ale ogólnopolskiej, przysporzenia o ile możności bytowi narodowemu tego, co gdzieindziej odebrały mu były srogie wypadki — takim był pomysł odrodzenia. Kraj i społeczeństwo, oparte o niego, poczęły osiągać stopniowo, wytrwale, nieraz świetnie jego skutki dobroczynne, któremi cieszyły się, które oceniały, tem samem poczęły się wyrabiać politycznie.

Ludwik Wodzicki w tem działaniu, w tem wyrabianiu i odrodzeniu brał ciągły, nieraz znaczny i znaczący udział. Przez dziesięć lat nieznużenie, wytrwale, niezniechęcony, niezrażony, z poświęceniem wszelkich pobocznych względów, z ujmą życia rodzinnego i majątku posłował do Sejmu, do Rady państwa, do Delegacyj. W Kole polskiem wiedeńskiem coraz większego używając uznania i znaczenia, zwrócił na siebie uwagę obcych w Izbie, zwłaszcza w komisyach i ich pracach.

http://rcin.org.pl

Wybierano go do najważniejszych, wysyłano do Delegacyj wspólnych. Był już kimś, zanim został czemś.

W pamiętnych latach 1870 i 1871 znalazł się w Kole polskiem z Julianem Klaczką. Obaj zawiązali stosunki z prezesem gabinetu węgierskiego, hr. Juliuszem Andrassym, stosunki, które zdawały się mieć niemałe znaczenie polityczne w przyszłości, których zamiar z obu stron sięgał daleko, o których zupełnie zapomniał minister spraw zewnętrznych, hr. Juliusz Andrassy.

Trudnoby znaleźć arkusz składki lub ofiary na rzecz publiczną, na którym nie znajdowałoby się nazwisko Ludwika Wodzickiego. Był niezmużenie, prawidłowo ofiarnym. Kiedy w 1870 r. po upadłości właściciela *Czasu*, Wincentego Kirchmayera, Adam Potocki zamierzył uratować dziennik, zawiązując Spółkę *Czasu*, Wodzicki i inni Stańczycy natychmiast do niej przystąpili i wtedy zacierać się poczęła nie wielka, przecież istniejąca dotąd różnica między *Przeglądem Polskim* a *Czasem*.

Później bardzo stanowczo, bardzo skutecznie i ofiarnie przyłożył rękę do założenia we Lwowie dziennika zachowawczego i za jego sprawą powstało codzienne pismo *Przegląd*.

Mało kto wrodzonemi zdolnościami i długą wprawą doszedł do tak dobrej, jak Wodzicki, znajomości z jednej strony stosunków i ludzi krajowych, z drugiej, położenia i czynników w monarchii. Stanowiło to jego siłę i wyjątkową wartość, przedewszystkiem użyteczność w życiu i służbie publicznej.

Teraz nie szukał pola popisów, zadawalniał się skutkami, osiągniętemi dla kraju i państwa korzyściami, umiejąc już wybornym rozumem rozróżniać rzeczy możliwe od niemożliwych. Nauczywszy się, iż tylko do możliwych zdążać należy, przekonanym był, że możliwe muszą być określonemi.

http://rcin.org.pl

W Izbie nie często przemawiał, w Kole i komisyach był zawsze czynnym, nigdy biernym, nigdy chwiejnym, coraz bardziej użytecznym.

Po polsku Wodzicki od początku mówił publicznie wybornie, teraz nabierał wprawy po niemiecku. Nie był to mowca porywający, błyskotliwy, goniący za wielkiemi wrażeniami. Poprawny, ścisły, acz nie suchy, mówił wyłącznie o przedmiocie, mówił tylko wtedy, gdy się mógł oprzeć na jego znajomosci. Nie roznamiętniał się, ani roznamiętniał; wyjaśniał, prawie zawsze przekonywał. Było w jego mowie miejsce, w którem skupiał całą myśl, cały zamiar i umiał je tak wybrać, iż wywoływał nie szukane wrażenie, że — rzecz rzadka — jego słowo wpływało na postanowienie zgromadzenia, na stosunek głosów, przechylało nieraz szalę. Nawet jako mowca był on człowiekiem czynu. Może niewiele jego mów pozostanie: wiele w nich zawartych myśli przemieniło się w rzeczywistość, wiele rad zużytkowanych zostało. Słuchano nietylko mowy, przedewszystkiem mowcy. Słuchali go, ufali mu, cenili go nietylko swoi, ale i obcy, dlatego mógł nawiązać liczne, użyteczne stosunki w kraju i państwie. Umiał łączyć się ściśle z wyborowymi ludźmi. Ks. Leon Sapieha, Alfred Potocki, Grocholski, Zyblikiewicz, Dunajewski cenili go, on znał ich wartość i na tej podwójnej podstawie powstało zobopólne zaufanie i wspólne działanie.

Ten, który już był kimś, miał zostać czemś.

Kiedy 30 października 1871 r. upadł gabinet Hohenwarta, a usunął się minister bez teki Polak, Kazimierz Grocholski, zwrócono natychmiast oczy na jednego z najmłodszych członków Koła polskiego, na hr. Ludwika Wodzickiego. Dlaczego? Bo był już kimś. Ks. Adolf Auersperg, tworząc nowy gabinet, ofiarował Wodzickiemu miejsce ministra bez teki z Galicyi.

Stanęło pytanie: jak się należy zapatrywać na stanowisko ministra bez teki Polaka. Jest to jedna ze zdo-

http://rcin.org.pl

byczy, o którą usilnie upominano się. Z woli i łaski monarchy otrzymano ją; przyznaną została w mowie tronowej. Określonem stanowisko tego ministra nigdy dobrze nie zostało. Stał się jednem z ogniw w naszym ustroju; w stosunku kraju do monarchii i Korony stać się był powinien ogniwem silnem. Pozostawało oznaczenie jego związku z każdorazowem rządem.

Czy należało ministerstwo dla Galicyi, które zresztą nazwano i usiłowano przemienić w ministra z Galicyi, uczynić urządzeniem stałem, galicyjskiem, niezależnem od zmiany kierunków w państwie i zmiany gabinetów; uwiecznić je tak, aby miejsce nigdy opróżnionem nie pozostało, poczytać za takie, jakiem było przed 1863 r. w Petersburgu ministerstwo sekr. stanu dla Królestwa Polskiego, czyniąc zmiany osób na tem stanowisku zależnemi jedynie od woli Korony? Czy też wypadało łączyć ministerstwo galicyjskie z losami różnych systematów i niezliczonych zmian gabinetów? W tym drugim wypadku powstawało nowe pytanie: czy minister z Galicyi ma zasiadać tylko w gabinetach zgodnych z kierunkiem polityki Sejmu i Koła polskiego, czy także w gabinetach zasad przeciwnych, czy wtedy należy, aby osobiście był mniej lub więcej zbliżony do przekonań ministerstwa.

Mniemam, że pierwsze zapatrywanie było więcej politycznem, zgodniejszem z pojęciem narodowem, ze sprawą Galicyi, że nadawało ministerstwu dla Galicyi wyraźne znamię polskie, stwarzało rzecz, wznoszącą się nad burze i zmienne losy, że pozwalało, aby miejsce nigdy opróżnionem nie było, aby nie utonęło kiedyś w falach wzburzonego nieraz morza. Nie przeczę, że trudność przyjęcia za niezmienne tego zapatrywania była niemałą i że nie można porównywać stosunków w państwie samowładnem, z istniejącemi w wolnem i konstytucyjnem.

Ludwik Wodzicki wobec ofiarowanego mu miejsca w gabinecie ks. Auersperga przyjął odrazu za swój,

http://rcin.org.pl

drugi sposób zapatrywania się na ministerstwo galicyjskie i uczynił zawisłem wejście do gabinetu od zasadniczych rzeczy. Były one nieliczne, ale ważne i stanowczo za niemi obstawał. Autonomista i obrońca praw narodowych, Wodzicki chciał rękojmi pod tym względem, zatem najpierw rękojmi dla praw Sejmów, zagrożonych przez bezpośrednie do Rady państwa wybory. — Katolik, nietylko z przeświadczenia polskiego i austryackiego, także całe życie z najgłębszego przekonania, Wodzicki nie chciał należeć do rządu, któryby wszedł na drogę, prowadzącą do walki kościelnej.

Układy ciągnęły się dość długo, budziły zajęcie, zwróciły na siebie uwagę monarchy. Wodzicki nie uczuł się zabezpieczonym, nie uznał danych mu odpowiedzi za dostateczną rękojmię i odmówił ostatecznie wstąpienia do gabinetu.

Nie powiem, aby bezwzględnie uczynił dobrze, skoro przechylam się za pierwszem z dwóch powyżej przytoczonych zapatrywań na przedmiot. Mniemam, że straconą została sposobność, aby ministerstwo dla Galicyi było nietylko czemś, ale kimś, oraz nadania mu należnego znaczenia. Pozostało niezajęte do dnia 21 kwietnia 1873 r., aż wreszcie przemogło zapatrywanie pierwsze i Florian Ziemiałkowski został ministrem z Galicyi. Ale zachowanie się Wodzickiego w tym wypadku było tak godnem, tak zacnem, tak niezwykłem, że piękne jego strony zrównoważyły po części stratę na razie polityczną. Wrażenie było istotnem i zdrowem. Orzeźwiającem było dla ludzi zasad i przekonań, dla stronnictw nietylko w kraju, także i w monarchii.

Monarcha, nienawykły od pewnego czasu, aby ludzie usuwali się od miejsc korzystnych, widząc przeciwnie ciągłe walki, pożądliwości i wyścigi o teki i stanowiska, zauważył tego młodego posła, stojącego silnie przy zasadach, obchodzących nietylko jego kraj, ale i monarchię, ważnych dla ukształtowania się w niej

http://rcin.org.pl

stosunków. Podobała się doświadczonemu władzcy niezależność wobec osobistej, łatwej do zrozumienia chęci znaczenia i odznaczenia się, wobec uroku władzy i widoków zaszczytów. Powiedział sobie, w tym niedoszłym ministrze, jest człowiek. Odtąd monarcha nie spuszczał zeń oka, i przy danych sposobnościach wyszczególniał.

W kraju rzecz znowu inna. Tu pomimo zmiany wyobrażeń i widocznych postępów w wyrobieniu politycznem, odzywały się zadawnione nawyknienia i nie całkiem wykorzenione nałogi. Trzy rzeczy zapewniały jeszcze niezawodnie wzięcie: zażądanie dymisyi, nieprzyjęcie urzędu lub godności i śmierć. Teraz już tylko trzecią zdobyć je można. Nie to, co było zdrowem w zachowaniu się Wodzickiego, ale to, co odpowiadało dawnym pojęciom i wrodzonym skłonnościom, zjednało mu w kraju poklask i zapewniło większe uznanie, niż jego rzeczywiste poświęcenie się służbie publicznej, praca wytrwała na polu sejmowem i już pewne zasługi, istotna wartość.

Naraz wzięcie w kraju stało się niemałem.

Pokazało się, że jeżeli żądać a nie otrzymać, osłabia zawsze; nie przyjąć, czasem wzmacnia.

Z dwóch stron Ludwik Wodzicki stał się człowiekiem przyszłości. W kraju zaczęto nietylko liczyć się z nim, ale liczyć na niego; upatrywano w nim siłę, przeznaczano na pierwsze stanowiska. Podobał się, bo nie przyjął.

Monarcha pomyślał sobie, że ten, który się nie dał użyć dzisiaj, jutro może być zużytkowanym.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Ludwik Wodzicki marszałkiem krajowym 10 lipca 1877 r. — Łaska monarsza i zaufanie. — *Exposé* polskie z powodu kongresu berlińskiego. — Sesya sejmowa 1878 r.

Z dostojnością i zacnością, ku wielkiemu zadowoleniu Monarchy i kraju, z prawdziwym pożytkiem, przedewszystkiem z wielką sumiennością, dzierżył laskę marszałkowską po Alfredzie Potockim hrabia Włodzimierz Dzieduszycki. Ze sumiennością, niezawodnie zbytnią, osądził, iż zadanie jego skończone, że należy je powierzyć człowiekowi nowemu, któregoby siły, zdrowie, wiek młodszy, wżycie się w sprawy publiczne, podołać mu mogły w pełnej mierze. Jak miło wszystkim było, że ten wielki patryota, wielki pan ofiarny, mecenas, uczony, zbieracz, ornitolog i myśliwy, sprostał wyśmienicie przewodnictwu w Sejmie i twardej, a żmudnej nieraz pracy w Wydziale krajowym; tak znowu przykrą była dla kraju wiadomość, iż stanowczo postanowił usunąć się ze stanowiska i powrócić do swoich pięknych, a ulubionych zatradnień. Im żal po nim był większy, uznanie zasług rzeczywistsze, tem trudniejszem stawało się zadanie następcy.

Zawsze zacnym zmysłem i wyborną znajomością świata, któremi się odznaczał, wiedziony, Namiestnik Alfred Potocki odrazu zrozumiał, że w danych okolicznościach marszałkiem powinien zostać Ludwik Wodzicki. Osądził, że stronnictwu, biorącemu wtedy przeważny w pracy odrodzenia w kraju udział, należało się to; że oddanie laski Wodzickiemu najlepiej myśli i skłonności monarchy odpowie; że wreszcie powoła istotną siłę i już dojrzałego człowieka. Nie pomylił się. Przedewszystkiem chętne i pochlebne uznanie wyboru przez Cesarza potwierdziło trafność sądu Namiestnika. Ludwik

http://rcin.org.pl

Wodzicki został dnia 10 lipca 1877 roku marszałkiem krajowym.

Nie zasługiwaliby na nazwę ani stronnictwa, ani szkoły, ani nawet grona publicystycznego Stańczycy, gdyby powołanie na jedno z czterech stanowisk przewodnich w kraju, jednego z nich, nie wywołało między nimi żywego zadowolenia. Ich myśl, ich zamiar, ich przekonania zajmowały jedno z tych stanowisk.

Nie tak może serdecznem jak Stańczyków, ale rzeczywistem, niemal ogólnem było zadowolenie kraju. Cieszył się i upatrywał korzyść, wiele sobie obiecywał z powołania na marszałka człowieka w sile wieku, zdolnego, oddanego od młodych lat służbie publicznej, chociaż Stańczyka powszechnie lubianego i oczywiście patryoty gorącego, chociaż teraz zrównoważonego; wreszcie tego, który odmówił był wstąpić do gabinetu księcia Auersperga.

W mądrości swej i troskliwości Cesarz Franciszek Józef I postanowił był wzmacniać dowodami swojego zaufania i łaski, każdorazowego marszałka Sejmu galicyjskiego, i zaraz L. Wodzickiego podniósł do godności tajnego radcy.

Rozpoczęły się w części zawody, w części spełnianie żywionych nadziei.

Wszystko w świecie, zwłaszcza marszałkowstwo galicyjskie, wydaje się i piękniejszem i łatwiejszem zdaleka, niż zbliska.

Przedewszystkiem miał Wodzicki do walczenia ze wspomnieniem pierwszego, najznakomitszego ze wszystkich, marszałka ks. Leona Sapiehy i jego okresu nadającego się do działania w większych rozmiarach wytwarzającego warunki bytu narodowego, któremu tak mądrze i godnie sprostał był książę marszałek. Dalej ze wspomnieniami wytwornego obejścia w Sejmie, pierwszorzędnego stanowiska w państwie i stosunków do-

http://rcin.org.pl

stojnych, Alfreda Potockiego. Wreszcie ze świeżą pamięcią marszałkowstwa Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Stanowisko i zadanie okazały się odrazu trudnemi. Mógł je różowo przedstawiać sobie optymizm Wodzickiego, w istocie wadliwy urząd musiał zgotować rozczarowania.

W marszałkowstwie Sejmu galicyjskiego tkwi jakby ułomność przedrozbiorowych Rzeczypospolitej urządzeń. Zdaje się być obmyślanem na to, aby złotej wolności Sejmu nie zagrażało, pewnemu stopniowi bezrządu w Wydziale krajowym nie przeszkadzało; ma małą i nieokreśloną władzę, co najważniejsze, pozbawionem jest wykonawczej. Zajrzyjmy do państwowych urządzeń Rzeczypospolitej, odnajdziemy wszystkie te znamiona. Tym sposobem z marszałkowstwem połączone są wszelkie życzenia, nadzieje, wymagania, złudzenia i wielka niemoc. Łączy ono w sobie wszystkie pozory bez rzeczywistości. Jest przytem drogiem społeczeństwu, bo jakby związkiem z przeszłością.

Pierwsi Stańczycy w żarliwości neofickiej, w żądzy przeprowadzenia skutecznie i świetnie zasad własnej szkoły, w niewygasłej skłonności do wielkich kształtów, wreszcie w miłości własnej stronniczej, pragnęli, żądali, aby marszałek z ich grona spełnił rzeczy znakomite, niepospolite, nad innych się wzniósł i sprawę potężnie naprzód posunął.

Rzeczywistość, stosunki, przedewszystkiem stanowisko i zakres działania, temu wszystkiemu nie odpowiadały.

Nie wolny od chęci odznaczenia się Wodzicki, podzielał niezawodnie w pierwszej chwili zapały i złudzenia Stańczyków; wnet jednak musiał się zwrócić do nich, z miarkującemi, hamującemi i wytrzeźwiającemi słowy. Stanąwszy na gruncie rzeczywistości, wziął się nie do wymarzonego działania, ale do istotnej pracy i usiłował możliwe osiągnąć skutki.

http://rcin.org.pl

Pierwsza sesya Sejmu pod laską L. Wodzickiego otwartą została 8 sierpnia 1877 roku. Zagaił ją mową, która stała się przewodnią jego marszałkowstwa; zagaił w chwili światowych wypadków — wojny wschodniej.

„Powołany wolą Najj. Pana na zaszczytne stanowisko, zajmowane dotąd przez ludzi uznanej powszechnie zasługi, gorliwych i doświadczonych w pracy około dobra kraju, nie taję przed sobą trudności zadania, ani też, wierzajcie mi Panowie, sił własnych nie przeceniam.

Przychodzę z dobrą wolą jedynie, z gorącą chęcią służenia krajowi; czy zadaniu podołam, przyszłość dopiero okaże. Wiedząc o tem dobrze, że człowiek, któryby pozostał odosobniony, a zwłaszcza na tem stanowisku, z pożytkiem pracować nie może, rachuję na poparcie nietylko tych, których zaufanie albo życzliwość może posiadam, ale i tych także, którzy mało znanemu, lub zgoła nieznanemu, przez wzgląd na dobro publiczne, pomocy swojej odmówić nie zechcą. Ufność tę opieram na przekonaniu, że wobec sprawy publicznej ustąpić powinny wszelkie względy prywatnej natury, a jeżeli dotąd nie zawsze u nas tak bywało, to ciężko i boleśnie okupiliśmy doświadczenie, że tak być powinno.

Staraniem mojem będzie kierować obradami wysokiej Izby, a wogóle całym zakresem czynności, ze stanowiskiem tem połączonych, z bezstronnością zupełną i całej usilności dołożę, żeby w dodatniej myśli połączyć i zjednoczyć wszystkie siły, jakiemi kraj posłużyć się może, do wspólnej, zgodnej, a przez to dopiero prawdziwie skutecznej pracy.

U nas, jak niemal wszędzie, w różnych kraju okolicach, odmienne istnieją stosunki i potrzeby. Utrudnia to zadanie, ale tem jaśniej wykazuje obowiązek, żeby w naszych prawodawczych czynnościach wyrozumieniem i ofiarnością różnice te zacierać, poświęcać to, co dla jednych może być pożądanem, jeżeli drugich na złe naraża lub krzywdzi, znosić małe niedogodności dla wiel-

http://rcin.org.pl

kiego celu, dobrą wolą zapełniać ten przedział, który i dzisiaj nam szkodzi, a w przyszłości niebezpieczeństwem zagraża.

Rozpoczynamy ten nowy okres prac sejmowych w warunkach pomyślniejszych, niż bywało: nietylko że ostatnie do Sejmu wybory zwiększyły zasób sił do pracy, ale zwiększył się oraz zasób ufności, harmonii, a zatem siły w kraju. Ostatnie wybory są tego dowodem i wyrazem.

Po długich latach podejrzeń i niechęci, ufność włościan do więcej wykształconych warstw społeczeństwa jest zmianą szczęśliwą i od nas tylko teraz, od tego Sejmu zależy ufność tę pomnożyć i utrwalić. Jeżeli Sejm, w którym włościanie dobrowolnie wyrzekli się własnego głosu, będzie dbał troskliwie o ich dobro, umiejętniej opiekował się nimi, niżby oni sami zdołali, znikną bezpowrotnie te społeczne rozterki, które dotąd nas w tych rzeczach ubezwładniają. Nigdy jeszcze obowiązek w tej mierze tak jasno nie był nam wskazany.

Z innej strony jeszcze w lepszych od przeszłości znajdujemy się w warunkach: przebyliśmy już gorączkę pierwszych chwil, właściwą ludności, która po długiej przerwie powołaną zostaje do udziału w życiu publicznem; owe marzenia, wyradzające się wśród ucisku, że wolnością leczą się doraźnie wszystkie choroby społeczne i ekonomiczne; przebyliśmy oraz i upadek na duchu, jaki zazwyczaj następuje po pierwszych zawodach i próbach daremnych. Doświadczeniem poprzednich kadencyj wzbogaceni wiemy już dobrze, że utworzenie nowych podstaw porządku społecznego nie jest rzeczą chwili, że lat wiele potrzeba, aby zbudować, co przez lat wiele burzono, że praca na tem polu, jakkolwiek konieczna, jakkolwiek ona jedna lepszą przyszłość zabezpieczyć nam może, nie odrazu wydaje owoce.

Początek zrobiony. Działalność poprzednich Sejmów ostrej, zbyt ostrej może ulegała krytyce, bo nie dosyć

http://rcin.org.pl

zważano na trudności, z jakiemi miały do walczenia: na brak bezpośredniej tradycyi w działaniu ustawodawczem, na brak ludzi do pracy włożonych; nie zważano na nieznajomość stosunków i uprzedzenia niezależnych od nas czynników, bez których współdziałania swobodnie poruszać się nie możemy. Pomimo tych przeszkód niejedno zrobione lub przynajmniej do roboty przygotowane.

W zakresie wychowania publicznego postęp niewątpliwy: Sejm i kraj, trudów ani ofiar nie szczędząc, zrobiły, co było można, żeby przygotować grunt pod zasiew, który, jeżeli wszyscy spełnią tak samo, co do nich należy, obfity plon wydać powinien.

Sprawa ustawodawstwa o gminach i Radach powiatowych, najtrudniejsza ze wszystkich, najwięcej wywołuje skarg i narzekań, najwięcej też zdań różnorodnych i odmiennych zapatrywań. Nic w tem dziwnego; ustawodawstwo gminne, nietylko u nas, ale i w społeczeństwach oddawna swobodnych, oddawna posiadających normalne warunki rozwoju, przecież wymaga nieustannych zmian i ulepszeń, jest przedmiotem badań i sporów, tak w zakresie nauki, jakoteż i na polu praktycznego jego zastosowania. Łudzić się więc nie można, że my jedni, odrazu, znajdziemy kamień filozoficzny ustawy gminnej doskonałej. Ale korzystając z doświadczeń własnych i obcych, nie ważąc lekko zdobyczy na polu teoryi, a przedewszystkiem badając odrębne stosunki nasze, bez wstrząśnienia i nagłych przewrotów, dojdziemy do znalezienia właściwej podstawy, na której bezpiecznie opierać będzie można budowę krajowego samorządu.

Sprawa ustawy drogowej, ważna i pilna, stanowi jedno z zadań teraźniejszej kadencyi, z którego spełnieniem jak najmniej zwlekać należy. Rozpoznano już wszechstronnie zasady ogólne i właściwości naszego kraju; przy dobrej woli można będzie dojść szybko do

http://rcin.org.pl

usunięcia stanu przejściowego, który zarówno w wielu okolicach nie odpowiada zasadom sprawiedliwości, jakoteż ogólnie warunkom ekonomicznego rozwoju.

Sprawa propinacyjna, tyle trudna i drażliwa, w zasadzie rozstrzygniętą została; jeżeli raz jeszcze stanie na porządku dziennym obrad wysokiej Izby, wina w tem już nie reprezentancyi krajowej, lecz pewnych nieprzyjaznych dążności, które pod osłoną zasad i teoryi kryją niechęć do naszego kraju i starają się ubezwładnić nas w każdym kierunku.

Będzie ważnem Panów zadaniem podczas obecnej kadencyi szukać miary właściwej, aby budżetu krajowego zbytnie nie przeciążyć, a przecież nie cofnąć się przed wydatkami, bez których produkcyjny rozwój kraju staje się niemożliwym.

Do znakomitych zasług Sejmów dawniejszych należy wypracowanie ustawy hipotecznej dla mniejszej własności. Ważny to postęp i konieczny warunek do uporządkowania naszych ziemskich i kredytowych stosunków. Życzyć jednak i spodziewać się należy, że władze, którym wykonanie ustawy obecnie jest powierzone, z większą niż dotychczas energią i pośpiechem zajmą się wprowadzeniem jej w życie.

Na każdem polu prace porozpoczynane, zadania wskazane, co najmniej zwrócona już uwaga, trzeba tylko z wytrwałością posuwać się naprzód.

Na pomoc władzy wykonawczej w danych warunkach z pewnością rachować możemy. W radzie korony zasiada reprezentant kraju, który znając rzeczywiste jego potrzeby i stosunki, skutecznie bronić nas może od fałszywych poglądów i pewnych wpływów ubocznych, które jako smutna pozostałość dawnych tradycyj, choć coraz rzadziej, i dziś jeszcze się pojawiają.

Namiestnikiem Najj. Pana jest mąż, który w równej mierze zaufanie monarchy i kraju zdobyć sobie umiał, a jeżeli przeszłość, jego, jako pierwszego w ra-

http://rcin.org.pl

dzie korony, daje mu na zewnątrz i w kraju niezaprzeczoną powagę, to znowu przeszłość jego, jako marszałka Sejmu i przewodniczącego w Wydziale krajowym, jest dla nas jedną więcej rękojmią tej harmonii między władzami rządowemi a autonomicznemi, tej zgodności w ich działaniu, bez których, przy ciągłej ze sobą styczności, a zawisłych i nie zawsze jasno określonych granicach obopólnych praw i obowiązków, najsumienniejsze nawet usiłowania pełnego skutku przynieść nie mogą.

Korzystając z tych pomyślnych warunków, przedewszystkiem i z wysileniem, starać się należy o usunięcie nieszczęsnych następstw fałszywego kierunku z niedawnej jeszcze przeszłości, podczas której rozmyślnie u nas szczepiono podejrzliwość i niezgodę, szukając sposobów, ażeby uboższego na bogatszego rozjątrzyć, ażeby jednę część ludności z drugą powaśnić. Obowiązek ten cięży głównie na tych obywatelach kraju, którzy więcej wykształceni, lepiej czuć, a myślą głębiej sięgać zdołają. Dobrej woli tylko potrzeba, wszak łączy nas wszystkich miłość ziemi rodzinnej, ogromną większość łączy wspólna wiara rzymsko-katolicka, której wyznawcy obydwóch obrządków często, a świeżo jeszcze tak wyraźnie złożyli dowody. Z tymi, którzy inną wiarę wyznają, łączy nas starodawna tradycya właściwej narodowi naszemu religijnej tolerancyi, zwiększonej jeszcze w miarę i w skutek rozwijających się pod tym względem pojęć i potrzeb. Tej zaś nowoczesnej zarazy, która uczy ludzi obchodzić się bez żadnego wyznania, aby z czasem przywykli się obchodzić bez Boga i sumienia, tej z łaski Bożej mniej u nas, niż u innych.

Zgodnie też z namysłem i rozwagą, obraliśmy drogę postępowania, z której nie zboczymy, choćby próbowano budząc w mniej doświadczonych ułudne nadzieje, użyć nas za narzędzie obcych celów i potrzeb chwilowych. W nas samych tylko, w rozsądku naszym, w pracy

http://rcin.org.pl

usilnej a wytrwałej, miłością chrześciańską ogrzanej, znaleść możemy rękojmię lepszej doli w przyszłości.

Że w roku bieżącym Sejm zwołano na tak krótko i w porze z tylu względów niedogodnej, dziwić się nie można, a narzekać trudno, wszak wiemy wszyscy, jakiej natury i jak ważne są przeszkody. Sprawa ugody z drugą połową monarchii, chociaż nie wchodzi w zakres naszych czynności, obojętną nam być nie może, a jakiekolwiek są pod tym względem zapatrywania pojedyncze, w czasach spokojnych, dziś pragniemy przedewszystkiem, aby jak najprędzej zakończone zostały spory, które, gdyby przedłużać się miały, mogłyby osłabić powagę monarchii na zewnątrz.

Nie możemy również obojętnie patrzeć na groźne, a wielkimi skutkami brzemienne wypadki, które toczą się tuż poza granicami państwa. Nie do nas należy dawać nauki lub drogi wskazywać, choć już same dzieje nasze w doświadczenia i klęski tak obfite, w niejednem posłużyć mogą za zbawienną przestrogę; tyle nam jednak wyznać wolno i przystoi, że wierność nasza i nasze przywiązanie do tronu, stwierdzone oddawna, stwierdzają się coraz silniej, że coraz większą czcią i miłością otaczamy osobę monarchy, który nie zna różnicy między słowem a czynem: wszakże pod jego opieką wolno nam żyć i być, czem jesteśmy, narodowość naszą pielęgnować i rozwijać.

A także wolno nam i przystoi prosić Boga gorąco, żeby monarchę tego w trudnych czasach dzisiejszych natchnął w wyborze środków, wspierał pomocą swoją i opieką, iżby to wielkie obecne dziejowe przesilenie wyszło Jemu na chwałę, a monarchii na prawdziwy i trwały pożytek. Wnoszę okrzyk: Niech żyje cesarz i król nasz, Franciszek Józef I!“

Mowa streszczała i stawiała z krzesła marszałkowskiego pomysł odrodzenia, o którym wyżej mówiłem; zaznaczała zasady, na których się opierał.

http://rcin.org.pl

Po słowach czyny.

Podczas sesyi 1877 r. na podstawie sprawozdania Wydziału krajowego, uchwalił Sejm rozpoczęcie budowy gmachu sejmowego. Dzieło przeprowadził i do końca doprowadził Wodzicki, chociaż nie jemu danem było zagaić Sejm w nowym budynku. Stanął gmach najpiękniejszy w epoce odrodzenia politycznego w kraju, chociaż może nie całkiem z epoki najpiękniejszego Odrodzenia; otwarły się podwoje godne jedynego w tych czasach Sejmu polskiego, który przedtem wstydliwie chronić się musiał w szczupłej komnacie do teatru należącej. — Każde, odznaczające się w dziejach czasy, zaznaczyć się muszą dziełami architektonicznemi. Nazwisko Wodzickiego połączyło się z tem, które względnie do stosunków jest ozdobą stolicy i przystojnym gmachem krajowym.

Zaraz potem przystąpił Sejm do zadań żywotnych, wskazanych przez marszałka; do utworzenia nowych szkół rękodzielniczych, i bardzo gorliwie zajął się wogóle sprawami szkolnemi; uchwalił pieniądz dodatkowy dla okręgowych funduszów szkolnych i przedłużył kredyt dla Rady szkolnej na zaliczki zwrotne dla gmin, na cele budowli szkolnych.

Sesya nie była długą. Zamknięto ją 30 sierpnia dla uniknięcia adresu, przygotowanego przez komisyę, wkraczającego z powodu wojny wschodniej w dziedzinę wielkiej polityki, pomimo roztropnej przestrogi w mowie marszałka.

Zamykając, zamąconą pod koniec wielką polityką sesyę, rzekł Wodzicki: „Że obowiązki posła nie ustają z chwilą przerwy pomiędzy jedną sesyą sejmową a drugą — o tem nie wątpię, wszyscy przekonani jesteśmy“ i dodał:

„Dzisiaj tak, jak w chwili naszego zebrania, niełatwo myśl odwrócić od dziejowych wydarzeń, które

http://rcin.org.pl

tak stanowczo wpływ wywrzeć mogą na losy państwa i kraju, na przeobrażenie stosunków europejskich.

Za zasługę policzyć należy krajowej reprezentacyi, jeżeli pomimo uczuć różnorodnych, przez wypadki te wywołanych, umiała zachować trzeźwość sądu i miarę właściwą, zajęła się ze spokojem i rozwagą załatwieniem tych spraw przedewszystkiem, które stanowią bezpośredni zakres jej działania.

Nie obojętność to, Boże zachowaj, ale wyrobione i na ciężkich doświadczeniach z przeszłości oparte przekonanie, że tylko skupienie wszystkich sił do ukończenia zadań rozpoczętych lub wskazanych, w celu uporządkowania wewnętrznych stosunków kraju, lepszą przyszłość zabezpieczyć nam może.

Ufni w sprawiedliwość Bożą, starajmy się o to przedewszystkiem, aby sprawa nasza została sprawą dobrą, czystą i sprawiedliwą, a ze spokojem oczekiwać możemy dalszych zrządzeń Opatrzności.

Nie było dozwolonem nowo wybranej reprezentacyi kraju u stóp tronu Najj. Pana złożyć wyrazy przekonań i hołdu czci swojej, a z przyczyn od woli i postanowienia reprezentacyi tej niezależnych.

Z nieosłabioną wszakże wiarą w łączność interesów monarchii z dobrem naszego kraju, z niezachwianem uczuciem wierności i przywiązania do naszego Monarchy, z wdzięcznością za tylokrotne dowody wspaniałomyślności i łaski jego wnieśmy okrzyk: Niech żyje Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I".

W uznaniu wybornego przewodniczenia w pierwszej sesyi, pod laską Wodzickiego, Cesarz powołał go dnia 19 grudnia 1877 r. do Izby panów, jako dożywotniego członka.

Po raz pierwszy trzeźwość zwyciężyła w kraju i w społeczeństwie nietylko galicyjskiem, także w polskiem wogóle. Naród po raz pierwszy przeniósł rzeczywistość nad ułudy. Po raz pierwszy wielką polityką nie

http://rcin.org.pl

zmarnowano, nie zaprzepaszczono sprawy i warunków bytu narodowego w tej dzielnicy, nie pogorszono ich gdzieindziej.

Adres niedoszły nie był potrzebnym; wprawdzie i on był umiarkowanym, ale wymowniejszem a w skutkach nieszkodliwem było zaniechanie, nie przyjście jego do skutku.

Społeczeństwo zachowało się następnie politycznie wzorowo, wstrzemięźliwie. Już zrozsądniało. Zdało egzamin dojrzałości na całej przestrzeni ziem polskich, podczas wojny wschodniej.

Ks. Adam Sapieha rozumnie i zręcznie odwrócił ze strony angielskiej podjętą znowu próbę użycia Polaków nie w polskich celach dla uszkodzenia linij komunikacyjnej wojsk rosyjskich.

Stańczycy osobiście i w pismach swoich w tym samym działali kierunku.

Nowa, cenna nad wszelki wyraz, przybywała im siła. Nieodżałowanej pamięci Artur Potocki, którego życia przędzę nieubłagana Parka tak wcześnie przeciąć miała, począł zajmować się sprawą publiczną i za przykładem ojca swego, Adama Potockiego, występować na widowni. Działalność jego odświeżała i ożywiała animuszem niemałym obóz Stańczyków.

W porozumieniu z nimi postanowił zapobiegać temu, coby społeczeństwu polskiemu podczas odgrywających się wypadków szkodę przynieść mogło. Z jednej strony szło o to, aby najwidoczniej bezowocnie, nie narażać sił i zasobów polskich, gorzej jak bezowocnie, bo na to tylko, żeby spotęgować srogość mściwej, żądnej sposobności zemsty w zaborze rosyjskim, władzy; z drugiej zapobiedz należało wystąpieniu Polaków w fałszywem świetle obrońców i sprzymierzeńców panowania tureckiego nad słowiańskimi ludami półwyspu bałkańskiego.

Uproszony Edward Raczyński udał się do Stambułu, aby przedstawić w. wezyrowi, że utworzenie le-

http://rcin.org.pl

gionu polskiego nie przyniesie Turcyi żadnej korzyści, gdy stanowczo nie poprze przedsięwzięcia wpływowa i zamożna część społeczeństwa polskiego; w zamian legion ściągnie prawdopodobnie na Polaków nowe prześladowania. Edward Raczyński wywiązał się z posłannictwa z wrodzonym i odziedziczonym rozumem; długa z w. wezyrem jego rozmowa nie była bezskuteczną.

Kiedy się kongres berliński w 1878 r. zebrał, ludzie ze stronnictwa krakowskiego w porozumieniu z marszałkiem Wodzickim, z Prezesem Koła Polskiego w Wiedniu Kazimierzem Grocholskim, z wielu innymi oraz z poważnymi obywatelami z innych polskich krajów, wygotowali pismo o położeniu oraz stosunkach każdej dzielnicy polskiej i streścili w niem, pomysł powyżej przytoczony odrodzenia, który, mówiło pismo, stał się przekonaniem narodu. Pięknie ujął rzecz całą po francusku Paweł Popiel. Obrady nad nią trwały parę dni u niego w Ruszczy i u Stanisława Tarnowskiego w Krakowie na Szlaku. Pismo, wydrukowane w Berlinie pod nazwą *Exposé* za staraniem osobistem Artura Potockiego, dostało się do rąk członków kongresu. Zwróciło bardzo na siebie uwagę tem, że stwierdzało wytrzeźwienie i zwrot społeczeństwa polskiego. Złych skutków nie miało i mieć nie mogło — dobre były rzeczą przyszłości. Uwidoczniło i określiło wobec społeczeństwa samego jego nowe zasady życia. Nie szło wcale o przypomnienie się Europie; pod tym względem wyleczenie nastąpiło już; szło o stwierdzenie w chwili oswobodzenia ludów słowiańskich wobec władzców ziem polskich, w jakich warunkach nauczyli się Polacy żyć, jakich potrzebują, aby żyć prawidłowo.

Pismo to stało się koniecznem wobec złożenia przez Jana Dobrzańskiego, właściciela *Gazety Narodowej*, w kancelaryi kongresu, bezrozumnie napisanego protestu przeciw rozbiorom.

http://rcin.org.pl

Przytaczam w całości *Exposé* polskie z powodu kongresu berlińskiego:

„Kongres wkrótce zakończy swe prace. Celem jego jest pogodzić interesa Europy z dziełem przedsięwziętem przez Rosyę, które cesarz Aleksander II w odezwie swej do Bułgarów nazwał upomnieniem się *(revendication)* „o prawa narodowe, będące nieodzownym warunkiem przyrodzonego i prawidłowego rozwoju ich bytu". Czyż te zasady i prawdy stosują się do pewnych tylko ludów? Czyż właściwe, słuszne i niezbędne w Bułgaryi, tracą one swą cechę słuszności i prawdy w zastosowaniu do innych? Czyż „wolność i byt narodowy" są tylko dla Słowian południowych „warunkiem przyrodzonego bytu i prawidłowego rozwoju?"

Dostojne Zgromadzenie, które w tej chwili zasiada w Berlinie, postawiło jeszcze przed zebraniem się zasadę, że chce się ściśle zamknąć w granicach spraw poruszonych istotnie wypadkami ostatniej wojny.

W chwili jednak toczących się obrad, w chwili gdy uznane są prawa kilku ludów do bytu narodowego i prawidłowego, w chwili przyznawania niektórym z nich tego bytu, Polacy zachowując milczenie, mogliby być posądzeni, że sami zapominają o sobie.

Niema może sprawy trudniejszej do rozbierania nad sprawę polską, i aby mieć odwagę mówienia o niej, potrzeba przekonania o obowiązku, i nadziei, że duch sprawiedliwości i rozumnej przezorności nie wygasł w radach monarchów i narodów.

Nie zrzekając się praw nieprzedawnionych *(droits imprescriptibles)*, jakie ustawa boska zapewnia narodom — i przywodząc na pamięć rękojmie i uroczyste obietnice zapisane w prawie narodów i sformułowane w konstytucyach i statutach organicznych, jak z r. 1815 i 1832, których większa część weszła w prawo publiczne europejskie, nie chcemy dziś rozbierać rzeczy prawa — ograniczymy się na przedstawieniu faktów.

http://rcin.org.pl

Proste wyłuszczenie położenia całego narodu, wsteczny pogląd na cały system politycznego względem niego postępowania, zbyt mało znany lub raczej nie dość oceniony, dostarczy, gdyby mógł zająć uwagę badawczego umysłu, przedmiotu do poważnego zastanowienia się i stanie się wielką przestrogą, której zaprawdę społeczeństwa, narody i rządy obecne na nieszczęście potrzebują.

Wogóle przypuszczają zgodnie, że wszelkie działanie a nawet wszelkie dążenie Polaków nietylko jest niepraktycznem, lecz niewykonalnem: każde zatem ich żądanie napotyka odmowę. Sądzą może nawet, lub udają że sądzą, iż tyle lat cierpień i strasznych nieszczęść przesunęło się ponad nami, nie zostawiwszy śladu i że według słynnych słów: niczegośmy nie zapomnieli i nic się nie nauczyli. Sąd ten jest mylny. Ktokolwiek śledzić chce z dobrą wiarą i umysłem mniej więcej badawczym działanie naszych Delegatów do parlamentu wiedeńskiego i berlińskiego, kto chce zastanowić się nad obradami naszych sejmów prowincyonalnych, zgłębić ruch całkowity urządzeń przyznanych ludności polskiej: przyznać musi, a nawet zaświadczyć, że nasze społeczeństwo, nasz lud szczególnie, stanowią ważny żywioł społecznego porządku, nie będący bez wartości w epoce tak burzliwej, jak nasza.

Warstwy kierujące dają dowody ducha przezorności, rozsądku politycznego i poświęcenia, lud poszanowania prawa, urządzeń i władzy. Świadczą o tem mowy naszych posłów, język naszych najlepszych dzienników i przeglądów, spokój, jaki w kraju naszym panuje. Wyjątki, coraz to rzadsze, stwierdzają tylko mądrość większości narodu. Socyalizm, przeciw któremu widzi się dziś rząd niemiecki zmuszonym uzbroić w wyjątkowe ustawy, odpycha nasza ludność.

Zwróćmy jednak na to uwagę, że położenie nieprawidłowe i doprowadzające do rozpaczy, mogłoby służyć za wymówkę tem bardziej, że zaraza społeczna przy-

http://rcin.org.pl

chodzi do nas z zewnątrz i od tych samych narodów, które nas tak surowo sądzą.

Pod rządem austryackim sześcio-milionowa ludność używa z umiarkowaniem wolności obywatelskiej, politycznej i religijnej, z sądami krajowemi, wolnem zastósowaniem języka narodowego w szkole, rządzie i sądzie. Galicya przedstawia obraz prowincyi dobrze uorganizowanej, a posłowie jej dowodzą swem głosowaniem pieczołowitości o potęgę monarchii, o cześć panującego domu, który umiał natchnąć Polaków uczuciem uszanowania i wdzięczności.

Pod rządem pruskim spłacili Polacy dzielnie i hojnie haracz krwi w trzech idących po sobie wojnach. A jednak czują się oni zbyt często dotkniętymi w swych najwewnętrzniejszych przekonaniach. Nie mając zamiaru wyszczególniać tu praw, na jakie się ludność polska w Prusach powołuje, chcemy jedynie stwierdzić, że pozostały dotąd bezowocnemi najbardziej nawet uzasadnione domagania się i zastrzeżenia posłów polskich w Berlinie.

Mamy nadzieję, że mężowie światłych umysłów i wzniosłych charakterów zasiadający obecnie w radach Europy, zwrócić zechcą uwagę na przedłożenie nie będące oskarżeniem Rosyi, ale szeregiem faktów, których znajomość równie jest ważną dla tego mocarstwa, jak dla nas. Są sprawy, w których solidarność istnieje nawet między przeciwnikami.

Pojąć można, że monarcha samowładny, odstąpiwszy od sposobu rządzenia swego poprzednika i próbując, wskutku ruchów, których niedość zbadał doniosłość, nadać krajowi pewne swobody miejscowe, dotknięty w swych uczuciach, lub zawiedziony w swych sądach, wraca do surowego sposobu, aby zapewnić sobie względną spokojność; lecz trudno sobie wytłómaczyć, jak ten sam monarcha zezwalać może w podo-

http://rcin.org.pl

bnym razie na zagładę i zniszczenie całego narodu. Tak jednak obchodzą się z Polakami od lat czternastu.

Ogłaszając w teoryi nieinterwencyę, Europa przyjęła w praktyce słusznie lub nie, nową zasadę w swojem prawie publicznem: prawo interwencyi. Zasada ta tak się da sformułować: „Ponieważ nieprzedawnione prawa sprawiedliwości zostały naruszone, występuję z siłą, jaką mi Opatrzność nadała dla obrony słabego przeciw nadużyciom siły bezwzględnej“. Z mocy tej zasady Rosya wkroczyła do Bułgaryi. Historya świadczy o wiekowych cierpieniach Bułgarów. Nie naszą rzeczą badać, czy Turcya mogła w imię traktatów rościć sobie, jak to czyni tyle innych państw, prawo postępowania z swymi poddanymi według swego widzimisię. Przeciwnie, jeżeli rzeczywiście jest dowiedzionem, że Bułgarowie doznają uszczerbku w swych prawach religijnych, obywatelskich i narodowych, pierwsi radujemy się z odrodzenia tej rodziny plemienia słowiańskiego, tem bardziej, że Rosya zapewniała tylokrotnie, iż polityka jej, oswabadzając Bułgarów, całkiem jest bezinteresowną.

Ale faktem jest dla nas i dla całej Europy, że Rosya uznaje, iż władza uprawniona wiekowem posiadaniem i traktatami traci swe prawa, skoro ich nadużyje.

Postawmy się na stanowisku rosyjskiem i przypuśćmy, że podbój tworzy początek posiadania, i że jeżeli za niem idzie rząd ojcowski, może ono z czasem ubiegać się o prawowitość. Przypuszczenie to jest, jak mniemamy, dość obszerne *(large)*, lecz w zamian przyznać trzeba, że prawo podboju, jakkolwiek ma źródło swoje w sile, niemniej jednak podlega pewnym warunkom. Czyż zwycięzca może twierdzić lub dowieść, że ze względu, iż nie istnieje żaden układ, wszystko mu jest dozwolonem? że może względem słabego poddanego zaniechać wszelkich względów ludzkości? że tak zwany „powód stanu“ upoważnia go do gwałcenia praw własności, godności

http://rcin.org.pl

człowieczej, przyrody i sumienia? że może pracować nad duchowem zepsuciem i osłabieniem społeczeństwa przez przeciwieństwo warstw ludności, i że niedość mu karać jednostki śmiercią lub wygnaniem, lecz może także przywieść do milczenia naród, i zgładzić całe plemię? Sumienie zgodnie z prawem publicznem odpowie: nie. Nie, gdyż nikomu nie jest danem prawo, niszczyć dzieło Boże; nie — gdyż takie zaprzeczenie wszelkich uczuć moralnych stawia w wątpliwości możność zasad, i tworzy ogromne niebezpieczeństwo społeczne: przepaść, której głębi nie dojrzy oko olśnione namiętnością zagorzałości, lecz którą zmierzyć zdoła roztropność prawdziwych mężów stanu, gdyby nawet sumienie dozwalało im milczeć.

Stłumiwszy ruch powstańczy 1863 r., Rosya mniemała mieć prawo karania, i użyła go w całej pełni, lecz nie poprzestała na tem. W chwili, gdy zaszły wypadki r. 1863, żywioł rewolucyjny nurtował Rosyę.

Dążąc do różnych celów, ludzie kierujący ruchem w Polsce i w Rosyi mniemali mieć punkta zetknięcia z sobą, lecz gdy powstanie wybuchło z dążnością wyłącznie narodową i polską, Cesarz odwołał się do uroku swej władzy i do patryotyzmu rosyjskiego. Sekciarze panslawistyczni podnieceni zarazem dumą i nienawiścią narodową i zagorzałością rewolucyjną, rzucili się na Polskę, aby zniszczyć w niej istniejące urządzenia i pogwałcić własność osobistą. Cesarz obrażony, że nie uznano jego chęci, party rozgorączkowaną publicznością, uważał za stosowne obrać środki, które zaważyły odtąd na wypadkach: oddał kraj na pastwę samowoli i doświadczeń panslawistycznych.

Przed końcem 1863 r. pięciu biskupów zostało wywiezionych, a nie zadawano sobie nawet pracy udowodnienia im winy politycznej; setki księży wysłano na Sybir. Być może, że między ostatnimi niektórzy wielce narazili się byli, niemniej jednak jest prawdą, że wię-

http://rcin.org.pl

ksza część została wywiezioną uprzednio, i że dotąd znajduje się jeszcze w głębi Rosyi.

W dniu 4 marca 1864 r. pojawiły się cztery ukazy, z których pierwszy nadaje własność ziemską włościanom, drugi wskazuje przeprowadzenie tego postanowienia, trzeci oblicza wynagrodzenie właściciela, a czwarty urządza gminę.

Wyłączając pewne rozporządzenia pierwszego, natchnione nienawiścią i teoryą, ukazy te były potrzebne i dadzą się wytłómaczyć politycznie. Ostatni mógł równie jak pierwszy stać się zbawiennym i nadać ludowi własność ziemi, nie psując go, gdyby wykonanie było powierzonem ludziom i umysłom prawym. Dodajmy, że szlachta polska żądała oddawna pierwsza wyswobodzenia włościan i zniesienia pańszczyzny. Towarzystwo rolnicze, w którem wszyscy właściciele ziemscy brali udział, wypracowało z upoważnienia rządu pomysł zniesienia pańszczyzny. Środek ten więc odpowiadał życzeniom kraju, pojęciom wieku i korzyściom gospodarczym. Lecz człowiek, który dla szczęścia Bułgaryi i, jak mniemamy, dla czci Rosyi, znalazł śmierć przedwczesną wśród swego zawodu zniszczenia [1]), uczynił wszystko, aby zwichnąć zamiar swego pana, aby zasiać niezgodę w umysłach i chciwość w sercach, czyniąc tym sposobem wstęp do dzieła, które zamierzył zastosować do własnej swojej ojczyzny, Rosyi.

W ośm miesięcy później postanowionem zostało zniesienie klasztorów, a środek wykonany był pod zasłoną tajemnicy, w nocy, z niesłychaną surowością. Zakonników rozpędzono, jedni wygnani, drudzy uwięzieni, własność zagrabiona. Dziwno i smutno widzieć notę dyplomatyczną, mającą wytłómaczyć ten czyn, podpisaną przez szlachcica, patryotę, znakomitego męża stanu, ks. Gorczakowa.

---

[1]) Książe Czerkawski.

http://rcin.org.pl

Prawie równocześnie i naraz nałożono na właścicieli polskich i katolickich na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu, haracz roczny. Haracz ten oznaczony na każdy powiat, nie przestaje być pobieranym do dziś dnia. Skonfiskowano dobra właścicielom skompromitowanym. Podejrzanych wywieziono bez sądu z mocy rządowego rozporządzenia i zmuszeni oni są w ciągu lat dwóch sprzedać swoje własności. Po upływie tego czasu rząd wystawia te dobra na licytacyę i sprzedaje za bezcen, gdyż wielka większość mieszkańców nie może być nabywcami. W istocie sławny ukaz z 10 grudnia wzbrania każdemu Polakowi i każdemu katolikowi zostać właścicielem w tych prowincyach. Pozbawia on Polaków prawa posiadania własności ziemskiej z mocy testamentu, ścieśniając je do granic prawnego dziedziczenia. Przekazywanie własności w stopniach najbliższych (z rodziców na dzieci) nie może się odbywać za życia. W ukazie tym nie zaszła żadna zmiana i aż dotąd zastosowywany on jest z całą surowością. Potworne te rozporządzenia, przynosząc uszczerbek najprostszym zasadom gospodarczym, ścieśniają prawo własności, wstrzymują rozwój bogactwa publicznego i gwałcą wszelkie pojęcie sprawiedliwości i prawa.

Na Litwie i w Prowincyach Zabranych posunięto się aż do wzbronienia języka polskiego na ulicy i we wszystkich miejscach publicznych pod surowemi karami. Widzieliśmy niestety! i widzimy rządy zaprowadzające nielitościwie obcy język nawet w szkołach początkowych, lecz nikt nie widział, o ile nam wiadomo, aby samowładna zagorzałość mogła posunąć się aż do zakazania bezwzględnie narodowi języka macierzystego.

Co do prześladowania religijnego, nie możemy postąpić właściwiej, jak odwołać się do okólnika tak jasnego, tak dokładnego i umiarkowanego, który przesłał rządowi rosyjskiemu J. Em. kardynał Simeoni, sekretarz stanu Stolicy świętej.

http://rcin.org.pl

Jest jedna rzecz ważna, na którą kładziemy szczególny nacisk, a która największy przynosi uszczerbek wykonywaniu praw obywatelskich znacznej części ludności. Katolicy z tytułu samej religii, jaką wyznają, pozbawieni są wykonywania praw, których używają mieszkańcy tych samych prowincyj należący do innych wyznań. Nie mogą oni pełnić żadnego urzędu bądź sądowego, bądź administracyjnego. Liczba młodzieży przypuszczonej do zakładów wychowania publicznego, nie może przewyższać 10% ogółu uczniów. Ponieważ stopnie uniwersyteckie nadają prawa i ważne przywileje młodzieży powołanej pod chorągwie, jest to więc sprawa wielkiej wagi, gdyż służba wojskowa obowiązuje wszystkich.

Prócz tego wszystkie gubernie Litwy, Podola, Wołynia i gubernia Kijowska podlegają stanowi wyjątkowemu. Nie zastosowano do nich ulepszeń sądowych w całej rozciągłości; wykluczony tam jest sąd przysięgłych; sędziowie pokoju, równie jak urzędnicy, wybieralni w innych guberniach, tu mianowani są wprost przez rząd. Zresztą pozbawiono je dobroczynnej instytucyi autonomicznej prowincyonalnej, znanej pod nazwą „Ziemstwo“.

Królestwo Polskie przyłączone istotnie do cesarstwa, zachowało tylko swą nazwę: ostatni ślad dawnej swej autonomii.

Mimo względniejszego nieco postępowania, prześladowanie religijne jest tam na porządku dziennym. Pięć dyecezyj pozbawionych jest swych biskupów, a proboszcze wszyscy bez żadnego wyjątku są internowani w swoich parafiach. Chcąc się oddalić bądź dla obsłużenia sąsiedniego kościoła, bądź do miasta powiatowego, zmuszeni są wyrabiać sobie paszport. Łatwo sobie zdać można sprawę z złowrogiego skutku, jaki to nadużycie władzy i to niedowierzanie sprawiać musi u ludności. Co zaś do duchowieństwa, nietrudno również pojąć, jaki wpływ wywierać koniecznie musi na nie ten system odosobnienia i pod pewnym względem aresztu, jakiemu ulegają.

http://rcin.org.pl

Powtarzamy: więzy narzucone religii, podkopanie karności duchowieństwa, rozstrój seminaryów, oto pomysł wykonywany przez rząd, aby osłabić kościół i przygotować jego zlanie się z urzędowym kościołem rosyjskim. Jak każda wielka nieprawość i ta sprawi ogromne złe, nie osiągając celu, jaki sobie założono, a dowodem jest to, co się dzieje w naszych oczach u Unitów w Królestwie Polskiem. Od pięciu lat, rząd po dwunastoletniem z kolei przygotowaniu dzieła swego, napróżno próbuje wszelkich środków, jakie obłuda nastręcza a ludzkość potępia, aby doprowadzić ludność tę do odszczepieństwa. Wprowadziwszy biskupa intruza i pasterzy odszczepieńców, wyczerpawszy wszelkie pokusy i wszelkie groźby, usiłuje on zmusić do zmiany wyznania.

Na rozkazy, odpowiedzieli Unici odmową; na użycie siły, męczeństwem.

Znane są teraz te szczegóły, jakie zaprzeczała zła wiara, a dokumenta urzędowe ogłoszone przez neutralnych stwierdziły. Ludzie urągający śmierci z odwagą chrześcian pierwszych wieków; matki, które wolą widzieć śmierć swych dzieci nad przejście ich na schyzmę, ludność wiejska narażona — kobiety i dzieci — przez całe dnie na mróz 20-stopniowy; tysiące osób wywiezionych nie wiedzieć gdzie: oto osiągnięte skutki. Takie są w całej swej bolesnej nagości zgubne i oburzające następstwa sposobu zastosowanego do ludności unickiej i prób sekty panslawistycznej, której oddał na łup kraj, cesarz Aleksander. Po strzałach nastąpiły deportacye i egzekucye wojskowe, naprzód chłosty cielesne, następnie nacisk, jaki wywierali żołnierze zakwaterowani u włościan, aby ich zmusić przez ruinę i nędzę do przyjmowania sakramentów schyzmatyckich. Stan ten rzeczy trwa jeszcze dziś w sposób niemniej barbarzyński, chociaż odziany pozorem prawności. Unici, aby uniknąć ślubu, któremu błogosławi ksiądz kościoła urzędowego, żyją w konkubinacie lub bezżeństwie. Aby uni-

http://rcin.org.pl

knąć chrztu świętokradzkiego, tają urodzenie swych dzieci i chrzszczą je pokryjomu. Policya wykonywana z ścisłością, jakiej wieki mniej cywilizowane nie znały, nadzoruje urodzenia, nadzoruje obecność w kościele. Każdy ksiądz katolicki, któryby odważył się udzielać Sakramentu Unicie, pewnym jest, że natychmiast zostanie wysłany na Syberyę. Państwo wdaje się obłudnie, twierdząc, że nie może cierpieć, aby cała ludność zaniedbywała swych obowiązków religijnych. Jako środek publicznego porządku rozpoczynają się na nowo prześladowania: wloką matki do cerkwi, wiara jednych upada, drugich odnosi zwycięstwo. Nieszczęśliwi Rusini, prześladowani za wiarę, znaleść mogą schronienie tylko w Galicyi.

Przypuszczając, że w roku 1863 Rosya broniła swego panowania w Polsce i sądząc bezstronnie ukazy z marca 1864 r., mniemamy uwzględniać dostatecznie to, czego polityka surowa, lecz w pewnej mierze zrozumiała, dozwalać mogła rządowi cesarskiemu.

Lud rosyjski ma widocznie wielkie przymioty: jego patryotyzm, jego znana dzielność wojskowa, stwierdziły się znowu w ostatniej wojnie. Lecz względem Polski te same przymioty posunięte zostały aż do obłędu i zagorzałości współczesnem działaniem rządu i stronnictwa politycznego, które zdołało zagarnąć władzę. Dość przeczytać pisma i odezwy z roku 1863, aby pojąć do jakiego stopnia publiczność była rozgorączkowaną. Większa część narodu rosyjskiego przejęta była uczuciem nienawiści i trwogi, z czego rzeczone stronnictwo umiało skorzystać, aby wywrzeć nacisk na monarchę. Znużony, obrażony Cesarz dał *carte blanche* najzacieklejszym naszym wrogom.

Wtedy burzyciele zawładnęli Polską, jakby swą zdobyczą. Wrodzone uprzedzenia plemienne, gniew z powodu poronienia ich usiłowań, dążenie wzniesienia się, wszystko to podwoiło wściekłość, z jaką stronnictwo

http://rcin.org.pl

rządzące na dworze i publiczność rzuciły się na ten kraj. Nie chodziło już o zapewnienie bezpieczeństwa cesarskiego rządu, lecz o przywiedzenie społeczności do stanu zupełnego omdlenia przez skażenie ducha ludu, wywołanie współzawodnictwa warstw społecznych, wytępienie języka, zniszczenie kraju i dążenie zniżenia poziomu godności osobistej wszelkiemi pokusami, jakie ma na swe rozkazy władza samowładna bez nadzoru i sumienia.

Królestwo Polskie, jakie stworzył kongres wiedeński a cesarz Aleksander uposażył obszerną autonomią, zachowało po stracie swobód konstytucyjnych w r. 1831: miejscową administracyę krajową, prawodawstwo, w którego duchu rozwijały się wszelkie stosunki społeczne, sądownictwo prawe, które w procedurze używało jedynie krajowego języka. Z temi urządzeniami, pomimo surowego systemu księcia Paskiewicza, kraj zachował swój dobrobyt; czuć było poskromienie, lecz przynajmniej zawody otwarte były dla wszystkich i byt był znośny. Rozumiano język, znano ustawy.

Zaledwo ogłoszone zostały ukazy z roku 1864, powstała potworna władza obok władz miejscowych i pochłonęła je wszystkie, począwszy od namiestnika.

Komitetowi urządzającemu przewodniczył ks. Czerkaski, który utworzył cały swój sztab główny z stronnictwa, jakie przedstawiał. Aby zastosować swoje zasady, uczynił on z przeszłości *tabula rasa*. Jednak zuchwałość jego wobec wszelkiej wyższej władzy i bezwzględne jego postępowanie ściągnęły nań niełaskę; duch atoli stronnictwa przeżył człowieka i dzieło jego było prowadzone dalej. Naprzód przystąpiono do zniesienia ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych, skupiając je w Petersburgu. Zbytecznem byłoby wyjaśniać zamęt, jaki powstał natychmiast w sprawach, skoro już nie mogły być rozstrzygane gdzieindziej, jak w stolicy carstwa, w języku nieprzystępnym dla stron, we-

http://rcin.org.pl

dług przepisów nowych i przez urzędników nieznających całkiem kraju. Dodajmy, że wyrzutki „czynowników“ rosyjskich były wysyłane, aby szukać szczęścia w Polsce, i że tysiące Polaków, którzy przez całe swoje życie służyli krajowi i monarsze, znalazły się na bruku i przywiedzione zostały do żebractwa.

Kraj ten, który dotąd korzystał z narodowej administracyi, znalazł się na łasce obcych urzędników. Ta sama zawsze władza: Komitet urządzający, starał się podniecać zawiści i zachcianki właściciela włościanina przeciw wielkiemu właścicielowi. Sprawa służebnictw była szczególnie wyzyskiwaną w tym duchu i mogła była doprowadzić do zgubnych skutków, gdyby zdrowy rozsądek i usposobienie ludu nie były temu położyły zapory, jakiej nie przewidziano. Lecz jeżeli powodzenie nie zawsze wieńczyło te usiłowania, o ileby pragniono, niemniej jednak wyrządzono krajowi tyle złego, ile było można. I tak w chwili, w której to piszemy, ważna sprawa wspólnych pastwisk i serwitutów gruntowych leśnych, umyślnie niezałatwiona, mąci stosunki i nie dozwala wielkim i małym właścicielom wyzyskiwać korzystnie swej ziemi.

Oto, do czego zeszły rękojmie traktatów: oto stan, w jakim znajduje się Królestwo Polskie, któremu dzienniki najbardziej wpływowe, przywódzcy stronnictw najpopularniejsi, odmawiają nawet nazwy, zamieniając ją na „Kraj nadwiślański“.

Tak więc kraj ten, który nawet po roku 1831 używał zupełnej autonomii administracyjnej z namiestnikiem cesarskim w Warszawie i ministrem stanu w Petersburgu, ujrzał się pozbawionym wszystkich praw swoich, pochłoniętym, zlanym z carstwem rosyjskiem i rządzonym przez ministrów carstwa.

Warszawa, stolica Królestwa Polskiego, jest dziś już tylko miastem stołecznem gubernii lub co najwięcej prowincyi; a jeżeli kraj przyciśniony podatkami, wy-

http://rcin.org.pl

zyskiwany dosłownie przez administracyę rosyjską, nie doszedł jeszcze do stanu zupełnego zubożenia, winien to tylko dzielności swoich mieszkańców i wielkim zasobom, jakiemi go Opatrzność uposażyła.

Dwa środki niszczące pozostawały jeszcze do użycia i nie dały czekać na siebie. Naprzód rzucono się na publiczne wychowanie, a w pierwszym rzędzie na język. Jednym pociągnięciem pióra zaprowadzono język rosyjski w szkołach jako język naukowy i zmuszają dzieci polskie uczyć się po rosyjsku języka Mickiewicza. Każdy umysł bezstronny pojmie trudności, jakie młodzież napotyka w naukach, niedostateczność podobnego kształcenia, rozpacz rodziców, nie mogących dawać swym dzieciom innego wykształcenia.

Nie tu miejsce rozbierać system rosyjski nauczania, lecz mamy prawo dziwić się zupełnemu brakowi wszelkiego wpływu moralnego w wychowaniu, co tylko zwiększać musi liczbę zwolenników nihilizmu; a nawet to pozorne wychowanie, antimoralne i antinarodowe, przystępne jest ograniczonej tylko liczbie, gdyż rozkaz pochodzący z kół rządowych: przepuszczania tylko pewnej liczby uczniów do klas wyższych, wprowadzony został w życie przez obcych, z tą nieugiętością, jaka właściwą jest urzędnikom rosyjskim nowej szkoły.

Żądza assymilowania wszystkiego rzuciła się na ostatnią i najważniejszą instytucyę przeszłości.

Wiadomo ludziom politycznym, że prawodawstwo cywilne, procedura, trybunały, kształtują, rzecby można, całe społeczeństwo; zaprowadzenie więc nowego kodeksu, nowej procedury, pociąga za sobą zawsze przewroty, tem dotkliwsze, tem niebezpieczniejsze, gdy zasady prawodawstwa, jakie się chce wprowadzić, różnią się od tych, które mają być zastąpione. Kodeks cywilny francuski i jego procedura zaprowadzone w Polsce od lat siedemdziesięciu, zakorzeniły się tam całkowicie. Cesarz Mikołaj pragnął zrazu i przygotował kodyfikacyę,

http://rcin.org.pl

naciągniętą do *Swodu* rosyjskiego. Przybyl dwa razy osobiście do Warszawy, aby przyspieszyć prace i przystąpić do przeobrażenia sądownictwa, i dwa razy przekonał się o bezużyteczności, a nawet niebezpieczeństwie tego środka. Światłe rady p. Błudowa zaważyły w znacznej części nad jego postanowieniem. P. Wałujew, wtedy jeszcze młody, mógłby poświadczyć dokładność tych szczegółów. Dziś działa się bezwzględniej: wbrew zdaniu ludzi obeznanych z przedmiotem wysłanych z Petersburga, i jeżeli dobrze jesteśmy powiadomieni wbrew zdaniu i w nieobecności ministra hr. Pahlena, nadszedł ukaz zachowujący jeszcze niby rozporządzenia kodeksu cywilnego, a zaprowadzający nową procedurę i nowy ustrój sądowy. Trybunały orzekające według cywilnego kodeksu francuskiego, wyrobiły w Królestwie Polskiem sądownictwo równie znakomite nauką, jak prawością. Nowy ustrój sądowy został zaprowadzony. Nie naszą rzeczą oceniać tu jego wartość, stwierdzamy tylko, że język narodowy wykluczony jest z trybunałów i z całego ustroju sądowego, skutkiem czego ustąpić musiała wielka liczba sędziów i obrońców, którzy stanowili chwałę naszego kraju. W zamian przysłano nam z głębi Rosyi cały zastęp ludzi, którzy nie mając żadnego wyobrażenia o dawnem prawodawstwie i nie znając języka krajowego, wydają po większej części wyroki bez świadomości sprawy. Sędziowie ci są najczęściej brani z armii lub administracyi nieukończywszy nauk, nie znają ani zasad prawnych wogóle, ani nawet ustawy, jaką mają stósować. Sądy przysięgłych uzupełniające nowy system sądowy Cesarstwa, nie zostały zaprowadzone w Królestwie Polskiem, które równie w tej rzeczy, jak w innych wyjęte jest z pod prawa. Akta notaryalne, zeznania świadków, wymagane są w języku rosyjskim, niezrozumiałym większej części mieszkańców. Bezradność, nieświadomość, niedbałość sędziów, samowola w orzeczeniach, wszystko to przyczynia się, że często

http://rcin.org.pl

niejeden zrzeka się wytoczenia słusznej sprawy i ucieka się do sądu polubownego, niemożebnego jednak w wielu razach. Niezdolność sędziów w sprawach karnych daje powód do bezkarności, która nieraz skłania ludność do czynienia sobie dowolnie sprawiedliwości. Zresztą zacięta walka między sądownictwem i administracyą, podkopuje władzę jednego i drugiej i doprowadza do szczytu zamęt, w jaki kraj jest pogrążony.

Pojmujemy, że żądają posłuszeństwa, podatków, poboru od kraju, lecz w zamian należy mu się sprawiedliwość i bezpieczeństwo.

Wogóle niech nam powiedzą ludzie doświadczeni, czy podobny system wstrząsający samemi podstawami bytu narodu, usiłujący odebrać mu jego narodowość, religię, tradycyę i język, może inne sprowadzić skutki, jak zwiększyć uczucie pokrzywdzenia i wzajemną nienawiść; wykopać między obu narodami coraz głębszą przepaść.

Zważywszy, że stan obecny Polaków, z wyjątkiem Galicyi, jest ciągłem pogwałceniem nietylko praw narodu, lecz nadto praw ludzkości; zważywszy, że ten stan tworzy sam przez się niebezpieczeństwo tak dla społeczeństw, jak dla rządów europejskich, a nawet dla Rosyi; zważywszy, że Polacy mają prawa narodowe niemniej święte, niż ludy półwyspu bałkańskiego; zważywszy nareszcie, że ich wartość duchowa i społeczna nie jest niższą od wartości plemion żądających opieki kongresu, polecamy powyższe przedstawienie ocenieniu dostojnych mężów, zebranych w imieniu monarchów i ludów".

Stanisław Tarnowski temi słowy ocenił *Exposé* w *Przeglądzie Polskim:*

„Kto znalazł formę, która wszystkie sprzeczności godziła, a z wszystkich trudności wychodziła zwycięsko, o to nie pytamy; dość, że *Exposé*, historyczny i polityczny akt, rzeczywiście odpowiadało wszystkim potrzebom, nie narażało żadnych interesów, a żadnej zasady

http://rcin.org.pl

nie poświęcało. W formie i w treści było zarówno roztropnie obmyślanem i do potrzeby chwilowej zastosowanem. W formie, dlatego, że nie było aktem wymierzonym do kongresu, a ogłoszone, rozesłane po całej Europie, nie mogło być uważanem za niebyłe, ignorowane; dlatego dalej, że bezimienne, a przez najbardziej znanych i poważnych ludzi członkom kongresu polecone, miało za sobą poręczycieli świadczących, że wyszło z kraju, i że lekceważonem być nie może. Wreszcie dlatego, że napisane było z tą ścisłością i jędrnością myśli i pióra, z tą powagą i miarą, jaka cechować zwykła najlepiej skreślone akta dyplomatyczne, a która czytelnikom, zwłaszcza takim, jak ci, do których to było wymierzone, imponuje bardziej od najpiękniejszych kwiatów stylu i retoryki.

W treści było mądre i doskonałe, bo mówiące do ludzi językiem jaki oni zrozumieć mogą, bo biorące w rachubę i obecny stan Europy i zakres czynności kongresu, zatem prawdziwie polityczne, a ze stanowiska polskiego czyniące zadość w pełnej mierze uczuciom i potrzebom narodu i jego godności, bo nie zrzekając się żadnego z jego praw, mówiło o wszystkich jego krzywdach, a o nic nikogo nie prosiło.

Zdaniem naszem największą jego zaletą jest to, że dając obraz zupełny, a tak dokładny, tak sumiennie nie przesadny naszych stosunków, iż nikt jednego słowa zaprzeczyć, ani nawet sprostować nie może, nie stawia żadnej konkluzyi, żadnego żądania. Każdy z nas wie czego Polacy pod rządem rosyjskim żądać mogą; żaden niema prawa żądań tych formułować, żaden nie może za wszystkich powiedzieć: *to dosyć*. Gdyby to zrobił, byłby samozwańcem naprzód, a powtóre wszedłby na tę drogę ustępstw i kompromisów, która może zadaleko prowadzić. A potem, dość już było tego proszenia, tego przypominania ludziom, że jeżeli chcą być o siebie bezpieczni, powinni Rosyi położyć tamę i hamulec. Rola

http://rcin.org.pl

Kasandry przykrzy się w końcu tym, którzy ją grają, więcej nierównie niż tym, co jej słuchać nie chcą. Prosiliśmy i upominali bez ustanku przez lat trzydzieści z górą, zyskaliśmy na tem wiele upokorzeń i nic więcej. Mamy ich dość, a z nich tę przynajmniej korzyść i naukę, iż dziś wiemy, że liczyć możemy tylko na siebie, że dopókiśmy słabi, prośbą nie wskóramy nic, a jak w nas siłę poczują, to nas sami prosić będą.

Ale nic nie żądając, nie skarżąc się i nie lamentując, nie zanosząc żadnych próśb ani stawiając warunków, powiedzieć: „Oto dzieje się u nas tak i tak, Rosya, która walczy za prawa ludzkości, wolności i narodowości, tak w nie wierzy i tak je szanuje, a wy, którzy radzicie o Bułgarach i Serbach i na stan ich nieznośny szukacie lekarstwa, zamykacie umyślnie oczy na bezprawia i okrucieństwa, które z tamtemi ani w porównanie iść nie mogą:“ do tego każdy z nas miał prawo, bo w tem mu każdy Polak musi przyświadczyć, żaden nieprzyjaciel nie może zaprzeczyć, a choćby był najskromniejszym z ludzi prywatnych, ma taką, mówiąc to, powagę i siłę prawdy, że go każdy z uszanowaniem słuchać musi, nawet najdostojniejsze i najmniej do szanowania drugich skłonne zebranie wielkich ludzi i wielkich panów.

W tem zaś, że się tak umiało ograniczyć, zastosować do chwili, w której mówiło, skurczyć do miary ludzi i rzeczy, było *Exposé* dowodem niepospolitego politycznego wyrobienia, nie chcemy ręczyć, że dowodem, ale co najmniej oznaką, niemałego w nas samych postępu“.

Sejm 1878 r. przystąpił z całym należytym spokojem i powagą pod laską L. Wodzickiego do swoich zadań i pod jego, dodać mogę, kierunkiem.

Prawa narodowe, oświata, dobrobyt, społeczne wyrobienie zaznaczały ten kierunek.

Sesyę, otwartą 12 września, zagaił marszałek, zapowiadając wystąpienie samoistne Wydziału krajowego

http://rcin.org.pl

z ustawami o podniesienie kredytu dla włościan, o kredycie dla melioracyj, odebraniu na rzecz kraju szkół w Dublanach i Czernichowie, nowelli w ustawodawstwie gminnem. „Wypadki — dodał Marszałek — poza granicami kraju utrwalają nas w przekonaniu, że praca około umocnienia podstaw budowy naszej społecznej, praca w celu podniesienia oświaty i dobrobytu ludności, usunięcia tkwiących może jeszcze zabytków nieporozumień, ustalenia zgody i harmonii na wszystkie strony i w każdym kierunku, że taka praca jedynie zwolna ale bezsprzecznie prowadzi nas do lepszej przyszłości. W smutnych tych czasach szczęśliwi ci, co mogą polegać na własnej stateczności, wierności zasadom, miłości kraju. Ufam, że do takich możemy się zaliczyć".

Rzeczy, załatwione lub poruszone na tej sesyi, były: o używaniu języka polskiego w zarządach kolei krajowych; uznanie szkoły czernichowskiej za krajową; uchwały o rozgraniczeniu zakresu władz i odpowiedzialności zwierzchności w gminach, uchwały uznające liczne drogi jako krajowe, znakomicie tworzone i zarządzane przez członka Wydziału Władysława Badeniego.

Uchwalono dalej wezwanie do rządu o założenie szkoły górnictwa i budownictwa w Krakowie. Uchwalono także szereg wniosków w celu podźwignięcia przemysłu górniczego.

Dla niesienia pomocy ludności, wyzyskiwanej przez lichwę, podźwignięcia jej z gospodarczego upadku i polepszenia stosunków drobnego kredytu, uchwalono ustawę o zaciągnięcie pożyczki krajowej do wysokości 500.000 złr. dla ulepszenia stosunków drobnego kredytu w kraju; ustawa ta otrzymała potwierdzenie; oraz pięć rezolucyj, z których jedna wzywała Wydział krajowy, aby zbadał, czy nie byłoby rzeczą pożądaną stworzenie zakładu hipotecznego dla posiadłości włościańskich, a inna, aby zbadał środki założenia środkowego zakładu pieniężnego,

http://rcin.org.pl

przeważnie dla Towarzystw i Kas oszczędności powiatowych.

Na podstawie sprawozdania Wydziału krajowego uchwalono utworzyć biuro melioracyjne, naukę robót melioracyjnych, wyznaczono zasiłki dla kształcących się w zawodzie melioracyjnym za granicą.

Dla nauczycieli i szkół przeprowadzono kilka zmian i ulepszeń drobniejszych.

Uchwalona ustawa o pisarzach gminnych nie otrzymała potwierdzenia cesarskiego.

Uchwalona nowela, przyznająca Wydziałom powiatowym prawo wykonywania orzeczeń i rozporządzeń przedstawicielstwa powiatowego, nie otrzymała potwierdzenia cesarskiego.

Uchwalono pięć wniosków w przedmiocie szkół rękodzielniczych, z których drugi polecał Wydziałowi kraj. przeprowadzenie rokowań z rządem w celu utworzenia przy Wydziale krajowym stałej kuratoryi dla spraw rękodzielnictwa i przemysłu domowego.

Uchwalono wezwanie do rządu o utworzenie kilku sądów nowych i przekształcenie innych.

Uchwalono ustawę w sprawie uporządkowania wydobywania nafty, czyli o policyi naftowej. Nie otrzymała ona potwierdzenia.

Księżom unitom z dyecezyi chełmskiej udzielono zasiłek.

Sesya zamkniętą została 19 października. Marszałek położył nacisk na potrzebę dłuższych obrad.

W r. 1879 Sejm nie był zwołany.

Gdy dnia 8 czerwca w 1880 roku zebrał się, uwydatnił się znowu nadany przez marszałka kierunek.

W mowie zagajającej podniósł on silną skargę z powodu niezwołania Sejmu w zeszłym roku i na zgubny zwyczaj zawiadamiania zbyt późno o powodach niepotwierdzenia uchwalonych ustaw. Marszałek z wielkim, niezwykłym naciskiem wystąpił przeciw centrali-

http://rcin.org.pl

zmowi i biurokracyi; powitał przychylnie rządy hr. Taaffe, dodał jednak: „Słowa same nas nie zadowolnią“. Jak wszystkie mowy marszałka Wodzickiego i ta kończyła się wyrażeniem uczuć dynastycznych i szczerej prawowierności, tym razem z powodu dwudziestopięcioletniej rocznicy zaślubin cesarskich oraz z powodu zaślubin następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Marszałek zapowiadał wniesienie przez Wydział ustawy hipotecznego Banku krajowego.

Następnie uchwalono ustawę budowniczą dla znaczniejszych miast i miasteczek, która jednak nie otrzymała potwierdzenia cesarskiego.

Na koszta przyjęcia Cesarza uchwalono 26.000 złr. Uchwalona ustawa o drogach dojazdowych otrzymała potwierdzenie.

Uchwalono zaciągnąć pożyczkę 600.000 złr. na hipotekę gmachu sejmowego.

Zajmowano się żywo górnictwem.

Wybrano komisyę celem rozpoznania taryfy klasyfikacyjnej podatku gruntowego.

Wezwano rząd, aby przystąpił do ostatecznego załatwienia rokowań z Wydziałem krajowym względem uposażenia galicyjskich funduszów indemnizacyjnych i oddania ich w zarząd Sejmu.

Zajmowano się sprawą internatu dla uczniów seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Przyjęto wstępne wnioski o stałe uposażenie kasy krajowej.

Uchwalono ustawę o pomocy kraju dla wykończenia galicyjskiej, t. zw. kolei transwersalnej. — Ustawa ta przyznawała 1,000.000 złr. zasiłku na budowę, a 100.000 złr. na utrzymanie. Językiem w zarządzie miał być język polski. Ustawa została potwierdzona.

Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby w drodze ustawodawstwa państwowego, wyjednał wydanie postanowień, które z jednej strony utworzyłyby podstawę

http://rcin.org.pl

kredytu melioracyjnego dla pojedynczych właścicieli gruntu, z drugiej zaś oznaczyły warunki, pod któremi ów kredyt użytym być może.

Wezwano rząd do utworzenia stałej katedry prawa polskiego na uniwersytecie we Lwowie i do zaprowadzenia, aby prawo prywatne polskie wraz z historyą tego prawa, było przedmiotem obowiązującym przy egzaminach ścisłych.

Wezwano rząd do wspomagania robót regulacyjnych, względnie do przeprowadzenia regulacyi Dniestru i Sanu, oraz aby pomysł uporządkowania rzek galicyjskich jak najrychlej wypracował i komu należy przedłożył.

Zajmowano się pilnie sprawą rękodzielnictwa.

Wyrażono ubolewanie, że Sejm w r. 1879 nie był zwołany.

Dla funduszu szkolnego krajowego uchwalono kredyt dodatkowy w kwocie 74.147 złr. oraz polecono Wydziałowi krajowemu, aby zasięgnął zdania Rad powiatowych i osób, sprawą szkolnictwa ze znawstwem i zamiłowaniem się trudniących, w kierunku, czy i o ile obowiązujące ustawy dla szkół ludowych, rozpatrzeniu i naprawie poddaćby należało.

Pod względem naprawy szkół średnich uchwalono szereg wniosków, pośrednio do niej zmierzających.

Wtem burza zagrzmiała. Zyblikiewicz-Jowisz począł rzucać pioruny przy rozprawach budżetowych. W najlepszej, jak zawsze, wierze, bez myśli zastąpienia Wodzickiego, chociaż z nieocenioną otwartością mówił, że potrzebnymby był na czele Wydziału krajowego, zwrócił się przeciw temuż. Dopatrzył się bowiem w działalności i w zarządzie Wydziału zaniedbań; w trosce o skarb krajowy, przecież nie wyłącznie za marszałkowstwa Wodzickiego podupadły, naganiał w poufnych rozmowach i publicznie gospodarstwo Wydziału krajowego, nie czując wcale, że naraża stanowisko przyjaciela, którego popierał i popierać chciał. — Przestrzeżony, że osłabia

http://rcin.org.pl

arszałka, zdziwił się niemało i odparł, „że nie może nigdy być jego zamiarem szkodzić Wodzickiemu“. Jak uczciwie pomagał, tak uczciwie naganiał, w dobrej myśli. — Przykrym dla wszystkich, dla Wodzickiego bardzo, był ten niespodziewany zwrot, który wydać się mógł walką ze swoim. Znaczące w Sejmie stronnictwo Ateńczyków, złożone przeważnie z obywateli podolskich a stworzone przez Wojciecha Dzieduszyckiego, od początku niechętnem było Wodzickiemu. Musiało skorzystać ze sposobności i z istotnych niedostatków w Wydziale krajowym. — Marszałek stawił godnie, zacnie burzy czoło. Zdał przewodnictwo wice-marszałkowi, zeszedł z krzesła marszałkowskiego; w długiej, pięknej mowie odparł zarzuty, że zaś ciosy nietyle przeciw niemu, jak przeciw Wydziałowi krajowemu, zwrócone były, zacnie, jak zawsze, zespolił się z nim, postawił rzecz jasno i zażądał dla siebie i Wydziału *votum* zaufania, w braku którego oświadczył, iż ustąpi.

Izba uchwaliła.

„Z powodu mowy Jego Ekscelencyi Marszałka Sejmu krajowego, pomimo krytyk niektórych czynności Wydziału krajowego, które samo prawo poselskie usprawiedliwia, Sejm oświadcza, że nie stracił zaufania do Marszałka i do Wydziału krajowego, jakie miał w chwili wyboru tegoż Wydziału“.

Z wielu stron, ostatecznie przez usta posła Pawła Popiela, wyrażono życzenie, aby Marszałek rachował na „szacunek i zaufanie Sejmu“.

Szczególnie wzmacniającem i przyjemnem było dla Wodzickiego wypowiedzenie powyższych słów przez Pawła Popiela, już dlatego, że nie zawsze zdawał się go sędziwy i zacny poseł uznawać i należycie oceniać; dlatego zaś głównie, że Paweł Popiel wielkiemi zaletami, prawością, zdolnościami i zasługami pierwszorzędne w społeczeństwie zajmował miejsce, że w okresie poprzednim, w którym zgubnie uczuć się dał brak silnych zasad,

http://rcin.org.pl

połączony z ogólną chwiejnością zdania, Popiel górował nad współczesnymi stałością przekonań.

Marszałek, powitawszy wstąpienie do gabinetu Juliana Dunajewskiego, jako ministra skarbu, i podniósłszy jego znaczenie dla kraju, zakończył mowę, zamykającą 24 sierpnia sesyę, słowy:

„Rozstając się dzisiaj po zamknięciu sesyi sejmowej, nie żegnamy się na długo. Sejm prawdopodobnie jako taki nie zbierze się w tym roku, ale nie wątpię, że wszyscy jego członkowie znajdą się razem w uroczystej, a od tak dawna upragnionej chwili przybycia Najj. Pana“.

Liczne zatem, ciągłe, zewnętrzne zwłaszcza przeszkody stawały na poprzek działalności Wodzickiego podczas jego marszałkowstwa; trudności tkwiły w samym urzędzie. Sprostał jednym i drugim, osobistą wartością zastępując jego braki, także stanowiskiem i wpływem w kraju i w Wiedniu, co jest powołaniem każdego marszałka.

Zadanie, które sobie postawił, wytrwale przeprowadzał, tak w głównej myśli politycznej, jak i w szczegółach krajowych; nie danem mu było wszystkich załatwić. Pomimo burzy podczas ostatniej sesyi, pozostawało wrażenie ogólne, że Wodzicki jest wybornym i świetnym marszałkiem. Zamierzał dalej usprawiedliwiać to mniemanie. Zadanie gospodarcze i skarbowe, które musiało zastąpić koniecznie polityczne, na razie prócz reformy administracyjnej wyczerpane, w niem Bank krajowy oraz szeroki odrys szkolny, przekazać miał następcy.

Od chwili marszałkowstwa, Wodzicki zbliżył się osobiście do Monarchy, który nietylko go wyszczególniał, ale widocznie polubił i zaufał mu.

Aby porządek rzeczy, aby zadanie, w których współdziałał Wodzicki, oparły się o silną podstawę, potrzebną była zobopólna ufność kraju do korony, korony do kraju.

http://rcin.org.pl

Z obu stron zakorzenione były stare i uzasadnione niechęci, żale, uprzedzenia. Już poprzednicy, działających teraz ludzi, znacznie przyczynili się do ich usunięcia. Ludwik Wodzicki był po Alfredzie Potockim jednym z tych, co najskuteczniej przyłożyli rękę do ich wykorzenienia — tak samo jak Alfred Potocki — prawdą i prawowiernością wobec monarchy i wobec społeczeństwa. Jednemu i drugiemu cesarz wierzył, bo nigdy Mu nie skłamali, zawsze byli wiernymi. Jednemu i drugiemu społeczeństwo zaufało, bo nie zakrywali choćby gorzkiej prawdy, nie schlebiali, służyli wiernie.

Wodzicki ma piękną cząstkę i piękną zasługę w wyrobieniu stosunku kraju do Monarchy, dynastyi i monarchii.

Nadeszła „uroczysta, od tak dawna upragniona chwila". Cesarz przybył do Krakowa i Lwowa, do kraju, 1 września 1880 r.

Chwila była istotnie uroczysta, także ważna. Ta pierwsza do kraju podróż Monarchy, po zmianie, zaszłej w stosunku jego duchowym i politycznym do korony i państwa, miała przypieczętować porządek rzeczy, któremu hołdował Wodzicki, do utrwalenia którego skutecznie przyłożył rękę.

Pierwsze chwile pobytu na polskiej ziemi ukochanego już władzcy, niezbyt miłemi były dla Wodzickiego. Pomimo ostatecznego zwycięstwa, odniesionego w Sejmie, walka przeciw niemu prowadzona, była mu przykrą, a bolesną była dlatego, że jej przyszedł był w pomoc Zyblikiewicz.

Przybył na spotkanie monarchy w ponurem usposobieniu, znalazł, że — z pewnością wskutek przypadku — nie wyznaczono mu na wstępie miejsca, należnego marszałkowi krajowemu, był w Krakowie z początku zniechęcony, ledwie że nie złamany.

Z wybornym sądem, z wytwornym zmysłem, które współcześni podziwiali w namiestniku, Alfredzie Poto-

http://rcin.org.pl

ckim, spostrzegł on to usposobienie i nie chciał pozwolić ani na zniechęcenie, ani na nieodpowiednie podczas bytności cesarza stanowisko marszałka. W jednym i drugim kierunku natychmiast rzecz sprostował.

Przez cały czas podróży Wodzicki był przy boku monarchy, obznajmiał go ze stosunkami i położeniem kraju, był przedmiotem ciągłych wyszczególnień; co ważniejsza, cesarz okazywał mu oddawna żywioną dla niego przychylność i zaufanie.

Zaufania monarszego miał Wodzicki niebawem mieć nowy dowód.

ROZDZIAŁ VII.

Gabinet Taaffego i Dunajewskiego. — Bank krajów. — Ludwik Wodzicki gubernatorem 21 listopada 1880 r. — Większość autonomiczna i wpływ polski. — Podwójne działanie Banku krajów. Sprawy pieniężne Galicyi. — Pałac na ulicy Salm; polski dom w Wiedniu i stosunki polskie z Wiedniem. Ustąpienie Mikołaja Zyblikiewicza z krzesła marszałkowskiego i objęcie laski przez Jana Tarnowskiego. — Namiestnikowstwo Kazimierza Badeniego. — Ustąpienie Juliana Dunajewskiego z gabinetu. — Izba panów. — Filia Banku krajów w Paryżu. — Upadek hrabiego Taaffe i koalicya. — Ludwik Wodzicki chce ustąpić z gubernatorstwa Banku krajów.

Przyjście do władzy hr. Taaffe 12 sierpnia 1879 r. zapowiadało wyraźnie zwrot pomyślny i korzystny w ogólnej polityce państwa dla Galicyi, zwrot w kierunku warunków, które Wodzicki postawił był księciu Auerspergowi, zgodny z zasadami, przy których stał nasz kraj i Koło polskie w Wiedniu.

Pierwszym krokiem hr. Taaffe była podróż do Lwowa dla porozumienia się z namiestnikiem Alfredem Potockim; do Krakowa dla zetknięcia się z tamtejszymi

http://rcin.org.pl

ludźmi politycznymi, zwłaszcza z Zyblikiewiczem, a gdy ten obiecał poparcie, prezes gabinetu odrzekł:

„Skoro mnie Zyblikiewicz wesprze, mam zapewnione powodzenie“.

Nie wiem dobrze, dlaczego stosunki z Wodzickim w pierwszych chwilach były nieco chłodne, nie nastąpiło żadne zbliżenie. Hr. Taaffe, mówiąc o tem, zaliczał Wodzickiego do kandydatów na prezesostwo gabinetu; niesłusznie przypisywał temu, pewne oddalenie się jego i dodawał z właściwym mu dowcipem: „Ale właśnie, jak na teraz, nie potrzebujemy prezesa gabinetu“.

Niewyjaśniony i nieścisły stosunek prezesa gabinetu, i to tego gabinetu, z Marszałkiem galicyjskim nie był ani właściwy, ani korzystny. Trzeba mu było koniec położyć. — Wskutek mojego pośrednictwa nastąpiło spotkanie, zaraz porozumienie zupełne i zbliżenie całkowite. — Ci dwaj ludzie odgadli się i zrozumieli. — Odtąd nastały ścisłe stosunki, zamienione w serdeczne, które przez lat czternaście nie pozostały bez wpływu korzystnego i dodatniego na bieg wypadków, nietylko na sprawy galicyjskie, także na stanowisko Polaków w monarchii.

Tych dwóch ludzi zespalały: prawość zamiarów i rycerskość; wierność i przywiązanie do Monarchy; państwowość austryacka, w której obaj wyznaczali właściwe miejsce żywiołowi polskiemu. Obaj byli przytem nawskróś ludźmi politycznymi.

Spójnię wzmocniło, ustaliło i przypieczętowało powołanie dnia 26 czerwca 1880 roku do gabinetu Juliana Dunajewskiego, jako ministra skarbu.

Gabinet Taaffe-Dunajewski był nietylko nadzieją, ale już rękojmią i rzeczywistością dla kraju naszego.

Dwie główne części zadania Wodzickiego i jego przyjaciół, które było zadaniem kraju: autonomia, oparta o prawa narodowe i istniejące urządzenia, z ich ulepszaniem; rozwój gospodarczy i skarbowy, znajdowały

http://rcin.org.pl

wyraz, w składzie ministeryum, opiekę światłą, pomoc niezawodną. — Gabinet ten musiał Wodzicki nietylko popierać, ale oddać mu się na usługi.

Przed jego utworzeniem, dwóch posłów, dwóch członków Koła polskiego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Julian Dunajewski i mecenas krakowski Arnold Rappaport, rozmawiali w Ischll o sprawach bieżących. — Obaj widzieli potrzebę dla państwa wielkiego zakładu, któryby wyzwolił skarb państwa z dotychczasowej zależności. Drugi dodał w końcu:

— Jak pan profesor zostaniesz ministrem skarbu, zakład taki powstać musi.

— Co, ja ministrem skarbu! Ależ nie, gdybym miał kiedy być ministrem, to oświecenia.

— Nie! panie profesorze; w panu jest minister skarbu.

Kiedy ten, w którym poseł z Izby handlowej krakowskiej, widział ministra skarbu, objął jego tekę, poseł, nawiązując rzecz do rozmowy w Ischll, oświadczył, że potrzebne na założenie zakładu pieniądze znalazły się we Francyi, że ich dostarczy Bontoux.

Minister skarbu powitał wiadomość z zadowoleniem; przystąpiono do postawienia zasad, na których stanąć miał zakład; postanowiono nadać mu znaczenie pozostawieniem koronie prawa powołania naczelnego kierownika — gubernatora.

Dla znaczenia, pomyślności, rozwoju, zwłaszcza dla pieniężno-politycznej skuteczności zakładu nie wystarczał gubernator; trzeba było jeszcze, aby pierwszy gubernator był kimś, ten ktoś, szczerym i przekonanym zwolennikiem istniejącego porządku rzeczy politycznego i zaufanym człowiekiem kanclerza skarbu. — Takim był Ludwik Wodzicki i odrazu minister przywiązał się do myśli, aby on został gubernatorem, i od niej nie odstąpił.

http://rcin.org.pl

Kiedy we Lwowie Wodzicki otrzymał wiadomość, że ma zostać gubernatorem Banku, serdecznie się roześmiał.

Przestał się śmiać, gdy najpierw powiedziano mu, że tego życzy sobie Dunajewski, gdy wytłómaczono mu, że najwidoczniej powodzenie obecnego porządku rzeczy politycznego i rządu, przeważnie zależy od uporządkowania skarbowości, że do tego koniecznym warunkiem jest powstanie zakładu, wyzwalającego rząd z dotychczasowej zależności od potęg pieniężnych, zespolonych z tymi żywiołami i czynnikami, które stoją i stać będą w przeciwieństwie do porządku rzeczy Taaffe-Dunajewski i niezawodnie rządowi wypowiedzą podziemną, zarazem otwartą wojnę; gdy wreszcie dodano, że nowy zakład będzie mógł oddać polityce monarchii usługi na Wschodzie.

Zamyślił się Wodzicki wtedy, począł rozważać, jak to zwykł czynić każdy sumienny człowiek w chwili, w której ma powziąść poważne postanowienie, rozstrzygające nietylko dla osoby, ale i dla wielu ważnych rzeczy.

Pierwszy, któremu się zwierzył, był wice-prezydent Namiestnictwa, późniejszy Namiestnik, Minister i Prezes Koła polskiego, Filip Zaleski. Ten odrazu wysunął rozumowanie istotne, rzeczowe, które musiało w dalszych postanowieniach znaczyć i zaważyć. Rzekł, że marszałkiem będzie w każdym razie Polak i człowiek godny zaufania; gubernatorem nowego zakładu nie będzie Polak, jeżeli Wodzicki nie przyjmie stanowiska.

Było w zwyczaju między Stańczykami, że przed powzięciem w rzeczach publicznych postanowienia, choć nie skrępowani co do ostatecznej osobistej woli, naradzali się. Wodzicki pospieszył do Krakowa, aby się z towarzyszami, w tej chwili tam obecnymi, porozumieć. Złożyć laskę marszałkowską, aby zostać gubernatorem banku, nietylko nie odpowiadało wyobrażeniom Stańczyków, ale wydało im się ciosem dla stronnictwa,

http://rcin.org.pl

szkodą dla szkoły i wytycznej myśli; że użyjemy tego wyrażenia, pomieścić im się to nie mogło w głowie. Ciosem dla stronnictwa, szkodą dla szkoły! Ale jeżeli to potrzebne dla ogólnego położenia, dla powodzenia rządu Taaffe-Dunajewski, dla państwa, kraju i sprawy? A! Wtedy niechętnie, nie z zapałem, ale zgodzić się trzeba; zasadom szkoły odpowiadać to będzie. O tem rozstrzygnąć może ostatecznie tylko — Dunajewski, istotny w owym okresie przewódca stronnictwa krakowskiego i Stańczyków.

Wodzicki udał się do Wiednia, przedłożył Dunajewskiemu wątpliwości, usłyszał to wszystko, co je nietylko mogło, ale musiało usunąć; w końcu obaj zrozumieli, że nad zdaniem naczelnika stronnictwa, górować musi i rozstrzygać coś wyższego, coś dostojniejszego, wola Monarchy. — Cesarz i król pragnął dać nowemu rządowi wszelkie, z zasadami konstytucyjnemi zgodne poparcie Korony. Nietylko sprzyjał, ale ufał osobiście prezesowi gabinetu i chętnie przykładał rękę do tego, co on poczytywał za potrzebne dla zapewnienia powodzenia zwrotowi. Od pierwszych chwil hr. Taaffe zaufał ministrowi skarbu. Gdy ten wykazał konieczność nowego zakładu pieniężnego, gdy oświadczył, iż dla takowego i dla niego rękojmią będzie Wodzicki, prezes gabinetu przedłożył to zdanie Monarsze, który uznał całą jego trafność, zarazem poczytał za właściwe, aby On Wodzickiego osobiście do zajęcia stanowiska zachęcił.

Wodzicki usłyszał z ust Monarchy w pochlebnych wyrazach życzenie, aby został gubernatorem nowego zakładu.

Rzecz była rozstrzygniętą dla człowieka, dla ludzi, chcących zostać wiernymi własnemu postępowaniu. Tak zrozumieli położenie Stańczycy. — Najtrudniej przyszło Stanisławowi Tarnowskiemu pogodzić się z rzeczą, niemiłem mu było także, że Wodzicki złożył laskę, nie

http://rcin.org.pl

zapewniwszy się, w czyje dostanie się ręce. Dostała się przecież w dzielne i zacne Zyblikiewicza.

„Nie zmieniło to stosunków najserdeczniejszych, na ufności opartych między dwoma Stańczykami.

Powstał „Bank krajów;“ Ludwik Wodzicki został mianowany przez Cesarza gubernatorem 21 listopada 1880 r. Nie rzucił laski marszałkowskiej; oddał ją na życzenie Tego, który mu ją był powierzył, w jego monarsze ręce.

Władcy nie lubią, aby nie przyjmowano godności, które ofiarują; niemiłem im jest, gdy bez ich woli składa się je. Cesarz z pewnością nie pochwalał zbyt częstego składania laski galicyjskiej; nieprzyjemnem mu ono się stało.

Dnia 27 grudnia 1880 roku ozdobił Ludwika Wodzickiego wielką wstęgą żelaznej korony. Zaznaczyć chciał, zaznaczył, nietylko zadowolenie z jego marszałkostwa, także i przedewszystkiem, że składając laskę i obejmując 21 listopada 1880 r. gubernatorstwo „Banku krajów“, postąpił w myśl Monarchy, zgodnie z jego życzeniem i zamiarami.

Z woli władcy opuszczając krzesło marszałkowskie, aby stanąć na czele „Banku krajów“ Wodzicki, który zawsze ze wszystkiem łączył myśl o kraju i sprawie, dodał do dwóch zadań nowego zakładu trzecie i powiedział sobie: za jego pomocą będę mógł skutecznie poprzeć gospodarczo-skarbowe zadanie, które niedokończone zostawiam następcy i niejednę krajowi oddać usługę. Myśl ta nie rozstrzygnęła o postanowieniu, ale ułatwiła, uprzyjemniła mu je znacznie.

Nigdy nie jest korzystnem, rzadko zgodnem z prawdą, zaznaczać w działaniach ludzkich tylko świetlane, błyszczące strony. Obok powodów wyższych, wzniosłych, znajdują się i znajdować się muszą inne.

Trzy względy współdziałały w walce, którą sam ze sobą stoczył Wodzicki, gdy przyszło mu złożyć laskę

http://rcin.org.pl

marszałkowską, wstąpić w nowy, zupełnie odmienny od jego skłonności i upodobań zawód, osiąść w Wiedniu.

Marszałek Wodzicki był istotnie zniechęcony; postarano się z różnych stron, nawet poważnej i zacnej, ale uprzedzonej, aby mu unieprzyjemnić stanowisko i zniechęcić go. *Ote-toi de là pour que je m'y mette* bardziej jeszcze *Ote-toi de là pour que je ne m'y mette pas*, weszły także w grę. Dokuczliwości nie były wielkie, ale ciągłe, zatem rozstrajające. Przykrym, bardzo przykrym był Wodzickiemu zwrot, niesłusznie dokonany przez Zyblikiewicza; z tym zwrotem liczyło się nietylko jego usposobienie, ale sumienie i rozum polityczny. Zyblikiewicz z całą znaną zacnością miewał napady żarliwości publicznej i przywidzenia obowiązku; zdawało mu się bezpodstawnie, że właśnie dlatego, że idzie o przyjaciela, nie powinien być pobłażliwym dla Wydziału krajowego i szukał, że użyjemy przysłowia, nieco na całem dziury. — Wodzicki to odczuł i łatwiej mu przyszło opuścić krzesło marszałkowskie.

Gościnność domu Marszałkowstwa Wodzickich była znaną; nie ona sama, przeważnie niemożność przy marszałkowstwie zarządzania majątkiem sprawiły, że Wodzicki mógł mieć poczucie, iż zamieniając stanowiska, spełnia względem siebie i rodziny obowiązek.

Wreszcie optymizm Wodzickiego ubierał wszystko w świąteczne szaty, lubił przytem dalekie widnokręgi; myśl jego, gdy tylko mogła, sięgała w dziedzinę wielkich rzeczy i prześcigała nieraz rzeczywistość. — „Bank krajów“ z zadaniem wewnętrznem, z posłannictwem na Wschodzie, ze stosunkami z Francyą, z pomocą niesioną Galicyi, przedstawiał mu się, jako rzecz niepospolitej przyszłości; przeceniał znaczenie, jego polityczną doniosłość, którą jednak miał istotnie i powodował się w pierwszej zwłaszcza chwili zamiarem politycznym, zapominał o celach pieniężnych. Wziął się do rzeczy z animuszem.

http://rcin.org.pl

Najpierw pomyślał o Klaczce. Uczuł potrzebę obok siebie jego rozumu i zacności, w tym nowym, tak odmiennym od dotychczasowych, zawodzie. Wezwał go z Paryża i wprowadził do Rady Nadzorczej Banku. Klaczko, który po szlachetnym uczynku mowy za nieszczęśliwą Francyą w Sejmie galicyjskim w 1870 roku opuścił był stanowisko radcy dworu w austryackiem ministerstwie spraw zewnętrznych, pospieszył na wezwanie przyjaciela, nazwał zabawnie przybycie swoje, swojem „drugiem wcieleniem austryackiem“ i niemało stał się pomocnym w stosunkach francuskich oraz roztropną bacznością wobec zapalczywego Bontoux.

Niebawem przyszło Wodzickiemu okazać, czy jest na wysokości nie już bieżących spraw, ale ogólnego zadania, godności, powagi i bezpieczeństwa zakładu. Upadłość „Union générale“ i Bontoux, który dostarczył był pieniędzy na założenie „Banku krajów“ a swymi pomysłami współdziałał w jego stworzeniu, nie mogła być dla zakładu obojętną, stać się mogła groźną.

Cóż się pokazało? Oto optymista Wodzicki zacnością, sumiennością i rozumem zapobiegł był z rzadkim rozsądkiem i trafnością niebezpieczeństwu. Od początku pilnował, aby „Bankowi krajów“ nic nie była winna „Union générale“, aby on był jej dłużnikiem.

Nie na tem koniec. Bontoux, niewątpiący o niczem, w ostatniej godzinie zażądał pomocy „Banku krajów“, jako pokrewnego zakładu, zażądał znacznych pieniędzy. Kto zauważył usposobienie Wodzickiego, odrysowujące się w jego życiu, ten zrozumie, że nie łatwem musiało mu być oprzeć się czarującemu uwodzicielowi, porywającemu optymiście – Bontoux; zwłaszcza widokowi stania się zbawcą. Prawość, silna wola, poczucie odpowiedzialności przyszły w pomoc Wodzickiemu. Objawił się znowu takim, jakim się był okazał w innych okolicznościach w podobnem położeniu odpowiedzialnem, we wrześniu 1863 r., kiedy stawił czoło zgubnym roszczeniom

http://rcin.org.pl

„Rządu-Narodowego“. — Jak tam, słabością, byłby naraził Galicyę, nie ratując sprawy, tak tu, byłby zgubił „Bank krajów“, nie wybawiając „Union gènérale“. Oparł się stanowczo; ocalił zakład, z nim doniosłe rzeczy i byt jednostek.

Po urodzinach chrzest i próba ogniowa, po nich życie codzienne i działalność.

„Bank krajów“ począł spełniać dwa swoje zadania: wewnętrzne w stosunku do rządu, zewnętrzne na Wschodzie. Że odpowiadał pierwszemu, świadczą jego niezamącone z ówczesnym rządem stosunki, opieka, jakiej mu użyczał, wreszcie przebieg spraw pieniężnych państwowych, osiągnięte doniosłe w ich zakresie skutki. Że drugiego nie pominął, dowodzą wielkie pieniężne sprawy, które poruszył i załatwił na półwyspie Bałkańskim.

Przez czas gabinetu Taaffe-Dunajewski i większości autonomicznej „Bank krajów“ był czynnikiem pomocnym w ogólnym ustroju sam przez się, oraz ułatwiając rządowi stosunki z innemi zakładami pieniężnemi, tem, że był. — Nietylko jego gubernator, ale Ludwik Wodzicki, był w ówczesnym porządku rzeczy, między hr. Taaffem a Dunajewskim pośrednikiem czynnym, pożytecznym, cenionym, zawsze dbałym o państwo, nigdy nie spuszczając z oka kraju rodzinnego.

Od założenia „Bank krajów“ postępował w kierunku polityki austryackiej, na półwyspie Bałkańskim. Gubernator działał w jej myśli, nieraz z zadowoleniem i uznaniem jej kierowników, przy częstych oznakach niewygasłej łaski monarszej.

Hr. Beust powiedział kiedyś, że jedynym rozwiązaniem sprawy wschodniej na korzyść Europy a nie samej Rosyi, będą koleje żelazne, łączące z pierwszą, półwysep.

„Bank krajów“ po upadku „Union gènérale“ podjął zadanie kolei serbskich i zapewnił tem samem wy-

http://rcin.org.pl

konanie przez Serbię traktatu berlińskiego; następnie podjął wybudowanie połączeń kolei serbskich z tureckiemi. Pamiętną pozostała międzynarodowa uroczystość otwarcia toru do Saloniki, której przewodniczył Wodzicki; wzięli w niej udział przedstawiciele Zachodu i Wschodu.

„Bank krajów“ zasilił Bułgaryę potrzebnymi pieniądzmi do wybudowania ostatniego ogniwa kolei europejsko-tureckiej na ziemi bułgarskiej. A tak jego w pierwszym rzędzie zasługą stało się połączenie Konstantynopola z Europą koleją żelazną i wschodnim pospiesznym pociągiem, który tak bardzo ułatwia wprowadzenie w życie myśli rzuconej przez kanclerza austro-węgierskiego.

W tym samym zamiarze „Bank krajów“ ułatwiał Serbii i Bułgaryi wytworzenie samoistnego kierunku gospodarczego i przez to przyczynił się niemało do zapewnienia zmartwychwstałym narodom niezawisłości politycznej.

Na wdzięczność liczyć nie należy, ze strony każdego banku byłoby to dobrodusznością nielada. Słusznego ocenienia żądać można.

Liczby silniejsze są od najlepszych zamiarów ludzkich; ani usunąć ich, ani zapomnieć o nich nie może żaden zakład pieniężny, żaden jego naczelnik. Pieniądz stawia warunki, jak każdy oswobodziciel lub zwycięzca i żąda rękojmi; im one są słabsze, tem warunki jego stają się cięższymi.

Kiedy pieniądz przybywa, witanym jest radośnie, kiedy ma powracać, smutek nastaje gorzki. Kiedy się pożycza, nie wie się, jak przykro będzie oddawać. Tak się po części stało z „Bankiem krajów“ i państewkami półwyspu Bałkańskiego. Poczytano go najpierw za zbawcę; następnie widziało się w nim wierzyciela. Wtedy niedobra nastała chwila, aby słuszny wydać sąd. I ta także po temu nie sposobną była, w której nowe rządy

http://rcin.org.pl

usiłowały dawne obciążać nieraz sztuczną odpowiedzialnością i rozdrażnione były osobistymi zawodami, których przyczyną był brak dostatecznych rękojmi.

„Bank“ spełnił wszystkie zadania, które stanęły przed nim na Wschodzie; nie mógł nie spełnić obowiązków względem siebie samego. Musiał być ostrożnym.

Wodzickiemu leżało na sercu galicyjskie zadanie „Banku krajów“, które poczytał za trzecie, do którego się najsilniej przywiązał.

Pierwszym krokiem nowego zakładu w kilka tygodni po jego zawiązaniu było udzielenie pożyczki pół miliona Wydziałowi krajowemu Galicyi, za procentem $4^1/_{10}$ bez wszelkiego pokrycia, ze spłatą w ciągu lat dwudziestu pięciu. Następnie „Bank krajów“ wybudował własnym kosztem bez pomocy czy to ze strony kraju czy rządu kolej miejscową z Kołomyi do Peczeniżyna dla ułatwienia przewozu nafty z tamtej okolicy.

Nie będę zapisywać innych mniejszych spraw galicyjskich, w których „Bank krajów“ stał się pomocnym.

Zaznaczam dwie najważniejsze, które wpłynęły na kredyt kraju i jego stosunki gospodarczo-pieniężne.

Zamiana 5% listów zastawnych „Towarzystwa kredytowego ziemskiego galicyjskiego“ na 4%, z początku natrafiła w „Banku krajów“ na znaczne trudności. Trzeba było pracować nad tem, aby nakłonić „Bank“ do podjęcia jej. Myśl sama miała do zwalczenia przesądy, jakie w Wiedniu co do Galicyi istniały. Wodzicki nietylko swym poważnym głosem, ale i wolą zaważył i przechylił szalę wraz z innymi polskimi członkami Rady nadzorczej, za podjęciem sprawy przez „Bank krajów“. Była ona ważną i konieczną, szło bowiem nietylko o konwersyę listów zastawnych, także o obniżenie stopy procentowej, nie już od samych pożyczek hipotecznych, udzielonych własności większej przez Towarzystwo kre-

http://rcin.org.pl

dytowe ziemskie, w ogólności o zniżenie stopy procentowej krajowej.

Pamięć ciągła Wodzickiego o kraju umożebniła tak pożądaną naprawę jego stosunków pieniężnych. „Bank krajów“ przeprowadził stopniowo zamianę listów zastawnych 5% Towarzystwa kredytowego ziemskiego najpierw na 4½%, a gdy to przeobrażenie znakomicie się powiodło, zdołał już we dwa lata potem zamienić listy 4½% na 4%, tak, że własność większa w Galicyi opłacała od około ośmdziesięciu milionów listów zastawnych w obiegu będących o cały jeden procent czyli o ośmkroć sto tysięcy złotych reńskich rocznie mniej niż poprzednio, co oczywiście wpłynęło na znaczne podwyższenie wartości dóbr w Galicyi.

Odtąd rozpoczyna się związek, istniejący pomiędzy „Bankiem krajów“ a „Galicyjskim Bankiem kredytowym“, któremu kraj zawdzięcza, iż kiedy w r. 1889 listy 5% „Towarzystwa kredytowego“ stały 90 i kilka, w r. 1894 stały tak samo listy 4%. Co znaczy, że kiedy właściciele ziemscy od pożyczek hipotecznych z umorzeniem płacili w 1889 r. 6%, dziś płacą 4½%.

Odnośne przeobrażenia dochodzące do 120 milionów, mogły być przeprowadzone tylko na podstawie zaufania „Banku krajów“ do galicyjskich zakładów kredytowych. Że to zaufanie wyrobione i uzyskane zostało, zasługa Wodzickiego. Wraz z nim i za nim działali w tym samym kierunku polscy członkowie Rady nadzorczej.

Spieniężenie wykupna propinacyi, przeprowadzone zostało przez „Bank krajów“ do spółki z „Bankiem krajowym“ i „Galicyjskim Bankiem kredytowym“. — Był to obrót sześćdziesięciu dwóch milionów i dwa kroć sto tysięcy złr. „Bank krajów“ podjął się wypuszczenia w tej wysokości papierów propinacyjnych 4%. To puszczenie w obieg, przeprowadzone z wielkiem powodzeniem, postawiło Galicyę w pierwszym rzędzie krajów, zasługu-

http://rcin.org.pl

jących na najtańszy pieniądz. Przyczyniło się ono do uporządkowania stosunków wielkiej liczby właścicieli ziemskich i także do podniesienia wartości ziemi. Te obroty pomogły zarazem do nader pomyślnego przeprowadzenia następnie, choć nie przez „Bank krajów“, przemiany papierów odszkodowania za pańszczyznę.

Powiedzieć zatem można, że rozpoczęty w 1889 r. wynikający z dawnego zamiaru Wodzickiego, stosunek „Banku krajów“ z Galicyą był zbawienną dźwignią gospodarczą dla kraju; że jemu wiele mają do zawdzięczenia przed innymi właściciele ziemscy, którzy w jego następstwie dziś mogą korzystać z najtańszych pożyczek ziemskich w Austryi.

Twórcą i duszą całego tego działania dla dobra kraju rodzinnego, był dawny marszałek Sejmu galicyjskiego, gubernator „Banku krajów“, Ludwik Wodzicki.

Przesadna część złudzeń Wodzickiego o przeznaczeniu i przyszłości „Banku krajów“ rozwiać się musiała przy zetknięciu się z rzeczywistością. Bank każdy musi być przedewszystkiem zakładem pieniężnym; nie może być najpierwej politycznym; winien wystrzegać się strat, szukać zysków. Towarzystwem dobroczynności być nie może. Ale wiele ze swoich nadziei umiał Wodzicki przemienić w rzeczywistość. Jako rozumny człowiek rozróżniwszy możliwe rzeczy od niemożliwych, wziął się zacnie do możliwych, a co nas najbardziej obchodzi, możliwe względem kraju rodzinnego spełnił.

Kiedy Wodzicki stawał na czele zakładu pieniężnego, w kraju obłuda i złość przewidywały, obawiały się z troską i smutkiem na twarzy, z pożądliwą wstydliwością Tartufa w oczach, z uśmiechem politowania na ustach — że na wzburzonem morzu pieniądza, wśród jego wirów i skał, zatopić on może dobrą sławę imienia polskiego, godność marszałka, klejnot szlachecki.

Gdy burzy Wodzicki stawił czoło, gdy szalejącemu morzu sternik sprostał, okręt do portu z cennym wpły-

http://rcin.org.pl

nął ładunkiem; gdy zakład pomyślnie się rozwinął, znaczenia nabrał — wtedy zazdrość, zawiść i obmowa w pole wyruszyły; dwie pierwsze przybrały obłudnie maskę Katona, druga ukazała się w postaci Don Basilia. — Fałsz, kłamstwo, niecne potwarze, upokarzające przypuszczenia, posądzenia obrażliwe, tajemnicze opowiadania, piętrzyć się poczęły, aby obalić zakład, zgubić człowieka. Niewiele brakowało, aby w Galicyi straszono dzieci „Bankiem krajów“. Rozdmuchano, rozpalono wszelkie złe namiętności i skłonności — z powodu sprawy kolei transwersalnej.

Przeniesiono walkę z dzienników w szranki parlamentarne. — Naraz to, co miało się stać pomocnem dla zasad politycznych, dla rządu, przemieniało się w zgorszenie publiczne, w kłopot dla gabinetu. — To najbardziej bolało Wodzickiego; znajdował uspokojenie i pociechę w prawowierności, w wytrwałej pomocy i opiece hr. Taaffe, w wytrawności, w prawości i rozumie Dunajewskiego, w dobrej wierze całego rządu.

Z pogodnem czołem, ze spokojnem sumieniem, ze smutkiem, iż napaści z kraju pochodzą, ale bez zdziwienia, bez najdalszej myśli zemsty, czekał Wodzicki na uspokojenie się burzy, na wyjaśnione niebo i słońce, którego światło musiało w niwecz obrócić sztuczne oskarżenia i oskarżycieli.

Zakład wyszedł zwycięzko z próby; człowiek, jakim był zawsze: czystym i dobroczynnym.

Tak zatem ze strony, która powinna była poprzeć, były częściowo z początku ubliżające przewidywania, następnie niegodne napaści, w końcu trzeba było dopiero śmierci Wodzickiego, aby oceniono połączoną z nią szkodę w skutku osłabienia wpływu polskiego w „Banku krajów“.

Wodzicki nie chciał, aby jego obowiązki podczas pobytu w Wiedniu, ograniczyły się do „Banku krajów“. Zrozumiał inne, zacnie i mądrze. — Wzmocnić wpływ

http://rcin.org.pl

polski, stać się łącznikiem między krajem a stolicą, dać poparcie wszystkiemu, co w niej jest polskiego, było ciągłem jego usiłowaniem.

Kupił na ulicy Salm piękny pałac, który odrazu stał się gościnnym dla Polaków przebywających w Wiedniu lub przybywających do Wiednia domem.

Gościnność Ludwikostwa Wodzickich dlatego była przyjemną, iż się czuło, że im największą sprawia przyjemność. Dom ich stał się opieką dla Polaków, zachętę niósł polskim artystom. Brał udział najczęściej przodujący we wszystkiem, co polskie, od balu polskiego do oddziałów polskich na wystawach. Święcone pałacu Wodzickich odnowiło zwyczaj, zaprowadzony dawniej przez Alfredostwa Potockich, ku wielkiemu zadowoleniu rozciekawionego Wiednia, bez szkody dla żołądków wiedeńskich.

Mogli Wodziccy mieć salon, jak wiele innych w Wiedniu, otwarty dla zabaw i świata wytwornego, wyłączny. Inaczej zrozumieli swoje stanowisko. Oni chcieli mieć salon użyteczny dla kraju, zatem taki, w którymby Polacy zbliżyć się mogli do świata urzędowego i politycznego. — Celu dopiął Wodzicki; przez niego i przez jego dom, kraj zbliżył się do stolicy państwa i znikło wiele szkodliwych z obu stron uprzedzeń.

Jak już przedtem hr. Taaffe i Wodzicki zaprzyjaźnili się byli, tak teraz serdeczne zapanowały stosunki między ich domami.

Stanowisko Wodzickiego ustaliło i wzmocniło się w Wiedniu; było znacznem i ważnem dla Galicyi; dla niej gotów go był użyć zawsze i wszędzie, w każdej godzinie, w wielkich i małych rzeczach, a pamięć ciągła o tym kraju Juliana Dunajewskiego, przychylność szczera, ale i wyrozumowana hr. Taaffe, ułatwiały mu zadanie.

Po zgonie Alfreda Potockiego z Polaków Wodzicki najistotniejszy miał w Wiedniu wpływ.

http://rcin.org.pl

Hr. Taaffe przez współpracownictwo z Dunajewskim bardzo, częścią także w skutku stosunków ścisłych z Wodzickim, coraz lepiej rozumiał znaczenie dla Austryi i w monarchii Polaków. Ugodę, opartą na zaufaniu Korony do kraju, kraju do korony, przypieczętowała była podróż do Galicyi Monarchy w 1880 r.

Hr. Taaffe określił, wzmocnił i ustalił znaczenie Polaków dla Korony, stosunek ich z Cesarzem, wyznaczył im stanowisko w państwie, przy ich i Koła polskiego mądrem i prawowiernem współdziałaniu.

Pobyt Wodzickiego w Wiedniu nie był obojętnym w tej mierze.

Pałac na ulicy Salm nietylko był główną kwaterą polską i miejscem zetknięcia się ich z Wiedniem; tam omawiane były, przygotowywały się, układały, załatwiały nieraz ważniejsze sprawy krajowe, o ile zwłaszcza o Wiedeń oprzeć się miały, oraz gdy zajść musiały zmiany osób. Tam powstało i przyszło do skutku marszałkostwo Jana Tarnowskiego, o które Wodzicki przekonany, iż jego przyjaciel winien przyjąć łaskę, walczył zwycięzko z przeciwnikami, z wahającem się usposobieniem Tarnowskiego, wreszcie z tymi przyjaciółmi, którzy pragnęli koniecznie zmusić Zyblikiewicza do pozostania na stanowisku Marszałka.

Wodzicki nie przykładał chętnie ręki do zmiany osób. — Gdy nastąpiła, przyjmował ją jak zawsze karnie, tem chętniej, gdy mógł ją uznać za dobrą. Powitał w 1888 r. serdecznie Filipa Zaleskiego, jako ministra dla Galicyi; Kazimierza Badeniego, jako Namiestnika z tem większą otuchą, że go już łączyła przyjaźń z wzorowym i świetnym starostą rzeszowskim. Poważnie, a przychylnie zapatrywał się na tę zmianę, która zaznaczyć miała zwrot w stosunkach kraju i stronnictw i dać początek nowemu okresowi, w którym umiejętnie pielęgnować poczęto zasiew poprzedniego.

http://rcin.org.pl

Wodzicki należał do pierwszego, przyklasnął nowemu i oddał się na jego usługi w granicach obecnego swojego stanowiska. Zbyt niestety wcześnie zabrakło temu okresowi Ludwika Wodzickiego.

W innym zupełnie niż dawniej działając zakresie, dawnego nie opuszczał, nie zapomniał o nim. Zachował do końca życia przywiązanie do Sejmu i jego prac, brał w nich pilny udział. W Sejmie zawsze, pomimo częściowej zmiany usposobienia dla niego, słowo, zdanie i rada dawnego marszałka ważyły.

Jakżeż serdecznie witał każdą nową istotną siłę na polu publicznem, każdego pracownika i zapaśnika za dobrą sprawą. Z jakiemże zajęciem patrzał na coraz śmielsze kroki tego, który tyle obiecywał i tyle już dotrzymał, młodego Artura Potockiego, syna Adama. Ileż dobrego wróżył z łaskawego dla niego usposobienia Następcy tronu. Czemuż zawistne losy sprawiły, że już wszyscy trzej do żyjących się nie zaliczają.

Na stanowisku gubernatora „Banku krajów“ nie małem rozczarowaniem, nie mniejszą troską stało się dla niego ustąpienie 2 lutego 1891 r. z gabinetu Juliana Dunajewskiego. Względy i obawy polityczne w pierwszym rzędzie zaniepokoić go musiały, zarazem tracił podporę, przyczynę jego własnego przesiedlenia się do stolicy państwa, obecność przyjaciela i dom polski w Wiedniu z jego domem zaprzyjaźniony.

Łatwo pojąć, że pomyślał także o ustąpieniu. — Przecież pozostał był jeszcze ten sam porządek rzeczy, pozostał hr. Taaffe, uosabiający go; zatem sprawie służąc, chcąc jej być pomocnym, nie usunął się.

Stanowisko jego, stosunki nie przestały być użytecznymi, zaufanie hr. Taaffe i do hr. Taaffe pozostało niezmienne, działanie w myśli polskiej równie było gorące, jak od początku zawodu, w myśli austryackiej na równie silnem było oparte przekonaniu, jak od chwili przełomu w jego i jego towarzyszy wyobrażeniach.

http://rcin.org.pl

Obowiązki w Izbie panów spełniał z niezwykłą w tem dostojnem zgromadzeniu pilnością. Nie opuszczał pełnych posiedzeń Izby, ani też komisyi, do których był wybierany. W ostatnich latach należał do komisyi politycznej i budżetowej. W kole prawicy, do którego przystąpiła przeważna część polskich członków Izby panów, wyrobił sobie stanowisko wybitne, poważne, wpływowe. Na posiedzeniach tego koła, zabierał często głos i zwykle przeprowadzał swoje wnioski.

Jakąż i tu przedewszystkiem kierował się myślą? Jakim był główny jego zamiar?

Znowu myślał o kraju, znowu zamierzał przyłożyć rękę do tego, aby zachowanem było należne w monarchii Polakom stanowisko.

Czuwał bacznie, aby przy wyborach do komisyi, Wspólnych Delegacyj, Trybunału Państwowego, Polacy, byli w słusznej mierze uwzględniani. — Z jednej strony żądał tego od koła prawicy; z drugiej nalegał na kolegów polskich, aby się ci od przyjęcia obowiązków nie usuwali.

Kiedy na wiosnę 1894 r. dotknięty ciężkiemi rodzinnemi stratami, opuścić musiał Wiedeń i nie mógł być obecnym przy naradach nad wyznaczeniem członków Wspólnych Delegacyj, wybrano do nich z izby wyższej już tylko jednego Polaka, hr. Stanisława Badeniego, kiedy zwykle powoływano dwóch i dwóch zastępców.

Nietylko przecież w rzeczach polskich także w ogólnopaństwowych, zwłaszcza przy końcu w skarbowych, głos Wodzickiego w Izbie panów uważnie był słuchany.

Przez swe stosunki, przez zakład, na którego czele stał, zwłaszcza przez osobiste przymioty, Wodzicki rozszerzył był swoje działanie i nabrał znaczenia, nie tylko poza granicami rodzinnego kraju, także monarchii na polu międzynarodowem, zwłaszcza we Francyi. Jak go tam ceniono i poważano, powiedział pięknie nad jego grobem towarzysz i świadek tego działania, wnuk re-

http://rcin.org.pl

zydenta francuskiego w Warszawie za „Księstwa Warszawskiego“, bar. Bourgoing.

„Tobie, który przez lat czternaście byłeś naszym przewodnikiem i naszym przyjacielem, chciałem nad grobem przesłać pożegnanie ostatnie, oddać ostatnią cześć w imieniu naszych przyjaciół z Francyi. Inni przedemną sławili rzadkie przymioty twojego umysłu i twojego serca, wyliczali twoje zdolności, wielbili twoje zasługi, opowiadali czyny, które przynosiły zaszczyt twojemu zawodowi. Kto inny przypomniał, jak byłeś przywiązany do wiary twoich ojców, wierny chlubnym tradycyom tej ziemi, po której stąpamy i zarazem jak światłym byłeś patryotą, jak umiałeś rozpoznać rzeczywiste korzyści twojego narodu i torować im drogę. Powiedziano, że byłeś prawym i dobrym, pełnym poświęcenia dla swoich, dobroczynnym dla każdego, pobłażliwym dla bliźnich. Ja, który od tak dawna żyłem twojem życiem, z pomiędzy tych wszystkich przymiotów, jeden chcę tylko podnieść, ten, który mnie wzruszał najbardziej, na którym oparłem moje uczucia dla ciebie, ten wreszcie, który dla nas wszystkich w tej chwili jeszcze jest pociechą i nadzieją: twoją dobroć, tę nieporównaną dobroć, która zjednała ci wszystkie serca i która mam silną nadzieję, wybłaga ci łaskę przed Sędzią najwyższym, naszym Panem, którego nazywamy w modlitwach Bogiem miłosierdzia i dobroci“.

Wodzicki nigdy nie odstąpił od zamiarów, które mu towarzyszyły, gdy został gubernatorem „Banku krajów“. Zawiązanie i ustalenie stosunków pieniężnych Austryi z Francyą należały do nich. Zużytkować dla Austryi nadmiar francuskiej gotówki, otworzyć w szerokiej mierze dla wartości i publicznych papierów austryackich targ francuski, do tego zmierzał Wodzicki. W tym celu założona została w Paryżu filia „Banku krajów“ i jej w ostatnich czasach poświęcił głównie Wodzicki swoją uwagę i usiłowania.

http://rcin.org.pl

Upadł hr. Taaffe pod koniec 1893 r., upadł nietylko porządek rzeczy, ale człowiek, który w szerokiem tego słowa znaczeniu był — kimś. Powstała próżnia. Musiała być zapełnioną.

Utworzył się rząd złożony ze wszystkich wielkich stronnictw Izby. Nazwał się koalicyjnym.

Zerwała się ostatnia nić polityczna, łącząca zamiar, w którym Wodzicki przyjął był gubernatorstwo „Banku krajów“, z wewnętrzną polityką państwa.

Wodzicki chciał stanowczo ustąpić z gubernatorstwa. — Przyjaciele, obawiając się w smutku ciężkim, w jakim się po stratach rodzinnych znajdował, braku na razie zatrudnienia, nudy, nie chcąc także, aby przez Polaka zajęte stanowisko, opróżnionem zostało, odwiedli go od zamiaru. Wodzicki za ich radą postanowił nie spieszyć się. Czekał, czy nie mogąc już oddawać usług porządkowi rzeczy, z którym powstał był zakład, nie odda ich jeszcze państwu; nie zapomniał, że może je oddać rodzinnemu krajowi; bał się zaszkodzić sprawom niezakończonym zakładu, względem którego miał obowiązki, którego znaczenia osłabiać nie chciał.

Postępując w ten sposób był znowu tym samym, co przez całe życie.

ROZDZIAŁ VIII.

Nieszczęścia rodzinne. — Zgon. — Człowiek i jego działalność.

Czternaście lat życia Ludwika Wodzickiego od złożenia laski marszałkowskiej były nienajmniej użytecznemi w jego zawodzie. W kraju rodzinnym — z niektórymi wyjątkami — najmniej je ceniono, czasem przeistaczano ich znaczenie, kiedy nie spotwarzano. Nie zmieni to zasług całego żywota, ani tych, które położył od

http://rcin.org.pl

1880 r. — Nie zmieni w dziejach społeczeństwa polskiego człowieka i jego stanowiska. — Pozostanie on jednym ze znaczących, jednym z tych, co zapracowali sobie na dobrą sławę, na dobre imię, na zaszczytne miejsce.

Wodzicki byłby jeszcze chętnie przyłożył rękę do przedsięwzięć doniosłych, dla własnego narodu i państwa. Zdrowy rozum i sumienność nauczyły go i powiedziały mu, że nie było po temu pola i widoków dla Polaka i w Austryi. Uczucie obowiązku kazało mu spełniać dokładnie i ściśle mniej ponętne, skromniejsze zadania. Nie należał do tych, którzy brakiem większych zniechęcają się do mniejszych. Oddał się im zupełnie z zupełną trzeźwością.

Odznaczenia pojmował tylko w połączeniu z zasługą. Mówił, że godności, które otrzymał, odpowiadały dostatecznie temu, co zdołał zrobić; innych nie pragnął i nie poszukiwał. Bodźcem w jego działaniu była już tylko sama powinność.

Strata dwóch synów, ciężka choroba żony, rozbicie rodzinnego życia, zamknięcie domu gościnnego, czuła troska o pozostałe ukochane dwie córki; myśl, że po śmierci ostatniego syna nie będzie miał komu przekazać nazwiska i klejnotu rodzinnego, o które bez przesady i próżności słusznie dbał, oraz służby publicznej, były to ciosy okrutne, które w ostatnich latach spadły na niego, złamać musiały najsilniejszego człowieka, które złamały Ludwika Wodzickiego, jego, co cenił sobie tak bardzo, jakeśmy to w jego żywocie dostrzedz mogli, wszystko, co stracił.

I czemże jest szczęście ludzkie!?

Uderzyły pod koniec w Wodzickiego gromy po gromach, te które on musiał najbardziej odczuć; gromy zabiły nareszcie istotę prawdziwą jego szczęścia — optymizm, wtedy ustąpiła siła ożywcza i przestało bić serce.

http://rcin.org.pl

Było wiele żywotności w tym człowieku, zdolności powracania do optymizmu, do życia, do pracy. Żywili przyjaciele nadzieję, że się podniesie po gromach, że bogactwo jego usposobienia weźmie górę nad niemi. — Po zgonie ostatniego syna, opierając się na ramieniu przyjaciela, płakał; raptem odstąpił i rzekł: „Muszę spełnić i spełnię, co mi do spełnienia pozostaje“.

W tych słowach był cały człowiek.

Zawiedzione zostały nadzieje przyjaciół, nie dopisały stargane siły człowieka. — Bardzo dotkliwym i boleśnie odczutym ciosem była śmierć przyjaciela z najdawniejszych lat, którego tyle kochał, co poważał, Jana Tarnowskiego z Dzikowa, jednego z następców na krześle marszałkowskiem. Po tym zgonie nowe nastąpiło pogłębienie smutku Wodzickiego.

Był on fizycznie silnym, mało kiedy chorował; był myśliwym zamiłowanym — ktoś powiedział słusznie, że prawdziwy myśliwy rzadko jest złym człowiekiem — do końca nie cofał się przed największymi łowieckimi trudami, były one ożywczymi dla niego. Cierpiał w ostatnich latach na ból reumatyczny, który zdawał się być bez znaczenia. Nic nie pozwalało przewidywać w bliskim czasie jego straty.

Gromem zatem z kolei była dla rodziny, dla przyjaciół, dla towarzyszów i dla wielu w kraju, wiadomość, że 11 sierpnia 1894 r. o godzinie 5 po południu nagle umarł w wagonie przed Douai, jadąc z Paryża.

Czytając dziennik, umarł w jednej chwili. Nie przeszedł przez męczarnie zgonu; na to zasłużył sobie dobrocią w życiu, chociaż jako katolik, byłby przeniósł śmierć nie nagłą.

Dałem jego życiorys, nie dlatego tylko, iż w nim tkwi nie jeden przykład do naśladowania i nie jedna nauka; także dlatego, że jak wielu rówieników, on może lepiej od innych uosabia przeobrażenie, jakie zaszło

http://rcin.org.pl

w położeniu, sumieniu, wyobrażeniach społeczeństwa polskiego.

Tacy jak L. Wodzicki, nie z osobistych widoków, nie przez próżność, lekkomyślność, zmienność, przewrotność i zaprzaństwo, stali się po r. 1863 takimi, jakim on był. Jeżeli przedtem nie chciał się nawet zbliżać do tych, co obcym władcom służyli, potem sam służył im jak swoim, z przekonania, że tylko tym sposobem swoim służyć może — to niezawodnie zajść musiał doniosły dziejowy przewrot i stanowcze przesunięcie powinności, to z pewnością społeczeństwo odnalazło prawdziwy swój obowiązek i zrozumiało go inaczej, niż dotąd. W tem tkwi znaczenie ogólno-polskie żywota L. Wodzickiego.

On jest jednym z tych, którzy dali przykład, iż nie należy uświęcać błędów i brnąć w nich, lub w nich, jedynie do opuszczania rąk i zwątpienia widzieć powód. — On jest jednym z tych, którzy zaznaczają skorzystanie z historyi i ze współczesnej nauki.

Skorzystanie, gdyż i on rozpoczynał zawód pod wpływem innych wyobrażeń o obowiązku i zadaniu.

Skorzystanie, szlachetne, zacne, piękne, bez upadku ducha, z jego wyzdrowieniem, bez zwątpienia i znużenia, a już bez złudzenia, bez przerwy i zachwiania; pożytecznie zawsze, czasem świetnie.

I wyrósł L. Wodzicki w społeczeństwie polskiem na męża politycznego z hartem, z rozumem wzniosłym i jasnym, niepospolitym w niczem, lubiącym subtelne odcienia i znającym się na nich, przecież wykonawczym; do końca bez małostek; patrząc prosto przed sobą, gdzie obowiązek wskazywał drogę, nieraz daleko. Zawsze pamiętny o sprawie narodowej, pozostał przytem dobrym, nigdy swej dobroci serca nie zadając kłamu; troskliwym i myślącym o innych; czyniącym dobrze wokoło siebie maluczkim i równym, słabym i wielkim, najchętniej w cichości, w tajemnicy, bez popisu, mieniem często, nieraz czemś lepszem, pamięcią, wiernością, stałością,

http://rcin.org.pl

poświęceniem siebie samego. Pozostał względem wszystkich prawowiernym, prawdziwym, nawet prawdomównym, zawsze szlachetnym w uczuciach.

Takim był człowiek, taką jego działalność.

Przyszło mi pisać o dwóch moich przyjacielach, ze sobą ściśle przyjaźnią złączonych, dwóch polskich marszałkach, dwóch mężach, znaczących w zwrocie ostatnim, jaki w społeczeństwie polskiem nastał, zasłużonych przy odrodzeniu w polskiej dzielnicy pod berłem Habsburgów. Chcąc ich postawić za wzór w życiu publicznem, nie potrzebowałem splamić ich pamięci — pochlebstwem.

Obaj skończyli na chorobę serca. Mieli go wiele, wiele kochali i wiele cierpieli.

Drogi przyjacielu, którego życie kreśląc własne uprzytomniłem sobie, ty zawsze dla mnie tak życzliwy, o mnie pamiętny, zanadto pobłażliwy, gdyś napominał, czuły i jeszcze wyrozumiały, ty, który byłeś mi wierny, jak ja tobie, cenne chwile przepędziłem z tobą, pisząc twój żywot.

W dniu twej śmierci, o piątej popołudniu, kreśliłem na książce mojej *Rzecz o roku 1863*, która w sierpniu 1894 roku wyszła, słowa: „Z wyrazem wiernej przyjaźni“ i przesłałem ci ją. Już nie żyłeś.

Książka zawiera opis wspólnych naszych usiłowań, zawiedzionych nadziei, błędów i pomyłek; także wspólną naukę, wiarę i przekonania.

Jeżeli w małej choćby mierze przyniesie pożytek temu, co wspólnie kochaliśmy i czemu służyć pragnęliśmy, naszemu narodowi, miłą ci będzie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS.

Strona

Jan hrabia Tarnowski z Dzikowa 445
Wstęp. 457
Ludwik hrabia Wodzicki z Tyczyna 459

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

O ADAMIE POTOCKIM.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zbyt wcześnie w czerwcu 1872 roku społeczeństwo polskie straciło, w sile wieku i wśród działalności publicznej, znakomitego obywatela, wiernego syna ojczyzny, zrosłego z częścią Polski pod berłem austryjackiem i z Krakowem — Adama Potockiego, syna Artura.

Można było nie zawsze zgadzać się z jego zdaniem, lecz trzeba było zawsze wysoko je cenić i oglądać się na takowe; bo było na kogo się oglądać i należało go wysoko cenić; było przed kim zdjąć czapkę. Rzadki więc to był mąż w tegoczesnem naszem społeczeństwie.

Adam Potocki, zwany i znany jako — Pan Adam — wielkie niewątpliwie w kraju zajmował stanowisko i w społeczeństwie polskiem. Dziwić się nawet można, że ścierający wszystko na proch duch czasu, uszanował lub nie zdołał powalić i zniżyć tej wybitnej postaci, tego wyjątkowego stanowiska. Przyczyna tego w silnym charakterze, w złotem sercu i w niepospolitych zdolnościach tego męża. Pan Adam był jeszcze postacią, był nawet pierwowzorem w czasach w takowe ubogich. Czem był dla kraju i sprawy, wiedział każdy, który wiedzieć chciał. Życie Adama Potockiego było ciągłym czynem; zostawiło więc wszędzie u nas ślady po sobie. Wszystkie jego myśli, wszystkie działania miały na celu rzecz publiczną, miłował ojczyznę, czynami; we wszystkiem co robił, ją widział. Obdarzony znakomitemi zdolnościami, zużytkował je przez całe życie na rzecz Polski, nietylko broniąc jej sprawy, co lepsza, pracując dla niej.

http://rcin.org.pl

Wiele mówiono i wciąż mówią u nas o braku pola działania dla znakomitych ludzi o marnowaniu się w skutku tego zdolności i darów boskich. Temu z gruntu fałszywemu twierdzeniu, zadawał wciąż kłam Pan Adam. Prawdziwie znakomity człowiek nie zmarnieje nigdy i zawsze potrafi znaleźć sposobność do działania, znajdował ją też wciąż Adam Potocki czy to na polu politycznem, czy społecznem, czy gospodarczem. Tą właśnie działalnością wszechstronną, tą pracą zapobiegliwą a ciągłą na gruncie polskim był on drogoskazem, był streszczeniem tego, czem powinno być całe społeczeństwo polskie; był dla wszystkich przykładem. Któż w zetknięciu się z tą orzeźwiającą czynnością, mógł pozostać obojętnym? On wszystkich swoją działalnością do jakiej takiej pracy popychał. Nie obrachowanym jest wpływ takich ludzi na społeczeństwa; to pewna, że nie w jednym iskrę życia wykrzesił Adam Potocki, niejednę myśl podniecającą żywotność wlał w ospałą Galicyę.

Adam Potocki był wyłącznie i bezwzględnie polskim, z europejskiem wykształceniem i ogładą; miał wszystkie przymioty i niektóre wady polskie; lecz całość była tak szlachetna, tak przywiązująca, tak czasem porywająca, że była uroczą i w pamięci uroczą pozostała. Niepospolity urok miał dla wszystkich Pan Adam, nawet dla tych, którzy się do tego przyznawać nie chcieli. Umiał i lubił wywierać wpływ na ludzi i w kraju, w którym żadna nie obstaje się wyższość. W społeczeństwie zazdrosnem i podejrzliwem względem znakomitości, rozmiłowanem w miernościach, Adam Potocki pomimo niepospolitego rozumu i niepospolitszej jeszcze siły ducha, zajmował pierwszorzędne miejsce, był poszukiwanym, powoływanym i dostojniejszym bez dostojeństw od tych, którzy je piastowali. Górował nad społeczeństwem i w niem. Był powagą. Muszę głównie przypisać to, jego na wskróś polskiej istocie, która umiała znaleźć zetknięcie z polskiem usposobieniem i z polskiemi ułomnościami.

http://rcin.org.pl

Obdarzony prawdziwą wymową, wymową niezwykłą, która na każdej widowni politycznej nie byłaby przeszła niespostrzeżoną, umiał jej używać ku swoim szlachetnym celom i ku obronie swoich przekonań. Postawa, gest, organ, obfitość myśli, zwięzłość i logika składały się w pięknych kształtach na pierwszorzędnego politycznego mowcę. Był on prawdziwym mowcą; dlatego właśnie, że aby go ocenić, nie dość było czytać co powiedział, trzeba było go słyszeć. Adam Potocki miał szczególny dar działania swoją wymową na polskich słuchaczy, mianowicie na polską szlachtę i rzadko zamierzywszy ją przekonać lub porwać nie dopiął celu. Posągowo męskim wdziękiem piękny; obdarzony gorącem sercem, bogatą wyobraźnią, przecież, zwykle trzeźwo zapatrywał się i oceniał narodu położenie.

Miewał chwile zachwytu i uniesienia dla własnych myśli, dla tego co na razie uważał za zgodne z dobrem sprawy, lecz nigdy się nie upierał i nie wstydził się zmienić zdania, nie opuszczając ani zdradzając zasad. W polityce narodowej Adam Potocki przedstawiał podwójną naukę: wewnątrz twórczej pracy opartej na religii i zachowawczości; zewnątrz związku polsko-austryjackiego. W ważnych chwilach i okolicznościach, rozumny patryota, nie mógł się rozmijać z Adamem Potockim, bo go się zawsze znajdowało tam, gdzie była istotna korzyść polska.

Adam Potocki wytknął mądrze Galicyi zbawczą drogę, której się dla swej chluby, bezpieczeństwa i pożytku polskiego odtąd trzymała, umieszczonemi przez niego w adresie Sejmu galicyjskiego, słowy: „Przy Tobie Naj. Panie stoimy i stać chcemy“.

Na łożu śmiertelnem uczynił zapis dla Akademii polskiej w Krakowie.

Te dwa czyny określają Adama Potockiego, chociaż wielu innemi zapełnił swój żywot. One są treścią

http://rcin.org.pl

człowieka, który z rozumem politycznym łączył miłość swojego narodu.

Pan Adam działał i pracował dla sprawy polskiej wogóle; był więc własnością całego narodu; lecz jak znakomite dzieła, acz mają powszechną wartość, przecież noszą piętno sobie właściwe, tak samo niepospolity ten mąż, miał przy ogólno polskiej cesze, szczególną doniosłość dla Galicyi, zwłaszcza dla Krakowa. Tu głównie znaczną i znaczącą była jego działalność, tu zostawił po sobie zasób myśli, polityczną spuściznę. Tu próżnia po jego ubytku była tak wielką, jak wielką boleść w sercach.

Nie małą chwałą i chlubą dla Adama Potockiego i jego pamięci, był sposób w jaki warcholskie pisma krajowe doniosły o jego zgonie, pomijając i milcząc o jego zasługach. Dało to miarę wartości człowieka. Stratę tę w zamian, umiały doskonale ocenić pisma warszawskie, obdarzone pod względem narodowym, niepospolitym zmysłem i czuciem.

Do zasług Adama Potockiego zaliczyć trzeba, stworzenie i zacne przewodniczenie domowi prawdziwie polskiemu; wspierającemu wszystko co uczciwe i polskie. Dom *pod Baranami*, dom Potockich w Krakowie i Krzeszowicach, należy do porozbiorowej historyi polskiej, a tylko zaślepienie, zawiść lub krótkowidzenie, mogłyby nie przyznać, że w położeniu polskiego społeczeństwa, taki dom, to twierdza ducha, obyczajów i cnót narodowych, tem samem, sprawy polskiej. Twierdza ta, pozostała na jej straży.

http://rcin.org.pl

MARGRABIA ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

SZKIC POLITYCZNY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie często się zdarza pisać o mężu tej miary co margrabia Aleksander Wielopolski, który siłą myśli wielkie zajął miejsce w duchowych dziejach swojego narodu, doniosłością czynów zaważył na szali jego losów i współczesnych wypadków. W Polsce zaś postać margrabiego Wielopolskiego, którego niezrównane zalety i wady miały piętno niezaprzeczonej wyższości, jest i pozostanie w całem tego słowa znaczeniu, wyjątkową i niezwykłą.

Wyjątkowy bo też to był i niezwykły pod każdym względem człowiek, obdarzony potężnym rozumem, silną wolą, hartem duszy, samowiedzą własnej mocy i wyższości, posuniętej do wysokiego stopnia, a jakby stworzony do łamania największych zapór i trudności lub rozbicia się o nie, bez możności i umiejętności wymijania ich i uginania się.

Postać Wielopolskiego łączy w sobie potęgę i grozę tragedyi greckiej, i jest do pewnego stopnia uosobieniem tragicznych losów naszego narodu. Jest w nim coś z męża i mędrca starożytności, ale jest i coś ze starożytnego fatum. Na pięknem jego czole wypisanem było, że zaważyć musi na szali przeznaczeń narodu, a w jego głębokiem spojrzeniu jaśniała myśl przyszłości. Ludzie tej miary i tej wartości, co Wielopolski, nie mogą przejść obojętnie i bez wywarcia wpływu na losy społeczeństwa do którego należą; są oni już cząstką tych losów.

Od najmłodszych lat Aleksander Wielopolski wyrasta o całą głowę nad rówiennikami, od najmłodszych

http://rcin.org.pl

lat zwraca na siebie uwagę ogółu, błyszczy szlachetnymi przymiotami. Obdarzony wyższym umysłem, rozwija go mozolną, twardą, niezwykłą w naszym narodzie pracą, i opiera wrodzone zdolności na głębokiej, na prawdziwej wiedzy, na wszechstronnej, a ścisłej nauce, która miała mu być podstawą w życiu; odrazu czuć w nim człowieka niepospolitych czynów, przymiotów i wad, mogącego spełnić wielkie rzeczy, lub popełnić wielkie błędy, lecz niezwykłe i niezwykłej miary. Staje on do walki z wadami i nałogami swego narodu, staje nietylko odważnie, ale wyzywająco i zmierza się bez trwogi, może zbyt śmiało z straszną dla wielu tak nazwaną opinią publiczną, i naraża się na straszniejszą jeszcze dla tylu, niepopularność. Życie jego to ciągła walka, to pojedynek między jednym potężnym człowiekiem a nawyknieniami, skłonnościami, wadami i cnotami, zaletami i przesadami, porywami i nałogami całego narodu, którego byt i szczęście chce on mimo niego, wbrew jego woli, wyłącznie przez siebie zapewnić. Margrabia Wielopolski chce zbawić Polskę i jej przyszłość zapewnić pomimo Polski, co godniejsze uwagi, nawet bez udziału Polski.

Z temi znamionami nadającemi mu wyjątkowe w społeczeństwie stanowisko, występuje już w wypadkach 1831 r. głównie jako wysłannik Rządu Narodowego do Londynu; tam z gorliwością, z pełnem zrozumieniem zadania spełnia powierzone mu posłannictwo; bystrem okiem zmierza ogólne położenie i nicość nadziei pokładanych w obcej pomocy; bez złudzeń, z hartem właściwym czerstwemu umysłowi i silnej duszy, zdaje sprawę ze stanu rzeczy; wywołuje niezadowolenie i niechęć. Nieroztropne przedsięwzięcie upada, upada z nim po bohaterskiej walce naród, gaśnie w nim życie publiczne, nastają lata niewoli, głuchego milczenia, cichej twardej pracy, i ogólnej duchowej niedoli.

Wielopolski schroniwszy się w zacisze domowe z zasobem głębokiej wiedzy, z wielkiem bogactwem ro-

http://rcin.org.pl

zumu, obdarzony usposobieniem przeważnie politycznem, nie przestał ani na chwilę pracować myślą; praca ta wewnętrzna niewątpliwie zwracała się przeważnie do zadań dotyczących bytu i przyszłości narodu. Jeżeli przez długie lata inni czuli i marzyli, wyobraźni cugle popuszczali lub rozpaczali, rzucali się w szalone przedsięwzięcia, lub pocichu pracowali dla Polski, to Wielopolski myślał politycznie o Polsce i za Polskę.

Człowiek obdarzony bogato od przyrody, czujący w sobie zasoby i siłę do działania, człowiek żądny czynu i sposobności zaznaczenia w dziejach narodu, żądny życia publicznego, do ktorego był stworzonym, a już przez to samo, że wyższy, miłujący niewątpliwie gorąco ojczyznę, przechodzić musiał nieraz, przez duchowe męczarnie, widząc się skazanym na długoletnią bezczynność, a któremu rozum i sumienie wzbraniały rzucać się w zgubne przedsięwzięcia. Wtedy to w tej duszy stacały niezawodnie uczucia i myśli walki, które wywrzeć musiały na nią przeważny wpływ, w których szukać należy klucza, do niejednej zagadki i do czynów margrabiego Wielopolskiego. Nie wkraczając głębiej w te tajemnicze zakątki ducha, stwierdzić nam wypada, że nawet w latach bezczynności, Wielopolski był tak wielce doniosłym mężem, że każde jego wystąpienie, każde odezwanie się wymownem zawsze słowem, lub jędrnem pismem, zwracało na siebie uwagę ogółu; nawet domowe sprawy nabierały przez to samo, że on w nich działał, znaczenia rzeczy publicznej, czy dlatego, że umiał im taką nadawać cechę, czy też, że społeczeństwo przeczuwało w nim tego, który w dziejach ściśle z niem zespolonym będzie.

Margrabia Wielopolski acz osiadły w *Królestwie Polskiem*, ze zbyt wysoka patrzał na sprawę publiczną, aby nie obejmował myślą całej Polski; wszystko też co się Polski tyczyło, obchodziło go żywo, i było przedmiotem jego bacznej czujności, a wpływ jego potężnego

http://rcin.org.pl

rozumu rozszerzał się na całą Polskę. Żył on więcej ze swojemi myślami niż z ludźmi; oddziałało to przeważnie na jego przyszłość polityczną; łączył się znajomością lub przyjaźnią z niepospolitemi osobami, brakło mu umiejętności obchodzenia się ze zwykłym poziomem narodu. Margrabia Wielopolski znał ludzkość, nie znał ludzi. Zgłębił doskonale nasz charakter narodowy i nikt może nie umiał go równie trafnie i świetnie określać, ale nie potrafił się nigdy do niego zastosować tak samo jak naród nie umiał go zrozumieć i należycie ocenić i dlatego wszystko, co margrabia Wielopolski obmyślał, było doskonałem i znakomitem, lecz działanie jego było niedostatecznem. Człowiek polityczny musi żyć z ludźmi, bo polityka, to nauka rządzenia ludźmi, a ludźmi rządzić nie można nie znając ich. Margrabia Wielopolski nigdy nie przestał gorąco miłować ojczyzny, lecz mogło się zdawać, że głową nie sercem i tego nie mogli mu przebaczyć współrodacy. W takim narodzie jak polski, wyższość umysłu i charakteru, sama nawet wyniosłość postawy Wielopolskiego, były wyzywającemi. Polaków zaś trzeba żelazna rządzić ręką, lecz nie należy stawiać się względem nich wyzywająco. Wyjątkowe usposobienia mogły zrozumieć i uledz przed wyższością Wielopolskiego, lecz drażnił on zbyt często ogół narodu i niepopularność jego, którą się chlubił, doszła do tego stopnia, że musiała stworzyć dla jego działania publicznego niezliczone trudności, o usunięcie których nigdy się zbytecznie nie troszczył.

Po długich latach ciężkiej niezawodnie dla Wielopolskiego bezczynności, a bogatej pracy umysłowej, bezczynności, przerywanej od czasu do czasu wzięciem do ręki pióra, którego utwory nacechowane były właściwą mu niepospolitością i nosiły nieomylne jego piętno, wielki ból i wielkie oburzenie po rzezi galicyjskiej 1846 r., wydobyły z jego piersi potężne słowa w słynnym *Liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha.*

http://rcin.org.pl

Książka ta miała i zachowała znaczenie czynu i zaważyła w dziejach narodu. Była, jak wszystko co pod wpływem szlachetnego powstaje oburzenia czynem wzniosłym, wspaniałą zemstą, zarazem wytknęła drogę polityczną, którą Wielopolski miał obrać; książka ta była już zapowiedzią pomysłu politycznego, w którym on chciał widzieć i widział zbawienie narodu, który miał zastosować piętnaście lat potem. *List szlachcica polskiego do ks. Metternicha* nie był tylko oskarżeniem, to był twór polityczny.

Długa wewnętrzna praca tego niepospolitego umysłu, doprowadziła go do dokładnego obrachowania wszelkich możebnych widoków bytu i przyszłości narodu. Widział on wśród danych okoliczności niepodobieństwo wywalczenia niepodległości własnemi siłami i znał wszystkie klęski towarzyszące temu przedsięwzięciu; rozumiał całe niebezpieczeństwo i całą nicość rachuby na obcą pomoc i złączonej z nią nadziei, zakorzenionej we współczesnem mu i dorastającem pokoleniu; czuł użyteczność, lecz zarazem chwiejność pracy nieoszańcowanej prawnym bytem narodowym; zrozumiał i odgadł to wszystko ten wyższy człowiek, a przecież nie rozpaczał, nie zwątpił, nie powiedział sobie, że niema nic do zrobienia, lecz przeciwnie, szukał innych dróg i wyrozumował, że w takim, jak narodu polskiego położeniu, należało koniecznie wysnuć lepszą przyszłość z rzeczywistości, z istotnego stanu rzeczy, opierając się na danej podstawie i że nie marnując nadal sił na gonienie za choćby wzniosłemi niepodobieństwami, trzeba było zużytkować je dla zapewnienia bytu narodowego, dla wyrobienia sobie innego odmiennego od dawnego, lecz jeszcze ważnego i poważnego w świecie stanowiska. Rozumując w tym kierunku Wielopolski, powiedział sobie zapewne: że niema przepaści, którejby polityka nie zapełniła, a głęboka myśl jego i gorąca miłość sprawy ojczystej zwróciły się w tę stronę, w której największa część narodu i naj-

http://rcin.org.pl

donioślejsze jego sprawy, czekały rozwiązania, rozwiązane, nadać mogły szersze rozmiary narodowemu życiu współczesnemu; tam chciał polityką zapełnić przepaść bezdenną dla zwykłego oka, która tyle bezowocnych pochłaniała ofiar. Aby spełnić powziętą myśl, mniemał, że należało tylko czekać na sposobną chwilę; chwili tej wyczekiwał. Wielopolski był zbyt wielkich rozmiarów mężem politycznym, człowiekiem zbyt wielkiej wagi i czerstwej myśli, aby miał marzyć o odegraniu Wallenroda, o cywilnym jakimś wallenrodyzmie, a taki zamiar przypisały mu wrogi jego pomysłu i narodu polskiego. Wielopolski dostrzegł drogę pośrednią, na której naród mógł zdobyć sobie byt, bez nikczemnego zaparcia się siebie samego, lecz bez posługiwania się zdradą. Środek tak sztuczny, jak zdrada, nie mógł odpowiadać sięgającym daleko poglądom Wielopolskiego i nie mógł on oprzeć o tak wątłą podstawę, swego działania. Jak daleko sięgała jego myśl, nie chcemy badać, ale obejmowała ona raczej inne widnokręgi, w innej stronie, jak te, które by był mógł odsłonić wallenrodyzm. Margrabia Wielopolski, stworzył dla Polski zasadę bytu narodowego bez bytu państwowego, wskazał jej przyszłość w prawnym samorządzie i w nim chciał ją odszukać bez względu na polityczne rachuby. Pomysł ten jest jego dziełem i przeżyje go; wszyscy ci, którzy w tym kierunku poszli i działali, byli dziećmi myśli Wielopolskiego, a myśli tej zawdzięczamy po części stan rzeczy i byt narodowy w Galicyi, które najwymowniej świadczą, że Wielopolski nie był marzycielem, kiedy mniemał, że niema przepaści, którejby polityka nie zapełniła.

Sposobna chwila nadarzyła się nareszcie, dostrzegł ją orlim wzrokiem Wielopolski, dosłyszał godzinę, która dla niego wybiła i mężnie narażając się na niezliczone niebezpieczeństwa z ich poczuciem, stanął na placu, raczej rzucił się w odmęt wypadków warszawskich 1861 r.,

http://rcin.org.pl

aby z niego świat nowy dla Polski wydobyć. Stanął śmiało, biorąc na siebie całą odpowiedzialność, między narodem rozgorączkowanym szlachetnem uczuciem, a rządem tracącym głowę, stanął nie jako sługa zwolennik rządu, lub trybun ludu, nie jako dworak władzy lub opinii publicznej, lecz jako mąż stanu, spieszący na pomoc z daleko ścigającą myślą, z całem dziełem przyszłości. Wspaniałą była ta chwila, w której ta głowa bogata myślą, nie chciała się ugiąć, ani przed szałem ludu, ani przed zaślepieniem i krótkowidzeniem władzy i kiedy Wielopolski wydobył z położenia na pozór bez wyjścia, wszystko co się z niego wydobyć dało. Nie łudził on narodu nie mogącemi się ziścić nadziejami, a w Petersburgu stanął nie w postaci sługi cara, acz w jego służbie, lecz jako przedstawiciel myśli politycznej i sprawy dwudziesto milionowego narodu, z godnością i szlachetnością właściwą wyższym ludziom.

Zdobywał Wielopolski stopniowo ustępstwa dla kraju, a pod wpływem jego działania mnożyły się w sposób zdumiewający dla społeczeństwa owoce tych ustępstw; dowiódł, że nie od ilości ustępstw, ale od sposobu zużytkowania ich, wszystko zależy w takim jak nasze, położeniu. Naraz pod ożywczemi promieniami myśli Wielopolskiego, kraj zakwitł we wszystkich kierunkach; wychowanie publiczne, wiekopomne dzieło Wielopolskiego, zajaśniało świetnym blaskiem, kraj uczuł dobrodziejstwa samorządu, sprawa włościańska na właściwą weszła drogę, Warszawa stała się znowu sercem i głową narodu, Warszawa z margrabią Wielopolskim na czele zwróciła na siebie uwagę, i nadzieje całej Polski i oczy Europy, a w Petersburgu liczono się z nią; wszystko to stało się w jednej chwili i stało się tak, iż zdawać się mogło, że „marzenia“ rozsądnych ludzi w znacznej części ziszczonemi zostały. W tak krótkim czasie i w ten sposób, tyle zdziałać mógł tylko człowiek niezwykły. Jest to najpiękniejsza chwila życia margrabiego Wie-

http://rcin.org.pl

lopolskiego, owoc głębokiej myśli, który, gdyby danem mu było dojrzeć, byłby zaspokoił na długie lata duchowe i gospodarcze potrzeby narodu. Obok tych wiekopomnych dzieł Wielopolskiego, odrysowuje się jego polityczne działanie, które historya surowej podda krytyce, a na które tak wyraźnie oddziałały wyżej dotknięte strony charakteru człowieka i okoliczności, wśród których on się wyrabiał. Margrabia Wielopolski działał oderwanie od stosunków; ufał zbyt we własne siły i tylko na własne rachował siły, wszystko zdołał stworzyć prócz własnego silnego stronnictwa; znalazł na drodze, którą kroczył, trzy wielkie trudności, trzy zapory; zakorzenioną wiarę w obcą pomoc, podnieconą nowemi, a niezupełnie bezpodstawnemi nadziejami, spisek, nieszczerość i podejrzliwość rządu i Rosyi. Z tych trzech zapór pierwsza była najniebezpieczniejszą, bo pozbawiała Wielopolskiego, przyrodzonych podpór i sprzymierzeńców; dramat rozegrał się między Wielopolskim, a ową wiarą w obcą pomoc; uległ w walce Wielopolski, lecz duchowe zwycięstwo przy nim pozostało i może oświeciło na zawsze naród, oby tylko nie zapóźno. Wielopolski, te zapory zbyt sobie lekceważył, żadnej nie umiał i nie mógł usunąć lub przełamać; nie zgniótł spisku, nie rozwiał złudnych nadziei w obcą pomoc, nie nawrócił do swej myśli Rosyi, acz od rządu na rzecz jej wiele, bardzo wiele zdobył.

Jeżeli w szczegółach Wielopolski popełnił błędy, to naród popadł w największy, nie przyjmując całości jego myśli i dzieła. Naród i jego przewódzcy mieli wolną wolę i wybór dróg, margrabia Wielopolski nie miał w ręku, władzy wykonawczej, która w polityce jest narzędziem woli i to go usprawiedliwia z wielu względów, a nie uniewinnia społeczeństwa; ale Wielopolski powinien był liczyć się z tem, że władzy wykonawczej w ręku nie miał i kiedy nie mógł zgnieść spisku, następnie powstania nie należało ich wyzywać. Naród srodze zbłą-

http://rcin.org.pl

dził i ciężko zgrzeszył, że go nie poparł, że się dał porwać złudzeniom, osidlić spiskowi, wciągnąć w matnię zastawioną przez wrogów; ale odpowiedzialność za tragiczny koniec spada także w znacznej części na Wielopolskiego, bo on był najmądrzejszym w narodzie, tem samem powinien był wiedzieć i zrozumieć, że naród nie mógł być mądrym, przezornym jak jeden człowiek i to naród w upadku politycznym; do tych warunków nie umiał zastosować się margrabia Wielopolski i wywołał klęskę, zamiast ją zażegnać.

I wtedy nastała wielka dramatyczna chwila, w której jeden człowiek otoczony zaledwie kilku wiernymi, pozostał przy prawdzie położenia, widząc jasno i trzeźwo, a działając zbyt bezwzględnie acz nie dość stanowczo, ożywiony gorącą chęcią powstrzymania narodu od zguby, przecież niektórymi czynami popychając go do niej, kiedy jednocześnie cały naród ogarnięty jakimś niepojętym szałem nie zrozumiał tego człowieka, może zbawcę, i rzucił się na oślep w przepaść. Upadł margrabia Wielopolski; radość wrogów i niesłychane nieszczęścia narodu, które jedne po drugich nastąpiły, wymowniejszemi są od wszystkiego, coby można powiedzieć. Ta radość wrogów i te okropne nieszczęścia, świadczą o wartości człowieka i podjętego przez niego dzieła, lecz są zarazem zbyt przykrymi i upakarzającymi dowodami, że wszyscy zawinili, że nikt od winy wolnym nie był, nawet i ten wyjątkowy człowiek, którego upadek stał się narodową klęską.

„Że myśmy nie życzyli powodzenia, a utrudniali dzieło Wielopolskiego, to łatwo zrozumieć, lecz, że go Polacy nie poparli, to się nigdy nie da wytłómaczyć“. Słowa te wyrzekł inny, wielkiej doniosłości człowiek i nie kto inny, jak wówczas rozpoczynający swój zdumiewający zawód, w dziejach na wielkich czynach oparty, Bismarck.

http://rcin.org.pl

Nie przedłużając procesu, który dwom stronom wytoczyć by trzeba, stwierdzamy tylko, że upadek Wielopolskiego, popchnął Polskę w najgłębszą może przepaść, w jaką dotąd kiedykolwiek wtrąconą została i najgrubszemi ciemnościami okrył tę część ziemi polskiej, którą on oświecił swoim geniuszem. Czuł margrabia Wielopolski te skutki swojego upadku i nieudanego przedsięwzięcia i jak wielki artysta, który nie mogąc skończyć dzieła, z rozpaczy druzgocze dłuto, tak duch jego zrozpaczony złamał jego ciało. Po długich cierpieniach, po srogich niewątpliwie katuszach ducha, na dobrowolnem, także nie pozbawionem piętna wyższości wygnaniu, zakończył żywot w Dreźnie 30 grudnia 1877 r., ten znakomity myśliciel, mąż stanu, patryota i znikła z widowni naszej ta potężna, bogato od przyrody uposażona postać. Postać zostanie w dziejach, wspaniałe jej rozmiary czynią z niej już dzisiaj chwałę narodową. Myśli zaś wyszłe z jowiszowej głowy Wielopolskiego nie zaginą; są one spuścizną narodu, w nich szukać on będzie bezpiecznych przystani; nauczony doświadczeniem, da Bóg zdoła je z korzyścią dla swojego bytu zużytkować. Wielopolski należy do tych co nie cali umierają.

http://rcin.org.pl

PANI ARTUROWA POTOCKA.

SZKIC SPÓŁECZNY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Słowa: Pani Arturowa — niezwykły miały dla kilku u nas pokoleń urok. Połączone z niemi było pojęcie o wielkiej powadze i niemniejszym wdzięku; każdy przed niemi uchylał czoła bez zastrzeżeń. Wyjątkowem zatem być musiało stanowisko osoby, którą temi wyrazy przywykł nazywać Kraków, ocenić się ono dziś da jedynie, mierząc próżnię stworzoną jej stratą, próżnię, nietylko w mieście i społeczeństwie, ale przedewszystkiem w sercach tych, którzy przez tyle lat powtarzali z miłością i uszanowaniem: pani Arturowa!

Żyliśmy w okresie przewrotów gwałtownych a ciągłych, w którym wszystko od zasad i przekonań do urządzeń i ludzi zmieniało się jakby w jakimś potwornych rozmiarów kalejdoskopie, w okresie, o którym można powiedzieć, że jedyną w nim stałością, była ciągła niestałość a godłem jego zmienność. Godło to ścigało zarówno królów jak ludy, trony, państwa i narody, wielkie i małe sprawy, wielkie i małe społeczeństwa, rzeczy ludzkie i ludzi. U progu tego okresu urodziła się pani Arturowa, i dziwnem jakiemś zrządzeniem, w tych czasach, w których nie było dla niczego i dla nikogo jutra, w narodzie najdotkliwiej może nawiedzonym zmiennością i niestałością wypadków, istniała przeszło pół wieku, nigdy i niczem nie zachwiana, względnie wielka, bo nie mająca obok siebie równej, powaga duchowa, istotna władza moralna, i władzę tę dzierżyła pani Arturowa, zawsze ta sama, niezmienna w czynieniu dobrego, za-

http://rcin.org.pl

wsze w równej mierze słuchana, uznawana, szanowana i kochana. Stanowisko pani Arturowej było pięknem przeciwstawieniem zmienności rzeczy ludzkich i niestałości naszych czasów. Ile z tej władzy mądrze i dobroczynnie dzierżonej, dobrego, szlachetnego, trwałego, spłynęło na społeczeństwo krakowskie, promieniejąc stamtąd dalej, rozważyć i dociec byłoby zaiste zbadaniem małego szczegółu w wielkim bożym świecie, które przyniosłoby ze sobą bogatą naukę. Kto szlachetniejszy i przenikliwszy, czuł to, nie zdając sobie może nawet nigdy dokładnej z tego sprawy. Lecz godnem także zastanowienia jest zjawisko tak wyjątkowego i wyjątkowo trwałego stanowiska, a wytłómaczenia szukać trzeba w osobistości, w charakterze, w duszy i sercu pani, która umiała je zająć, i na tym małym punkcie świata zachować je, nie wywołując ani oporu, ani szemrania, wtedy, kiedy władze oparte na najdawniejszych prawach lub na sile ustępowały po kolei i znikały z wielkiej świata widowni.

Tem dziwniejszem było to zjawisko, że w Polsce, gdzie nie brakło i nie brak ochotników czapkowania wielkim rodowym i majątkowym stanowiskom, zawiść, zazdrość i wszystkie złe namiętności i namiętnostki, nie oszczędzały zdobytych własnemi zasługami, osobistemi zaletami umysłu czy serca, byle tylko ponad inne wyrosły. W Polsce nierównie łatwiej przyjmowano i godzono się z gwałtownością przypadkowej przewagi majątkowej czy społecznej niż ze zdobytą osobistą zasługą. Wyjątkiem była pani Arturowa Potocka, bo właśnie stanowisko jej było przedewszystkiem osobistem, i było poniekąd tak wysokiem i znaczącem, nie dlatego, że była można panią, lecz, że nią umiała być w sposób jej tylko właściwy. Ktokolwiek był znawcą ludzi i rzeczy ludzkich, przyznać to musiał, ktoby potrzebował namacalnych dowodów, niech poszuka między najmożniejszemi u nas i niech znajdzie w naszych czasach coś, już nie

http://rcin.org.pl

powiem podobnego ale przybliżonego do wpływu, do tego co nazwaliśmy władzą pani Arturowej w Krakowie. A zatem *ja*, które było w niej nie osobistem, było jednak rzeczywistą podstawą wszystkiego; podstawą tą była jej wewnętrzna istota, słowem: osoba duchowa. I dlatego właśnie wielce zajmującem jest zbadanie tego *ja*. Godne to zadanie najwykwintniejszego myśliciela, prawdziwie filozoficzno-chrześcijańskie i polsko-społeczne zadanie; lecz niełatwe, a byłoby zarozumiałością, chcieć je w całości spełnić, jak zawsze jest nią chcieć zbadać i odgadnąć dzieło boskie w najmisterniejszych jego szczegółach. Są w wielkiem dziele Opatrzności zakątki, tak dobrze potworności jak piękna nieprzystępne dla umysłu, łatwiej je odczuć niż wyrozumować. Do takich zakątków piękna, zdaniem naszem, zalicza się wyjątkowa istota, jaką była pani Arturowa, która swoją prostotą, swoim niezrównanym, przecież najzupełniej ludzkim, w niczem nie ustrojonym i nigdy nie strojącym się wdziękiem, była poniekąd zagadką i niełatwym do wytłómaczenia objawem. Pani Arturowa łatwa bardzo w obejściu i skłonna do okazywania drugim tych uczuć, które miała dla nich, o tych, które były jej treścią i jej dziejami, jeżeli mówiła kiedy, to chyba przed bardzo nielicznymi wybranymi, tak, że wewnętrzny świat jej duszy i jej wspomnień jeżeli komu, to bardzo mało komu był znany. Rozdawała się „w ciągłej uczynku i słowa postaci“, dzieliła się chętnie chlebem i sercem, ale miała zawsze wewnętrzną twierdzę czy pustelniczą celę, w której się zamykała sama „z Bogiem i myślami“. A w tej samotności zapewne przygotowywać się musiały najtrudniejsze i najpiękniejsze uczynki jej życia, tajemnice tej wielkiej siły ducha, jaką miała, rozkwit tych kwiatów, których my domyślamy się tylko po widocznych dla każdego owocach. Między temi owocami szlachetnego drzewa jest jeden, o którym wspomnieć chcemy.

http://rcin.org.pl

Oto niema podobno większej na świecie sztuki, jak być bogatym. Dziwi nas zwykłe słowo Ewangelii o wielbłądzie i uchu od igły: nie znaczy ono zapewne tego, żeby bogaty miał być koniecznie od ubogiego gorszym, ale że i pokusy i odpowiedzialności życia dla niego są większe, a przywiązanie do życia miłego łatwiejsze. Pani Arturowa była niemal najbogatszą panią w Polsce, w każdym kraju liczyłaby się do bardzo bogatych, a nikt lepiej od niej nie umiał być bogatym, nikt lepiej, żyjąc w świecie, wznieść się nad jego marności. Pani Arturowa lubiła ludzi i ich towarzystwo, przecież dokazała tej sztuki, że zachowując swoje stanowisko, jego prawa i jego obowiązki, nie odrywając się od świata ani nim gardząc, zdołała nietylko ustrzedz się próżności i próżnowania, zamiłowania zbytku i blasku, ale używając tego wszystkiego, do niczego się nie przywiązała, nad to wszystko była wyższą; przyjmowała swój majątek i swoje znaczenie jako zrządzenie boskie, nie pytając o powody, tylko pełniąc przywiązane do nich obowiązki i uważając je jako powierzony sobie depozyt, który dobrym użytkiem pomnożyć miała stokrotnie w niewyczerpany skarb zasług przed Bogiem i ludźmi. Dla takich bogaczów ucho od igły rozszerza się w wielką naoścież otwartą bramę.

Były dawniej i będą zawsze kobiety jaśniejące cnotą, wdziękiem i rozumem, ale pani Arturowa nie była podobną do żadnej z tych, których pamięć została, nie należy do żadnego znanego pierwowzoru, takich królujących w społeczeństwie niewiast. To nie dawna zakonna matrona z XVII wieku, w domu zamknięta i domem a kościołem tylko zajęta: ona byłaby umiała jak hetmanowa Żółkiewska, zbierać posiłki dla męża na wojnie, i jak tamta dotknięta, umiała jak ona

synowskie ciało,
„płakać nie nadto ani też zamało“ —

http://rcin.org.pl

ale w niej nie było nic klasztornego, ani nic stoickiego, nic rzymskiego. To nie kasztelanowa Kamieńska także, z patryotyzmem gorącym a nieco stronniczym, z wielką rodową dumą i żądzą, z językiem śmiałym usposobieniem prędkiem, z dowcipem złośliwym, czasem rubasznym; nie, tu nie było nic zbyt śmiałego ani gwałtownego, nic złośliwego ani męskiego, tu wszystko było łagodne, kobiece, wykwintne i dostojne. Pani Stanisławowa ordynatowa Zamoyska królowała niegdyś w Warszawie znaczeniem, wdziękiem i tą pięknością, nad którą nawet czas nie miał władzy, ale nie doczekawszy się starości, nie mogła mieć tej powagi patryarchalnej, jaką pani Arturowej nadawał wiek. Pani kasztelanowa Połaniecka, żyjąca jak tamta, w końcu osiemnastego i w dziewietnastem stuleciu, oto jedna, sądząc z tego, co o niej mówią współczesni, która jak moralną władzą nad ówczesną Warszawą, tak i rodzajem charakteru i umysłu musiała być cokolwiek do pani Arturowej podobną. Ale pani Arturowa była przedewszystkiem sama sobą i dla siebie wzorem.

Podnoszono nieraz, i słusznie, niezliczone, jednak w największej części do końca, pomimo tylu wiadomych, nie znane, bo w cichości pamiętnej o godności innych, spełniane uczynki dobroczynne tej pani. Cały szereg nie kończących się nabożeństw za spokój jej duszy, zamawianych przez zakłady i osoby po jej zgonie zaszłym na początku 1879 r., stanął jakby na świadectwo jej życia, jej czynów, jej ofiarności. Ten pochód wdzięczności to najwspanialszy orszak, towarzyszący jej pięknej pamięci.

W kraju, w którym możni zwykle nie umieją ani przezornie zaoszczędzać, ani hojnie szafować mieniem, już ten sposób używania majątku świadczy o wyższem usposobieniu, o szlachetnych skłonnościach pani Arturowej. Ale zdaniem naszem to acz najbardziej może w oczy ogółu bijąca strona jej żywota, nie najważniej-

http://rcin.org.pl

sza, nie najpiękniejsza. Najpiękniejszą była niemateryalna dobroczynność tej pani i ona właśnie rzuca najjaśniejsze światło na jej osobistość. Dobroczynność duchową spełniała pani Arturowa na wielką skalę a umiejętnie, i rzadko danem jest widzieć tak dobrego szafarza własnych przymiotów, miłych zalet i skarbów dobroci. Nie wspominając już o sposobie, jakim świadczyła dobroczynność, który był drogocennym klejnotem jej duchowych skarbów, nie podobna mówić bez podziwu o tej niewyczerpanej uprzejmości, o tej ciągłej o innych pamięci, o tem wytwornem wykwintnością swoją obejściu, o tej bez granic, a jednak tak nietuzinkowej, tak równej, przecież pełnej umiejętnych odcieni gościnności, któremi wszystkich starszych i młodszych, kobiety i mężczyzn, prostaczków i uczonych czarowała, bez przerwy, zawsze i nieodmiennie, nieznużenie bez najmniejszego wysilenia, prostem zadośćuczynieniem potrzebom własnego serca, własnej duszy i rozumu. Cnoty tej pani miały zalotność, której nikt oprzeć się nie mógł i nie chciał. Powaga jej miała woń, która przyciągała, wonią tą była nieustająca pamięć o innych. Pani Arturowej szczęściem było szczęście innych, jej radością radość innych, jej zabawą zabawa innych. Jak wykwintny smakosz używała na przyjemności, którą innym sprawiała; słowem, żyła w innych i dopiero w zadowolnieniu innych własne znajdowała. „Dlaczego poczytujecie mi za zasługę to co nią nie jest, bo co we mnie tak niezasłużenie podnosicie, mnie samej najwięcej robi przyjemności“, mawiała pani Arturowa. Aleć to właśnie było nieocenionem i uroczem, że jej to wszystko sprawiało tak wielką przyjemność, to właśnie stanowiło jej pełną wdzięku istotę, która tłómaczy nam dlaczego miała nad ludźmi taką władzę. To właśnie było tak miłem, że aby być taką, jak ją znaliśmy wszyscy, nie potrzebowała zadawać sobie przymusu, nie potrzebowała wysileń, lecz szła za skłonnością swego szlachetnego usposobienia. Szla-

http://rcin.org.pl

chetne usposobienie, w tych dwóch słowach zamyka się osobistość pani Arturowej. Duchowo i umysłowo, społecznie i towarzysko było to usposobienie czułe na wszystko co piękne. Z tej szlachetności, jak ze źródła, wypływały uczucia i czyny tej pani a przed niemi górująca nad wszystkiem miłość ludzka, którą wykonywując na szeroką skalę, wyjątkowo w dziejach serca ludzkiego, nawzajem zdobyć sobie umiała. Objawem tej miłości była niewyczerpana uprzejmość, na którą dlatego kładziemy nacisk, że była niezwykła, że miała piętno samodzielności, aczkolwiek była zawsze równą, niezmienną, napozór do innych podobną, rzeczywiście w gruncie inną. Nie była to wyłącznie uprzejmość, ani światowa, ani wielkiej damy, ani kobiety, lecz była tem wszystkiem razem i była streszczeniem w sobie uprzejmości chrześcijańskiej, moglibyśmy powiedzieć: cywilizacyi chrześcijańskiej, bo pochodziła zarówno z wielkiej do ludzi miłości, jak z głębokiej znajomości wszystkich nieszczęść, bied, trosk i zawodów ludzkości. „Nie rób bliźniemu, czegobyś nie chciał, aby tobie zrobiono“, mówi pismo święte, nie żądając w swej boskiej mądrości od ludzi więcej, niż czynić mogą. Pani Arturowa w swem osobistem a ludzkiem pojęciu miłosierdzia pragnęła zawsze innym robić to, coby jej samej miłem było. Pamiętała o innych, bo też niczem nie można było jej być milszym, jak pamięcią o niej.

A teraz nie trudno nam będzie dociec tajemniczej przyczyny tego uroku, tego wdzięku, którymi obdarzoną była, tej miłości, którą obudzać umiała, i tej władzy, którą piastowała. Jest ona prostą, jak zwykle bywa prostym, acz często niedocieczonym układ misternego tworu. Wszystko w pani Arturowej było prawdą, słowa i czyny. Prawdą uprzejmość, prawdą miłość bliźniego, prawdą gościnność największa, bo czuć było, że sobie największe niemi sprawiała zadowolenie; prawdą wyrozumiałość, która nie była pobłażaniem prowadzącem do bez-

http://rcin.org.pl

karności, ale pełnym życzliwości sposobem, oraz próbą naprawiania złego, przeszkodzenia gorszym jego następstwom; prawdą obejście ujmujące, prawdą smutek i radość, prawdą wesołość i prawdą ta żałoba zewnętrzna, której już nie zdjęła po najsroższym ciosie, po śmierci syna, którym był — Adam Potocki!

Ta prawda wykluczała zawsze i wszędzie wszelki cień nawet przesady, z niej pochodziła jej wielka, najmilsza prostota w zwyczajach i w upodobaniach, w rozmowie i w postępowaniu. Dobrze ktoś powiedział, że takiej prostoduszności w wielkoduszności nigdy nie widział. I tej to prawdzie, która była treścią jej, treścią jej uczuć, myśli, czynów, zawdzięczała urok, powagę i władzę, którą dzierżyła dla dobra innych, dla dobra otaczającego ją społeczeństwa! A była ona wielką, wszystko przed nią się korzyło, lecz godność osobista była wobec niej bez obawy. Ta zaś, która tę władzę piastowała, miała moc zasłaniania wszystkich i wszystkiego, a zawiść, zazdrość, nawet sprawiedliwy lecz zbyt surowy sąd, czuły się bezwładnymi tam, gdzie ona swoje opiekuńcze roztoczyła skrzydła. Plotka, potwarz, obmowa, osobiste widoki, te wszystkie wady właściwe społeczeństwom ludzkim, lecz w mniejszych silniejsze i jadowitsze niż w większych, traciły wobec niej swoją trującą moc; aczkolwiek nie oszczędzały często nikogo, nawet najbliższych jej, nie śmiały nigdy jej dotknąć. Gadziny te stawały się wobec niej bezżądłowemi i bezjadowitemi; pokornie lizały jej stopy, jakby pod wpływem jakiego czaru. Pani Arturowa była przeciwtrucizną tych wszystkich trucizn miejscowych. Miała ona szlachetną łatwowierność, bo wolała wierzyć w niebyłe cnoty, jak przyjąć za dobrą choćby jedną potwarz.

Urodzona w wielkim i dla wielkiego świata, żona jednego z najświetniejszych w swoim czasie ludzi światowych, pani Arturowa była wśród naszego pokolenia, niestety, już jakby wzorem i wyjątkiem wielkiej damy.

http://rcin.org.pl

Jak we wszystkiem, tak i w tem była prawdziwą wielką panią, a nie mówimy tu o zewnętrznych stronach, o majątkowem i rodowem stanowisku, ale raczej o duchowem, wewnętrznem usposobieniu. Była prawdziwą, wielką panią, bo lubiła to tylko, co z tem stanowiskiem łączy się wzniosłego, odtrącając wszystko, co poziome i drobnostkowe. Była to wielka pani w duszy. Nigdy nikomu nie potrzebowała przypominać, że nią była, otaczała ją atmosfera, którą wokoło niej wytworzył szacunek. Ten szacunek stanowił jedyną ale wspaniałą etykietę. Wdzięk jej towarzystwa polegał na niewyczerpanej, niehałaśliwej, ale tem samem nigdy dosyć ocenionej wesołości, która nadzwyczaj przystojnie i zgododźwięcznie łączyła się z jej powagą. Ta wesołość zaś była prostem następstwem tej prawdy całego życia, którą naznaczyliśmy jako główny rys pani Arturowej. Nie byłato tylko wesołość dobrego sumienia, ale także dobrego usposobienia. Panią Arturową aż do ostatnich dni życia wszystko żywo zajmowało, rozmowa z nią była zdumiewająco ożywioną i orzeźwiającą. Będąc z nią, nie mogło się wierzyć w starość ducha. Miała ona rzadki, niezaprzeczenie najdrogocenniejszy przymiot – wszystko rozumiała. Byłto w niej przymiot umysłu i serca. Najsubtelniejsze odcienia piękna, uczuć i spraw ludzkich, dowcipu i rozumu, szlachetności, ale i słabości ludzkich, pojmowała, i dlatego zapewne umiała być dla innych wyrozumiałą.

Ale jeżeli nic i nigdy nie było jej obojętnem, jeżeli żywo ją obchodziło wszystko, co żyło, to głównie miała niesłychanie rozwinięte poczucie obowiązków swojego stanowiska i dlatego przedewszystkiem i najwięcej zajmowało ją to, co się tyczyło społeczeństwa, w którem naczelne zajmowała miejsce. Stąd przodowanie we wszystkich dodatnich jego czynnościach i sprawach, stąd pani Arturowa Potocka na czele wszystkiego, co u nas, za naszych czasów, dobrego, pięknego lub użytecznego robiło się; stąd nareszcie pełna zasługi umiejętność,

http://rcin.org.pl

nietyle tworzenia czegoś nowego, coby od niej koniecznie brało początek, jak raczej utrzymywania tego, co miało upaść, ożywiania tego, co umierało, ocucenia tego, co drzemało. Pani Arturowa była w najszlachetniejszem i najlepszem tego słowa znaczeniu zachowawczym czynnikiem i żywiołem; z wielkiej dla przeszłości czci, powoływała ją zawsze do przyszłości, a jak zabraniała, aby ścięto jedno stare drzewo, tak żadnemu zakładowi, żadnemu wspomnieniu, żadnej pamiątce zaginąć, zniknąć i zmarnować się nie pozwoliła.

Temi cnotami i przymiotami pani Arturowa zdobyła sobie władzę, którą wszyscy bez szemrania uznawali, szczęśliwi, że ją mieli nad sobą i póki ją mieli. Panowanie jej trwało lata bez wywołania jednego buntu, nawet niechęci lub zazdrości. Były to rządy patryarchalne, dobrowolnie przyjęte, możliwe tam tylko, gdzie się połączy godność, której nikt zaprzeczyć nie może, życia długiego, życia najcnotliwszego, z widoczną w każdem słowie i uczynku dobrą wolą dla wszystkich i dla każdego z osobna. A kiedy nieśmiejąca się jej dotknąć złośliwość, zwracała się do Krakowa i twierdziła, że ma on pod „Baranami“ swój dwór, to i wtedy myliła się, bo Kraków dworu swojego nie miał, ale miał swoją panią Arturową, której sercem dworował, ceniąc, podziwiając i słuchając ją jak należało i to pozostanie na zawsze jego chlubą, jego dumą, jego zasługą, i czcią, którą miał dla niej, długo jeszcze żyć może, jeżeli zechce i potrafi. Tak jest, Kraków przyznawał pani Arturowej naczelne stanowisko i miała ona tu swoich duchowych poddanych; ale panowanie i tych poddanych nie odziedziczyła, zdobyła ich sobie sercem, rozumem, cnotami, przykładem, prawdą i miłością. I niech nikt nie myśli, że przyjąwszy naczelne dowództwo, zrzekła się obowiązków prostego żołnierza. Czy trzeba było dać przykład, czy tylko spełnić dobry uczynek lub dobry czyn, ten wódz umiał stanąć w szeregu

http://rcin.org.pl

i czynił to z równym prostocie zapałem. Mniejsza zresztą o wodza, ale któż ze współczesnych zapomniał tę sędziwą Matronę, która ze zdumieniem wszystkich, wśród zimna do lat ostatnich kwestowała po kościołach albo była zawsze obecną zabawie na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, lub tę przeszło ośmdziesięcioletnią panią, która niczem nie powstrzymana, spieszyła pielęgnować chorych, krewnych lub przyjaciół. To wyjątkowa istota, to z innego drzewa zrobiona kobieta, mówiono, widząc ją po tylu trudach swobodną, wesołą, nieznużoną; to było wielkie serce i wyjątkowa dusza.

Miała pani Arturowa, jakeśmy ich nazwali, swoich duchowych poddanych, ale umiała ona dla swojego domu wytworzyć jeszcze coś rzeczywistszego, dziś już nie istniejącego; oto — domowników — jedną z najlepszych, byle dobrze zrozumianą była, rzeczy przeszłości. W czasach wybujałego samolubstwa, połączonego nie z szlachetną dumą, ale z chorobliwą próżnością niezależności, pani Arturowa stworzyła zastęp oddanych, wiernych, niczem niezachwianych przyjaciół — domowników — wyraźnie mówimy domowników, nie dworaków, a aby przekonać, że to byli domownicy nie dworacy, dość wymienić Chłopickiego, Romana Załuskiego, Maurycego Manna — z mniej znanych lecz zacnych: doktora Radziwońskiego i Rembowskiego.

W czasach pomieszania pojęć o przywilejach i obowiązkach, zasłużonych upadków i bezrozumnego zrównania, postać pani Arturowej ma prócz drogich wspomnień dla tych, z którymi i dla których żyła, niemałe społeczne znaczenie.

Pani Arturowa trzymała w ręku wysoko wzniesiony sztandar prawdziwego możnowładztwa, bo całem swem życiem, naznaczyła właściwe mu w każdym, ale szczególniej w naszym narodzie miejsce. Wszystko bowiem co robiła, pochodziło z głębokiego przekonania,

http://rcin.org.pl

że nie społeczeństwo dla możnowładztwa, ale ono dla społeczeństwa jest stworzonem i potrzebnem. Kiedy możnowładztwo zapomina o tej swojej najwyższej przyczynie bytu i sprzeniewierza się jej, przygotowuje sobie upadek. W naszych czasach, u nas, nadała mu ją pani Arturowa Potocka i wierną jej pozostała.

http://rcin.org.pl

MONARCHIA HABSBURGÓW

i

WOJNA WSCHODNIA

1877—1878 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Myśl rzucona w świat nabiera mocy przez uszykowanie się około niej spraw politycznych. — Postawienie zasady narodowości dotyczyło bezpośrednio dziedziny politycznej, tem spieszniej też dał się uczuć jej wpływ. — Cavour. — Użycie zasady narodowości przez Cavoura i przez Napoleona III. — Przeistoczenie napoleońskiej zasady narodowości. — Podwójne dla Austryi następstwa zasady narodowości, oraz jej przeistoczenia — Stąd jej położenie wobec wschodnich wypadków. — Hrabia Juliusz Andrassy ministrem spraw zagranicznych monarchii Habsburgów. — Pierwotne jego zamiary. — Zjazd dwóch cesarzy w Berlinie 1872 r., przemieniony w zjazd trzech cesarzy. — Poddanie się prądowi, aby go zwalczyć. — „On ne sert bien ses idées qu'au pouvoir surtout quand les idées recouvrent des interets".

Moc rzuconej w świat myśli jest znaczną, gdy bieg wypadków i ukształtowanie się stosunków politycznych zespalają się z nią. — Zdarzało się w dziejach, że myśl podniesiona w zakresie duchowym przechodziła w dziedzinę polityczną i przekształcała państwową. — Tak się stało z mahometanizmem tak z reformacyą. — Pierwszy i druga powstały w zakresie duchowym, lecz stopniowo wytworzyły dążenia, zamiary, zyski i straty polityczne, które około nich lub przeciw nim uszykowały się i przez to mahometanizm i reformacya, przeistoczyły zewnętrzne i wewnętrzne stosunki i warunki państwowe. Chrystyanizm zaś ogarnął świat bez względu na zyski i straty

http://rcin.org.pl

pojedyncze, i przeistoczył całość zewnętrznych i wewnętrznych stosunków i warunków państwowych.

Jeżeli myśl rzucona w świat ściśle i bezpośrednio dotyczy dziedziny politycznej, tem szybciej i skuteczniej daje się w niej czuć.

Taką myślą była w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia postawiona — zasada narodowości. — Podniósł ją hrabia Cavour w dobrze określonych celach: wyswobodzenia Włoch z pod obcych i ich wpływu; zgotowania starożytnemu domowi sabaudzkiemu przewagi i panowania we Włoszech; zjednoczenia Włoch.

Cavour obdarzony był wielkim politycznym rozumem; umiał postawić doniosłe cele, zmierzać do nich stopniowo, zarówno oględnie jak śmiało; użyć do ich dopięcia właściwych środków, przedewszystkiem posługiwać się myślą ogólną, która otoczona urokiem cieszyła się powodzeniem — zasadą narodowości; wreszcie potrafił nietylko wyprzedzić, ale zużytkować spiski i wywrotowe żywioły dla obmyślanych przez niego przeistoczeń, które także stały się wywrotami.

Pierwszy cel: wyparcie obcych z Włoch znalazł w Machiavellu. Drugi: zjednoczenie, był jego pomysłem oraz wywrotowych żywiołów. Dom sabaudzki uznał za najstosowniejsze do ich urzeczywistnienia narzędzie. — Cavour był bystrym, przenikliwym, obdarzonym wzrokiem daleko widzącym; był przewidującym; przejętym swojem zadaniem; znawcą ludzi i ich słabych stron, zarówno jak urządzeń politycznych i społecznych, posiadał dar użycia ludzi i urządzeń do swoich celów, skierowania ku nim zarówno szlachetnych uczuć i porywów jak żądz, zachcianek i złych namiętności; nietylko w środkach w ich użyciu nie przebierał. Zdolny zapału, posiadał dar obrachunku. Wiedząc, iż dla dopięcia celów przyjdzie mu się zmierzyć ze samowładczemi i zachowawczemi czynnikami i żywiołami, a liczyć z wywrotami i ze spiskami, aby pierwsze podkopać, osłabić i zwal-

http://rcin.org.pl

czyć, drugie uprzedzić, zespolił zasadę narodowości, z urządzeniami na wolności obywatelskiej i politycznej opartemi, oraz z wolnomyślnością. — Zdwoił tym sposobem wdzięk i moc, odnośnie do swoich celów, zasady narodowości. O powodzenie ogólne zasady narodowości nie troszczył się, poczytywał ją tylko za dźwignię do swoich celów, których też dopięcie zapewnił. Przed ukazaniem się Bismarcka, był największym, naszych czasów, politykiem.

Cavour nie rozporządzał dostateczną potęgą, aby przez niego postawiona zasada narodowości ogarnęła świat i wywarła ogólny, rozstrzygający na bieg wypadków wpływ. Tej mocy nabrała dopiero, gdy uznał ją za swoją, naczelnik wielkiego, silnego, mającego znaczne środki państwa, cesarz Francuzów, Napoleon III. Wtedy nabrała znaczenia wszechświatowego i wpłynęła na państwowe ukształtowania. Odtąd przyszło się z nią liczyć w polityce i historyi.

Zaszła rzecz godna uwagi i zastanowienia. Podczas gdy zasada narodowości zastosowana przez Cavoura do określonych celów, przyniosła same korzyści i powodzenia jego polityce oraz spełniła zadanie, które wyznaczył jej był; ta sama zasada narodowości, postawiona przez Napoleona III, jako ogólna, bez dobrze i dokładnie określonego celu, same mu zgotowała zawody, straty, klęski i wreszcie upadek; obróciła się przeciw niemu, zamierzonym przez niego dziełom i przeistoczyła się w skuteczne jego przeciwników i wrogów narzędzie. Nie przestała jednak wywierać swojego wpływu. Świadczy to, że polityka jest sztuką określonych celów; tak dalece, że w niej wszelka myśl czy zasada zbawienna jest dla jej twórców, wtedy tylko, gdy prowadzi do ich dopięcia, inaczej zaś nietylko bezużyteczną ale i zgubną się staje dla nich. Przeistoczenie zasady narodowości postawionej przez Napoleona III polegało na tem głównie, iż zamiast posłużyć do zwiększenia potęgi, wzmo-

http://rcin.org.pl

cnienia wpływu Francyi i rozpowszechnienia jej myśli, obróciła się przeciw niej, uszczupliła jej potęgę, ograniczyła jej wpływ, osłabiła moc jej myśli. Skoro Francya i stojący na jej czele Napoleon III, wywiesiwszy zasadę narodowości, nie zdołali jej przeprowadzić i zastosować z własną korzyścią, zwróciła się ona przeciw Francyi i Napoleonowi i przeciw Polakom, którzy ją powitali byli, jako zorzę sprawiedliwości i zbawienia, w poczuciu łączności z pierwszą i drugim. Francya opierała znaczną część swojego wpływu na współczuciu i opiece użyczonej słabym i zgnębionym; Napoleon III określił był ten wpływ, oświadczając uroczyście, „że korzyść Francyi jest wszędzie, gdzie się znajdują sprawy słuszne“. Napoleońska zasada narodowości i z niej powstała polityka, przełamała się na sprawie polskiej, jej tam niepowodzenie i przegrana, rozstrzygnęły o jej losach. Odtąd stała się zasada narodowości zamiast środkiem oswobodzenia zgnębionych i słabych, bronią w rękach silnych i wzmagających się nieprzyjaciół Francyi, w rękach tych, których potęgę ograniczyć miała. Broń wypadłą z dłoni zwyciężonych, zwycięzcy pochwycili i nierównie umiejętniej użyli jej. Polityka narodowości przeistoczyła się z zasady oswobodzenia w narzędzie panowania pozbawionego tego, co przedstawiał wpływ Francyi i myśl francuska, bo bez uwzględnienia słusznych spraw. Napoleon III wywijał bronią narodowości, ale nie wiedział jak jej użyć. Inni potrafili.

Pod zasłoną przeistoczonej w ten sposób zasady narodowości, wzrósł dom sabaudzki i zjednoczył Włochy, depcąc poważne prawa, pomiatając uczuciami duchowemi całego świata katolickiego, krzywdząc papiestwo; pod jej godłem Prusy pokonały Danię i Austryę, zadały cios Francyi, zszeregowały Niemców pod swoją przewagą; w jej imieniu rozpoczęto dzieło tępienia polskości; w jej następstwie nareszcie i pod jej hasłem po-

http://rcin.org.pl

ruszyła Rosya sprawę słowiańską i rozpoczęła w 1877 r. wojnę wschodnią.

Wypadki wschodnie były następstwem rzuconej myśli narodowości podniesionej przez Napoleona III, przeistoczonej w skutku złudzeń i błędów jednych, zręczności powodzeń i zwycięstw drugich.

Jednem z bezpośrednich następstw postawienia zasady narodowości, było zewnętrzne i wewnętrzne położenie Austryi w przededniu wojny wschodniej. Zasada narodowości stwierdziła się czynnie i zwycięsko najpierw zwracając się przeciw Austryi w wojnie włoskiej 1859 r. Przeistoczona, znowu zwycięsko uderzyła na Austryę, w wojnie Prus przeciw niej w 1866 roku. Jednocześnie Austrya stała się niemal jedyną przystanią dla różnych narodowości, ich schronieniem, opieką dla nich, dla „spraw słusznych“, jedynem państwem, w którem Polacy nie tylko nie byli prześladowani, ale używali swoich narodowych praw. Bezpośrednio zagrażać poczęła Austryi z dwóch, nawet z trzech stron, przeistoczona zasada narodowości. Położenie geograficzne Austryi, niemożność prędkiego porozumienia się przeciw niej sąsiadów; oględne i roztropne postępowanie Monarchy, dynastyi, kierujących mężów stanu, zasłoniły ją przed powstałemi stąd niebezpieczeństwami. Żyła więc monarchia Habsburgów wśród nich z dnia na dzień, bez myśli sięgającej w przyszłość z tęsknotą za przeszłością; z przedawnionemi ale zakorzenionemi tradycyami, z przeważającemi takowe nowemi zadaniami i dążnościami narodów, wchodzących w skład państwa, które wewnątrz jego dopiero co uczuły się były wyzwolonemi. Różnorodność też części składowych monarchii, powołanych do wywierania wpływu na jej politykę, stała się ważnym czynnikiem w wypadkach wschodnich.

To położenie monarchii Habsburgów stworzyło trójcesarski związek, który dał początek sprawie wschodniej, zakończonej traktatem berlińskim.

http://rcin.org.pl

Od objęcia w monarchii Habsburgów steru spraw zewnętrznych, w listopadzie 1871 r., przez hrabiego Juliusza Andrassego, nie ulegało wątpliwości, że usiłować on będzie doprowadzić do skutku, przymierze jej z cesarstwem niemieckiem. Nikt też nie zdziwił się; zwolennicy zaś nowego ministra winszowali mu prędkiego i łatwego powodzenia, kiedy zapowiedziano na lato 1872 r., zjazd w Berlinie cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem. Lecz przerażenie jednych, zdziwienie drugich, osłupienie wszystkich, były wielkiemi, gdy dowiedziano się, że w czterdziestu ośmiu godzinach, zjazd dwóch monarchów przeistoczył się w spotkanie trzech władców północnych i że cesarz Aleksander II przybędzie także do Berlina. Zdawać się mogło, że zwycięstwo hr. Andrassego przemieniło się w porażkę i że ustąpi.

Odtąd, o ile sądzić możemy, zaczyna się sprawa wschodnia. Nad tem co poprzedziło tę ważną chwilę, należy się zastanowić.

Hr. Andrassy obejmując ster spraw zewnętrznych miał niewątpliwie poczucie, że po pogromie Francyi, przy zobojętnieniu i jak powiedziano zatyciu się Anglii; w skutku zwycięskiej polityki przeistoczonej zasady narodowości, powstanie sprawa wschodnia, jako rosyjsko-europejska i że rozegra się między trzema północnemi sąsiadami. Z pochodzenia węgierskiego, z tradycyi i przeszłości, wreszcie z istotnego przekonania austryjacko-węgierskiego, rozumnego męża stanu, hr. Andrassy musiał pragnąć i zmierzać do rozwiązania przeciw, nie na korzyść Rosyi. W tym celu starać się musiał o przymierze z Niemcami. Doprowadzenie zatem do skutku zjazdu dwóch cesarzów, z wykluczeniem władcy Rosyi, pomimo wstrętu cesarza Wilhelma do tego wykluczenia, byłoby mistrzostwem czy szczęściem nie lada. O polityce i zamiarach hr. Andrassego wobec zadania wschodniego nie mogło być wątpliwości. Odkryło je, złośliwe ogłoszenie depesz ambasadora tureckiego w Wiedniu,

http://rcin.org.pl

Chalila-beja, do wielkiego wezyra Alego-baszy. Dowiedziano się z nich, że hr. Andrassy po 1870 r. jako prezes gabinetu węgierskiego, układał wraz z ambasadorem tureckim wojnę przeciw Rosyi, opierając się o Niemcy; że chciał podnieść sprawę polską, za jej pomocą odepchnąć Rosyę od Wschodu europejskiego i zabezpieczyć dalsze istnienie i byt Turcyi. Wtedy, kiedy hr. Andrassy czynił ambasadorowi tureckiemu te poufne zwierzenia, kierującego ministra jednej części monarchii, zajmował się on przeważnie sprawami wojskowemi, dla których miał zawsze słabość, czy też nieszczęśliwą miłość, tak iż nad inne szaty przenosił mundur honwedów, otaczał się w swej pracowni kartami geograficznemi i nieraz słyszeć można było z ust jego zdanie: „Wydatki na wojsko to rzecz główna, Polacy przed innemi o nie winni być dbali, gdyż za dwa, najdalej trzy lata wielka wojna o wszystkiem rozstrzygnie“. Tak mówił hr. Andrassy, prezes gabinetu węgierskiego, a dowiedziano się, że hr. Andrassy, minister spraw zewnętrznych austryacko-węgierski, ułożył natychmiast zjazd monarchów austryackiego i niemieckiego w Berlinie. Dla cesarza Franciszka Józefa ofiara ze szlachetnej dumy i miłości własnej, z głębokich i łatwych do zrozumienia uczuć, była wielką. Znana obowiązkowość Monarchy, poświęcenie dla dobra państwa, poddanie mu osobistych skłonności, przekonywujące rozumowanie młodego, a jak go zwali rodacy, genialnego ministra, zdawało się, że przeważyły szalę, i podróż do Berlina, została postanowioną. Było to jednak złudzenie optyczne. Chociażby zjazd dwóch monarchów nie przemienił się był w spospotkanie trzech cesarzy, nie byłby on wymierzonym przeciw Rosyi, albowiem nie odpowiadało to zamiarom ks. Bismarcka, który już podczas wojny niemiecko-francuskiej powziął był myśl trójcesarskiego związku. Dbając przedewszystkiem o ścisłe z monarchią Habsburgów stosunki, zgadzał się on na zjazd dwóch cesarzy, aby umo-

http://rcin.org.pl

cnić je i obudzić zaufanie hr. Andrassego, ale chciał go we własnym nie zaś tamtego zamiarze zużytkować. Nic zaś nie mogło być dla niego bardziej pożądanem, jak żeby kto inny podjął się zmiany zjazdu dwóch, na zjazd trzech cesarzy. Pod nią bowiem ukrywał się wprost przeciwny pierwotnym dążnościom hr. Andrassego, pomysł polityczny, który był pomysłem ks. Bismarcka, trój-cesarski związek; co wywarło znaczny wpływ na zachowanie się monarchii Habsburgów i na bieg wypadków, wreszcie wywołało prądy, z któremi hr. Andrassy przez cały przebieg wschodnich zawikłań liczyć się musiał.

Jednym dowodem więcej, że szczęście sprzyjało ks. Bismarckowi, jest, iż wtedy, gdy świat mniemał, że odbędzie się w Berlinie zjazd dwóch cesarzy a na *Ballplatzu* obliczano z upodobaniem jego następstwa; w *Burgu* podobno powstała myśl zmienienia go na spotkanie trzech sąsiednich władców. Nie posiadamy w tej mierze pewnych, dokładnych, na niezbitych świadectwach opartych danych. Wiemy tylko, iż rozpowszechnionem było zdanie, iż cesarz Franciszek Józef zwrócił się wprost do cesarza Aleksandra II, bawiącego w *Carskiem Siole* z życzeniem, aby przybył do Berlina.

Mógł pragnąć, aby udziałem w zjeździe i obecnością złagodził łatwą do zrozumienia przykrość, jaką sprawiać mu musiał pierwszy pobyt w stolicy cesarstwa niemieckiego, po znanych wypadkach, zmianach i zdradach i przy świeżych ich jeszcze wspomnieniach. Cesarz Aleksander zaś nie mógł pozostać głuchym na serdeczne wezwanie, tem więcej, że wiadomość o zjeździe dwóch tylko cesarzów, niemiłe w Rosyi sprawiła była wrażenie i że w Europie wzięto ją za oznakę jej odosobnienia.

Tak zatem prawdopodobnem jest, że inni postarali się o urzeczywistnienie zamiaru ks. Bismarcka ku wielkiemu niewątpliwie zadowolnieniu cesarza Wilhelma a bez urazy hr. Andrassego do kanclerza niemieckiego.

http://rcin.org.pl

Zjazdowi trzech cesarzy teraz już nikt przeszkodzić nie mógł, najmniej hr. Andrassy. Mógł on tylko ustąpić. Mówiono o tem przez kilkanaście godzin. Hr. Andrassy pozostał przy kierownictwie spraw zewnętrznych Austro-Węgier i udał się do Berlina na spotkanie nie dwóch ale trzech cesarzy. Po dwudziestu czterech godzinach począł ten zjazd uchodzić za dzieło hr. Andrassego.

Ustąpienie jego w owej chwili byłoby było przedewszystkiem przegraną Węgier i przyznaniem się do niej; byłoby pozostawiło wolne zupełnie pole kierunkowi i polityce, które z taką szybkością zamieniły zjazd dwóch, na zjazd trzech cesarzów. Mógł zatem hr. Andrassy sądzić, iż korzystniej będzie tak dla Węgier, jak dla własnej myśli, pozostać na miejscu; płynąc z prądem, lecz nie opuszczać steru, aby we właściwej chwili skierować, pomimo prądu, statek w pierwotny, teraz zwichnięty kierunek.

To pewna, że odtąd zaczęła się trudna a zręcznie prowadzona polityka, którą nazwać można, hr. Andrassego, która z zewnętrznemi i wewnętrznemi czynnikami nietylko liczyć, ale czasem i walczyć musiała. Nieraz ciche i głuche zapasy polegały na poddawaniu się przeciwnemu prądowi, aby ominąć i nie dobijać do brzegu i przystani, ku którym on pchał.

Hr. Andrassy pozostał przy sterze dla przeszkodzenia wynikom polityki, którą zdawał się prowadzić; potakiwał przeciwnemu zdaniu dla uniknięcia zakończenia, sprzecznego z jego własną myślą. Zadanie było trudnem, nawet niebezpiecznem. Trzeba było wielkiej zręczności lub wielkiego szczęścia, aby mu sprostać; najczęściej bowiem sternik, który poddaje się prądowi, aby go zwalczyć, porwanym bywa przez niego, czy w działaniu politycznem, czy wśród wywrotowych wstrząśnień.

http://rcin.org.pl

Ale hr. Andrassy powodował się zapewne zdaniem francuskiego męża stanu: *On ne sert bien ses idées qu'au pouvoir, surtout quand les idées recouvrent des intérets* [1]).

ROZDZIAŁ II.

Uczucia w polityce. — Polityka nie jest rzeczą doskonałą, bo prowadzą ją niedoskonali ludzie. — Trzeba czasu, aby uczucia się zatarły. — W 1872 r. uczucia, wspomnienia i żale miały jeszcze znaczenie i przedstawicieli w monarchii Habsburgów. — Jako przyjazd Aleksandra II do Berlina, łagodził przykrość dla Franciszka Józefa pobytu tamże. — Tam przypuszczamy, że zawiązuje się, podniesienie sprawy wschodniej. — Rosya chcąc podnieść sprawę wschodnią, pragnęła współudziału lub jednoczesnego działania monarchii Habsburgów, gdyż obawiała się jej, jako przeciwnika, bynajmniej jako wspólnika. — Położenie monarchii Habsburgów. — Rozumowanie pierwotne hr. Andrassego i rzeczywistość. — Godzi się z rzeczywistością, ale chce pierwotną myśl ocalić.

Kto w polityce tylko uczuciami się kieruje ten błądzi; lecz kto mniema, że w niej ludzie powodują się tylko wyrachowaniem i zapomina o ich uczuciach i namiętnościach, ten większy jeszcze popełnia błąd, albowiem wyobraża sobie, że polityka jest rzeczą oderwaną, nie pamięta, że jest wykonywaną przez ludzi, mających uczucia i namiętności. Przypuszczać, że w polityce wzgląd na korzyść zawsze przeważa, jest to idealizować ją. Polityka już dlatego nie jest doskonałą, że ją prowadzą niedoskonali ludzie. Są uczucia głęboko zakorzenione, wyssane z mlekiem, silne, które nieraz sprawiają, iż zapomina się nietylko o obowiązkach, ale nawet o korzyściach. Uczucia takie, gdy boleśnie dotkniętemi zo-

[1]) Służy się dobrze swoim myślom tylko u władzy, zwłaszcza gdy myśli pokrywają korzyści.

http://rcin.org.pl

stały a długo są tłumione, wyradzają złudzenia i wtedy uważa się nieraz za możebne, czego się pragnie. Były położenia tak przykre, że w nich traciło się zmysł zachowawczy i zdolność rozpoznania drogi wyjścia.

Jak wszystko, tak i podobne uczucia osłabiają i zacierają dopiero czas i dalsze zawody. Wyzuwa się z nich człowiek zwykle wtedy, kiedy na wszystko zobojętnieje.

Rana zadana Austryi pod Sadową, acz zagojona pozornie, boleśnie czuć się jeszcze dawała w 1872 roku. Osoba obeznana z uczuciami i wyobrażeniami dworu wiedeńskiego, mówiła nam wtedy, „Węgrzy i Polacy mogą obojętnie przyjąć następstwa Sadowy, nawet polepszyła ona znacznie ich byt w monarchii. Ale Habsburgom i nam odwiecznym Habsburgów sługom, powiedzieć, że już nigdy nie powrócimy do znaczenia w Niemczech i chcieć, abyśmy to za dobre poczytali, w to uwierzyli, byłoby chcieć niepodobieństwa i przypuszczać, że istota ludzka w inną, nie ludzką, zdolną jest przeistoczyć się“.

Uczucia i żal z powodu utraconego w Niemczech stanowiska, acz tajone, miały wtedy znaczenie i przedstawicieli w Austryi. Były tłumione, hamowane przez obowiązek i względy polityczne, ale wpływały na zachowanie się i postępowanie. One z zadowolnieniem widziały zjazd berliński dwóch cesarzy, zamieniony na spotkanie trzech monarchów i z niemi liczyć się musiał hr. Andrassy.

Przybycie cesarza Aleksandra II do Berlina, jednocześnie z cesarzem Franciszkiem Józefem, nie było odwetem za Sadowę, ale łagodziło przykrą dla monarchy austryackiego konieczność udania się do stolicy nowego cesarstwa niemieckiego. Budziło ono może zarazem nadzieję innego, prócz niemieckiego przymierza. Cesarz Franciszek Józef nigdy zresztą nie chciał zupełnego zerwania stosunków z Rossyą. A tak trójcesarskiemu zwią-

http://rcin.org.pl

zkowi dały początek nietylko względy i widoki polityczne, także uczucia i bolesne wspomnienia.

Cesarz Aleksander nie mógł i nie chciał łudzić możliwością odrobienia niedawnych wypadków i bliskiej przeszłości, ale mógł wskazać i otworzyć nową dla Austryi przyszłość i to bezpośrednio na Wschodzie, tem skwapliwiej, że Rosya żywiła żądzę podniesienia sprawy wschodniej i że ona w skutku długiej i wytrwałej jej pracy i roboty dojrzewała. Cesarz Aleksander przedstawić mógł, że na Wschodzie otwiera się dla Rosyi i monarchii Habsburgów wspólna przyszłość; że tam pierwsza znajdzie zrównoważenie wzrostu Prus i jedności niemieckiej, Austro-Węgry wynagrodzenie za poniesione straty i wydarty wpływ.

Zamiar dawno pielęgnowany przez politykę rosyjską, przygotowany przez stowarzyszenia panslawistyczne, przedstawiony przez cesarza rosyjskiego pod ułudnemi widokami bezpośrednich a łatwych dla monarchii Habsburgów korzyści, mógł być skwapliwie pochwyconym i z dobrą wiarą przyjętym. Prócz bezpośrednich zysków, zabłysnąć mogła nadzieja trwałego, rzeczywistego, we wspólnych celach przymierza monarchii Habsburgów z Rossyą, uwalniającego pierwszą od wyłącznego z Niemcami sojuszu; może kiedyś naprawiającego krzywdy, kładącego koniec nieznośnej i duszącej przewadze, odtwarzającego w ten lub ów sposób utęsknioną przeszłość. Rzecz rozpoczęta pod okiem krzywdziciela, tem większy mieć mogła urok. Być może, iż ze strony rosyjskiej nie powiedziano nic takiego, coby te nadzieje choćby tylko odgadnięte, ostudzić lub rozwiać mogło. Szło bowiem głównie o rozpoczęcie dzieła i zażegnanie przeciwnika, pozyskując wspólnika.

Zjazd berliński w 1872 r. i rozmowy na nim cesarzów austryackiego i rosyjskiego, prawdopodobnie stały się zawiązkiem sprawy wschodniej, chociaż nie dotknięto się szczegółów.

http://rcin.org.pl

Odtąd też przyszło hr. Andrassemu liczyć się z prądem, który pchał Austro-Węgry do przymierza i współdziałania z Rosyą i odtąd, aby te dwie ostateczności zażegnać, przyszło mu nieraz poddawać się temu prądowi na to, aby kierując nim zwalczać go.

Widocznem było, szczególniej od chwili jak kanclerz książe Gorczakow, korzystając z wypadków 1870 r. jednem pociągnięciem pióra zmazał główny warunek traktatu paryskiego, zabraniający Rosyi posiadania wojennej floty na Morzu Czarnem a konferencya londyńska uprawniła w 1871 r. ten zamach, że polityka rosyjska czekała jedynie na sposobną chwilę, aby nietylko przekreślić ów traktat, ale nowe zdobyć na Wschodzie korzyści. Wszystko po temu przygotowanem było wewnątrz Turcyi za pomocą umiejętnego wichrzenia, urządzonego przez słynnego rosyjskiego w Konstantynopolu ambasadora, jenerała Ignatiewa. Uśmiechać się mogło dyplomacyi rosyjskiej, aby nie ona, lecz kto inny rozpoczął rzecz; lecz przedewszystkiem pragnęła Rosya pozyskać monarchię Habsburgów dla wielkiego dzieła, gdyż obawiała się jej jako przeciwnika, bynajmniej jako wspólnika.

Położenie monarchii Habsburgów po Sadowie i Sedanie było nadzwyczaj trudnem, pełnem niebezpieczeństw. Znalazła się bez sprzymierzeńców, między dwoma potężnymi sąsiadami i trzecim świeżo powstałym, gorzej, bo między trzema dla jej części składowych magnesami, zawieszona jak trumna Mahometa. Chcąc istnieć, nie mogła zrywać z jednym potężnym sąsiadem nie zapewniwszy sobie drugiego. Musiała zatem żyć w równej niemal zgodzie z obydwoma, wystrzegając się tak samo złych, jak zbyt dobrych z każdym z nich stosunków. Wcześniej czy później znaleźć się przecież mogła w konieczności wyboru trudnego, bo niebezpiecznego lub przykrego. Przy wyborze mogły zaważyć nie same korzyści, także uczucia i wspomnienia.

http://rcin.org.pl

Jednak dla męża stanu, mianowicie dla hr. Andrassego rozumowanie zdawało się być prostem. Skoro monarchia Habsburgów nie mogła się zmierzyć z dwoma sąsiadami, z dwoma wrogami, należało dążyć do pozbycia się jednego, zapewniając sobie w tym celu pomoc drugiego. Tym drugim nie mógł być kto inny jak cesarstwo niemieckie, raz, że było z dwóch najsilniejszym, powtóre, że wtedy nie było możliwem rozbić i zgnieść je nawet połączonemi siłami Austro-Węgier i Rosyi, przy zupełnej niemocy Francyi; wreszcie sprawie, którą przedstawiał hr. Andrassy, bezpieczeństwu i widokom Węgier, odpowiadało odepchnięcie Rosyi, nie zaś złamanie potęgi cesarstwa niemieckiego; to odepchnięcie nie to złamanie, mogło dla monarchii Habsburgów nową otworzyć przyszłość.

Takie rozumowanie pociągało za sobą nietylko wyzucie się z nadziei co do odtworzenia przeszłości, ale także zapewne częściową ofiarę z pozostałej teraźniejszości, bo niewątpliwie Niemcy, gdyby kiedykolwiek zgodziły się były z tym pomysłem, byłyby się odezwały do Austro-Węgier słowy Falstafa: „a cóż to, czy wy myślicie, że ja darmo zaprzepaszczać dla was będę moją duszę i moją dobrą sławę?“

Otóż w 1872 r. ani czas, ani rozczarowania, ani znużenie, ani wiek nie były jeszcze osłabiły i zatarły uczuć, wspomnień i żalu na dworze wiedeńskim, tak, iż osoba wyżej już wzmiankowana mogła powiedzieć o wyłącznym i ścisłym sojuszu monarchii z cesarstwem niemieckiem, słowa, którym przyszłość, jak w tylu wypadkach, tak i w tym, kłam zadać miała: „Nigdy, a ktokolwiek dziesięć dni przepędził w *Burgu*, ten powtórzy za mną — nigdy“.

Zresztą rozumowanie powyższe, acz zdawało się być prostem, grzeszyło założeniem; albowiem nie odpowiadało ani widokom, ani zamiarom, ani woli ks. Bismarcka. Ten nie myślał wcale o sojuszu Austro-Węgier z cesar-

http://rcin.org.pl

stwem niemieckiem przeciw Rosyi, ten chciał trójcesarskim związkiem zapewnić byt swojego dzieła.

Zjazd w Berlinie trzech cesarzy w 1872 r. był zatem podwójnem zaprzeczeniem pierwotnej myśli hr. Andrassego i podwójnie przekonać go musiał, iż przynajmniej na razie wykonalną nie była.

Wobec tego, albo musiał ustąpić z zajmowanego stanowiska, albo zgodzić się na politykę, która przez podniesienie sprawy wschodniej zapewnić miała zysk monarchii Habsburgów.

Nie ustępując pozostając, miał za zadanie oszczędzić jej strat i zdobyć korzyści, bez zawierania sojuszu z Rosyą, bez współdziałania z nią, nie dopuszczając przewagi tej ostatniej oraz nie pozbawiać się w przyszłości możności, powrócenia do pierwotnej swojej myśli.

Miał wreszcie do walczenia wewnątrz z przeciwnym prądem.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

„Człowiek mniema, iż zabezpieczyć może to, co posiada nowemi nabytkami". — Nabytki wartościowe i nabytki bez wartości lub niebezpieczne. — Jako polityka monarchii Habsburgów nigdy nie zmierzała do dalszych nabytków ziem polskich. — Korzyści takich nabytków i zażegnane niebezpieczeństwa. — Monarchia Habsburgów miała zwróconą pożądliwość w inną niż ziem polskich stronę. — Jako myśl pozyskania Bośni i Hercogowiny była dawną. — Powody. — W wypadkach wschodnich monarcha, dwór i stronnictwo wojskowe widzą tylko sposobność nabycia Bośni i Hercogowiny. — Inne innych w tej mierze zdanie. — Ztąd dwa prądy.

Myśl szukania na Wschodzie wynagrodzenia terytoryalnego za utratę włoskich krajów, za pomocą jednoczesnego z Rosyą działania, uśmiechała się cesarzowi Franciszkowi Józefowi, dworowi wiedeńskiemu, kołom wojskowym; odpowiadała życzeniu dawniej już powstałemu.

Państwo, które chce zachować w świecie nabyte stanowisko, nie może pozostawić klęski bez odwetu; straty ziem bez odpowiedniego wynagrodzenia. Dążenie zatem monarchii Habsburgów do zrównoważenia nowymi nabytkami, odstąpionych krajów włoskich i odzyskania znaczenia, które straciła była przez wyparcie jej z Niemiec, było uprawnionem i niezbędnem. Szło jedynie o to, aby to dążenie zwróciło się we właściwy, w danych warunkach najkorzystniejszy kierunek, tak, aby o ile się da, uskutecznić istotne zrównoważenie strat

http://rcin.org.pl

terytoryalnych i znaczenia bez stworzenia nowych niebezpieczeństw. Stąd dążenie obejmować musiało całość położenia i wszystkie następstwa, nie zaś jeden tylko szczegół, ekwiwalent terytoryalny. Polityka zaś, która wobec rozpoczynającej się sprawy wschodniej uśmiechała się dworowi wiedeńskiemu i odpowiadała jego życzeniu, polegała na zasadzie domu Habsburgów, iż monarcha winien następcy pozostawić nie mniej mil kwadratowych i pułków, jak ich odziedziczył, bez względu na ich istotną, państwową wartość. — Były to różnice kierunków, które od początku istniały i w ciągu wypadków ścierały się ze sobą. Nie mogło być wątpliwości, ani dwóch zdań, o konieczności dla monarchii Habsburgów odzyskania stanowiska i zastąpienia nowemi nabytkami, ubytków terytoryalnych; ale rozstrzygającem było, gdzie szukać miała pierwszego i drugiego, już nietylko jako odwetu, ale wedle słów Machiavella, dlatego, że „człowiek mniema, iż zabezpieczyć sobie może to co posiada, nowymi nabytkami“.

Wśród zawikłań i znacznych zmian posiadania, polityka monarchii Habsburgów, tak samo przed, jak po klęskach, które dotknęły ją w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, nie pomyślała nigdy, na prawdę, o zabezpieczeniu tego, co miała, lub tego, co jej pozostało, skutecznie i trwale nowymi nabytkami ziem polskich.

Były w Austryi bystre umysły, które uznawały ważność dla niej żywiołu polskiego i sprawy polskiej; lecz przedstawiała się ona im zawsze w źle określonych zarysach; to jako uczuciowe, tem gorętsze, że dalekie pragnienie jakiegoś mglistego odbudowania Polski, któreby dozwoliło Austryi, naprawić błąd i krzywdę, popełnione przy rozbiorze; to znowu, jako obowiązek czuwania, aby żywioł polski nie został całkiem znicestwiony, czego wyrazem było zachowanie się gabinetu wiedeńskiego na kongresie wiedeńskim i raczej zasadnicza

http://rcin.org.pl

niż czynami stwierdzona polityka ks. Metternicha wobec zadań i wypadków polskich; to nareszcie jako broń w stosunkach acz ścisłych, przecież nie zawsze serdecznych z Rosyą, jako pożądany środek wywołania dla sąsiada kłopotów, co się objawiało zadowolnieniem Wiednia, na wiadomość polskich powodzeń w 1831 r.; lub kierowało, ze szkodą Polaków, postępowaniem rządu austryackiego w 1863 r. i nakłoniło go do wręczenia 17 kwietnia w Petersburgu błahej noty hr. Rechberga z 12 kwietnia, zaznaczającej przecież wmięszanie się w podniesioną powstaniem, sprawę polską.

Ale nie było nigdy polityki austryackiej, zmierzającej do powiększenia monarchii, ziemiami polskiemi. Austrya przypuszczała raczej odstąpienie swoich posiadłości polskich za wynagrodzeniem, niż powiększenie ich kosztem lepiej w tej mierze wyposażonych sąsiadów; raczej przygotowywała się i godziła z koniecznością w przyszłości, oddania ziem polskich, niż pomyślała kiedykolwiek lub zamarzyła o rozszerzeniu z tej strony swoich granic; łatwiej jej przychodziło przypuścić, iż wypuści z rąk kraje polskie, niż powziąć myśl zbogacenia się i zabezpieczenia nowemi. Pod tym względem Austrya miała tylko jednę tradycyę, sprzeczne z czynami łzy Maryi Teresy i słowa tej wielkiej monarchini, „o tym niecnym a tak nierównym podziale“. Ta tradycya wytworzyła chorobliwą dążność pozbycia się, w razie danym, za wynagrodzeniem, przywłaszczonej części Polski, nie zaś, dalej sięgającą politykę, wzmocnienia się z tej strony; tradycya ta zatem dała początek uczuciowości opartej na spóźnionych wyrzutach sumienia, mdłej tęsknocie za naprawą błędu i krzywdy, zamiast państwowemu, ochronnemu i zyskownemu postępowaniu. Obojętność i brak żądzy, niemal wstręt do nabytków w Polsce, nieraz znamionowały politykę austryacką. Cesarz Mikołaj I użyć musiał groźby zabrania Krakowa

http://rcin.org.pl

w 1846 r., aby nakłonić ks. Metternicha do zajęcia wolnego miasta.

Niejedną chwilę korzystną, niejedną sposobność zwiększenia się polskiemi ziemiami opuściła Austrya. Nie chciała jej pochwycić w 1854 r. i podczas wojny krymskiej. Największa względnie łatwość przedstawiała się w 1863 r. Wtedy prócz kilku wyjątkowych w monarchii umysłów, które były w stanie zrozumieć myśl żywioną i pielęgnowaną przez męża tej miary co Adam Potocki, rozwiniętą przez znakomitego i zasłużonego patryotę polskiego, Cegielskiego, obywatela W. Ks. Poznańskiego, w rozprawie wydanej po polsku i francusku w Brukselli, podczas wypadków 1863 r.; nikt nie pomyślał w rządzie na prawdę i z wiarą o odwecie w Polsce, o wzmocnieniu państwa nabytkami w tej stronie, nikt nie umiał i nie zapragnął wytworzyć polskiej polityki Austryi, mającej na celu nabytki polskie i skorzystanie z wypadków, aby niemi zgotować monarchii Habsburgów i Habsburgom nowe dni chwały i bezpieczeństwa. W roku 1863 przed wzrostem Prus, przed dokończeniem ich wojskowego przekształcenia, kiedy można było zapewnić sobie współudział Francyi, przeciw dwom niebezpiecznym sąsiadom, przedsięwzięcie mogło się powieść. Nie zostało podjętem, bo nie poczęła go ani myśl ani serce, bo ten kierunek polityczny nie miał związku z przeszłością i trzeba było dopiero go stworzyć samorodnie, może genialnie, śmiałem początkowaniem, czerpiącem moc w rozumie politycznym nie zaś w wychowaniu, przyzwyczajeniach, historyi i tradycyi. Kierunek ten był właśnie przeciwnym skłonnościom, uczuciom, wychowaniu i przeszłości, bo wyżej przytoczone słowa Maryi-Teresy i jej łzy były jedyną w sprawie polskiej tradycyą austryacką, jałową jak dobre chęci, bezużyteczną, jak żal niewczesny, co się tyczy „niecnego“ podziału, bezmyślną i bezsilną co się tyczy „tak nierównego“.

http://rcin.org.pl

W 1863 r. nabytki polskie przedstawiały się mężom kierującym losami monarchii mylnie; albowiem zamiast widzieć w nich środek wzmocnienia się wobec Rosyi i Prus, upatrywali w nich niebezpieczeństwo dla stanowiska Austryi w Niemczech, gdzie już zaczął był działać groźnie, wzrastający w siły przeciwnik — dom Hohenzollernów. Nabytki polskie z drugiej strony, spowodować musiały zerwanie z dawnym na gruncie zachowawczym sprzymierzeńcem, z Rosyą, a tu bezpośrednie obawy górowały w oczach kierujących mężów nad dalszemi niebezpieczeństwami.

Austrya zatem odwróciła się od Polski, zwróciła w stronę Niemiec; wojska cesarsko-królewskie nie wkroczyły do *Królestwa Polskiego*, gdzie naród polski poniósł straszną klęskę; cesarz Franciszek Józef pospieszył do Frankfurtu, na zjazd książąt niemieckich przez Niego zwołany, na którym polityka austryacka spotkała się z zawodem i przygotowała monarchii srogą klęskę.

Sprawa polska nie straciła była wobec dynastyi znamienia wywrotowego, tem samem nie przestała była wzniecać uprzedzeń i podejrzeń, to znowu sumienności. Nie obudzało jej użycie sprawy polskiej dla przysporzenia kłopotów i trudności zaprzyjaźnionemu sąsiadowi, ale skrupuły powstawały, gdy szło o powiększenie się jego kosztem, polskiemi ziemiami. Kiedy w 1863 r. ks. Leon Sapieha przedstawił zysk i konieczność dla Austryi skorzystania z wypadków dla posunięcia granicy polskiej dzielnicy, monarcha mówiąc o tem z trzecią osobą rzekł: „Jak można żądać od Habsburga, aby poszedł w ślady Wiktora Emanuela“.

Sprawa polska zatem nie przedstawiała dla polityki austryackiej ilości dodatniej, mogącej przynieść monarchii, bezpośrednie, namacalne korzyści, powiększyć ją kwadratowemi milami i zwiększyć liczbę jej pułków. Raczej przedstawiała ona ilość ujemną, na którą, pomimo jej znaczenia politycznego, zapatrywano się w chwi-

http://rcin.org.pl

lach historycznych wyrzutów sumienia, jako na grzech, który należałoby kiedyś zmazać, zwróceniem tego, co się zabrało, zwłaszcza, gdyby się znalazło odpowiednie wynagrodzenie.

Tem dziwniejszem i tem więcej pożałowania godnem było to dziejowe zjawisko, że rozbiór Polski i sposób niekorzystny dla Austryi w jaki dokonanym został, wskazywały dla niej przy niepodobieństwie przynajmniej wielkiej trudności odrobienia przeszłości, potrzebę wytworzenia sobie na tym gruncie przyszłości, przywrócenia równowagi sił zwichniętej z jej szkodą podziałem nierównym nietylko terytoryalnie, przedewszystkiem politycznie. Rozbiór Polski, zdaniem Austryi i jej władców był dla niej krzywdą, co niejednokrotnie stwierdziły późniejsze dzieje; rozwój wypadków nieraz podawał sposobność odwetu w tym kierunku, nie chciano czy nie umiano z niej skorzystać, chociaż im bardziej monarchia Habsburgów oddalała się od okresu rozbiorowego, tem szybciej rosły dla niej powody zwrócenia w tę stronę troskliwej uwagi, skierowania w nią zamiarów, nawet żądz.

Wypadki drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, które stworzyły położenie, w jakiem znajdowała się monarchia Habsburgów w chwili rozpoczęcia się zawikłań wschodnich, o których mowa, spotęgowały były powody i przyczyny, dla których należało jej zwrócić się w tę stronę.

Dziwnym, jakby opatrznościowym zbiegiem okoliczności w skutku owych wypadków i wynikłego z nich stanu rzeczy w kraju polskim pod panowaniem Habsburgów, zdobycze i nabytki monarchii Habsburgów w Polsce byłyby odpowiadały nietylko wymogom bezpieczeństwa i równowagi Europy, ale także życzeniom i pragnieniom narodu polskiego. Wzmacniając się, mogła monarchię Habsburgów uszczęśliwić, zdobywając oswobodzić, zabierając wystąpić w imieniu myśli i prze-

http://rcin.org.pl

ciwstawić ją innej dla niej niebezpiecznej. Rzadko zdarza się tak piękna sposobność.

Powstała ona była z różnicy warunków w jakich znajdował się naród polski pod berłem austryackiem i rosyjskiem, także w skutku tego, że katolicka dynastya Habsburgów i przeważnie katolicka monarchia, dawały stałą rękojmię, w wielkiej wagi sprawie religijnej, narodowi polskiemu, srodze w Rosyi prześladowanemu w wierze ojców i którego ta droga spuścizna była tam zagrożoną.

W skutku wypadków, o których wyżej mówimy, prawa i rozwój narodowości, składających monarchię Habsburgów, zostały były zabezpieczone; wtedy, zwłaszcza węgierskiej i polskiej, które były już zasłonięte przed naciskiem niemieckim. Używanie przez Węgrów i Polaków drogocennych swobód narodowych i obywatelskich, wytworzyło było stan rzeczy niezwykły, wyjątkowy ale bezpieczny, bo oparty na prawdzie i wzajemnych korzyściach tych dwóch narodów i państwa. To też, kiedy inne części składowe monarchii, wobec wypadków wschodnich, zdradzały się czasem z odśrodkowemi zachciankami; Węgry i Galicya postępowały dośrodkowo.

Dla Polaków, porównanie wszelkich bezprawi, nadużyć i potwornych niedorzeczności zarządczych, sądowych i gospodarczych, któremi pastwiono się nad nimi pod panowaniem rosyjskiem, porównanie srogiego tam prześladowania religijnego, porównanie rządów mściwych, z narodowym zarządem, uwzględnieniem społecznych i gospodarczych potrzeb, któremi cieszyli się pod panowaniem austryackiem, szczególniej z uszanowaniem i opieką ich narodowego i duchowego rozwoju, ich uczuć i przekonań religijnych sprawiało, że w wyborze dwóch panowań, nie podobna było im wahać się. Wreszcie sprawiedliwość i życzliwość, jakiemi panujący Monarcha, otaczał w swem państwie, narodowość polską, stworzyły były nie sztuczny, istotny związek, którego najprawdziw-

http://rcin.org.pl

szym wyrazem były pamiętne słowa adresu sejmu galicyjskiego do tronu, „Przy Tobie Naj. Panie stoimy i stać chcemy“. A słowa te bez pomocy wichrzenia lub spisków, własną siłą sięgać musiały poza granice Galicyi, w głąb krajów polskich pod panowaniem rosyjskiem. Nie był to główny, ale także nie podrzędny powód, dla którego w pewnych okolicznościach, polityka austryacko-węgierska mogła i powinna była się zwrócić raczej w tę, niż w inną stronę i szukać tam odwetu za poniesione gdzieindziej klęski i straty.

Powiększenie się polskiemi posiadłościami, w dwóch głównych kierunkach odpowiadało żywotnym potrzebom monarchii Habsburgów, jej wewnętrznemu składowi oraz zewnętrznemu położeniu i mogło posłużyć do rozwiązania jej zadań.

Żywioł polski pochodzenia słowiańskiego, mający wiele jego zalet i wad, zarazem więcej od innych szczepów słowiańskich, wychowany na zachodniem wykształceniu, związany z Zachodem katolicyzmem, zbliżony geograficznie do Wschodu i stykający się ze Słowianami, ma siłą rzeczy niemałe znaczenie dla świata słowiańskiego, ale jest może opatrznościowo pośrednim czynnikiem, między nim a światem zachodnim, między dążeniami pierwszego a bezpieczeństwem drugiego i jakby przeznaczonym na to, aby ochronić co w pierwszym życia i rozwoju jest godnem i zasłonić drugi przed tem, czem świat słowiański stałby się mógł groźnym i niszczącym dla zachodniego. W skutku tego pośredniego, łagodzącego zbyt ostre sprzeczności przymiotu, wynikłyby dla monarchii Habsburgów poważne korzyści, gdyby się nim była powiększyła i wzmocniła. Żywioł ten wzmożony w monarchii Habsburgów, utrzymałby równowagę między Węgrami i Słowianami; doszedłszy w niej do właściwego, liczebnego znaczenia, zasłaniałby zarówno Węgrów przed naciskiem Słowian, jak Słowian przed na-

http://rcin.org.pl

ciskiem Węgrów; pierwsi liczyćby mogli zawsze na jego opiekę, drudzy na przyjaźń.

Jednocześnie i tem samem wytworzyłby się stan rzeczy, zasłonięty przed przewagą niemiecką, lecz nie wrogi Niemcom austryackim. Wzmożony w monarchii żywioł polski posłużyłby był zatem do rozwiązania trudnego jej wewnętrznego zadania.

Skierowanie myśli i czynów polityki austryacko-węgierskiej ku zwiększeniu się kosztem Rosyi, ziemiami polskiemi, gdyby było możliwem, byłoby powstrzymało lub zażegnało trwale i skutecznie niebezpieczeństwa, które powstawały dla monarchii zewnątrz, poruszeniem i podjęciem przez Rosyę, sprawy wschodniej. Postępy Rosyi na Wschodzie rzeczywiście zrównoważone być mogły jedynie dla Austro-Węgier na gruncie polskim; wszelkie inne zrównoważenie musiało być ułudnem, połowicznem i tymczasowem, albowiem nie mogły one współzawodniczyć na Wschodzie z Rosyą, jak ta nie mogła wtedy współzawodniczyć z niemi w Polsce. Nabytki polskie nie byłyby dla monarchii Habsburgów tylko terytoryalnymi, lecz politycznymi i duchowymi; odepchnęłyby wpływ rosyjski od austryacko-węgierskich Słowian, tem samem uczyniłyby ciążenie Rosyi na Słowian bałkańskich, mniej dla Austro-Węgier szkodliwem. Wreszcie zażegnałyby niebezpieczeństwo, które powstałoby, gdyby Rosya potrafiła pogodzić się z narodem polskim.

Podjęcie tej polityki przedstawiało więc wielkie korzyści, zaniechanie jej pociągało za sobą większe jeszcze niebezpieczeństwa.

Przecież tak dawniej jak wobec sprawy wschodniej polityka monarchii Habsburgów nie zapragnęła i nie sięgła po te korzyści ani spojrzała w oczy tym niebezpieczeństwom. Tradycya i uczucia nie wskazywały jej tego kierunku; rozum stanu zaś wytknąć go nie umiał. Była to dla niej rzecz bez wdzięku, dlatego, że wedle słów cesarza Franciszka Józefa, wypowiedzianych

http://rcin.org.pl

w 1863 r. pociągała za sobą utratę prowincyi, wtedy, kiedy należycie zrozumiana i zużytkowana, powinna była wzbogacić monarchię nowymi nabytkami.

Nawet wtedy, gdy uznano ważność dla monarchii żywiołu polskiego i obchodzić się z nim poczęto przychylnie i ochronnie, gdy w skutku tego ścisłe i serdeczne zawiązały się między nim a dynastyą Habsburgów stosunki i ta przekonała się, że Polacy nie są tak dalece niesfornymi i trudnymi do rządzenia, jak mniemano powszechnie i że, byle umieć z nimi postępować, można na nich liczyć, czego złożyli dowód, stając się w Austryi podporą tronu i państwa, przyboczną gwardyą monarchy w trudnych czasach, powtarzamy nawet i wtedy nie zapragniono powiększyć liczby poddanych polskich.

Raz tylko zdawać się mogło, że myśl austryacko-węgierska zwróciła się w tym kierunku. Było to w chwili zapowiedzianego, przez Gołuchowskiego ułożonego przybycia cesarza Franciszka Józefa do Galicyi w 1868 r.

Okoliczności i wyjątkowe warunki, w których odbyć się miały oddawna przez kraj upragnione odwiedziny monarsze, nadawały im niezwykłego znaczenia.

Cesarzowi towarzyszyć miała cesarzowa, przy jej boku miał pełnić obowiązki ochmistrza Adam Potocki, ministrowie i prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy znajdować się mieli w orszaku. Sposób, w jaki społeczeństwo polskie, jawnie zapatrywało się na pobyt cesarski; rozmiary, jakie mu pragnął nadać, zawsze daleko myślą sięgający Adam Potocki, wszystko to mogło pchnąć monarchię Habsburgów w kierunku o którym mówiliśmy. Nie inaczej bez wątpienia pojmował cesarską podróż wytrawny mąż stanu, wierny Monarchy sługa, Namiestnik Galicyi, hr. Agenor Gołuchowski, który tak z austryackiego jak i polskiego stanowiska zrozumiał był potrzebę przełomu i rozpoczęcia polityki austryacko-polskiej.

http://rcin.org.pl

Rzecz szczęśliwie pojęta, nieszczęśliwie poronioną została.

Dnia 23 września 1868 r. urzędowy telegram doniósł, iż podróż cesarska odroczoną została. Sejm galicyjski uchwalił był znaną rezolucyę, wymieniającą żądania narodowe i samorządcze Galicyi, zaznaczające rodzaj jej odrębności; przyczem namiestnik Gołuchowski nader śmiałą i stanowczą, za życzeniami kraju, wypowiedział mowę. Zdarzeniami temi w Sejmie, uzasadniono odwołanie podróży cesarskiej i hr. Gołuchowski ustąpił z namiestnictwa. Istotnie zaś nietylko ze względów wewnętrznych, ale i zewnętrznych, zawahano się w Wiedniu, wobec rozmiarów, jakie miała przybrać podróż i znaczenia, jakie jej świat przypisywał.

Jednocześnie z pobytem cesarza Franciszka Józefa w Galicyi, znajdować się miał w Warszawie cesarz Aleksander II z powrotem z zagranicy. Zaostrzało to jeszcze znaczenie tego pobytu. Cesarz Aleksander opóźnił jednak swój powrót i dopiero z końcem września przybył do Warszawy, po ukazaniu się telegramu o zaniechaniu podróży cesarza Franciszka Józefa i zabawił tam przez pierwsze dni października, otoczony ministrami i dygnitarzami. Na powitanie go, cesarz Franciszek Józef wysłał jenerała porucznika ks. Emeryka Thurn-Taxis późniejszego w. koniuszego, który dowodził dywizyą konnicy we Lwowie, a miał zaszczytną, ale całkiem szpecącą go na twarzy ranę, odniesioną na Węgrzech w 1849 r. Po jego powrocie zaszły następujące rzeczy: *Gazeta Narodowa* podała list z Warszawy, który donosił, „że w czasie przyjęcia Car rzekł do jenerała ks. Thurn-Taxis mniej więcej te słowa: „Cieszy mnie, że Austrya przestała wierzyć Polakom i że cesarz Franciszek Józef nie przybył do Galicyi; zresztą — dodał podniesionym głosem — podróż dla inspekcyi, możnaby jeszcze zrozumieć, lecz politycznej demonstracyi, jabym nigdy nie zniósł“. „Czy słowa te mogę powtórzyć memu monar-

http://rcin.org.pl

sze?“ zapytał jenerał. „Jak się panu podoba“, odparł car i przerwał pogadankę“. — Na to *Czas* z 16 października odezwał się w następujący sposób: „Jenerał nie taił szczegółów ani o przyjęciu, jakiego doznał, ani o rozmowie, jaką miał z carem. Wedle tej wersyi nie było w słowach cesarza Aleksandra, wyrażenia żadnej uciechy, ale tylko wzmianka, że o ile podróż cesarska do Galicyi w celach wewnętrznych monarchii, Monarchy austryackiego samego tylko dotyczyć mogła, tak znów, podróż, w której demonstracyą polityczną upatrywać chciano, z trudnością byłaby go znalazła obojętnym, *m' eut difficilement trouvé indifférent*“. Dnia 19 października urzędowa *Wiener Abendpost* zaprzeczyła, aby coś podobnego zaszło. Mimo tego utwierdziło się zdanie oparte na rozmowach ks. Taxis we Lwowie, że zgodnem z prawdą, było sprawozdanie *Czasu*.

Dodać jednak należy, iż była ze strony polskiej dążność przedstawienia rzeczy w ten sposób, iż nie uchwalenie przez Sejm rezolucyi, ale względy polityki zewnętrznej spowodowały odwołanie podróży cesarskiej. W zapiskach zostawionych przez ks. Thurn-Taxis, wydanych przez towarzysza broni w 1901 r. znajduje się opis jego pobytu w Warszawie. Część odnoszącą się do polityki przytaczamy:

„Po polowaniu J. C. Mość wyraził życzenie, abym wraz z nim powrócił do zamku w Skierniewicach. Podczas tej krótkiej drogi, między innemi rzekł do mnie: Namiestnik hr. Gołuchowski wziął dymisyę. Przyznaję, że z przyjemnością dowiedziałem się także, że J. C. Mość pański Cesarz, zaniechał zamierzonej podróży do Galicyi, gdyż niestety wiem z doświadczenia, że ze strony Polaków oczekiwać należy tylko niewdzięczności i zdrady, nawet gdy dbałym się jest o ich dobro i chce się im je wyświadczyć“. Nie długo potem książę zawezwany został w Warszawie do

http://rcin.org.pl

gabinetu cesarskiego. Aleksander II kazał mu usiąść, podał cygaro i rzekł: „Poprosiłem cię książę, abyś do mnie przyszedł, gdyż miło mi jest, szczere zamienić słowa, z wiernym sługą swojego Pana i oficerem armii, którą wielce szanuję i której dumny jestem być członkiem. Jeżeli nadarzy się do tego sposobność, powiedz twojemu Cesarzowi, że wedle mojego zapatrywania, zbawienie Europy, zależy jedynie od wskrzeszenia starego, świętego przymierza, chociaż ta nazwa sama przez się zawsze wywołuje postrach w publiczności a także w dyplomacyi. Pojmuję, że po ostatnich wypadkach, trudnem wydawać się może twojemu Cesarzowi, nawiązanie z Prusami stosunków, gdybym jednak z pewnością wiedział, że J. C. Mość chętnie zechce pójść w tym kierunku, byłbym również gotów podjąć się układów z Prusami i gdyby mi się udało doprowadzić znowu do silnego i stałego stosunku między trzema państwami, zapomniałbym wtedy wszystko, co nas rozdziela i przeszłość zamąca a to znaczy wiele. Niech J. C. Mość weźmie do serca dla wspólnego dobra nas wszystkich te słowa, pochodzące od wiernego, dawnego przyjaciela“. Książę zapytał, czy cesarz rozkazuje mu wprost jechać do Wiednia, na co ten odrzekł: „Nie, nie, tylko przy sposobności“.

Niema zatem w przytoczonych przez ks. Taxis słowach cesarza Aleksandra II, z powodu zamierzonej podróży do Galicyi, przestrogi, czy groźby, o której mówiły polskie dzienniki. Czy ks. Taxis opuścił lub wydawca wykreślił ją, czy też cesarz nie wypowiedział jej, wiedzieć nie można. W każdym razie, wyrażone zadowolnienie z zaniechania podróży, miało polityczne znaczenie.

Odtąd przybycie monarchy austro-węgierskiego do jego polskiego kraju, natrafiało wciąż na trudności i przeszkody. Nastąpiło dopiero w dwanaście lat później, po zawarciu sojuszu austryacko-niemieckiego. Tradycya

http://rcin.org.pl

i nadzieje przywiązane do przymierza rosyjskiego, chęć nie zrywania z przeszłością, także w 1868 r. przeważyły w ostatniej chwili szalę. Zaledwie kiełkująca nowa myśl polityczna, zduszoną została i nawet łodygi nie wypuściła.

Zaparcie się jej, dozwoliło później przemienić zjazd dwóch cesarzy w Berlinie w 1872 r. na zjazd trzech północnych władców, który, jak mniemamy, stał się zawiązkiem sprawy wschodniej.

Przeistoczenie zjazdu przekonało hr. Andrassego, który hołdował polityce przeciwnej Rosyi, oraz austryacko-polskiej i przedstawiał ją na wstępie państwowego swojego zawodu, że nie mogła ona liczyć na poparcie ks. Bismarcka i Niemiec, że nie była wykonalną. Istotnie czasy tej polityki upłynęły już były; nie podjęta ani w 1854 r. ani w 1863 r. nie mogła być z widokami powodzenia zastosowaną w 1872 roku i dalszych latach. Nie uchwycona dwa razy sposobność nie nadarzała się już.

Ale gdyby się była raz jeszcze nadarzyła, byłby hr. Andrassy pozostał wobec przygotowującej się sprawy wschodniej, odosobnionym ze swojem zdaniem i zamiarem. Cesarza Franciszka Józefa i dworu wiedeńskiego pragnienia, zwrócone były od dość dawna w inną, nie w polskich ziem stronę. Myśl szukania na Wschodzie wynagrodzenia terytoryalnego za poniesione straty, uśmiechała się miarodajnym kołom wiedeńskim, dlatego, że odpowiadała ich życzeniu pozyskania, jak niektórzy twierdzili, odzyskania Bośni. Acz mniej znaną, przecież niezawodną była ta chęć i pokutowała ona od pewnego już czasu w dworskich i wojskowych kołach austryackich.

Bośnia należała kiedyś do korony św. Szczepana i tą węgierską nitką złączona była z tradycyą Habsburgów. Król węgierski zwie się królem Bośni a przy koronacyi przysięgał, iż usiłować będzie odzyskać ją. Od chwili, jak Beust za pomocą poczynionych Węgrom ustępstw z lekkiem sercem przepołowił monarchię, z ła-

http://rcin.org.pl

twością zaprowadził dualizm i doprowadził do koronacyi w Buda-Peszcie Franciszka Józefa, Bośnia mogła, przy dobrej woli, stać się rzeczą sumienia dla króla węgierskiego. Pragnienia opierają się najchętniej na obowiązku.

Niemiła Węgrom i niebezpieczna dla nich sprawa przyłączenia Bośni, powstawała prawnie z ugody z nimi, z dualizmu i koronacyi; król węgierski stawał się w niej naraz więcej Węgrem, niż Węgrzy, Węgrem wbrew Węgrom. Takie są czasem igraszki losu.

Inne jednak, wcale nie węgierskie powody nakłaniały do pielęgnowania, następnie popierania, wreszcie podniesienia myśli przyłączenia, czy też odzyskania Bośni wraz z Hercogowiną.

Wojskowi, raczej tak zwane wtedy stronnictwo wojskowe, twierdziło, że posiadanie Dalmacyi jest niepewnem bez pozyskania tych dwóch tureckich prowincyi, nazywano je plecami Dalmacyi, które ze względów strategicznych należało koniecznie nabyć. Bośnia i Hercogowina to zaplecznik posiadłości austryackich a do niego zwracały się żądze posiadania, oparte na zapatrywaniu, że tak z przeszłości jak z położenia geograficznego, należał on się monarchii Habsburgów. Słowem, w całej pełni zastosować tu można było słowa: „Człowiek mniema, iż zabezpieczyć sobie może to, co posiada, nowemi nabytkami“ i dodać, iż zawsze gotowym jest nabywać bez uwagi nawet na niebezpieczeństwa i straty, które za sobą nabytki pociągnąć mogą. A przecież jeżeli nowemi nabytkami trzeba zabezpieczać co się posiada, to nie powinny one narażać tego, co się posiada. Jeżeli Bośnia i Hercogowina miały się stać plecami Dalmacyi, której nie zbyt wielkie groziły niebezpieczeństwa i skąd nic rozstrzygającego nie mogło dla monarchii powstać, to niezawodnie Galicya była plecami nie jednego kraju koronnego, ale całego państwa, plecami wciąż wystawionemi na niebezpieczeństwo, zdaniem powag wojsko-

http://rcin.org.pl

wych, nie dające się zażegnać, narażonemi na utratę, bo nie mogącemi być bronionemi, dopóki monarchia nie zwiększyłaby się ziemiami polskiemi i nie zajęła w nich strategicznych stanowisk, któreby do pleców państwa, dodały żebra. Wtedy plecy te i żebra nie tylko materyalną przedstawiałyby siłę i wojskowe bezpieczeństwo, albowiem zasłoniłyby monarchię, przed groźnem wichrzeniem plemiennem i religijnem i zabezpieczyłyby ją przed rozkładem i rozdarciem wytworzonem z zewnątrz. Tego i tak wielkiego znaczenia nie mogły mieć plecy, które chciano przyprawić Dalmacyi. Przecież pomimo tak różnej wartości tych dwóch pleców, myśl przewodnia i najwyższa wola w monarchii Habsburgów, nie zwróciły się w stronę pleców całego państwa, lecz skierowały się w stronę pleców jednego kraju koronnego; nie w stronę Polski lecz Bośni, nie Warszawy lecz Serajewa.

Myśl oderwania od państwa niechrześciańskiego bez użycia wywrotowych środków, pożądanych krajów uspakajała niejedno drażliwe na podobne przedsięwzięcia sumienie, tem drażliwsze, że polityka odrywania, uczuć się dała domowi Habsburgów ze strony państw wcale niemahometańskich.

Z wszystkich żądz, nabywania żądza, najzasobniejszą jest w kręte rozumowania.

Wrodzona żądza nabywania, wielce w monarchii Habsburgów rozwinięta, potakiwać poczęła zamiarom odnoszącym się do Bośni i Hercogowiny, tak, iż uśmiechały się nawet tym, którzy, jak hr. Andrassy, z wyższych względów politycznych i z poczucia bezpieczeństwa, przeciwnymi byli wspólnemu z Rosyą lub też jednoczesnemu przeciw Turcyi działaniu i wzbogaceniu się krajami słowiańskimi oraz prawosławnymi. Wspólne z Rosyą działanie lub jednoczesne zajęcie krajów tureckich były im wstrętne, lecz czuli i uznawali potrzebę powetowania strat nowymi nabytkami.

http://rcin.org.pl

Dla tych zaś, którzy pozostawali od początku pod urokiem drobnych korzyści a byli ślepymi na wielkie niebezpieczeństwa takiej polityki, przeważała chęć odzyskania utraconych mil kwadratowych, bez względu na ich wartość, pozyskania ludności bitnej, któraby dobrego dostarczyła żołnierza i pomnożyła liczbę pułków. Wreszcie, zwolennicy tej polityki upiększali ją względem, że ludność pożądanych krajów, była w pewnej części katolicką, chociaż zapominali że, aby wydobyć ją z pod panowania półksiężyca doradzali sprzymierzenie się z prawosławnem mocarstwem i nie zważali, że jeżeli w Bośni przyszłoby zasłaniać katolików, w Polsce przyszłoby ratować katolicyzm.

Dość, że pragnienie nabycia Bośni i Hercogowiny nie powstało dopiero wobec poruszenia przez Rosyę sprawy wschodniej, ale istniało już wtedy, kiedy jeszcze można było obrać kierunek, prowadzący do zwiększenia się polskiemi ziemiami, kiedy nadarzała się sposobność pozyskania żeber dla pleców monarchii. Znaną jest postawa Austryi wobec polskiego powstania 1863 r., która w znacznej części przyczyniła się do rozszerzenia rozmiarów klęski narodu polskiego. Była ona dyplomatycznie wahającą się; przez długi czas pobłażliwą w Galicyi, zatem zachęcającą i ułatwiającą powstanie; politycznie chwiejną i nieodgadnioną, chwilami niemal do czynu skłonną za radą i zdaniem politycznych w Austryi ludzi, którzy rozumieli ważność dla niej i jej przyszłości, sprawy polskiej, zwłaszcza jako środka powstrzymania wzrostu Prus, środka, którego skuteczność Bismarck uznaje w swoich *Myślach i Wspomnieniach*. Że dążności w kierunku polskim objawiły się wtenczas w Wiedniu, świadczy przybycie tam ks. Ryszarda Metternicha, ambasadora austryackiego przy Napoleonie III pod koniec zimy 1863 r. oraz narady z nim nad sprawą polską.

http://rcin.org.pl

Wtedy dwa ścierały się z sobą prądy a postawa monarchii była ich przeciętną. Doprowadziła ona do nieszczęsnego wspólnego działania dyplomatycznego mocarstw zachodnich do którego Austrya przystąpiła jałową, wyżej wspomnianą notą hr. Rechberga. Podczas owych wypadków, znaczne dawały się dostrzegać zboczenia rządowego wahadła, które półurzędowe i natchnione dzienniki naznaczały. Dzienniki te w sprawie polskiej pozostawały pod bezpośrednim wpływem ministerstwa spraw zewnętrznych. W ministerstwie tem, byli urzędnicy wyżsi, którzy ze względów politycznych, geograficznych, katolickich, przedewszystkiem z uwagi na współzawodnictwo z Prusami, z przekonania życzyli sobie wmięszania się skutecznego Austryi w sprawę polską, rozwiązania jej z korzyścią dla monarchii i popierali ją. W skutku tego w pewnym okresie powstania 1863 r., rządowe dzienniki poczęły żywo podnosić sprawę polską, zajmować się nią, poniekąd opiekować się krwawymi wypadkami w *Królestwie Polskiem*. Czyniły to z natchnienia światłego, znanego z głębokich przekonań zachowawczych i katolickich barona Maisenbuga, ostatniego podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych i kierującego tem samem dziennikarstwem rządowem. Ważny ten urząd, pierwszy po ministrze spraw zagranicznych, rozpadł się po zaprowadzeniu dualizmu na naczelne wydziały. Postawa przyjęta przez pisma urzędowe musiała być silnie nacechowaną, skoro zwróciła na siebie uwagę cesarza i spowodowała, iż monarcha zawezwał do siebie podsekretarza stanu Maisenbuga. Zapytany, dlaczego pozwala rządowym dziennikom w tak gorący za Polakami występować sposób; odrzekł, iż mniema działać zgodnie z polityką monarchii. W dalszej zaś rozmowie wyraził przekonanie, że nabycie *Królestwa Polskiego*, odpowiadałoby potrzebom Austryi i wielkie przyniosłoby jej korzyści, na co cesarz Franciszek Józef rzekł: „Nie w tej stronie należy nam szukać na-

http://rcin.org.pl

bytków; co nam po nich! Monarchii potrzebna jest Bośnia".

Po zawarciu ugody węgierskiej cesarz odbywał podróż nad granicą turecką; towarzyszył mu u szczytu szczęścia twórca dualizmu. Orszak cesarski znalazł się na wzgórzu, z którego dostrzedz można było daleko ciągnące się za granicą turecką ziemie. Hr. Beust zwrócił uwagę monarchy na Bośnię i wskazał palcem słynny zaplecznik; na co twarz cesarza rozpromieniła się tak, iż wątpić nie można było, że ją ożywiła pożądliwość.

Koła wojskowe i dworskie, oraz cesarz, widzieli zatem w poruszeniu sprawy wschodniej tylko sposobność pozyskania Bośni. Węgrzy, wielu światłych w Austryi ludzi, hr. Andrassy wiedzieli już, iż pierwotna jego myśl odepchnięcia Rosyi w przymierzu z Turcyą, opierając się na Niemcach i za pomocą sprawy polskiej nie była na razie wykonalną; ale nie zakrywali przed sobą niebezpieczeństw, wynikających z jednoczesnego Austro-Węgier z Rosyą uderzenia na Turcyę jedynie dla nabycia Bośni.

Węgrzy, Polacy, także Niemcy wolnomyślni nie mogli sprzyjać podziałowi Turcyi, zapewne nie tak niecnemu jak Polski, ale tak samo nierównemu. Jeżeli doradcy korony oświadczyli się byli wbrew jej zdaniu, za udziałem w rozbiorze Polski, to teraz korona wbrew zapatrywaniom doradców, nie cofała się przed rozbiorem Turcyi. Stąd dwa zapatrywania, dwa prądy, dwie poniekąd polityki, które czasem niewidzialnie, przecież wciąż się krzyżowały i ścierały w monarchii Habsburgów, wobec i podczas wypadków wschodnich.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Początek działania w zamiarze pozyskania Bośni i Hercogowiny. — Ciągłość w tej mierze. — Cesarz Aleksander w Wiedniu w 1873 r. — Cesarz Franciszek Józef I i hr. Andrassy w Petersburgu w lutym 1874 r. — Podróż cesarza Franciszka Józefa do Dalmacyi w 1875 r. — Stanowisko zajęte wobec tej podróży przez stronnictwo wojskowe w Austryi, które przedstawiał namiestnik Dalmacyi, jenerał Rodicz. — Wojskowe względy, w których dużo było współczucia słowiańskiego. — Oddziałanie podróży cesarza na słowiańskie ludności Turcyi. — Spotkanie w czerwcu 1875 r. w Eger cesarza austryackiego z cesarzem rosyjskim. — Powstanie w Bośni i Hercogowinie. — Biegu wypadków nie podobna już było odwrócić. — Podczas gdy namiestnik Rodicz przyspieszać się takowy zdaje na kresach, hr. Andrassy zdaje się go chcieć zwalniać w dyplomatycznem działaniu. — Ankieta konsularna. — Otwarcie spadku tureckiego. — Monarchia Habsburgów podniosła sprawę wschodnią.

Od zjazdu w Berlinie w 1872 r. mnożyły się spotkania między cesarzem austryackim i rosyjskim, przy boku pierwszego znajdował się zwykle hr. Andrassy. Cesarz Aleksander II nie pomny już teraz głośnej, acz nieszkodliwej niewdzięczności Austryi, mniej nawet drażliwy niż w 1868 r. na wdzięczność Galicyi dla cesarza Franciszka Józefa, pospieszył w 1873 r. na powszechną wystawę wiedeńską. W lutym 1874 r. głowa rodu Habsburgów, cesarz austryacki i król węgierski, odwiedził białego cara w Petersburgu, a hr. Andrassy, który jako pierwszy węgierski minister zaniechać musiał podróży

http://rcin.org.pl

do Krakowa i Lwowa w 1868 r., pospieszył przy boku swojego monarchy jako minister spraw zewnętrznych austryacko-węgierski, na Warszawę, do stolicy rosyjskiej. Czyż można przypuścić, iż podczas tych spotkań, nie wspomniano o sprawie wschodniej? Prawdopodobniej, że między balem w Zimowym Pałacu, a polowaniem na niedźwiedzie, gościnność rosyjska w dobitniejszy chciała się stwierdzić sposób i że nie zapomniano o wypieszczonej myśli: otwarcia sobie na Wschodzie pola dla wspólnych korzyści. I tym razem nie spisano nic, lecz może mówiono, między wierszami i o czemś więcej i o czemś innem jak o Wschodzie. Mogło się uśmiechać opatrznościowe zadanie położenia tamy ciążącej nad Europą potędze. Wiadomość o podróży cesarza Franciszka Józefa do Petersburga, nie zbyt mile przyjętą została w Berlinie, tak, iż wnosić było można, że zaczęto tam podejrzywać czy za własnem staraniem, doprowadzona przyjaźń, nie zbyt się stawała ścisłą i obawiać się, czy przypuszczony do poufałości stadła, trzeci, nie zajmie zwykłego w niem miejsca przyjaciela. To pewna, że nie przeszkodzono rozpowszechnieniu się tego mniemania. Wogóle ks. Bismarck pragnął utrzymać trójcesarski sojusz, ale pod warunkiem, że porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem zachowanem zostanie przez Berlin.

W rok przeszło po bytności cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, wszelkie podejrzenia ustały, zupełna w trójcesarskim związku zdawała się panować zgodność; wznoszono hymny pochwalne na cześć tego stróża i tej rękojmi pokoju europejskiego, a nagle, uwaga sprzymierzeńców odwróciła się w inną stronę i miejsce drobnych nieporozumień i miłosnych zazdrości między trzema, zajęła wspólna troska o wielką sprawę dojrzewającą i narzucającą się na Wschodzie.

W kwietniu 1875 r. mówić zaczęto o zamierzonej podróży cesarza Franciszka Józefa do Dalmacyi, po-

http://rcin.org.pl

dróży, która jest ważną, bo zawiązała działanie. W chwili, w której czyniono w Wiedniu przygotowania do niej, państwa stojące poza trójcesarskim związkiem, oraz publiczność, nie domyślały się, że niebawem rozpocznie się sprawa wschodnia i że wbrew pokojowych celów trójcesarskiego sojuszu, wybuchną zawikłania, prowadzące wprost do wojny. Podróż miała mieć wyłącznie i jedynie cel wewnętrzny, zadowolnienie Dalmacyi, zbadanie jej potrzeb, zagojenie świeżych ran nieszczęsnego powstania, ułagodzenie przeciwieństw politycznych i szczepowych. A przecież podróż do Dalmacyi dała początek sprawie wschodniej i wprowadziła ją na porządek dzienny. Kto ją przygotował? Kto doradził? Rzecz pozostała niewiadomą. Wolno jedynie wnosić, że tak z wewnętrznych jak i zewnętrznych powodów nie mógł nietylko jej doradzać, ale nawet jej sprzyjać hr. Andrassy, nie odpowiadała ona ani węgierskim wyobrażeniom, ani zewnętrznemu kierunkowi polityki wspólnego ministra spraw zagranicznych. Sprzyjać jej mogło stronnictwo, łączące się ze sprawą Słowian w Austryi z nienawiści do Węgrów, sprzyjać jej mogło, stronnictwo wojskowe, chcąc zwrócić uwagę monarchy na ten kraj, mający dla marynarki znaczenie, stronnictwo, którego jeden z wybitnych przedstawicieli, był właśnie namiestnikiem cesarskim w Dalmacyi.

Nazwisko jenerała Rodicza nabrało wtedy rozgłosu i publiczność widziała w nim jednego z przywódców stronnictwa, dążącego do ścisłego z Rosyą przymierza. Jenerał Rodicz, pochodzenia słowiańskiego, żołnierz wzorowy i dzielny dowódca, dłuższy czas przebywał w Krakowie. Był on wiernym i gorliwym cesarza sługą, lecz z pochodzenia i rzemiosła należał do tych, którzy nie sprzyjali nowemu ustrojowi państwa i nie uznawali potrzeby węgierskiej przewagi. Zapatrując się ze stanowiska zawodowo-wojskowego na sprawy tego świata, jak wielu, tak i jenerał Rodicz, nie mógł zbyt daleko

http://rcin.org.pl

sięgać w przyszłość polityczną i odgadywać jej tajników. Zapewne, że baron Rodicz nie pragnął, jak Władysław Rieger na słowiańskim zjeździe w Moskwie, polepszenia bytu Słowian austryackich przez Rosyę, ale niezawodnie, za pomocą przymierza monarchii Habsburgów z Rosyą i to tem goręcej, że odpowiadało ono jego pociągowi i uczuciom osobistym silnie rozwiniętym. Ze szczerością żołnierza jenerał Rodicz, gdy był głównodowodzącym w Krakowie, nie taił wcale tych uczuć a dla rodziny jego marzeniem było przepędzenie zimy w stolicy państwa, w przymierzu z którem przyszły namiestnik Dalmacyi widział bezpieczeństwo i zbawienie monarchii, której wiernie i dzielnie całe życie służył. Usposobienie to więcej u niego może, niż u innych rozwinięte, było mu wspólnem z wieloma towarzyszami broni, szczególniej pochodzenia słowiańskiego a znajdując oddźwięk i poparcie u naczelnego wodza arcyksięcia Albrechta, stało się było podstawą i wyznaniem wiary tak nazwanego stronnictwa wojskowego. Zaczepki dzienników wolnomyślnych niemieckich i ich oszczerstwa dodawały jenerałowi Rodiczowi wiele uroku, może wzmacniały jego stanowisko.

Dzienniki te posunęły się aż do twierdzenia, że namiestnik cesarski należy do pańslawistycznego stowarzyszenia *Omladyny*, którego ostatecznym celem było rozbicie monarchii! Namiestnik cesarski, jak żona Cezara nie powinienby być nawet posądzonym.

Nie należąc do *Omladyny* jen. Rodicz z radością przyjął przecież wiadomość o podróży cesarza do kraju, graniczącego z plemionami słowiańskiemi, jęczącemi pod jarzmem tureckiem, które *Omladyna* troskliwą otaczała opieką, zarazem poczynił przygotowania i dołożył starań, aby ta podróż zaznaczyła i zaważyła w polityce, której sprzyjał. We względach bowiem, które w oczach stronnictwa wojskowego, przemawiały za nabyciem Bośni i Hercegowiny dużo było współczucia słowiańskiego.

http://rcin.org.pl

Co do myśli jednak pierwotnej, to zdaje się, iż podjętą została samodzielnie przez monarchę po powrocie z Petersburga. Hr. Andrassy poddał się tu znowu widocznie prądowi i zadowolnił się wstrzemięźliwością doniesień o zbyt gorących objawach, niemiłych i niebezpiecznych dla Turcyi, których znaczenie sięgać mogło poza geograficzne granice. Rzeczywiście w urzędowych sprawozdaniach podróży nic domyślać się nie pozwalało, iż ma ona ze sprawą przygotowywaną w Stambule przez jenerała Ignatiewa związek, że zgoła może mieć jakieś zewnętrzne znaczenie a zdawało się, iż znowu hr. Andrassy idąc z prądem, który pchnął do podróży, szczęśliwie odwrócił jej następstwa; i znowu przyjaciele jego mogli mu winszować. Przecież pamiętna ta podróż nie przeszła, pomimo pozostania hr. Andrassego u steru, bez wpływu na sąsiednie kraje tureckie przez Słowian zamieszkałe, może nie w tym stopniu, jak postawa rządu austryackiego w Galicyi, na powstanie polskie 1863 r., ale pod względem dalszych wypadków skuteczniej. Już podczas podróży pojawiać się zaczęły wieści o rozbudzeniu życia między słowiańską ludnością w Bośni, o ruchu, który pod godłem Austryi się rozpoczął. Słowem, bytność cesarza w graniczącej Dalmacyi, wywarła ten sam niemal wpływ na Bośnię i Hercogowinę, co w 1863 r. na Królestwo Polskie przepuszczanie uzbrajanych w Galicyi oddziałów lub obwieszczenie władzy w Krakowie „aby ostrożnie obchodzono się z prochem“. Były w tych dzielnicach tureckich bezwątpienia istotne powody niezadowolenia, były niesprawiedliwości, nadużycia i była nędza, były jednem słowem cierpienia, zatem dziwić się nie można, jeżeli obecność w sąsiednim a zamieszkałym przez Słowian, kraju chrześciańskiego, wspaniałomyślnego monarchy, pod którego berłem ludy używały wolności religijnej i swobód narodowych, obudziła żądze i nadzieje lepszej przyszłości, między nieszczęśliwemi Rajasami. I sułtan Abdul-Azis

http://rcin.org.pl

mógł to samo pomyśleć, co mógł był odczuć cesarz Aleksander II, gdyby w 1868 r. cesarz Franciszek Józef odbył był podróż do Galicyi.

Do istotnych powodów niezadowolenia, zatem obudzenia, w skutku podróży cesarza do Dalmacyi, nadziei między słowiańską ludnością Bośni i Hercogowiny, dołączyć trzeba nagromadzone, urządzone i przygotowane żywioły przez wichrzenia komitetów, kierowanych przebiegle, zręczną ze Stambułu ręką, ambasadora Ignatiewa. W chwili tej i na tę tylko chwilę, dostały one prawdopodobnie, hasło i polecenie wtórowania podróży do Dalmacyi, a tak zawdzięczyła ona swoją doniosłość, zarówno usiłowaniom komitetów słowiańskich Ignatiewa, jak staraniom Rodicza, namiestnika cesarskiego w Dalmacyi. Dość, że rozmiary jej rozszerzyły się i nieznacznie znaczący przybrały kierunek, który w zdumienie wprowadził świat polityczny tak dalece, że przypuszczać zaczęto, nieco dobrodusznie, iż głównym celem podróży było przeciwstawienie rosyjskiemu, austryackiego wpływu nad słowiańskiemi ludnościami Wschodu! Przyznaćby należało jednak, że w takim razie, podróż byłaby spóźnioną! Zdumienie spotęgowało się, gdy wzrastać zaczął w Bośni i Hercogowinie niepokój umysłów i ruch jakiś niezwykły i gdy okazał chęć zszeregowania się pod żółto-czarnym sztandarem.

Tymczasem na wielkiej widowni europejskiej zjazd cesarza Franciszka Józefa z królem Wiktorem Emanuelem w Wenecyi, który poprzedził podróż do Dalmacyi, obudził był ogólne zajęcie; przybycie w początkach maja cesarza Aleksandra II do Berlina, jako poskromiciela wojennych, przeciw Francyi, zapędów żelaznego, a jak mówiono, „zaciekłego“ kanclerza, wzmocnić mogło złudzenie o postawieniu tamy zbytecznej przewadze jednego z trzech czynników trójcesarskiego związku.

Po bytności w Berlinie i w Ems, cesarz Aleksander wracał do swego rozległego państwa przez Czechy

http://rcin.org.pl

i wtedy 28 czerwca 1875 r. krótkie, ale tem więcej znaczące nastąpiło z cesarzem Franciszkiem Józefem spotkanie w Eger. Tym razem cesarzowi austryackiemu nie towarzyszył hr. Andrassy, a dwaj członkowie trójcesarskiego związku, wsiadłszy do wagonu, przepędzili w nim sam na sam dwie godziny. Poczem pociąg zatrzymał się i monarchowie pożegnawszy się, rozstali się. Nie wiemy zatem, o ile mniemanie stąd powstałe dokładnem było, że w tym wagonie ponowiono rozmowę o Wschodzie, który od podróży do Dalmacyi baczniejszą na siebie zwracał już uwagę Europy.

Wpływ, jaki ta podróż wywarła, mógł się stać w rozmowie dowodem, że świetna czeka monarchię Habsburgów w tym kierunku przyszłość, byle chciała i umiała ją sobie wyrobić, że najłatwiej i najbezpieczniej wytworzyć ją może, działając wspólnie ze sprzymierzeńcem, który tak się przed chwilą okazał potężnym w Berlinie, wstrzymując wiszącą nad światem wojnę. To tylko pewna, że w lipcu, niespełna w miesiąc po rozmowie dwóch cesarzy w wagonie, pierwsze strzały w Bośni i Hercogowinie zapowiedziały otwarcie spadku po Turcyi i zbrojne powstanie tych dwóch dzielnic, krwawe na Wschodzie rozpoczęło działanie, przy okrzykach na cześć monarchy Austro-Węgier.

Tylko bystrzejsze umysły odgadły wtedy, pomimo wyrażenia ks. Bismarcka o źdźble hercogowińskiem, że się rozpoczyna sprawa wschodnia oddawna oczekiwana, zawsze odkładana i dostrzegły ścisły związek jej początku z podróżą do Dalmacyi, a dyplomacya rosyjska i najgłośniejszy, najruchliwszy jej przedstawiciel na Wschodzie, jenerał Ignatiew nie omieszkali przyznać monarchii Habsburgów i podróży jej władcy do Dalmacyi, zasługi i zaszczytu podniesienia wielkiej i świętej sprawy uciemiężonych przez Turcyę chrześcian. Rzecz była rozpoczętą, odpowiedzialność na sąsiada zrzuconą, może wspólnik pozyskany.

http://rcin.org.pl

Te ważne następstwa podróży, która miała się pierwotnie zamknąć w granicach zdarzenia wewnętrznego, nie mogły w żaden sposób odpowiadać widokom hr. Andrassego, tem mniej narodu i państwa, na którem opierało się znaczenie wspólnego spraw zewnętrznych ministra.

Wobec dalszych skutków tej pamiętnej podróży, nikt nie chciał się przyznać do odpowiedzialności za nią, a znalazło się wielu takich, którzy mieli ją odradzać; i pozostało tylko przypuszczenie, iż była ona dziełem woli monarszej, może monarszych pragnień następstwem. Bądź co bądź kości były rzucone, źdźbło hercogowińskie rosło, nawet kwitnąć zaczęło. Na granicy austryackiej nie przeszkadzano ani jego wzrastaniu, ani kwitnięciu, a przecież nawą państwa sterował wciąż hr. Andrassy. Nie mogąc bezpośrednio rozkazywać namiestnikowi Dalmacyi, nie wielką, jak się zdaje, zwracał on uwagę na ułatwienia, pobłażanie, nawet na stosunki bar. Rodicza ze zbuntowaną przeciw Sułtanowi ludnością. Hrabia Andrassy na granicy monarchii poddawał się znowu prądowi, może nieco konieczności, ale za to w stosunkach zagranicznych kierował statkiem przeciw prądowi, który wzbierał na kresach i dlatego znowu nie opuścił steru w tej samej co dawniej myśli. Kiedy namiestnik baron Rodicz z wszelkiem należnem nieszczęściu postępował współczuciem dla ludności słowiańskiej, hr. Andrassy chciał je zrównoważyć, oględnością w działaniu zewnętrznem i zwalnianiem dyplomatycznej czynności skoro już biegu wypadków nie można było odwrócić. Usiłowania te jego doprowadziły przecież czy nie przeszkodziły, zwołaniu na żądanie Rosyi, ankiety konsularnej, którą mocarstwa narzuciły Turcyi w celu pacyfikacyi a która była otwarciem spadku tureckiego.

Wobec powstania w Hercogowinie Serbia i Czarnogóra ogłosiły były wprawdzie neutralność, ale wystąpiły zarazem z pośrednictwem i przedstawiły żądania

http://rcin.org.pl

powstańców, rozszerzone po cichu przez Rosyę. W. Wezyr Mahmud niedołęstwem naraził jednocześnie na drobne porażki wojska tureckie. Wtedy Rosya wystąpiła z myślą owej konsularnej ankiety, której usiłowania i daleko idące ustępstwa Turcyi, powstańcy jednak odepchnęli.

Wypadki te zaszły bezpośrednio i stopniowo po podróży cesarza Franciszka Józefa do Dalmacyi. A tak monarchia Habsburgów podniosła sprawę wschodnią.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Wystąpienie Rosyi za ludnościami chrześciańskiemi. — Bar. Rodicz pragnie przyspieszyć wypadki, podczas gdy hr. Andrassy chce je zwalniać. — Pierwsza nota hr. Andrassego nie obowiązuje do niczego, przecież żądaniem reform, otwiera dyplomatycznie sprawę wschodnią. — *Memorandum* berlińskie. — Polityka od wypadku do wypadku. — Ks. Bismarck wobec zawikłań wschodnich. On popycha hr. Andrassego. — Detronizacya sułtana Abdul-Aziza i odmowa Anglii przystąpienia do *memorandum* berlińskiego, przychodzą w pomoc hr. Andrassemu w jego zwalniającej polityce. — Był to tylko rozejm między kierunkiem hr. Andrassego a drugim stronnictwa wojskowego, który zmierzał do wspólności z Rosyą. — Żądanie ks. Gorczakowa autonomii Bośni i Hercogowiny, odrzucone przez hr. Andrassego i jego nota z 27 czerwca, wyłuszczająca powody oraz wskazująca przyczyny pożądania Bośni i Hercogowiny. — Wojna Serbii i Czarnogóry z Turcyą nieszczęśliwa. — Powstanie w Bułgaryi. — Słowa Katarzyny II: „z rzemiosła muszą chcieć strasznie tego czego chcę". — Powody Rosyi podniesienia sprawy wschodniej. — „Kto na drodze sławy i chwały nie postępuje i nie wznosi się, ten cofa się i upada". — Dlaczego Rosya nie może rozpocząć wojny nie zapewniwszy się co do Austro-Węgier. — Zjazd w Reichstadt. — Neutralność, nie współdziałanie Austro-Węgier z Rosyą, za którą otrzymują wolność zajęcia Bośni i Hercogowiny. — Zwycięstwo kierunku Andrassego.

Podczas gdy baron Rodicz usiłował bezowocnie sprowadzić porozumienie między zbuntowanemi ludnościami słowiańskiemi a rządem sułtana, podejmując się niezwykłego dla namiestnika cesarskiego zadania, pośredniczenia między poddanymi i monarchą sąsiedniego państwa, sprawa wschodnia dojrzewała dyplomatycznie

http://rcin.org.pl

a w skutku niepowodzenia namiestnika Dalmacyi, raptem zmieniły się stanowiska i Europa ujrzała się już nietylko wobec powstania w Bośni i Hercegowinie oraz wychodztwa stamtąd do Austryi, także wobec żądania i nacisku Rosyi, aby zaradzić złemu i zasłonić ludność chrześciańską tych krajów przed nadużyciami i dowolnością baszów. Jenerał Ignatiew, ambasador rosyjski w Petersburgu, główny podżegacz i wichrzyciel na Wschodzie, na razie dzielna sprężyna rozwijających się wypadków, stanął był natychmiast w obronie zbuntowanych Bośniaków. O ile niepowodzenie bar. Rodzicza a powodzenia Ignatiewa wpłynęły były na rozwinięcie się i przyspieszenie wypadków, o tyle postępowanie hr. Andrassego wciąż zdawało się zmierzać do hamowania i spóźniania ich. Często ten wygrywa kto zyskuje na czasie.

Wprawdzie Austro-Węgry uznały już były i zapisały urzędowo istnienie sprawy wschodniej, zezwoleniem na ankietę konsularną, ale kierownictwo zewnętrznej polityki zwalniało jeszcze jej bieg i starało się niedozwolić jej wyjść za granice traktatu paryskiego, którego lekceważenie, poniekąd poświęcenie, przez hr. Beusta w 1867 r. notą natchnioną, zarówno chęcią zjednania sobie Rosyi jak może pożądliwością, którą zauważył był, na widok zapłecznika, surowo potępił był prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy, w rozmowach z ambasadorem tureckim Chalil-Beyem.

Wyrazem walki czy też polubownego postępowania dwóch kierunków, z których jeden objawiał się na granicy Dalmacyi, drugi na Balplatzu, stała się słynna z 23 grudnia 1875 r. napisana przez hr. Andrassego nota, do której przyłączyły się mocarstwa, która zażądała od Sultana reform. Ostatecznie do niczego jeszcze nie obowiązywała ona Austro-Węgier, lecz była przecież dyplomatycznem otwarciem przez monarchię Habsburgów, sprawy wschodniej na żądanie Rosyi. O naprawach w niej zaleconych

http://rcin.org.pl

rzekł pewien turecki dyplomata, że albo odpowiadają widokom Turcyi, wtedy nie przyjmą ich powstańcy, albo też zadowolą powstańców, wtedy nie przyjmie ich Turcya.

Gdyby hr. Andrassy nie był napisał tej noty, jego następca byłby sporządził inną, dalej sięgającą i wypadki byłyby odrazu doszły tam, gdzie je doprowadzić zamierzyło później *memorandum* berlińskie. Nota warowała jeszcze dostatecznie stanowisko monarchii Habsburgów; nie pomijała sprawy Słowian tureckich, co ze strony Węgra było niezwykłą wielkodusznością, może niezwykłym rozumem, bo świadczącym, iż umiał być ministrem austro-węgierskim. Nota nie poświęcała jeszcze Turcyi a nie mogąc oprzeć się życzeniu Rosyi poruszenia sprawy wschodniej, otwierała ją wprawdzie, lecz pod nadzorem Europy i z całą możliwą oględnością. Hr. Andrassy szedł zatem znowu z prądem, ale osłabiał jego pęd, może w nadziei powstrzymania go lub skierowania. Prąd zaś i przeciwny kierunek mogły zadowolić się na razie notą, bo nie tylko otwierała sprawę wschodnią dyplomatycznie, ale także Bośni i Hercegowiny, pleców Dalmacyi. A tak niepowodzenie pośrednictwa jenerała Rodicza obracało się wprost na korzyść stronnictwa i sprawy, które uosabiał i przedstawiał, co mogło obudzić wątpliwości o szczerości pojednawczych zamiarów namiestnika Dalmacyi, jako pośrednika między ludnościami słowiańskiemi a rządem tureckim.

Przez pierwsze miesiące 1876 r. sprawa wschodnia tliła się, lecz nie wybuchła płomieniem. Gabinet austro-węgierski bardzo stanowczo wystąpił przeciw zachciankom Serbii wmięszania się w wypadki bośniacko-hercegowińskie, co też oddziałało uśmierzająco na powstanie, które do nabycia Bośni przez monarchię Habsburgów, lecz nie do przyłączenia jej do Serbii, winno było posłużyć.

http://rcin.org.pl

Z drugiej strony Turcya widząc, iż Serbia i Czarnogóra pomimo pozornej neutralności podniecają powstanie, wystąpiła ze znacznemi siłami wojskowemi i dwoma umocowanemi obozami obsaczyła Serbię, jednocześnie odcięła od zbuntowanych okolic Czarnogórę korpusem, gotowym zgnieść ją w jednej chwili. Istotnie środki te zaradcze ograniczyły natychmiast powstanie do gór nieprzystępnych. Ale groźba i wielkie niebezpieczeństwo wiszące nad Czarnogórcami, co przez wieki stawiali opór Turkom, wywołały współczucie i pomoc. Ambasador Ignatiew wystąpił bezzwłocznie w Konstantynopolu z całą możliwą stanowczością przeciw złowrogim zamiarom wobec Czarnogóry. Być może, iż nie odniósł by był pożądanego skutku, gdyby cesarz Franciszek Józef, wbrew zdaniu Andrassego nie był ze swej strony wywarł nacisku za Czarnogórą. Wobec podwójnej opieki i podwójnego wdania się, sułtan uchylić musiał czoła i wymuszono na nim odwołanie wojsk od granicy przerażonej Czarnogóry. Monarchia Habsburgów, która już w 1852 r. pośrednictwem swem wstrzymała była wiszący nad Czarnogórą oręż Omera baszy, po raz drugi zasłoniła przed klęską to wrogie jej gniazdo.

Wypadki miały pójść wytkniętym przez prąd torem. Już w kwietniu nota hr. Andrassego okazała się niewystarczającą. Porcie z trudnością przychodziło przyjąć w niej postawione warunki; powstańców nie zadowoliły. Dla zapobieżenia jej niedostatkom, uznano potrzebę zjazdu kierujących ministrów trzech cesarstw. Udał się nań do Berlina hrabia Andrassy w maju. Zaszedł wtedy jakby zamówiony wypadek. Jakiś bey mahometański porwał w Salonice chrześcijańską dziewczynę; stąd krwawe zajścia i zamordowanie 6 maja przez motłoch turecki niemieckiego i francuskiego konsulów. Dobrze urządzona służba wichrzenia podniosła natychmiast rzecz i niesłychany nadała jej rozgłos. Pod jego wpływem powstało *memorandum* berlińskie,

http://rcin.org.pl

dzieło rosyjskiego kanclerza ks. Gorczakowa, które hr. Andrassy podpisał. Berlińskie *memorandum* szło nierównie dalej niż nota hr. Andrassego, już dlatego, że pociągnąć mogło za sobą wspólne Austro-Węgier i Rosyi działanie, które teraz stało się było jedynym przedmiotem sporu między dwoma w monarchii Habsburgów kierunkami. *Memorandum* było jakby wstępem do zajęcia Bośni i Hercegowiny. *Memorandum* Turcya przyjąć nie mogła, jakby go przyjąć nie mogło każde inne państwo, mające do czynienia ze zbuntowanemi ludnościami. Wedle niego bowiem miało być zawarte z powstańcami dwumiesięczne zawieszenie broni, podczas którego wojska tureckie winny były opuścić swoje stanowiska i zamknąć się w twierdzach; buntownicy zaś zachowaliby broń. Komisya złożona z chrześcian i mahometan miała się tymczasem zająć przeprowadzeniem napraw pod nadzorem konsulów mocarstw europejskich; rząd turecki miał dostarczyć zapomogi mieszkańcom zbuntowanych krajów, którym spalono domy i których zniszczono mienie; co równało się nagrodzie za powstanie. Wprawdzie hr. Andrassy zostawił przezornie otwartą furtkę, zastrzegając sobie słynne p o r o z u m i e n i e o d w y p a d k u d o w y p a d k u, określające wybornie wewnętrzne i zewnętrzne położenie Austryi, a które trafnie acz bezwiednie przetłomaczył koledze niezbyt bystry, mniej jeszcze biegły w francuskim języku, ambasador w Stambule hr. Zichy słowy: o d u p a d k u d o u p a d k u! Mógł zresztą mniemać hr. Andrassy, że przez podpisanie rosyjskiego *memorandum* znowu zyska na czasie.

Inny jeszcze, nierównie ważniejszy, donioślejszy wchodził tu w grę czynnik, a pod jego działaniem Andrassy z mniejszym wstrętem puszczał się po drodze sprawy wschodniej; być wreszcie może, że był do tego zachęconym w sposób nie dopuszczający odmowy przyjacielskiemi lecz stanowczemi radami.

http://rcin.org.pl

Kto może czemuś przeszkodzić a nie przeszkadza wie, że się to stanie, chce zatem aby się stało. Gdyby ks. Bismarck nie pragnął był podniesienia sprawy wschodniej, on jeden mógł był ją zażegnać i istotniej, niż ks. Gorczakow zapobiegł był w 1875 roku rzekomo zamierzonej przez Niemcy wojnie z Francyą. Zawikłania na Wschodzie odpowiadały widokom ks. Bismarcka. Przypuszczał, że z ich powodu powstać by mogło porozumienie, któreby stawiło czoło stworzonej przez niego potędze; z właściwą sobie bystrością odgadł przecież, że sprawa wschodnia da najpierw powód do działania, które go zwolni od straży i nadzoru zaprzyjaźnionej Rosyi, że następnie wytworzy współzawodnictwo między nią i monarchią Habsburgów, które zabezpieczy nowe cesarstwo niemieckie i dozwoli mu swobodnie oddychać, oraz używać skutków niesłychanych powodzeń. Wtedy zamiast zażegnać wypadki wschodnie, postanowił wepchnąć w nie Rosyę i Austro-Węgry. Pierwsza bez współudziału drugich nie mogła przystąpić do działania, w którem każdy krok mógł być niepewnym, stać się niebezpiecznym. Dla osiągnięcia zatem upatrzonych korzyści należało namawiać, zachęcać hr. Andrassego i popchnąć go choćby tylko do wspólnego dyplomatycznego z Rosyą postępowania, które zarazem ułatwiało i wzmacniało jego stanowisko, wobec własnego Monarchy. Być także może, iż ks. Bismarck, który znał doskonale stosunki monarchii Habsburgów, wiedział, iż do niczego donioślejszego ani chętną ani zdolną nie była. Hr. Andrassy zaś oglądając się, rachując i opierając się na ks. Bismarcku, musiał mu ufać i wierzyć w jego rady.

Memorandum berlińskie zostało zatem podpisane w Berlinie przez trzy cesarstwa północne; inne mocarstwa przystąpiły do niego. Wtem dwa zaszły wypadki, które popsuły ukartowaną grę a przyszły z pomocą hr. Andrassemu. Sułtan Abdul-Azis zrzucony został z tronu 30 maja 1876 r.; Anglia odmówiła przystąpienia do *me-*

http://rcin.org.pl

morandum. Pozwoliło to zyskać znowu na czasie, odwlec przewidziane w *memorandum* wspólne Austro-Węgier z Rosyą działanie i zajęcie Bośni oraz Hercegowiny, które były gorącemi życzeniami stronnictwa przeciwnego zwalniającej polityce ministra spraw zewnętrznych. Hr. Andrassy czuł niebezpieczeństwo *memorandum*, a chociaż umiał panować nad sobą i zatajać się jako dawny spiskowiec, przecież nie zdołał ukryć zadowolenia, na wiadomość o odmowie Anglii i dał, mu w chwili odebrania odnośnego telegramu, głośny wyraz, na korytarzu izby magnatów w Peszcie.

Zrzucenie z tronu Abdul-Azisa i jednoczesne obwołanie sułtanem młodego Murada, syna starszego, Abdul-Medschida zmieniało położenie, tak, iż zjazd berliński i *memorandum* przechodziły do historyi i traciły znaczenie. Wszyscy mieli rozwiązane ręce; na razie jednoczesne działanie Austro-Węgier i Rosyi stawało się bezprzedmiotowem.

Powodzenie przypadkowe hr. Andrassego nie było stanowczą wygraną, był to rozejm, pozwalający mu odetchnąć wśród ciężkiej z prądem walki. Przeciwny kierunek nie dał wcale za wygraną; Rosya nie myślała wcale dać upaść sprawie wschodniej i nie przestała liczyć na zwolenników w Austryi wspólnego działania lub porozumienia; w cichości, to znowu głośno pracowano nad doprowadzeniem związku do skutku; nie porzucono w Wiedniu nadziei pozyskania zaplecznika.

Hr. Andrassy, który wiedział, jak dalece wspólne z Rosyą działanie przeciw Turcyi, dla pozyskania Bośni nie miłem by było Węgrom, Polakom i Niemcom wolnomyślnym, nie łatwe miał zadanie wobec wspólnych Delegacyi, które w tym roku obradowały w Peszcie. Postawiony na cenzurowanem odrzekł w odpowiedzi na zapytanie delegata austryackiego Kurandy, „że nie może dzisiaj nawet pomyśleć sobie ministra, ze stałym jakimś programem, wobec co chwila zmieniających się i nie

http://rcin.org.pl

dających się obliczyć wypadków“ dodał, „że woli, aby delegat Kuranda i nadal został w niejasności co do tego co ministeryum spraw zagranicznych w takim lub owym wypadku robić zamyśla, niż żeby on miał zdradzać tajemnice stanu“. Było to postawienie zasady: od wypadku do wypadku, zarazem dowodem kłopotliwego położenia ministra.

Niebawem okręta mocarstw krążyć poczęły po Śródziemnem morzu; Europa stawała na stopie wojennej; Rosya ściągała swe wojska na południe; Serbia i Czarnogóra stały pod bronią; Grecya zbroiła się i coraz głośniej przypominała się. Pierwszego maja wybuchło było w Bułgaryi powstanie i rozpoczęły się tam okrucieństwa tureckie oraz baszybużuków gospodarka.

Natychmiast ambasador rosyjski Ignatiew otoczył Bułgarów opieką i zużytkował okrucieństwa tureckie, aby w Europie wywołać oburzenie. Ks. Gorczakow ze swej strony niczem nie zrażony, wystąpił w czerwcu wobec hr. Andrassego z myślą samorządu Bośni i Hercegowiny; przeprowadzenie nastąpić miało za pomocą dyplomatycznego wmięszania się Europy, któremu przewodniczyłaby Anglia. Na to hr. Andrassy w nocie z 27 czerwca 1876 r. do ambasadora hr. Karolyi w Berlinie, oświadczył stanowczo, iż z myślą ks. Gorczakowa nie zgadza się. Ważne są powody, które przytaczał, albowiem one w znacznej części nakłaniały monarchię Habsburgów do nabycia Bośni i Hercegowiny. Hr. Andrassy w nocie tej twierdził, że książę serbski i Serbia nie dla wywalczenia autonomii Bośni gotują się do walki, ale dla pozyskania jej, tak samo jak ks. Czarnogórski zmierza do wojny, aby nabyć Hercegowinę. Austro-Węgry zaś nie mogą na to zezwolić.

Podczas gdy Serbia i Czarnogóra 2 lipca 1876 r. wypowiadały Turcyi wojnę i krwawą z nią rozpoczynały walkę, hr. Andrassy z niczem niezachwianym spokojem, przypatrywał się pielgrzymce rosyjskich ochotni-

http://rcin.org.pl

ków spieszących przez Trzebinię, nawet przez Peszt, na pomoc braciom Słowianom; pielgrzymce, która nowym i dziwacznym była przykładem w stosunkach międzypaństwowych i naigrawaniem się z resztek prawa międzynarodowego. *Memorandum* berlińskiego niepowodzenie nie opóźniło było wypadków, lecz rozstrzygające nie były jeszcze dojrzałe.

Wojna Serbii i Czarnogóry przeciw Turcyi, tocząca się u granic monarchii Habsburgów, dozwoliła im dojrzeć i dożyć sprawie wschodniej, do konferencyi konstantynopolitańskiej.

Tymczasem jednak klęska, którą ta wojna ściągnęła na Serbię i ofiary, które poniosła Czarnogóra, słowem straty i wycieńczenie Słowian tureckich stały się atutem w grze hr. Andrassego, którego wartość przeceniono przecież, zwłaszcza w Peszcie. Wprawdzie upuszczono krwi Słowianom i zyskano na czasie, lecz tym razem Rosya zaczęła go zużytkowywać dla przygotowań wojennych.

„Może jestem dobrą, zwykle jestem uzdolnioną, ale z rzemiosła muszę chcieć strasznie czego chcę i oto mniej więcej co jestem warta a nie więcej“ [1]).

Słowa te znajdują się w liście Katarzyny II, cesarzowej rosyjskiej, z 3 sierpnia 1774 r. do Grimma. Określają one Rosyę i jej politykę; wielki umysł monarchini, potrafił w trzech wierszach, podając własny wizerunek, streścić Rosyę i jej politykę. Od Iwana i Piotra wielkiego, Rosya chciała strasznie tego, czego chciała; od Katarzyny dodała do tej woli powaby zalotności, która wydawać się może czasem dobrocią i wielkie uzdolnienie, któremi stopniowo postępowała naprzód.

---

[1]) Je suis peut-être bonne, je suis ordinairement douée, mais par état je suis obligé de vouloir terriblement ce que je veux et voilà à peu près tout-ce-que je vaux et pas plus.

http://rcin.org.pl

Wobec wypadków na Wschodzie Rosya otaczała się urokiem dobrej sprawy i strasznie chciała tego czego chciała, za rząd swój i za monarchę słabego i wahającego się, który przecież na tyle był rosyjskim, aby pójść nawet wbrew skłonnościom osobistym, za głosem historycznym i politycznym narodu i który także potrafił chcieć strasznie tego czego chciał w Polsce po powstaniu 1863 r., tak dalece, iż powiedziano, że jest nowem zjawiskiem w przyrodzie, bo tygrysim baranem.

Liczne były powody, które skłaniały Rosyę do podniesienia dawnego jej dziejowego zadania wschodniego. Najpierw historyczność jego i religijność, podniecone świeżo wpływem wywartym przez zasadę narodowości. Chęć ks. Gorczakowa i społeczeństwa przedarcia traktatu paryskiego, odwetu za wojnę krymską. Wreszcie poczucie coraz silniej rozwijające się, że w ostatniej wielkiej grze światowej, lwia część dostała się Niemcom, że Rosya musi zrównoważyć niezmierne korzyści przez nie osiągnięte i ta zazdrość, która tak u ludzi jak państw i narodów, w pomyślności innych, widzi własną szkodę i zaostrza pożądliwość.

Istotnie zasady polityki rozumnej, nakazywały Rosyi postąpić naprzód, aby nie dać się prześcignąć i zepchnąć. Wielkie państwo musi zawsze uprzytomniać sobie piękne słowa kardynała Richelieu: „Kto na drodze sławy i chwały nie postępuje i nie wznosi się, ten cofa się i upada“ [1]).

Rosya chcąc iść za przykładem Włoch i Niemiec, chcąc je doścignąć, musiała stanąć na gruncie słowiańskim, bo rosyjskiego nie miała już, jak tamte włoskiego i niemieckiego, do zdobywania. Mogła była stanąć zamiast na wschodnim słowiańskim, na polskim i chcieć odrobić podział, ale natrafiała tu na dwa inne rozbio-

[1]) En la voie de l' honneur et de la gloire, ne s'avancer et ne s'élever pas c'est reculer et déchoir.

http://rcin.org.pl

rowe mocarstwa, zamiast na odosobnioną Turcyę; zresztą powstanie 1863 r. wpędziło ją było na inną drogę i tępiła polskość wtedy, kiedy zapragnęła oswobodzić Słowian półwyspu bałkańskiego. Zespolenie polityki rosyjskiej z religią, było wreszcie głównym powodem dla którego nie w katolickich krajach słowiańskich lecz w prawosławnych szukała wzrostu swej potęgi i przyszłości.

Rosya zatem zaczęła chcieć strasznie. Rząd, który miał wtedy do walczenia z wielkiemi wewnętrznemi trudnościami, z nihilizmem i gnębieniem polskiego żywiołu, tem mniej zdolnym był oprzeć się prądowi za Słowianami tureckiemi, ale z istoty swej musiał być rozważnym i wstrzymywać wypadki dopóki nie przygotuje ich wojskowo i dyplomatycznie. Prąd narodowy naśladując włoskie wyprawy Garibaldczyków, pod uroczym wpływem napoleońskiej zasady narodowości, wyprzedzał rząd i wysyłał ochotników na pomoc Serbii, czemu rząd nie tylko nie sprzeciwiał się, ale raczej do czego zachęcał, chcąc przygotować tym sposobem grunt dla własnego działania, zarazem pozbyć się niebezpiecznych i ruchliwych wewnątrz żywiołów.

Powtarzały się też działania i zdarzenia z zapasów o jedność włoską i jedność niemiecką. Używano tych samych środeczków i środków, sposobików i sposobów; komitetów, spisków, wichrzeń; wywrotowych sprężyn do państwowych celów.

Rząd jednak rosyjski nie mógł kroku stanowczego zrobić naprzód, nie wyjaśniwszy stosunku Austro-Węgier do Rosyi i przygotowanej wojny, tak samo jak Piemont bez zapewnienia się co do Francyi a Prusy co do Rosyi. Wszelkie bowiem działania wojenne Rosyi za Dunajem są w najwyższym stopniu niebezpieczne bodaj czy niemożliwe, jeżeliby groziły im z tyłu wojska monarchii Habsburgów. Chcąc zatem podnieść wojennie sprawę wschodnią, Rosya musiała albo rozprawić się

http://rcin.org.pl

najpierw z Austro-Węgrami, albo wciągnąć je do jednoczesnego przeciw Turcyi działania, albo nakłonić je do neutralności.

Hr. Andrassy, jak już wiemy, pragnął, nie mogąc rozprawić się z Rosyą i odepchnąć ją od Wschodu, zapobiedz przynajmniej jednoczesnemu z nią działaniu; on zmierzał teraz do tego, aby Rosya i Turcya najprzód osłabiły się wojną i aby następnie, skoro inaczej być nie mogło, monarchia Habsburgów przynajmniej jaknajmniejszym kosztem, nabyła Bośnię i Hercegowinę. Przeciwne mu stronnictwo wojskowo-słowiańskie pchało do wspólności z Rosyą. Monarcha stał pośrodku, mając jedynie oczy zwrócone na Bośnię i Hercegowinę.

Rosya ze swej strony nie chciała na razie pierwszego użyć sposobu, to jest rozprawy z Austro-Węgrami, najpierw, że przedsięwzięcie przy pomocy, jaką by im Turcya była użyczyła nie było łatwem, powtóre, iż wcale nie wiedziała, jakie w takim wypadku zajęło by stanowisko cesarstwo niemieckie, raczej, że przeczuwała, iż ks. Bismarck sprzeciwi się stanowczo takiemu obrotowi rzeczy. Rosyi zatem pozostawały dwa drugie sposoby; wciągnięcie Austro-Węgier do wspólnego czy jednoczesnego działania, lub zapewnienie sobie ich neutralności.

Wobec wojny Serbsko-Czarnogórskiej, która nie obracała się na korzyść sprawy, co była Rosyi sprawą, cesarz Aleksander II uczuł tem większą, tem pilniejszą potrzebę zetknięcia i porozumienia się ostatecznego z cesarzem Franciszkiem Józefem I.

Od pewnego czasu był w Petersburgu jako wojskowy pełnomocnik austryacko-węgierski, młody, świetny oficer kawaleryi bar. Bechtolsheim. Cesarz Aleksander, który znajdował się w Ems, zawezwał go do siebie i oświadczył, że chce się widzieć z cesarzem Franciszkiem Józefem. Bar. Bechtolsheim natychmiast udał się do Wiednia; cesarz nie chcąc zbytecznie trudzić po ku-

http://rcin.org.pl

racyi cesarza Aleksandra, postanowił pojechać na pół drogi i spotkać się z nim w Reichstadt. Odbył się tam zjazd dwóch monarchów 8 lipca 1876 r. i na nim przyrzeczoną została w razie wojny Rosyi z Turcyą neutralność Austro-Węgier, za co nabywały wobec Rosyi prawa zajęcia Bośni i Hercegowiny, wtedy kiedy uznają to za stosowne.

Młodziutki następca tronu Arcyksiąże Rudolf źle dla Rosyi usposobiony, był przy boku rodzica w Reichstadt i później opowiadał wiedeńskiemu dziennikarzowi Szepsowi, jako przypomina sobie, iż dosłyszał, że cesarz Aleksander II rzekł do cesarza Franciszka Józefa, wskazując na mapę Wschodu: „To do Ciebie to do Mnie należeć będzie“.

Cesarz Aleksander żądał, aby działano na publiczność, zwłaszcza węgierską, w duchu porozumienia się i przyjaznego postępowania monarchii Habsburgów z Rosyą i zdawał się do tego nie małą przywiązywać ważność.

W Reichstadt zatem zwyciężył kierunek hr. Andrassego; neutralność, nie zaś wspólne lub jednoczesne działanie. Lecz neutralność Austro-Węgier umożebniała Rosyi wypowiedzenie wojny Turcyi.

Dnia 9 lipca 1876 r. hr. Andrassy telegrafował do ambasadorów Beusta w Londynie i Gravenegga w Rzymie: „Zawiadomić poufnie, że skutkiem spotkania w Reichstadt jest, iż usuwając wszelkie nowe wnioski, postanowiliśmy trzymać się w obecnych okolicznościach, nieinterwencyi. Dopiero, gdyby wypadki tego wymagały i powstał określony powód, przyszłoby do sprowadzenia dalszego, na zaufaniu opartego porozumienia, między wszystkiemi chrześciańskiemi mocarstwami“.

Lord Derby, angielski minister spraw zewnętrznych, rzekł na to, z wielkiem zadowoleniem: „Iż teraz dopiero powiedzieć może, że niema obawy ogólnej wojny, co tutaj tak bardzo niepokoiło“.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Położenie wewnętrzne w Austryi. — Związek kierunków zewnętrznych z wewnętrznemi. — Wolność w monarchii Habsburgów ani zdobyta ani nadana, jest następstwem klęsk państwa. — Stronnictwo wojskowe. — Jego słowiańskie skłonności. — Arcyksiąże Albrecht i sztab główny chcą sojuszu z Rosyą i nabycia Bośni oraz Hercegowiny. — Pierwsza wzmianka o niem uczyniona Rosyi. — Baron Bechtolsheim. — Jednoczesna nadzieja wewnętrznych zmian. — Tym sprzyjać nie może hr. Andrassy. — Baron Beck i hr. Andrassy. — Neutralność, względnem zwycięstwem, polityki hr. Andrassego.

Do przyczyn przemawiających, w oczach stronnictwa sprzyjającego w Austryi przymierzu z Rosyą, za wspólnem w sprawie wschodniej działaniem i za zajęciem przez Austro-Węgry krajów tureckich, następnie przyłączeniem ich, przydać należy jeszcze jedną niepodrzędną.

Pomimo przykładnej, nieraz podziwienia godnej sumienności cesarza Franciszka Józefa I, w spełnianiu przyjętych zobowiązań konstytucyjnych, oraz wypływających z dualistycznej ugody z Węgrami, niepodobna aby wybryki, śmieszności, niedołęstwo, zła wiara i nadużycia porządku rzeczy parlamentarno-dualistycznego, z przewagą w nim wolnomyślnych żywiołów, nie wywoływały były wstrętu i obaw, nie urażały uczuć, wyobrażeń i tradycyi domu panującego oraz wiernych jego sług wychowanych w najlepszych zasadach, powagi władzy, którzy mieli przekazaną sobie od wieków umiejętność rządzenia.

http://rcin.org.pl

Nie trzeba nigdy zapominać, że wolność w monarchii Habsburgów nie została ani zdobytą ani nadaną, lecz była następstwem nieszczęść i klęsk państwa. Nic nie zetrze z niej znamion tego pochodzenia i dlatego wszelkie wolności nadużycia i wyzyskiwania samolubne a niebaczne swobód, tak dobrze w Austryi jak w Węgrzech nie są szkodami tej lub tamtej części, tego lub owego stronnictwa, ale wprost dalszemi, państwa nieszczęściami i klęskami.

Do tego wolnomyślność austryacka mniej gwałtowna niż gdzieindziej, jest wielce dokuczliwą, nie ma wielkiej tradycyi rządzenia, bo zaledwie biurokratyczną i nie posiadając zgoła zmysłu władzy, gotowa jest zawsze zaprzepaścić jej zasadę. Nie może zatem zaspokoić ani zadowolić tych, którzy widzą w sile i powadze rządu rękojmię bezpieczeństwa i wielkości państwa, a w wierności odpowiednim zasadom, jego chlubę. Pomimo licznych zmian, gwałtownych wstrząśnień i dalej sięgających powolnych przeistoczeń, zasada dynastyczna i uczucie dynastyczne, pozostały były jeszcze dość silnemi w monarchii Habsburgów, może jedynemi nie całkiem zszarzanemi i sponiewieranemi, wznoszącemi się ponad sporami stronnictw i zapasami, nawet odśrodkowemi dążnościami narodowości. Dom Habsburgów nie przestał był być uosobieniem i spójnią monarchii Habsburgów.

Wobec zatem ujemnych stron wolnomyślno-dualistycznego porządku rzeczy, wobec słabniejącego w nim pierwiastku władzy, przyjść mogła myśl i chęć odwołania się od niego do dodatniej i żywotnej zasady dynastycznej oraz uczucia i oparcia na nich rządów mniej wolnomyślno-dualistycznych, silniejszych, zgodniejszych z przeszłością monarchii, niż świeży, sztuczny twór hr. Beusta.

Właśnie wtedy ujawniały się jego ujemne strony, zwłaszcza najniedorzeczniejsze, lekkomyślne i bezrozumne postanowienie dualistycznego związku, polegające

http://rcin.org.pl

na odnawianiu co lat dziesięć umowy handlowo-cłowej przez parlamenta, albowiem układy w tej mierze ciągnęły się od dłuższego czasu przykro, bezowocnie i wywoływały przesilenia w rządach obydwóch połów monarchii.

Właściwy żołnierzom zmysł ładu i władzy czynił z kół wojskowych rzeczników, zwrotu ku pierwszemu i drugiej; tem więcej, że w onym czasie znacznym był w nich żywioł słowiański, a wzmocnienie władzy monarszej i przeistoczenie porządku rzeczy dualistyczno-wolnomyślnego, budziło nadzieję lepszej dla Słowian w monarchii przyszłości. Wolnomyślność austryacka opierała się na dualizmie, dualizm zaś oparty na wolnomyślności był tworem jednej chwili, bez głębiej zapuszczonych korzeni. Młode jego oblicze pokrywać się poczęło przedwczesnemi zmarszczkami. Znoszono go, lecz czuć się dawały jego słabe strony. Istniał jak Turcya, dlatego, że nie wiedziano co na jego miejsce postawić. Przecież miał jeszcze wielu i to zawziętych przeciwników. Poczęli się oni skupiać i szeregować około wewnętrznych i zewnętrznych zamiarów oraz widoków.

Pozostałe wspomnienia i wyobrażenia o Rosyi z czasów Mikołaja I, z czasów przed austryacką niewdzięcznością, podsycane i wzmocnione, pomimo stanu rzeczy w sąsiedniem państwie za panowania Aleksandra II, olśniewającą jeszcze władzą i majestatem cara, wyrobiły w pewnych austryackich kołach, zwłaszcza wojskowych, mniemanie, że opierając się zewnątrz na przymierzu z Rosyą, możnaby łatwiej dojść wewnątrz do ładu i wzmocnienia władzy, wyzwolić się z więzów sztucznego politycznego tworu. Wedle tego rozumowania, wspólne z Rosyą na Wschodzie działanie w zamiarze przyłączenia słowiańskich krajów tureckich, podwójnie dopomódz miało do dopięcia wewnętrznego celu. Samo już przymierze z państwem samowładczem, miało być cudownym balsamem, gojącym ranę wolnomyślności;

http://rcin.org.pl

zwiększenie i wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w monarchii, miało posłużyć do zadania ciosu dualizmowi.

Tak więc polityka ta miała zewnątrz zapewnić łatwe zdobycze, wewnątrz pożądaną, zbawienną zmianę. Były to za piękne złudzenia! Sprzyjać im nie mógł, przedstawiciel w rządzie dualizmu i Węgier, hrabia Andrassy.

Między rzecznikami powyżej określonej polityki znajdował się, członek rodziny cesarskiej, dostojny urodzeniem i osobistą wartością, uświetniony jedynem na lądzie w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia austryackiem zwycięstwem, wierny syn Austryi, pełen poświęcenia sługa monarchy, arcyksiąże Albrecht.

Był on zwolennikiem ścisłych z Rosyą stosunków i pozyskania pleców dla Dalmacyi, zalecanego wciąż przez główny sztab, oraz przywrócenia silnej władzy monarszej. Zwycięzca z pod Custozzy głośny dawał wyraz swoim przekonaniom i zapatrywaniom. Arcyksiąże Albrecht żywo zajmował się sprawą publiczną i wojskowością; z obowiązku, bez wyższych zdolności. Tego co on kroju ludzie lepiej czują niż rozumują, ich uczucia sięgają dalej niż ich wzrok. W warunkach, w jakich znajdowała się monarchia Habsburgów, członek domu panującego, przedstawiciel związku z jednym z dwóch potężnych sąsiadów, mógł jej oddać nie małe usługi. Istotnie arcyksiąże Albrecht był jawnym łącznikiem między Petersburgiem i Wiedniem. Często udawał się na ćwiczenia wojskowe nad Newę lub do Warszawy. W 1870 r. w chwili przygotowujących się wielkich wypadków był w Warszawie na ćwiczeniach wojskowych i otrzymał wielką wstęgę św. Jerzego. W 1874 r. z polecenia cesarza udał się znowu do Rosyi. Rozpoczął podróż 7 lipca przez Warszawę; stamtąd wraz z Aleksandrem II pospieszył do Petersburga gdzie 15 tego miesiąca cesarz nadał mu przed frontem naczelnictwo pułku Wilmanstandszyńskiego. Arcyksiąże odwiedził Moskwę, powrócił 21

http://rcin.org.pl

do Petersburga i do 31 brał udział w ćwiczeniach wojskowych w obozie w *Krasnojem Siole*. Odwiedziny te nie mogły jak tylko korzystnie wpływać na stosunki między dwoma dworami, petersburskim i wiedeńskim, mogły posłużyć do bezpośredniej między niemi zamiany myśli w najważniejszych zadaniach europejskich. Z serdeczności osobistej wnosić wolno nieraz nie tyle o jej szczerości jak o wspólności widoków. Nie odpłacano się wcale w Petersburgu niewdzięcznością Głównemu Nadzorcy wojsk austryacko-węgierskich. Stanowisko syna bohatera z pod Aspern było na dworze rosyjskim wyjątkowem, nawet wtedy jedynem. Z właściwą dworskiemu światu nad Newą poufałą, zbyt czasem poufałą uprzejmością, nazywano go: *Nasz Arcyksiąże*. Były drobne, subtelne odcienia we wzajemnie czułym stosunku. Arcyksiążę obdarzony zwykłą wówczas w jego rodzie, łatwością mówienia obcemi językami, skoro przejeżdżał granice rozległego państwa cara, przemawiał po rosyjsku

Dnia 7 grudnia 1875 r. arcyksiąże Albrecht przybył do Petersburga na coroczną uroczystość orderu św. Jerzego. Przywiózł dla Aleksandra II kawalerski order Maryi-Teresy, wraz z własnoręcznem pismem Franciszka Józefa I. Car uradowany prosił arcyksięcia, aby przypiął mu przysłane insygnia orderu.

Ważne arcyksiąże otrzymał był od swojego cesarza posłannictwo; przedstawić bowiem miał Aleksandrowi II konieczność dla Austro-Węgier nabycia Bośni i Hercegowiny. Z niemałą trudnością przyszło arcyksięciu Albrechtowi wykonać rozkaz cesarski, do ostatniej chwili ociągał się ze spełnieniem polecenia. Wreszcie przy pożegnaniu zdobył się na odwagę i poruszył rzecz o Bośni i Hercegowinie.

Cesarz Aleksander II, który wskazywał monarchii Habsburgów świetne na Wschodzie widoki dopóki mglistemi były, wobec określonego życzenia, zdziwił się wielce, niemal przeraził się i odrzekł, że to rzecz wielkiej wa-

http://rcin.org.pl

żności, o której niepodobna mówić pobieżnie, ani na razie załatwić.

Cesarz Aleksander II udając się do Reichstadt wiedział zatem jakie będzie żądanie, jaki warunek porozumienia z monarchią Habsburgów. Godził się już przybywając tam, na podział zysków, sądząc, że to nie będzie podział wpływu.

Prócz arcyksięcia Albrechta głównej spójni między *Pałacem Zimowym* i *Burgiem*, między *Carskiem Siołem* a *Schönbrunem*, były inne, nici łączące dwa dwory. Arcyksiąże Albrecht miał dar jednania sobie serc i miał liczny zastęp towarzyszów broni, dzielących jego przekonania, gotowych zawsze i wszędzie je wspierać.

Nigdzie jak w Petersburgu nie umiano wyzyskiwać osobistego pociągu i przychylności; przypodobać się, olśnić, przywiązać i przekonać a skorzystać. Wskazówki i zdania o wewnętrznem położeniu Rosyi, o wojsku, często dochodziły do Wiednia przedstawione w nader korzystnem świetle, ozdobione i zwiększone zręcznie nastrojonem usposobieniem.

Między robotnikami około przywrócenia i utrzymania dobrych z Rosyą stosunków, odznaczał się bystrością i czynnością młody oficer, który już zdobył sobie był pod dowództwem arcyksięcia Albrechta, krzyż Maryi Teresy za świetny czyn pod Custozzą. Od zamordowania w 1870 r. w Petersburgu wojskowego pełnomocnika austryacko-węgierskiego ks. Aremberga, miejsce jego zajmował baron Bechtolsheim. Gorąco polecony cesarzowi Aleksandrowi II i dworowi petersburgskiemu przez ks. Heskiego, brata carowej, stał się on pośrednikiem coraz to serdeczniejszej zamiany myśli między Petersburgiem i Wiedniem. Już w 1870 r. na rewii w Warszawie Aleksander II odpiął krzyż św. Jerzego i przypiął go na piersi bohatera z włoskiej wojny. Odtąd szczególnemi względami zaszczycał barona Bechtolsheima. Wyrażał przed nim życzenie zachowania ścisłych z mo-

http://rcin.org.pl

narchią Habsburgów związków i przez czas wojny niemiecko francuskiej przestrzegał, iż winna ona pozostać neutralną, gdyż na wypadek, gdyby Francyi przyszła z pomocą, Rosya musiałaby przeciw niej wystąpić.

W 1875 r. na wieczorze u syna kanclerza ks. Gorczakowa, ten w obecności bar. Bechtolsheima zapowiedział swój z cesarzem Aleksandrem wyjazd do Berlina i z wielką pewnością, nie mniejszą prozopopeją oświadczył, iż przeszkodzi zamierzonej Niemiec z Francyą wojnie i narzuci warunki, pod któremi pokój utrzymanym będzie. Bar. Bechtolsheim udzielił tej wiadomości jenerałowi Totleben, ten powtórzył ją ambasadorowi niemieckiemu ks. Reuss, a przez niego doszła do Bismarcka, który poskarżył się przed hr. Karolim, ambasadorem austryacko-węgierskim w Berlinie, iż bar. Bechtolsheim nieprzyjazne zajął w Petersburgu dla Niemiec stanowisko; co mu nie zaszkodziło. Hr. Andrassy w liście napisanym do niego, rozgrzeszył go najzupełniej.

Rosyanie, którzy nie mają równych sobie w dokuczaniu gdy się mszczą, mistrzami są w sztuce przypodobania się; gdy zjednać sobie i pozyskać pragną lub potrzebują, jak nikt, umieją użyć czarów wykwintnej uprzejmości i subtelnego pochlebstwa; zręcznie potrafią pozyskać. Do ich gościnności należy obdarzanie czarodziejskiemi okularami, przez które widzi się Rosyę.

Gdy się rozpoczęły wypadki wschodnie, miał w nich poniekąd z góry wyznaczone miejsce bar. Bechtolsheim. Do niego z zaufaniem zwracał się cesarz Aleksander oraz wojskowe koła austryacko-węgierskie. Był on łącznikiem i nieraz powoływano go z Petersburga czy Liwadyi do Wiednia, dla zasięgnięcia wiadomości lub znoszenia się z sąsiadem. Dworskie i wojskowe koła w monarchii Habsburgów, omawiały bowiem z upodobaniem korzyści przymierza austryacko-rosyjskiego. Przyjazny w Petersburgu zwrot do Austro-Węgier, był im miłym i dodawał im otuchy. Znaczenie w Rosyi, w tem

http://rcin.org.pl

wyjątkowem państwie, najwyższej władzy, górujące jej stanowisko nad wszystkiem i wszystkiemi, tak bardzo różne od tego, które wyznaczonem jest jej w konsytucyjnym ustroju, blask caratu, wszystko to uprzytomniało niejedną słabą stronę austryacko-węgierskich stosunków i samem już porównaniem wywoływało tęskne za innym porządkiem rzeczy pragnienie. Pod wpływem tych rozpamiętywań mogły dworskie i wojskowe koła wiedeńskie, upatrywać w zbliżeniu się do Rosyi, do państwa wolnego od więzów wolności, w ścisłem z niem przymierzu i wspólnem działaniu, sposobność i ułatwienie wystąpienia wewnątrz, przeciw nieznośnemu i drażniącemu porządkowi rzeczy. I dziwić się nie można, że ta, choć złudna nadzieja, uśmiechała się.

W Petersburgu miano oddawna zwyczaj zwracania baczniejszej uwagi na słabe niż na silne strony obcych, zwłaszcza sąsiednich dworów; znano tam przeważające na nich usposobienia, uczucia, żądze, żale, tęsknoty, pragnienia, nadzieje; umiejętne ich wyzyskiwanie jest jedną z historycznych sił Rosyi. To też podczas gdy komitety panslawistyczne i ich wichrzenia coraz większą rozwijały czynność i oddziaływały szkodliwie na wewnętrzne w Austryi położenie, na stosunki i narodowości słowiańskie, oraz podkopywały powagę władzy, jednocześnie, w ostatnich zwłaszcza czasach, okazywano w Petersburgu niezwykłą dbałość i troskę o wzmocnienie tej władzy, o majestat korony, litowano się nad jego poniżeniem, oburzano się na wymagania i nadużycia wolnomyślności i parlamentaryzmu, ubolewano nad krępowaniem woli, skłonności i uczuć Monarchy. Nie omieszkano nigdy okazywać jątrzącego ranę współczucia, życząc, nawet radząc, zmianę, dając do zrozumienia, że przy dobrem z Rosyą porozumieniu łatwiej przyjdzie ją sprowadzić, wskazując ją jako warunek rzeczywistego, trwałego sojuszu. Starzejący się kanclerz rosyjski ks. Gorczakow, zapuszczał się nieraz z przebywającemi w Pe-

http://rcin.org.pl

tersburgu Austryakami z zachowawczego obozu, w rozprawy w tym duchu a jedną rozmowę zakończył słowy: *On m'a prété un mot, que je n'ai jamais dit: l'Autriche n'est pas un état, ce n'est qu'un gouvernement. Mais franchement aujourd'hui, elle n'est même plus un gouvernement.* „Twierdzono, iż powiedziałem słowa, których nigdy nie wyrzekłem: Austrya nie jest państwem, to tylko rząd. Ale mówiąc szczerze, dziś nie jest ona nawet rządem". To zdanie i inne podobne powtórzone w Wiedniu przy opisach potęgi i świetności caratu i wyliczaniu jego sił wojskowych, wzmacniały pragnienie przymierza z Rosyą i utwierdzały w mniemaniu, że ono korzystnie wpłynie na wewnętrzne stosunki; tak, że stopniowo około myśli tego sojuszu, skupiły się wszystkie niemal zachowawcze żywioły i dążności.

Zachowawcze żywioły w Austryi, opierając się o mniej uwzględnione narodowości słowiańskie, dążąc do uznania praw historycznych i narodowych ludów słowiańskich, wobec przewagi wolnomyślnych Niemców i dualizmem złączonych Węgrów; zarazem zmierzając do przymierza z Rosyą, której panslawistyczno-prawosławne wichrzenia niebezpiecznemi czyniły dla bytu monarchii Habsburgów, słowiańskie pragnienia, stwarzały zamęt pojęć. Niepodobna było nie widzieć ujemnych stron zmian wewnętrznych acz pożądanych, lecz zaprowadzonych w skutku zewnętrznego sojuszu; nic bowiem niema gorszego, jak kiedy wewnętrzna polityka ulega zewnętrznej, gdyż zewnętrzna winna być następstwem wewnętrznej.

Przewaga Słowian w monarchii Habsburgów zdobyta za pomocą przymierza z Rosyą, musiałaby była na szkodę pierwszej, na korzyść drugiej się obrócić. Gdyby żywioł polski był silniejszym w monarchii, gdyby chciał i potrafił, mógł był on jeden posłużyć, do pomyślnego rozwiązania zadania.

http://rcin.org.pl

W ówczesnym stanie rzeczy hr. Andrassy tak z wewnętrznych jak zewnętrznych przyczyn, musiał w głębi duszy i przekonania być przeciwnym polityce kół wojskowych i zachowawczych; z czego wynika, że do końca, że aż do zajęcia Bośni i Hercegowiny, wbrew poniekąd sobie samemu i przymusowo postępował. Osoba, która znajdowała się w 1876 roku przy głównej kwaterze podczas wielkich ćwiczeń wojskowych na Morawach, mówiła nam; że gdy wojskowi, zwłaszcza ówczesny naczelnik wojskowej kancelaryi cesarskiej, późniejszy naczelnik głównego sztabu, baron Beck, wciąż ubolewał nad ociąganiem się z zajęciem Bośni i Hercegowiny; hr. Andrassy nie opuszczał żadnej sposobności, aby wykazywać, iż niepodobna jest działać na szkodę Turcyi, bo to najlepszy sąsiad i najpewniejszy w danym razie sprzymierzeniec.

W polityce zewnętrznej, po części w skutku wewnętrznych dążności zachowawczych i wojskowych kół, uwydatniły się więc podczas wypadków, o których mówimy, dwa przeciwne sobie prądy, dwa kierunki. Równoważąc się wzajemnie w ten sposób, iż jeden nie dopuszczał do wspólnego lub jednoczesnego z Rosyą działania, drugi do stawiania oporu jej zamiarom, wytworzyły one politykę neutralności, która nietylko była postawą przybraną na zewnątrz, ale wynikiem i wyrazem wewnętrznego stanu rzeczy.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Rosya pomimo umowy w Reichstadt nie dowierza neutralności Austro-Węgier. — W jesieni 1876 r. stara się zbadać położenie w dwóch kierunkach — Pyta Bismarcka, czy Niemcy pozostaną neutralne w razie wojny Rosyi z Austro-Węgrami; wysyła do Wiednia hr. Sumarokowa dla nakłonienia monarchii Habsburgów do jednoczesnego z nią zajęcia krajów tureckich. — Posłannictwo hr. Sumarokowa spełza na niczem. — Nowe zwycięstwo hr Andrassego. — Odpowiedź ks. Bismarcka wyklucza korzyści wojny Rosyi z Austro-Węgrami. - Rosya w skutku tego zawiązuje nowe, tajne układy z monarchią Habsburgów. — Zawieszenie broni między Serbią i Czarnogórą a Turcyą. — Znacząca i groźna mowa cesarza Aleksandra II w Moskwie. — Głos publiczny w Anglii podnosi się za chrześcianami tureckimi. — Postanowiona jest konferencya mocarstw w Konstantynopolu. — Pełnomocnik angielski lord Salisbury w przejeździe, odwiedza dwory europejskie. — Pierwsze posiedzenie konferencyi i ogłoszenie konstytucyi tureckiej Midata baszy. — Turcya odrzuca warunki postawione przez konferencyę, która spełza na niczem. — Rosya zawiera z Austro-Węgrami konwencyę z 15 stycznia 1877 r. która zapewniając neutralność monarchii Habsburgów za zezwolenie zajęcia Bośni i Hercegowiny, umożebnia wojnę Rosyi z Turcyą. — Konwencya jest przecież zwycięstwem polityki hr. Andrassego. — Przyczyniają się do niego nieporadność i opieszałość rosyjska w przygotowaniach wojennych. — Zmniejszenie wyobrażenia o sile ostudza chęć wspólnego działania. — Nota ks. Gorczakowa z 31 stycznia 1877 r.

Rosya pomimo ustnej umowy w Reichstadt nie dowierzała neutralności Austro-Węgier a wiedziała, że w jej braku, nie podobna było, ze względów strategicznych, przedsięwziąć wojny za Dunajem.

http://rcin.org.pl

W jesieni 1876 r. w dwóch kierunkach spróbowała zbadać położenie.

W pośmiertnych *Myślach i Wspomnieniach* ks. Bismarcka w rozdziale XXVIII *Kongres Berliński* czytamy: „W jesieni 1876 r. otrzymałem w Warżynie cyfrowany telegram od naszego wojskowego pełnomocnika jenerała Werdera. W tym telegramie wysłanym z Liwadyi, pytał na żądanie cesarza Aleksandra, czy w razie wojny Rosyi z Austryą, pozostaniemy neutralnymi. Postawienie takiego pytania, taką drogą, było zwichnięciem dyplomatycznych tradycyi. Było zatem ze strony cesarza Aleksandra postępowaniem zupełnie niezgodnem ze zwyczajami dyplomatycznymi, użycie, zapewne za sprawą ks. Gorczakowa, jenerała Werdera, do postawienia nam tego doktorskiego zapytania. Gorczakow usiłował wtedy dowieść swojemu cesarzowi, że moje do niego przywiązanie i moje współczucie dla Rosyi nie były szczeremi a przynajmniej były „platonicznemi“; tak to chciał on podkopać zaufanie cesarza do mnie i później powiodło mu się to. Zanim odpowiedziałem na pytanie Werdera, spróbowałem uciec się do zwlekających oświadczeń, jako powód podałem, iż niepodobna mi odpowiedzieć bez upoważnienia mojego monarchy a gdy nalegano, zaleciłem przesłać zapytanie do ministerstwa spraw zewnętrznych w Berlinie, za pośrednictwem rosyjskiego ambasadora i drogą urzędową acz poufną“.

Jednocześnie niemal cesarz rosyjski zwrócił się do cesarza Franciszka Józefa. Rosya bowiem poczęła gromadzić siły wojskowe na swej południowej granicy a punktem ich zbornym miał być Kiszeniew.

Im więcej zaś zbliżała się chwila przekroczenia granicy tureckiej, następnie Dunaju, tem silniej czuła Rosya niebezpieczeństwo grożące jej od Austro-Węgier i tem bardziej widziała zabezpieczenie nie w obietnicy neutralności danej w Reichstadt, lecz we wspólnem, względ-

http://rcin.org.pl

dnie, jednoczesnem dwóch mocarstw działaniu. Zrobiła też w tym kierunku wysilenie.

Obok urzędowej polityki neutralności hr. Andrassego i parłamentów, nie ustawały poufne między Liwadyą, gdzie przebywał cesarz Aleksander II w jesieni 1876 r. a Burgiem, zwierzenia i usiłowania. Ich jawnym wyrazem stało się wysłanie z Liwadyi do Wiednia hr. Sumarokowa z własnoręcznym listem cesarza Aleksandra do cesarza Franciszka Józefa. Posłannictwo rosyjskiego jenerała zmierzało do zlania w jeden, dwóch kierunków, które ścierały się w monarchii Habsburgów: kół wojskowych i zachowawczych, głównego sztabu, z arcyksięciem Albrechtem na czele, oraz hr. Andrassego i parlamentów, w jeden, któryby się oświadczył za wspólnem Austro-Węgier z Rosyą względnie jednoczesnem działaniem. Zlanie się dwóch kierunków, stawało się tem potrzebniejszem dla Rosyi, przed rozpoczęciem wojny, że jeżeli pierwszy przedstawiał chęć i wolę, drugi rozporządzał środkami urzeczywistnienia chęci i spełnienia woli.

Hrabia Sumarokow stanął w Wiedniu 26 września. Przybycie jego nie małe wywołało wrażenie i oczekiwanie ważnych postanowień. Kozacy, których miał w swej służbie, budzili ciekawość Wiedeńczyków, przypatrywali się im jako zwiastunom związku monarchii, z sąsiedniem mocarstwem. Cesarz Franciszek Józef przerwał polowanie w Neuberg, gdzie bawił w towarzystwie króla saskiego i pospieszył do Wiednia, dla przyjęcia hr. Sumarokowa. Ten wręczył list cesarza Aleksandra, w którym znajdowało się wyraźne zapewnienie, że polityki swej nie odłączy od austro-węgierskiej. Jednocześnie jednak hr. Sumarokow postawił ustne życzenie, wspólnego, względnie jednoczesnego bezzwłocznego wkroczenia Austro-Węgier i Rosyi do krajów tureckich. Rosya zająć miała Bułgaryę, Austro Węgry, Bośnię, Hercegowinę i Serbię. Hr. Andrassy odpowie-

http://rcin.org.pl

dział, iż nie widzi powodu do takiego pospiechu; zdaniem jego, należało jeszcze na drodze dyplomatycznej spróbować nowego w Konstantynopolu kroku, określając dobitnie, czego się od Porty żąda i jakie mają być przez nią wprowadzone ulepszenia; gdyby ta próba zawiodła, wtedy hr. Andrassy uważał za stosowne zarządzenie demonstracyi okrętów Anglii, Austro-Węgier, Francyi, Włoch i sądził, że nacisk w ten sposób wywarty, dostatecznym się okaże. Po tej odpowiedzi, wręcz odmownej, jenerał Sumarokow dał do zrozumienia, iż rząd rosyjski nie będzie już mógł zapanować nad nastrojem publicznym u siebie, ani powstrzymać ogólnego prądu, że zatem mógł by być zmuszonym do natychmiastowego działania, nawet gdyby Rosyi przyszło samej jednej wystąpić. Zapytał, jakie byłoby w takim razie zachowanie się Austro-Węgier. Hr. Andrassy odpowiedział, iż na ten wypadek, żadnej obietnicy dać nie może, gdyż postępowanie swoje, zastosować będzie musiał, do zachowania się innych mocarstw. Hr. Sumarokow ozdobiony wielką wstęgą Leopolda wyjechał z Wiednia 3 października udając się do Liwadyi. Pożegnał go na dworcu arcyksiążę Albrecht umyślnie przybyły do stolicy dla widzenia się z wysłannikiem cesarza Aleksandra. Hr. Sumarokow opuścił zatem Wiedeń nie sprowadziwszy ani doczekawszy się zlania się dwóch kierunków, o których wyżej mówiliśmy i tu zapisać należy jedno ze znaczniejszych zwycięstw hr. Andrassego. Hr. Sumarokow mógł się przecież pocieszać nietylko wyjątkowemi względami, których w Wiedniu doznał, także przekonaniem, że chociaż nie zdołał złączyć w jeden dwóch tam ze sobą ścierających się kierunków, Rosya liczyć mogła na jeden, zatem nie obawiać się drugiego.

Czy ze strony rosyjskiej wysłano do Wiednia hr. Sumarokowa wobec ociągania się Bismarcka z odpowiedzią, czy też postawiono kanclerzowi niemieckiemu powyższe pytanie, nazwane przez niego doktorskiem, to

http://rcin.org.pl

jest badającem puls, dopiero po niepowodzeniu posłannictwa hr. Sumarokowa, stanowczo powiedzieć nie możemy, gdyż ogólnikowe wyrażenie Bismarcka „w jesieni 1876 r.“ nie pozwala tego. Zresztą na każdy wypadek zamiar i dążność tych podwójnych badań, pozostają te same.

Cesarz Aleksander otrzymał wreszcie długo oczekiwaną odpowiedź ks. Bismarcka. Pisze on w dalszym ciągu, w pośmiertnych *Myślach i Wspomnieniach*. „Jednak zapytania nie ustawały w telegramach Werdera, co położyło koniec moim wybiegom. W międzyczasie, prosiłem cesarza, aby telegraficznie powołał jenerała Werdera, którego w Liwadyi nadużywano dyplomatycznie, wobec czego był bezbronnym i aby zakazał mu podejmowania się jakiegokolwiek politycznego posłannictwa, gdyż było to służbą rosyjską, nie niemiecką. Cesarz nie spełnił mojego życzenia a że ostatecznie cesarz Aleksander zapytał mnie, odwołując się do naszych politycznych stosunków i za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Berlinie, o moje osobiste zdanie, nie podobna mi było dłużej ociągać się z odpowiedzią na niedyskretne zapytanie. Poprosiłem ambasadora Schweinitza, którego urlop się kończył, aby mnie odwiedził w Warżynie przed powrotem do Petersburga i zawiózł moje polecenia. Schweinitz bawił u mnie od 11 do 13 października. Powiedziałem mu, aby jaknajspieszniej udał się przez Petersburg do Liwadyi, gdzie przebywał cesarz Aleksander. Znaczenie poleceń danych Schweinitzowi było, że pierwszy nasz obowiązek polega na utrzymaniu przyjaźni między wielkiemi monarchiami, które wobec wywrotu, więcej mają do stracenia niż do zyskania, walcząc ze sobą: gdyby ku wielkiej naszej boleści, nie podobna nam było zażegnać walki między Rosyą i Austryą, moglibyśmy zapewne dozwolić, aby nasi przyjaciele wygrali lub przegrali bitwy, ale nie, aby jeden lub drugi, tak niebezpiecznie ranionym został albo pogromionym,

http://rcin.org.pl

iżby jego stanowisko wielkiego, niezależnego państwa, mającego głos w europejskiej radzie, mogło być na szwank narażonem".

Wobec tego oświadczenia, wykluczającego korzyści wojny z Austro-Węgrami, pozostawało Rosyi albo pomimo tego przedsięwziąć ją, albo zaniechać wojny z Turcyą, albo też raz jeszcze zapewnić się co do zachowania się monarchii Habsburgów w razie wojny z Turcyą. Rosya obrała to ostatnie i aczkolwiek posłannictwo hr. Sumarokowa spełzło było na niczem, nowe zawiązała z nią, tajne tym razem, rokowania. Ks. Bismarck pisze dalej w tej mierze: „To oświadczenie niedwuznaczne, którego Gorczakow zażądał był od nas przez swojego monarchę, aby mu wykazać platoniczną istotę naszej przyjaźni, ten miało skutek, że burza rosyjska odwróciła się od wschodniej Galicyi i zwróciła się w stronę Bałkanów oraz, że Rosya, zerwawszy układy z nami, zawiązała rokowania z Austryą; jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, najpierw w Peszcie. Rokowania podjęte zostały w duchu umowy w Reichstadt gdzie 8 lipca 1876 roku cesarz Aleksander i cesarz Franciszek Józef spotkali się byli: objawionem zostało życzenie, abyśmy wykluczeni zostali z tajemnicy porozumienia".

Wojna między Serbią i Czarnogórą z jednej strony a Turcyą z drugiej, toczyła się dalej a ta ostatnia odrzuciła postawione jej warunki pokoju, ale następnie pod naciskiem mocarstw zgodziła się na zawieszenie broni. Serbowie złamali je i wtedy wojska tureckie pobiły ich na głowę. Groźny i grożący telegram cesarza Aleksandra II z Liwadyi z 30 października 1876 r., zatrzymał ich zapędy i Turcya ponownie zawarła rozejm do 31 grudnia, który później przedłużono do 2 stycznia.

Cesarz Aleksander II wracając z Liwadyi zatrzymał się w Moskwie i 10 listopada 1876 r. podczas przy-

http://rcin.org.pl

jęcia szlachty i przedstawicieli miasta, wypowiedział następującą mowę:

„Dziękuję Wam Panowie za uczucia, jakie mi chcieliście wyrazić z powodu obecnych stosunków politycznych, które teraz więcej są wyjaśnione. Z przyjemnością gotów jestem przyjąć wasz adres. Już Wam wiadomo, że Turcya ustąpiła żądaniom moim pod względem bezzwłocznego zawarcia zawieszenia broni, aby położyć koniec bezużytecznej rzezi w Serbii i Czarnogórze. Czarnogórcy okazali się w tej nierównej walce, jak zawsze, prawdziwymi bohaterami. O Serbach nie można niestety tego samego powiedzieć, pomimo obecności naszych ochotników w szeregach serbskich, z których wielu przelało krew swoją za sprawę słowiańską. Wiem, że wraz ze mną cała Rosya najżywszy bierze udział w cierpieniach naszych współwierców i współplemieńców. Dla mnie jednak prawdziwe interesa Rosyi są najdroższe. Chciałbym oszczędzać krwi rosyjskiej dopóki tylko można. Taki jest powód, dlaczego starałem się i starać się będę uzyskać na drodze pokojowej, istotne polepszenie losu wszystkich chrześcian na Wschodzie. Za niewiele dni, rozpoczną się w Konstantynopolu układy między przedstawicielami sześciu mocarstw względem oznaczenia warunków pokoju. Najdroższem mojem życzeniem jest, abyśmy osiągnęli ogólną zgodę. Jeżeli jednak do tego nie przyjdzie i będę widział, iż nie otrzymamy takich rękojmi, któreby spełniły to, czego słusznie od Porty domagać się możemy, mam silny zamiar działać samodzielnie i przekonany jestem, iż w takim razie cała Rosya usłucha mojego wezwania, gdy uznam tego potrzebę i cześć Rosyi wymagać tego będzie. Jestem także przekonany, że Moskwa, jak zawsze, przodować będzie dobrym przykładem. Dopomóż Boże spełnić nasze święte powołanie!“

Mowa ta wielkie sprawiła wrażenie, poczytano ją za groźną, bo Aleksander II odwołał się w niej do hi-

http://rcin.org.pl

storycznego posłannictwa Rosyi, polegającego na opiece użyczanej jej współwiercom i współplemieńcom na Wschodzie, bo wspomniał o krwi przelanej za sprawę słowiańską, przyczem objawił zamiar samodzielnego działania, skoro poczyta to za stosowne i kiedy wymagać tego będzie cześć Rosyi.

Po powrocie do Peterburga na przeglądzie wojsk, cesarz życzył powodzenia powołanemu, na głównodowodzącego armią, gromadzącą się w Kiszeniewie, W. Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi. Można by przypuścić, iż ten śmiały sposób przemawiania, spowodowanym był po części pomyślnym obrotem tajnych rokowań na nowo zawiązanych z monarchią Habsburgów.

Podczas ich przebiegu przyszedł w pomoc kierunkowi hr. Andrassego, ważny czynnik, wspólne mocarstw europejskich zajęcie się wypadkami na Wschodzie i ich dyplomatyczne wystąpienie.

Istotne okrucieństwa tureckie w Bułgaryi, zwłaszcza popełnione przez baszybużuków, głównie jednak przesadne o nich wieści, wyśrubowanie ich zręczne wobec publiczności europejskiej, wywołały wielkie oburzenie. W Anglii użyte przez Gladstona i jego przyjaciółkę panią Nowikow, jako broń przeciw gabinetowi torysów, stały się niepospolitym środkiem wichrzenia i sprawiły niepojęty i niesłychany zwrot przeciwny historyi i tradycyi za Rosyą i wziętemi przez nią w opiekę ludami słowiańskiemi a przeciw Turcyi. Wobec tego gabinet lorda Beaconsfielda nie mógł dłużej pozostać bezczynnym i aby zadośćuczynić głosowi publicznemu, zarazem śledzić postępowanie Rosyi, zgodził się na wspólną w sprawach wschodnich naradę. Stanęło na tem, że zbierze się w Konstantynopolu konferencya sześciu mocarstw podpisanych na traktacie paryskim, o której wspomniał cesarz Aleksander w swej mowie, wypowiedzianej w Moskwie. Konferencya wobec rozejmu Serbii i Czarnogóry z Turcyą, powstania i okrucieństw tureckich w Bułga-

http://rcin.org.pl

ryi, gromadzących się w Kiszeniewie wojsk rosyjskich, obmyślić miała środki zażegnania burzy i wskazać drogę wyjścia. Szło pozornie i pierwotnie o sprowadzenie pokoju między Serbią i Czarnogórą a Turcyą, istotnie o zażegnanie wojny między Rosyą i Turcyą.

Anglia wyznaczyła na swojego pełnomocnika lorda Salisbury, znanego świetnego politycznego pisarza. Był on najpiękniejszą nadzieją stronnictwa torysów, którego niepospolitym przywódcą był lord Beaconsfield. Lord Salisbury udając się do Konstantynopola, przedsięwziął wywiadowczą podróż po dworach europejskich. Odbył ją w towarzystwie małżonki i otoczył się niezwykłym sumptem. Przybył do Paryża 21 listopada 1876 r. i zaraz naradzał się z ministrem spraw zewnętrznych rzeczypospolitej ks. Decazes. Następnie udał się do Wiednia, Berlina, wreszcie Konstantynopola.

Zgromadzeni w Konstantynopolu pełnomocnicy mocarstw naradzali się między sobą przed urzędowem otwarciem konferencyi, szukając sposobów pogodzenia licznych względów, szukając rozwiązania, gdzie już tylko miecz mógł rozciąć. Stanęło na tem, iż konferencya zajmie się naprawami w krajach chrześciańskich Turcyi, oraz sposobem ich przeprowadzenia. Pierwsze posiedzenie zapowiedziane było na 23 grudnia 1876 r. Wtem zaszedł wypadek jakby wyjęty z opowiadań tysiąca i jednej nocy.

Nowy sułtan Murad nie długo panował, pod zarzutem, iż nie jest przy zdrowych zmysłach, usuniętym został; na tron wstąpił był 31 sierpnia 1876 r. Abdul-Hamid a po usunięciu wielkiego wezyra Mahmuda Rużdy, miejsce jego zajął głośny już z postępowych wyobrażeń Midat-basza.

Najzaciętszym jego przeciwnikiem był rosyjski ambasador Ignatiew, który niczego więcej się nie obawiał jak istotnej naprawy urządzeń i zarządu tureckiego, co mogło powstrzymać przygotowane przez niego i upragnione wypadki.

http://rcin.org.pl

W dniu naznaczonym na otwarcie konferencyi za radą i sprawą Midata, obwieszczona została przy odgłosie dział konstytucya na wzór europejskich i zapowiedziane zebranie tureckiego sejmu!

Konferencya jednak nie dała się zbić z tropu tem pociągnięciem na szachownicy, osądziła ogłoszenie konstytucyi tem, czem musiało pozostać, nie istotną naprawą lecz wybiegiem i teatralnem wrażeniem. Konferencya obradowała przez resztę grudnia i większą połowę stycznia. Postanowiła zażądać od Turcyi urządzenia, na podstawie określonych napraw, chrześciańskich jej krajów. Dla zapewnienia zaś wprowadzenia w życie nowego porządku rzeczy, wojsko państwa obojętnego, to jest nie zasiadającego na konferencyi, obsadzić miało tymczasowo kraje objęte naprawami. Turcya nie tylko nie zgodziła się na takie upakarzające zajęcie obcem wojskiem swoich posiadłości, ale odrzuciła 18 stycznia 1877 r. żądania konferencyi postawione jej jako *ultimatum*, między któremi znajdowały się dwa następujące: współudział mocarstw przy mianowaniu gubernatorów w krajach chrześciańskich i utworzenie nadzorczej rady, złożonej z pełnomocników mocarstw. Konferencya w skutku tego odrzucenia, zebrała się na ostatnie posiedzenie 22 stycznia, na którem stwierdziła bezowocność swoich usiłowań a pełnomocnicy opuścili Konstantynopol.

Na tem skończyło się na teraz wspólne europejskie działanie a ku zdumieniu ogólnemu, odrzucenie przez Turcyę uchwał mocarstw, nie pociągnęło za sobą żadnych namacalnych następstw i powiedziano, że *ultimatum* straciło już dawne znaczenie, które mieć będzie dopiero *ultimatissimum*.

Tymczasem Rosya przeczuwając i widząc, że konferencya spełznie na niczem, gotowała się dalej do wojny; tem samem przyspieszać musiała układy z Austro-Węgrami. Doprowadziły one do zawarcia w tajemnicy przed gabinetem berlińskim konwencyi z 15 stycznia 1877 r.

http://rcin.org.pl

Zapewniała ona, tym razem pisemnie, neutralność Austro-Węgier, w zamian Rosya zezwalała na nabycie przez nie Bośni i Hercegowiny. Monarchia Habsburgów umożebniała wojnę Rosyi z Turcyą, za nadzieję pozyskania zaplecznika Dalmacyi.

Ks. Bismarck pisze w *Myślach i Wspomnieniach*: „Konwencya ta a nie kongres berliński jest dla Austryi podstawą posiadania Bośni i Hercegowiny i ona zapewniła Rosyanom neutralność Austryi, podczas ich wojny z Turkami".

Konwencya z 15 stycznia 1877 r. była przecież względnem zwycięstwem polityki hr. Andrassego; zamiast bowiem wspólnego lub jednoczesnego z Rosyą działania pozwalała Austro-Węgrom zachować neutralność i zająć Bośnię i Hercegowinę za zezwoleniem Rosyi, gdy to uznają za stosowne. Nadzieja zajęcia ich była znowu pociechą i zadośćuczynieniem drugiemu kierunkowi, stronnictwa wojskowego, które mogło teraz nalegać, aby ono już podczas wojny nastąpiło.

Dopomogły tu w pewnej mierze hr. Andrassemu, nieporadność i opieszałość przy przygotowaniach wojennych Rosyi w Kiszeniewie. W zdumienie wprowadziły one świat. W Wiedniu tem większe sprawiły wrażenie, iż były sprzecznemi z wyobrażeniem, jakie wyrobiono sobie o potędze wojskowej Rosyi i świetnym jej stanie. Wobec rzeczywistości w Kiszeniewie nastąpiło rozczarowanie, które ostudziło chęć do wspólnego czy jednoczesnego działania.

Ks. Gorczakow w nocie z 31 stycznia 1877 r. stwierdził ujemny wynik konferencyi konstantynopolitańskiej i zapytał się mocarstw co zamierzają wobec niego uczynić. Nota pozostała bez odpowiedzi.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Przeważa w Austro-Węgrzech zdanie, przeciwne wspólnemu z Rosyą działaniu. — Konferencya konstantynopolitańska pomaga do zyskania na czasie, lecz zarazem Rosyi do przygotowania się. — Przybycie jenerała Ignatiewa do Wiednia. — Jenerał Ignatiew. — Podróże jego. — Protokół londyński — Turcya odrzuca go. — Wypowiedzenie wojny. — Manifest cesarza Aleksandra II z 24 kwietnia 1877 r.

Im więcej rozwijały się wypadki, tem widoczniejszem było, że przeważna część ludów monarchii Habsburgów oświadczała się przeciw wspólnemu z Rosyą na Wschodzie działaniu, że nie pozyska ono w ustroju konstytucyjnym większości, lecz poza tem przeczeniem nie usłyszano żadnego twierdzenia. Tym sposobem zwyciężyć musiała polityka neutralności, która przedstawiała się jako jedyne możliwe zabezpieczenie się przed wspólnem działaniem, chociaż była w pewnej mierze wspólności wyrazem. Polityka neutralności w tem znaczeniu i z tego punktu widzenia miała niemałe korzyści i w danych warunkach wszystko za nią przemawiało. Przyparta do muru przez przeciwny kierunek, chroniła się pod skrzydła porozumienia i wspólnego postępowania już nie trzech cesarstw, ale mocarstw podpisanych na traktacie paryskim. Znalazła tym sposobem wytchnienie i chwilową przystań w konferencyi konstantynopolitańskiej, która posłużyła do przeniesienia sprawy z gruntu trójcesarskiego przymierza na europejski, a tem samem do powstrzymania

http://rcin.org.pl

prądu pchającego do wspólnego lub jednoczesnego Austro-Węgier z Rosyą działania, do tego stopnia, że lord Salisbury w przejeździe przez Wiedeń usłyszał z ust cesarza oświadczenie: iż na teraz interesa austryackie i angielskie są te same. Słowa te były znaczące; określały chwilowe położenie, lecz nie małej wagi było owo „na teraz“, które zarówno miało swój powód bytu w przeszłości, jakoteż mieć ją mogło w przyszłości. Konferencya stambulska była znowu zyskaniem na czasie, lecz jak się pokazało była rzeczywiście potrzebną Rosyi, dla zapełnienia czasu i należytego acz powolnego przygotowania się do wojny, które tem większych wymagało wysileń, że zarówno przerzucenie sprawy na grunt europejski, jak głos publiczny w monarchii Habsburgów oddalały nadzieję wspólnego działania i tak upragnionego jednoczesnego wystąpienia Austro-Węgier. Że neutralność monarchii Habsburgów, że jej zasłonięcie się porozumieniem europejskiem nie odpowiadały widokom gabinetu petersburskiego, że go niepokoiły, że im bardziej zbliżała się chwila stanowcza nie zadawalniał się spisaną 15 stycznia 1877 r. konwencyą, zapewniającą neutralność Austro-Węgier, lecz pragnął pchnąć je do jednoczesnego czynnego wystąpienia, o tem wątpić nie można było i tego dowodem stały się usiłowania jenerała Ignatiewa. Jenerał Fadiew napisał był, iż droga do Konstantynopola idzie przez Wiedeń. Ignatiew odwołany chwilowo, obrał drogę ze Stambułu do Wiednia i tam w marcu już nietylko jak hr. Sumarokow próbował sprowadzić zlanie się w jeden, dwóch kierunków, lecz zapragnął pokonać tych, co nie chcieli wspólnego z Rosyą działania nie przebierając ani w środkach ani w rozumowaniach.

Tak dalece jednak okazał się dbałym i troskliwym o korzyści Austro-Węgier, że wzbudził podejrzenie i usiłowania jego spełzły na niczem.

http://rcin.org.pl

Jenerał Ignatiew skończony pierwowzór, przedsiębiorczego rosyjskiego dyplomaty, mając w sobie nieco Potemkina i dużo Repnina, uosabiał wtedy politykę rosyjską, szukającą potęgi i zysku w sprawie słowiańskiej. Przy szerokiem usposobieniu słowiańskiem podszytem chytrością tatarską, zdolny i bystry, rozpoczął był zawód wojskowy w wojnie krymskiej; następnie użyto go w azyatyckich posiadłościach i tam znamienite oddał usługi; w młodym wieku, bo licząc trzydzieści dwa lat, był posłem w Pekinie, gdzie zawarł wielce korzystny dla Rosyi traktat. Powołany w 1863 r. na ważne stanowisko naczelnika *Oddziału azyatyckiego* w ministerstwie spraw zewnętrznych, w którym zbiegały się wszystkie nici spraw wschodnich, został nareszcie wyznaczony w 1864 r. na posła w Konstantynopolu, następnie wyniesiony na ambasadora przy Sułtanie. Rozwinął na tem stanowisku działalność niezwykłą i ona znacznie przyczyniła się do wywołania wypadków, które kreślimy. Wszelki bunt przeciw władzy Sułtana, znajdował w nim najprzód podżegacza, następnie opiekuna. W 1866 roku wziął gorąco stronę powstania na Krecie i wogóle hellenizmu. Wprawdzie rząd rosyjski wyparł się go, lecz nie wstrzymało to ani osłabiło jego wichrzeń na Wschodzie. Widząc, że Grecya przestaje być skromnym pupilem, wystąpił jako opiekun Słowian. Będąc już od kilku lat posłem, później ambasadorem w Konstantynopolu, przyszły prezes Towarzystwa Słowiańskiego Dobroczynności, zapragnął stać się zarazem Cavourem i Mazzinim panslawizmu. Zarzucił na kraje słowiańskie Turcyi sieć komitetów wichrzących i spisków, któremi kierował i które wywoływały na jego skinienie zaburzenia w Turcyi, oburzenie w Europie, co dało początek wschodnim zawikłaniom. Owoce jego pracy dojrzewały. Wielomowny nad wszelki wyraz, twierdzono, że nie mówi, lecz kłamie. Kłamstwo było tak dalece jego nałogiem, że sam siebie okłamywał i w końcu uwierzył w swoje

http://rcin.org.pl

słowiańskie posłannictwo. Nieraz, wtedy i później, ubolewał nad tem, iż Polacy nie czują się Słowianami, że nie łączą swej sprawy z słowiańską i oburzał się, iż nie mogą zrozumieć swej w tem korzyści, ani zająć miejsca, które im jest przeznaczone.

W chwili przybycia jenerała Ignatiewa do Wiednia, w Konstantynopolu zaszła była nowa zmiana, która przemawiała za dalszem wmięszaniem się mocarstw, świadcząc o niestałości stosunków w Turcyi. W. wezyr Midat basza, twórca konstytucyi i apostoł napraw, został strącony i na wygnanie skazany w lutym 1877 r., miejsce jego zajął Edhem-basza.

W tym samym czasie, dnia 1 marca, sułtan Abdul-Hamid zawarł ze Serbią nader dla niej korzystny pokój. Czarnogóra zaś ociągała się jeszcze z podpisaniem go.

Jenerał Ignatiew przybył do Wiednia pozornie dla wytłomaczenia i złagodzenia wrażenia noty okólnej ks. Gorczakowa z 31 stycznia istotnie, aby przyspieszyć wypadki. Wspólność europejska miała raz jeszcze wybawić Austro-Węgry od wspólnego z Rosyą działania a nie trudno przyszło hr. Andrassemu dowieść, iż polityka jego przyczyniła się znacznie do stworzenia tej wspólności i że pierwsza jego nota była jedyną, na którą cała Europa zgodziła się w sprawie wschodniej.

Jenerał Ignatiew ze swej strony nie osiągnąwszy głównego swojego w Wiedniu celu, ujrzał się w konieczności odwołania się także do europejskiej wspólności, aby przeszkodzić zabagnieniu sprawy wschodniej i zarazem zyskać czas potrzebny do ukończenia wojennych przygotowań Rosyi. Naśladując zatem lorda Salisbury rozpoczął podróż po dworach europejskich i z Wiednia podążył do Berlina, następnie do Londynu, stamtąd znowu do Wiednia i przez Berlin do Petersburga. Podczas tych przejażdżek toczyły się rokowania o tak zwany protokół, w którym mocarstwa spisać miały ostateczne swoje w sprawie wschodniej postanowienia, głównie między

http://rcin.org.pl

Rosyą i Anglią. Brał w nich żywy i znowu wielomowny udział, jenerał Ignatiew, lecz nie zdołał ich doprowadzić do końca. Dopiero za jego powrotem do Petersburga, ambasador rosyjski w Londynie hr. Piotr Szuwałow dzieła dokonał i dnia 31 marca 1877 r. podpisanym został tak nazwany protokół londyński.

Głównemi ustępami protokółu londyńskiego były żądania, aby Turcya postawiła swoje wojsko na stopie pokoju i aby wprowadziła, jak można najrychlej naprawy potrzebne dla spokojności i dobra tych krajów, których położeniem zajmowała się konferencya konstantynopolitańska. Mocarstwa oświadczały, iż zamierzają czuwać starannie, za pośrednictwem swoich przedstawicieli, nad wykonaniem przyrzeczeń rządu ottomańskiego. Gdyby nadzieje ich jeszcze raz zostały zawiedzione zastrzegały sobie wspólne obranie dalszych środków.

Anglia i Rosya dodały do protokółu zastrzeżenia, które wielce zmniejszały jego znaczenie. Pierwsza oświadczała, że ją protokół przestanie obowiązywać, jeżeli obustronne rozbrojenie Rosyi i Turcyi nie przyjdzie do skutku; druga żądała, aby jeżeli Turcya dokona napraw, zawrze pokój z Czarnogórą i okaże się gotową postawić wojska swe na stopie pokojowej, wysłała wtedy do Petersburga umyślnego posła dla układania się o rozbrojenie, na które cesarz rosyjski również zezwoli.

Protokół londyński pozostał martwą literą, gdyż Turcya bez długiego namysłu odrzuciła go 9 kwietnia, ale Rosya miała wtedy na czem się oprzeć, wypowiadając jej wojnę. Uczyniła to 24 kwietnia 1877 r. manifestem cesarskim, danem w Kiszeniewie, który powołał się na protokół londyński, unikając, ze względu na Austro-Węgry, poruszenia sprawy słowiańskiej a kładąc nacisk na chrześciańską.

Ruchy wojsk rosyjskich ku granicy tureckiej i Multanom rozpoczęły się. Przekroczyły one Prut. Jednocześnie weszły do Turcyi w Azyi mniejszej, między brze-

http://rcin.org.pl

giem morza Czarnego a Karsem. Wreszcie dowiedziano się, że Rosya zawarła traktat z lenną Rumunią i wciągnęła ją w wojnę przeciw zwierzchniczej Turcyi. Książę Karol Hohenzollern ogłosił niepodległość Rumunii 22 maja. Wobec przekroczenia przez wojska rosyjskie Prutu oświadczyły mocarstwa, iż pozostają neutralnemi a hasłem dyplomacyi było, umiejscowienie wojny.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Przewaga polityki hr. Andrassego w chwili wypowiedzenia wojny i przejścia Rosyan przez Dunaj sprawia, że monarchia pozostaje neutralną. — Niemcy wobec Austro-Węgier. — Prawdopodobne zachowanie się Anglii. — Hr. Andrassy okupuje neutralność zgodzeniem się na zajęcie Bośni i Hercegowiny zastrzeżonem w konwencyi z 15 stycznia 1877 r. — Było to już wspólnictwem z Rosyą. — Aby je zakryć hr. Andrassy wynajduje wyrażenie, zajęcia przeciw Rosyi. — Dwuznacznik i fałsz. — Zachowanie się hr. Andrassego i pozostanie jego przy władzy, oswajają Węgrów z nabyciem Bośni i Hercegowiny. — Cesarz chce zużytkować popularność hr. Andrassego dla przeprowadzenia dawno powziętego zamiaru nabycia Bośni i Hercegowiny. — Słowa hr. Andrassego, „iż popularności nie powinno się zakopywać, jak to czyni skąpiec ze skarbem, lecz w potrzebie należy umieć ją wydać". — Hr. Andrassy łudził się i łudził innych wyrażeniem: zajęcie krajów tureckich przeciw Rosyi. — Zajęcie musiało być wspólnictwem z Rosyą w podkopaniu Turcyi. — Ważność żywiołu polskiego dla monarchii Habsburgów wobec podniesienia sprawy słowiańskiej przez Rosyę.

Rosya rozpoczęła była samodzielne działanie poza europejskiem porozumieniem, które przestało tem samem osłaniać politykę hr. Andrassego. Że wtedy, że po rozpoczęciu działań wojennych Rosyi, następnie po przekroczeniu przez jej wojska Dunaju, Austro-Węgry nie przystąpiły do wspólnego z nią działania i nie wkroczyły do Bośni i Hercegowiny, że pokusy w tym kierunku trzymane były na wodzy i że monarchia pozostała na

http://rcin.org.pl

stanowisku neutralnem i wyczekującem, było to dziełem i znowu zwycięstwem hrabiego Andrassego, któremu jeżeli nie co innego państwo zawdzięczało, to to, iż przynajmniej dla rzeczy zasadniczo szkodliwej, nie wydało przedwcześnie jednego reńskiego i nie poświęciło jednego żołnierza.

Ktokolwiek uważnie śledził bieg wypadków, zewnętrzne i wewnętrzne warunki oraz trudności, ścieranie się kierunków i ich walki, kto zastanowił się nad tem cośmy powiedzieli, ten przyzna, że więcej zrobić już teraz było niepodobna i zrobić nie należało. Ze względu na wewnętrzne położenie, wobec silnego prądu, który wciąż dawał się czuć i pchał do jednoczesnego z Rosyą działania, to jest natychmiastowego wkroczenia do Bośni i Hercegowiny, neutralność była wygraną i zdobyczą nad tym prądem. Aby otrzymać na nią zezwolenie i utrzymać się przy niej, nietylko przyszło walczyć z wpływami wewnątrz, ale także liczyć się z zewnętrznemi czynnikami. Postawa Niemiec była bowiem nieco zagadkową; ks. Bismarck wprawdzie nie wymagał, aby Austro-Węgry działały wspólnie z Rosyą, przecież zdawał się czasem do tego zachęcać. Rzucił on był, paląc fajkę, kilka słów uspakajających dla monarchii Habsburgów, zarazem opiekuńczych i w sposób nieco tajemniczy wskazał był, że przyszłość jej widzieć należy w Peszcie. Pomimo przeciwnych pozorów, wiedziano w Wiedniu, że rząd angielski nie zdobędzie się na czyn, aczkolwiek radby innych do niego popchnąć. Sprawozdania austryacko-węgierskiego ambasadora w Londynie hr. Beusta nie pozostawiały od początku żadnej pod tym względem wątpliwości i nadzwyczaj trafnie rozróżniały pozory od rzeczywistości i oceniały trudności gabinetu torysów, znaczenie objawów w parlamencie, dziennikarstwie i na mettingach za ludnościami chrześciańskiemi a przeciw Turcyi.

http://rcin.org.pl

Wszystko to nie ułatwiało ani stanowiska ani działania hr. Andrassego. Każde zwycięstwo przyszło mu ustępstwem okupywać. Za wytrwanie przy neutralności w chwili wypowiedzenia wojny przez Rosyę, zgodzić się musiał w zasadzie i w pewnych wypadkach na przewidziane w konwencyi z 15 stycznia 1877 r. zajęcie Bośni i Hercegowiny, które podczas wojny nie mogło być czem innem, jak wspólnem z Rosyą działaniem. Znowu zatem hr. Andrassy poddał się tu prądowi, ale prawdopodobnie w nadziei zapobieżenia natychmiastowemu zajęciu tureckich krajów.

Dało to jednak powód do pomieszania pojęć i zapatrywań, oraz oparcia położenia na dwuznaczniku, na który wpędził je wiadomy prąd.

Zgodzenie się w zasadzie na zajęcie krajów tureckich, nie mogło być spowodowane czem innem, jak nadzieją oddalenia takowego tak, aby nie stało się wspólnictwem z Rosyą. Lecz tym razem przyszło uciec się do fałszu; wynaleziono zajęcie przeciw Rosyi i przeciwstawiono je wspólnemu z nią działaniu, które przecież od początku i wedle konwencyi z 15 stycznia także miało pociągnąć za sobą nieco innego, jak wkroczenie Austro-Węgier do Bośni i Hercegowiny. Tym sposobem polityka monarchii, która żaglowała dotąd pomiędzy prądem rosyjskim i kierunkiem hr. Andrassego, osiadła na wspólnem kłamstwie. Istotnie zaś doszła była tam, dokąd usiłował ją doprowadzić hr. Sumarokow, albowiem do połączenia prądu rosyjskiego i kierunku hr. Andrassego w postanowieniu zajęcia Bośni i Hercegowiny, do którego już przyznawano się niemal urzędownie i które widniało z zastrzeżeń ministrów, gdy odpowiadali na liczne w parlamentach zapytania.

Skutek oparcia położenia na fałszu stał się widocznym. Wynalezione zajęcie krajów tureckich przeciw Rosyi, oswoiło z niem najpierw Węgrów, następnie wielu

http://rcin.org.pl

z tych, co sojuszowi z nią przeciwnymi byli. Zręcznie, może podstępnie, obudzona nadzieja rozciągnięcia zajęcia do Serbii, sprawiła, iż Węgrzy, którzy wzdrygali się długo na myśl wkroczenia do Bośni, zapominać poczęli o pierwotnych powodach tego zamiaru i odczuli naraz fałszywy apetyt.

Cesarz Franciszek Józef miał wciąż na oku nabycie Bośni i Hercegowiny a natrafiając na opór Węgrów i większości parlamentarnej w Austryi, zużytkowywał popularność hr. Andrassego, aby go zażegnać. Cennym mu był w tej mierze, ten mąż stanu i dlatego czynił mu ustępstwa co do sposobu wykonania dawno powziętego zamiaru, zgadzał się na razie z neutralnością, która zapewniała mu zezwolenie Rosyi na zajęcie powyżej wymienionych krajów i nie chciał się z hr. Andrassym rozstawać. On zaś powiedział był kiedyś: „iż popularności nie powinno się zakopywać jak to czyni skąpiec ze skarbem, lecz w potrzebie należy umieć ją wydać".

Nie mogło być jednak ani obojętnego ani przeciw Rosyi zajęcia krajów tureckich; musiało ono być wspólnictwem z Rosyą, w razie oporu Turcyi wspólną wojną. Czuli to zawsze jego przeciwnicy i dlatego mówili na początku wypadków — nigdy. A przecież hr. Andrassy, wynalazł zajęcie przeciw Rosyi i wymyślił ten wybieg, do którego popchnął go prąd, któremu się poddawał, aby go nie wywrócił i z którym szedł, chcąc mu opór stawić.

Zajęcie krajów tureckich nie mogło być wynikiem chwilowej konieczności, nie mogło być działaniem przeciw Rosyi, nie mogło być zabezpieczeniem wobec zwycięstw rosyjskich i jej polityki, albowiem miało być następstwem przeszłości, stanowiska, które monarchia Habsburgów zajęła była, podnosząc sprawę wschodnią, ziszczeniem dawno wypieszczonej myśli, gorącego pragnienia nabycia Bośni i Hercegowiny, zapisanego w taj-

http://rcin.org.pl

nej konwencyi z 15 stycznia i wspólnem z Rosyą działaniem na szkodę Turcyi, do którego dołączały się wewnętrzne i zewnętrzne dalsze nadzieje, które były złudzeniami.

Przeciw Rosyi mogło być tylko jedno skuteczne działanie na gruncie polskim. Na nim poświęcając Turcyę, której już bronić niepodobna było teraz, znaleźć mogła jedynie monarchia Habsburgów zrównoważenie należyte; ochronić i zabezpieczyć się wobec Rosyi i panslawizmu. Poza niem pozostawało wspólne z Rosyą postępowanie lub neutralność pozwalająca w danej chwili wypowiedzieć stanowcze słowo, które utraciłoby swoją moc, w razie wspólnictwa, do którego dlatego tak uporczywie Rosya nakłaniała Austro-Węgry. Dla przeciwników wspólnictwa pozostawał wybór między wojną z Rosyą a neutralnością, a jeżeli zostali doprowadzeni do wynalezienia trzeciego środka, to jest, zajęcia przeciw Rosyi posiadłości państwa, które ona zamierzała zburzyć, świadczyło to, iż stanowczego zwycięstwa nie odnieśli byli. Pozostawało im opierając się na głosie publicznym, na urządzeniach konstytucyjnych i większościach parlamentarnych poddawać się, jak dotąd, znanemu prądowi na to, aby go zwalczać. Zachodzić przecież mogła wątpliwość czy mądra polityka i korzyści monarchii nie nakazywałyby przenieść nad dwuznaczne zajęcie posiadłości tureckich, nad złudzenie, niemal, śmieszność zajęcia przeciw Rosyi, dobrze określonego z nią przymierza i szczerego, jawnego, zabezpieczonego przed niemiłemi niespodziankami wspólnego działania. Niezawodnie, że lepszą jest od polityki półśrodków każda inna a najopłakańszą w polityce jest obłuda niemocy. „Nie powtórzymy niedorzeczeństw przeszłości“, rzekł cesarz Franciszek Józef. Słowa te winny były kierować postępowaniem monarchii w tych ważnych wypadkach. Ale właśnie niedorzecznościami przeszłości były półśrodki; zajęcie księstw naddunajskich podczas wojny krymskiej wymierzone

http://rcin.org.pl

przeciw Rosyi, bez zamiaru połączenia się z zachodniemi mocarstwami i opuszczenie następnie tego kraju; wojna przeciw Danii w przymierzu z Prusami, dla zapobieżenia ich przewadze w Niemczech; pobłażanie powstaniu polskiemu w 1863 r. bez podniesienia sprawy polskiej. Takich to niedorzeczności należało i teraz się wystrzegać, aby nie ściągnąć na siebie słusznego zarzutu znajdującego się już w Homerze:

> Że też to na karb Niebian człowiek wszystko kładzie
> Co dozna złego: chociaż sam swoją głupotą
> Idąc wbrew przeznaczeniu, ugrzęza w to błoto.

Mogły zajść okoliczności nie dozwalające trzymać się niewzruszenie neutralności i bierności. Widocznem było, że całość Turcyi nie da się już utrzymać, pożałowania godnem było, iż do jej osłabienia, względnie upadku przyczyniła się polityka austryacko-węgierska. Nie należało przecież łudzić się skutecznością półśrodków. Austro-Węgry ujrzały się naraz wobec groźnej dla nich sprawy słowiańskiej, bo podniesionej przez Rosyę i jej oręż.

Zwiększało to dla monarchii Habsburgów znaczenie żywiołu polskiego, bo on będąc słowiańskim a nie panslawistycznym mógł zapewnić równowagę wewnętrzną. W wojnie czy w przymierzu z Rosyą polityka austryacko-węgierska winna była pamiętać o jego użyteczności.

Twierdzono, iż ze strony rosyjskiej wyszło zdanie: „Rosya w przymierzu z monarchią Habsburgów mogłaby zmienić postępowanie w Polsce“. Niezawodnie, że zaniechanie tępienia żywiołu polskiego, byłoby uspokajającą rękojmią odnośnie do panslawizmu i jego zamiarów; albowiem przeznaczeniem żywiołu polskiego jest łagodzić to co w podniesieniu przez Rosyę sprawy słowiańskiej jest zawsze niebezpiecznego i wyzywającego; on jeden po-

http://rcin.org.pl

godzić może tę sprawę z bytem Austro-Węgier; jest on dla nich przeciwtrucizną panslawizmu; tę właściwość daje mu słowiańskie pochodzenie i katolicyzm. Widocznem było, że w jakikolwiek sposób zakończy się wojna; po niej powstaną troski i niebezpieczeństwa dla monarchii Habsburgów.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Bezużyteczna niewdzięczność szkodliwsza niż niekorzystna wdzięczność. — Położenie monarchii Habsburgów wobec wojny. — Przebieg wojny. — Przejście Dunaju. — Obrona Plewny. — Walki około Szypki. — Zdumiewająca niemoc Rosyi. — Zdobycie Karsu. — Zachowanie się rządu austryacko-węgierskiego. — Oświadczenie Tiszy i hr. Andrassego. — Poddanie się Plewny. — Pochód przez Bałkany. — Niema pośrednictwa. — Układy bezpośrednie między stronami wojującemi. — Koniec roku 1877.

Monarchia Habsburgów znajdowała się wobec wypadków wschodnich w tem położeniu, że nie to wybrać mogła, coby było najkorzystniejszem, ale to tylko, co było najmniej szkodliwem. Wszelkie też rozumowania ogranicza i wznosi się nad niemi, ta prawda. Jedynie mając ją na uwadze, ocenić można słusznie postępowanie rządzących nią i mężów stanu, którzy jej losami kierowali. Był to skutek licznych błędów, do których dołączyć należy słynną i znaną względem Rosyi niewdzięczność.

W polityce bezużyteczna niewdzięczność jest szkodliwszą, niż niekorzystna wdzięczność, pierwsza bowiem jest słabością połączoną z nieuczciwością, druga uczciwą słabością.

Niewdzięczność Austryi względem Rosyi szumnie głoszona po 1849 r. przez pierwszego ministra ks. Feliksa Schwarzenberga, którą miała świat zadziwić, była

http://rcin.org.pl

zawsze bezużyteczną. Już takowej zapowiedź odejmowała jej siłę. Cesarz Mikołaj I przychodząc w pomoc Austryi w jej z Węgrami zapasach w 1849 r., oddał, zdaniem ks. Bismarcka, rzadką w historyi przysługę.

„W dziejach państw europejskich, pisze on, nie często spotyka się monarchę, któryby oddał wielkiemu, sąsiedniemu państwu usługi, wyświadczone przez cesarza Mikołaja I monarchii austryackiej. W ciężkiem położeniu, w którem się znalazła w 1849 r. przyszedł jej w pomoc z 150,000 żołnierzy, podbił Węgry, przywrócił tam władzę królewską i wycofał swoje wojsko, nie żądając żadnej korzyści lub wynagrodzenia, nie poruszywszy nawet spornych spraw Wschodu i Polski. Tej przyjacielskiej i bezinteresownej usługi w dziedzinie wewnętrznej polityki Austryi, nie przestał cesarz oddawać jej, w polityce zewnętrznej, podczas narad w Ołomuńcu w 1850 r. z tem samem zaparciem się, ale kosztem Prus. Aczkolwiek przypuścić należy, iż powodował się raczej względami cesarskiej polityki rosyjskiej, niż uczuciami przyjaźni, przecież usługa większa była niż te, które zwykł monarcha oddawać monarsze i tego postępowania nie można inaczej wytłómaczyć, jak samowładnem, dziwacznem i rycerskiem usposobieniem rosyjskiego samodzierżcy“.

Austrya chwyciła się podczas wojny krymskiej zapowiedzianej, ale bezużytecznej niewdzięczności, zajmując księstwa Naddunajskie, gromadząc wojska w Galicyi i niby zasłaniając Rosyę, zmuszając ją do przykrego pokoju i przemawiając na kongresie paryskim za dotkliwymi dla Rosyi warunkami. Sama zaś nie odniosła z tej niewdzięczności najmniejszej korzyści. W 1859 r. podczas wojny włoskiej zabrakło jej w skutku tego, nietylko pomocy, ale nawet poparcia Rosyi, która rozkoszowała w jej klęskach, widząc w nich karę za niewdzięczność. W 1863 r. Austrya wierna bezużytecznej niewdzięczności, połączyła się z mocarstwami zachodniemi

http://rcin.org.pl

w wystąpieniu dyplomatycznem przeciw Rosyi i pobłażała pomocy niesionej z Galicyi polskiemu powstaniu, znowu bez najmniejszej dla siebie korzyści. W 1866 r. w zapasach z Prusami nietylko nie mogła już liczyć na Rosyę, ale wiedziała, że jej życzenia były po stronie przeciwnej i że upokorzenie Habsburgów za ich niewdzięczność było dla niej pożądanem zadośćuczynieniem, za wzrost Hohenzollernów.

Powyższe zaś wypadki i klęski Austryi, doprowadziły do tego, iż wobec zawikłań wschodnich, znalazła się w położeniu, w którem, jak rzekliśmy, już nieco korzystniejsze, lecz co mniej szkodliwe pozostawało jej wybrać.

Nie mogły też liczyć teraz Austro-Węgry na szczerość Rosyi, na dobre jak dawniej dla monarchii Habsburgów zamiary, lecz jedynie na konieczność chwilowego zaskarbienia sobie jej i zapewnienia się ze względów wojskowych i strategicznych, czy to za pomocą jednoczesnego działania, czy też neutralności.

Nie mogły zatem Austro-Węgry bezpiecznie wchodzić w sojusz z Rosyą i musiały chwycić się półśrodka, neutralności za zapłatę.

Z drugiej bowiem strony określenie przez Bismarcka stanowiska Niemiec wobec wojny rosyjsko austryackiej, powyżej podane, odnoszące się tak dobrze do Rosyi jak do Austro-Węgier, znane oddawna gabinetowi wiedeńskiemu, wykluczało pod niebezpieczeństwem połączenia się cesarstwa niemieckiego z Rosyą lub Austro-Węgrami korzyści i nabytki tak pierwszej jak drugich; czyniło zatem dla monarchii Habsburgów wojnę z Rosyą bezprzedmiotową, ale niemniej niebezpieczną. Gdyby pomimo owego określenia, Austro-Węgry były przedsięwzięły tę wojnę, wiedziały, że Niemcy nie byłyby zezwoliły na zwiększenie się ich rosyjskiemi posiadłościami polskiemi. Mogło się zaś okazać, iż owo określenie nie poczytywałoby utraty wschodniej Galicyi „za tak niebezpieczną ranę i pogrom, iżby naraziły stanowisko

http://rcin.org.pl

Austro-Węgier jako wielkiego, niezależnego państwa, mającego głos w europejskiej radzie".

Mogła wprawdzie monarchia Habsburgów zapobiedz wojnie Rosyi z Turcyą nie obowiązując się do neutralności, ale wtedy ściągała, wedle słów ks. Bismarcka, burzę na Galicyę wschodnią, Rosya bowiem nie mogąc oswobodzić prawosławnych chrześcian Turcyi, byłaby się może pokusiła nawrócić Unitów galicyjskich i monarchia Habsburgów byłaby zmuszoną przyjąć walkę, w warunkach powyżej określonych.

Co jednak mniej już wytłómaczyć i usprawiedliwić się da, oto, że podniosła ona w początkach sprawę wschodnią dla ułatwienia Rosyi zadania w nadziei, że jej wojna z Turcyą, dozwoli wojskom austryacko-węgierskim zająć Bośnię i Hercogowinę. Nie pozostało jej więc jak na stanowisku neutralnem, za przyznaną zapłatę, przypatrywać się wypadkom i czekać ich wyniku.

Wojska rosyjskie nie napotkały na znaczniejszy opór przy przeprawieniu się 27 czerwca przez Dunaj pod Sistową, nawet z łatwością opanowały Dobrauczę i przednie straże przeszły przez przesmyki Bałkanów. Dnia 19 lipca Rosyanie zdobyli Szypkę.

Raptem zmieniła się postać rzeczy i w ciągu lipca oraz sierpnia świat zdumiony przekonał się jak wiele jeszcze siły i żywotności było w Turcyi, jak słabą była Rosya w zaczepnem działaniu. Wszystkie ważniejsze stanowiska Bałkanów dostały się na nowo w ręce tureckie a najważniejszy, bo obwarowany wąwóz Szypki stał się widownią uporczywych i krwawych walk. Wojska tureckie odniosły zwycięstwa pod Plewną 20, 21 i 31 lipca, w których to dniach Rosyanie próbujący zdobyć umocowane wzgórza, pobici zostali i musieli się cofnąć. Jednocześnie Suliman basza pobił wojska rosyjskie tak, iż wparł je w wąwóz Szypki, który dzielnie bronili. W okolicy Dunaju cofnąć się także musiały za czarny Łom. Wreszcie w Azyi mniejszej Rosyanie od-

http://rcin.org.pl

parci zostali od Karsu do którego już zbliżali się. Wtedy Rosya zażądała współdziałania wojska rumuńskiego; dobrze wyćwiczone na sposób pruski, pospieszyło ono na pomoc i wtargnęło w posiadłości tureckie za Dunajem.

Ten niespodziewany obrót rzeczy przyjęto w Wiedniu z podzielonem uczuciem. Ze stanowiska rozumnej polityki obejmującej ogół położenia był on nader pomyślnym już dlatego, że w oczach Słowian czynił ujmę urokowi Rosyi i powstrzymywał jej zapędy, lecz dla polityki przenoszącej nad całość szczegół, dla tych co pragnęli jedynie nabycia Bośni i Hercogowiny, dalsze niepowodzenia oręża rosyjskiego mogły uczynić bezprzedmiotową konwencyę z 15 stycznia 1877 r. Rząd nie zdradził się ani z radością ani z troską, lecz zachował coraz bardziej przychylną dla Rosyi neutralność. Sejm galicyjski zwołany w sierpniu, został spiesznie i przedwcześnie zamknięty, aby uniknąć uchwalenia przez niego adresu, który mówiąc o wypadkach, wyrażał się wrogo przeciw Rosyi. Jednocześnie rząd węgierski przeszkodził źle określonej, przez pieniądze angielskie uzbrojonej ochotniczej wyprawie ze Siedmiogrodu, mającej uszkadzać związki wojsk rosyjskich a do której próbowano bezowocnie wciągnąć Polaków. Wreszcie władze austro-węgierskie patrzały przez palce na dowóz żywności dla wojsk rosyjskich.

We wrześniu opór Turków i korzyści, które odnosili, jeszcze poważniej jak poprzednio przedstawiały się.

Pomimo pomocy wojsk rumuńskich, szturmy przypuszczone do Plewny między 7 i 12 września odepchnięte zostały i sprzymierzeńcy znaczne ponieśli straty.

Zacięta obrona obwarowanej ziemnemi robotami Plewny, budzić poczęła podziw i wsławiać nazwisko dowódcy tureckiego Osmana-baszy, słusznie nazwanego lwem Plewny.

http://rcin.org.pl

Siły rosyjskie okazały się niedostatecznemi i zawezwano z Petersburga gwardyę, która nadciągała. Serbii powiedziano, aby wystąpiła ponownie do boju.

Powodzenia tureckie wywołały na Węgrzech wybuch istniejących od początku uczuć wrogich Rosyi, przyjaznych Turcyi, oraz oświadczenia przeciw wspólności z pierwszą. Węgrzy nie zapomnieli byli jeszcze pomocy danej przeciw nim w 1849 r. przez Rosyę, nie zapomnieli byli poddania się ich powstańczych wojsk i wodza Görgeia 13 sierpnia 1849 r. pod Vilagos, rosyjskiemu jenerałowi Rüdiger. Żal z tego powodu był głęboki i żywy. Ze względu zaś na kraje słowiańskie korony św. Szczepana i na podkład słowiański w wielu okolicach Węgier, widzieli Węgrzy w Rosyi podnoszącej sprawę słowiańską, w Rosyi panslawistycznej największe niebezpieczeństwo i przeciwnemi byli wszelkiemu z nią związkowi; czuli jak dotkliwym się stanie ubytek Turcyi a niepożądanym nabytek krajów słowiańskich.

W dzień imienin cesarza rosyjskiego, cesarz Franciszek Józef wnosząc w Koszycach jego zdrowie, nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem. Nazajutrz uciekano się do poprawki w ten sposób, iż w urzędowem sprawozdaniu wypuszczono wyraz — sprzymierzeniec. Wywołało to wielkie wrażenie na Węgrzech i w sejmie peszteńskim liczne stawiono zaraz pytania, dotyczące stosunku monarchii do sprawy wschodniej. Prezes gabinetu Tisza odpowiadając na nie 27 września, zapewnił, że monarchia nie zmieniła swej polityki neutralności; że jakikolwiek będzie wynik wojny, nic się nie stanie takiego na Wschodzie, na co by Austro-Węgry pozwolić nie mogły, choćby nawet oręż rosyjski znalazł powodzenie, o sojuszu trójcesarskim rzekł, iż obowiązuje uczestników do porozumiewania się, nie do wspólnego działania; dlatego nie jest monarchia obowiązana prowadzić wojny, chociaż Rosya wojnę prowadzi. Wreszcie

http://rcin.org.pl

zaprzeczył, aby zachodziły jakie umowy co do podziału Turcyi i aby rząd chciał w czemkolwiek wspomagać Rosyę. Węgrzy wspierali hr. Andrassego wobec prądu pchającego do wspólności z Rosyą.

Na polu walki, opór Turków był w Europie wciąż uwieńczony powodzeniem i sztab rosyjski, na czele którego stał Polak jenerał Niepokójczycki, zadawał sobie pytanie, gdzie mają wojska przepędzić zimę, po prawej czy po lewej stronie Dunaju. W Azyi mniejszej lepiej powodzić się zaczęło; tam Muchtar-basza poniósł klęskę i Rosyanie przeszli do zaczepnego działania, oblegli Kars. Niebawem jenerał Loris-Melików okrył się w tych stronach sławą, odniósł zwycięstwa znaczne i następnie Kars zdobytym został 18 listopada. Ale na europejskiej widowni Plewna bohaterski i zdumiewający stawiała dalej rosyjskim zastępom opór i wywoływała podziw świata. Przybycie gwardyi, którą dowodził następca tronu rosyjski, szalony zapał słynnego Skobelewa, który z niesłychaną bezwzględnością poświęcał życie żołnierzy, powtarzane szturmy, którym z umyślnie wybudowanego podwyższenia przypatrywał się z dala cesarz Aleksander, mając przy boku bar. Bechtolscheima, wszystko to nie mogło przełamać oporu Osmana baszy i ściągało na Rosyan szereg krwawych porażek. Najgłośniejszą i najprzykszejszą była ta, którą ponieśli w dzień imienin cesarza Aleksandra; albowiem przypuściwszy ogólny do Plewny w obecności cara szturm, wszędzie z wielkiemi stratami odparci zostali. Upokorzenie Rosyi było wielkie, brak należytych przygotowań widocznym, brak uczciwości w zarządzie wojskowym gorszącym, dzielność żołnierza tureckiego niezaprzeczoną, zdziwienie ogólne niemałe.

Wreszcie to co było nieuniknionem, skoro Turcya pozostawioną została sama sobie, stało się. Biegły w sztuce wojennej, znany z obrony Sebastopola jenerał Totleben, przybywszy pod Plewnę, zmienił natychmiast

http://rcin.org.pl

wadliwe postępowanie dowództwa rosyjskiego i potrafił odciąć przypływ do obozu tureckiego wody. Wojsko Sułtana, które powinno było pospieszyć z odsieczą, dla niewiadomych przyczyn nie przyszło na czas. W świecie tureckim tłómaczą dziś jeszcze to opóźnienie tem, iż Sułtan zapowiedział był, że ten, który największe odniesie zwycięstwo zostanie Seraskirem. Wywołać to miało zazdrość między baszami, którzy nie kwapili się z zapewnieniem Osmanowi największego zwycięstwa i wysokiej godności. Wtedy lew Plewny przedsięwziął rozpaczliwą wycieczkę, w celu przerżnięcia się, nie powiodła się ona wobec przeważających sił rosyjskich i rumuńskich.

Dnia 11 grudnia 1877 r. Plewna, ta z usypanych na prędce wałów, powstała twierdza, stawiająca mężnie czoło od miesięcy potędze rosyjskiej, po wiekopomnej obronie upadła a Osman-basza ranny w nogę dostał się do niewoli. W. książe, naczelny wódz, oddał mu szpadę i wolność.

Jenerał Totleben, który dwukrotnie wielkie oddał Rosyi usługi, był jednak przejęty duchem pruskim. Opowiadano nam, iż pod Plewną z wielkiem lekceważeniem wyrażał się o Rosyanach, wytykał ich nieporadność, ze szyderstwem mówił o ich sposobie prowadzenia wojny. Obrót, który on nadał działaniom wojennym, stał się przez upadek Plewny, rozstrzygającym. Przełamaną została druga, po przejściu Dunaju zapora, co ścieśniło rozmiary wojskowego działania i pozbawiło Turcyę obronnych stanowisk, musiała odtąd ograniczyć się na strzeżeniu głównych dróg, prowadzących na Zofię i Adrianopol.

Cesarz Aleksander powrócił jako zwycięzca do Petersburga 23 grudnia, witany z uniesieniem i oświadczył, że dokonać chce świętego przedsięwzięcia, że powoła do boju wojsko załogi petersburgskiej. Jednocześnie Serbowie ruszyli byli w pole. Czarnogórcy zwycięskie

http://rcin.org.pl

zapuszczali zagony w Albanii a Grecya stała pod bronią. Skutek dalszy wojny, nie mógł być wątpliwym.

W komisyi budżetowej Delegacyi austryackiej 18 grudnia hr. Andrassy oświadczył, że skoro nie można było przeszkodzić wojnie inaczej, jak wydając ją Rosyi, pozostały do wyboru cztery drogi: 1) Wojna Austro-Węgier w przymierzu z Turcyą przeciw Rosyi, 2) Wojna Austro-Węgier z Rosyą przeciw Turcyi, 3) Bezwarunkowa neutralność bez względu na następstwa, 4) Neutralność podczas wojny i utrzymanie dobrych stosunków ze stronami wojującemi, ale pod zastrzeżeniem obrony interesów Austro-Węgier i wpływu ich na przyszłe urządzenia na Wschodzie. Ta ostatnia neutralność, dodał, jest polityką rządu. Co się tyczy Serbii zastrzegł się jedynie na wypadek, gdyby chciała zwrócić swoje zabory na Bośnię i Hercogowinę. Hr. Andrassy zapewniał następnie, że bez udziału Austro-Węgier nie może zapaść żadne postanowienie co do przyszłego ukształtowania się politycznego na Wschodzie.

Mocarstwa nie dały się nakłonić do pośrednictwa między stronami wojującemi, pomimo, iż stało się było zadość sławie oręża rosyjskiego i postawioną została zasada, że układy o pokój prowadzone być mają bezpośrednio między stronami wojującemi.

Tak się zakończył rok 1877.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XI.

Po zawieszeniu broni. — Traktat w San-Stefano 3 marca 1878 r. — Wrażenie w Wiedniu. — Ogólne położenie wobec traktatu San-Stefano.

Wojska rosyjskie postępowały naprzód i wzbudzały podziw pochodem w zimie przez Bałkany oraz staczaniem tam krwawych walk, w których głównie odznaczał się jenerał Hurko, zwłaszcza pod Szypką, gdzie już od września z niesłychaną zawziętością i dzielnością prowadzono bohaterskie zapasy z obydwóch stron.

W ostatnich dniach grudnia, rząd rosyjski oświadczył się z gotowością zakończenia wojny, uchylał jednak wszelkie pośrednictwo, żądając, aby Porta wprost do głównej kwatery rosyjskiej zgłosiła się z prośbą o pokój. Przeciw pokojowi odrębnemu, bez wpływu ze strony mocarstw podpisanych na traktacie paryskim, zastrzegła się Anglia i zastrzegły się Austro-Węgry ale tylko w Konstantynopolu.

Pochód wojsk rosyjskich, które w kilku miejscach przekroczyły Bałkany, zupełne pobicie pod Filippopolem Sulimana baszy, wreszcie wzięcie do niewoli armii tureckiej Szypki, słowem rozbicie resztek sił tureckich, którym w pomoc nie szły mocarstwa stawiające zastrzeżenia w Stambule, zniewoliły Sułtana do poddania się ciężkiej konieczności.

Rosya ociągała się z przedstawieniem swoich warunków, odnosiły się one przedewszystkiem do rozejmu,

http://rcin.org.pl

który miał dać podstawę układom o pokój. Rosya oświadczała tylko, iż żadnego na Turcyi nie dokona zaboru w Europie, ograniczając się do nabytku ziem w Azyi Mniejszej.

Wojsko tureckie opuściło dobrowolnie Adryanopol na żądanie Rosyi, gdyż miasto to było naznaczone do podpisania w niem pokoju. Wojsko rosyjskie zajęło je. Tam też główna kwatera rosyjska została przeniesioną i tam udali się komisarze tureccy, początkowo do Kazanliku wysłani.

Warunki rozejmu nie były wciąż znane, lecz gdy je poufnie udzielił rządowi angielskiemu ambasador hr. Szuwałow, pierwszy minister lord Beaconsfield uznał za stosowne zażądać od parlamentu kredytu sześciu milionów funtów sterlingów na cele uzbrojenia wojska i floty w obronie interesów angielskich na Wschodzie. Teraz głównie Anglia nie przypuszczała, aby Turcya miała prawo zawrzeć pokój bez wiadomości i udziału mocarstw, które zaręczały traktatem paryskim byt jej. Anglia liczyła na poparcie Austro-Węgier. Na czele rządu W. Brytanii stał człowiek niepospolity, lord Beaconsfield, dawniejszy Disraeli, który w wysokim stopniu posiadał poczucie wielkości i godności swej ojczyzny i który stanął naprzeciw prądu, sprzyjającego Rosyi wywołanego przez Gladstona. Lord Beaconsfield myślał przedewszystkiem o zapewnieniu drogi do Indyi i mistrzowskiem było zakupno przez Anglię akcyi kanału sueskiego, którego dokonał był na początku zawikłań wschodnich. Następnie dla utrzymania naprzeciw Rosyi uroku Anglii na dalekim Wschodzie, ogłosił królowę angielską, cesarzową Indyi. Wreszcie teraz miał strzedz przedewszystkiem, aby Rosya nie zawarła z Turcyą pokoju, bez wiedzy i zezwolenia mocarstw; aby temu zapobiedz nie szczędził kosztów i sprowadził indyjskie półki, które po raz pierwszy ukazały się w Europie. Okręty angielskie jednocześnie

http://rcin.org.pl

czuwały nad Konstantynopolem z Malty i zatoki Besika w pobliżu Dardanelów.

Tymczasem dnia 31 stycznia 1878 r. podpisane zostały w Adryanopolu przedugodne warunki rozejmu między Rosyą i Turcyą, narzucone i spisane przez pierwszą; wojna zakończoną została, rozpoczęły się układy o pokój. Warunki przedugodne pozostały tajemnicą a w Anglii wielkie nastąpiło zakłopotanie, gdy ich nie przedłożono ambasadorowi angielskiemu w Konstantynopolu. Wojsko rosyjskie postąpiło pod mury Stambułu; zajęło twierdze naddunajskie i armeńskie a rząd rosyjski odwlókł postanowienie względem konferencyi czy kongresu europejskiego. W zamian, wbrew traktatowi paryskiemu, flota angielska pod pozorem obrony poddanych angielskich w Konstantynopolu, wtargnęła na morze Marmora, istotnie, aby nie sama Rosya zajęła w danym razie Stambuł, lecz aby wojsko angielskie także wysiadło u Złotego-Rogu i aby zapobiedz odpłynięciu okrętów tureckich, które miały przewieść do Odessy część gwardyi rosyjskiej, przeznaczonej do odbycia tryumfalnego wejścia do Konstantynopola. Wstrzymało to wojska rosyjskie, które zatrzymały się pod murami stolicy w San-Stefano. Skoro tylko nadeszła wiadomość o podpisaniu przedugodnych warunków, hrabia Andrassy opierając się na zapewnieniach ks. Gorczakowa, iż rząd rosyjski podda chętnie pod orzeczenie Europy te sprawy, które obchodzić mogą inne mocarstwa, rozesłał notę do rządów podpisanych na traktacie paryskim 1856 r., zapraszając je na konferencyę w Wiedniu, celem uporządkowania stosunków na Wschodzie, na podstawie tego traktatu. Wszystkie rządy pospieszyły z oznajmieniem gotowości wzięcia udziału w konferencyi. Leez niebawem ks. Gorczakow wyraził życzenie, aby zamiast konferencyi zebrał się kongres. Rosya pragnęła w miejsce pokoju paryskiego nowy ułożyć traktat, nie zaś konferencyjnym protokółem zmienić trak-

http://rcin.org.pl

tat paryski. Ks. Gorczakow żądał także wyznaczenia nie stolicy na miejsce kongresu, lecz miasta w Szwajcaryi lub Niemczech. Wniosek co do kongresu został niebawem w zasadzie przez mocarstwa przyjęty.

W izbach Europy posypały się zapytania co do przedwstępnych warunków nie znanych dotąd dokładnie ani urzędownie. W Radzie Państwa wiedeńskiej i Sejmie węgierskim nastąpiła jednobrzmiąca odpowiedź 19 lutego: rząd austro-węgierski nie uznaje tych umów rosyjsko-tureckich za obowiązujące, które dotykają interesów Austro-Węgier, albo wogóle mocarstw podpisanych na traktacie paryskim a to dopóki umowy te nie uzyskają potwierdzenia mocarstw, w tym też celu zawezwał rząd mocarstwa na konferencyę. Warunki rozejmu rosyjsko-tureckiego znane są rządowi tylko z ogłoszenia ich w pismach publicznych a o ile takowe wiernie są podane, dostrzega on między niemi niektóre takie, że nie mógłby zgodzić się na nie, gdyż nie odpowiadają interesom monarchii; rząd zastrzega się jednak, iż polepszenie losu chrześcian w Turcyi nie należy do tych warunków, którym by się okazał przeciwnym, sprzeciwiać się zaś będzie tym, które zmierzają do zmiany stosunków potęgi państw na Wschodzie.

Delegacye wspólne zebrać się miały na początku marca.

Wtem zaszedł pierwszorzędnej ważności wypadek. Traktat pokoju między Rosyą i Turcyą podpisanym został w ostatniej godzinie, naznaczonej przez rozejm adryanopolski 3 marca 1878 r. w głównej kwaterze rosyjskiej w San-Stefano, nad morzem Marmora, bez udziału mocarstw i zawiadomienia ich. Traktat pokoju trzymany był w tajemnicy. W głównych zarysach doszedł do wiadomości publicznej 7 marca nie urzędownie, ale w streszczeniu przez dzienniki. Wywołał natychmiast wielkie niezadowolenie i niepokój tak w Londynie jak w Wiedniu, nawet w Rzymie. Dopiero po jego potwierdzeniu

http://rcin.org.pl

przez Cara i Sułtana oraz obustronnej wymianie odpisów w Petersburgu, w ciągu dwóch tygodni naznaczonej, został urzędownie ogłoszony w Petersburgu i udzielony mocarstwom podpisanym na traktacie paryskim, do wiadomości.

Traktat San-Stefano, przy spisaniu którego znalazł się jenerał Ignatiew, jako pełnomocnik rosyjski, w głównych postanowieniach orzekał: utworzenie księstwa Bułgaryi od granic serbsko-rumuńskich do morza Egejskiego, lennego Turcyi, z oddzielnym jednak księciem; przyznanie Serbii znacznego przyrostu ziemi na południu, Czarnogórze port Antivari, Serbii, Rumunii, Czarnogórze niepodległość; odstąpienie Rosyi części oderwanej Besarabii, za co Rumunia dostawała Dobruczę, odstąpienie Rosyi znacznej części Armenii z twierdzami, jako odszkodowanie wojenne, prócz tego nie małe odszkodowanie pieniężne; pozostanie wojsk rosyjskich przez lat parę w Bułgaryi dla utworzenia pod ich dozorem i pomocą narodowej milicyi.

Wrażenie, wywołane traktatem i sposobem zawarcia go, było niemałe a przygnębiające, zwłaszcza w Wiedniu. Pomimo bowiem konwencyi 15 stycznia 1877 r., pomimo dotrzymania przez Austro-Węgry zapisanego w niej warunku ich neutralności, nie było w traktacie San-Stefano wzmianki o równoważącem ją nabyciu przez monarchię Habsburgów Bośnii i Hercegowiny a do tego zawartym on został wbrew przyrzeczeniu danemu już w Reichstadt od monarchy do monarchy, iż Rosya nie podpisze pokoju bez zawiadomienia i udziału Austro-Węgier. Nie zapytano ich nawet, zatem Rosya usuwała je od bezpośredniego współudziału przy utworzeniu nowego porządku rzeczy na Wschodzie. Artykuł XIV traktatu dotyczył Bośni i Hercegowiny i opiewał: „W Bośni i Hercegowinie wprowadzone zostaną natychmiast wnioski europejskie, przedłożone pełnomocnikom ottomańskim na pierwszem posiedzeniu konferencyi kon-

http://rcin.org.pl

stantynopolitańskiej ze zmianami, które postanowione zostaną zgodnie między Wysoką Portą i rządem rosyjskim, oraz austryacko-węgierskim".

O zajęciu Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry mowy zatem nie było, nawet można było wnosić, że zupełnie poszedł w zapomnienie warunek w tej mierze konwencyi z 15 stycznia 1877 r.

Zdziwienie, zaniepokojenie i oburzenie były wielkie a równe im tylko niepewność i nieporadność, wobec tego, co zaszło. Im większa była pożądliwość, tem głębszy był żal.

Kongres naznaczony na pierwsze dni marca i mający, za zgodą mocarstw, zebrać się w Berlinie, nie przychodził do skutku. Zaszła bowiem była zasadnicza różnica w zapatrywaniach na jego prawa i zadanie. Anglia żądała, aby traktat San-Stefano przedłożony został kongresowi do zbadania w potrzebie zmienienia i potwierdzenia; Rosya oświadczała, iż te tylko warunki podda ocenieniu kongresu, które dotykają innych państw i o ile je dotykają, zostawiając każdemu zasiadającemu na kongresie, wniesienie swoich skarg i żądań co do zmian; wykluczała warunek co do części Besarabii i drugi dotyczący Armenii. Różnica była doniosłą, albowiem szło o to, aby uznać kongres sędzią, którego wyrokowi poddałyby się obie strony dawniej wojujące, lub przemienić go w zebranie bez istotnego znaczenia.

Wobec tego stanu rzeczy hr. Andrassy wniósł był 9 marca i otrzymał następnie od Delegacyi wspólnych sześćdziesiąt milionów reńskich na potrzeby wojskowe, uzasadniał to żądanie możliwą potrzebą wystąpienia w sprawie wschodniej.

Jednocześnie rząd angielski wydał rozporządzenia, równające się przygotowaniom do wojny; powołał tę część rezerwy, którą wolno było użyć za granicami państwa, nabył i najął okręty przewozowe, wysłał znaczne

http://rcin.org.pl

zapasy wojenne do Malty i dla okrętów na morzu Marmora. Pułki indyjskie już nadpłynęły.

Lord Derby, sekretarz stanu spraw zagranicznych, przeciwny wszelkim stanowczym krokom, mogącym prowadzić do wojny, ustąpił z urzędu, a miejsce jego zajął lord Salisbury, pełnomocnik na konferencyi konstantynopolitańskiej. Na to ks. Bismarck rzekł: iż wojna Anglii z Rosyą byłaby walką wieloryba z niedźwiedziem.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XII.

Mocarstwa nie zapobiegłszy przyczynom, zdziwione są skutkami. — Zamiar usunięcia skutków i cofnięcia wypadków w ostatecznych wynikach płonny. — Gdzie można było przełamać wpływ Rosyi nad światem słowiańskim.

Ci, którzy odsunięci byli od wielkich spraw świata, doznać mogli zadowolenia miłości własnej, widząc do jakiego stopnia zagmatwania doszły one i że właśnie wtedy, kiedy nadeszła chwila rozwiązania, położenie zdawało się być bez wyjścia. Wszystkie zabiegi i cała przezorność mężów stanu wytworzyły były coś, raczej podobnego do zabawki, zwanej łamigłówką, niż do poważnego zadania politycznego. Dozwolono tylu trudnościom nagromadzić się naraz, że razem wzięte zdawały się być nie rzeczywistością, lecz tworem chorobliwej wyobraźni. Położenie wobec traktatu San-Stefano było jak baśń, którą niańki straszą dzieci. Było coś hieroglificznego, nie dającego się odczytać w zbiegu wypadków i wzajemnym do siebie układzie stosunków, były to jakby bezmyślnie rzucone na ciemnem tle arabeski. Taki był skutek trzechletniej polityki mocarstw, których zadaniem było powstrzymać wpływ Rosyi na Wschodzie i nie dopuścić jej przewagi!

Przez trzy lata wypadki zwolna przygotowywały się, były namacalne dowody, że dojrzewają, że rozpoczyna się wykonanie od dawna powziętego zamiaru,

http://rcin.org.pl

objawy wiekowej dążności czuć się dały wyraźnie, przecież mocarstwa, które zagrożonemi były, nietylko nie chciały się dotknąć, ale nie chciały nawet widzieć rzeczywistości. Odurzały się napojem sztucznym, przyprawionym złudzeniami, niewstrzemięźliwie upajały się nim, aż w końcu używanie go przeszło w nałóg. Przez trzy lata Austro-Węgry i Anglia miały tylko jeden cel, oddalić nie niebezpieczeństwo, ale myśl i troskę o niem. Przez trzy lata rozwijały się wypadki, które dojść musiały do nieuniknionego wyniku a przez te trzy lata nietylko nic nie zrobiono, aby ich postępowi przeszkodzić, przeciwnie dopomagano ich pochodowi, a kiedy po trzech latach doszły do kresu i celu, słyszeć się dało nieuzasadnione *veto*, niezdolne odrobić tego co się stało, świadczące o bezładzie wyobrażeń i pojęć tych, którzy tylko tego rozpaczliwego umieli chwycić się środka.

Austro-Węgry i Anglia zamiast przeszkodzić rozwijaniu się sprawy wschodniej lub wziąć ją w ręce, torowały uprzejmie Rosyi drogę. Zawsze zgodne, gdy szło o ułatwienie jej zadania, nie mogły nigdy się połączyć, aby je utrudnić. Od podróży do Dalmacyi cesarza Franciszka Józefa, do protokółu londyńskiego, tak gorliwie pracowano dla Rosyi, iż zdawać się mogło, że chciano ją wciągnąć na to, aby jej zgotować pamiętną klęskę i nieraz trudno było oprzeć się posądzeniu, że wielka knuje się zdrada. Tak to czasem przeciwieństwa mają łudzące podobieństwo, a dobroduszność przybiera szatańskie pozory.

Tymczasem od początku żadne zgoła nie groziło Rosyi przygotowane niebezpieczeństwo, nie było żadnej w zamiarach ludzkich zawieszonej nad jej głową klęski, przypadek mógł ją sprowadzić, wtedy znaleźliby się ludzie, gotowi przypisać sobie jej zasługę. Jeżeli nie było złego względem Rosyi zamiaru, było zatem zaślepienie. Nie koniecznie. Jak byłoby przecenieniem ludzi kierujących wówczas sprawami publicznemi przypisać

http://rcin.org.pl

im złe zamiary, tak znowu byłoby zbyt wielkiem lekceważeniem ich zdolności przypuszczać, iż do tego stopnia byli krótkowidzącymi. Było coś gorszego jeszcze, bo była świadomość niebezpieczeństwa a brak odwagi, męskości i woli, aby mu śmiało spojrzeć w oczy; świadczy o tem cały przebieg wypadków, świadczą wszystkie dokumenta od pierwszej depeszy „księgi czerwonej“ do noty okólnej margr. Salisburego. Wyleczyć się można z zaślepienia, ale rozmyślne trwanie w błędzie, z pełnem poczuciem niebezpieczeństwa, brak chęci, siły, lub możności zerwania z nim, jest tak w dziedzinie duchowej jak w politycznej, opłakanem. Nieświadomość niebezpieczeństwa daje czasem odwagę, która zbawia, małoduszność powstająca w skutku znajomości niebezpieczeństwa, zawsze jest zgubną. Tej małoduszności owocem było położenie polityczne wobec traktatu San-Stefano. Zadziwiającem było tylko przerażenie tych, których małoduszność wytworzyła ten stan rzeczy.

Mocarstwa, które nie przeszkodziły rozwojowi wypadków na Wschodzie, które wojnie Rosyi z Turcyą tamy nie położyły, które przypatrywały się jej ze spokojem Bogów, czując się teraz dotkniętemi do żywego, tak dalece, że już ich uśpić nie mógł napój ze złudzeń, podnosiły wielki lament, który nic w sobie nie miał boskiego, lecz był wyrazem trwogi. Z udanem zdumieniem witały one następstwa wojny i wynikły z niej pokój i usiłowały wstecz zwrócić bieg wypadków, tem samem korytem, które dyplomacya ich wytknęła, żelazo wyryło, a którem krew popłynęła. Jozue zatrzymał słońce, mocarstwa chciały, aby się krwawo nad Wschodem wznoszące słońce rosyjskie cofnęło.

Mężowie stanu, kierujący sprawami publicznemi Europy, przekonani byli, że Rosya na to przygotowała wypadki na Wschodzie i prowadziła wojnę, aby znicestwić Turcyę, zapewnić swój wpływ i ustalić przewagę; wiedzieli, że nie będzie chciała i nie będzie mo-

http://rcin.org.pl

gła zrzec się tych korzyści. Nie brakiem jasnowidzenia zgrzeszyli, lecz brakiem odwagi i stanowczości, a dopiero stojąc wobec rzeczy dokonanych, żądali, aby odrobionemi zostały i wzywali Rosyę, aby zasiadła wraz z niemi do pracy Penelopy. Cnotliwa Penelopa pruła sama swoją własną robotę; mocarstwa zapraszały do tej pracy uwodziciela. Penelopy to praca, którą chciała rozpoczynać dyplomacya, tylko, że nie była już zyskaniem czasu, ale marnowaniem go. Czegóż Anglia i Austro-Węgry żądały od Rosyi? Odstąpienia im na Wschodzie tego wpływu, do ustalenia którego tak skutecznie się przyczyniły. Wpływ zdobywa się, lecz nie odstępuje się jak kraje. To, czego pragnęły mocarstwa, było nieuchwycalne. Traktat San-Stefano rozedrzeć można było, lecz nie można było unicestwić skutków wojny rosyjsko-tureckiej, ani zapełnić braku, powstałego przez upadek Turcyi. Traktat San-Stefano był dziełem dorywczem, niedokładnem, wadliwem, odbijało się w niem szerokie usposobienie słowiańskie Ignatiewa, ale był następstwem czynów. To co mocarstwa w miejsce jego postanowić chciały, musiało pozostać mgłą i galaretą, źle określonym tworem obaw i żądz, bez stężałości i trwałości, bo te nadać by mogły znowu tylko ich czyny. Bez tego zamierzony twór musiał być chorobliwym i obrócić się na korzyść Rosyi. Rosya cofnąć się mogła, ale tylko jak wojsko, które na to uskutecznia odwrot, aby tem pewniej uderzyć. Rosya tem łatwiej cofnąć się mogła, że zostawiała twierdzę podminowaną a miała w ręku drut do miny. Umowy nawet wojskowe Austro-Węgier z nowo powstającemi państwami nie mogły temu zapobiedz; ci przymusowi sprzymierzeńcy, uważaliby się za ujarzmionych, a ci nowi lennicy staliby się spiskowcami. Przewagi opartej na wpływie nie nabywa się, można ją tylko złamać.

Wiedziały o tem mocarstwa, lecz znów nie chciały tego same przed sobą przyznać. Można było odepchnąć

http://rcin.org.pl

przewagę Rosyi nad światem słowiańskim od przyjaznego jej gruntu wschodniego, nie można było na nim przełamać jej. Przełamać tę przewagę można było na gruncie przyjaznym dla Zachodu. I dlatego dopiąć można było celu, zasłaniając naród polski przed wytępieniem przez Rosyę, lub przed pojednaniem z nią. Do tego brakło odwagi lub możności. Stąd niepewność, zmienność, chwiejność, stąd tyle już chwil, szumnie nazwanych korzystnemi, które wszystkie znikły, jak błędne ogniki. Anglia i monarchia Habsburgów działały pod wpływem podwójnej obawy, dokonanych przez Rosyę czynów i tych, któreby im należało dokonać. Nie może być dzielności czynów, gdzie niema dzielności myśli; nie może być działania skutecznego, gdzie ostateczny cel tak dalece przerasta ludzi, że ich przeraża i tam już nie wola ludzka, ale wypadki rozstrzygają o przyszłości.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIII.

Rosyanie nie wchodzą do Konstantynopola. — Polityka Austro-Węgier wobec zawodu. — Wojsko austryacko-węgierskie zajmuje 25 maja 1878 r. wyspę turecką na Dunaju Ada-Kale. — Hr. Andrassy odpycha usiłowania jenerała Ignatiewa odłączenia Austro-Węgier od europejskiego wspólnictwa. — Oświadczenia rządowe w parlamentach i delegacyach wspólnych. — Mowa Dunajewskiego. — Rosya zgadza się w końcu na przedłożenie całego traktatu San-Stefano Kongresowi. — Kongres zwołany do Berlina na pierwszą połowę czerwca. — Korzystny zwrot dla polityki hr. Andrassego. — Twórcą tego zwrotu lord Beaconsfield. — Traktat San-Stefano przemienia się z wielkiego i dumnego w lekkomyślne i upokarzające dla Rosyi dzieło.

Przeniesienie głównej kwatery rosyjskiej do San-Stefano było krokiem przygotowawczym do tryumfalnego wejścia naczelnego wodza W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza na czele wojsk do Konstantynopola, gdzieby go duchowieństwo greckie powitało, jako oswobodziciela chrześcian; głoszono, że meczet Sofijski ma być zwrócony i na jego szczycie zatkniętym zostanie na nowo krzyż. Gwardya rosyjska miała tylko przejść przez ulice Konstantynopola, wsiąść na okręty tureckie, po za Złotym Rogem i odpłynąć do Odessy, skąd okręty nie wróciłyby już, policzone jako zadatek na rzecz wynagrodzenia kosztów wojennych. W. Ks. Mikołaj miał odwiedzić Sułtana i jako przyjaciel w jego pałacu zamieszkać. Wejścia wojsk do Konstantynopola zaniechała

http://rcin.org.pl

jednak Rosya, może po części z powodu obecności na morzu Marmora okrętów angielskich. Gwardya nie odpłynęła i miała pozostać aż do ukończenia kongresu pod Stambułem. Miesiąc kwiecień zeszedł na sporach i układach co do praw kongresu. Nowy angielski minister spraw zagranicznych, lord Salisbury, wydał silną okólną notę 1 kwietnia na poparcie wiadomego żądania co do jego zakresu, a na nią odpowiedział ks. Gorczakow broniąc traktatu San-Stefano.

Traktat ten mieścił w sobie warunek, że bez względu na postanowienia Europy, Porta przyrzeka wykonać wszystkie zobowiązania, to jest, że uchwały kongresu nie mogły złagodzić warunków przyjętych przez Turcyę, choćby Rosya była zniewoloną do pewnych zmian traktatu; Rosya nie czekając też dłużej, wprowadzać poczęła w wykonanie traktat, żądając opuszczenia twierdz nad Dunajem, morzem Czarnem i w Armenii przez Turków; wyjścia ich z Bułgaryi; biorąc się do urządzenia Bułgaryi i wymagając od Rumunii, aby oddała część Bessarabii, zajęła Dobruczę. Natrafiła jednak na różne opory, podniecane przez Anglię a półwysep Bałkański przedstawiał obraz zupełnego zamętu.

Wobec tego stanu rzeczy ks. Bismarck oświadczył, iż przyjmuje jedynie zadanie „uczciwego pośrednika“.

Polityka monarchii Habsburgów, która była przeciętną dwóch kierunków, o których wciąż mówiliśmy, znajdowała się wobec znacznej i przykrej porażki. — W nadziei nabycia Bośni i Hercegowiny, monarchia Habsburgów podała była rękę Rosyi do podniesienia sprawy wschodniej; umożebniła wojnę Rosyi z Turcyą obietnicą w Reichstadt neutralności, zamienioną w zobowiązanie w konwencyi z 15 stycznia 1877, którego dotrzymała. Rosya zaś zawarła traktat w San-Stefano bez zapytania i uwzględnienia Austro-Węgier, bez zapewnienia im Bośni i Hercegowiny, pozorując to postępowanie, niezajęciem podczas wojny tych krajów przez Austro-

http://rcin.org.pl

Węgry. Traktat ten rozwiązywał sprawę słowiańską przeciw Austro-Węgrom, bo wyłącznie przez Rosyę i w skutku jej zwycięstw; Turcyę doprowadzał do niemocy i bez wynagrodzenia pozbawiał Austro-Węgry sprzymierzeńca, którego wartość ocenić można było podczas wojny, tem samem doniosłość ustępstwa, które monarchia Habsburgów zrobiła, poświęcając go. W zamian nie tylko nie weszła była w posiadanie Bośni i Hercegowiny, ale nie zajęła była tych krajów i teraz czekała bezczynnie na wynik sporu o zakres działania kongresu.

Dnia 25 maja załoga austryacko-węgierska zajęła turecką wyspę „Ada-Kale“, leżącą na Dunaju pod Orszową, w miejscu, w którem zbiegają się trzy granice: austryacko-węgierska, rumuńska i serbska. Na wyspie tej i w małej na niej twierdzy, znajdowało się do owego dnia wojsko tureckie, jakby tam zapomniane. Na wezwanie Porty, wyspę i twierdzę zajęły Austro-Węgry na mocy umowy zawartej między rządem tureckim a ambasadorem austro-węgierskim w Konstantynopolu, hr. Ziczym. Monarchia Habsburgów dała się uwieść przez Turcyę, która, jak drugi Don Juan, jeżeli nie całą rękę, to koniec palca jej podała. Uwiedzenie Zerliny, to jest zajęcie przez wojsko austryacko-węgierskie Ada-Kale, nastąpiło 25 maja, w sobotę w południe, w jasny dzień. Po opuszczeniu wyspy przez ostatniego żołnierza tureckiego, wszedł oddział 78 pułku piechoty barona Sokcewicza. Załoga turecka liczyła niespełna sześćset ludzi.

Pomimo, iż było w tem coś z przygód Robinsona Kruzoe, zajęcie położyło koniec bierności, nieczynności Austro-Węgier, było bądź co bądź początkiem działania. Austrya odkryła wyspę! Jak każdy pierwszy krok, mógł on za sobą pociągnąć inne. Siła wypadków przemienić mogła ten kroczek w czyn, na polu nieuniknionego współzawodnictwa między monarchią Habs-

http://rcin.org.pl

burgów i Rosyą, chociażby nawet zamiar, który mu przewodniczył, był wprost przeciwnym. W każdym razie był opuszczeniem niepodobnego nadal do zachowania wobec zagrożonych wypadkami na Wschodzie spraw i bezpieczeństwa monarchii, stanowiska biernego i nieczynnego. Nie można także zaprzeczyć, że była pewna zręczność w obraniu tej wysepki dla rozpoczęcia działania, kiedy świat cały mniemał, że polityka austryacko-węgierska zwraca oczy i żądzę w inną stronę, w stronę Bośni i Hercegowiny, w stronę zaplecznika tej ziemi obiecanej dla wybranego ludu! Była to polityczna niespodzianka i miała tę zaletę, że nikt się jej nie domyślał. Obawiano się o zegarek, a tu chustkę wyciągnięto z kieszeni. Trzeba mieć szczególne, wrodzone do takich rzeczy uzdolnienie cygańskie, aby się udały. Przeznaczeniu Monarchii Habsburgów przypisać należało, że nawet wielkie jej działanie rozpoczynało się od małej wyspy i że podziwiając śmiałość jej pociągnięcia na szachownicy, jednocześnie z mikroskopem szukać przyszło na mapie Ada-Kale i życzyć, aby nie była to wyspa zaczarowana, któraby ją w błędne wprowadziła koło!

Monarchia, zajmując tę wysepkę, uległa jak kobieta pokusie, przezwyciężyła swoje skrupuły i wahanie. Nie można było tego prawdziwym nazwać czynem, ale była to ta próba czynu, która zwykle popycha dalej, chociażby tylko z ciekawości. Monarchia Habsburgów, jak każda słabnąca niewinność, mogła zajść teraz daleko. W tym liliputowym politycznym kroku, gdyż wojskowym nazwać go nie można, afekta polityki austryacko-węgierskiej, nie zwracały się w stronę dawnej miłości, w stronę owego zaplecznika, dla którego w chwili obłędu tak namiętnym a niebacznym zapłonęła ogniem. Pierwszy krok postawionym został nie na tyłach sprawy wschodniej, ale w samym jej środku. Świadczyć to mogło, że zrozumiano, iż niebezpieczeń-

http://rcin.org.pl

stwo nie zagraża jedynie od strony Dalmacyi, ale od całości położenia, stworzonego wojną rosyjsko-turecką. Zajęciem wyspy Ada-Kale Austro-Węgry siadły na koń na Dunaju, a chociaż ten koń jest kucem, polityka monarchii zamierzała stanąć na straży spraw swoich, zarówno od strony Serbii, jak Rumunii, nareszcie co było najważniejszem, zapewnić sobie bieg Dunaju i bronić połączonych z nim korzyści. Tylko, że to wszystko co zamierzać mogła polityka austryacko-węgierska, było dziełem olbrzymiem, spełniony czyn, był czynem karła! Temu wysileniu, leniwej dzielności, towarzyszyło zastrzeżenie, „że jeżeli twierdze naddunajskie pozostaną w rękach tureckich, Ada-Kale zwróconą będzie Turcyi; gdyby zaś twierdze naddunajskie zostały z ziemią zrównane, Ada-Kale pozostanie obsadzoną przez Austro-Węgry“.

Delfickie nieco znaczenie miały te słowa, ale nie dowodziły, żeby krok przedsięwziętym został w porozumieniu, za zgodą, lub w myśl wspólnej z Rosyą polityki; przeciwnie, przypuszczały, że jeden z głównych warunków traktatu San-Stefano zmazanym będzie, skoro mówiły, że twierdze naddunajskie mogą pozostać przy Turcyi. Wprawdzie dodano, „że w razie zrównania twierdz z ziemią, stosownie do traktatu San-Stefano, Ada-Kale pozostanie w rękach Austro-Węgier“ — co znowu pozwoliło wnosić, że był to początek udziału w podziale przywodzącym mimowolnie na myśl Spiż, z tą różnicą, że w owych błogich dla dyplomatycznych rewindykacyi czasach nie było ani nauki plemion, ani panslawizmu. Można było także przypuszczać, że było to początkiem działania, podobnego do niewdzięcznego zajęcia podczas wojny krymskiej księstw naddunajskich. Ale czy zajęcie Ada-Kale miało być objawem nowej niewdzięczności, czy też zasługiwało na wdzięczność, ten pierwszy krok Austro-Węgier wbrew może

http://rcin.org.pl

zamiarowi, zaznaczał współzawodnictwo w przyszłości z Rosyą na Wschodzie — nowo urządzonym.

Zestawiając zajęcie Ada-Kale z zamiarami, określonymi przez rządowe zwierzenia Astro-Węgier, w sprawie wschodniej, mniemać można było, iż to było posunięciem pionа na szachownicy dla zapobieżenia skutkom wojny rosyjsko-tureckiej i traktatu San Stefano. Austro-Węgry pragnąc bowiem przekształcenia całości położenia, stworzonego traktatem San-Stefano, jednocześnie dążyły do podziału wpływu w Bulgaryi, co zbyt przypominało Szleswik-Holsztyn i także prowadziło do współzawodnictwa. Żądanie zaś, jakie Austro-Węgry stawić miały na kongresie obcięcia granic Bulgaryi, oraz stawienia zapory dążeniom i życzeniom Serbii i Czarnogóry, zrzucało na nie w oczach ludów słowiańskich półwyspu Bałkańskiego całą winę, zatem obrócić się nie mogło na korzyść jej wpływu na Wschodzie, lecz przewagi Rosyi, która miała być zwalczoną i poskromioną. Tu zaczynało się błędne koło. Wszystkie w tym kierunku ustępstwa Rosyi stawały się darami Danaów, a zamiast uspokoić lub ułagodzić, musiały zaostrzyć przeciwieństwa. Prowadziło to nieuniknienie do gry nierównej między monarchią Habsburgów a Rosyą na Wschodzie. Żądze wojenne i chęć zemsty Rosyi zwrócić się musiały w stronę Austro-Węgier. Zajęcie Ada-Kale było spóźnioną utratą w sprawie wschodniej dziewictwa.

Hr. Andrassy, który podczas wojny ustrzegł się był wspólnictwa z Rosyą, tem mniej chciał go teraz, kiedy ona oburzyła była Europę traktatem San-Stefano. Nie dał się też uwieść namowom jego twórcy, Ignatiewa, który przybył był do Wiednia, aby złagodzić wrażenie, wywołane jego dziełem oraz odciągnąć Austro-Węgry od koalicyi przeciw niemu i jak twierdzono niemal dumną dał mu odprawę.

http://rcin.org.pl

Hr. Andrassy 29 maja dał w obu Delegacyach jednobrzmiącą odpowiedź na zapytania o traktat San-Stefano i rzekł, że przedłoży go Delegacyom w całej osnowie a jako rzeczy dotykające Austro-Węgier, wskazał naprzód zbyt wielkie rozszerzenie granic Bułgaryi, pobyt tamże wojska rosyjskiego przez dwa lata po zawarciu pokoju i także powiększenie się Serbii i Czarnogóry takie, któreby było szkodliwe dla handlu austryacko-węgierskiego. O zajęciu Ada-Kale rzekł hr. Andrassy, w wydziale delegacyi węgierskiej, że Austro-Węgry zajęły ją w porozumieniu z Turcyą na tak długo, dopóki kongres o jej losie nie rozstrzygnie. W Radzie Państwa i w Sejmie węgierskim, prezesowie obu gabinetów, ks. Auersperg i Koloman Tisza, oświadczyli, że traktat San-Stefano naraża Austro-Węgry nie tylko co się tyczy pogranicznych ziem tureckich, lecz także, ze względów politycznych i handlowych, co się tyczy całego półwyspu Bałkańskiego. Żądane sześćdziesiąt milionów, potrzebne były na cele wojskowe, mające postawić monarchię w możności obrony.

Przedtem rząd odpowiedział był na zapytanie prezesa Koła polskiego, Grocholskiego, co do zamiaru wkroczenia do Bośni i Hercegowiny, że wiadomości o zajęciu są bezpodstawne i że rząd nie odstępuje od zasady, iż wszystkie sprawy wschodnie mają być rozbierane na kongresie, że Austro-Węgry przeto nie będą prowadzić polityki na własną rękę.

Odezwał się głos pełen rozwagi i mądrości politycznej. Na dwunastem posiedzeniu Delegacyi austryackiej, dnia 4 czerwca 1878 r., przy rozprawach nad wnioskiem komisyi budżetowej o udzielenie rządowi kredytu sześćdziesięciu milionów na cele mobilizacyi wojska, przemówił delegat Julian Dunajewski. Określiwszy zamiary i dążenia prawosławia i panslawizmu, rzekł mowca: „Pan minister spraw zewnętrznych sam wskazał w przemówieniu swojem te punkta traktatu

http://rcin.org.pl

San-Stefano, przeciw którym stanowczo i jaknajsilniej zamierza wystąpić. Są to te, które dotyczą niezaprzeczenie najżywotniejszych spraw Austryi i Węgier, lub im nawet zagrażają, ale tylko od wschodnio-południowej granicy. Sądzę jednak, że wedle zdania bardzo rozpowszechnionego, usunięcie jedynie tych warunków pokoju lub nawet udaremnienie nie tych tylko zamiarów, nie wystarczy na to, by monarchię austryacko-węgierską a w dalszym następstwie i Europę od tych niebezpieczeństw naprawdę i na zawsze zasłonić. Jeżeli co w oświadczeniu pana ministra mogło słusznie przyjętem być z radością, to przedewszystkiem jego przyrzeczenie, że na kongresie starać się będzie o zaprowadzenie trwałego pokoju. Zbytecznie mówić, że w całem państwie austryackiem niema nikogo, czy między tymi, którzy o sprawach państwa jakotako myśleć umieją, czy między wielką rzeszą ludności pracującej, która się polityką nie zajmuje, niema nikogo, któryby trwałego pokoju nie powitał z radością. Ale trwałym może pokój być tylko wtedy, kiedy usunięte będą, ile możności, powody trwałej i ustawicznej niespokojności. To dostojne zebranie nie będzie, mam nadzieję, dziwić się temu, że ludność, mojego zwłaszcza rodzinnego kraju, od początku dzisiejszych zwłaszcza zawikłań, zrozumieć tego nie może, jakim sposobem państwa europejskie, które tak troskliwie zajmują się losem Bułgarów i Serbów i tym — zamiar z pewnością najchlubniejszy — chcą do pozyskania i zabezpieczenia praw ich dopomódz, jakim sposobem, mogą nie wiedzieć tego, że naród i liczniejszy nierównie i inaczej przecie około europejskiej cywilizacyi zasłużony i po tysiącu latach swojej historyi więcej przecie znaczny i znaczący, niema żadnych praw zgoła i to pod tym samym rządem właśnie, który na swoim sztandarze wypisał jako hasło: przywracanie praw po za granicami swego państwa. Tego przecież pojąć nie można, jakim sposobem, jeżeli wolno użyć

http://rcin.org.pl

tego porównania, towar jakiś uznany jest za dobry do wywozu za granicę, ale spożycie jego w kraju samym zabronionem jest najsurowiej i wszelkimi możliwymi środkami tłumionem. I temu też nie można się dziwić ani ludności naszej brać za złe, że widząc, jak od lat całych wszystkie mocarstwa europejskie biorą w opiekę izraelitów w Rumunii, słysząc, jak świeżo jeszcze J. E. Pan Minister spraw zagranicznych obiecywał sprawą ich zająć się jaknajtroskliwiej, nie może pojąć dlaczego inny lud, prawda że nie starozakonny, nie miałby mieć prawa do podobnych względów, do podobnej ze strony państw europejskich troskliwości? Z tych powodów i w tej myśli, wychodziliśmy zawsze, moi towarzysze i ja, przy rozprawach austryackiej Rady Państwa, z tego stanowiska, że rozwiązanie tak zwanej sprawy wschodniej i uspokojenie prawdziwe i trwałe, nie da się osiągnąć nigdy, dopóki państwa europejskie, już z mocy traktatów mające po temu wszelkie prawo, nie ujmą się tak za prawami Polaków pod rządem rosyjskim, jak się teraz ujęły za Słowianami tureckimi. W tej myśli podaliśmy przed niedawnym czasem zapytanie do cesarskiego rządu, usłyszeliśmy odpowiedź, „że kongres ma się wyłącznie zająć właściwą sprawą wschodnią, czyli raczej ściśle tylko samą turecką. „Parę lat temu, kiedy Delegacye zasiadały w Peszcie słyszałem, pamiętam, z ust ministra spraw zagranicznych to dowcipne porównanie, że sprawy zewnętrzne są grą a w tej, jak innej z odkrytemi kartami, wygrać nie można. To rozumiem doskonale. Ale sądzę, że przychodzą czasem w historyi takie chwile, w których gra najlepsza do wygranej prowadzić nie może, jeżeli chce koniecznie być matematycznie pewną. Kiedy zaś taka chwila przyjdzie, trzeba umieć się na niej poznać i przypomnieć sobie przysłowie: *qui ne risque rien n'a rien.* Kto nic na kartę postawić nie chce, ten z pewnością nic nie wygra a kto w życiu ludów chce stawiać na kartę

http://rcin.org.pl

i przedsiębrać, ten musi ludom wskazać wielkie zadania i cele. Prawda, że ludy austryackie posłusznie zawsze stawały na głos cesarza i tak samo, sądzę, zawsze staną; przecież w ważnych i trudnych chwilach nie dość jest posłuszeństwa i wierności, trzeba zapału. Ten zaś znajduje się tam tylko, gdzie są istotne wielkie zadania i cele a wystąpienie stanowcze i śmiałe jest podobno zawsze najlepszym środkiem do utrzymania dawnych, wiekami utwierdzonych a pozyskania nowych sprzymierzeńców. Jeżeli skończy się na pokoju, to życzeniem tych, których ja tu przedstawiam, byłoby, ażeby słowa pana ministra stały się rzeczywistością, ażeby to był naprawdę pokój trwały a taki, jeszcze raz to powtarzam, nie jest i nie będzie, naszem zdaniem możliwym, dopóki nie będzie pewności i rękojmi, że te dążności prawosławno-panslawistyczne, o których mówiłem, monarchii a nawet równowadze europejskiej niebezpieczne, nie będą wzdłuż całej północno-wschodniej granicy państwa poskromione i ujęte w karby. To zaś nie może się stać inaczej, jak tylko przez poszanowanie tych praw, o których wyżej wspomniałem. Wypowiedziałem tu przekonania moich rodaków. Sądziłem, że tem więcej miałem do tego prawa i możności, że przemawiam do rządu, mającego na kongresie występować w imieniu monarchy, który przez osobliwszą łaskę swoją i pieczę około dobra naszego narodu, zjednał sobie na drodze pokojowej serca ludności polskiej".

Wtem Rosya w sporze o zakres działania Kongresu cofnęła się i ustąpiła. Hr. Szuwałow, ambasador rosyjski w Londynie nakłonił do tego swojego władcę. Przedtem jednak porozumiał się z rządem angielskim co do głównych warunków, tak, iż już przed kongresem zawartym został rodzaj umowy między Anglią i Rosyą, wykluczający dla tych dwóch mocarstw wszelką większą niespodziankę. Jednocześnie Anglia zawarła

http://rcin.org.pl

była 4 czerwca osobny układ z Turcyą co do Cypru i Azyi mniejszej.

Rosya chciała zakończyć wojnę, Anglia nie chciała jej rozpoczynać. Dwie powyższe umowy były rozstrzygającemi i przesądzały wynik kongresu. Austro-Węgry pozostały po za niemi. Hr. Szuwałow, który przywiózł był do Petersburga cichy z Anglią układ, odwiedził w Warżynie chorego ks. Bismarcka i w imieniu rządu rosyjskiego oświadczył, że ten zgadza się na przedłożenie całego traktatu San-Stefano kongresowi i prosi, aby kanclerz niemiecki zwołał go. Zebranie kongresu naznaczone zostało w Berlinie na pierwszą połowę czerwca. Hr. Andrassy odetchnął, jego polityka okazywała się trafną a dopięcie celu drugiej, nabycie Bośni i Hercegowiny zależało teraz już nie od Rosyi i umowy z nią to jest konwencyi z 15 stycznia 1877 r. lecz od kongresu europejskiego co także odpowiadało lepiej widokom hr. Andrassego.

Jednocześnie zamach Nobilinga na cesarza Wilhelma, dokonany 2 czerwca w Berlinie *pod lipami* usuwał na czas jakiś z widowni przekonanego i wytrwałego przyjaciela cesarza Aleksandra II, albowiem trzydzieści przeszło ziarn śrutu ugodziło w sędziwego cesarza twarz, kark i w prawe ramię a parę ich, utkwiwszy w pobliżu arteryi u przegubia ręki nie zostało na razie wyjętych i stwarzało niebezpieczeństwo z powodu bliskości naczyń krwistych. Zastępstwo cesarza powierzonem zostało następcy tronu ks. Fryderykowi.

Tak zatem Rosya cofała się, ustępowała i upokarzała się z konieczności. Liczne do tego nakłoniły ją powody; opłakany po zwycięstwach stan jej wojska; stanowisko strategiczne nadzwyczaj niebezpieczne za Dunajem; oburzenie wywołane traktatem San-Stefano i sposobem zawarcia go; trudności miejscowe w wykonaniu coraz to piętrzące się; wycieńczenie skarbu i zagrożony kredyt; stosunki wewnętrzne groźne, coraz

http://rcin.org.pl

silniejszem działaniem nihilizmu oraz jego zamachy; niezadowolnienie Austro-Węgier i przymusowe ich przygotowania wojenne; wreszcie i przedewszystkiem opór, wprawdzie spóźniony, wytworzony rozumem, wolą i czynami prawdziwie wyższego męża stanu, człowieka niepospolitego, wytrawnego, lecz widzącego daleko, pełnego polotu i natchnionego wyobrażeniem o wielkości swej ojczyzny, o jej zadaniach i obowiązkach jako światowego mocarstwa, lorda Beaconsfild. On to poruszył sprężyny, które zniewolić musiały Rosyę do cofnięcia się, do ustępstw; on wbrew prądowi wywołanemu przez Gladstona uzbrajał Anglię, szeregował opór europejski i on wysłał pod mury Starego-Seraju okręty angielskie a pułki sprowadził z Indyj; on wreszcie zawołał w izbie lordów, zwracając się do Rosyi: stój! Traktat San-Stefano złożony na stole kongresu, przemieniał się z wielkiego i dumnego w lekkomyślne i upokarzające dla Rosyi dzieło.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIV.

Ostatnia scena czwartego aktu „Iwana Groźnego“ hr. Alexego Tołstoja.

Nadzieja utrzymania pokoju opierała się od początku na przekonaniu, że Rosya nie jest w stanie prowadzić długiej wojny, tem mniej drugiej; a utrzymywała się jedynie dlatego, że cesarz Aleksander, widząc grożące swojemu państwu niebezpieczeństwo, skłaniał się do pokoju, choćby uzyskanego kosztem ustępstw, zatem kosztem dumy narodowej, oraz upokorzenia Rosyi. Z drugiej jednak strony powstawał w cesarstwie przeciw ustępstwom i upokorzeniu opór, na czele którego stali wielcy książęta, mianowicie następca tronu.

Poważna była to chwila dla Rosyi. Pierwszorzędne państwo, którego jedną z głównych sił była duma, po odbytej szczęśliwie i chlubnie wojnie, która krocie ludzi i pieniędzy kosztowała, po podpisaniu traktatu, który zapewniał korzyści tej wojny, miało poddać je pod ocenę nieprzyjaźnych mocarstw. Doniosłość położenia zwiększała się tem, że ostateczne postanowienie zawisłem było od woli jednego człowieka, który musiał przyjąć całą za naród i wobec narodu odpowiedzialność. Było to następstwem zarówno ustroju państwowego Rosyi, jak istoty narodowej jej ludu.

Rosya posiadała oddawna umiejętność cofania się i wyczekiwania odwetu. Nie spuszczała nigdy z oka

http://rcin.org.pl

celu. Jak umiała chcieć strasznie czego chciała, tak umiała odkładać to, czego chciała. Cofała się jednak z goryczą.

Już raz w pamiętnej chwili Rosya przechodziła przez ciężką próbę cofnięcia się. Skreślił ją twórca *Iwana Groźnego*, Alexy Tołstoj. Ostatnia scena czwartego aktu tego potężnego dramatu zawiera dziejową naukę.

IWAN. Jeszcze tej nocy wyprawić posłów do Batorego i choćby pod najtwardszymi warunkami, pokój z nim zawrzeć, bodaj nawet czasowy. Umieścić w piśmie: „Bije czołem najukochańszemu bratu Stefanowi królowi". Wypisać wszystkie jego tytuły, a na końcu nazwać go panem ziemi Liwońskiej, a to w tych słowach: „Z ziemią Liwońską biję czołem ukochanemu bratu i proszę tylko zostawić mi miasto Juriew, a reszta miast wszystkie będą twoje". Ustępuje mu także miasta: Wieleż, Uświat, Jezierzyszcze i Płock, Izborsk, Siebierz, Chełm, Zawłocie, Ostrów, Gdów, Newel, Luki, Krasne i wszystkie inne zabrane nam przez niego.

(Szemranie między bojarami).

ZACHARYN. Zmiłuj się Panie! Wstyd nam takie warunki przyjmować.

MŚCISŁAWSKI. Każ nam Panie wszystkim iść na bój z Batorym, tylko nie każ hańbą się okrywać.

BIELSKI. Dozwól Panie, a my całe nasze mienie poświęcim.

BOJARZY (kolejno): Wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć za ciebie. Wszystko przedamy, zastawimy ziemie nasze. Do śmierci trzymać się będziemy; krew do ostatniej kropli przelejemy. Umrzemy co do jednego, tylko naszych ruskich miast nie każ nam oddawać.

IWAN. Milczcie! czyż mnie to samego nie boli? Lecz nie można inaczej. Zapomnieliście, że Han już pod Moskwą, że się Czeremisi zbuntowali, że Szwed zagraża Nowogrodowi.

http://rcin.org.pl

ZACHARYN. Nie, Carze, Psków jeszcze w naszem ręku, a póki się nie podda, Batory nie może się naprzód posunąć. W jego wojsku bunty, zaraza, niedostatek pieniędzy i głód. Poczekajmy, a wkrótce odstąpi od oblężenia, wróci do siebie i miasta wzięte musi nam zostawić.

IWAN. Czekać nie mogę; krwawa gwiazda mię woła. Batory jeszcze więcej domagałby się od Fiedora. Nie można.

BIELSKI. Panie, słyszysz, że w ich wojsku bunt, choroby i głód; czyż właśnie teraz, kiedy naszymi hufcami możemy na nich uderzyć, mamy tyle ziem ruskich im odstąpić?

IWAN. Zwyciężyć nie możemy; zapomnieliście, że gwiazda nie jemu, ale mnie zgubę zapowiada!

ZACHARYN. Panie, jeżelibyś w samej rzeczy miał umrzeć, to dlaczegóż i cała Ruś ma z tobą ginąć?

MŚCISŁAWSKI. Dlaczego chcesz poniżyć nasze dobre imię?

IWAN (hardo). Kiedy przed śmiercią, dla odkupienia grzechów ja się upokarzam, ja, wasz władca, natenczas nie wam myśleć o waszej dobrej sławie. Ani słowa więcej! Szujski, przed świtem przygotujesz mi listy do Batorego i rozkażesz Puszkinowi z towarzyszami, żeby, jak tylko dnieć zacznie, gotowi byli do wyjazdu. Żeby w swoich rokowaniach zachowali się spokojnie, skromnie i cicho, żeby znosili bez szemrania nawet lżenie i obelgi, żeby znosili wszystko, wszystko...

BOJARZY. Wielki Carze, to niepodobna. Jesteś Panem naszego życia, majątku, wszystko od twojej woli zależy, ale nad naszą narodową sławą władzy nie masz. Nie, Panie, takiego rozkazu nikt z nas nie spełni.

IWAN. Czy tak dotrzymujecie waszej przysięgi? Czy to ja nie ten sam Car dany wam od Boga? Czyż nieograniczone posłuszeństwo moim rozkazom nie jest waszym obowiązkiem? Krzywoprzysięzcy! mój dzień jeszcze

http://rcin.org.pl

nie nadszedł, ja jeszcze wasz Car. Kto śmie powiedzieć że ja nie Car?... W proch przedemną! ja wasz władca! (zatacza się, Godunow podtrzymuje go).

GODUNOW. Cara mdłości napadły, zawołać lekarzy.

IWAN (oparty na Godunowie). Pod najsroższą karą śmierci, natychmiast posłów przygotować, rozkazać im, żeby wszystko przyjmowali, wszystko znosili, wszystko, choćby policzki. (Bojarzy wychodzą). — Wszechmocny Boże! widzisz swojego pomazańca. Czyż już nie dosyć jest dziś upokorzony?

Przejmujący jest to obraz samowładzwta cesarzów rosyjskich i jego stosunku do narodu rosyjskiego. Iwan groźny czuł, rozumiał dobrze, że dalszej wojny Rosya nie jest w stanie prowadzić i wolał upokorzenie, ustępstwa, utratę ziem i miast zdobytych, niż narażenie się na klęski zaprzepaszczające przyszłość. Pokora ta była polityką, ustępstwa czynił Iwan z zaciśniętymi zębami, z myślą zemsty i odwetu. Upokorzenie, któremu się poddawał, narzucał narodowi „świętej“ Rosyi, jako obowiązek i czuł się dość silnym, aby je wymódz, ale był Iwanem Groźnym! Bojarzy szemrali w imię miłości Rosyi, Bojarzy mówili: „Wielki Carze, to niepodobna. Jesteś Panem naszego życia, majątku, wszystko od Twojej woli zależy, ale nad naszą narodową sławą władzy nie masz. Nie, Panie, takiego rozkazu nikt z nas nie spełni“. A jednak usłuchali, bo mówił do nich Iwan Groźny. Mówił Iwan Groźny, ale mówił i Car, a w tej walce o zawarcie upokarzającego pokoju między Iwanem a Bojarami stawką, była władza carska. Czasy się zmieniły, wypadki były inne, Rosya była nie pobitą ale zwycięzką i ludzie byli inni, ale ta sama rozgrywała się stawka, te same w grze były uczucia, namiętności i przyszłość. I teraz rozstrzygało się pytanie: czy władza Carów pozostała nietkniętą, czy ma tę samą, co dawniej moc i czy to co Iwan Groźny mógł narzucić Rosyi, cesarz Aleksander II wymódz na niej zdoła, jeśli

http://rcin.org.pl

nie potęgą swej myśli i siłą woli, to urokiem i mocą carskiej swej władzy, czy przytem nie uroni coś z niej? Słowem, czy carat przechował to, co Iwan Groźny wówczas dla niego zdobył? Przytoczona scena uczy, że ustępstwa, upokorzenia, Rosyi nie zmieniają, ani powstrzymują jej zamiarów i dążeń, że Europa winna była przypomnieć sobie dzieje Polski i zrozumieć, iż największym jej grzechem było, że nigdy nie umiała skorzystać ze sposobności, wyzyskać zwycięztw. W ten sposób zawarty pokój musiał być „czasowym“.

Rosya ulegając w 1878 r. woli cara, myślała o przyszłości i zgadzała się na pokój, ustępstwa i upokorzenie, aby lepiej przygotować odwet z zamiarem uwydatnionym w obrazie Matejki, przedstawiającym posłów Iwana wobec Batorego.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XV.

Kongres berliński zbiera się 13 czerwca 1878 r. — Zmiany zaprowadzone w traktacie San-Stefano. — Układ Anglii z Turcyą. — Sprawa Bośnii i Hercegowiny. — Kongres przyznaje Austro-Węgrom prawo zajęcia i zarządzania tymi krajami. — Całość położenia poświęcona dla szczegółu. — Traktat berliński podpisany 13 lipca 1878 r. — Żal i gniew Rosyi, iż traktat berliński zastąpił traktat San-Stefano. — Położenie Austro-Węgier stworzone traktatem berlińskim. — Stanowisko ich wobec wypadków wschodnich. — Nic nie przedsięwzięły, aby je zażegnać. — Od podróży cesarza do Dalmacyi do kongresu berlińskiego monarchia Habsburgów zmierzała do rozwiązania, które 13 lipca 1878 r. nastąpiło. — Upatrywać zatem w niem musiała korzyści. — Przewodnia myśl. — Główne zadanie i główna korzyść nie osiągnięte. — O wahających się państwach. — Ich określenie przez Machiavella. — Dwa kierunki w polityce muszą zawsze wytworzyć wahanie, które sprawia, że przymus narzuca wybór. — Dwa kierunki w polityce monarchii Habsburgów. — Stąd powstał rachunek strat i korzyści zapisany w traktacie berlińskim. — Jakim on jest. — Korzyści nie zrównoważyły strat i wytworzonych niebezpieczeństw. — Skutek polityki wahającej się. — Monarchia Habsburgów rozumiała straty i niebezpieczeństwa, nie próbowała ich zażegnać, aby nie pozbyć się korzyści. — Chciałaby była powstrzymać Rosyę na Wschodzie, ale pozyskać Bośnię i Hercegowinę. — Ogólne położenie stworzone traktatem berlińskim, góruje nad szczegółami a to przyniosło większe straty i niebezpieczeństwa dla Austro-Węgier niż korzyści. — Wypadki wschodnie i traktat berliński obróciły się na korzyść dzieła ks. Bismarcka, a tak już nie siłą, ale zręcznością zwyciężył. — „L'habileté obtient les mêmes hommages que la puissance parce qu'elle en est une“.

Dnia 13 czerwca 1878 r. zebrał się kongres w Berlinie pod przewodnictwem ks. Bismarcka, złożony z przed-

http://rcin.org.pl

stawicieli Niemiec, Austro-Węgier, Francyi, Anglii, Włoch, Rosyi i Turcyi. Zasiedli na nim ze strony Austro-Węgier hr. Andrassy, bar. Heimerle ambasador w Rzymie i hr. Karolyi ambasador w Berlinie; Anglii pierwszy minister lord Beaconsfield, minister spraw zewnętrznych lord Salisbury i lord Odo Russel ambasador w Berlinie; Rosyi, kanclerz ks. Gorczakow, hr. Piotr Szuwałow ambasador w Londynie i baron Oubril ambasador w Berlinie; Francyi minister spraw zagranicznych Wadington, hr. Saint Vallier ambasador w Berlinie, H. Desprez; Włoch minister spraw zewnętrznych hr. Corti i hr. Launay ambasador w Berlinie; Turcyi, Karatheodori basza, Mehmed Ali-basza z pochodzenia Prusak Detroit i Sadullah bei ambasador w Berlinie; Niemiec, ks. Bismarck, minister stanu Bülow i ks. Hohenlohe Schilingsfürst.

Później dopuszczono przedstawicieli Grecyi, Rumunii, Serbii i Czarnogóry, armeńskich dygnitarzy kościelnych i posła Persyi, dla przedłożenia życzeń. Członkowie kongresu przybyli o 2 popołudniu do pałacu kanclerskiego, dawnego Radziwiłłowskiego, na *Wilhelmstrasse*. Ks. Gorczakowa, chorego na podagrę, zaniosła służba kanclerza od powozu na krześle. Lord Beaconsfield przyjechał we wspaniałej złocistej karecie galowej, umyślnie z Londynu sprowadzonej.

Rosya złożyła traktat San Stefano na stole kongresu. Porządek obrad wniesiony przez kanclerza niemieckiego i przyjęty naznaczał kolej spraw i nazwał pokój z San-Stefano wstępnymi warunkami.

Dwa wypadki poprzedziły otwarcie kongresu: zawarcie po przeszło dwuletnich targach i tymczasowych zarządzeniach, na nowych lat dziesięć, ugody celno-handlowo-bankowej Austryi z Węgrami; oraz otwarcie powszechnej wystawy w Paryżu. Nie miały one bezpośredniego z kongresem związku. Przyspieszył on jednak zawarcie ugody a wystawa zwiększyła chęć zażegnania

http://rcin.org.pl

zawikłań i szybkiego załatwienia dzieła europejskiego areopagu.

Wszystkie sprawy omawiali pełnomocnicy poufnie, przed posiedzeniami kongresu. Doniosłość jego, ku ogólnemu zdziwieniu, wielu zgorszeniu, zmalała, gdy się dowiedziano z jednej strony o cichej między Anglią i Rosyą umowie, z drugiej o konwencyi z 4 czerwca 1878 r. zawartej między Anglią i Turcyą.

O pierwszej doniósł, po zebraniu się kongresu, londyński dziennik *Globe;* twierdząc, że była dziełem margrabiego Salisburyego i hr. Szuwałowa. Memoryał odnoszący się do tej umowy, ogłoszony w *Globe* potwierdzał, iż hr. Andrassy nie zawarł był z Anglią przymierza zaczepno-odpornego.

Druga, to jest konwencya z 4 czerwca 1878 r. ogłoszoną została jako rzecz dokonana, mająca swoją moc poza kongresem. Stanowiła ona o prawie Anglii, zajęcia Cypru i zarządzania tą wyspą, oraz o jej opiece nad Azyą Mniejszą, dla obrony której wobec Rosyi, zobowiązywała się połączyć z Turcyą, ta zaś obiecywała zaprowadzić naprawy uznane za potrzebne.

Kongres zmienił wiele postanowień traktatu San-Stefano, zwłaszcza co do rozmiarów Bułgaryi a na posiedzenie, na którem dokonanem to zostało, nie przybył żądny popularności ks. Gorczakow, zrzucając niejako winę na drugiego pełnomocnika hr. Szuwałowa. Kongres przyznawszy w Azyi i Europie znaczne jeszcze Rosyi korzyści, orzekłszy powiększenie Serbii i Czarnogóry, ich niepodległość oraz Rumunii, która zmuszoną została odstąpić Rosyi część Besarabii za Dobruczę, zastrzegłszy sprostowanie granic Grecyi, tem głównie stał się dla Rosyi dotkliwym, iż zamienił traktat San-Stefano na traktat berliński a nie przedarł traktatu paryskiego. Tem mniej mogła to ona przeboleć, że poszedłszy za przykładem Włoch i Prus inaczej zakończyć musiała niż te dwa państwa swoje przedsięwzięcie. Tamte bowiem dopełniły

http://rcin.org.pl

zadania i jedności narodowej bez wmięszania się i potwierdzenia innych mocarstw, Rosya zaś podniósłszy swoją sprawę narodowości, bo panslawistyczną, zmuszoną się ujrzała poddać wyniki kosztownej i krwawej wojny pod orzeczenie Europy. Stąd odczuła żal, boleść i zadana jej rana była dość głęboką.

Wreszcie przyszła kolej na Austro-Węgry. Dotąd nie było mowy o przedmiocie ich pożądliwości, o celu namacalnym ich polityki o Bośni i Hercegowinie.

Nie mamy pewnych wiadomości o przebiegu sprawy. Hr. Andrassy życzył sobie zapewne, aby rzecz inni podjęli. Gdy nikt się z tem nie kwapił, począł się natarczywie upominać o załatwienie sprawy i podobno zagroził opuszczeniem kongresu, w razie nie uczynienia zadość jego życzeniu. Wtedy to miał ks. Bismarck powiedzieć mu: „Znowu spóźniliście się“, co nie tyle może odnosiło się do wniesienia rzeczy na kongres, jak raczej do niezajęcia podczas wojny lub natychmiast po traktacie San-Stefano Bośni i Hercegowiny.

W końcu na wniosek lorda Salisbury, przyznano na posiedzeniu z 28 czerwca Austro-Węgrom prawo zajęcia i zarządzania Bośnią i Hercegowiną, w celu uspokojenia tych krajów i zaprowadzenia porządku. Lord Beaconsfield dodał: „że Austrya już nieraz oddała podobne usługi Europie“.

Pełnomocnicy tureccy wnieśli protest przeciw zajęciu, lecz ten odrzucony został.

Odnośny artykuł 25 traktatu berlińskiego opiewa: „Prowincye Bośni i Hercegowiny zajęte i zarządzane będą przez Austro-Węgry. Rząd Austro-Węgierski nie życząc sobie podjąć się zarządu sandżaku Nowego-Bazaru, położonego między Serbią i Czarnogórą w kierunku południowo-wschodnim aż poza Mitrowicę, zarząd ottomański pozostanie tam nadal; przecież, aby zapewnić utrzymanie nowego porządku rzeczy politycznego

http://rcin.org.pl

jak też wolność i bezpieczeństwo dróg, Austro-Węgry zastrzegają sobie prawo załóg, oraz straży dróg wojskowych i handlowych na całej przestrzeni tej części dawnego wilejatu Bośni. W tym celu, rządy Austro-Węgier i Turcyi porozumieją się co do szczegółów".

Że mocarstwa wzbogacały się nabytkami na mocy konwencyi 4 czerwca 1878 r. i artykuł 25 traktatu berlińskiego, w skutku wojny prowadzonej i ofiar poniesionych przez Rosyę, musiało rozjątrzyć jej ranę.

Kongres zamkniętym został 13 lipca 1878 r.

Przez pół tylko, nie całkowicie osiągniętym został cel, którego z oka nie spuszczało jedno z dwóch stronnictw w monarchii Habsburgów, o których mówiliśmy, albowiem zamiast posiadania Bośni i Hercegowiny Austro-Węgry miały przyznane prawo zajęcia ich i zarządzania niemi. Stronnictwo wojskowe, sztab główny, wojskowa kancelarya cesarska i zwolennicy sojuszu z Rosyą, nie ukrywali z tego powodu niezadowolenia, podzielał je monarcha. Hr. Andrassy przywożąc z kongresu zajęcie, nie nabycie, zdawał się dalej prowadzić przeciwną tamtemu stronnictwu politykę. Umożebniając zajęcie Bośni i Hercegowiny zdawał się być lekarzem wbrew woli.

Cel jednak początkowy jednego z dwóch kierunków w monarchii Habsburgów dopiętym został, chociaż nie doskonale za współudziałem hr. Andrassego.

Jak od początku, tak przy końcu, całość położenia poświęconą była, szczegół ocalał.

Zajęcie Bośni i Hercegowiny musiało pozostać wyłącznie strategicznem, dającem Dalmacyi plecy; wpływowi Rosyi na Bałkanie Austro-Węgry nie mogły stawić skutecznie czoła i do tego, zajęcie Bośni i Hercegowiny nie tylko nie miało im pomódz, przeciwnie musiało wywołać niechęci i nienawiści. Dla Rosyi przecież był to na razie także kamień obrazy.

http://rcin.org.pl

Publiczność rosyjska zawrzała oburzeniem i gniewem na traktat berliński. Urzędowy *Prawitelstw. Wiestnik* z 8 sierpnia oświadczył, „że wojna świeżo zakończona jest tylko jednym z etapów w szeregu walk rosyjsko-tureckich; Rosya potrzebuje wytchnąć nieco, zanim ponowi wojnę, która zaspokoi pragnienie narodu i uwieńczy je pomyślnym skutkiem; korzyści wojny są: usamowolnienie znacznej części chrześcian i zdobycze w Azyi; czasu przyszłej wojny nie oznacza się, ale wróżyć wolno, że rychlej nastąpi niż po długich przerwach dawniejszych walk; tymczasem potrzeba Rosyi wzmocnić się wojskowo i pieniężnie“.

Cesarz Aleksander II wyjechał z Petersburga, ominął Moskwę i udał się do Krymu.

Traktat berliński, dzieło kongresu, był pierwszym rozbiorem Turcyi. Uświęcił on wbrew woli i zamiarom ludzkim na półwyspie Bałkańskim zasadę narodowości, która stała się była hasłem i wiarą drugiej połowy dziewiętnastego stulecia. Okazała się tu siła myśli rzuconej w świat przez Cavoura i Napoleona III, zużytkowanej przez pierwszego i przez Bismarcka, zmarnowanej przez cesarza Francuzów. Zwycięską ona pozostała wszędzie prócz w Polsce, z wyjątkiem ziem polskich w monarchii Habsburgów i obróciła się przeciw Francyi, która ją była podniosła. Takie są nieraz dziwne przeznaczenia postawionych zasad, srogie zwroty i losy rzeczy ludzkich w dziejach! Zwykle niesprawiedliwość, która im towarzyszy, jest przeważnie następstwem zdolności jednych, nieudolności drugich.

Chcąc ocenić należycie stanowisko Austro-Węgier stworzone wojną rosyjsko-turecką i traktatem berlińskim, trzeba uwzględnić udział, jaki wzięła w tych wypadkach, jej wyjątkowe położenie, oraz czy i jak dalece nadarzała się jej sposobność odniesienia wielkich korzyści.

http://rcin.org.pl

Monarchia Habsburgów od początku nie tylko nic nie przedsięwzięła i nic nie zrobiła, ale nawet słowa nie wypowiedziała, któreby mogło powstrzymać wypadki, lub naprawdę przeszkodzić wojnie rosyjsko-tureckiej.

Od podróży cesarza do Dalmacyi do kongresu berlińskiego, monarchia zdawała się zmierzać i zdążać dla własnej korzyści do rozwiązania, które 13 lipca w Berlinie nastąpiło, stąd prosty wniosek, że musiała upatrywać zyski w rozwinięciu się wypadków i w tem rozwiązaniu, stąd też zestawiając zyski i straty, należy być wymagającym i szukać pierwszych. Położenie Austro-Węgier jest wyjątkowe; dla nich sprawa wschodnia jest żywotną, bezpośrednio ją obchodzącą, dotykającą jej granic geograficznych i duchowych. Poruszenie jej i wszelkie w niej zmiany, monarchię Habsburgów najpierw na stałym lądzie europejskim dotyczyły; nareszcie jeżeli dla Anglii była ona rzeczą, ważną dla Austro-Węgier walka z panslawizmem mogła się stać zapasami o byt. Dlatego też powstaje pytanie, czy Austro-Węgry należycie wyzyskały okoliczności dla wzmocnienia się, czy nie opuściły sposobności przełamania przeciwnika, czy się zasłoniły przynajmniej przed nim dostatecznie, lub też, czy nie odkryły się zbytecznie przed ciosami, które może im zadać.

Szereg tych pytań streszcza się w jednem głównem: czy była, a w takim razie jaką była myśl przewodnia polityki monarchii Habsburgów i czy znalazła wyraz swój, czy zwyciężyła przy rozwiązaniu, to jest w traktacie berlińskim?

Rozbierając powyższe pytania, łatwo dostrzedz, że najważniejszem jest to, które dotyczy ogólnych spraw monarchii, bo jej bytu, istnienia i przyszłości; że najważniejszem było przełamanie przeciwnika i zasłonięcie się przed niebezpieczeństwem. Byłoby niezawodnie mistrzostwem politycznem, dokonać tego wielkiego dzieła choćby

http://rcin.org.pl

w części za pomocą sił i błędów przeciwnika. Tymczasem sprawy angielskie zostały zasłonięte, panslawizm został upokorzonym, ale nigdzie przełamanym jednocześnie warunki traktatu zwróciły jego żądze w stronę Austro-Węgier a pod tym względem uzyskał na Dunaju ułatwienia. Opatrzność zatem, czy szczęście, za pomocą obcych sił nie spełniły głównego Austro-Węgier zadania. One zaś ciosu panslawizmowi nie zadały, bo nawet się o to nie pokusiły. Nie skorzystały ani z oporu Plewny, ani z oburzenia wywołanego traktatem w San-Stefano, ani z gotowości w ostatniej godzinie Anglii, do zawarcia z niemi przymierza, aby wielkie odnieść korzyści, aby zdobyć sobie stałe i trwałe zabezpieczenie. A zatem, albo myśl przewodnia monarchii nie obejmowała tej najgłówniejszej strony zadania, albo też spełzła na niczem, ubezwładnioną została. W każdym razie główne zadanie było chybionem; niebezpieczeństwo od strony panslawizmu dla Austro-Węgier nie zmniejszyło się. Czy się nie zwiększyło? Trudno przypuścić, aby kiedykolwiek monarchia znalazła się, nie powiemy w lepszych, ale w równie korzystnych warunkach, jak podczas wschodnich wypadków, do stoczenia stanowczej z panslawizmem walki, a że jej nie stoczyła, zrzekła się tem samem zaczepnej z nim walki, pozostała jej w przyszłości do stoczenia odporna.

W rozdziale XXXVIII o pierwszej Dekadzie Liwiusza z nagłówkiem: Słabe państwa są wahającemi i nie umieją ani radzić ani powziąć postanowienia. Jeżeli czasem biorą je, jest to raczej z konieczności niż z wyboru.

Machiavell mówi:

„Wahające się państwa tylko przymusowo biorą zbawienne postanowienie, bo słabość ich przeszkadza im powziąć je skoro powstaje jakakolwiek wątpliwość, a gdyby tej wątpliwości nie usunął zbawienny przymus,

http://rcin.org.pl

który wbrew ich woli narzuca im wybór, wiecznie by wahały się wśród niepewności".

Tą uwagą, wielkiego w tych rzeczach znawcy, zakończyć możemy pogląd na stanowisko monarchii Habsburgów, wobec głównego zadania. Myśl przewodnia monarchii w ogólnem zadaniu nie sprowadziła rozwiązania, bo tej myśli nie było. Być jej zaś nie mogło, albowiem dwie polityki, dwa kierunki muszą zawsze wywołać wahanie. W monarchii Habsburgów podczas wypadków wschodnich dwa, jak widzieliśmy, ścierały się kierunki; jeden tak zwany wojskowy, zmierzał za pomocą przymierza i wspólnego z Rosyą działania, wprost do nabycia Bośni i Hercegowiny; drugi hr. Andrassego do uniknięcia tego przymierza i współdziałania oraz ograniczenia ujemnych stron owego nabytku. Stąd powstał ostateczny rachunek strat i korzyści austro-węgierskich, zapisany w traktacie berlińskim. Był on następstwem „przymusu", który narzucił „wybór".

Pozostaje nam zbadać o ile „przymus", który „narzucił wybór", był „zbawiennym".

Prowadzi nas to wprost do rachunku austryacko-węgierskiego, jak go wykazuje traktat berliński. Wogóle oddaje on dosyć szumnie i z pewnym sumptem cześć monarchii Habsburgów, wbija ją w dumę mocarstwową, w końcu narzuca jej wszystkie stąd wynikające ciężary, nie przyznając należytych korzyści. Ma ona poruczone sobie zadanie strzeżenia własnych i Europy spraw od Dunaju do morza Egejskiego, jako błędny rycerz i policyant zarazem, wystawiona na ciosy kopij i sztyletu, w zamian, załoga jej pozostawała w Ada-Kale. W porównaniu z traktatem San-Stefano, berliński zwęził przestrzeń, na której rozlewa się panslawizm o cały pas między morzem Egejskiem a Bałkanami a to w skutku zwycięstwa Anglii. Oprócz tego, jeżeli nie przypadkowego, to podzielonego i wątpliwego tryumfu, w czem traktat berliński zmienił traktat San-Stefano

http://rcin.org.pl

o ile ten ostatni dotyczył tak nazwanej przez austryacko-węgierskie ministeryum spraw zewnętrznych, dziedziny spraw monarchii Habsburgów?

Artykuły 10, 29, 38, 47, 52 i dalsze, aż do 58 uwzględniają należycie handlowe i komunikacyjne sprawy Austro-Węgier. W protokółach zastrzeżone są one jeszcze dokładniej i obszerniej, a pod tym względem układy berlińskie zapewniają Austro-Węgrom rzeczywiste i doniosłe korzyści.

Prócz tych, jakie są w tak nazwanej dziedzinie spraw austryacko-węgierskich, zmiany traktatu San-Stefano, którego całość i szczegóły wedle słów hr. Andrassego przeciwne i szkodliwe były tym sprawom? Co się tyczy niepodległości Serbii, Czarnogóry i ich wzrostu, traktat berliński nic nie zmienił w traktacie San-Stefano, albo zmienił nieznacznie. Serbia z woli Austro-Węgier otrzymała więcej, Czarnogóra nie zupełnie z dobrą ich wolą dostała Antivari, co narzuciło monarchii obowiązek utrzymania tam straży. Hr. Andrassy, który w oświadczeniach uczynionych w Delegacyach zastrzegł się był przeciw takiemu zwiększeniu się Serbii, które szkodliwem by było dla handlu austryacko-węgierskiego, poparł i to dość gorąco na kongresie rozszerzenie jej granic. Szedł on tu za tradycyą polityki monarchii Habsburgów. W 1867 r. hr. Beust nietylko zezwolił był, ale wymagał zupełnego opuszczenia Serbii przez wojska tureckie. Trudno sobie wytłomaczyć dlaczego AustroWęgry przeciwne będąc wielkiej Bułgaryi, która żadnego ani narodowego ani granicznego dla nich nie wytwarzała niebezpieczeństwa popierały wzrost Serbii, która przedstawiała takowe i to zwiększone, odkąd monarchia zająć miała Bośnię. Bułgarya uszczuplona przez kongres berliński za współudziałem Austro-Węgier pozostawała nowym tworem oddanym pod wpływ Rosyi i na usługach panslawizmu, czego w stanie czynnym monarchii Habsburgów umieścić nie podobna. —

http://rcin.org.pl

Zwrotu Rosyi części Besarabii nie możemy między austryacko-węgierskiemi korzyściami zapisać już dlatego, że oderwanie jej od Rosyi przez traktat paryski, było dziełem Austryi, czem jedynie zużytkowała była słynną niewdzięczność, wszystko bowiem co dotyczy Dunaju obchodzi Austro-Węgry bezpośrednio i w znacznym stopniu a artykuł 20 traktatu paryskiego opiewał, „że dla lepszego zapewnienia wolności żeglugi na Dunaju, cesarz Wszechrosyi zezwala na sprostowanie swej granicy w Bessarabii“. Skromnym jest artykuł 29, przyłączający Spizę do Dalmacyi. Ada-Kale i Spiza są to liliputowe odszkodowania. Gdzież są w tem istotne odpowiednie stanowisku monarchii korzyści i zdobycze? W każdym razie nie tu dopatrzeć się można zwycięstwa przewodniej myśli jej polityki, a jednak wyczerpaliśmy już wszystkie artykuły dotyczące dziedziny austryacko-węgierskiej. Pozostaje wprawdzie artykuł 25, ten stanowi o zajęciu przez Austro-Węgry Bośni i Hercegowiny. Czyżby tu miało być zwycięstwo przewodniej myśli, która kierowała polityką monarchii, od podróży cesarza do Dalmacyi, do kongresu berlińskiego. Ile razy rząd, ile razy ministrowie i minister spraw zewnętrznych mówili o tej sprawie, tyle razy zapewniali, że zajęcie lub nawet przyłączenie tych krajów, nie może być ani ostatecznym celem, ani dostatecznem zadośćuczynieniem, że co najwięcej nastąpić może z konieczności. Jednak ten artykuł 25 jest jedyny ważniejszy, dotyczący politycznego stanowiska Austro-Węgier, zatem albo on był celem, albo celu nie było.

Pragnienie zajęcia Bośni i Hercegowiny było od dwóch lat jawną tajemnicą. Zaznaczyliśmy jak ważnym, przeważnym było czynnikiem, jak dwa w monarchii kierunki zlały się dla spełnienia go i wreszcie jak zapisanem zostało w konwencyi tajnej z 15 stycznia 1877 r. zawartej z Rosyą. Zadośćuczynienie temu pragnieniu nie było niespodzianką i nie zrobiło też wra-

http://rcin.org.pl

żenia niespodzianki. Niepodobna jednak poczytać jako zwycięstwo, rozwiązania, które dla szczegółu jeżeli nie poświęca, to przecież naraża całość zadania. Wiemy, że nabycie dwóch krajów ma dla państwa zawsze znaczenie. Jak są jednak majątki, tak są i kraje, których nabytek mniejsze przedstawia korzyści. Nabytek Bośni i Hercegowiny był zajęciem stanowiska strategicznego głównie ze względu na Dalmacyę, której bezpośrednio nikt nie pożądał, bo przecież nawet wichrzenia włoskie zwróciły się zaraz do Tryestu i Trydentu, których zajęciem Bośni i Hercegowiny nie zasłoniło się.

Jedynem zatem istotnem znaczeniem Bośni i Hercegowiny być mogła podstawa nie tyle do wojny z Rosyą, ile do działania słowiańskiego przeciw panslawizmowi. Ale tam właśnie okazało się ono złudzeniem.

Obrachunek już skończony stwierdza prawdę słów Machiavelle: „Największą wadą państw słabych jest, iż są wahającemi, tak, że wszelkie ich postanowienie narzucone jest im siłą wypadków, a jeżeli wynika stąd jakie dobro, to raczej jest zasługą konieczności, pod wpływem której działały, niż ich przezorności“. I niema tu wyjścia, albo zajęcie Bośni i Hercegowiny było koniecznością, której uledz trzeba było, albo był to cel. Niepodobna nam jednak pominąć, iż artykuł 25 mówi tylko o zajęciu, zajęcie zaś nie miałoby już zgoła znaczenia, gdyby nie nastąpiło przyłączenie, żądza przytem posiadania raz rozbudzona jest silną i zachodzi pytanie, czy przyłączenie nie trzeba będzie i nie okupi się kiedyś nowemi ustępstwami i to nie na rzecz Turcyi. Czy zaś usadowienie się wpływu Rosyi nad Dunajem i na półwyspie bałkańskim, stworzenie państw religijnie i plemiennie z nią złączonych, mających żądze dla monarchii Habsburgów niebezpieczne oraz podkopanie bytu Turcyi, mogą być korzystnemi dla niej i czy posiadanie Bośni i Hercegowiny, może te wyniki wojny

http://rcin.org.pl

wschodniej i traktatu berlińskiego zrównoważyć? Niech zdrowy rozsądek odpowie.

Zatem nietylko zwycięstwa przewodniej myśli, ale wogóle myśli przewodniej odnaleźć nie mogliśmy. Rachunek końcowy wykazuje skutki dwóch polityk i powstałej z nich, wahającej się. Monarchia Habsburgów rozumiała straty i niebezpieczeństwa, które jej groziły, ale nie próbowała ich zażegnać, aby nie pozbyć się korzyści; chciałaby była powstrzymać Rosyę na Wschodzie, ale pozyskać Bośnię i Hercegowinę. Ztąd nie przeszkadzała Rosyi, tem samem dopomogła jej.

Główną rzeczą ogólne położenie, stworzone traktatem berlińskim. Sposobność opuszczona i zmarnowana przez monarchię Habsburgów lub też niemożność zużytkowania jej, zrzeczenie się zatem walki zaczepnej z Rosyą, która nie przełamana, ale upokorzona, miała drogę, prowadzącą do bezpośrednich na Wschodzie zdobyczy pozornie nowemi tworami opóźnioną, ale otwartą dla swojego wpływu na Wschodzie, oraz wśród słowiańskich ludności Austro-Węgier.

Na pół niepodległa Bułgarya i odzyskana część Besarabii to nowe gościńce, po których postępować mogła i wichrzyć Rosya w imię panslawizmu. Niepodległa Rumunia to niebezpieczeństwo dla Siedmiogrodu. Niepodległa Serbia i niepodległa Czarnogóra, to magnesy dla Serbów austryackich, oraz dla Bośni i Hercegowiny. Monarchia Habsburgów pozostała zaś sama i odosobniona na straży swoich spraw na Wschodzie i swoich od Wschodu granic.

Traktat berliński i umowa angielsko-turecka z 4 czerwca 1878 r. to także dla monarchii Habsburgów stwarzały niebezpieczeństwo, że odgraniczały sprawy w ten sposób, iż austryacko-węgierskie mogły być dotknięte, bez szkody dla angielsko-tureckich, kiedy przeciwnie naruszenie turecko-angielskich stwarzałoby niebezpieczeństwo dla Austro-Węgier. Przedtem nie mogło

http://rcin.org.pl

być wojny z Rosyą, w którejby Austro-Węgry nie liczyły na Turcyę. Po traktacie berlińskim, gdyby zagrożone były od północno-zachodniej granicy, nie znalazłyby już sprzymierzeńca w Turcyi zabałkańskiej.

Przeciwieństwo między Austro-Węgrami i Rosyą nie zażegnanem, przeciwnie zaostrzonem zostało a rozegranie go odbyłoby się w warunkach mniej dla monarchii Habsburgów korzystnych, niż przed traktatem berlińskim. Dopilnowania wykonania warunków traktatu nie poruczono nikomu, ale spadło ono nieuniknienie na Austro-Węgry. Słowem, tysiące niebezpieczeństw i tysiące pytań w zamian za małe i wątpliwej wartości korzyści, oraz utrata na zawsze pomocy Anglii, zwłaszcza Turcyi.

Nawet z osłabienia Rosyi i konieczności odpoczęcia najmniej skorzystać mogła monarchia Habsburgów. Stawianie czoła wpływowi pierwszej na Wschodzie musiało być niewdzięcznem zadaniem i bezskutecznem. Panslawizm zaś mógł dalej wichrzyć i działać rozkładowo w Austro-Węgrzech. W najbliższym czasie oczekiwać należało nowego, gwałtownego jego przypływu. Traktat berliński dla wszystkich, głównie dla Austro-Węgier stworzył zagadkową tymczasowość. Wobec niej monarchia Habsburgów natychmiast musiała pomyśleć o zasłonięciu się wojskowem i spiesznie wziąć się do wzmocnienia i ubezpieczenia północno-wschodniej granicy, którą Dunajewski wskazał był jako zagrożoną i do spiesznych robót około twierdz Krakowa i Przemyśla.

W skutku nieuniknionego z Rosyą współzawodnictwa, Austro-Węgrom przypadało po niewczasie rzekome zadanie występowania i działania przeciw panslawizmowi na półwyspie bałkańskim.

Mogły one jedynie zużytkować, wyzyskać i podnieść znaczenie traktatu berlińskiego i artykułu 25, szeregując świat słowiański, jako przeciwstawienie panslawizmu, przyciągając do siebie wątpliwych, wzmacniając

http://rcin.org.pl

wiernych, dając wszędzie opiekę i poparcie samodzielności ludów słowiańskich; opierając się na Polakach, przeistaczając innych Słowian w takich Słowian, jakimi są w Austryi i dla Austryi Polacy. Spełnić mogła to zadanie monarchia Habsburgów i wytworzyć myśl przewodnią przyszłości, skoro jej brakło w przeszłości, powtarzając piękne słowa mowy lorda Beaconsfielda po kongresie berlińskim: „Nie rachujemy przecież jedynie na nasze wojsko i na nasze okręty, ażeby utrzymać naszą potęgę, rachujemy nierównie więcej na zaufanie, które w nas pokładać będą ludy, i na przekonanie, że będąc w możności poparcia naszej polityki siłą, jesteśmy państwem opartem na wolności, prawie i sprawiedliwości“. W tem mogła być przyszłość i zbawienie; nie można było zażegnać przeciwieństw, ale przechylić szalę korzyści traktatu berlińskiego.

Do tego jednak trzeba było chcieć i módz „poprzeć politykę siłą“. Było to przecież ani prawdopodobnem ani możliwem bez zapewnionej pomocy cesarstwa niemieckiego. Odkąd zaś na nią liczyć nie można było na Wschodzie, niepodobna było oczekiwać ani przewagi ani zwycięstwa.

Tymczasowość, niepewność, przeciwieństwa zaostrzone, a nie zażegnane, panslawizm upokorzony, nie zwalczony, Anglia zaspokojona na morzu Śródziemnem, ze zwróconemi na Egipt oczami, Francya odosobniona w Europie a zadawalająca się na razie myślą zajęcia Tunisu, Włochy niezadowolone, a chciwością rozgorączkowane, Rosya zmuszona odpocząć i skazana na współzawodnictwo z monarchią Habsburgów, jedna i druga na długo zajęte niem, dług wdzięczności łatwo niby spłacony przez Niemcy Rosyi, środkowa i zachodnia Europa oddane na łaskę i niełaskę cesarstwa niemieckiego z milionem bagnetów, to cesarstwo zabezpieczone przed wszelką zewnątrz zaczepką i któremu nikt oporu stawić nie mógł — oto traktat berliński, który obrócił się

http://rcin.org.pl

tem samem na korzyść wielkiego dzieła, wielkiego kanclerza, ks. Bismarcka.

A tak gdy już nie siłą, lecz zręcznością działał, jeszcze zwyciężał.

Minister policyi Napoleona I, Fouché powiedział: *L'habileté obtient les mêmes hommages que la puissance, parcequ'elle en est une* [1]).

[1]) Zręczność zdobywa te same hołdy co potęga, bo jest nią także.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVI.

Po traktacie berlińskim. — Dwa zadania monarchii Habsburgów; jedno dotyczące szczegółu, drugie całości położenia. — Zajęcie a nie nabycie Bośni i Hercegowiny. — Zdobycie tych krajów. Stronnictwa wobec zajęcia. — Rozumne zachowanie się Węgrów i Polaków, antypaństwowe wiernokonstytucyjnych Niemców. — Stronnictwo, które zdradza sprawę państwa, zdradza własną. — Jako Austro-Węgry musiały po traktacie berlińskim nabyć te kraje. — Pomimo ujemnych stron zajęcia, najdodatniejszy czyn panowania. — Monarchia Habsburgów nie była już zdolna inaczej zaznaczyć swojego mocarstwowego stanowiska. — Fałszywe o sobie mniemanie, wytwarza fałszywe położenie. — Takowego Austro-Węgry nie miały już podczas wschodnich wypadków. — Popadły w nie znowu odnośnie do całości położenia, stworzonego traktatem berlińskim. — Tymczasem następstwa wahającej się polityki dały się czuć natychmiast w ogólnem położeniu. — Monarchia Habsburgów szukać musi bezpieczeństwa w objęciach cesarstwa niemieckiego. — Sojusz austryacko-niemiecki. — Ostatni czyn hr. Andrassego. — Jego ustąpienie. — Hr. Juliusza Andrassego polityka. — Istota sojuszu austryacko-niemieckiego skazuje Austro-Węgry na bierność. — Rosya. — Stosunek Austro-Węgier do Rosyi po traktacie berlińskim. — W zaostrzonem współzawodnictwie monarchia Habsburgów nie miała widoków powodzenia, skoro nie mogła liczyć na siłę cesarstwa niemieckiego w walce na gruncie wschodnim. — Rosya zrozumiała także bezużyteczność współzawodnictwa i dostrzegła jego szkodliwości wobec wzrostu państwa niemieckiego. — Ztąd przyszło w 1897 r. do porozumienia, które sprostowało położenie Austro-Węgier. — Względne bezpieczeństwo. — Jako nie dobrze jest być państwem, którego byt opiera się nie na samem sobie, ale na zewnętrznych warunkach i obcych rachubach, jako gorzej jest być narodem pozbawionym bytu państwowego a jeszcze gorzej być narodem podzielonym między trzy państwa.

Odpowiednio do istoty rzeczy oraz polityki monarchii Habsburgów w wypadkach wschodnich dwa stanęły

http://rcin.org.pl

przed nią zadania bezpośrednio po zawarciu traktatu berlińskiego. Jedno odnoszące się do szczegółu, drugie do ogólnego położenia.

Szczegół, nabycie Bośni i Hercegowiny, załatwiony został zasadniczo na kongresie, jak wiemy połowicznie. Austro-Węgry miały prawo zająć, ale nie posiadać tych krajów. Istotnie jednak zajęcie musiało nabrać mocy nabycia, bez czego byłoby po wojnie i traktacie berlińskim bezcelowem i bezprzedmiotowem.

Znamie zresztą nabycia *de facto*, choć nie *de jure* nadawał nieokreślony czas trwania zajęcia. Na posiedzeniu kongresu berlińskiego 28 czerwca, skoro lord Salisbury podniósł rzecz o zajęciu, hr. Andrassy natychmiast zastrzegł się i oświadczył: iż Austro-Węgry podjąć się go mogą tylko pod warunkiem nieograniczonego jego trwania.

Rzecz opierała się na dwuznaczniku, którego następstwa szkodliwe, dopiero kiedyś w przyszłości mogły się dać uczuć. Obecnie szło o spieszne i sprężyste przeprowadzenie połowicznego załatwienia.

Konwencya o szczegółach zajęcia wzmiankowana w traktacie berlińskim opóźniała się, gdyż Sułtan podnosił trudności dotyczące jego praw, jako udzielnego władcy.

Wojska austryacko-węgierskie pod dowództwem jenerała Filipowicza, nie czekając na zawarcie konwencyi, wkroczyły 29 lipca 1878 r. do Bośni i Hercegowiny i na wstępie spotkały się ze zbrojnym oporem mahometańskiej ludności, zachęcanym przez Turcyę, w którym jej żołnierze nieregularni, Arnauci, przeważny brali udział. Nastąpiły krwawe walki. Oporem kierował Hadzi Loya, tak, iż zajęcie przemieniło się w podbój. Już 4 października obydwa kraje były zupełnie uśmierzone i zajęte. Hadzi Loya wzięty do niewoli. Niebawem w skutku niezręcznego postępowania, ludność chrześciańska zrażoną została, zwłaszcza ściąganiem dziesięciny, wpraw-

http://rcin.org.pl

dzie prawnie istniejącej, lecz której władze tureckie nie pobierały. Fiskalne dokuczliwości zaraz wywołały niezadowolnienie i niechęć. Wichrzenia panslawistyczne dołożyły starań, aby podniecić nieprzyjaźń Serbów przeciw nowo przybyłym do kraju zarządcom i ci na wstępie musieli się z nią liczyć, w niektórych wypadkach z ich oporem.

Zajęcie wykazało bezpośrednio, że monarchia Habsburgów straciwszy przyjaźń Turcyi nie pozyskała dla siebie ludów słowiańskich półwyspu bałkańskiego.

Pewien dygnitarz turecki zaznaczył zapatrywanie się Porty w następujący sposób. Gdy mu wspomniano o względach, należnych przyjaciołom Turcyi, odrzekł: „Przyjaciele, nieprzyjaciele nasi; ależ my ich już nie rozróżniamy, przyjaciele większe nam wyrządzili krzywdy niż nieprzyjaciele“. Słowiański zaś świat widział w zajęciu Bośni i Hercegowiny już nie wyswobodzenie Słowian z pod jarzma tureckiego, lecz poddanie ich pod niemiecko-węgierskie, lecz zaporę stawioną ich przyrodzonemu i samoistnemu rozwojowi, co obracało się na korzyść wpływu na Wschodzie Rosyi oswobodzicielki.

Istotnie nie mówiąc już o kilkowiekowej opiece, użyczanej zawsze przez Rosyę Słowianom tureckim, pozornie czy nie, na razie przynajmniej, uszanowała ona była i uświęciła nad Dunajem i na półwyspie bałkańskim, zasadę narodowości, i wstrzymała się od bezpośrednich nabytków w tej dziedzinie. Austro-Węgry nie wkraczały do Bośni i Hercegowiny w imieniu zasady narodowości i zamierzały zachować je pod bezpośrednim zarządem.

Był to znowu podwójny skutek polityki wahającej się.

Skoro przeszłość odrobioną już być nie mogła, skoro ogół sprawy nieodwołalnie poświęconym był dla szczegółu, Turcya a z nią Wschód dla nabycia Bośni i Hercegowiny, to znowu zadaniem rozumnej polityki

http://rcin.org.pl

było, szczegół zabezpieczyć, nabytek Bośni i Hercegowiny przeprowadzić i zapewnić. Zrozumieli to Węgrzy i Polacy i aczkolwiek przeciwnymi byli poświęceniu ogółu dla szczegółu, skoro sztandar czarno-żółty ukazał się w Bośni, zszeregowali się koło niego i nie odmówili monarsze ani poparcia ani potrzebnych środków. Tym sposobem nietylko spełnili obowiązek polityczny, ale znaczne zapewnili sobie korzyści: Węgrzy przeważne w monarchii Habsburgów stanowisko i wpływ na jej sprawy; Polacy takież same stanowisko i wpływ w Austryi. Inaczej postąpili Niemcy wolnomyślni. Upierali się po niewczasie przy oporze przeciw zajęciu Bośni i Hercegowiny i wtedy, kiedy już nic innego prócz tych krajów nie było do pozyskania, sprzeciwiali się ich nabyciu; nie chcąc powiększać ludności słowiańskiej w monarchii. Kiedy na kongresie berlińskim stanęła rzecz o zajęciu przez Austro-Węgry Bośni i Hercegowiny, stronnictwo wolnomyślne niemieckie, tak zwane wiernokonstytucyjne, uderzyło na własne ministeryum ks. Adolfa Auersperga, oświadczając, iż to zajęcie zgubnem będzie dla monarchii. Ministeryum podało też prośbę o uwolnienie 13 lipca 1878 r. w dniu podpisania traktatu berlińskiego. Kiedy cesarz 22 października powierzył bar. Pretis utworzenie gabinetu, stronnictwo wiernokonstytucyjne nie zgodziło się z jego zapatrywaniem na sprawę zajęcia a 29 października uchwaliło w Radzie Państwa adres do Korony, potępiający je ze względów politycznych i pieniężnych. Stronnictwo bez powodzenia przeniosło opór przeciw zajęciu do Delegacyi wspólnych. Wreszcie w styczniu 1879 r. stronnictwo wniosło odrzucone przez większość w Radzie Państwa potępienie traktatu berlińskiego. Zaślepienie nad samym sobą było niesłychane. To postępowanie w sprawie zajęcia Bośni i Hercegowiny dlatego, że niepolityczne, musiało się na stronnictwie zemścić. Istotnie pozbawiło je kierownictwa w Austryi i na dłu-

http://rcin.org.pl

gie lata władzy. Po licznych przejściach i przesileniach dnia 12 sierpnia 1879 r. hr. Taaffe mianowany został ministrem prezydentem i w dniu tym ustały nietylko rządy stronnictwa wiernokonstytucyjnego, ale przewaga Niemców w Austryi.

Było to następstwem i karą za narażenie państwowego stanowiska monarchii i działanie przeciw niemu. Stronnictwo, które zdradza sprawę państwa, zdradza własną.

Monarchia Habsburgów, skoro ogół sprawy wschodniej był poświęcony, musiała ratować i ubezpieczyć szczegół, to jest zajęcie Bośni i Hercegowiny, bez czego byłaby wyszła z wypadków z samemi stratami. Szkodliwem było poświęcać ogół dla szczegółu, zaprzepaścić także szczegół byłoby błędem. Nieroztropnem było ułatwiać Rosyi wojnę z Turcyą na to tylko, aby dostać Bośnię i Hercegowinę, ale do tego jeszcze, nie zapewnić ich sobie, byłoby niedorzecznem. Byłoby to skazać się dobrowolnie na przedwczesną bierność niezgodną z mocarstwowem stanowiskiem, którego ponosiłoby się ciężary bez wynagrodzeń. Była to dalej sposobność, niedostateczna wprawdzie, powetowania strat poniesionych w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia a tej nigdy państwo opuścić nie może. Znajduje się znaczące zdanie, w przytoczonej wyżej mowie Dunajewskiego, które przecież raczej do ogółu sprawy wschodniej, niż do szczegółu zajęcia Bośni i Hercegowiny się stosowało.

„Odkąd w skutku nieszczęść spadłych po kolei na Austryę w ostatnim okresie czasu, Włochy i Niemcy stanęły poza zakresem jej władzy i wpływu, pozostała Austryi osłabionej, jak to dostojne zgromadzenie zapewne przyzna, ale jak się spodziewam, nie złamanej, jedna tylko alternatywa: albo trzymać się zdala od wszystkich spraw europejskich i poprzestać na skromnem życiu wewnętrznem, albo politykę zagraniczną zwrócić na Wschód z całą siłą, jaką państwo rozporządzać może.

http://rcin.org.pl

Pierwsze nie byłoby może dobrem a dla wielkiego państwa nie byłoby z pewnością możebnem. Wielkie państwo a polityka mała i zaściankowa, to sprzeczności, które nigdy, przynajmniej trwale i na długo, zgodzić się nie dadzą. Nie samym chlebem żyje człowiek, już Pismo Święte to powiedziało, a nie samą skromną, wewnętrzną, domową pracą żyją wielkie państwa. Nawet gdyby sąsiednie państwa, co się wcale przypuścić nie da, nie przeszkadzały takiemu skromnemu, cichemu bytowi, to samemu rozwojowi oświaty i cywilizacyi wewnątrz monarchii, nie wyszłoby to na pożytek, gdyby monarchii tej tak wielkiej, zakreślić na długo takie ciasne koło drobnych zadań i celów".

Nawet istota nabytku Bośni i Hercegowiny nie wolna od ujemnych stron, nie mogła już teraz przemawiać za zaniechaniem takowego, albowiem najzgubniejszą dla państwa niemocą jest niezdolność nabywania i zużytkowania nabytków. Musi ono do końca próbować, choćby bezowocnie. Wobec wyników ostatecznych wojny wschodniej i traktatu berlińskiego, monarchia Habsburgów musiała, licząc się ze swojem mocarstwowem stanowiskiem, zapewnić sobie nabytek Bośni i Hercegowiny. Był to dla niej przymus. Pomimo pochodzenia tego przymusu, które wykazaliśmy, pomimo ujemnych stron całego obrotu rzeczy, zapewnienie monarchii Bośni i Hercegowiny jest najdodatniejszym czynem panowania cesarza Franciszka Józefa I. Zastanawiając się nad położeniem monarchii Habsburgów wytworzonem dwoma, w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, poniesionemi klęskami i stratami; nad obrotem jej wewnętrznych stosunków i podziałem na dwa państwa, złączone sztucznemi urządzeniami, wreszcie oceniając warunki w jakich już się znalazła wobec wschodnich wypadków i okoliczności, z któremi przyszło się jej liczyć, dojdzie się do przekonania, że niezdolną była, ani też mogła innych odnieść korzyści, oraz

http://rcin.org.pl

zaznaczyć się inaczej jako mocarstwo. Było to smutnem następstwem dawnych błędów, nowym, mogło być, niezrozumienie tego. Fałszywe o sobie mniemanie wytwarza fałszywe położenie. Takowego zarzucić polityce Austro-Węgier podczas wypadków wschodnich nie można, raczej przychodzi powiedzieć, że zbytecznie przejętą była swoją niemocą i dlatego przywiązując się do szczegółu, nawet nie pokusiła się o uratowanie całości zadania. Niemniej, zapewne sztucznym, ale nielada fortelem politycznym było, pozyskanie dwóch krajów za pomocą wojny, prowadzonej przez inne mocarstwo.

Wahająca się polityka monarchii Habsburgów, jeżeli w poprzednich okresach była błędem, to w wypadkach wschodnich, o których mówiliśmy, była już następstwem jej zewnętrznego położenia i wewnętrznych stosunków jej słabości i jej poczucia. Urodziła przymus, lecz była dzieckiem przymusu.

Wahająca się polityka wytworzyła dla drugiego po traktacie berlińskim zadania, odnoszącego się do całości sprawy, fałszywe dla monarchii położenie, bo też fałszywe w tej mierze, znowu żywić poczęła o sobie mniemanie. Zrozumiawszy, że wojny rosyjsko-tureckiej zapobiedz nie może i inaczej jej zużytkować, jak zajęciem Bośni i Hercegowiny, łudziła się po wojnie i traktacie berlińskim, że zdoła zażegnać niebezpieczeństwa przez tę wojnę sprowadzone, nawet obrócić na własną korzyść jej wyniki odnoszące się do całości sprawy.

Tymczasem następstwa wahającej się polityki zaraz czuć się dały w ogólnem położeniu. Rosya ani przebolała ani przebaczyła nadanego wypadkom i wynikom wojny obrotu, ani sztucznego fortelu. Upokorzenie zaostrzyło jej przeciwieństwa i współzawodnictwo z Austro-Węgrami, stwarzając groźne dla nich niebezpieczeństwa. Jednocześnie żal głęboki Rosyi popchnął ją do zbliżenia się do Francyi. Cesarstwo niemieckie w skutku tego

http://rcin.org.pl

uznało potrzebę ściślejszego zespolenia się z Austro-Węgrami. Monarchia Habsburgów nie czując się na sile stawienia czoła Rosyi i jej żądzy na niej i na Wschodzie odwetu, łatwiejszego niż na cesarstwie niemieckiem, zmuszoną się ujrzała szukać bezpieczeństwa w objęciach Niemiec, które stały jej otworem. Siódmego października 1879 r. zawartem zostało przymierze austryacko-niemieckie, a w styczniu 1883 r. przez przystąpienie do niego Włoch, potrójne. Monarchia Habsburgów przyjęła w całej pełni następstwa wypadków 1866, 1870 i 1871 r., okazała się raz jeszcze nicość w polityce „nigdy“ i Austro-Węgry bardziej stały się zależnemi od nowego cesarstwa niemieckiego, wbrew ich składowi, powołaniu i zadaniu pozostania państwem rozgraniczającem i równoważącem potęgę Niemiec i Rosyi.

Przymierze austryacko-niemieckie zawarł i podpisał hr. Andrassy, poczem ustąpił bezpośrednio ze stanowiska ministra spraw zewnętrznych Austro-Węgier. Rzadki to był wypadek męża stanu, opuszczającego władzę u szczytu powodzenia osobistej polityki, powodzenia podwójnego, względnego w sprawie wschodniej i całkowitego przez zawarcie sojuszu z cesarstwem niemieckiem, do którego od początku zmierzał.

Powód istotny pozostał nieznanym. Ustąpienie zapowiedzianem było od pewnego czasu. W piśmie odręcznem cesarza z 10 października 1879 r. znajdował się jedynie wzgląd na zdrowie, nie polityczny i nie dostateczny, oraz wyrazy wdzięczności za oddane usługi.

Tajemniczość zatem otaczała cofnięcie się z życia publicznego hr. Andrassego i dodawała mu uroku. Sposób w jaki załatwił był na kongresie rzecz o Bośni i Hercegowinie, zajęcie, nie zaś prawne nabycie tych krajów, wywołało było, jak wiemy, niezadowolenie i odtąd istniało między ministrem a przedstawicielami drugiego w sprawie wschodniej kierunku, o którym często

http://rcin.org.pl

mówiliśmy, między nim a wojskowemi kołami, głównym sztabem, kancelaryą wojskową cesarza i jej naczelnikiem bar. Beckiem przeciwieństwo, które wywoływało starcia. Wzmogło się to przeciwieństwo, którego początki zaznaczyliśmy podczas manewrów w Czechach w 1856 r. Nie zażegnało go nawet zajęcie wojskowe przez Austro-Węgry sandżaku Nowego Bazaru, na mocy umowy co do szczegółów z 21 kwietnia 1879 r. zawartej przez hr. Andrassego z Turcyą. Hr. Andrassy spostrzegłszy, że w skutku tego przeciwieństwa nie cieszył się już temi samemi co dawniej łaskami Monarchy, postanowił zakończyć zawód wielkiem powodzeniem, jakiem było zawarcie sojuszu z cesarstwem niemieckiem. Z drugiej strony Monarcha zużytkował był już należycie jego w Węgrzech wzięcie. Przeważać zaś zaczęła chęć przejednania Czechów, jakby dla zrównoważenia sojuszu z Niemcami i to głównem na razie było zajęciem i życzeniem cesarza. Kiedy jednemi drzwiami hr. Andrassy wychodził z pałacu na *Balplatzu*, drugiemi wchodzili do Rady Państwa posłowie czescy z prawnem zastrzeżeniem i większem stawało się stanowisko hr. Taaffe prezesa gabinetu austryackiego niż bar. Haymerle następcy hr. Andrassego w ministerstwie spraw zewnętrznych. Nie będziemy kreślić wizerunku hr. Juliusza Andrassy. Nadaje się on raczej do fotografii jak do portretu, fotografia zaś odbiła się dokładnie w wypadkach, które przedstawiliśmy. Hr. Andrassy był z początku swojego państwowego zawodu, przedstawicielem walki z panslawizmem i przełamania potęgi Rosyi z udziałem Turcyi, w przymierzu z cesarstwem niemieckiem, na gruncie sprawy polskiej. Temu swojemu politycznemu powodowi bytu, musiał się przeniewierzyć, przekonawszy się o jego niemożebności, uczynił to bez wahania z bardzo lekkiem sercem. Zamiast walczyć, wejść musiał w porozumienie z Rosyą i panslawizmem, które zu-

http://rcin.org.pl

pełnie wykluczyło sprawę polską, zamiast wzmocnić monarchię żywiołem polskim, przyłożył rękę do pomnożenia w niej południowo-słowiańskiego, zajęciem Bośni i Hercegowiny.

Przez czas państwowej działalności hr. Andrassego Polacy nieraz, zwłaszcza w wypadkach wschodnich, popierali go, korzystał on w pełnej mierze z ich pomocy, lecz, że czuł, iż im zgotował zawód, nie szczędził im nagany, unikał ich, pomijał i niczem się im nie wywdzięczył.

Hr. Andrassy zastąpił zasobem niepospolitych zdolności biegle i szczęśliwie wielką politykę zręczną. Tem, że się nie uparł przy pierwotnym swoim pomyśle i pomimo jego upadku pozostał przy władzy, oddał znamienitą własnemu narodowi usługę, bo zapewnił i ustalił Węgrów wpływ w monarchii Habsburgów. W walce wśród wypadków wschodnich z przeciwnym kierunkiem nadzwyczaj umiejętnie postępował i zapewnił swojemu zwycięstwo. Uniknął wspólnego z Rosyą działania, które z zewnętrznych i wewnętrznych powodów poczytywał za niebezpieczne dla Węgier, szkodliwe dla monarchii, a umożebnił swojemu Monarsze zajęcie Bośni i Hercegowiny. Przeszkodził wyłącznemu monarchii Habsburgów z Rosyą sojuszowi i czynnemu współdziałaniu na gruncie wschodnim, zawarł przymierze z cesarstwem niemieckiem, które było jego celem. Możemy zatem, jak rzekliśmy przy początku, powtórzyć przy końcu jego zawodu: *on ne sert bien ses idées qu'au pouvoir surtout quand les idées recouvrent des intérets.*

Hr. Andrassy zawarł przymierze Austro-Węgier z cesarstwem niemieckiem nie jak pragnął pierwotnie czynne lecz bierne; zerwało ono z przeszłością monarchii Habsburgów, nie wytworzyło dla niej przyszłości.

Traktat berliński zwiększył przeciwieństwa między Rosyą i Austro-Węgrami, tem samem zaostrzył ich współzawodnictwo.

http://rcin.org.pl

Od przyjęcia chrztu przez ks. Włodzimierza Rosya rozszerzała się i wzmagała w dwóch kierunkach od strony Azyi i Europy i dumną być może ze swojego wzrostu państwowego, który zawdzięcza szeregowi niezwykłych monarchów także przymiotom narodowym, których unicestwić dla państwa nie zdołały wady, nałogi, grzechy i błędy. Prawosławie stało się powolnem narzędziem politycznem, jego i państwowe cele tak dalece zespoliły się żelazem, krwią i łzami, że w Rosyi każde uderzenie w strunę religijną, jest czynem politycznym. Ztąd znaczenie wojny wschodniej, prowadzonej pod godłem oswobodzenia chrześcian słowiańskich. Na tle prawosławia polityka rosyjska odrysowuje się w olbrzymich kształtach od Petersburga przez Bałkany do Pireusu i Abissynii i aż poza Karpaty. Jest niezawodnie w tym odrysie nieco wybujałej wyobraźni, zbyt szerokie usposobienie, wiele niezdrowych żądz, ale także i rzeczywistości nie mało.

Rosya wytrwała, uparta, niezachwiana w swoich dążeniach i żądzach, chcąca strasznie tego, czego chce, oparta o swoje państwowe silne podstawy, mając tyły zasłonięte, czekać może i umie, nie zrzekając się nigdy niczego. Mimo tego, jej wady, nałogi, grzechy i błędy nieraz ją ubezwładniają, drogę przedłużają, cel oddalają. Rosyjska działalność nieraz zalotna lekceważy sobie przecież poważne środki przekonywujące, ufna w siłę używa chętnie podstępu, lecz w końcu przemocy. Rosya nie do szlachetnych uczuć i sumień, do poziomych przemawia pociągów, nie umie jednoczyć w wielkich celach i wierze w takowe, łamie lub niweczy w samolubnych ciasnych widokach. Stąd przy wielu chlubnych w jej dziejach wspomnieniach, szereg okrutnych, nieraz niepotrzebnych, bezużytecznych gwałtów religijnych, niecnych prześladowań, zdrad i bezprawi. Tymi środkami wielkie państwo i wielki naród nie zaznacza nad zna-

http://rcin.org.pl

czną częścią świata, religijnej i duchowej przewagi; w tych sposobach pozory mogą czasem łudzić, lecz jest zawsze w nich coś poziomego tem samem małego; albowiem są to oznaki grubiańskiej siły i potęgi pozbawionej duchowej wyższości, a te w ostatecznym wyniku są niedostatecznemi, niepełnemi, znikomemi, marnemi, żądają bezwarunkowego poddania się a osiągnąć go nie mogą, bo nie zdolne sprowadzić zgody, pojednania i połączenia, brak im mocy przywiązującej i zespalającej. Tej polityki bezużytecznie prześladowczej, dokuczliwej i odpychającej, pozbawionej niezbędnej do wielkich rzeczy wyższości, przyczynami i działaczami są w Rosyi dwie kasty, urzędnicza i teokratyczna; te właśnie co najmniej przyczyniły się do wzrostu i potęgi państwa, które dokonane i zapewnione zostały przez niezwykłej miary władców, lud, wojsko, szlachtę i dyplomacyę w części złożoną z obcych żywiołów. W samolubnych, ciasnych celach, dwie kasty, urzędnicza i teokratyczna, zarażone nałogami i wadami, przekupstem i samowolą, postępowaniem swojem, polityką swoją, zwalniają i skrzywiają pochód Rosyi. Pasożyty te szukają tylko żeru w znamienitych czynach i zdobyczach innych czynników. Ztąd jednak wynika, że Rosya ma w ręku nie użytą siłę — zmianę postępowania. Czy jej użyć zdolna, czy potrafi i zechce od tego zawisłemi są losy świata słowiańskiego. Na to pytanie Rosya odpowiedzi nie dała i nie daje, chociaż zdaje się nie ufać w stosunkach europejskich swej sile materyalnej a to obliczenie *in minus* krępuje ją w dziedzinie słowiańskiej i wpływa i wpływać będzie na jej postawę i zachowanie się wobec świata germańskiego.

W zaostrzonem traktatem berlińskim współzawodnictwie Rosyi z monarchią Habsburgów po stronie pierwszej pozostała siła, która jest niezbędnym czynnikiem trwałego wpływu a przez uszanowanie na półwyspie bałkańskim zasady narodowości otoczył ją urok, iż

http://rcin.org.pl

jej siła to sprawiła. Dawna wspólność religijna wzmocniła się. Podwójny zatem powstał powód wpływu. Osłabiać go tylko mogła obawa na razie oddalona, nałogowej działalności Rosyi pod wpływem dwóch kast teokratycznej i urzędniczej. Po stronie monarchii Habsburgów nie było uroku dawnej opieki, ani dokonanych czynów na rzecz zasady narodowości na półwyspie bałkańskim, nie było siły, było przeciwieństwo religijne, nie mogło zatem być wpływu, zwłaszcza równej z rosyjskim o takowy walki, bo nawet nie mogło być nadziei, aby Austro-Węgry zdołały zażegnać w danym razie obawę.

W tych warunkach, od chwili jak Austro-Węgry nie mogły liczyć na dopełnienie brakującej im siły potęgą niemieckiego cesarstwa w sprawach wschodnich, od chwili jak niejednokrotnie ks. Bismarck przestrzegł je o tem i głośno oświadczył, iż Wschód mało obchodzą Niemcy, od chwili jak ich sojusz z cesarstwem niemieckiem z 7 października 1879 r. wyłącznie odporny skazał je na bierność, czczem stawało się dla monarchii Habsburgów czynne, zaczepne działanie na Wschodzie, bez widoku powodzenia, tem samem współzawodnictwo z Rosyą było bezowocnem, bezcelowem, jałowem i zamieniało się w bezużyteczny, szkodliwy wydatek zasobów, w szermierkę, w której tylko rany otrzymać mogła, nigdy pokonać przeciwnika.

Rosya, gdy się namiętności panslawistyczne nieco u niej uspokoiły zrozumiała, że wielkie wzmożenie się państwa niemieckiego, ze względu na jej państwową potęgę i plemienne zadanie, było przeważnem zdarzeniem dziejowem, z którem przyszło jej głównie się liczyć, oceniła, że Austro-Węgry ani co do pierwszej ani co do drugiego, groźnemi ani niebezpiecznemi jej być nie mogą, że raczej potrzebnemi są, pomocnemi być mogą, wobec dziejowego zwrotu, w skutku którego spotężniało wielce plemie niemieckie zespolone w silne państwo i zdaje się przekonała się, że stąd współzawodni-

http://rcin.org.pl

ctwo na Wschodzie z Austro-Węgrami nie potrzebnem, raczej szkodliwem jest, zresztą zbytecznem, że się obrócić może na korzyść niemieckiej potęgi, że zatem ograniczyć należy, na razie przynajmniej, jego rozmiary.

Z tych podwójnych, wzajemnych powodów mogło przyjść do porozumienia między Austro-Węgrami i Rosyą, które z korzyścią zastąpiło ciągłe przeciwieństwa. Nastąpiło ono za bytności cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu w 1897 r. i znalazło wyraz w dwóch notach ministrów spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego i hr. Murawiewa odnoszących się do spraw wschodnich; następnie wzmocnione układem między hr. Gołuchowskim i następcą hr. Murawiewa, hr. Lamsdorfem przy końcu 1902 r. jest biegle przeprowadzonem przez hr. Gołuchowskiego, dziełem cesarza Franciszka Józefa, który usiłował zawsze zachować związek monarchii Habsburgów z cesarstwem rosyjskiem, co było roztropnością i zrozumieniem położenia monarchii, skoro ta nie stała walki stanowczej z Rosyą i nie miała szukać nowej przyszłości w przeciwieństwie do panslawizmu, na korzystnym dla niej gruncie polskim.

Tym sposobem Austro-Węgry mniej stały się zależnemi, bo nie wyłącznie od cesarstwa niemieckiego i zajęły między niem a cesarstwem rosyjskiem zgodne z ich składem, powołaniem, zadaniem i położeniem, wytworzonem w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, stanowisko państwa, rozgraniczającego i równoważącego potęgę Niemiec i Rosyi. Na niem strzedz się należy jednak małoduszności, w wielkich tego świata sprawach nikogo ona nigdy nie przebłaga, często jest przyczyną zmarnowania sił i sposobnej chwili. Tylko wielkodusznością staje się na wysokości wielkich niebezpieczeństw. Monarchia Habsburgów w powyżej zaznaczonym obrocie rzeczy, znalazła na razie bezpieczeństwo. W skutku wypadków drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, oraz tych, które są przedmiotem tej rozprawy, więcej i czego

http://rcin.org.pl

innego już poszukiwać nie mogła. Ożywczej myśli pozbawiona, wyższych dążeń zrzec się musiała, zastąpiła je troską o byt. Każde z pięć mocarstw europejskich ma ogólne, wyższe życzenia i żądze, Anglia nawet ocknęła się i nie szczędzi ofiar dla zachowania światowego stanowiska. Austro-Węgry, które przedstawiają szlachetne zasady prawa publicznego, gdzie wewnątrz podniesiona, na początku drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, zasada narodowości, urzeczywistnioną została; zmuszone są wyrzec się wszelkiego posłannictwa i apostolstwa, ograniczyć się mają do skromnego zadania zachowania bytu. Ludy też monarchii Habsburgów zamiast myśleć o wielkich rzeczach, trawią czas na drobnych sporach, parafiańskich współzawodnictwach. Nawyknienie do nich sprawiło, że obcemi im się stały doniosłe zadania, i że są nałogowo małemi.

Bezpieczeństwo stąd jest względne, zależy bowiem nie od własnej siły, lecz od zbiegu okoliczności.

Rosya, która od traktatu berlińskiego zadowolić się musiała postępami w Azyi i prześladowaniem, oraz tępieniem polskości, nie ma dotąd odwetu za ten traktat i wie i rozumie, że nie uzyskała ani zrównoważenia ani zadośćuczynienia za wzrost cesarstwa niemieckiego, do którego się przyczyniła. Jako wielkie, żywotne państwo nie może zapomnieć i musi wcześniej czy później przypomnieć sobie słowa kardynała Richelieu: *en la voie de l'honneur et de la gloire, ne s'avancer et ne s'élever pas c'est reculer et déchoir.* W dniu, w którym je sobie przypomni, może znowu strasznie zechcieć tego czego zechce. Wtedy losy świata słowiańskiego, Austro-Węgier i Europy zależeć będą od tego, czy Rosya zechce zmierzyć się i potrafi stawić czoło państwu niemieckiemu czy też zapragnie lub ujrzy się zmuszoną pierwej podzielić się z niem rzekomem panowaniem.

http://rcin.org.pl

Tak zatem pomimo powyżej zaznaczonego bezpieczeństwa monarchii Habsburgów, położenie jej stało się pożałowania godnem, albowiem nie dobrze jest być państwem, które nie opiera na samem sobie bytu, lecz na zewnętrznych warunkach i obcych rachubach. Gorzej przecież jest być narodem, pozbawionym bytu państwowego, nierównie gorzej narodem podzielonym między trzy państwa. Najgorzej nie być.

http://rcin.org.pl

POMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	wydrukowano	zamiast
52	5 od góry	„*niesumiennie*“	niesumienne
91	17 „ „	„*uradza*“	uradzą
137	5 od dołu	„*Wobrazcie*“	Wyobrazcie
160	4 od góry	„*hrabim*“	hrabiu
170	9 od dołu	„*wzdragają*“	wzdrygają
237	12 od góry	„*zdrowia*“	zdrowie
286	16 od góry	„*znamię*“	znamie
286	5 od dołu	„*znamię*“	znamie
301	1 od dołu	„*wykazywania*“	wykazywanie
314	2 od góry	„*wytłumaczyć*“	wytłómaczyć
325	6 od góry	„*oniemiają*“	oniemieją
397	4 od góry	„*przedtom*“	przedtem
448	15 od „	„*jej*“	jego
448	11 od dołu	„*wielwie*“	wielkie
492	2 od góry	„*1867*“	1870
496	9 od dołu	„*znamię*“	znamie
503	21 od góry	„*w warunkach*“	warunkach
533	1 od „	„*arszałka*“	marszałka
574	16 od dołu	„*żelazna*“	żelazną
603	7 od dołu	„*spospotkanie*“	spotkanie
617	2 od „	„*monarchię*“	monarchia
675	8 od góry	„*ją*“	go
731	19 od dołu	„*rzeczą, ważną*“	rzeczą ważną,

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS OGÓLNY.

Strona

Bezkarność 8
Galicya i jej ludzie 47
Ze szkoły stańczykowskiej 291
Dwóch marszałków życiorysy 443
O Adamie Potockim 563
Margrabia Aleksander Wielopolski. Szkic polityczny . 569
Pani Arturowa Potocka. Szkic społeczny 581
Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877—1878 r 595
Pomyłki druku 757

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1617